

# JÓZEF BURSZTA

## DZIEŁA WYBRANE

*w setną rocznicę  
Jego urodzin*

Wydanie elektroniczne w pięciu woluminach  
poprzedzonych wstępami naukowymi



Poznań 2014

DR JÓZEF BURSZTA

# WIEŚ I KARCZMA

ROLA KARCZMY W ŻYCIU WSI PAŃSZCZYŹNIANEJ



WARSZAWA 1950

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

J O Z E F B U R S Z T A

# SPOŁECZENSTWO I KARCZMA

PROPINACJA, KARCZMA I SPRAWA  
ALKOHOLIZMU W SPOŁECZEŃSTWIE  
P O L S K I M X I X W I E K U



W A R S Z A W A

---

L U D O W A S P Ó Ł D Z I E L N I A W Y D A W N I C Z A

## Wódka – historia Polaków

**W**IEŚ I KARCZMA (1950) oraz *Społeczeństwo i karczma* (1951) należą do perełek światowej humanistyki. Piszę te słowa z pełną odpowiedzialnością. Gdyby zostały opublikowane w bardziej sprzyjających okolicznościach, w bardziej pożytecznym języku i w okresie, który nie jest uznawany za „czarną dziurę” w krytycznej refleksji humanistycznej, mogłyby wywrzeć istotny wpływ na kierunek badań humanistycznych – i być wymieniane obok tak istotnych książek jak *The Making of the English Working Class* (1963) brytyjskiego historyka E.P. Thompsona, *Sweetness and Power* (1985) amerykańskiego antropologa Sidneya Mintza, czy *Nadzorować i karać* (1975) francuskiego filozofa Micheala Foucaulta. Dzieło Burszty jest równie intrygujące, nietuzinkowe, pionierskie jak wymienione tu pozycje, porusza podobne kwestie, a do tego zostało opublikowane dekadę wcześniej niż najstarsza z nich. Niestety, książka Burszty nie tylko nie weszła do kanonu światowej humanistyki, ale jest też mało znana w Polsce.

Burszta opisuje proces powstawania jednego z pierwszych społeczeństw konsumpcyjnych na świecie. Nie chodzi tutaj o współczesne „świątynie konsumpcji” czy też o ponowoczesny, rzekomo post-industrialny, kapitalizm, ale o pojawienie się społeczeństwa bieda-konsumpcyjnego u samego zarania kapitalizmu. Punktem wyjścia książki Burszty jest innowacja

polskiej szlachty, która w obliczu spadającej rentowności sprzedaży zboża na międzynarodowych rynkach, wpadła na pomysł przetworzenia zboża na wódkę oraz wytworzenia rynku wewnętrznego na ów produkt. Słowem kluczowym, a zarazem jednym z głównych bohaterów tej książki, jest propinacja – czyli z jednej strony przywilej produkcji i sprzedaży trunków, głównie wódki, którym cieszyła się polska szlachta, a z drugiej obowiązek jej konsumpcji narzucany chłopstwu. Burszta opisuje szczegółowo wymyślne sposoby, dzięki którym polska szlachta uniezależniła się od koniunktur międzynarodowych i stworzyła swoiste ekonomiczne *perpetuum mobile* – niemal całkowicie zamknięty system gospodarczy, w którym chłopci stanowili zarówno producentów, jak i konsumentów kluczowego dla tego systemu towaru – wódki. Drugim bohaterem tej książki jest karczma, czyli miejsce, w którym owa transformacja zaszła. Burszta opisuje, jak z miejsca spotkań pomiędzy różnymi klasami karczma przeistoczyła się w centralny punkt systemu folwarczno-pańszczyźnianego, który jednocześnie stanowił miejsce wyzysku i oporu. Trzecim bohaterem jest społeczeństwo – czyli coś, co wykluczo się na marginesie wódczanej gospodarki.

Prace naukowe i popularno-naukowe, które wyciągają „szkielety z szafy” sielankowej wizji polskiej historii, są ostatnio wysoko cenione. Książki Józefa Burszty o roli wódki w formowaniu się polskiego społeczeństwa, wznowione po ponad pół wieku pod jednym tytułem, stanowią idealny punkt wyjścia do odbrązawiania polskiej historii, zwłaszcza tej dotyczącej relacji między szlachtą a chłopstwem. Monumentalna monografia *Trójkąt ukraiński* (2008) Daniela Beauvois, postkolonialne odczytanie polskiej historii przez Jana Sowę w *Fantomowym cieple króla* (2012), czy też ferment wywołany przez płytę *Gore* (2011) zespołu R.U.T.A., na której polscy muzycy folkowo-punkowi przypomnieli chłopskie pieśni gniewu i buntu przeciwko opresji klasowej, są na to doskonałym dowodem. Tego rodzaju narracje są o tyle potrzebne, że wizja polskiej historii

społecznej w pewnym sensie stoi na głowie – regiony najbardziej eksponowane w polskiej folklorystyce i zakodowane w zbiorowej świadomości jako przykłady tradycyjnej polskiej wsi, takie jak Podhale, Kurpie czy rejon łowicki, to nieliczne obszary, do których nie dotarła gospodarka folwarczno-pańszczyźniana. To właśnie z tych obszarów obchodzą dwa z trzech „narodowych” strojów ludowych (w niektórych opracowaniach do strojów narodowych zaliczany jest też kurpiowski). Wyjątek zatem stał się regułą. Jak trudno jest włączyć historię wsi pańszczyźnianej do polskich wielkich narracji, pokazuje chociażby przykład Władysława Reymonta – który za miejsce akcji swoich *Chłopów* obrał Lipce, wieś zdominowaną przez niezależnych i bogatych chłopów, a nie Krosnowę, wieś po-folwarczną, w której Reymont faktycznie mieszkał i znać musiał lepiej niż Lipce, do których dojeżdżał, ale którą postanowił przemilczeć w swoim dziele literackim. Doświadczenie i spuścizna systemu folwarczno-pańszczyźnianiego pozostają w dużej mierze jeszcze nieopisane.

Sielankowa wizja historii spopularyzowana w okresie tzw. Polski Ludowej miała rysy wybitnie szlachecko-inteligenckie i albo romantyzowała dolę chłopa albo wręcz otwarcie omijała niewygodne kwestie. Jak wyliczył kiedyś Ludwik Stomma, w klasycznych tomach Oskara Kolberga opisujących kulturę ludową Mazowsza, aż 85 procent materiałów opisujących życie codzienne na wsi dotyczy wyłącznie czynności radosnych – tak jakby polski chłop nie robił nic innego, tylko tańczył, bawił się i śpiewał. Nie ma tam niemal nic o wyzysku, przemocy czy poczuciu krzywdy. Nawet motyw Jezusa Frasobliwego, jeden z ważniejszych toposów wykorzystywanych przez blisko 20 tysięcy oficjalnych twórców ludowych z okresu PRL-u, został upowszechniony jako wyraz melancholii, a nie cierpienia – mimo że samo słowo frasunek jest leksykalnym synonimem zgryzoty, rozpacz i bólu. Może więc fakt, iż książka Burszty przeszła w zasadzie bez echa w okresie, który był lu-

dowy tylko nominalnie, nie powinien zaskakiwać – i miejmy nadzieję, że obecny klimat intelektualny będzie dla niej bardziej sprzyjający.

Dzieło Burszty jest dowodem na to, iż w budowaniu wizji odmiennej do paradygmatu „wsi spokojnej, wsi wesołej” i pisania historii polskiego ludu, nie musimy zaczynać od zera. Co więcej, wyznacza on zupełnie nowe drogi, także z perspektywy światowej humanistyki, rozważaniom o kształtowaniu się klas i początkach, a w pewnym sensie i o naturze kapitalizmu. Z tych powodów jego analiza mogłaby być tak istotna jak słynne dzieło E. P. Thompsona. To właśnie gdzieś pomiędzy uciskiem a oporem, między innowacjami „z góry”, które miały na celu wlanie jak największej ilości wódki do krwiobiegu polskiego społeczeństwa, a innowacjami „z dołu”, które temu się sprzeciwiały, wykuły się dwie podstawowe klasy społeczne w polskiej historii, które możemy tutaj symbolicznie nazwać „państwem” i „chamstwem”. Burszta co prawda nie używa tych kategorii w taki właśnie sposób, ale to, co wyróżnia jego analizę wśród wielu „klasycznych” dzieł dotyczących struktur i podziałów klasowych, to fakt, iż Burszta rozumie klasy w sposób relacyjny, a nie deskryptywny. Klasa społeczna, innymi słowy, to jest forma relacji między ludźmi, a nie etykieta, której można używać do opisu różnic społeczno-ekonomicznych. Takie właśnie relacyjne rozumienie klas łączy Bursztę również z tak wybitnymi humanistami, jak E. P. Thompson.

Za jedną z najważniejszych prób ukazania swoistej racjonalności systemu folwarczno-pańszczyźnianego powszechnie uznaje się *Teorię ekonomiczną ustroju feudalnego* (1962) Witolda Kuli. Jest to też w zasadzie jedyna poruszająca tę tematykę pozycja, która została przetłumaczona na szereg języków obcych i która przedarła się do światowej dyskusji na temat przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Moim zdaniem książka Burszty zasługuje na równie, jeśli nie bardziej istotne miejsce w tej literaturze. O ile Kula skupia się przede wszystkim

na analizie ekonomicznej, Burszta łączy wątki gospodarcze z politycznymi, kulturowymi oraz psychologicznymi. W tym sensie jest to książka niezwykle współczesna. Celem tej interdyscyplinarnej analizy jest ukazanie powolnego, acz skutecznego, wyłaniania się hegemoni klasowej polskiej szlachty. Jest to wątek tak ważny, że ... z reguły umyka w analizach. Charles Tilly w słynnej książce *Coercion, Capital and European States* (1990) pokazał, że europejskie formy organizacji terytorialnej na przestrzeni ostatniego tysiąclecia opierały się albo na postępującej koncentracji środków finansowych (głównie w miastach, lub państwach-miastach), albo na koncentracji środków przemocy (głównie poprzez państwa lub imperia). Pierwsza Rzeczpospolita jest jedynym wyjątkiem od tej reguły, gdyż w trakcie dojrzewania tego systemu polityczno-ekonomicznego zarówno słabła rola państwa, jak i malał wskaźnik urbanizacji. Co w takim razie stanowiło swoisty „klej” społeczny, który spajał ową strukturę w całość? Burszta pokazuje, że były nim właśnie stosunki klasowe, osadzone w wódczanej ekonomii i z niej wyrastające. O ile zatem brytyjska klasa robotnicza wykształciła się wokół zjawiska utowarowienia pracy, co świetnie opisał właśnie E. P. Thompson, tak to, co coraz częściej nazywa się „klasą ludową” (która obecnie, oczywiście, zamieszkuje nie tylko wieś, ale również, a może nawet przede wszystkim, miasta) została wytworzona wokół produkcji i konsumpcji innego towaru – wódki. Książką, która najlepiej opisuje ten proces jest właśnie niniejsze dzieło Burszty i dlatego uważam, że zasługuje ona na tak centralne miejsce w historiografii, jak wspomniana analiza E. P. Thompsona.

Analiza klasowa Burszty polega na tym, że pokazuje on i tłumaczy proces, w którym wódka okazała się idealnym narzędziem do ustanowienia swoistej szlacheckiej władzy absolutnej w Polsce. Najważniejszym zagrożeniem zewnętrznym dla pozycji polskiej szlachty były dość spore wahania cen zboża na międzynarodowych rynkach. Polski szlachcic, który wyjeżdżał



ze zbożem do i z Gdańska, nie wiedział, za ile będzie w stanie to zboże sprzedać. Po długiej i drogiej podróży (koszta transportu dochodziły nawet i do 70 procent całkowitych kosztów produkcji zboża w systemie folwarcznym) miał on dość słabą pozycję przetargową w stosunku do kupców – musiał często zgadzać się na proponowaną mu cenę, gdyż było to i tak lepsze niż powrót do domu z niesprzedanym towarem. A zatem próbował polski szlachcic obejść monopol Gdańska i propinacja okazała się idealnym rozwiązaniem tego problemu.

Drugim zagrożeniem była wciąż dość silna pozycja sołtysów i niezależnych chłopów, którzy na początku powstawania systemu folwarcznego zdecydowanie lepiej odnajdywali się na rynku zbożowym. Nieco czasu upłynęło zanim szlachta „przekuła miecze na lemiesz” i nauczyła się rolnictwa – stąd tak popularne były podręczniki gospodarowania, m.in. autorstwa Anzelma Gostomskiego. Głównym konkurentem dla szlachty byli sołtysi, którzy nie tylko świetnie radzili sobie w produkcji zboża, ale również mieli silną pozycję polityczną i społeczną na wsi, między innymi dlatego, że prowadzili karczmy i sprzedawali tam warzone przez siebie piwo. Produkcja wódki zatem stanowiła idealny mechanizm walki z zewnętrzną i wewnętrzną konkurencją o sposób ustanowienia hegemonii zarówno ekonomicznej, jak i politycznej polskiej szlachty.

To, co odróżnia książkę Burszty od kanonicznego już dzieła Kuli, to nie tylko fakt, iż stawia ona w centrum uwagi propinację – zjawisko, które Kula wspomina co prawda i które uznaje za istotne dla funkcjonowania gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, ale któremu nie poświęca zbyt dużo uwagi z wyjątkiem fragmentu, w którym cytuje księcia Czartoryskiego, wspominającego o tym, że propinacja to „prawdziwa mienica” – źródło dochodów bardziej niezawodne niż produkcja zboża, manufaktury czy też czynszowanie chłopów (Kula 1963: 20). Pisze też Kula (Ibid: 152-163) o tym, że w procesie dojrzewania gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej zyski z pro-

pinacji wzrastały w stosunku do innych sfer działalności gospodarczej. Nie wyciąga jednak z tego należnych wniosków – propinacja stanowi dla niego jedynie mechanizm drenażu chłopa z gotówki, którą zdobywał on poprzez sprzedaż produkowanej przez siebie żywności na lokalnym rynku. Dla Burszty natomiast wódka stanowi centralny element funkcjonowania społeczeństwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Propinacja u Burszty zatem to nie tylko zjawisko ekonomiczne. To, co wyróżnia jego książkę, to niezwykle wyrafinowana analiza psychologicznego aspektu tego zjawiska – i to jest punkt styczny z myśleniem Michaela Foucaulta. Burszta pokazuje, jak z jednej strony zmuszano chłopów do picia poprzez narzucanie im rocznych kontyngentów wódki, którą musieli wykupić, poprzez karanie w sądach wykupem trunku, czy też przez przemyślnie wprowadzanie wódki do obyczaju, np. wytworzenie do dziś funkcjonującego przekonania, że aby coś załatwić „u władzy”, należy sprezentować jej butelkę mocnego alkoholu, lub przez nieformalne prawo „litkupu”, które stanowiło o tym, że transakcja handlowa była ważna dopiero po tym, jak została „opita” w karczmie. Z drugiej zaś strony Burszta demaskuje wyrafinowany mechanizm psychologiczny, poprzez który wódka „sama” zadomawiała się wśród chłopów. Było to zjawisko zachodzące powoli i wręcz niezauważalnie – przymus propinacyjny zalegalizowano dopiero w 1766 r., gdy był już uniwersalny – a fakt, iż każdy krok powstawania tego systemu Burszta opisuje z wyjątkową szczegółowością i przenikliwością, stanowi jeden z głównych atutów tej książki. Podobnie jak Foucault, Burszta pokazuje tutaj, że rządzić można też pośrednio, używając do tego miękkich technologii władzy, ale centralnym obiektem jego analizy jest, w odróżnieniu od Foucaulta, substancja psychoaktywna. W tym sensie analiza Burszty jest niezwykle oryginalna – i taka pozostaje, mimo że została opublikowana przeszło pół wieku temu.

Geneza wódczanej gospodarki tkwi, według Burszty, w fakcie, iż początkowo konsumpcja alkoholu stanowiła istotny element stylu życia warstw wyższych – szlachty i duchowieństwa, a dopuszczenie do pańskiego stołu biesiadnego chłopu uważali za swoistą nobilitację. Stąd przeświadczenie, do dziś występujące w Polsce, że podczas konsumpcji alkoholu znikają (bądź są chwilowo zawieszane) różnice klasowe. To właśnie nie podczas tzw. bruderszaftu przechodzimy „na ty”, a jedną z ważniejszych społecznych funkcji alkoholu ma być przełamywanie lodów między obcymi sobie ludźmi. Burszta nie tylko dekonstruuje ów mit, ale też pokazuje, jak stanął on u podwalin systemu klasowego pierwszej Rzeczypospolitej. Opisuje wyłanianie się dwóch odmiennych stylów picia – na wesoło i na smutno. Szlachta mogła pić, gdyż chłop pić musiał. Wódka była integralnym elementem stylu życia szlacheckiej klasy próżniaczej, dla chłopu natomiast stała się idealnym lekarstwem, pocieszeniem na coraz to bardziej pogarszającą się sytuację bytową. Im bardziej ciemniejszy i wyzyskiwany, tym chętniej chodził chłop do karczmy, gdyż stanowiła ona miejsce, gdzie mógł choć na chwilę nie tylko zapomnieć o beznadziejnej sytuacji, ale też uzyskać namiastkę sprawczości – jako konsument poczuć się panem swego losu.

Psychologia wódczanego społeczeństwa oparta była na fundamentalnej sprzeczności: im lepiej ten system funkcjonował, tym bardziej zagrożone były jego podwaliny. Chłopi byli przecież zarówno podstawowymi producentami, jak i konsumentami wódki. A im lepszy konsument, tym gorszy producent – w momencie schyłkowym tego systemu wódka stanowiła główny element pożywienia szerokich mas chłopskich, które były już w dużej mierze strukturalnie uzależnione od alkoholu i nie były już w stanie bez niego funkcjonować. Spadała ich wydajność w pracy, co zmuszało szlachtę do zaostrenia wyzysku pańszczyźnianego – sytuacja chłopu pogarszała się, przez co „naturalnie” lgnął on jeszcze bardziej w objęcia butelki.

System ten dążył więc do samounicestwienia – do czego zresztą z czasem doszło.

Drugą sprzecznością było to, co Burszta nazywa „podwójną buchalterią moralną” szlachty. Monopol na produkcję i sprzedaż alkoholu szlachta miała wyłącznie na swoim majątku, a chłop był zobowiązany do kupna wódki wyłącznie u swojego dziedzica. Tyle że aby zwiększyć swoje obroty, szlachta starała się przyciągnąć „nieswoich” chłopów do prowadzonych przez siebie karczem, jednocześnie zakazując swoim chłopom picia u obcych. Burszta opisuje szczegółowo zabiegi marketingowe szlachty w tym kierunku, a także zachowanie chłopów przez nie wygenerowane. Z jednej strony mechanizm ten wzmocnił pozycję karczmy jako oazy wolności – w obcej karczmie chłop czuł się niezależny od swojego pana, a z drugiej stanowił podwaliny jego rzekomego braku moralności – chłop karany był za to, że łamie monopol propinacyjny swojego pana. Karczma stanowiła zatem istotną instytucję, w której, używając języka Foucaulta, chłopci pańszczyźniani byli tworzeni jako podmioty, ponadto podobnie jak propinacja, wyznaczała ona granice wolności i ogniskowała formy chłopskiego oporu. Szlachta sprawowała władzę nad chłopstwem zatem nie tylko poprzez bezpośrednie środki przymusu, ale także pośrednio, właśnie poprzez alkohol, który był zarówno sposobem zniewolenia, jak i wentylem bezpieczeństwa kanalizującym gniew i sprzeciw wobec opresji.

Burszta tłumaczy zatem podstawowy paradoks działania alkoholu jako, jak można by dzisiaj powiedzieć, „niehumanizujący aktor”, który jednocześnie tworzy i niszczy więzi międzyludzkie. Z jednej strony picie uważane jest za czynność społeczną, *par excellence* towarzyską. Bycie razem, w grupie, bardzo często oznacza wspólne picie. A picie teoretycznie zbliża ludzi. Z drugiej strony długoterminowe działanie alkoholu polega na niszczeniu więzi społecznych – alkoholik to osoba, dla której jedyną realną więzią jest relacja między nim/nią a bu-

telką. Agnieszka Golczyńska-Grondas w świetnej książce *Mężczyźni z enklaw Biedy* (2007) opisuje symptomatyczną sytuację, kiedy to byli partnerzy (jak to się mówi w żargonie prasowym „konkubenci” z tzw. „marginesu społecznego”) spotkali się na ulicy po dłuższym okresie niewidzenia. Po wymianie dosłownie kilku zdań, postanowili „obalić” półlitrowkę wódki. Kupili alkohol, poszli do mieszkania jednego z nich, w milczeniu opróżnili butelkę, po czym bez słowa rozstali się. Byli w stanie nawiązać między sobą więź jedynie za pomocą alkoholu – a może nawet druga osoba była im potrzebna tylko jako milczący świadek ich relacji z substancją, sankcjonujący tę już tylko rytualnie społeczną sytuację.

Wódka umożliwia zaistnienie relacji społecznej i zarazem ją unicestwia, jest jednocześnie agentem tworzenia więzi społecznych jak i indywidualizacji, czy wręcz radykalnego osamotnienia, bądź uprzedmiotowienia – człowiek „zalany” to taki, który nie jest już „sobą”, ale będąc „pod wpływem” substancji, oddaje się jej. To nie przypadek, że karczmarz w folklorze (o czym też pisał Stomma) często był opisywany jako diabeł, któremu człowiek oddaje duszę, a stan upojenia alkoholowego był porównywany do stanu wyjścia z własnego ciała. W Polsce wódka stanowiła pierwszy w historii towar konsumpcyjny (czyli coś, co kupuje się za pieniądze), odpowiedzialny, może i nawet częściej niż praca najemna, za proces proletaryzacji. Bardzo podobnie tego zjawiska doświadczali kolumbijscy i boliwijscy chłopo-robotnicy, co świetnie opisał Michael Taussig w innej klasycznej książce *The Devil and Commodity Fetishism in South America* (1980). Zarówno Taussig, jak i Burszta opisują to, w jaki sposób ludzie stawali się podmiotem kapitalizmu i jak bronili się przeciwko zjawisku utowarowienia. Pieniądze zarobione w pracy najemnej wydawali jak najszybciej i „bezmyślnie”, po to właśnie, aby nie przeistoczyć się w konsumentów, jakby demonstrując swoją pogardę dla „szatańskiej ekonomii” kapitalizmu i towa-

ru/pieniądza. Karl Polanyi twierdził, że gospodarka rynkowa może zaistnieć wyłącznie w społeczeństwie rynkowym. Społeczeństwo rynkowe z kolei to takie, w którym zerwane są bezpośrednio, osobiste, więzi międzyludzkie, a relację między osobami sprowadzają się do bezosobowych transakcji. Alkohol, który pojawia się nieodzwrotnie z pieniędzmi, stanowi właśnie taki pierwszy katalizator kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, czyli takiego, w którym odnosimy się do siebie nie bezpośrednio, ale poprzez towar – tutaj pieniądz albo wódkę.

W tym sensie propinacja stanowi swoisty grzech założycielski polskiego społeczeństwa – a analizę Burszty można traktować jako genealogię tego, co opisywane jest jako współczesna próżnia lub anomia społeczna. Według socjologów jest ona w Polsce niezwykle silna – Polacy na tle innych społeczeństw europejskich wyróżniają się niezwykle niskim poziomem zaufania, zarówno do instytucji, jak i innych ludzi. Książka Burszty zdaje się być niezwykle aktualna również w obliczu tego, co wydarzyło się na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Na witrynach wielu sklepów nie ma już napisu „spożywczy” lub „wielobranżowy”, ale jest napis „alkohole”, „piwo” czy „wódki”, a nawet pojawiły się „galerie alkoholu”. W trakcie (ponownego) ustanawiania kapitalizmu w Polsce wzrosła poważnie konsumpcja alkoholu (z 6 do 9 litrów czystego spirytusu rocznie), a dwudziestokrotnie wzrosła liczba punktów sprzedaży alkoholu. Szacuje się obecnie, że choroba alkoholowa dotyczy około 16 procent polskiego społeczeństwa. Nie są to tylko sami uzależnieni, ale również ich bliscy – alkoholizm dotyka także tych, którzy piją pośrednio. Spożywamy dziś średnio trzy razy tyle alkoholu, ile w roku 1950 – kiedy to ukazała się pierwsza książka Burszty o wódce. Jest więc ona dziś jeszcze bardziej aktualna.

Można zatem pokusić się o tezę, iż istnieje coś na kształt weberowskiego „powinowactwa z wyboru” między kapitali-

zmem a alkoholizmem lub między rozwojem kapitalizmu a pojawieniem się tego, co Sidney Mintz nazywa *drug foods* czyli stymulantów takich jak właśnie wódka. Jego *Sweetness and Power* to absolutny klasyk w tzw. antropologii konsumpcji i jedna z pierwszych analiz transnarodowych oraz początek badań antropologicznych nad globalizacją. Sidney Mintz pokazał, że nie byłoby brytyjskiej rewolucji przemysłowej, a zatem dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, gdyby nie przemieniono Karaibów w wielką plantację trzciny cukrowej. Cukier konsumowany przez brytyjską klasę robotniczą jako dodatek do herbaty, którą popijano biały chleb (zestaw ten stanowił przez długi czas podstawę diety brytyjskiego proletariatu), stanowił podstawowy wkład kaloryczny, bez którego zryw urbanizacyjny, towarzyszący rewolucji przemysłowej, nie byłby możliwy. Jednocześnie Mintz pokazuje, iż system plantacyjny na Karaibach był niezwykle nowoczesny – nie w sensie technologicznym, ale ze względu na stosowane tam metody organizacji i dyscypliny pracy. Karaiby stanowiły swoiste lustrzane odbicie Wielkiej Brytanii – a obie ścieżki rozwoju, mimo że prowadzące w odmiennych kierunkach, były ze sobą ściśle powiązane. Podobnie zdaje się być z procesami przeobrażeń zachodzącymi na wschodzie i zachodzie Europy w XVI i XVII wieku. O ile dla Kuli system folwarczno-pańszczyźniany stanowi przykład ustroju feudalnego, czyli będącego wcześniejszym etapem rozwojowym niż kapitalizm, tak dla wielu innych (m.in. Jerzego Topolskiego czy Immanuela Wallersteina) jest to swoista pierwsza faza powstawania kapitalizmu. To, co łączy książki Burszty i Mintza to zwrócenie szczególnej uwagi na rolę konsumpcji, a nie tylko produkcji, w okresie raczkowania kapitalizmu – także w tej „prymitywnej” formie jaką była gospodarka folwarczno-pańszczyźniana w Polsce czy plantacyjno-niewolnicza na Karaibach.

Alkohol zdaje się być jednym z pierwszych elementów nowoczesności, z jaką stykają się społeczności wciągane w orbitę

kapitalizmu. Świetnie ilustruje to dokument *A Kahahari Family* (2002) Johna Marshalla, w którym reżyser pokazuje życie grupki namibijskich Buszmenów pomiędzy rokiem 1950 a 2000. Po tym, jak Buszmeni nie mogli już żyć swobodnie na pustyni Kalahari i postanowili (lub zostali do tego zmuszeni) osiedlić się, a raczej przenieść się do slumsów, w ich życie momentalnie wkroczył alkohol (produkowany lokalnie z cukru) – który, jak wyliczył to Marshall, w wielu przypadkach stanowił podstawowy komponent ich diety. Atrofia społeczna, która wraz z alkoholem weszła w ich życie, przypomina wręcz idealnie to wszystko, co opisuje na kartach tej książki Burszta – przemoc, konflikty, „posesywny indywidualizm”, rozbicie więzi międzyludzkich i tak dalej. Przykłady „proletaryzacji przez uzależnienie” można by mnożyć. „Wysokową” genezę Stanów Zjednoczonych świetnie opisał William Rorabaugh w książce *The Alcoholic Republic* (1982). Na początku XIX wieku, kiedy to właśnie USA przeistaczały się ze społeczeństwa tradycyjnego, wiejskiego, w nowoczesne, uprzemysłowione i zurbanizowane, średnie spożycie alkoholu wynosiło tam 5 galonów, czyli niemal 19 litrów na osobę. Kapitalizm zatem był tam ustanawiany nie tylko poprzez zmiany w dziedzinie produkcji (pojawienie się pracy najemnej), ale również poprzez dostępność masowych towarów konsumpcyjnych, z których pierwszym zdaje się być właśnie wysokoprocentowy trunk. W tym sensie alkohol stanowi swoistą uniwersalną forpocztę kapitalizmu i nowoczesności. Józef Burszta opisał to jako pierwszy. I właśnie za to należy mu się ważne miejsce nie tylko w polskiej, ale i światowej, humanistyce.

*Kacper Pobłocki*

Poznań, sierpień 2013



DR JÓZEF BURSZTA

# WIEŚ I KARCZMA

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

**WIEŚ I KARCZMA**

DR JÓZEF BURSZTA

# WIEŚ I KARCZMA

ROLA KARCZMY W ŻYCIU WSI PAŃSZCZYŹNIANEJ



WARSZAWA 1950

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Nakład: 10.250 egzemplarzy  
Papier: sat. 70 g, 70x100, kl. V  
Data wykonania: listopad 1950

## PRZEDMOWA

Temat poruszony w niniejszym opracowaniu był już niejednokrotnie podejmowany przez różnych autorów; specjalne prace poświęcili mu także dwaj historycy — Michał Bobrzyński jeszcze na schyłku XIX wieku i Józef Rajacz w 1933 r. Obaj wyżej wymienieni uczeni zajmowali się przede wszystkim badaniami z zakresu dziejów ustrojowych dawnej Polski. Z tego też względu w ich pracach o zagadnieniu propinacji specjalny nacisk był położony na stronę prawno-formalną, a po części także prawno-gospodarczą. Dowodzą tego już same tytuły obu rozpraw: „Prawo propinacji w dawnej Polsce“ u Bobrzyńskiego i „Przymus propinacyjny w dobrach królewskich koronnych w epoce nowożytnej“ u Rajacza.

To pierwszy powód, który uzasadnia ponowne zajęcie się tą sprawą przez Dra Józefa Bursztę, który postanowił opracować i inne aspekty tego zagadnienia, poza tym zaś innej użył metody badawczej niż jego, znani w nauce, poprzednicy.

Autor nasz nie jest historykiem z wykształcenia, ukończył studia socjologiczne. I to właśnie pracy jego miało nadać szczególne piętno. Nie odrzucił wyników prac swych poprzedników, oparł się nawet na ich dociekaniach, do innych jednak doszedł zgoła konkluzyj.

W oparciu o zasady materializmu dialektycznego i historycznego przemyślał swą pracę. Poglębione studia socjologiczne pozwoliły mu na wprowadzenie do rozważań tych zagadnień, które na ogół uchodziły i uchodzą uwagi fachowych historyków starego typu.

Praca niniejsza to nie tylko historyczno-prawny wywód o rozwoju zagadnienia propinacji w dawnej Polsce, to również, a może nawet przede wszystkim, obraz gospodarczy, społeczny i kulturalno - obyczajowy całości spraw związanych z propinacją i karczmą w omawianym okresie.

Jako tło posłużyły Autorowi rozważania na temat feudalizmu, od jego początków na naszych ziemiach po rozbiory. Z feudalizmem, zresztą przekonywająco i bardzo słusznie, łączy Dr Burszta sprawy propinacji i karczmy. W nauce polskiej to zgoła nowe, nie spotykane dotąd ujęcie.

Dopiero w organicznym związku z tym okresem dziejów ustrojowych i gospodarczo społecznych Polski przedrozbiorowej można w prawdziwie krytyczny sposób przedstawić to interesujące zagadnienie. Niewątpliwie poglądy Autora w ogniu krytyki ulegną pewnym poprawkom czy uzupełnieniom, istota sama wyjdzie obronną ręką.

W dzieje karczmy i propinacji wplecione zostały dzieje wsi polskiej w średniowieczu i okresie pańszczyźnianym. Obie te instytucje stanowią bowiem niebagatelny czynnik w życiu chłopów w epoce poddaństwa; wynikają z niego i w znacznej mierze pogłębiają je. To ważny czynnik w dziejach klasowego wyzysku poddanych przez feudalnych panów.

Z tych chociażby tylko względów dobrze się stało, że praca niniejsza opuszcza prasę drukarską nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Przynosi przecież rzetelny wkład do historii polskiego chłopca, tym cenniejszy, że napisany w duchu postępowym, że ułatwiający zrozumienie życiowych warunków naszej wsi od strony dotąd niedostatecznie zbadanej i w polskich stosunkach

najmniej znanej. Wszak to już nie zwyczajna kronikarska tylko praca, lecz próba krytycznej syntezy, nader ciekawie pomyslanej i przedstawionej. Wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie badaczy naukowych i działaczy społecznych, nie pozostanie obojętną dla najszerszych rzesz czytelników.

Tym ostatnim należy zwrócić uwagę, by zwłaszcza partie z teoretycznymi rozważaniami Autora czytali z baczną uwagą. Wprawdzie całość napisana jest przystępnie, miejscami nawet barwnie, to jednak nowy sposób ujęcia zagadnienia zastosowany przez Dra Bursztę należy śledzić rozważnie, co wywoła refleksje przynoszące nowe oświecenie spraw, które wydawały się prostymi, chociaż błędnie je przedstawiano i pojmowano.

Życzyć należy Autorowi, aby następna rozprawa, mająca omówić schyłek i upadek feudalnej instytucji propinacji w XIX wieku, ukazała się możliwie jak najrychlej.

Stanisław Szczotka

## W S T Ę P

Pisanie na temat wiejskiej karczmy w dawnej Polsce wydaje się na pozór blahe, niewarte większego wysiłku i dalekie od aktualnych zagadnień.

Temat powyższy nie doczekał się dotychczas wielu opracowań. Pierwszym, który się nim zajął, był znany historyk szkoły krakowskiej i ówczesny galicyjski mąż stanu M i c h a ł B o b r z y ń s k i. Ogłosił on w r. 1888 niewielką, ale nowatorską wówczas pracę pt. *Prawo propinacji w dawnej Polsce* (przedrukowaną w r. 1922 w jego *Szkicach i studiach historycznych*). W tym czasie inny statystyk J ó z e f K l e c z y ń s k i wydał również niewielką broszurkę pt. *Propinacja i szynkarstwo*. Obydwie broszury stworzyła chwila bieżąca, mianowicie niedawne zniesienie przez sejm galicyjski (1875) prawa szlacheckiej wyłączności wyrobu trunków oraz mająca nastąpić dyskusja sejmowa nad zniesieniem wyłączności wyszynku (1890). Rozprawy obu, chociaż mają inny charakter, uzupełniają się: Bobrzyński zajmuje się zagadnieniem propinacji w czasach Polski szlacheckiej, Kleczyński zaś rozwojem tych stosunków pod zaborem austriackim, polemizując żywo na temat wydanej ustawy.

Trzecią pracą na ten temat jest dłuższy artykuł J ó z e f a R a f a c z a pt. *Przymus propinacyjny w dobrach królewskich koronnych w epoce nowożytnej*, zamieszczony w czasopiśmie „Themis Polska“ (Tom VIII, 1933). W odróżnieniu od poprzed-



nich prac artykuł Rafacza jest typowo prawniczym ujęciem zagadnienia, ograniczonym zresztą do królewskiego.

Poza wymienionymi pracami można znaleźć właściwie luźne tylko notatki, rozrzucone po różnych książkach i czasopismach. Nie bierzemy oczywiście pod uwagę szeregu popularnych broszur na temat pijactwa chłopów, licznych zwłaszcza w połowie XIX w. w związku z przeprowadzaną przez kościół akcją wstrzeźliwości.

Przedstawiamy tu Czytelnikowi pracę, która nie przypomina żadnej z wyżej wymienionych. Nie jest ona ani historycznym, ani prawniczym ujęciem zagadnienia, ani też uzupełnieniem czy krytyką poprzednich. W podjęciu tematu kierowano się nie jego oryginalnością ani tym, że jest mało opracowany. Cel był zgoła inny.

Zagadnienie wiejskiej karczmy w dawnej Polsce może być interesujące z naukowego punktu widzenia. Chodzi bowiem o to, że wiejska karczma była kiedyś czymś zupełnie innym niż jest dzisiaj wiejski wyszynk trunków. Była to jedyna bodaj instytucja społeczno-gospodarcza, która towarzyszyła stale dziejom wsi i już z tej racji budzi zainteresowanie. Jej istnienie wiązało się bezpośrednio zarówno z przed- jak i pańszczyźnianym ustrojem wsi. Opracowanie takiej instytucji może rzucić zgoła ciekawe światło na szereg stron tego ustroju.

Ale nie chodzi tylko o to. Naukową ciekawość można bowiem zaspokoić opracowywaniem zagadnień, które — żeby się tak wyrazić — nie są „społecznie ważne“, to znaczy nie obejmują spraw życia i losów ludzi. Jeśli natomiast mówimy o dawnej karczmie wiejskiej, poruszamy równocześnie dolę i niedolę milionów chłopów, losy całej warstwy chłopskiej w przeciągu setek lat jej podległego bytu. Karczma była bowiem zarówno narzędziem wyzysku chłopów jak i politycznego rządu wsią.

Zbadanie, jak w długiej i ciężkiej walce klasowej używano tego narzędzia, jak przez karczmę przewija się pasmo walki silniejszego ze słabszym i obrona słabszego przed przemocą, ujawnia aktualność zagadnienia. Aktualność leży nie tylko w tym. Karczma, będąc związana na stałe z życiem wsi przeszłej,

pozostawiła trwałą po sobie spuściznę, którą dzisiaj nie łatwo jest usunąć. Leży ona zarówno w społeczno-gospodarczym i kulturalnym stanie wsi jak i w szeregu chłopskich nawyków, w tradycjach, które ciążą jak zhora na współczesnych ludziach wsi. Tu najwyraźniej wiąże się naukowo strona zagadnienia z jego społeczną, aktualną ważnością.

Chcąc uczynić zadość postawionemu zadaniu autor znalazł się wobec poważnych trudności. Nie miał przede wszystkim przed sobą żadnego przykładu podobnego opracowania takiej instytucji. Praca więc musiała być w wielu punktach nowatorska, co może wytłumaczyć jej niedociągnięcia i braki, z których autor zdaje sobie sprawę.

Pisząc pracę autor miał na uwadze nie potrzeby nielicznych fachowców, ale szerszego ogółu czytelniczego — takiego jednak, któremu nie są obce zainteresowania życiem społecznym i drogami, jakimi szedł rozwój społeczeństwa. Nie zawsze możliwe było przedstawienie spraw w sposób wyczerpujący; w licznych miejscach trzeba było poczynić wiele skrótów i nagłych przeskoków, często nawet i powtarzań, spowodowanych koniecznością podchodzenia do zagadnień z wielu stron. Często sposób ujęcia jest może niezbyt prosty, ale trudno jest nieraz inaczej ujmować sprawy, jeśli się chce odpowiedzieć nie tylko na pytanie „jak to było“, ale także i „dlaczego“.

Zagadnienie zamyka się w zasadzie w ramach czasowych Polski szlacheckiej, przedrozbiorowej. Czasy bowiem późniejsze wymagają specjalnego opracowania ze względu na szereg nowych spraw.

Jeszcze jedno. Nie łatwo było autorowi zagłębić się w dzieje dość odległej przeszłości i zdobyć potrzebne materiały. W tym zakresie jednak korzystał z wydatnej pomocy Prof. Dra Stanisława Słoc z o t k i, któremu na tym miejscu za Jego cenne wskazówki i użyczenie wszelkich materiałów autor składa najserdeczniejsze podziękowanie.

J. B.

## KONSUMCJA TRUNKÓW JAKO ZWYCZAJ I JAKO PAŃSZCZYŹNIANY PRZYMUS

...Owo zgoła pijana Polska zwać się może  
Piją wszyscy: biskupi i senatorowie,  
A piją do umoru; piją i pralaci,  
Żołnierze, szlachta, w miastach, we dworach i we wsiach.

Tak ocenił Polskę XVII wieku Krzysztof Opaliński (1610—1656), znany zarówno ze swoich licznych satyr na ówczesne stosunki, jak i z tego, że jako wojewoda poznański wydał w 1655 r. bez walki całą Wielkopolskę w ręce Szwedów.

W ocenie tych stosunków, że „zgoła pijana Polska zwać się może“, Opaliński nie przesadzał. Ówczesne nagminne pijaństwo we wszystkich warstwach narodu stwierdzali także poeci (Kochowski, Potocki, Zbylitowski) oraz pisarze polityczni.

Możemy więc zgodzić się z tym, że nadmierne używanie trunków było wówczas powszechne zarówno u chłopów, szlachty jak i duchowieństwa. Aczkolwiek pijaństwo było powszechne, to jednak nie możemy go traktować jako zjawiska ogólnego i mierzyć go jednaką miarą. Zupełnie inny charakter miał fakt, że piła szlachta czy duchowieństwo, a zupełnie czym innym było „pijaństwo“ chłopów pańszczyźnianych. Pijaństwo ówczesnej szlachty czy duchowieństwa było fantazją, wybrykiem czy modą klas uprzywilejowanych. Pijaństwo chłopów było koniecz-

nością. Dodać też należy, że szlachta mogła pić dlatego, iż pili chłopci, którzy pić musieli. To paradoksalne na pozór zdanie wyraża sens ówczesnych stosunków.

Konsumcja napojów alkoholowych, towarzysząca ludzkości bodaj od jej początków życia gromadnego, stała się wyraźnym zjawiskiem społecznym, to znaczy zespołem określonych złażeń, zachodzących w jakiś ustalony sposób w zbiorowym współżyciu ludzi: rodzinnym, koleżeńskim, sąsiedzkim, zawodowym, zrzeszeniowym, narodowym itd. Konsumcja trunków stała się kulturową tradycją.

Kulturowa tradycja konsumpcji napojów alkoholowych polega na tym, że w ciągu współżycia ludzkiego wytworzył się szereg najróżnorodniejszych zwyczajów, towarzyskich konwencji, honorowych kodeksów, moralnych nakazów i zakazów, które w różnych czasach i w różnych zbiorowościach ludzkich różnie wyznaczały zarówno samo nasilenie konsumpcji jak i jej towarzyskie formy. Tradycją kulturową jest zarówno to, że każdy akt kupna i sprzedaży musiał być „litkupem“ popity, jak i to, że kawaler wiejski, oświadczając się pannie czy zalecając się do niej, tym więcej zyskiwał w opinii, im więcej i składniej potrafił pić wódkę i wódką częstować. Kulturową tradycją był czy jest zwyczaj, że każde chrzciny, pogrzeb, wesele czy ważniejsze wydarzenia osobiste, rodzinne, zawodowe, koleżeńskie i sąsiedzkie musiały i muszą być obficie pokropione wódką.

Konsumcja wódki stała się więc zwyczajem, co więcej, w niektórych zbiorowościach ludzkich wprost moralnym nakazem opinii publicznej: „chcesz coś znaczyć u ludzi — pokaż jak umiesz pić“. Tak było np. wśród szlachty już w w. XVI. „Jak anarchia rokoszowa — pisze A. B r ü c k n e r — była prawem objęta, tak i w pijaństwie obowiązywał kodeks“<sup>1)</sup>.

Pijacki kodeks szlachecki do najwyższego swego znaczenia doszedł w XVIII wieku. Za czasów saskich „czterech a czasem dwóch dobrych lyczaków — pisze współczesny ks. J. K i t o w i c z — wypróżnili beczkę 50-garncową od wieczerzy do poduszki... Na tryumf po zwycięstwie napili się gorzalki... Takowa junakieria czyniła reputacją w narodzie rycerzom kuflowym,

a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząść sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcję, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim podług wartości osób należyście...“ 2).

Do jakiego stopnia pijaństwo utrwaliło się jako szlachecki zwyczaj, a nawet jako moralny przymus, możemy się dowiedzieć z pamiętników *K a j e t a n a K o ź m i a n a*.



*Karczma w Miąsowej, pow. jędrzejowski.*

Brückner, Encyklopedia Staropolska.

Otóż w roku 1780 w miasteczku Belżycach spalił się cały rynek. Już jednak w ciągu roku został on zabudowany obszernymi karczmami, stajniami i gościnnymi pokojami. „Jakoż tyle bywało — czytamy — uczt i balów z powodu przypadających z kalendarza lub wymyślonych imiennin, dwojakich, trojakich, nie tylko samych starostwa, ale ich wszystkich krewnych i przyjaciół, nadto z powodu urodzin, chrzcin, zaręczyn, zaślubin tyle zjeżdżających się gości, nie tylko z Lublina, Warszawy, lecz

z Wielkiej polski i z innych polskich prowincji; nie tylko trybunały... świątkowały, lecz ktokolwiek bądź przejeżdżał przez to miasto mógł być pewnym, że tym potokiem będzie zachwycony; a zachwyconym zostawszy wiedział, że choćby miał najpilniejsze interesa, zmuszonym będzie uciążliwą gościnnością gospodarstwa kilka lub kilkanaście dni temu roztartagnionemu codziennymi zabawami życiu poświęcić. Były już bowiem w mieście umówione i rozstawione faktory z Żydów, którzy i dla własnego zarobku, i dla przypodobania się państwu, ujrzawszy cokolwiek porządniejszym pojazdem przejeżdżających, jedni chwyтали za konie i zatrzymywali, drudzy biegli do dworu dawać znać, a wtem nadbiegali oficjaliści dworscy lub rezydenci i gwałtem zajmowali, wiedli i prowadzili do pałacu najmniej na kilkunastodniową, a czasem i na kilkutygodniowe zamieszkanie“<sup>3)</sup>.

Czy i o ile pańszczyźniani chłopci mieli swój honorowy kodeks pijacki, trudno dzisiaj twierdzić. Z pewną chłopską honornością pijacką spotykamy się u chłopów po uwłaszczeniu.

Znany pamiętnikarz chłopski J a n S ł o m k a pisał, jak to w drugiej połowie XIX wieku było we wsi rzeczą bardzo honorową pijać w karczynie. Zaledwie chłopci zdążyli po żniwach zboże wymłócić, zanosili je zaraz do karczynie i to w szczególny sposób. Ch'op mianowicie wsypywał zboże do torby z tyka lipowego, wkładał ją pod jedno ramię, na które nie naciągał bluzy, i tak ze zwisającym jednym rękawem „honornie“ szedł do karczynie. „Gospodarz szedł przez wieś dumnie — pisze Słomka — (każdy wiedział, co pod kamizelką niesie), a gdy wszedł do karczynie, był witany przyjaźnie przez obecnych tam i zboże składał Żydowi. Za to pił zaraz i częstował drugich, a ci znowu innym razem odwzajemniali się. Uchodziło za honor, nieść w ten sposób zboże do karczynie i nawet w modę to weszło, że chłopci jedno ramię zawsze trzymali niżej (jakby obciążone torbą). Taką postać przedstawiają dotychczas najstarsi chłopci, którzy nosili zboże do karczynie“<sup>4)</sup>.

O istnieniu podobnego kodeksu honorowego u chłopów pańszczyźnianych należy wątpić. Kodeks taki może mieć pełne społeczne znaczenie tylko u ludzi osobiście wolnych, a takimi chło-

pi ówcześni nie byli. Gdyby nawet istniało wówczas u chłopów coś w rodzaju moralnych nakazów pijackich, to zarówno ich pochodzenie jak i sens były zupełnie różne aniżeli u szlachty.

Powiedzieliśmy wyżej, że pijaństwo chłopów pańszczyźnianych było koniecznością. Była to konieczność dwojakiego rodzaju, z jednej strony wynikała z sytuacji psychologicznej, była koniecznością wewnętrzną, z drugiej zaś strony wynikała z przymusowej sytuacji prawnej; z nacisku zewnętrznego, czynionego na wszystkich chłopów.

Piją ludzie w chwilach wielkiej radości. Wówczas wypity alkohol wzmaga jeszcze stan radości. Piją też ludzie w okresach smutku, przygnębienia, beznadziejności i rozpacz. Wówczas alkohol rozładowuje dotychczasowy stan psychiczny i powoduje odprężenie, czyli wódka wtedy jest „jedyną pocieszycielką“.

Chłopi pańszczyźniani nie mieli wielu powodów do picia w chwilach radości. Mamy natomiast szereg świadectw mówiących o tym, że pili właśnie w sytuacjach przygnębienia, rozpacz i beznadziejności. S t a s z i c w *Przestrobach dla Polski* pisał w r. 1790 o tym, jak chłopci, którzy dźwigali na sobie ciężar utrzymania reszty narodu, żyli w warunkach wprost zwierzęcych nie mając żadnej nadziei na polepszenie. W takiej sytuacji nie tylko wrogo się odnosili do panów, ale pili z rozpacz. „Z takimi myślami — czytamy — rolnik żadną miarą swojej pracy nie powiększy. Tego, co oszczędzi, nie obróci na wydatki gospodarskie. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czym prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi, utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem... T y l k o ó t e ż t y l e m o j e g o, c o p r z e p i j ę. O t o h a s ł o r o l n i k a p o l s k i e g o“<sup>5</sup>).

Zapewne nie przesadzał autor bezimiennie wydanej w r. 1788 książki *O poddanych polskich*, kiedy pisał: „Chłopek z czułym wzdychaniem patrząc na wiszące nad sobą kary, widząc w zwierzchności rękach okrutne jej narzędzie, dybiące zawsze na niewinną słabość jego, przypatrując się niesprawiedliwości... chcąc zostać aby na moment szczęśliwym, musi zostać pija-

kiem... Widziałem nielitościwego pana, że niesprawiedliwym jego ukazom sprzeciwiał się poddany, ze zwierzęcą zjadłością bijącego. Chłop, ciężkie odebrawszy razy, prosto szedł do karczmy okazując przed innymi krwią zaszle smugi — i razem wszyscy zalewali się trunkiem... Oni pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej niewoli i nieszczęść... Gdyby się nie zalewali gorzalką, musieliby szukać sposobu przedszego ukrócenia sobie życia“<sup>6)</sup>.

Stosunki poddańczo - pańszczyźniane zwłaszcza w wieku XVIII były tego rodzaju, że chłopci istotnie szukali „pocieszenia“ w karczmie. Nie był to jednak jedyny powód zagładania do karczmy.

Jak już mówiliśmy, chłopci byli do picia pańskich trunków przymuszani. Polegało to na tym, że każda rodzina chłopska była zmuszana do wypicia w ciągu roku określonej ilości trunków w pańskiej karczmie, względnie musiała tę ilość trunków przymusowo wykupić. W wypadkach, gdy chłopci niezbyt chętnie zgłaszali się po wódkę do karczmy, usłużny pański szynkarz czy arendarz zanosił ją wprost do domu poddanego albo ściągał go do karczmy za pomocą różnych forteli.

Były to tzw. przymusowe narzuty propinacyjne. Mają one — jak zobaczymy — ciekawą historię powstania. Przymus picia dziwnie szedł po tej samej linii, co poprzednio nadmieniana psychospołeczna sytuacja chłopów pańszczyźnianych: stworzono dla chłopów taką sytuację, w której musieli się pocieszać w karczmie, a równocześnie do tego pocieszania się zmuszano. Jest to najbardziej drastyczna, a zarazem paradoksalna cecha ustroju pańszczyźnianego.

Przymus propinacyjny był jednym z najbardziej dziwacznych a zarazem sprzecznych w sobie wytworów ustroju feudalnego w jego fazie pańszczyźnianej. Był on określoną formą przymusu ekonomicznego i jednym z najbardziej wynaturzonych sposobów pańszczyźnianego wyzysku. Wiąże się on w ogóle z podstawami ustroju feudalnego, gdyż wykwił na tle zasadniczych praw feudalnych okresu przedpańszczyźnianego. Musimy sobie dlatego zdać pokrótce sprawę z feudalizmu, jako ustroju społecznogospodarczego.



F e u d a l i z m — to społeczno-ekonomiczna formacja poprzedzająca ustrój kapitalistyczny. Podstawą każdego ustroju są określone stosunki produkcji. Podstawą feudalizmu była gospodarka feudalna, ściślej — gospodarka rolna. Można rzec, iż tak jak ustrój kapitalistyczny wyrósł na podstawie miejskiej gospodarki przemysłowej, tak ustrój feudalny wyrósł z podstaw gospodarki rolnej, był w zasadzie ustrojem wiejskim i przechodził różne etapy w ślad za przemianami produkcji rolnej.

Podstawą stosunków produkcji w polskim ustroju feudalnym było podwójne prawo własności ziemskiej: własności bezpośredniej i pośredniej — użytkowej. Pełne prawo własności bezpośredniej miał pan (panujący, szlachta czy duchowieństwo). Chłopi zaś mieli w stosunku do ziemi prawo użytkowe, coś w rodzaju dzierżawy, czasem wieczystej. Chłopi pozostawali w mocy tego prawa nawet wówczas, gdy pan sprzedawał ziemię, na której oni siedzieli.

Ponieważ pan posiadał w stosunku do ziemi chłopskiej owe prawa, stąd też chłopi dzierżący tę ziemię musieli mieć w stosunku do pana pewne obowiązki, musieli oddawać panu pewne świadczenia. Były one w różnych okresach feudalizmu różne: były nimi bądź roczne czynsze, bądź czynsze i daniny, bądź czynsze, daniny i robocizna na pańskim, bądź też sama tylko robocizna. Świadczenia te stanowiły tak zwaną f e u d a l n ą r e n t ę, a sprowadzały się do wyzysku feudalnego, mianowicie do zabierania chłopu - poddanemu bądź dodatkowego produktu, jaki pozostał po zaspokojeniu minimum potrzeb życiowych rodziny chłopskiej (r e n t a n a t u r a l n a, czyli d a n i n y), bądź dodatkowej pracy (r e n t a o d r o b k o w a, czyli p a ń s z c z y z n a), bądź też dodatkowego produktu zamienionego przez chłopa na pieniądze (r e n t a p i e n i ę ż n a, czyli c z y n s z e).

W początkowym okresie feudalizmu, który — z grubsza biorąc — trwał do drugiej połowy XV w., mamy do czynienia z wyzyskiem chłopów głównie w postaci czynszów placonych panu i dziesięcin placonych kościołowi oraz w postaci rozlicznych danin i pańskich czy książęcych posług. Chłop miał zawsze potrójne obowiązki — wobec pana wsi, kościoła i państwa. Renta odrobkowa odgrywała wówczas jeszcze bardzo nieznaczną rolę.

Od drugiej połowy XV w., a zwłaszcza w wieku XVI, wyzysk chłopu przyjmuje coraz bardziej formy przymusowej pańszczyzny, połączonej zazwyczaj jeszcze z niektórymi czynszami i daninami. Tendencja rozwojowa do końca XVIII w. szła w kierunku coraz dalej idącego zwiększania wyzysku pańszczyźnianego. Rzadko jednak dochodziło w polskim feudalizmie do czystego wyzysku pańszczyźnianego, to znaczy takiego, w którym jedynym obciążeniem chłopów byłaby tylko pańszczyzna.

Ten drugi okres w porównaniu do poprzedniego był dla chłopów znacznie cięższym zarówno wskutek zwiększonego przymusu i wyzysku ekonomicznego jak i przymusu pozaekonomicznego. Do przymusu pozaekonomicznego należało przykucie chłopca do gleby i do wsi, podleganie sądownictwu pana i brak wolności osobistej.

Dopiero pod koniec wieku XVIII i w wieku XIX ukazują się w feudalnej gospodarce rolnej tendencje przechodzenia do wyzysku w postaci renty pieniężnej. Tendencje te nie nabrały na ziemiach polskich większego znaczenia, stąd też renta naturalna, a szczególnie odrobkowa, przetrwały aż do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, tj. do połowy XIX w.

W ciągu całego okresu polskiego feudalizmu, a więc przez ok. 900 lat, nie zmienia się tylko jedno — podwójne prawo własności ziemskiej. To prawo było źródłem dalszych jeszcze form wyzysku feudalnego.

Do nich należały obciążenia monopolowe, jak *m o n o p o l m l e w a*, na mocy którego chłopci byli zmuszeni mleć zboże tylko w młynie pańskim i odpowiednio za to panu płacić pieniędzmi czy zbożem. Pańskie prawa monopolowe były związane ściśle z pańskim prawem do ziemi i obowiązywały na tym obszarze, który należał do pana.

Takim monopolem pańskim był również tzw. *m o n o p o l p r o p i n a c y j n y*. Polegał on na tym, że na posiadanej przez siebie obszarze ziemi tylko pan (król, szlachcic czy duchowny) miał prawo produkcji i sprzedawania trunków: miodu, piwa, wina (u nas rzadko wyrabianego), a od XVI w. wódki.

To pańskie uprzywilejowanie było podstawą największego poza pańszczyzną obciążenia chłopów.

Mówiąc o feudalnym wyzysku chłopów przez konsumpcję trunków, należy odróżnić dwie sprawy: propinację jako instytucję prawną, jako pańskie uprawnienie podobne do prawa do ziemi (i, jak wiemy, z niego wypływające) i karczmę jako konkretną instytucję gospodarczą (a także i spo'eczno-kulturalną). Feudalny wyzysk propinacyjny istniał Lowiem nawet wtedy, kiedy we wsi nie było karczmy, podobnie jak wyzysk istniał wtedy, gdy nie było we wsi pańskiego folwarku i pańszczyzny.



*Karczma z podcieniem w Łomżyńskim.*

Brückner, Encyklopedia Staropolska.

Pierwsza forma wyzysku propinacyjnego polegała na tym, że chłopi, chcąc sami produkować trunki (pierwotnie piwo i miód, rzadziej wino), musieli opłacać panu za to odpowiedni czynsz. Wyzysk nie był tu bezwzględny. Ciężar opłat ponosili ci, którzy warzyli trunki, i wtedy, kiedy je warzyli.

Obok tej względnie łagodnej formy wyzysku spotykamy drugą, już ostrzejszą, właśnie przez zakładaną we wsi pańską karczmę. Przy jej istnieniu we wsi ulegać musiało ograniczeniu chłopskie warzenie trunków, a wyłączność produkcji skupia się z czasem tylko w karczmie. Poddanym nie wolno było warzyć,

a w trunki mogli zaopatrywać się tylko w karczmie — obojętne, czyją ona była własnością. Trzeba tu bowiem z góry zaznaczyć, że w danej wsi mogła znajdować się z początkiem okresu pańszczyźnianego bądź karczma pańska, bądź soltysia i plebańska, bądź też wszystkie trzy razem. Chłopi mogli wówczas z karczem tych korzystać swobodnie zależnie od upodobania. Mogli też korzystać z karczem w sąsiedzkich wsiach czy miasteczkach, nie należących do tego samego pana. Nie było jeszcze tzw. p r z y m u s u p r o p i n a c y j n e g o.

Z czasem wyzysk poprzez propinację wzmagają się. Powstaje przymus propinacyjny, to znaczy obowiązek chłopów zaopatrywania się w trunki tylko i wyłącznie w karczmie pańskiej bez możliwości warzenia i bez wolności korzystania z karczem poza wsią czy dobrami pańskimi. Wówczas to pan czerpie zyski z propinacji nawet wtedy, gdy we wsi nie ma karczmy i gdy chłopi w ogóle nie produkują trunków. W obydwu bowiem wypadkach chłopi muszą „wykupować przymus propinacyjny“, tzn. składać panu czynsz już z racji jego prawa propinacji. Oczywiście, wykupując prawo propinacji, chłopi — aby za darmo nie płacić — przechodzili do produkcji trunków. Wyzysk jest tu już ostry. Towarzyszy mu walka pana o monopol produkcji i wyszynku, a więc usuwanie karczem soltysich a nawet plebańskich oraz ściśle zamykanie granic wsi przed dopływem cudzych trunków.

Do największego natężenia doszedł wyzysk propinacyjny w formie wspomnianych narzutów propinacyjnych. Jest to najbardziej naga postać przymusu ekonomicznego i egoizmu klasowego.

Jak widzimy, ze sposobów stosowania prawa propinacji będziemy mogli dowiedzieć się nie tylko o wzmożeniu wyzysku feudalnego, ale wprost odczytać dzieje polskiego ustroju feudalnego. To, że u początków tego ustroju natrafiamy na samodzielną chłopską wytwórczość piwa obciążoną tylko niewielkimi czynszami, że potem mamy różne rodzaje karczem (pańska, soltysia, plebańska), z których chłopi mogli swobodnie korzystać, oraz to, że pod koniec feudalizmu mamy już tylko i jedynie karczmę pańską z szynkarzem, jako urzędnikiem pańskim czy arendarzem, a chłopi zmuszeni są do picia niezależnie od moż-

ności, woli i ochoty — wszystko to znamionuje dzieje długich przekształceń sił produkcyjnych, a stąd i dzieje długich a ciężkich walk klasowych.

Na tej jednej instytucji prawnej — propinacji — oraz instytucji gospodarczej — karczmy — możemy prześledzić poglądo-wo stawanie się samego ustroju feudalnego i jego późniejsze przekształcenia. Propinacja i karczma należą do podstawowych elementów tego ustroju i zmieniają się wraz ze zmianą całego ustroju. Wraz z tymi zmienia się oczywiście i los poddanego chłopu. Rozpijananie chłopów przez szlachtę nie jest wielkopańską swawolą, jakby się na pozór zdawało. Jest to jedno z podstawowych zjawisk gospodarczych pańszczyzny, związane z całym systemem pańszczyźnianej gospodarki. Nie dość jest opisać rozpijananie chłopów. Chcąc je zrozumieć, będziemy musieli sięgać stale do jego źródeł, to jest do gospodarczych podstaw pańszczyźnianego ustroju.

## OD REGALE DO KARCZMY PAŃSZCZYŹNIANEJ

Aby zdać sobie sprawę ze znaczenia różnych form propinacji w czasach nowszych, musimy uczynić błyskawiczny przegląd poprzedzających stuleci.

Prawo propinacji spotykamy już u początków historycznych dziejów Polski<sup>1)</sup>. Było ono pierwotnie *regale* książęcym, to znaczy wyłącznym uprawnieniem panującego<sup>2)</sup>. Karczmy były wówczas rzadkie, znajdowały się zazwyczaj w miejscowościach targowych<sup>3)</sup>. Wyrobem piwa i miodu dla karczem swoich zajmował się też sam panujący i trzymał w tym celu osobną s'uzbę, tzw. *braxatores*. Obierali oni sobie pewne miejsca, na które ludność wieśniacza obowiązana była znosić zwykle daniny książęce w zbożu i miodzie, i wyrabiali tam potrzebne napoje<sup>4)</sup>. Magazyn znajdował się w książęcym grodzie. Karczmę prowadził zazwyczaj niewolnik-karczmarz na rachunek księcia.

Prawo propinacji wypływało z nieograniczonej początkowo władzy księcia. Nieograniczona władza musiała jednak w praktyce ulegać ograniczeniu; książę ulegał w swych rządach podziałowi na kimś oprzeć zwłaszcza wówczas, gdy w czasie rozbicia dzielnicowego walczyć musiał z innymi książętami. Ponieważ w międzyczasie powstała silna klasa możnowładztwa świeckiego i duchownego, książę prowadząc walkę na zewnątrz był zmuszony oprzeć się właśnie na tych klasach. Oparcie mogło się odbyć tyl-

ko drogą rezygnacji z części absolutnej władzy. Rezygnacja ta przejawiała się w formie prawnych przywilejów, dawanych przez księcia możnowładztwu świeckiemu i duchownemu. Znane są one pod nazwą immunitetów gospodarczych i sądowo-administracyjnych.

Wylom w nieograniczonym prawie książęcym przez uzyskiwanie immunitetów uczynił przede wszystkim kościół. Drogą nadań książęcych otrzymał on za czasów Polski piastowskiej szerokie dobra ziemskie, a dzięki immunitetowi uzyskiwał na terenie tych ziem zwolnienia od ciężarów prawa książęcego. Do tych zwolnień należało między innymi także prawo propinacji. Dochody z niej należały w tych dobrach odtąd do kościoła a nie do księcia.

Podobnie by'ło z możnowładztwem świeckim. Ono również na skutek nadań otrzymuje dobra ziemskie, a drogą immunitetów wyłączne uprawnienia do tych ziem.

Równocześnie powstaje klasa rycerstwa. Rycerze za s'uzbę wojskową otrzymują ziemię, w pierw dożywotnio a następnie dziedzicznie. Było to nadanie na podstawie prawa rycerskiego — *iure militari*. Do tego prawa rycerskiego należało również prawo propinacji.

W ten sposób prawo propinacji, będące w pierw wyłącznym uprawnieniem panującego, staje się uprzywilejowaniem związanym z feudalną własnością ziemską. Każdy, kto posiadał dobra ziemskie, miał w ich obrębie prawo propinacji, mógł z tego prawa ciągnąć zyski zarówno w formie czynszów pobieranych od ch'opów za warzenie piwa, jak też i czynszów z założonej własnej karczmy. Tą drogą prawo propinacji w XIV w. prócz panującego ma także kościół, możnowładztwo świeckie i rycerzeszlachta.

Ponieważ prawo propinacji będąc związane z własnością ziemską było uprawnieniem wyłącznym, posiadający mógł je przelewać na inne osoby lub instytucje, bądź też dopuszczać je do udziału w zyskach z propinacji. Tym sposobem powstają po wsiach karczmy soltysie i plebańskie.

Jeśli chodzi o karczmę soltysią, to jej powstanie wiąże się z wielkim procesem gospodarczym z drugiej połowy XIII

i XIV w., mianowicie kolonizacją niemiecką i osadnictwem na prawie niemieckim.

Właściciele dóbr ziemskich byli zainteresowani w tworzeniu nowych wsi, jak też w przechodzeniu wsi istniejących na nowe prawo. Sołtys, jako zasadzca nowej wsi czy też reprezentant wsi, która przeszła na prawo niemieckie, uzyskuje w dokumencie lokacyjnym między innymi tzw. prawo karczmy, bądź też (rzadziej) pewne uprawnienia do karczmy pańskiej. Zazwyczaj jednak otrzymywał on prawo własnej, wolnej karczmy. „Nadanie sołtysowi karczmy wolnej od wszelkiej daniny (*taberna libera*) staje się zasadą zarówno w dobrach książęcych jako też w kościelnych i szlacheckich“ — pisał M. Bobrzyński<sup>5)</sup>.

Sołtys, uzyskując prawo karczmy we wsi, nie otrzymywał zarazem prawa propinacji jako wyłącznego uprawnienia do wyrobu i szynkowania trunków na terenie danej wsi. To prawo należało nadal do właściciela dóbr ziemskich, jako związane z pełnym prawem feudalnej własności ziemskiej. Sołtys uzyskiwał prawo karczmy we wsi nie z racji posiadania sołtysich łąnów, nie na podstawie prawa rycerskiego, choć pełnił służbę wojskową, ale tylko z racji posiadania funkcji i to drogą specjalnego przywileju. „*Taberna libera*“ — karczma wolna — o jakiej mówią dokumenty osadnicze, oznaczała wolność warzenia trunków i wolność szynkowania bez obciążeń pańskich; nie oznaczała jednak zarazem prawa propinacji na terenie wsi. Pan mógł obok wolnej karczmy sołtysiej założyć własną karczmę. Oprócz tych dwóch karczem mogła istnieć jeszcze karczma plebańska. Jeśli sołtys miał prawo wyłączności, musiał je uzyskać drogą specjalnego przywileju.

Karczma plebańska w pańskiej wsi, nawet we wsi samorządnej, mogła istnieć również nie z racji posiadania przez plebana łąnów kościelnych ani z racji pełnienia kościelnej funkcji, ale tylko wskutek ustępstwa pana ze swoich praw na rzecz plebana. Pleban jak i sołtys, uzyskując w obrębie wsi pewną ilość łąnów, nie otrzymywał ziemskiej własności zupełnej, z której by wypływało automatycznie prawo propinacji.

Bywało często i tak, że zarówno pleban jak sołtys nie uzyskiwali prawa wolnej karczmy, a tylko pewne pożytki z istnie-



jącej czy zakładanej karczmy, mianowicie pewną część dochodu, najczęściej jedną trzecią. Zarówno całe uposażenie sołtysa (łany, młyny, ogrody, część z kar sądowych itd.) jak też karczma czy dochody z niej były dziedziczne. Jeżeli sołtys posiadał własność karczmy, osadzał na niej karczmarza-dzierżawcę na umówionych warunkach. Podobnie pleban. Bywało niekiedy i tak, że zarówno sołtys jak i pleban osobiście szynkowali piwo.

Warunki dzierżawy karczmy były zgoła ciekawe. Tak np. czytamy u *S o c h a n i e w i c z a*: „Sołtys dziedziczny Czeszek wypuszcza w r. 1437 w wieczystą dzierżawę dziedziczną całą karczmę wraz ze wszystkimi jej przynależnościami tamtejszemu kmieciowi na następujących warunkach: 1) płaci roczny czynsz dzierżawny trzy kopy groszy polskich, 2) daje od każdego warzenia piwa jeden wiertel lekkiego piwa, 3) daje co niedzielę dobrego piwa za jeden grosz mały, 4) daje z każdego zabitego wołu lub krowy mięsa za dwa grosze małe, 5) daje z każdego wypieku bugli z jednej miary owsa bugli za dwa grosze małe, 6) od każdej kopy zakupionych ryb dwa grosze małe, 7) ma wyrobić sład ze zboża sołtysa dwa razy na rok i wreszcie 8) ma wyrobić piwo również ze zboża sołtysa dwa razy na rok“<sup>6)</sup>.

Tak wyglądały możliwie krótko ujęty rozwój stosunków propinacyjnych do końca XV w. Szedł on w ślad za rozwojem gospodarczych i społeczno-politycznych stosunków w kraju: powstaniem szlacheckiej i kościelnej wielkiej własności ziemskiej, wielkimi ruchami osadniczymi z XIV w. oraz wykształcaniem się stanów społecznych; możnowładztwa świeckiego, duchowieństwa i rycerstwa-szlachty. Stany oparły swój byt o posiadanie dóbr ziemskich. Gospodarze i polityczne uprzywilejowania oparte są właśnie o posiadanie własności ziemskiej.

W konsekwencji rozwoju gospodarczych i społeczno-politycznych stosunków w kraju otrzymujemy pod koniec XV w. wcale dużą różnorodność form w stosunkach propinacyjnych na wsi.

Mamy więc wsie, w których nie było karczem. W tych wsiach istnieć mogły samodzielne chłopskie browary, wytwarzające piwo bądź na szynk, bądź na własne potrzeby. Istniała

tu zatem swoboda wytwarzania piwa i nie uregulowana jego konsumpcja w zamian za pewnej wysokości czynsze. Ten stan utrzymał się szczególnie długo w królewskich wsiach.

I. T. Baranowski badając przemysł polski w XVI w. stwierdza, że jeszcze za Stefana Batorego istniały samodzielne browary włościańskie<sup>7)</sup>. „Na Mazowszu — czytamy — jeszcze w roku 1564 nie ma po wsiach starościańskich karczem dworskich, szynkujących piwo. Natomiast w wielu wsiach siedzą karczmarze bądź piwowarzy, którzy piwo warzą na szynk. W niektórych wsiach mazowieckich bywa ich nawet po kilku lub kilkunastu... W niektórych natomiast nie ma piwowarów „ustawicznych“, ale wielu kmieci „waruje piwo na szynk“, w niektórych miejscowościach zajmują się przygodnie wyrobem piwa ogrodniczy, w innych wreszcie „każdemu wolno, kto chce, piwo warzyć“. Oczywiście, prawo propinacji należało tutaj nadal do dworu, piwowarowie zarówno „ustawiczni“ (stali) jak i przygodni placili odpowiedni czynsz, bądź od każdego waru z osobna, bądź ryczałtową roczną kwotę.

Tych chłopskich piwowarów w danej wsi mogło być stosunkowo dużo, a nawet wszyscy kmiecie mogli być równocześnie rolnikami i piwowarami. Ciekawy obraz ukazują nam wizytacje dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 1511/12 r. Tak np. we wsi Pieczewo na 12 ról kmiecych było pięciu piwowarów-karczmarzy, we wsi Smarszewo na 11 łanów kmiecych czterech piwowarów, we wsi zaś Rudoltowo wszyscy kmiecie, jak ich było dwudziestu trzech, warzyli dawniej piwo<sup>8)</sup>.

Obok chłopskiego piwowarstwa, w gruncie rzeczy bliżej nie uregulowanego poza jedynie obowiązkiem placenia panu odpowiednich czynszów, spotykamy wsie, w których stan w zakresie propinacji wykrystalizował się pod formą wyraźnie określonej i ustanowionej prawnie karczmy. Tu znów istniała różnorodność.

Mogła więc we wsi istnieć jedna karczma. Była ona bądź wyłączną własnością pana, bądź sołtysa lub plebana, bądź też z tej jednej karczmy czerpało dochód cząstkowy dwóch lub więcej właścicieli.

Bywało znów tak, że obok karczmy właściciela wsi (króla, szlachty czy kościoła) istniała karczma sołtysia lub plebańska. Niekiedy istniały wszystkie te trzy karczmy razem. Mamy śla-

dy, że już przy lokowaniu wsi na prawie niemieckim przewiduje się utworzenie tych trzech karczem. Tak np. jeden z aktów lokacyjnych z 1335 r. g'osi: „ponadto będą założone w tej wsi trzy karczmy, jedna dla naszego pana, druga dla plebana, trzecia dla wymienionego sołtysa“<sup>9)</sup>).

Bywało jeszcze i tak, że w jednej wsi istniało kilka karczem kilku różnych panów danej wsi. Zachodziło to wtedy, gdy dana wieś była podzielona między kilku częściowych dziedziców — jak to miało miejsce np. na Mazowszu. Każdy szlachcic, choćby posiadał we wsi jeden łan, posiadał go na zasadzie stanowych uprawnień — prawa rycerskiego — (*pleno iure militari*) — a więc i z prawem propinacji, mógł zatem zakładać i zazwyczaj zakładał na swojej części wsi karczmę. Konkurencja między tymi kilkoma karczmami we wsi była nieunikniona.

Dotykamy tu charakterystycznego zjawiska, jakie zaistniało u progu okresu pańszczyźnianego na tle propinacji. Powstają konflikty na tle sprzeczności w rozwiniętych formach propinacji. Jak widzieliśmy, rozwój prawa propinacji doprowadził do wielkiej różnorodności jego form przejawiania się. Jedne z nich były formami dawnymi, drugie reprezentowały siły nowe. Do form dawnych należało niewątpliwie chłopskie prawo produkcji, do form nowych wyłączność pańskiej karczmy. Chłopska produkcja reprezentowała dawny typ gromadnego życia wsi poddańczej. Pańska karczma, chociaż oparta jeszcze w zasadzie na dochodzie czynszowym, stanowiła pierwszy element dworskiego przemysłu i pańskiego monopolu. Jasne jest, że między tymi formami musiało dojść do starcia, w wyniku którego zwyciężyć musiała forma nowa, jak to zresztą zazwyczaj bywa. Na drodze przejawiania się nowych sił stała również karczma sołtysia i plebańska. Zatem między nimi a karczmą pańską również musiało dojść do starcia.

Konflikty musiały zajść również między karczmami tego samego typu, jeśli istniały one na tym samym terenie, jak to miało miejsce u dziedziców częściowych. Wówczas próbowano znaleźć jakiś *modus vivendi*. Czyniono w tej sytuacji niekiedy tak, jak to spotykamy u dziedziców częściowych wsi Kończyce

w r. 1402. Ci mianowicie ułożyli się między sobą w ten sposób, że będą w swoich karczmach szynkowali kolejno<sup>10)</sup>.

Scieranie się tych sprzeczności stanowi treść następnych dwóch stuleci dziejów polskiej wsi, a kończy się definitywnie dopiero w połowie wieku XVIII. Do tych spraw powrócimy. Teraz wróćmy jeszcze do wsi przedpańszczyźnianej i zobaczymy, jak kształtowało się jej życie społeczne w związku ze społeczno-gospodarczą funkcją karczmy.

Wieś średniowieczna, jak widzieliśmy, nie była duża. Liczyła od kilku do kilkudziesięciu łanów chłopskich, na łanie siedziała zazwyczaj jedna rodzina kmiecia wraz z czeladzią. Ponadto sołtys posiadał od 1 do 4 własnych łanów, niekiedy z własnymi zagrodnikami czy komornikami. O ile we wsi był kościół, pleban posiadał kilka łanów, o ile był we wsi dwór, posiadał on również nie więcej niż kilka (zazwyczaj 2 — 4) łanów. W całości wieś liczyła nie więcej niż 30 — 40 rodzin chłopskich.

Jeśli wyłączymy dwór i plebanię, to karczma i gospodarstwo karczmarza stanowiły ośrodek życia społeczno-gospodarczego ówczesnej wsi. Karczma bowiem nie była — jak to zobaczymy później — tylko miejscem wyszynku napojów. Karczmarz poza tym, że wyrabiał napoje — piwo i miód — był także gospodarzem posiadającym własne grunta i własne gospodarstwo, z którego płacił odpowiednie czynsze, podobnie jak kmiecie. Ówczesne księgi sądowe wiejskie, wizytacje dóbr oraz szereg innych aktów urzędowych kładą szczególny nacisk na rolę karczmarzką. Jeśli osadza się we wsi karczmarza, przydziela mu się, jako coś niezbędnego, rolę karczmarzką. Pod tym względem karczmarz nie różnił się od reszty kmieci.

Pod innymi względami karczmarz i jego gospodarstwo różniło się zasadniczo od reszty gospodarstw. Karczma była ówczesnie także jedynym kramem, sklepikiem wiejskim. „Z przeznaczenia karczmy, jako wyszynku napojów gorących, wynikało, że przyznano jej posiadaczowi także prawo sprzedawania w niej wszelkich artykułów spożywczych, a więc chleba, mięsa, ryb i wszelkich jarzyn. W związku z tym uprawnieniem przysługiwało karczmi prawo sprowadzania i kupowania wszelkich

artykułów spożywczych oraz prawo ich wyrobu. Obok więc warzenia (*braxatio*) należały do karczmy prawo bicia bydła na mięso (*mactare bovem vel vaccam*) i prawo wypieku bugli (*pis-care tortulas alias bugle*)<sup>11</sup>). Karczmarz był zatem jednocześnie rolnikiem, producentem napojów oraz sprzedawcą — wiejskim sklepikarzem. Jako taki miał w ówczesnej wsi wyjątkowe stanowisko. Nic też dziwnego, że ówczesne wizytacje dóbr wymieniają troskliwie karczmarzy i karczmy zaraz po wyliczeniu



*Zabawa w karczmie.*

Haur, Skład albo skarbiec.

kmieci i ich ciężarów dworskich. Ponieważ karczmarze dawali właścicielowi wsi czynsze nie mniejsze od kmiecych, dążeniem każdego właściciela wsi było posiadanie w danej wsi co najmniej jednej karczmy.

Karczma, będąc centrum gospodarczego i konsumpcyjnego życia wsi ówczesnej, była także centrum skupienia społecznej wsi, a we wsiach, w których nie było ani dworu, ani plebanii, była wyłącznym, jedynym centrum tego skupienia: w karczmie odbywały się z reguły posiedzenia sądu wiejskiego, jeśli zaś karczmę posiadał sołtys, to była ona centrum administracyjno - samorządowym; tam sołtys ściągwał czynsze i daniny od poddanych, sądził, wymierzał kary itp. Jeśli karczmę posiadał pleban, w niej skupiało się życie parafialne, a nawet szereg kościelnych obrządków odbywał się w karczmie: „dziekani jeszcze w XV wieku odprawiają sądy kościelne, przy czym sędzia wraz z podsądnym upija się nieraz do nieprzytomności. Nawet śluby małżeńskie w karczmach księża błogosławią<sup>12)</sup>. Zresztą pleban posiadając karczmę częstokroć sam bywał szynkarzem: po nabożeństwie, zamknąwszy kościół odmykał własną „tabernę“ (karczmę) i trudnił się przez resztę dnia szynkarstwem, na co wskazują akta sądów kapituł i wizytacji biskupich<sup>13)</sup>. Do posług w karczmach najmowali się często biedni klerycy, przeciwko czemu zwracają się w ciągu XIV, XV i XVI wieku ustawy synodalne<sup>14)</sup>.

Było to o tyle zrozumiałe, że średniowieczne duchowieństwo na wsi ani obyczajami, ani strojem nie różniło się od chłopów<sup>15)</sup>. „Suknia świecka była przyjętą powszechnie w wiekach średnich przez cały ogół kleru parafialnego“ — twierdzi ks. F i j a ł e k<sup>16)</sup>.

Zarówno akta synodów jak i kapituł średniowiecznych pełne są uchwał i uwag skierowanych przeciw przebywaniu duchowieństwa w karczmach i przeciw pladze pijaństwa wiejskich duszpasterzy. „Wraz z chłopami siedzą księża całymi dniami i nocami po szynkach, razem jedzą i piją, razem grają w kości o pieniądze lub napitek... W niedzielę i święta w karczmach kler puszcza się w tany z kobietami wiejskimi, przyspiewując nieprzystojne śpiewki, prymicje zaś, czyli uroczystość pierwszej mszy księdza zamieniały się na prawdziwe wesele, na którym wesoly humor kleru, puszczonego się w ochocze płasy, nikogo nie raził... zabawy prymicyjne, odbywane po karczmach, zamieniały się często w zwykłe orgie rozochoconego księźego t'umu, wskutek czego ich wzbroniono, chociaż nawet jeszcze postano-

wienia soboru trydenckiego, zakazującego zbierania datków dla prymicjanów, nie mogły tego zwyczaju wykorzystać. Miały zresztą rację owe zakazy, bo zabawy karczemne zwykle kończyły się nie tylko orgiami pijackimi, ale także bójkami podpitych biesiadników. Tak było na wsi<sup>17)</sup>.

Było tak niezależnie od tego, czy karczma była sołtysia, pańska czy plebańska. Karczmą plebańska stanowiła długo dla kościoła problem. Już w 1279 r. legat papieski Filip przywiózł plebanom zakaz trudnienia się szynkowaniem po plebaniach<sup>18)</sup>. Zapewne zakaz ten nie zbyt skutkował, skoro wizytacje biskupie jeszcze w XVII w. odkrywają szereg związków plebana z szynkiem, co prawda nie zawsze na plebanii, ale częściej w budynku szkoły parafialnej będącej pod opieką plebana<sup>19)</sup>. Statuty włocławskie z 1326 r. zakazywały księżom usługiwania karczmarzom i gościom w karczmie. Kleryk czy ksiądz mógł według tych statutów wejść do karczmy tylko za „słuszną przyczyną“, np. na zaproszenie poważnej osoby<sup>20)</sup>. Oczywiście taki zakaz był zawsze łatwy do obejścia. Synod w diecezji przemyskiej z r. 1415 zezwolił na uczęszczanie do karczmy tylko prałatom<sup>21)</sup>. Księża wracający od chorego częstokroć całe noce przebywali na zabawach i grach w karczmie<sup>22)</sup>.

Jeszcze w aktach kapituł z połowy XVI wieku spotykamy się z szeregiem wyroków sądów duchownych przeciw księżom, którzy zbyt często zaglądali do karczem. Tak np. w 1540 r. kapituła poznańska upomina ks. kanonika Lanczskiego za to, że „miał zwyczaj przesiadywać w karczmach i zajazdach, ze szlachtą i osobami świeckimi dużo pił i upijał się“ itp. Widocznie niewiele to skutkowało, skoro w ciągu następnych trzech lat tenże ksiądz był jeszcze dwukrotnie upominany, „aby karczem nie odwiedzał, nie upijał się, inne (trunki) pił umiarkowanie, aby poniechał stare zwyczaje picia za dużo“ i żeby „występował się niektórych osób podejrzanych, unikał wszędzie z nimi stosunków, do siebie nie wprowadzał i wchodzić nie pozwalał, nie zachodził do miejsc rozrywkowych i karczem, unikał nadmiernego picia ze szlachtą i innymi osobami, wstrzymywał się od jakichkolwiek nieprzyzwoitych gier szczególnie za pieniądze, pod utratą kanonicznego domu i godności“<sup>23)</sup>.

Nie chodzi tu, oczywiście, o moralną ocenę postępowania ówczesnego duchowieństwa, które trzeba mierzyć tylko „duchem“ średniowiecznych stosunków. Chodzi tylko o stwierdzenie ważne tu dla nas, że wiejska średniowieczna karczma była instytucją, z której korzystały wszystkie stany na równi. W społecznym życiu przedpańszczyźnianej karczmy wszystkie stany były równe, odgórne zaś zakazy i nakazy były między innymi usiłowaniem społecznego oddzielenia poszczególnych stanów, wyrazem nowych tendencji rozwojowych w stanowej strukturze społeczeństwa.



### LOSY KARCZMY SOŁTYSIEJ I PLEBAŃSKIEJ NA TLE OGÓLNYCH PRZEMIAN

Sprzeczności między zagwarantowaną dokumentem lokacyjnym wyjątkową społeczno-prawną i ekonomiczną pozycją sołtysa a interesami pana wsi uwidoczniły się już w średniowieczu. W 1382 istniał we wsi Ściborowie spór o karczmę między panem a sołtysem. Zakończył się on ugodą, według której każda ze stron ma posiadać własną karczmę we wsi<sup>1)</sup>. Prawo karczmy jest jednym z istotnych uprawnień sołtysa, stąd też „w przywilejach organizujących gminę wiejską rzadkim jest taki, który nie nadaje sołtysowi prawa karczmy“<sup>2)</sup>. Prawo to jest jednym z wielu uprawnień sołtysich. Jakże były te uprawnienia i jakie miejsce zajmowało wśród nich prawo karczmy?

Sołtysi we wsi mieli podwójne stanowisko: z jednej strony byli reprezentantami pana we wsi i jako tacy ściągali od chłopów czynsze i daniny, a z drugiej byli głową sądownictwa nad chłopami<sup>3)</sup>. W związku z tą pozycją uzyskiwali szereg bezpośrednich i pośrednich uprawnień majątkowych: otrzymywali określony obszar gruntu (od 1 do 5 łanów, zawsze więcej od kmieci) i to zazwyczaj taki, który sobie sami upatrzili i uznali za najlepszy. Do gruntu ornego dostawali ponadto ogrody i to zazwyczaj tyle ich sztuk, ile mieli łanów, dalej łąki a niekiedy także luźne kawałki gruntów pozostałe po wymiarze, następnie możliwość korzystania z pastwisk, skotnicy i pastewnika<sup>4)</sup>. Do

uprawnień majątkowych należały dalej uprawnienia lasowe i wodne, a więc wolny wyrąb drzewa w pańskim lesie, prawo polowania, swobodny użytek z rzek, jezior i innych wód oraz wolność zakładania stawów i sadzawek<sup>5)</sup>). Wśród uprawnień majątkowych szczególną pozycję zajmowały uprawnienia przemysłowe<sup>6)</sup>). Należały tu: prawo budowy młyna, niekiedy z chłopskim przymusem mlewa lub użytku pańskiego młyna (z obowiązkiem młynarza karmienia soltysich wieprzy), dalej prawo karczmy, tzn. nie tylko prawo wyszynku, ale i warzenia trunków, niekiedy wyłączne na terenie wsi. W związku z prawem karczmy soltys otrzymywał dodatkowe uprawnienia. „Karczma stanowiła poniekąd osobne gospodarstwo. Przede wszystkim dla jej wystawienia lub wraz z nią dostawał soltys pół łanu, a niekiedy jeszcze ogród i łąkę. Na tych gruntach stały rozliczne zabudowania, których ośrodkiem była właściwa karczma, a więc dwór karczmarzowski (*curia*). Tu mieszkał karczmarz i tu też było miejsce samego wyszynku“<sup>7)</sup>). Do gospodarskich zabudowań należały stajnia, szopy, dalej browar i słodownia. Do uprawnień przemysłowych soltysów należały dalej kramy rzemieślnicze, z których soltysi bądź czerpali dochody od rzemieślników osady, bądź też osadzali własnych rzemieślników (rzeźników, piekarzy, szewców, kowali), zazwyczaj jednak tylko po jednym rzemieślniku z każdego rzemiosła. Wreszcie prawo trzymania stępy do wyrobu kaszy lub tylko korzyści z niej.

Soltysi otrzymywali także szereg pośrednich uprawnień majątkowych<sup>8)</sup>). Należały do nich: 1) szósty grosz z czynszów składanych panu przez chłopów, 2) część dochodu z pańskich kramów rzemieślniczych we wsi, które mogły istnieć we wsi obok kramów soltysich, 3) trzeci grosz z kar sądowych, który łączył się ściśle z samą władzą sądową soltysów (w związku z wykonywaniem władzy sądowej soltysi otrzymywali pół grosza, placonego przez składającego przysięgę przed sądem), 4) niekiedy trzeci grosz od opłat uiszczonych panu wsi, gdy wdowa lub dziewczyna wychodzi za mąż do innej wsi, 5) korzyści z innych danin, składanych panu wsi przez chłopów w różnych okolicznościach. Szczególnym przywilejem soltysów było ponadto jeszcze prawo żądania robocizny od chłopów i to w podwójnej formie: a) robocizny stałej, wynoszącej kilka dni w ro-

ku, w których chłopci musieli własnymi narzędziami i siłą pociągową uprawiać ziemię soltysa bez żadnego zobowiązania z jego strony, b) tloki, a więc zbiorowego udziału ludności wsi w pracach gospodarskich soltysa, przy czym ten dawał własne narzędzia i żywił w czasie pracy własnym kosztem.

Powyższe dane o uposażeniu soltysów dotyczą ziemi lwowskiej okresu średniowiecznego. W innych ziemiach ówczesnej Polski stan w zasadniczych punktach nie odbiegał od podanego wyżej obrazu. Średniowiecze wytworzyło pewien jednolity wzór dokumentów lokacyjnych, a odstępstwa od tego wzoru spowodowane były — można przypuszczać — warunkami lokalnymi. Co więcej, osadnictwo na prawie niemieckim w czasach nowożytnych, w XV i XVI w., kopiuje wzory średniowiecza z wyłączeniem tych przywilejów, które wskutek rozwoju stosunków nie były do zrealizowania <sup>9)</sup>.

Jak widzimy, prawo karczny było jednym z bardzo wielu uprawnień soltysa. Wskutek braku danych odnośnie tego okresu trudno powiedzieć, jakie miejsce w dochodzie soltysa zajmowała wówczas karczma. Musiał on być jednak znaczny, skoro prawo karczny napotykało na silny opór i niejednokrotnie było soltysom odmawiane <sup>10)</sup>. Świadczy o tym także i to, że walka pana z soltysią karczmą — jak widzieliśmy — zaczęła się na długo przed właściwym atakiem na samo stanowisko soltysa. Nawet w czasach nowszych (XVII w.), kiedy w przeciwieństwie do dóbr prywatnych w królewskich utrwali się jeszcze soltysi, zachodzą częste próby oderwania karczem od soltysów i przyłączania ich do starostw <sup>11)</sup>.

Walka z karczmą soltysią była jednym z najistotniejszych fragmentów ogólnego ataku na pozycję soltysa. Zaczęła się ona już w pierwszej połowie XV w. po znanych statutach krakowsko-wareckich z r. 1420 (1423), które orzekały, że wolno jest panu (w dobrach dziedzicznych) usunąć soltysa, mimo że według dokumentu lokacyjnego miał być dziedzicznym, a to miało w tym wypadku, gdy soltys nie spełniał swoich obowiązków, być nieużyteczny (*inutilis*) lub też gdy buntował się przeciw niemu (*rebellis*) <sup>12)</sup>. Oczywiście określenie „*rebellis*“ i „*inutilis*“ było tak niewyraźne, że zawsze mogło stanowić pod-

stawę do usunięcia soltysa. Stąd też pod koniec XV w., a zwłaszcza w pierwszej połowie XVI w. usuwanie soltysów przez wykup staje się coraz częstsze. Wreszcie konstytucja z 1563/4 roku stwierdza, że wszystkie sołectwa są na skupie<sup>13)</sup>. Skupowano też sołectwa we wszystkich rodzajach dóbr — prywatnych, duchownych i kościelnych. Proces skupu najszybciej postępował w dobrach prywatnych, w których sołectwa w XVII w. zniknęły doszczętnie, a nawet w królewskich do końca Rzeczypospolitej z dawnych soltysów — naczelników wsi pozostała bądź tylko nazwa, używana niekiedy na określenie wybrańców, nie posiadających ani pozycji soltysa, ani jego majątku<sup>14)</sup>, bądź też, jeśli utrzymali się tu i ówdzie soltysi, to już na zupełnie innym prawie: sołectwa nie dziedzicznego, lecz dożywotniego, będącego formą zastawu w każdej chwili zależnego od starosty<sup>15)</sup>. Ponieważ i tacy soltysi mogli obejmować (dożywotnio) majątki wójtostwa, do których było jeszcze nadal przywiązane prawo karczmy (również dożywotnio), sejm z 1768 r. znosi całkowicie i to prawo postanawiając, „aby żaden z wspomnianych soltysów i wybrańców we wsiach starostw, królewskich i wsiach dóbr naszych stołowych pod żadnym tytułem propinacji nie zażywał“<sup>16)</sup>. W ten sposób wyłączność prawa propinacji zagwarantowana została ostatecznie właścicielom dóbr.

Jakie były w tej walce o propinację losy karczmy soltysiej?

Rzecz jasna, że wraz z upadkiem dziedzicznych soltysów upadają też — niejako wskutek frontalnego ataku — i karczmy soltysie, to znaczy przechodzą na rzecz pana. Sprawa jednak o tyle była skomplikowana, że karczma była — jak wiemy — wdzierżawiana przez soltysa dziedzicznemu karczmarzowi ze względu na to, że soltys przy wielu funkcjach osobiście karczmy zazwyczaj prowadzić nie mógł. Pan, przejmując prawo do karczmy po dziedzicznym soltysie, najczęściej zatrzymywał dziedzicznych karczmarzy z tym, że odtąd zobowiązania z tytułu dzierżawy placili nie soltysowi, lecz panu. Te dziedziczne karczmy są jednak skazane z czasem na zagładę z dwóch względów: wskutek konkurencji pańskiej karczmy oraz ze względów fiskalnych.

Otóż pan, uzyskując prawo propinacji w danej wsi, zakładał tu własną karczmę obok karczmy dziedzicznej. Konkurencja pańska była o tyle trudna do zwalczenia, że posiadał on wyjątk-

kowe prawne stanowisko, mianowicie zwolnienie od podatków za wyrób i wyszynk piwa z browarów szlacheckich. Prawo to uzyskali panowie wskutek uniwersałów z lat: 1578, 1588, 1595, 1607, 1626. Np. w uniwersale z 1588 r. czytamy: „A co się tyczy browarów szlacheckich, tedy z nich czopowe dawane być nie ma od piwa, które karczmarze ich z browarów ich biorą i szynkują“. Uniwersał z 1607 r. mówi, że podatek mają płacić tylko karczmarze albo piwowarowie, „którzy nie z pańskich zbóż, ale ze swoich i na swój zysk piwo warzą, szynkują“<sup>17)</sup>. Wskutek tego cały ciężar podatkowy (czopowego) spoczywał na karczmarzach dziedzicznych. Nic też dziwnego, że zarzucili oni własną produkcję trunków i brali je teraz z browarów pańskich. Uwalniali się przez to od podatku, ale równocześnie tracili prawo wyrobu trunków oraz podpadali w całkowitą zależność od pana.

Karczmarza dziedzicznego można było się pozbyć po prostu przez wykupienie karczmy wraz z wszelkimi przynależnościami. Tak np. Mikołaj Dobroczeski wykupuje w 1599 r. dziedziczną karczmę od Stanisława Kozaka ze wszystkimi łąkami i rolami, stawami, użytkami i dochodami<sup>18)</sup>.

Stąd też w XVII w. karczmarze dziedziczni w dobrach prywatnych całkowicie zanikają, a z nimi zanika też średniowieczne prawo karczmy<sup>19)</sup>.

Walka o karczmę soltysią przybrała ciekawe formy tam, gdzie pozycja soltysa była dość mocna, jak to właśnie było w królewszczyznach. Tam soltysi w każdej chwili mogli odnieść się ze skargą na starostę czy dzierżawcę do króla. Mimo jednak opieki króla i komisarzy królewskich odbywała się po wsiach dóbr królewskich eicha, ciągną walka panów z soltysami. Jedną z jej form to próby pomniejszenia praw soltysich a w szczególności odebrania soltysom prawa karczmy<sup>20)</sup>. Ponieważ z początku sądy referendarskie przyznawały zazwyczaj rację i prawo karczmy soltysom, panowie posuwali się do prostej walki konkurencyjnej przez zakładanie własnej karczmy — podobnie jak to miało miejsce w walce z dziedzicznymi karczmarzami. Tak np. w starostwie nowotarskim we wsi Szafłary, „w której mimo wyłącznego prawa soltysa Marek Ratułd pod koniec XV

wieku stwarza własną karczmę zabraniając soltysowi prawa korzystania z karczmy, jaką mu nadawał przywilej. Chociaż następnie wyrok królewski nakazał przywrócić soltysowi prawo do karczmy, tym niemniej karczma Ratułda nadal się utrzymała istniejąc nie tylko za jego rządów, ale i za następnych posiadaczy Nowotarszczyzny<sup>21</sup>).

Karczma taka, założona *per fas et nefas*, prawem kaduka, utrzymywała się i w końcu zdobyła jakąś podstawę prawną. Wyroki królewskie w tych sprawach są w czasach późniejszych coraz bardziej przychylnie dla starostów. Są nawet wyroki, które przyznając prawo karczmy staroście, karzą poddanych za uczęszczanie do karczmy soltysiej — jak to miało miejsce w tymże starostwie nowotarskim w r. 1630. W procesie ówczesnego dzierżawcy tych dóbr Mikołaja Komorowskiego z poddanymi czytamy mianowicie: „Tenże urodzony starosta przed komisarzami naszymi proponował przeciwko pomienionym poddanym czarnodunajeckim o karczmę. Pomienieni komisarze nasi to uważawszy, iż wedle przywileju naszego i inwentarza podanego karczma należy do posesji urodzonego starosty, dlategoż onego przy posesji tej karczmy czarnodunajeckiej zachowali, a na poddanych, aby w karczmie soltysiej nie pijali, winę dziesięć grzywien założyli...“<sup>22</sup>).

Historia walki pana z soltysem i jego karczmą była celowo ilustrowana szeregiem faktów. I cała historia, i fakty, których zresztą można jeszcze podać znacznie więcej, ukazują zaciętą i kilkuwiekową walkę między dwoma — powiedzmy — obozami: soltysów i szlachty. W wyniku walki mamy bezwzględne zwycięstwo obozu szlacheckiego, znamienne nie tylko całkowitym zniknięciem soltysów, ale także przemianą dziedzicznych soltysich karczem bądź w karczmy „doroczne“, wypuszczane w krótką dzierżawę temu, który najwięcej płaci (arendy), bądź po prostu w karczmy pańskie z szynkarzem jako pańskim urzędnikiem, szynkującym tylko pańskie trunki wyprodukowane w pańskim browarze.

Jak zrozumieć tę walkę?

Musimy tu rozróżnić dwie strony zagadnienia: spór o soltysią karczmę oraz walkę ze społecznogospodarczą i prawną.

pozycją sołtysa. Spór o karczmę jest fragmentem ogólnej walki o całkowite zlikwidowanie sołtysów i musi być zrozumiany tylko w łączności z całością tej walki.

Jeśli chodzi o walkę z karczmą, to powiedzmy od razu, że w jej zlikwidowaniu względnie odebraniu sołtysowi nie mogło chodzić zasadniczo o czynsz z karczmy. Wprawdzie, gdy na miejsce sołtysiej ustanawiał pan karczmę własną o takim samym dziedzicznym karczmarzu, otrzymywał od razu kilkanaście złotych czynszu więcej, ale czynsz ten przestawał być istotną podstawą sporu.

Czynsz był wyrazem średniowiecznych stosunków rolnych, opartych o produkcję w chłopskich gospodarstwach, reprezentował ówczesną sytuację gospodarczą pana, mieszkającego w dworku i żyjącego z chłopskich danin i ewentualnie z własnego gospodarstwa, podobnego do gospodarstwa chłopskiego. Tymczasem w XV wieku poczyna zachodzić w stosunkach gospodarczych zasadnicza zmiana, mianowicie przechodzenie od gospodarki czynszowej do folwarcznej; pan wymawia chłopom względnie nie odnawia kontraktów dzierżawnych dworskiej ziemi, czyni nowe pomiary gruntów, którymi odcina chłopom wyrobioną z odlogów czy wykarczowaną przez nich ziemię, przymusowo wykupuje od chłopów grunty lub też je wprost zagrabia — a wszystką, w taki sposób uzyskaną ziemię przyłącza do folwarku. Przy tym odbiera chłopom resztę wolności, przywiązuje do wsi, uzyskuje nad nimi wyłączne sądownictwo i zmusza do pracy pańszczyźnianej.

Znany uczony radziecki Grekow trafnie i lapidarnie ujmuje tendencje rozwojowe na przełomie XV i XVI wieku na terenach polskich: „Rycerz zaczyna poważnie interesować się ziemią i gospodarką wiejską, dochodami swego majątku, będącego odtąd jedynym źródłem jego utrzymania. Sama ziemia jednak bez chłopów nie mogła dać rycerzowi. Rycerz-ziemianin stara się przez to wydobyć od podległych mu chłopów jak najwięcej i to tym więcej, im bardziej wzrastają jego potrzeby w związku z ogólnym podniesieniem się stopy życiowej. Nie ograniczając się do podnoszenia podatków i świadczeń od chłopów ziemianin organizuje swe własne pańskie gospodarstwo, w którym ten sam chłop musi pracować. Ażebym zaś przymus

uczynić skuteczniejszym i ażeby chłopą uczynić bardziej posłusznym, właściciele ziemscy dążą do rozszerzenia swej władzy nad chłopami, którzy stają się pańszczyźnianymi“<sup>23</sup>).

W związku z tą ogólną tendencją rozwojową nie chodziło panu już o „martwe“ czynsze, których wartość zresztą spadła w związku ze zniżką wartości pieniądza, ale o „żywy“ pieniądz, płynący z własnego przedsiębiorstwa rolnego oraz z tworzonych właśnie własnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Karczma i browar były właśnie zakładami przemysłowo-handlowymi. Do tych zagadnień jeszcze powrócimy w innym miejscu. Tu chodzi nam tylko o zdanie sobie ogólnie sprawy z tendencji rozwojowych.

Nie chodziło zatem panu tylko o przejęcie soltysiej karczmy jako źródła czynszu, ale o zmianę jej gospodarczego charakteru. Stąd pochodzi atak na dziedzicznych karczmarzy.

W walce z dziedziczną karczmą, czy też pod formą zamienienia jej na karczmę doroczną, czy też pod formą narzucenia jej dworskich trunków, chodziło panu z jednej strony o zniszczenie konkurencyjnego przedsiębiorstwa produkcyjnego, jakim była soltysia gorzelnia i browar, a z drugiej o uzyskanie własnego punktu sprzedaży dworskich trunków. Wszystko to można było uzyskać przez zniszczenie dziedzicznego karczmarza, a zastąpienie go karczmarzem dorocznym.

Bo co oznacza przemiana karczmarza dziedzicznego na dorocznego? Nie jest to tylko zmiana prawnej sytuacji karczmarza i warunków dzierżawy karczmy. Pod formą przemian prawnych kryje się zasadnicza zmiana typu karczmarza, mianowicie karczmarza przemysłowca na karczmarza handlowca, producenta na pewnego rodzaju sklepikarza. Karczmarz dziedziczny — jak wiemy — sam prowadził wytwórczość i sam trudnił się rozprowadzaniem produktów. Karczmarz doroczny to w zasadzie tylko szynkarz, rozprowadzający cudze produkty — gorzałkę i piwo. Producentem staje się tu pan właśnie poprzez zakładanie własnych browarów i gorzeln. Nie mogło być dwóch producentów tego samego towaru bez istnienia konkurencji i kolizji interesów. Jeden z konkurentów spada do roli krótkoterminowego dzierżawcy przedsiębiorstwa handlowego, któremu można było corocznie zmieniać warunki w zależności od zmienio-



nej gospodarczej sytuacji i który był stale zależny od pana i musiał o jego interes dbać. Nie dziwią nas też wzmianki o usuwaniu niedbałych karczmarzy. Tak np. we wsi Lubeza w r. 1580 sąd rugowy odbiera Janowi Jeleniowi karczmę i oddaje ją do dyspozycji pana dlatego, że „ten karczmarz... popustoszył tej karczmy część... że on nie dbał nie o posłuszeństwo pana swego, a temu dosyć nie czynił, co na karczmarza należy...“<sup>24</sup>).

Proces przemiany karczmarzy przemysłowych w handlowych był zjawiskiem ogólnym drugiej połowy XVI wieku. Towarzyszyło mu wzmoczenie wyzysku pańszczyźnianego wskutek powstania nowego rodzaju pańszczyzny, mianowicie browarnianej. O takiej pańszczyźnie mamy wzmianki już w najstarszej znanej ustawie wiejskiej dla wsi Węzirowa z około 1540 r. Czytamy w niej mianowicie: „Drew pod piwo, aby otrzednia dwaj dwa wozy przywieźć, to jest jedni dwa jeden tydzień, drudzy dwa drugi tydzień, aż się abydą, chodźby też nie warzono w on dzień piwa tedy niechaj przywiozą przedece kiedy na kogo w onym tygodniu drwa przydą...“

„O trzednia piwa powinni pomagać, a ten, który ma piwa pomagać warzyć, ten ma drwa rębać, a drudzy 2 powinni piwo zwozić do piwnicy mają, a onych 2 żony mają naczynie pomyć, młota zebrać chędogo, za to a im dwiema ma być dano po dzban-ku taźbiru“<sup>25</sup>).

Pańszczyznę browarnianą w dobrach dziedzicznych wprowadzić było łatwo. Polska szlachecka pozostawiła urządzenie stosunków wewnętrznych po wsiach samej szlachcie i poddani nie mieli żadnej możliwości odwołania od pańskich postanowień. Wystarczyło tylko ogłosić „zapowiedzi pańskie“. Toteż, chociaż poddani stawiali opór nowemu rodzajowi pańszczyzny, mało mamy o nim wiadomości z dóbr dziedzicznych. Inaczej nieco było w królewskich. Opór chłopów przeciwko pojawiającej się równoległe ze zmianą karczmarzy dziedzicznych na handlowych pańszczyźnie browarnianej jest tu bardziej widoczny.

We wspomnianym już procesie starosty Komorowskiego z 1630 r. mamy szereg wzmianek. Oto jedna z nich: „Tej wsi (Ciche) komornicy i zarębnicy uskarżali się przed temiż komisarzami naszymi na urodzonego starostę, że ich do robót bro-

warnych przyniewala. Pomienieni komisarze nasi to uważyw-  
szy, że poddani za dzień te roboty w browarach odprawują,  
tedy znaleźli, że pozwany nie powinien do rekompensy za ro-  
boty powinne; jednak te roboty w browarach tak deklarowali,  
aby tym poddanym, którzy w nocy i we dnie w browarze robią,  
tak za noc jako i za dzień dni powinne do roboty wytrącane-  
były, i tę browarną robotę, która jest nad insze cięższa, aby  
koleją odprawowali, i żeby przez ten tydzień nie bywali w bro-  
warze zatrzymywani, ale tylko póki dni swoich nie odrobją“<sup>26)</sup>.

Wprowadzenie pańszczyzny browarnianej nie wzbudzało  
u komisarzy królewskich sprzeciwu. Oponują oni tylko wtedy,  
jeśli egzekwowanie jej jest sprzeczne z religijnymi praktykami,  
których chłopci powinni przestrzegać. Dla przykładu przytoczmy  
notatkę z tego samego co wyżej źródła: „Proponowała też gro-  
mada wszystka tej wsi (Szaflary)... o to, że ich we dni nie-  
dzielne i inne święta przymusza do wożenia piwa z browarów  
do karczmarzów. Pomienieni komisarze nasi uważywszy, iż ro-  
botom dni powszednie, a dla nabożeństwa dni święte od kościoła  
zapowiedziane z dawnych ordynaczej kościelnych są naznaczone,  
dlategoż dekretem swym deklarowali, by we dni święte, od ko-  
ścioła zapowiedziane, pozwany aktorów do żadnych zgoła robót,  
i do wożenia piwa nie przymuszał. A jeśli będzie potrzebował  
odwożenia piwa do karczem, nakazali, aby to poddani we dni  
powszednie za dzień odwozili“. Król potwierdza dekret i pod-  
kreśla, że w niedziele mają poddani chodzić do kościoła<sup>27)</sup>.

Bywało, że browarnianą pańszczyzną nie obciążał pan-  
wzystkich poddanych, lecz do wykonywania tych robót wyzna-  
czał na stale specjalnych chłopów, zazwyczaj zagrodników.  
Księga sądowa Kasiny Wielkiej, należącej do dóbr konwentu  
krakowskiego, notuje pod 1670 r.: „Zagroda Kusiowa ponieważ  
zostawa z obligiem do pomocy warzenia piwa we dworze, a te-  
rażniejszy posesor Wawrzyniec Kuś dla nieuleczony choroby  
swojej do takiej roboty nie sposobny, tedy wynalazła ławica,  
aby Wojciech Piechowka to odprawował około piwa robotę, dla  
której od czynszu i od inszych podatków dworskich, za pozwo-  
leniem przewielebnego O. Przeora, będzie wolnem, które podatki  
i czynsz na jego miejsce będzie oddawała Justyna Kusiowa  
z swojej zagrody“<sup>28)</sup>.

Z wycieczki w szersze zagadnienia, związane jednak ściśle z walką o karczmę soltysią i przemianami karczmarzy producentów na szynkarzy, wróćmy do podstawowego zagadnienia konfliktu pana z soltysiem. Przy tworzeniu własnego folwarku pan w ataku na soltysa mógł mieć na celu zarówno zajęcie gospodarstwa soltysa jak i zniszczenie jego prawnej i społeczno-gospodarczej pozycji. Łany soltysie, mające zazwyczaj najlepszą we wsi ziemię i najlepiej położoną oraz największe i najlepsze we wsi gospodarstwo, doskonale nadawały się do tego, aby stanowić właśnie ośrodek tworzonego folwarku. Stąd to pochodzi skupywanie sołectw, zaokrąglenie ich i tworzenie w ten sposób folwarków. Chodziło przy tym jeszcze o coś więcej, mianowicie o zniszczenie rywala ubiegającego się o to samo co i pan. Właśnie wśród soltysów uwidoczniła się tendencja powiększania swoich gospodarstw, najczęściej drogą wykupu gospodarstw kmiecych, zwiększania liczby swoich kmieci i zagrodników, wzmaganie chłopskiej robocizny na polu i w gospodarstwie soltysim — jednym słowem przekształcenia swego gospodarstwa na pańszczyźniany folwarczek czy folwark. Rzecz można, że soltys stał bliżej urzeczywistnienia pańszczyźnianego folwarku aniżeli pan i miał — poza prerogatywami stanowymi — więcej danych ku temu<sup>29</sup>). Sprzeczność interesów była zbyt jaskrawa, aby nie doprowadziła do starcia tych dwóch konkurentów. W tej konkurencji soltys musiał, oczywiście, ulec.

Nie wyczerpalibyśmy zagadnienia bez uczynienia wycieczki znów w zgoła szersze regiony. Mówiliśmy dotychczas w liczbie pojedynczej — o soltysie i panu. To tak dla ilustracji. Mieliliśmy oczywiście na myśli nie pojedynczego pana na jakiejś wsi, lecz ca ł y s t a n s z l a c h e c k i oraz całość ówczesnych stosunków w Polsce. Bo właśnie cicha walka wewnątrz każdej wsi wiązała się z wielkimi przemianami społecznymi w łonie całego ówczesnego społeczeństwa polskiego. Te wielkie przemiany społeczne odbijały się jak w soczewce na terenie szlacheckiego sejmiku, który właśnie pod koniec XV wieku (1493) został utworzony. Celowe zatem będzie zamiast opisywania tych wielkich procesów zilustrowanie ich krótko niektórymi przynajmniej ustawami sejmowymi. Można w nich czytać jak z otwartej księgi

i chociaż będą to tylko nieliczne fragmenty, to jednak stanowią one słupy milowe na drodze tworzenia nowego ustroju.

Czytajmy więc:

1496 — Statut piotrkowski ogranicza wyjście chłopów ze wsi do jednego a najwyżej dwóch, znosi wolność chłopów nieosiadłych („hultai“), pomniejsza znacznie możność dostawiania się synów chłopskich do godności i stanowiska, tworzy podstawę sądownictwa patrymonialnego itd. Wzmocniono to w latach 1501, 1503.

1505 — Konstytucja *Nihil Novi*, według której król nie może niczego nowego postanowić bez zgody szlachty.

1501—1507 — szlachta uzyskuje zwolnienie od cel, może wwozić i wywozić bez ograniczenia towary własne czy dla własnego użytku. „Później nadużywano przywilejów w ten sposób — pisze A. Brückner — że szlachcie przemycał bez cła towary dla Żyda lub kupca, podając je za swoje“.

1518 — Król Zygmunt I odrzuca skargę chłopu na pana. Odtąd ostateczną wyrocznią dla chłopu było pańskie orzeczenie.

1520 — Statut toruński daje pierwsze ogólnopolskie określenie obowiązku pańszczyzny. Stanowi on podstawę do stopniowego, w większości samowolnego jej powiększania.

1530 i 1538 — uchwalono, że ogół szlachty ma prawo do elekcji króla.

1538 — uchwała sejmowa zabraniająca mieszczanom nabywania dóbr ziemskich i nakazująca wyprzedanie posiadanych dóbr w ciągu czterech lat. Sejmy z 1542 i 1543 r. domagają się bezwzględного wykonania tej uchwały. Równocześnie w tymże roku wydano ustawę, według której szlachcie za zabicie mieszczanina znacznie mniej płaci niż za zabicie szlachcica.

1563 — znana nam ustawa o skupie wszystkich sołectw.

1573 — sejm elekcyjny uchwała *Pacta conventa* i „Artykuły henrycjańskie“. Stanowią one o ostatecznym obywatelstwie każdego króla i o nieograniczonej „złotej wol-

ności“ szlacheckiej. Te same artykuły odbierają królowi jego regale do kruszców, soli i siarki i oddają prawo ich wydobywania właścicielom gruntów. Ostatecznie zatwierdzono władzę szlachty nad chłopami i postanowiono, że odmiennosc religii nie jest podstawą do nieposłuszeństwa chłopów względem panów. Szlachcie natomiast artykuły te dały możność niesłuchania króla(!).

1576 — Mazowsze przyjmuje ogólnopolskie prawo i przy tym znika instytucja rękojemstwa, ułatwiająca możność opuszczania wsi przez chłopów.

1588, 1595, 1607, 1626 i in. — uniwersały zwalniające szlachtę od płacenia czopowego od produkcji trunków we własnych browarach i gorzelniach.

1578 — Konstytucja ogranicza króla w prawie nobilitowania (uszlachcenia). Od 1601 r. każda nobilitacja musiała uzyskać zgodę sejmu, co w praktyce zamykało stan szlachecki przed dopływem do niego nie-szlachciców.

1669 — nobilitować można było tylko do „skartabelatu“, tzn. do pozycji półszlacheica.

Wróćmy do XVI wieku, gdyż znajdujemy tam jeszcze jedną, specjalnie ważną dla nas ustawę. Stanowią ją mianowicie statuty mazowieckie z r. 1576, które później stały się obowiązującą konstytucją koronną. Głoszą one między innymi: „Szlachcicy w karczmie nie mają bywać, gdy im po woli umyślnego obcowania miewać, ani z kmiotkami w rząd siedzieć i piwo pić przystoi“. A dalej: „jeśliby szlachcicowi tak w karczmie umyślnie w rzędzie z ch'opy siedzącymu, będącymu i pijącymu przydało się, żeby przez kmiotka albo kmiotki ubił albo ranion był, gdy to uczyni on kmiołek, od wszystkich win i płacy onego bicia będzie wolen skutecznie od wszystkiego“<sup>(30)</sup>. Czyli inaczej: nie powinien szlachcic zachodzić do karczmy i tam pospolitować się z chłopami. Chłop zaś za zabicie lub zranienie szlachcica w karczmie, byle tylko nie w mieście w dzień targowy oraz nie podczas zjazdów i podróży, wolny był od wszelkiej odpowiedzialności. Postanowienie to jest typowe dla stosunków mazowieckich, znanych z dużej ilości drobnej szlachty, i wyraża tendencje wytwarzania sztucznych przedziałów społecznych między chłopami

a drobną szlachtą, która tam w niczym w zasadzie od nich się nie różniła. Szlachta łączycka na sejmie w 1597 r. domagała się rozciągnięcia tego prawa na całą Koronę.

Prawo powyższe jest znamienne, jak zresztą wszystkie przytoczone wyżej przykłady. To ostatnie prawo możemy zestawić ze wspomnianym poprzednio życiem karczemnym wsi przedpańszczyźnianej, z której swobodnie korzystały wszystkie stany. Ale jak wówczas zaczęto odsuwać od karczem duchowieństwo, tak w XVI wieku i później istnieją tendencje odsuwania od nich szlachty. W wypadku duchowieństwa chodziło o względy moralne, ale także o *względy stanowe* i te właśnie względy stanowe a nie moralne grać mogą zasadniczą rolę w wypadku wprowadzania przedziałów społecznych między szlachtą a chłopami. Właśnie wyodrębnianie się społecznego stanu szlacheckiego, co więcej, coraz dalej idące wykształcanie się jego jako stanu *wyłączonego*, jest jednym z najważniejszych procesów społecznych XVI i XVII w. Do tego celu zmierzają usiłowania szlachty uzyskania wyłączności władzy nad chłopami, temu służy walka z mieszczaństwem jako stanem mogącym rywalizować i w gruncie rzeczy rywalizującym ze stanem szlacheckim. Właśnie wówczas rodzi się w Polsce jedyny w Europie typ stanu szlacheckiego o nie spotykanej gdzie indziej charakterystycznej cesze równości stanowej „braci szlachty“ i szlacheckiej demokracji (stąd niechęć do tytułów i orderów, stąd też przysłowie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“). Stąd też pochodzi szlacheckie sejmowładztwo, wybór króla osobiście (*viritim*), „sławne“ elekcje na błoniach pod Warszawą itd.

U podstaw tych procesów społecznych leżą znane nam przeobrażenia gospodarcze. Szlachta „przekuwa miecze na plugi“, osiada na wsi i tworzy w spokoju folwarki, nie będąc przez cały XVI wiek (właśnie wiek tworzenia folwarków) powoływana do pospolitego ruszenia! Aby jednak móc przeprowadzić swój „program gospodarczy“, szlachta musiała uzyskać gospodarcze przywileje. Stąd pochodzi parlamentarna walka o zniszczenie setk tysięcy uprzywilejowań, stąd zdobycie wolności cel i zwolnienia podatku od produkcji, stąd wydarcie królowi reszty jego regale, stąd niechęć do miejskich cechów i w ogóle

do miast jako rywalizujących ośrodków wytwórczych i niechęć do handlu jako nie liczącego z godnością szlachcica, choć w rzeczywistości handel ten szlachta uprawia. W konsekwencji mamy upadek miast i miejskiej wytwórczości i znane losy chłopów, ale z drugiej strony w jednym 1563 roku mamy 78.000 łasztów spławionego do Gdańska zboża (łaszt = około 2000 kg, zatem spławiono wtedy 156.000 ton zboża!).

Przy tym wszystkim zastanawia jeden jeszcze proces społeczny. Zazwyczaj tak w życiu społecznym bywa, że uzyskanie od kogoś pewnego ustępstwa (przywileju) bywa czymś *u z a s a d n i o n e* po to, aby ono miało „mocne nogi“. Szlachta uzyskała nadzwyczajne wprost przywileje gospodarcze. Pytanie: czy miała na to jakąś „legitymację“, jakieś uzasadnienie? Bo immunitety, jakie od panującego uzyskiwał kościół, były uzasadniane religijną i polityczną funkcją kościoła i duchowieństwa. Nadania i przywileje dawnego rycerstwa uzasadniała jego rola jako obrońcy kraju.

Dla gospodarczych i politycznych przywilejów okresu tworzenia ustroju folwarczno-pańszczyźnianego szlachta w gruncie rzeczy realnego uzasadnienia nie miała. Bo czym mogła je tłumaczyć? Granic kraju broniły zazwyczaj wojska zaciężne a nie pospolite ruszenie szlachty. „Rządy krajem“, „patriotyzm“, „odpowiedzialność za losy ojczyzny“ itp. hasła były już wówczas (zwłaszcza w XVII w.) nazwami bez realnego pokrycia. Racje gospodarcze? Ależ te właśnie przemawiały za ochroną miast i mieszczaństwa i były przeciw wolnym cłom szlacheckim, podkopującym właśnie byt gospodarzy kraju.

Uzyskane przywileje gospodarcze i społeczno - polityczne były niczym innym jak uwieńczeniem szlacheckiego egoizmu klasowego. Aby jednak ten egoizm czymś pokryć i aby mieć moralną podstawę do żądania dalszych przywilejów, zaczęła szlachta stwarzać ideologiczne kłamstwa. Tym kłamstwem była właśnie *i d e a s t a n o w a*, jako urabiane, wcielane w życie i przekazywane w pokolenia przekonanie o etnicznej i genetyczno-religijnej odmienności szlachty. Były to tak zwane dzisiaj mity: etniczne, genetyczne i religijne. Twierdziło się więc, że szlachta jest „innej krwi“ (później znanej pod nazwą „błękitnej“), a to dlatego, że albo pochodzi z innego ludu, który

opanovał miejscową ludność — chłopów (późniejsza naukowa „teoria najazdu“ — stąd przekonanie o odmienności „szlacheckich nosów“), albo od innego biblijnego przodka (Sem, Cham, Jafet — stąd nazwanie chłopów „chamami“). W tym leży zasadnicza przyczyna ograniczeń nobilitacyjnych, gdyż w przekonaniu szlachty zachodziła obawa o „zepsucie krwi“.

Że takie przekonania były żywe, możemy np. dowiedzieć się ze zbioru Stanisława Szczotki pt. *Lament chłopski na pany*<sup>31</sup>). Znajdujemy tam wierszowany utwór pod tym samym tytułem, pochodzący z czasów przed 1624 r. a napisany zapewne przez duchownego pochodzącego — jak przypuszcza Szczotka — ze wsi wielkopolskiej. Treścią *Lamentu* są dialogi, sąsiedzkie rozmowy kilku chłopów przy piwie w wiejskiej karczynie. Skarżą się oni na swe ciężkie położenie spowodowane pańszczyzną i pańskim bezprawiem. Rozmowy, z których możemy dowiedzieć się o ówczesnych ciężarach pańszczyźnianych i systemie stosowanych na chłopów kar, kończy znamienne opowiadanie chłopu. Dyrdy. To opowiadanie jest właśnie mitem pochodzenia biblijnego, uzasadniającym nierówność społeczną. Mówi ono bowiem o tym, jak to Ewa, wyszedłszy z raju, miała wielką liczbę synów. Kiedy odwiedził ją Pan Bóg, Ewa wstydząc się tak wielkiej ilości dzieci i „żeby Pan jako nie strofował Jewy, niektóre skryła w siano, drugie w plewy“. Aliści Pan Bóg między synów, których mu Ewa przedstawiła, porozdzielał różne godności ludzkie — od króla, hetmana, poprzez marszałka, senatora aż do starosty, „tylko co jeszcze lud pozostał prosty“. Ewa widząc, że tak dobrze się zanosi, zawezwała i teresztę synów, którą była schowała w plewach. I oto stąd pochodzą chlopi, bo:

Pan widząc wszystkie zarosłe jak sowy,  
Bo im plewami białeły się głowy,  
Po plecach była z mierzwą pajęczyna...  
A zatym taka potka ich nowina:

Wasza rzecz będzie brony, radła, pługi,  
Będziecie orać tak jeden jak drugi,  
Drudzy będziecie koniarze, wołowcy,  
Inni pilnować na ugorze owcy.



Koszarze, flisi, żeńcy i tak kmieci  
 Was chcę mieć wiecznie, także wasze dzieci.  
 A wy zaś drudzy, te dary odnieście,  
 Rzemiosła macie pilnować przy mieście.

Z was kołodzieje, smolarze i krawcy,  
 Kopcidymowie, garbarze, plugawcy.  
 Próżno się tedy frasujem na pany,  
 Onym od Boga rząd na nas podany.

Trudno jest dzisiaj powiedzieć, jak daleko chłopci ówczesni wierzyli w takie i inne mity o odmiennym pochodzeniu szlachty, a zatem jak wiele przywiązywali wagi do tego rodzaju tłumaczeń i uzasadnień szlacheckiej wyłączności stanowej. W każdym



*Chłop pańszczyźniany.*

Hist. Gen. Kalender, 1797.  
 Warszawa, Muz. Narodowe



*Szlachcic polski.*

Rys. D. Chodowiecki, 1770.  
 Muz. XX. Czartoryskich.

razie w tym kierunku na nich oddziaływano i zapewne kościół ówczesny odegrał tu wielką rolę poprzez kazania, w których niewątpliwie podobne tematy były poruszane, oraz poprzez naukę chrześcijańskiej cnoty pokory i godzenia się z losem. Jeśli chodzi o szlachtę, to przypuszczać można, że w podobne mity wierzyła. Potwierdzenie znajdujemy już u znanego pisarza politycznego XVI w. Łukasza Górnickiego (1527 — 1603 r.). Otóż ten wykształcony humanista, autor *Dworzanina polskiego* (1566 r.), widzący już wady ustroju Polski i wytykający szlachcie jej polityczną krótkowzroczność i dbanie wyłącznie o klasowe interesy — wierzy, co więcej, naucza szlachtę o społecznej odmienności chłopu i szlachcica. W swoim drugim dziele — *Rozmowa Polaka z Włochem* — przedstawiając dialog Polaka z Włochem, który zaleca za zabójstwo karać głową a nie okupem, Górnicki wyraża swój pogląd ustami Polaka: „Byś ty miał rozum Salomonów, tedy ja tobie tego nie pozwolę, żeby to dobrze u nas być miało: głowa za głowę, a zwłaszcza że e ś m y n i e w s z y s c y j e d n a c y — i n a (tj. kim innym jest) c h ł o p a i n a s z l a c h c i c<sup>32</sup>”.

Spoleczna funkcja mitów była ważna. Stanowiły one szlacheckie uzasadnienie na wewnętrzny i zewnętrzny użytek. Wewnętrzny — dla uspokojenia samego siebie w czasie wyzysku i ciemnienia chłopu. Zewnętrzny — właśnie dla wytłumaczenia chłopu, że taki a nie inny los dany mu jest od Boga, a stąd aby siedział cicho i nie buntował się. Była to — oczywiście — tylko pokrywka na najbardziej nagi egoizm klasy i ten egoizm był właśnie „n a g ą p r a w d ą”, którą zresztą nie zawsze starano się zakrywać.

Odmienność stanową starała się szlachta podkreślać odmienną („własną“) kulturą towarzyską i w ogóle innym sposobem życia. Stąd pęd do nauki (właśnie w początkowym okresie ustroju pańszczyźnianego), do odmiennych strojów (których zakazuje się np. nosić mieszczanom), stąd też dążność do wyśtawnego trybu życia (a równoczesne ustawy przeciw zbytkowi u mieszczan).

Sołtysi stojący kiedyś na równej kulturalnej i społeczno-gospodarczej stopie z szlachtą pozostali na uboczu tych wielkich społecznych procesów. Część z nich weszła tą czy inną

drogą w szeregi szlachty, znaczna większość pozostała na marginesie, poza „generozami“. Sołtysi pozostali społecznie i kulturalnie oraz stanowo czymś nieokreślonym, ani chłopami, ani szlachtą. Byli jakąś warstwą pośrednią i to mało liczną. Jako tacy musieli zniknąć, jak zniknęli niegdyś włódcy. Z nimi musiała zniknąć i sołtysia karczma.

Spoleczne dzieje karczmy plebańskiej są mniej charakterystyczne i zaszły w innej społecznej płaszczyźnie.

Przede wszystkim odnośnie karczem plebańskich istnieje mało danych. Trudno jest w ogóle orzec, jak były one liczne (odróżniamy tu, oczywiście, karczmy kościelne, a więc w dobrach kościelnych, od karczem plebańskich jako uposażeń względnie źródeł dochodów plebana). W wiekach XVI — XVII istniały one zarówno w dobrach kościelnych, królewskich jak i dziedzicznych. Tak np. w Stawiszynie spotykamy w 1667 r. karczmę plebańską obok starościńskiej, we wsi Sieniucha, należącej do dóbr kapituły krakowskiej, istnieje ona obok karczmy dworskiej<sup>33</sup>). Na istnienie we wsiach karczem plebańskich wskazują szczególnie materiały z wizytacyj diecezji w XVI i XVII w. Karczma należy tu niekiedy do uposażenia proboszcza. Stanisław Kot, który przebadał materiały z tych wizytacyj, pisał: „zdarzało się i to nierzadko, że w szkole uprawiano szynkowanie gorzałki, prawdopodobnie na rachunek proboszcza, który w wielu parafiach posiadał przywilej wyszynku...“<sup>34</sup>).

Trudno jest orzec, na jakiej podstawie prawnej istniały karczmy plebańskie, czy jeszcze na podstawie ważności średniowiecznych aktów lokacyjnych, czy mocą dawności i tradycji, czy też powagi i autorytetu proboszcza, czy też wskutek posiadania przez proboszczów gruntu i pańszczyźnianych chłopów. Bywać mogło zapewne różnie. Właśnie nieokreślona bliżej podstawa prawna przynależności karczmy do plebana oraz jego autorytet były zapewne tymi czynnikami, które nie doprowadziły do częstszego zarejestrowania w aktach konfliktów między karczmą i propinacją plebańską a innymi. Kilka z nich możemy tu dla ilustracji podać. Akta sądów referendarskich podają: „Wyrokiem r. 1667 odebrano plebanowi prawo szynko-

wania stawiszynianom, ponieważ wbrew przywilejowi w domku blisko kościoła: *variis personis cum scandalo propinari fecit* (szynkował ku zgorzeniu wielu osób). Utrzymywał jedynie prawo szynkowania na własnym gruncie bez dowożenia do Stawiszyna<sup>35</sup>). A znów „w starostwie lubocheńskim pleban miał szynkować jedynie własnym poddanym kościelnym a nie poddanym starościńskim, jeżeli zaś chodziło o sprzedaż wódki, to mógł ją jedynie sprzedawać poddanym zagranicznym<sup>36</sup>).



„Czardak“. Karczma klasztorna w Mucharzu.

Putek, Mrokł średniowiecza.

Dąbkowski Przemysław na podstawie akt z ziemi lwowskiej podaje: „Instrukcja sejmiku halickiego na sejm z 1728 r. zabroniła plebanom przywłaszczać sobie prawo propinacji wszelkich likworów *cum detrimento possessorum* (tzn. ze szkodą dzierżawców) i dziedziców<sup>37</sup>).

Z podanych faktów sprzeczność interesów na tle karczmy między panem wsi a jej duszpasterzem wynika dość jasno. Że te sprzeczności nie stały się zbyt głośne, należy między innymi zawdzięczać przypuszczalnie i temu, że wzajemne konflikty

były rozstrzygane już we wsi bezpośrednio między panem a proboszczem podczas wspólnej gry w karty czy w trakcie obiadu we dworze lub na plebanii. Suknia duchowna oraz często równorzędna panu społeczna pozycja plebana, mającego przecież własnych poddanych pańszczyźnianych, były zapewne czynnikami łagodzącymi spór. Stąd też karczma plebańska, związana zresztą z plebańskim gruntem i takimiż poddanymi, przetrwała w gruncie rzeczy do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny.

## JAK POWSTAWAŁ PRZYMUS PROPINACYJNY

Od zagadnień ogólnych przejdźmy znów do naszego właściwego zagadnienia karczny i propinacji. Wejdźmy w obręb wsi i zobaczmy, jakie tu zachodzą zmiany.

Wiemy już, że od gospodarki czynszowej i renty pieniężnej przechodzi się do produkcji folwarcznej i renty odrobkowej.

Powstanie w obrębie czynszowej dotąd wsi przedsiębiorstwa rolnego, jakim był folwark, nie ogranicza się tylko do tego, że oto usuwa się sołtysa, zabiera chłopom grunta i te wraz z nieużytkami przyłącza się do pańskiego folwarku, a równocześnie zmusza się do obrabiania go — chłopów. Przemiany są zgola szersze. Bowiem z obrębu przestrzennego wsi względnie kilku sąsiadujących z sobą wsi przynależnych do jednego pana powstaje pewna wyodrębniona i zamknięta w sobie samowystarczalna całość gospodarcza. Nazywana była ona zazwyczaj „państwem“, względnie (później) „*dominium*“. Na tę całość gospodarczą składa się nie tylko produkcja rolna, która uzyskuje teraz centrum w postaci pańskiego folwarku, ale także i inne gałęzie gospodarki, a więc przemysł i handel. Powstają zatem pańskie przedsiębiorstwa przemysłowe (folusze, młyny, przedsiębiorstwa przemysłu leśnego, browary, gorzelnie) i punkty handlowe z centrum we dworze i w dworskiej karczynie.

Konsekwencją wytwarzania się tego nowego typu gospodarki musiało być z jednej strony powstanie m o n o p o l ó w

dworskich, a z drugiej związana z nimi określona polityka dworska.

Powstaje zatem monopol mlewa, a więc przymusowe korzystanie poddanych z pańskiego młyna czy młynów, monopol wyrobu i sprzedaży trunków alkoholowych, dalej tendencje do wprowadzenia monopolu sprzedaży towarów (np. soli, śledzi, towarów żelaznych) i monopolu skupu produktów rolnych od chłopów (zboża, lnu, drobiu itp.). Wprowadzanie monopolów dworskich jest konsekwencją przejęcia przez pana w swoje ręce kierownictwa wytwórczości rolnej i przemysłowej jak i pośrednictwa handlowego. Towarzyszy temu specjalna polityka gospodarcza, która może być uważana za konsekwencję tych zmian gospodarczych, a zarazem za siłę przeprowadzającą te zmiany i kierującą nimi. Niektórzy uczeni tę politykę gospodarczą dworu nazwali — obojętne w tej chwili, czy słusznie, czy nie — *merkantylizmem*<sup>1)</sup>. Polegała ona na popieraniu własnej wytwórczości w ramach „państwa“ i na eksportowaniu własnych produktów poza jego granice celem uzyskania jak najwięcej pieniędzy a równocześnie na zamykaniu granic tego „państwa“ przed dopływem produktów obcych. Konsekwencje tych przemian i tej polityki gospodarczej ponosili chłopci, zyski z niej ciągnął tylko pan. Chłopci bowiem musieli z jednej strony własną pracą pańszczyźnianą utrzymywać te przedsiębiorstwa przemysłowe w ich funkcjonowaniu, a z drugiej oddawać panu dodatkowy dochód z pośrednictwa handlowego oraz z zakupu wytworzonych przez swą pracę na pańskim produktach dworskich (szczególnie trunków).

Właśnie przemiany, jakie zaczęły zachodzić w prawie propinacji i w roli karczmy we wsi, dadzą się zrozumieć tylko w łączności z zagadnieniem tak powstałych monopolów dworskich i pańskiej polityki gospodarczej.

Przedpańszczyźniane prawo propinacji przejawiało się — jak wiemy — w pobieraniu przez pana czynszów od tych, którzy warzyli i szynkowali napoje na terenie pańskiej wsi. Panu było przy tym w gruncie rzeczy obojętne, czy chłopci warzyli piwo dla własnej potrzeby i płacili z tego czynsz, czy produkowali je karczmarz, który z tej racji oddawał panu różne świadczenia.

Stąd dla interesu pańskiego pomyślnie było istnienie wielu karczem, jak niepożądane istnienie karczmy soltysiej i plebańskiej, o ile nie płaciły czynszu, jak to zresztą było najczęściej.

W tej sytuacji chłopci mogli mieć — jak już wspominaliśmy — względnie dużą swobodę. Mogli więc korzystać z takich karczem, z jakich chcieli, zarówno we wsiach jak w miastach. Mogli też w ogóle nie potrzebować karczmy, wytwarzając piwo sami. Uczęszczaniem do cudzych karczem nie pomniejszali bezpośrednio pańskiego dochodu, gdyż karczmarz tak czy owak musiał czynsz panu uiścić. Nie było wówczas bezpośredniej konkurencji między jednym panem wsi a drugim. Konkurencja istniała tylko między jednym a drugim karczmarzem. W tej sytuacji karczmarz był, oczywiście, zainteresowany w wytwarzaniu dobrych trunków.

Odkąd w związku z powstawaniem folwarków szlachta przejmuje we własne ręce produkcję trunków i buduje własne karczmy i gorzelnie, sytuacja musi ulec w konsekwencji radykalnej zmianie. Konsekwencją było wytworzenie się przymusu propinacyjnego.

Na czym on polegał i jakie były drogi jego tworzenia się?

„Przez przymus propinacyjny — pisze R a f a c z — rozumiano w dawnej Polsce obowiązek ciążący na ludności danego terytorium, aby potrzebę picia pewnego trunku czy pewnych trunków zaspokajała w określonym zakładzie czy karczmie, nie mając prawa posiadania browaru, statków browarnianych, prawa produkowania odnośnego napoju ani też nie mogąc sprowadzać go czy kupować w obcych zakładach“<sup>2)</sup>. Tą definicją prawną możemy się na razie zaspokoić.

Było to prawo przysługujące właścicielom dóbr ziemskich a ciążące na chłopach. Kiedy dzisiaj myślimy o prawie, z jego pojęciem wiążemy zazwyczaj prawodawcę, tego, który to prawo wydał i w ręku którego skupione są sankcje karne za przestępstwo tego prawa. Gdzie był prawodawca, kto wydał to prawo w Polsce feudalnej?

Najbardziej jest znamienne, że właśnie to, że prawodawcy znaleźć nie możemy. Co więcej, nie możemy znaleźć aż do roku 1766 żadnego ogólnokrajowego prawa, które by mówiło, że pro-



dukcja i wyszynk trunków przysługuje wyłącznie właścicielom dóbr ziemskich. Rzecz naprawdę dziwna. Prawo, które obowiązywało przez kilkaset lat miliony chłopów, które tworzyło podstawę jednej z zasadniczych form wyzysku chłopów przez szlachtę, zostało wydane wtedy, kiedy w rzeczywistości już od wieków całych obowiązywało i kiedy już nie mogło zmienić w tej rzeczywistości, a tylko wyrażało na nią zgodę. Rzecz tym jeszcze dziwniejsza, że ostatnia ustawa w tej sprawie, mianowicie konstytucja z r. 1496, wyraźnie zdaje się gwarantować wolność propinacyjną.

Ona bowiem zawiera wyraźne postanowienie króla: „Postanawiamy poddanych naszych, gdziekolwiek w królestwie znajdujących się, panów dóbr i ich poddanych, zachować w tej wolności, że wolno każdemu piwa i inne napoje skądkolwiek brać i sprowadzać oraz we wsiach i innych miejscach dzierżenia ich warzyć lub warzyć kazać i skądkolwiekby woleli albo chcieli wziąć, mieć je, szynkować i używać swobodnie bez wszelkiej obawy i zakazu, zajęcia lub kary ze strony naszej (króla) lub naszych starostów“<sup>3</sup>).

Ustawa powyższa wydana została w gruncie rzeczy dla szlachty, gdyż miała ją zabezpieczać przed ewentualnym podciągnięciem produkcji trunków pod królewskie regale. Poddani chłopci wymienieni są tu jednak wyraźnie i ustawa ta dotyczy ich na równi ze szlachtą. Przy niejasnym brzmieniu ustawy wyraźnie wynikało przynajmniej jedno, że oto poddani chłopci mieli wolność brania napojów, skąd chcieli, że nie istniał przymus, że nie wolno było chłopów przymuszać do zaopatrywania się w trunki w karczmie pańskiej, chociaż szlachta mogła swobodnie „warzyć i warzyć kazać“.

Wbrew tej ustawie rozpoczął się szlachecki atak na tę chłopską wolność. Atak ten doprowadził już w XVII w. do wykształcenia się kompletnego przymusu, chociaż nie ma w tej sprawie żadnych już ustaw aż do r. 1766. Wydana w tym roku ustawa, mówiąc o „intracie rocznej z propinacji trunków w dobrach N. nazwanych“, przyznaje prawo propinacji wyłącznie właścicielowi dóbr ziemskich, który mógł „likwidować prowent z propinacji, bądź przez własny dworny szynk dawanej, bądź

arendą postąpionej<sup>4)</sup>). Potwierdziła to w dwa lata później ustawa sejmu grodzieńskiego, która odbierając panom prawo życia i śmierci nad poddanymi, tym bardziej zastrzegła się przeciw mieszaniu się władzy publicznej w stosunki między panem a chłopami, gdyż mówiła: „całość *dominii et proprietatis* (władzy i własności) stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi i ich poddanymi podług praw statutowych nigdy odejmowana ani zmniejszana być nie ma<sup>5)</sup>). Do całości *dominii et proprietatis* należało między innymi prawo propinacji i przymus brania napojów z karczmy dworskiej. To prawo ustawa powyższa uroczyście przypieczętowała (i tak zostało aż do zniesienia poddaństwa, a nawet później), nic jednak nowego nie wniosła, gdyż, podkreślamy, prawo to w rzeczywistości obowiązywało chłopów od dawna.

Do wykształcenia się tego prawa doszło długą drogą cichej walki, która rozgrywała się wewnątrz każdej wsi między poddanymi chłopami a panem. Każda wieś ma odrębną historię tej walki. Chociaż bowiem w ostatecznym wyniku wszystkie wsie pod koniec XVIII w. zostały pod tym względem zrównane, przedstawiały już jednolity stan, to jednak do całkowitego opanowania wsi przez szlachtę w różnych wsiach dochodziło w różnych czasach.

Mówiąc ogólnie, wykształcenie się przymusu propinacyjnego nastąpiło najwcześniej we wsiach dziedzicznych. Stąd już w końcu XIV w. spotykamy się z pierwszym przymusem propinacyjnym, mianowicie na Rusi Halickiej<sup>6)</sup>). Przymus w dobrach prywatnych utrwalił się na dobre w wieku XVI.

Pan, mając nad chłopami pełnię władzy ustawodawczej i sądowej, mógł łatwo i bezkarnie łamać i odbierać nadane czy nabyte uprawnienia chłopskie i narzucać nowe obowiązki i ciężary. Jak wiemy, ostateczną granicą ciemienia chłopca było w gruncie rzeczy pańskie „sumienie“ i „miłosierdzie“, a wiadomo, że słabe to hamulce wtedy, gdy przed oczyma stoi własny interes. W obronie przed nowymi ciężarami pozostała chłopom jedna tylko droga — odwoływania się właśnie do pańskiego sumienia. Ta droga znana jest z dziejów chłopskich pod nazwą *s u p l i k* (czyli próśb).



*Chłopi w drodze ze skargą na panów (połowa XVII w.).*

Rys. w rękopisie Bibliot. Łopacińskich w Lublinie.

Pierwsze supliki znamy dopiero z drugiej połowy XVI w., właśnie z okresu, gdy proces tworzenia folwarków, budowania dominiów i ustanawiania monopolów dworskich dochodził do doskonałej już formy i gdy towarzyszyła temu świadoma polityka gospodarcza. Supliki ujawniają opór wsi przeciwko temu wszystkiemu, między innymi przeciw wprowadzaniu przymusu propinacyjnego. Ponieważ przymus propinacyjny jest tylko jednym przejawem tych wielkich zmian i tylko jednym z wielu ciężarów, warto zilustrować go na tle szerszym. W tym celu przytoczymy tu szersze wyjątki z jednej z suplik. Jest to suplika poddanych ze wsi Ostrowite w Poznańskim, należącej do dóbr kapituły gnieźnieńskiej, z roku 1571.

„Mościwi Księdza, my ubodzy ludzie, poddani W. Mci uskarżamy się (z) doległości swych, które mamy od pana Czeskiego, które doległości, dawno na nas nie przychodziły, jako teraz przyszły, iż, Mościwi Księdza, pan Czeski takie na nas zaciągi założył: robiem od wschodu słońca aż dobrze w noc, owa żadnej baczności nima na nas ubogie ludzie i bydłu naszemu nie chce rozumieć, które teraz mamy bardzo wątle, bo ni mamy ubodzy ludzie czym karmić i sami tedy ni mamy co jeść albo czeladźce dać, a rok teraz bardzo na nas ciężki, dawno taki (nie) pamiętamy, a pana k temu barzo ciężkiego na sie mamy, dawnośmy takiego arendarza (nie) mieli, który by nas tak bardzo złupił, jako ten, winy z nas łada z czego bierze, a to nas barzo zne-

dziło, iż kiedy, Mościwi Księdza, chcemy co mówić: — „Panie Czeski, z czego winy z nas bierzecie“ — tedy i słowa żadnego nie da przed sobą mówić, jedno: — „Złodziejeście, zdradzacie mnie i Księdzą swoją“. — My, Mościwi Księdza, pana Czeskiego z żadnej rzeczy nie zdradzamy, ani też kradniemy. Niech powie sam przed W. Mcią, w czembyśmy go kradli i zdradzali, dajem dzieściny, dajem danie i wszystkie insze popłatki. Tedy płacemy i posługi te, które należą na nas, tedy czynimy, jeszcze, Mościwi Księdza, nad wyż, tedy nadrabiamy, owa nie wiemy, dlaczego się tak barzo na nas zważnił.

Cośmy się, Mościwi Księdza, byli za księdza Zernickiego trochę zapomogli, tośmy teraz wszystko utracili, a to wszystko złym panem, bo ni ma żadnego miłosierdzia nad nami ubogimi ludźmi, wyciągnął nas na drogi niesłuszne i niepotrzebne, gdzieśmy nie powinni jachać nigdzie, jedno do Gniezna, a on nas więcej trupał do Czech z drzewem, z tarciami, z garliną i z jenszemi rzeczami, czego mu jedno było potrzeba; jeszcze Mościwi Księdza, kiedy największe niepogody, tedy było najwięcej nakłaść na wóz, bośmy musieli radzi i nieradzi, a on wszystko jedno być musi, gdzie niktemu tedy zostawały wozy w błocie, awaśmy wielkiej nędzy i lichoty pożyli, a on na nas nie mając żadnej lutości, tedy jedno: „Jedź! Aby ci niechaj ciągnie szkapa!“

„A tak, W. Mci, dla Pana Boga, prosiem my ubodzy ludzie, choć już o nas źle, nie będzieli miłosierdzia a łaski W. Mci wszystkich ku nam ubogiem ludziom, tedy do „czysta zniszczę“...

Jeszcze, Mościwi Księdza, teraz nam ubogiem ludziom ciężko uczynił, wziął z nas wieczne, gdzie tego około nas nigdzie nie masz, tak wiele, jako pięć ćwiercień owsa, a drugą sześć ćwiercień mamy dać na ś. Bartłomiej, gdzieby to nam ubogiem ludziom siła pomogło, bo ni mamy czem zasiać, a on nas dopiro przymusza, żebyśmy zasieli do końca, a ni mamy czem;“...

„Owa na nas wszędzie źle, jeszcze, Mościwi Księdza poddani W. Mci jako Maciaszek ma wielką krzywdę od niego gdzie mu ślad roli odjął, który mu był dał ksiądz Ślumowski orać z czynszu i wyprawiać, którego teraz niedawno dokonczył i kosztuje go niemało, niż go wyprawil. Też, Mościwi Księdza, sołtys ma wielkie ciężkości od niego, wyciąga go na drogi niepotrzebne, a nie rok jego jest, insi na to miejsce nie tylko koniem, ale i wozem, a na ostatek i piezki, bo już woli niż na złem koniu, powiada, że mam dozwole nie od kapituły jachać, gdzie mi jedno będzie potrzeba, a tego, Mościwi Księdza, ni ma prawie, chyba do Gniezna, a dziś musim sołtysowie jachać z każdą rzeczą, jak i insi kmiecie“...

„Też, Mościwi Księdza, kaczmarze wielką krzywdę od niego mają, nie dopuszczają żadnemu robić, jedno tylko we dworze i dani tej, która wyszła z Ostrowitego, tej nie chcą wziąć i nie dali kaczmarze po 20 groszy, ale dali tak, jako i insi kmiecie po 10 groszy, a w ten obyczaj, iż piwa nie rabiają, a choć któremu pozwolili, tedy mu go nie wolno sprzedać, nie tylko kłodą, ale i rozmiara jednego, aż szukają na inszy wsi kaczmark, gdzieby swoje piwo rozwieźli, jako nieborak Kosarz, poddany W. Mci, pozwolił mu piwo urobić i dał mu miary, doszły go słuchy niepewne, iżby miał rozmiar piwa sprzedać sąsiadowi, wzięwszy się samotrzeć, z furią wielką przyszedł w dom jego, a on nieborak spontuje piwo; nie rzekłszy nic, kazał osiec, kadź i kotlnie rozmietać, by był kotła nie schował, tedy by był zepsował. Owa już niebożątka nie wiemy, co już mamy czynić, a przecie popłatki królewskie dajemy, siedm wiardunków na każdy rok.

Jeszcze, Mościwi Księdza, gęsi, których troche mamy, te nam pobił, każe je nam paść i jest trudno upaść, bo leci, kędy chce.

Owa inszych doległości i szkody tedy wielkie mamy od niego“...

„A tak raczcie to W. M. opatrzeć! Poddani z Ostrowitego“7).

Suplika powyższa, chociaż mówi dużo, nie zawiera wszystkiego i nie jest zapewne typowa. Pochodzi bowiem z dóbr kościelnych, gdzie ucisk był stosunkowo mniejszy, istniała możliwość wniesienia skargi do kapituły i proces tworzenia „państwa“ ze wszystkimi jego atrybutami był wolniejszy. W dobrach prywatnych (dziedzicznych) rozwój w tym kierunku był niewątpliwie szybszy, stamtąd jednak mało mamy materiałów właśnie dlatego, że nie było tam apelacji poza panem. Przytoczona suplika wskazuje, że przymus propinacyjny pojawia się — jak wspomnieliśmy — wraz z powstaniem innych nowych ciężarów chłopskich i powiększaniem dotychczasowych. W końcu XVI i pocz. XVII wieku ciężary te były już powszechne. Świadczy o tym choćby ówczesna literatura. Wystarczy przytoczyć kilka wyjątków z jednego z najwybitniejszych utworów z pocz. XVII w., mianowicie bezimiennego traktatu pt. *Robak sumienia złego*. Autor, rozstrząsając sumienie szlachciców wzmagających niepomernie chłopskie ciężary, m. in. pisze:

„...niech każdy uzna jako jest rzecz obciążliwa i niesłuszną robić każdy i cały dzień w tydzień: i często wszystkich to jest gospodarza, żonę, dzieci i czeladź z domu na zaciąg wypędzają i każą bez wytłknienia robić jako jednym bydłętami, biją i prawie katują: owo zgoła większe opresje aniżeli by od pogan ponosili cierpią...

Także podwody nieznośne gdzie jeno i kiedykolwiek pan każe: by i za kilkanaście albo za kilkadziesiąt mil a to nie raz w rok ale ile się razy panu podoba i to wszystko strawą i kosztem swoim i bywa często ach niestetyż że takimi drogami nieznośnemi i tę trochę ubóstwa co utrapieni poddani mają tracić muszą...

Nadto utrapieni poddani i w święto pokoju nie mają gdy ich albo do młyna albo na targ albo w inszych potrzebach w drogę wyprawują...

Tu też należą niektóre podatki niezwyčajne, kiedy poddani muszą się panu składać na wesele, na chrzciny: gdy się syn albo córka urodzi, także gdy się pan w drogę jaką wyprawuje i tym podobne pańskie potrzeby...

Także i inne ciężkości które panowie ex absoluta potestate (z absolutnej władzy) na poddane kładą bez prawa i obyczaju starodawnego przewodząc na nich wszystko (bo chłopiek trudno się ma sprzeciwić panu) ani jednego ciężaru drugiego odpuszczeniem nie wytrącając... A o tych panach co rozumieć którzy wnieśli w zwyczaj żemy im poddani grzyby, rydze, orzechy laskowe a insze rzeczy nosili...

Abo i to dobra, gdy łakomi panowie chmiele, które się na chrostach chłopskich rodzą, do dwora zbierać każą. Owoce które się na ich gruntach rodzą co najlepsze przedawać komu inszemu tylko sobie zakazują i jako chcą płacą: to się też rozumie o płotnach, o miedzie, o woskach, o wełnie i inszych rzeczach tym podobnych z wielkim bezprawiem ubogich poddanych. A co jeszcze cięższa gdy panowie poniewalają poddane swoje, aby nie kupowali gdzie indziej rzeczy sobie potrzebnych ale tylko u nich... Powtóre rzeczy którychby odbyć nie mogli w poddane wciskają choćby poddani nie chcieli...

Do tej niesłuszności należą panowie którzy przymuszają poddane pod winą grzywien pięciu, żeby nie kędy indziej tylko w jego karczmie pili, które z leda jakiego zboża plugawo zrobiwszy także i gorzałki“<sup>8)</sup>.

Jeśli chodzi o walkę chłopów z wprowadzanym nowym porządkiem społeczno-gospodarczym, znacznie więcej jej śladów mamy z dóbr królewskich, w których chłopci mogli udawać się ze skargami do sądów referendarskich. Proces wprowadzania przymusu propinacji w królewskich był znacznie wolniej-

szy niż w innych rodzajach dóbr i znacznie bardziej zróżnicowany w czasie, tak że możemy tu wyszukać wszystkie stopniowe formy tego przymusu. Użyjmy zatem terenu królewszczyzn jako ilustracji powstawania przymusu propinacyjnego.

W tendencji narzucenia przymusu propinacyjnego chodziło o dwie rzeczy: przede wszystkim o wprowadzenie monopolu produkcji dworskiej, a następnie — w konsekwencji — przymusu konsumpcji wyłącznie dworskich trunków. W obydwu wypadkach na drodze wprowadzenia monopolów istniały w królewszczyznach poważne przeszkody. Nie można tu by' o wprowadzić ich jednym rozkazem czy nakazem, tak jak to miało miejsce w dobrach prywatnych. Ostateczna bowiem decyzja należała zawsze do króla, a działające w imieniu króla sądy referendarskie nie zawsze akceptowały zapędy starostów czy dzierżawców dóbr królewskich. Skutkiem tego sytuacja w różnych dobrach królewskich przedstawiała się zgoła rozmaicie. Jeśli w pewnych wsiach czy okolicach już z początkiem XVI w. mamy funkcjonujący w pełni przymus propinacyjny, to w innych okolicach jeszcze w drugiej połowie XVIII w. by' y takie wsie, które nie znały przymusu; poddani mogli uczęszczać do cudzych karczem, mogli posiadać własne browary, produkować napoje i szynkować. Tak np. było we wsi Rembowo w powiecie wyszogrodzkim, gdzie dopiero w 1778 r. sąd referendarski, powołując się na nową ustawę sejmową, nie uznaje wolności propinacyjnej ludności i wprowadza przymus<sup>4)</sup>.

W tych wsiach królewszczyzn, w których istniały dworskie karczmy, wprowadzenie monopolu wytwórczości i sprzedaży by' o znacznie uproszczone. Inaczej było tam, gdzie karczem nie było, a natomiast chłopci warzyli piwo. Wówczas dwór wprowadzał zazwyczaj monopol produkcji gorzałki, pozostawiając wytwórczość piwa w rękach chłopów, odpowiednio tylko wzmagając ciężary za warzenie. Założenie karczmy w takiej wsi wymaga' o zezwolenia króla względnie jego pełnomocników.

W tych wsiach bez karczem miało miejsce tak zwane przez niektórych prawników w y k u p y w a n i e p r z y m u s u p r o p i n a c y j n e g o. Było ono, rzec można, czymś pośrednim między dawnym, przedpańszczyźnianym op' acaniem czynszów za chłopską produkcję trunków a pełnym funkcjonowaniem

przymusu. Polegało na tym, że pan (starosta, zarządca czy dzierżawca) rezygnował z wprowadzenia w życie przymusu propinacyjnego z racji swego prawa wyłączności produkcji w zamian za stałą opłatę ze strony poddanych<sup>10</sup>). Była to pewnego rodzaju umowa między poddanymi a panem, przy czym wymagana była zgoda króla. Wykupywaniu podlegała produkcja piwa (rzadziej gorzalki), z prawem szynkowania lub bez, na określony czas lub też od każdego waru osobno.

Zastanawiający w tym wykupywaniu jest sposób rozłożenia między chłopów sumy do spłacenia oraz ewentualne społeczne tego skutki.

Istniała tu znów pewna różnorodność. Opłatę za wykup przymusu składano bądź pojedynczo przy okazji oddawania czynszów, bądź też gromada płaciła określoną sumę rozdzielając ją między członków. Różne bywało również rozłożenie sumy na pojedyncze rodziny; w niektórych okolicach, np. w Lanckorońskim płacono w zależności od wielkości gruntu, w innych, np. w Czorsztynskim, płacono na równi, bez względu na wielkość gruntu<sup>11</sup>). Oczywiście ten ostatni sposób był krzywdzący dla uboższych klas ludności wiejskiej — zagrodników, chałupników i komorników. Po większej części sumy rocznych opłat wahały się między 10 a 15 grzywnami<sup>12</sup>).

W tych wsiach królewskich, w których istniała mocno zakorzeniona chłopska produkcja napojów, narzucanie przymusu szło stopniowo przy różnorodnym ograniczaniu dotychczasowej wolności i przy pozostawianiu różnego rodzaju wyjątków, mocno zresztą obwarowanych. Tak więc np. ograniczono ilość dni, w których chłopci mogli produkować własne trunki. Ilość dni takich była różnaita, związana zresztą zazwyczaj z jakimiś uroczystościami czy ważnymi wydarzeniami w życiu poddanych. Tak więc wolno było chłopom produkować piwo (rzadko gorzałkę) z okazji chrzcin, wesela, pogrzebu, kiermaszu, uroczystych świąt, tłoki, choroby, robót polnych i w czasie oddawania dworowi czynszów. Oczywiście nie wszystkie te okazje mogły być wykorzystywane przez chłopów; w jednych dobrach obowiązywały tylko pewne okoliczności, w innych inne. Za tę „wolność“ oczywiście chłopci musieli płacić. Co więcej, wyprodukowany trunek wolno im było użyć prywatnie dla własnej tylko



potrzeby a nigdy szynkować oraz — co jest również znamienne — wolno było wypić te trunki tylko w określonej ilości dni. Jeśli poza tymi dniami przeznaczonymi do wypicia służba starościńska znalazła u jakiegoś chłopca jego własny trunek, miała prawo go skonfiskować a chłopca ukarać. Dniami tymi były zazwyczaj właśnie owe szczególne dni, z racji których chłopcy mogli wytwarzać<sup>13</sup>).

Tego rodzaju „ustępstwa“ i „wolność“ chłopów były niczym innym, jak jednym ze sposobów tymczasowego pogodzenia z sobą dwóch typów produkcji trunków: chłopskiego warzenia przy równoczesnym istnieniu pańskiego browaru i gorzelni. Bywało, że poddanym zezwalano na własny wyrób trunków (piwa), ale... w pańskim browarze za odpowiednią opłatą. Nie był to już oczywiście żaden sposób pogodzenia dwóch typów produkcji, ale tylko pewien cień dawnych chłopskich praw przy istnieniu pańskiego warsztatu produkcyjnego.

Możemy przypuszczać, że pewne formy wykupywania przymusu propinacyjnego mogły pociągać za sobą znamienne skutki społeczne. Jednym z nich mogło być w konsekwencji rozpijanie chłopów. Bowiem obojętne, w jaki sposób splecono sumę — czy według wielkości gospodarstwa, czy każdy płacił na równi — jeśli płacił każdy, skutek musiał być — jak już wspomnieliśmy — ten sam: produkcja trunków i picie. Jeśli bowiem chłop płacił niezależnie od tego, czy produkował, czy nie — (a byli zapewne tacy, którzy nie chcieli czy nie mieli z czego warzyć piwa i w normalnych warunkach by tego nie czynili), i jeżeli ten obowiązek przypomniano im corocznie, to w konsekwencji wyrabiali trunki i pili w myśl psychospołecznej reakcji: „teraz wiem, za co płacę“.

Tak być mogło. Jeśli było, to wniosek prosty: konsekwencją wykupu narzuconego przymusu musiało być chłopskie pijaństwo.

Inna konsekwencja, jakiej tu się można spodziewać, to powstawanie na skutek przymusu karczem wiejskich tam, gdzie ich dotąd nie było.

Dojść do tego mogło następującą drogą: wykup przymusu, obciążający wszystkich niezależnie od tego, czy produkowali i pili, czy nie, był uciążliwy. Poddani woleli niejednokrotnie, aby była we wsi pańska karczma aniżeli wykup. Mamy ślady, że tak było. Tak np. w starostwie czorsztyńskim skarżą się poddani na uciążliwość wykupu i sąd referendarski znosi w 1671 r. wykup wprowadzając przymus i obowiązek założenia karczmy. R a f a c z opierając się na aktach sądów referendarskich cytuje: „Co się dotyczy browarnego, ponieważ sobie poddani pomienionych wsi, mając za uciążenie browarne podług dawnych zwyczajów i praw p'acić, tedy prawa i zwyczaje płacenia browarnego znieśli, wprowadzając oczywiście przymus propinacyjny<sup>(14)</sup>). Podobnie we wsi Bartodzieje w połowie XVII w. wyrok referendarski znosi wykup, wprowadza przymus i nakazuje staroście pobudowanie trzech karczem<sup>15)</sup>.

Trudno dziś obliczyć, co było dla pana korzystniejsze, czy wykup, czy własna karczma. Ponieważ tendencja szła ku rozbudowie karczem, można wnosić, że monopol produkcji połączony z monopolem sprzedaży dawał lepsze zyski. Dawał je na pewno wówczas, gdy sprzedaż i szynkowanie połączone były z dalszym wzmożeniem ciężarów propinacyjnych, mianowicie z wprowadzonymi równocześnie w życie narzutami kontyngentu wódki do wypicia, o czym później. Otwarcie zaś karczmy i narzuty prowadziły prostą drogą do rozpijania chłopów. Taka była — twierdzić można — konsekwencja przymusu propinacyjnego.

Kiedy pan zaprowadził we wsi przymus propinacyjny i monopol produkcji napojów, dla poddanych zaistniała większa możliwość wyłamywania się spod przymusu, aniżeli było to przy wykupie. Mogli po prostu nie chodzić do karczmy pańskiej i potajemnie produkować. Powstał wówczas dla pana problem walki z potajemnym warzeniem.

Przykładem takiej walki jest uchwała wielkiego sądu rugowego z r. 1679 w dobrach klasztornych klucza strzeszyckiego i zbitowieckiego. Czytamy mianowicie: „A że się też dowodnie pokazało, że poddani konwentcy z zuchwalstwa swego warzyli sobie piwo w kotłach, co powiada robią, ujmując intraty pańskiej

i procentu z karczm, osobiwie Kamionczanie, aby tedy na dal-  
sze czasy takie swawoleństwo i zuchwałość nie tylko w strze-  
szyckim kluczu, ale i we wszystkich włościach konwentckich to  
się nie działo, założono winy pańskiej grzywien 10, plag nieod-  
puszczonych 50 i zabranie tego naczynia, którym by kto piwo  
robił albo gorkę palii“<sup>16</sup>).

Kiedy czyta się warunki przymusu propinacyjnego i nie-  
które zwolnienia od niego poddanych, uderza szczególnie jedno:  
oto poddani we wszystkich dobrach (było to, rzec można, zwy-  
czajowe prawo ogólnopolskie) mogli zawsze kupować piwo w cu-  
dziej karczmie, jeśli ono miało służyć choremu, czasem na we-  
sele i chrzciny. Zresztą zaznacza się wszędzie wyraźnie, że po  
„dobre piwo“ dla chorego można iść do cudzej karczmy. Spoty-  
kamy to zarówno w orzeczeniach sądów wiejskich, w zapowie-  
dziach i ustawach pańskich, jak i w orzeczeniach królewskich.  
Tak np. król August II, dając w r. 1720 przywilej poddanym  
starostwa młodzieżyńskiego, wymienia dzierżawcy następujący  
warunek: „Piwo dobre, nie przebrane do karczem dawać, dla  
chorego, na wesele i chrzciny poddanym naszym młodzieżyń-  
skim i każdemu z nich w o l n o ś c i d o s t a w i e n i a  
s k ą d i ń ą d, jeśli by tego potrzeba była, n i e b r o n i ć  
i czeladzi swojej nie zakazywać“<sup>17</sup>).

Odpowiedź na ten charakterystyczny przejaw może być  
prosta: oto pan, wprowadziwszy przymus, pogorszył jakość pro-  
dukowanego u siebie piwa, gdyż i tak poddani wypić go mu-  
sieli. To była też jedna z konsekwencji wprowadzenia przymusu  
propinacyjnego.

Zauważył to już współczesny **K r z y s z t o f O p a l i ń-  
s k i**, kiedy pisał:

Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych dobrach,  
Teraz i to odjęto i pić każą piwo,  
Którym by same trzeba diabły truć w piekle.

Dalszą z konsekwencji mogło być podwyższenie ceny napo-  
jów, co było możliwe przy zamknięciu wsi przed dopływem

obcych trunków i przy niczym nie hamowanej pańskiej samowoli. To natomiast, że u sąsiada szlachezca trunki były (dla cudzych chłopów oczywiście) zawsze lepsze, że można było tylko tam dla chorych je brać, oraz to, że były one tam również tańsze, łączy się już z następnym ciekawym zjawiskiem ówczesnym, mianowicie konkurencją szlachecką.

## KONKURENCJA „BRACI SZLACHTY“

Zły sąsiad, miecz nad głową, wieczna infamija,  
Wielka to dla szlachcica jest melancholija.

Jak widzieliśmy, prócz monopolu produkcji drugą istotną cechą przymusu propinacyjnego był obowiązujący chłopów przymus konsumpcji wyłącznie dworskich trunków. Chodziło tutaj nie tylko o to, aby poddani w granicach wsi mogli zaopatrywać się wyłącznie tylko w trunki pańskie, ale także i o zakaz picia cudzych trunków poza granicami wsi.

Ta strona przymusu ma bardzo duże podobieństwo z podstawowym przymusem pańszczyźnianym, mianowicie przywiązaniem chłopca do gleby i zakazem opuszczania wsi. Obydwa te zakazy były źródłami bardzo ciekawych zjawisk społecznych, które przez kilka wieków towarzyszyły dziejom społecznym wsi polskiej. Zakaz opuszczania wsi sprowadził znane z historii wsi zbiegostwo chłopów<sup>1</sup>). Przymus propinacyjny natomiast wywołał mniej wprawdzie dotychczas znane, ale również ważne zjawisko łamania pańskich zakazów a w konsekwencji ciężkie represje dworskie. Zjawisko to jest może dlatego mniej znane od poprzedniego, gdyż nie odbiło się echem na forum publicznym sejmku i w tej sprawie nie wydawano ogólnokrajowych ustaw. Były to bowiem sprawy, które zamykały się w obrębie władzy sądowniczej pana.

Przymus konsumpcji wyłącznie pańskich trunków mógł być naruszony w dwojaki sposób: albo przez picie w cudzych karczmach, a więc poza granicami wsi, albo też przez szynkowanie we wsi sprowadzanej cudzej wódki. Pierwszy sposób mógł dotyczyć ogółu ludności wsi. Stąd też zakazy i nakazy pańskie zwracają się do wszystkich poddanych. Drugi sposób łamania pańskich przepisów uprawiali głównie karczmarze i oni też byli za to odpowiedzialni.

Przekroczenia pańskich przepisów były powszechne. Można tak sądzić na podstawie bardzo licznych zapisów w wiejskich księgach sądowych jak i na podstawie ogłaszanych od połowy XVI w. ustaw pańskich dla wsi oraz nieco późniejszych instruktaży ekonomicznych wydawanych dla dworskich urzędników. Każda ustawa pańska i każdy instruktaż zawiera odnośne nakazy i zakazy, księgi zaś sądowe wiejskie stwierdzają, że w tej samej wsi „przestępstwa“ chłopów w tych sprawach powtarzały się przez szereg dziesiątków lat mimo ponawianych ciągle zakazów i stosowanych przez dwór surowych kar zarówno pieniężnych, majątkowych jak i cielesnych.

Rozporządzenia pańskie w sprawie przymusu konsumpcji pojawiają się z końcem XVI w. i trwają nieprzerwanie aż do rozbiorów.

Oto jedno z wcześniejszych rozporządzeń, jakie czytamy w ustawie wiejskiej, czyli wilkierzu dla wsi klasztoru oliwskiego z 1616 r. „Nie ma też żaden z naszych poddanych oprócz naszego i naszych pozwolenia na ślubiny, wesela, krzciny albo insze biesiady, jako też i na żniwa albo kiedykolwiek w swym domu inszego piwa używać oprócz tego, które w naszym browarze, do którego nasi poddani przynależą, robione bywa; daleko mniej mają z flaszkami, łagewkami i inszemi naczyniami do inszych karczem posyłać i piwo brać (wyjmujemy jednak chorych), pod winą, którą sobie zachowujemy...

Nie ma się też żaden karczmarz ważyć obcego piwa szynkować oprócz tego, które z browaru wychodzi, do którego on należy, chyba się stało z naszym dozwoleńiem, pod surową winą. Do robienia zaś piwa powinien każdy z każdej wsi do dworu albo browaru bieżć kolejno“<sup>2)</sup>.

W księdze sądowej wiejskiej Kasiny Wielkiej z r. 1629 znajdujemy dekret sądu gajonego przy obecności „doktora Pisma św., ojca Koniuszowskiego“. „Wydano też prawo dekret — czytamy — iż kto by się ważył tego, żeby śmiał nadkazanie póść do cudzy karczmy na piwo albo na gorzałkę oprócz swoi karczmy, a będzie przeświadczony przez kogo, tedy ma wziąć plag dwanaście dobrych przy gromadzie bez odwłoki“<sup>3)</sup>.

Podobne zakazy w tej samej wsi wydaje sąd jeszcze wielokrotnie, między innymi w r. 1695 i 1748<sup>4)</sup>. Ostatni z tych nakazów jest znamieny, gdyż wyraża ówczesne pojęcie moralności głoszonej przez klasztor, który był właścicielem tej wsi. Oto okazuje się, że jeśli picie w karczmie klasztornej jest moralnie obojętne, to zachodzenie do cudzej karczmy jest wyraźną „obrazą boską“, rzecz tylko znamienna, że połączoną równocześnie ze stratą na pańskim (tu kościelnym) dochodzie. Czytamy bowiem: „*Proposuit Pater Oeconomus* (przedstawił ojciec ekonom) i skarżył się na swawolnych Kasinianów, że biorą, gdzie im się podoba gorzałki, a stąd intrata upada i obraza boska dzieje się, a ponieważ Jan Pazdur stary, Zofia Pyrzuska, Regina Solarzanka, Piotr Wrzecionek z tym się pokazali obwinieni, sędzi O. Przeor tych wszystkich na karę takową, aby dali każdy z nich po zło. 8 winy i wziął po plag 15, a potem całej gromadzie surowo przykazuje, aby nigdzie, a osobliwie w Skrzydlniej, nigdy nie pijali, pod osobliwą karą i grzywnami“<sup>5)</sup>.

W królewsczyznach, gdzie ucisk propinacyjny, jak wiemy, był z konieczności nieco mniejszy, mamy do czynienia z podobnymi karami za pijanie w cudzych karczmach. Były one różne: pieniężne w wysokości 5 do 30 grzywien, cielesne, a więc kara chłosty od 15 — 100 plag, kary więzienia zazwyczaj kilkakrotnie dłuższe od czasu spędzonego w cudzej karczmie. Często kombinowano dwie kary łącznie. Recydywę karano zazwyczaj podwójnie. Jedną z dalszych kar, związanych już z następnym wzmoczeniem propinacyjnym, było narzucanie trunku. Polegało ono na zmuszeniu „przestępcy“ do zakupienia w dworskiej karczmie kilkakrotnie więcej wódki od tej, którą wypił w cudzej karczmie<sup>6)</sup>.

Znacznie sroższe kary stosowano względem karczmarzy sprowadzających i szynkujących cudzą gorzałkę. Przykładem niech będzie wyrok na karczmarza w dobrach „państwa suskiego“ (Sucha koło Krakowa) z r. 1705.

„Sprawa Mikołaja Włocha, karczmarza, który będąc karczmarzem cudze gorzałki przeniósł i szynkował przy pańskiej, jako się przed kilka lat pokazało, że u niego znaleziono cudzą gorzałkę i siedział za to w więzieniu i grzywnami był karany, co iż W. I. M. Dobrodzika onemu i więzienie, i grzywny darowała, rozumiejąc, że się poprawi, a że ten karczmarz, nie pamiętając na dobroć pańską, zawsze się tak gorzałką cudzą bawił, co i teraz świeżo w przeszłą niedzielę znaleziono u tegoż karczmarza gorzałki barełkę w garcy pięć, co sąd wójtowski, uważając szkodę pańską, nie rachując dawnych lat, ale tylko za administracji p. Krokowskiego przez lat 6½, rachuje na rok barełek 25, w barełce po garcy 4, uczyni garcy 640, za garniec po zło. 2, uczyni sumy zło. 1280, a ponieważ tak wielka szkoda jest, przez tegoż karczmarza, tedy zasłużył gardło, jednak mając miłosierdzie I. W. I. M. Dobrodzika, że go gardłem daruje, to tylko sąd niniejszym dekretem naznacza, aby był od zagrody i chałupy odsądzony, i zaraz onego z chałupy wyrzucić, i z państwa wyswiecić, a że i Stanisław, syn jego, też gorzałkę przeniósł, za to ma być karany; Haydela syn także gorzałkę nosił, temu zboża, co ma u kogokolwiek, na dwór zabrać, jego samego złapać i karać kajdanami“ 7).

W dwa lata później w tych samych dobrach sąd karze innego karczmarza, Cipcie, któremu udowodniono szynkowanie cudzej wódki przez dłuższy czas. Za karę sprzedano mu bydło, sprzężaj, budynki i grunt. Równocześnie pański dekret skazuje 12 innych poddanych (karczmarzy?) z innych wsi „państwa suskiego“ za podobne przestępstwo. Każdy z nich miał zapłacić po 20 grzywien, a jeśliby powrócili jeszcze do proceduru, mają być wszyscy tak ukarani jak Cipcia.

Posłuchajmy wyroku zamkowego:

„W sprawie karczmarza Cipcie, na którego się pokazało, przeciwko zakazaniu zamkowemu i dekretowi pańskiemu, który był



wszystkim na postrach stanowiony na Mikołaju Włochu, o podobny eksces z konfiskatą gruntu, chałupy, ponieważ ważył się przeciwko woli Pańskiej, nie kajał się z podobnych dekretów, będąc sam karczmarzem przez lat dwadzieścia i dwie (w którym czasie kto wie, jaką uczynić mógł szkodę) szynkować kupne gorzałki, jako (się) rzeczywiście pokazało, kiedy go z barylką i innym naczyniem na lesie z Kęt idącego złapano, do zamku przyprowadzono, do czego się sam dobrowolnie przyznał. Więc, aby mu zabrano bydło, sprzężaj, budynek i grunt na dyspozycją zamkową odebrano bez żadnej odwołki i sfolgowania, a to jemu na ukaranie, drugim na pokajanie, że zaś znajdują się insi, którzy na swoją potrzebę nie mając żadnego szynku u siebie, jako to Gancarczyk, Piotr Dupak, Pająk z Borkowki, Wojciech Kral, Krzysztof Kankutek i u Jana komornika tegoż, Jakub Kawa z Krzeszowa, Wawrzyniec Sikora ze Sryszawy, Jan Kwak ze Sryszawy, Grześ Pająk z Tarnawy, Józef Błauciak z Bładzonki, Marcin Włoch z Wajdówki. Z tych każdy zapłacić powinien winy grzywien dwadzieścia, w których grzywnach była pobierać i potaksować, a jeżeliby się z tych, na którego wyjawić miało, żeby szynkował, tedy w podobną konfiskatę, jako i Cipcia wpadać ma, w podobnych zaś okazjach, jeżeliby się który odważył o jedną kwaterkę, konfiskowany będzie; pod takową sąd i dekret podpadać mają, którzy by wiedzieli, pili takowe gorzałki, a zamku nie przestrzegli“ 8).

Podobne sprawy i podobne wyroki powtórzyły się tu jeszcze kilkakrotnie, między innymi w latach 1721 i 1731.

Stosowanie najróżnorodniejszych i zazwyczaj dość surowych kar za uczęszczanie poddanych do cudzych karczem i za przemycanie do wsi cudzej gorzałki było jednym tylko rodzajem ochrony własnych przedsiębiorstw (browaru, gorzelni i karczmy) przed konkurencją takich samych przedsiębiorstw sąsiada-szlachcica. Kary były środkami represyjnymi stosowanymi już po wykryciu „przestępstwa“ i były ciekawym źródłem pańskiego dochodu. Dóchód ten nie odgrywał tu zasadniczej roli, był tylko częściowym wyrównaniem pańskich strat. Nakładanie kar miało na celu powstrzymanie poddanych przed czynieniem szkody pańskiej intracie. Chodziło właśnie

o zahamowanie powstawania szkód. Zatem obok nakładania kar, które nie zawsze hamowały recydywę, stosowano szereg środków zaradczych o charakterze profilaktycznym, a więc mającym na celu uniemożliwienie powstawania tego rodzaju chłopskich „przestępstw“.



*Pańszczyzna.*

Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Jednym ze środków zaradczych była specjalna przysięga, składana przez karczmarza. Treść takiej przysięgi notuje nam wilkierz dla starostwa tucholskiego z r. 1749: „Ja N, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, iż będąc na karczmie, starać się będę, aby intrata do zamku nie umniejszała się i nie ginęła, trunków obcych żadnych ani od swoich obywatelów, tak przez się, żonę, jakoteż przez subordynowane osoby sprowadzać nie będę i nikomu nie dopuszczę, ale takie, jakie z browaru zamkowego i gorzelni wychodzą, bez najmniejszego fałszu miarą sprawiedliwą szynkować i w czas po nie, aby karczma nie wakowała, zajeżdżać obiecuję. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa<sup>(49)</sup>).

Nie wiemy, jak często bywała taka przysięga stosowana, gdyż nie zawsze mogła ona być zanotowana. Pan lub dzierżawca mógł po prostu odebrać od karczmarza cichą przysięgę. Przysięga taka zresztą nie mogła być wystarczającym środkiem zaradczym choćby dlatego, że zobowiązywała tylko karcz-

marza, i gdyby nawet on jej przestrzegał, to ogół chłopów mógł czynić inaczej. Wymyślano dlatego inne sposoby, wypraktykowane zresztą w pańszczyźnianych środkach rządzenia wsią. Jednym z nich to wzajemna kontrola karczmarza i „gromady“, to jest ogółu chłopów. Jest to przedziwnie racjonalny sposób kontroli. Gromada ma śledzić karczmarza i ma donosić panu, czy nie szynkuje on cudzej wódki. Z kolei znów karczmarz ma obowiązek szpiegowania gromady, czy nie czyni tego samego przestępstwa, i donoszenia o nim panu.

Oto przykład. W 1755 r. we wsi Szczytniki k. Krakowa, należącej do dóbr katedry krakowskiej, zaszło takie zdarzenie. Przy okazji karania żony karczmarza za niemoralne pożycie z grajkiem karczemnym, sąd kustosza wydaje następujący dekret na karczmarza: „...aby, póki na tej karczmie będzie, nigdzie wódki nie brał, tylko pańską szynkował i onej nie fałszował, pod karą rugowania nie tylko z karczmy ale i ze wsi, czego g r o m a d a m a d o z i e r a ć, czyli to za terażniejszego, czyli za inszego z dyspozycji kustoszowskiej osadzonego kaczmarza. Wzajemnie, in quantum by (gdyby), który z gromady zagraniczne trunki pijał, aby go k a c z m a r z j u r y s d y k c j i k u s t o s z o w s k i e j d o n i ó s i<sup>10</sup>“.

Ten sposób kontroli wiąże się z funkcjonowaniem bardzo ciekawej instytucji życia społecznego pańszczyźnianej wsi samorządnej, mianowicie „g r o m a d y“. Gromadą w tym znaczeniu było zebranie wszystkich poddanych (głów rodzin) danej wsi pod przewodnictwem wójta, celem spełniania pewnych zadań, związanych ze społeczno-gospodarczym życiem wsi pańszczyźnianej. Do tych zadań należało uchwalanie ustaw wiejskich, wydawanie wyroków sądowych na poddanych za różne przestępstwa, wybór urzędników gromadzkich i szczegółowy nadzór nad wszystkimi stronami życia wiejskiego<sup>11</sup>). Gromada była niezwykle dziwną instytucją społeczną. Była niewątpliwie wyrazem pewnego samorządu wiejskiego, a z drugiej strony była instytucją przymusową, gdyż poddańcy za uchYLENIE SIĘ od brania udziału w gromadzie (zwłaszcza gdy chodziło o sprawy sądowe) ponosił karę pieniężną, cielesną lub więzienia. Jako instytucja była pewnym samodzielnym prze-

jawem życia społecznego ówczesnej wsi a równocześnie doskonałym narzędziem w ręku pana; bowiem nie tylko odejmowała panu kłopot bezpośredniego rządzenia wsią, gdyż spadał on na głowę wybieranego przez gromadę (a równocześnie zależnego od pana i przez niego zatwierdzanego) wójta i przysiężnych (którzy np. ponosili odpowiedzialność za rozkład i ściąganie podatków od poddanych), ale także spełniała funkcję wzajemnego kontrolowania się poddanych, urzędników gromadzkich (a nawet urzędników dworskich), co odbywało się na tzw. sądach rugowych. Ponadto gromada nie miała określonych podstaw prawnych, co było znów o tyle wygodne, że przez swą elastyczność dawała się panu naginać do zmienionych sytuacji i warunków. Z tej racji gromada była kapitalną wprost instytucją rządów feudalnych i jako taka przetrwała we wsiach samorządnych aż do rozbiorów.

Najbardziej charakterystycznym przejawem funkcjonowania gromady były sądy r u g o w e. Otóż na tych zebraniach, na których każdy poddany prowadzący samodzielnie gospodarstwo musiał się stawić (odbywano je zazwyczaj raz do roku), wszyscy musieli publicznie wyjawić nie tylko własne i własnej rodziny przestępstwa wobec prawa pańskiego i gromadzkiego oraz wobec nakazów kościelnych, ale także ogłaszać znane przestępstwa znajomych i sąsiadów. „Cokoiwiek kto na kogo co wie, jako ojciec na syna, a syn na ojca, matka na córkę, a córka na matkę, gospodarz na komornika, a komornik na gospodarza, sąsiad na sąsiada, jako się kto sprawuje, aby teraz wszystko przed prawem każdy zeznał“... A kto by tego nie uczynił, „takowy podpada winy nie odpuszczonej pańskiej do dwora grzywien dziesięć, do kościoła grzywien pięć, prawu (gromadzie) grzywien trzy, szpitalowi grzywien dwie“ — jak wskazuje księga sądowa ze wsi Łukawiec w Krakowskim<sup>12</sup>).

Bywały wsie, w których zamiast całej gromady czyniła to jedna osoba, mianowicie wybierany przez gromadę r u g o w n i k. Ten musiał cały rok szpiegować gromadę i na rugu ogłosić wszystkie jawne i tajne przestępstwa „dla ukarania i tajemnych grzechów, które by się między poddanymi znajdowały, które by były albo przeciw przykazaniu bożemu, kościelnemu albo też przeciw ustawom wsi tej dawnej i zakazaniu

jasnemu pańskiemu, przeciw dobru pospolitemu i ku szkodzi<sup>(13)</sup>. „Rugownik więc — czytamy u R a f a c z a — opierając się na zwyczaju oskarżał mocą swego urzędu o cudzołóstwo, niechodzenie do kościoła, nieświęcenie świąt, picie w cudzych karczmach, sprzedawanie bydła roboczego, robienie szkód w polu, lesie itp.<sup>(14)</sup>. Rugownik miał na oku całą wieś, w ramach zaś dziesiątka chałup te same funkcje miał spełniać d z i e s i ę t n i k, który miał zarówno donosić o wykroczeniach wójtowi i rugownikowi jak też i sam miał obowiązek oskarżać. Trudno orzec, jak te wszystkie instytucje kontroli funkcjonowały w rzeczywistości. Widocznie niezbyt szczególnie, skoro uczęszczanie do cudzych karczem i przemyt wódki były zjawiskami stałymi. W każdym razie w oskarżeniach chłopów o różne przestępstwa instytucje te mogły brać poważny udział.

We wsiach niesamorządnych, nie mających ani sądu wójtowskiego, ani gromady, funkcje kontroli chłopów i karczmarza mieli spełniać mianowani przez pana wójtowie oraz specjaliści urzędnicy dworscy. Znana pod koniec XVIII wieku magnatka, ks. Anna Jabłonowska przeprowadzała kontrolę przy pomocy pisarza propinacji, wójta oraz specjalnych szpiegów.

Jeśli mimo tylu i tak srogich kar i tylu środków zaradczych spotykamy się z faktem przekroczeń propinacyjnych aż do końca istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej, jeżeli zjawisko to było ciągłe i powszechne, to musimy sobie zadać podstawowe pytanie: skąd się ono bierze? Dlaczego poddani chodzą do obcych karczem, a szczególnie skąd się bierze przemyt cudzej wódki?

Jeśli chodzi o przemyt, dwa mogły być główne tego powody: albo cudza wódka była gatunkowo lepsza, albo była znacznie tańsza od wódki pańskiej. Być może, było i tak, i tak, jednak niższa cena wódki cudzej wydaje się być tu przyczyną zasadniczą.

Jeśli tak, to mamy tu do czynienia z nowym zjawiskiem społecznym, a mianowicie kształtowaniem się s t o s u n k ó w s ą s i e d z k i c h między okolicznymi właścicielami dóbr. Jeśli istniał przemyt, to widocznie dany właściciel rozmyślnie

obniżał cenę pewnej ilości wódki celem przerzucenia jej w obręb dóbr sąsiada, aby obniżyć jego dochód a podwyższyć w ten sposób własny. Ujawnia się w tym ciekawa kolizja interesów w obrębie feudalnej wytwórczości przemysłowej oraz pewien rodzaj konkurencji gospodarczej. Przemysł cudzej wódki do wsi nie był niczym innym jak właśnie przejawem konkurencji feudalnej, której, rzecz znamienna, ofiarami padali chłopci i karczmarze.

Konkurencja była uprawiana świadomie, co więcej — była wyraźnie nieetyczna. Ponieważ miała ona nieetyczny charakter i podkopywała dobre sąsiedzkie stosunki, uprawiana była zapewne w cichej zmowie pana wsi z jego szynkarzem. Dlatego też nie pozostawiła po sobie śladów pisanych. Mimo wszystko natrafiamy na notatkę, która cichą zмовę i nieetyczny charakter konkurencji wyraźnie potwierdza. Oto w 1618 r. Iwan Paclawski w starostwie mościckim otrzymuje od pana karczme z wyraźnym zastrzeżeniem produkcji wódki wyłącznie na przemysł do cudzych wsi. Czytamy u R a f a c z a w *Przymusie propinacyjnym* następującą wiadomość: „Pozwalam im też gorzałkę palić na swą własną potrzebę, której nie ma przedawać do żadnej wsi starostwa mościckiego należącej, ani jej w domu swoim nie powinien szynkować pod utraceniem prawa swego, tylko ją do innych obcych majątności wolno przedawać i rozwodzić<sup>(15)</sup>”. Taki właśnie a nie inny sens notatki nie powinien budzić wątpliwości. Podobnie w przytoczonej uprzednio notatce w rozdziale o karczmie sołtysiej i plebańskiej czytaliśmy, jak to sąd referendarski zabronił plebanowi w starostwie lubocheńskim szynkować poddanym starościńskim, natomiast pozwalał mu sprzedawać wódkę jedynie poddanym „zagranicznym“.

Uczęszczanie poddanych do cudzych karczem, chociaż mogło, nie musiało być spowodowane lepszym gatunkiem i taniością cudzej wódki. Mogło być ono po prostu przejawem sąsiedzkiego współżycia chłopów z okolicznych wsi. Mogło ono być także wyrazem chłopskich tendencji do wolności, do nieuznawania pańskich zakazów i nakazów chcących zamknąć chłopca we wsi. Mogło zwracać się przeciwko wypracowanej w szczególach, drobnostkowej kontroli życia poddanych przez

różne stworzone ku temu instytucje. W cudzej karczmie chłop mógł poczuć się wolny choć na chwilę (zwłaszcza po wypiciu wódki), gdyż na cudzym terenie zakazy jego pana nie obowiązywały. Urzędnicy cudzego pana witali go natomiast chętnie. Było to atrakcyjne. Do atrakcyjności zaliczać się jeszcze przebywanie w innym środowisku, w którym można było odgrywać — jako obcy — specyficzną rolę; tu można było „pokazać się“ kim innym, aniżeli było się nim we własnej wsi, itp. Tak być mogło.

Nie możemy dzisiaj powiedzieć, w jakiej mierze pan wsi zdawał sobie sprawę z przyczyn uczęszczania swoich poddanych do „zagranicznych“ karczem. Możemy natomiast stwierdzić, że usiłował on tak urządzić własną karczmę, aby poddani nie tylko chętnie do niej uczęszczali, ale także nie potrzebowali zaglądać do karczem cudzych.

Tym dwom celom służyć miało kilka sposobów. Jednym z nich to dbanie o możliwie przyjemny zewnętrzny wygląd karczmy i dostateczne jej urządzenie. Instruktarz ekonomiczny z Guzowa na Mazowszu z 1786 r. powiada, że specjalny urzędnik (pisarz) ma dbać „w karczmie czy czysto, czy omieciono, czy piaskiem dla ochędostwa wysypano, w izbie, sieni, przysionkach, w stajni czy gnój wyrzucony, czy w kupy złożony na podwórzu i opodal od ścian“<sup>16</sup>). Podobnie pisze w tym samym czasie w swoich *Ustawach powszechnych dla dóbr moich rządców* księżna Anna Jabłonowska: „Dozór wójta być ma także, czy w karczmach jest porządek i czystość z przepisów zachowana, czy jest wygoda dla przejeżdżających, czy reparacji jakiej nie potrzeba; żłoby, wrota, dachy czy opatrzenia jakiego nie wymagają, na gnój jamy przy karczmach czy są wykopane, czy gnoje w nich porządnie są wrzucone; stoły, ławy, zydle, piece czy są powycierane, wybielone, okna czy nie pozapaskudzane, czy nie powyłukiwane; studnia czy czysta, czy wyprzątniona, czy wylania wody przez zatęchnienie nie potrzebująca“<sup>17</sup>).

Trudno przypuszczać, aby pańska troska o porządek, czystość, higienę w karczmie wynikała z upodobania estetycznego,

z wysokiej oceny czystości i higieny dla zdrowia itp. Panu raczej chodzić mogło o to, aby karczma jako handlowe przedsiębiorstwo funkcjonowała i aby swoi oraz „pograniczni“ chłopci chętnie do niej uczęszczali i przejeżdżający podróżni jej nie omijali.

Drugim sposobem zmierzającym do tych samych celów jest dbanie o osobę karczmarza, aby był dla gości miły, chętny, aby sprawiedliwą miarą szynkował i nie oszukiwał na zapisie itp. Jest to sprawa bodaj najczęściej poruszana w pańskich ustawach i instruktarzach. Stwarzano w nich pewien idealny wzór karczmarza, który H a u r sformułował bardzo wyrażnie, gdy pisał w 1675 r.:

„Kaczmaz powinien być zawsze trzeźwy, czujny, baczny, i ostrożny na wszystkie strony, dla jakiej przygody, bo w takowym na ten czas ludzi zgromadzeniu, różne w różnych głowie muszą być fantazje i zamieszania: znajdują się tanecznicy, są też napaścicy i złodzieje na nieszczęście ludzkie; jedni piją, drudzy się biją. Powinien ten być kaczmaz na to czułym i ostrożnym, ma być także ludziom ochotny, ludzki, przychylny, i każdemu wygodny, tak swojej drużynie, jako też i gościnnym ludziom. ...aby się który do jakiej nie porwał broni, aby temu zaraz zabiegał kaczmaz, jako tego domu własny gospodarz, i nie dopuszczał żadną miarą, żadnego czynić hałasu; bo inaczej, nie tylko takowego zuchwalca, ale i kaczmaza, jako tego domu niedbałego i niebaczego gospodarza, nazajutrz zaraz (jeżeliby się co znacznego stało) karać potrzeba...

Zaś „kaczmarka, aby żłobku w krydzie nie wyrzynała, dwie za jedno, gdy się chłop zapije nie nakryśliła, z góry także w konewki nie pieniała piwa, ani nie przypisowała, sprawiedliwe naczynia do szynku miała, i onych ne odmieniała, przy tym aby nie była szwarliwa i fukliwa, ale owszem ma być z ludźmi ludzką, łaskawą i ochotną, aby wodą piwa i gorzalki nie dolewała, ani do gęstego aby rzadkiego nie mieszała piwa, przykazać pod karaniem<sup>(18)</sup>).

Karczmarz to najważniejsza osoba w pańskiej karczmie. Jeżeli karczma prowadzona była na rachunek pana i była wyłącznie jego własnością, a wszystkie urządzenia były dwor-



skie — jak to już było powszechnie w XVIII wieku — to od „dobrego karczmarza“ zawisł cały byt pańskiej karczmy. Typ idealnego karczmarza nie był na pewno zbyt często spotykany. Każdy karczmarz, będąc tylko w gruncie rzeczy pańskim funkcjonariuszem, wynagradzanym pewną tylko częścią z wypracowanego pańskiego dochodu oraz pewną porcją ordynarii zbyt często stawał wobec pokus zejścia z wytyczonej przez pana linii postępowania. Idealny karczmarz nie powstawał już na pańskie życzenie, nie wytwarzały go też drobnostkowe przepisy, określające, jakim on być powinien. Wątpliwa także była zapewne wartość składanej przysięgi. Karczmarzom, jak zresztą wszystkim chłopom, pan nie dowierzał nigdy. *H a u r* nauczał szlachtę: „U chłopą nie masz żadnego wstydu, ani pamięci na uczciwe, ani sumienia, lubo wykroczy w czym najgorzej, bynajmniej się tym nie konfunduje i wstydu żadnego przez to nie ma w oczach, według grubijańskiej natury i obyczaju swego“<sup>19</sup>). Aby mógł istnieć zamierzony pański dochód, aby poddani uczęszczali chętnie do karczmy, karczmarz musiał być uczciwy, a w tym celu trzeba go było pilnować i kontrolować. To była jedyna gwarancja. Stąd to pochodzą tak różnorodne sposoby kontroli karczmarza, z których kilka poprzednio wymieniliśmy.

Jednym z dalszych sposobów odciążenia poddanych od obcych karczem było uprzyjemnianie pobytu w karczmie własnej. Ten sam *H a u r*, który w XVII w. był właściwie jedynym nauczycielem „ekonomii ziemiańskiej“, pisał w tej sprawie następująco: „Kaczmarz ma mieć muzykę zwyczajną, dudę i skrzypka, którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują, kaczmarz jednak ma też pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzie indziej nie oddalali, albowiem *s z y n k b e z m u z y k i, w ó z b e z s m a r o w i d ł a, t a n i e c b e z d z i e w k i, z a n i c n i e s t o i*“<sup>20</sup>).

Wspomniana księżna *A n n a J a b ł o n o w s k a*, jak zawsze szczerą w wypowiedziach swych interesów i planów, wyraźnie przyznaje, że zapas trunków w karczmie, dobre miary, szynkarze grzeczni i dbający o wygodę gości, są to

wszystko sprawy konieczne, „bo każdy miejsce to chętniej na zabawę obierze, gdzie jest pewny, że żadne oszukanie go spotkać nie może“<sup>(21)</sup>). Muzyka karczemna zaś ma spełniać dalsze jeszcze zadanie, mianowicie ma ustrzec młodzież wiejską od zepsucia (sic!) i odwieść od włóczenia się po miasteczkach<sup>(22)</sup>.

Idealny wzór karczmy, karczmarza i życia karczemnego, o ile był wprowadzany w życie, mógł — poza stosowaniem kar — istotnie hamować zapędy poddanych do cudzych karczem. Trudniej znacznie było walczyć z przemytem wódki sąsiada, gdyż sprawa polegała tu zgoła na czym innym.

Zagadnienie przemytu wódki z „państwa“ do „państwa“ jest bardzo obszerne. Tu poruszamy tylko kilka jego fragmentów.

Jak już mówiliśmy, jest to zagadnienie sąsiedzkich stosunków „braci szlachty“. U podłoża ich ukształtowania się leży funkcjonowanie nowych pańskich przedsiębiorstw — browaru, gorzelnii, karczmy. Przemysł to swego rodzaju poszukiwanie terenu zbytu dla własnych produktów a zatem i droga powiększenia dochodów. Właśnie od XVI w. szlachta gwałtownie potrzebuje pieniędzy, początkowo dla inwestycji w tworzonych folwarkach i budowanych dworach, a potem dla zaspokojenia coraz bardziej wzmagającego się i coraz to bardziej karykaturalne rozmiary przybierającego zbytku. Zbytek nie polegał tylko na nadmiarze i luksusie potrzeb, ale także na tym, że potrzeby zaspokajano towarami zagranicznymi. Pieniądz z kraju odpływał właśnie przez szlachecki luksus. Jeden z poetów ówczesnych pisał:

Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy —  
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty.

Przemysł trunków do sąsiada może wiązać się nie tylko z pragnieniem powiększenia dochodu. Może on być wyrazem charakteru życia społecznego ówczesnej szlachty i poziomu poczucia prawnego i moralnego — zwłaszcza w życiu sąsiedzkim.

Znane są powszechnie sąsiedzkie stosunki szlacheckie jako niezbyt zgodne. Co więcej, charakteryzowała je zazwyczaj wrogość a często zgoła nienawiść, dochodząca do białej gorączki. Powody były częstokroć blahe, spory sąsiedzkie jednak trwały długo, nieraz aż do gwałtownej śmierci jednego z wrogów. W tak wrogich stosunkach nic łatwiejszego, jak uczynić sąsiadowi „na złość“ zalewając jego poddanych tanią wódką, a wówczas — rzecz można — sąsiada „zalewała krew“.

Powiedzenie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ nie jest pełne. Szlachcic chciał być „równy“ także i poza swoją zagrodą — na terenie sąsiadów. Znamionuje to dziwne poczucie prawne szlachty; szlachcic miał w kraju wolność od cła, tymczasem w stosunkach sąsiedzkich ta wolność kończyła się na granicach własnej wsi. Oczywiście, takich sąsiedzkich granic „celnych“ żaden szlachcic nie chciał uznawać, gdyż to wynikało konsekwentnie ze szlacheckiego poczucia samowoli w kraju i we własnej wsi. Bezprawnie w życiu sąsiedzkim i krajowym towarzyszy równoczesne bezwzględne wykonywanie przepisów prawnych w stosunku do poddanych we własnej wsi. Jest to pozorny paradoks, ale prawda, co więcej — konsekwencja zarówno realnego układu stosunków jak i równocześnie ideologii szlacheckiej.

Zastanawiające są tu konsekwencje moralne. U szlachty możemy stwierdzić postawę, którą by można nazwać podwójną „buchalterią“ moralną — inną w stosunku do świata zewnętrznego, inną w stosunku do własnych chłopów.

Chłopów obowiązywała jedna buchalteria moralna, na straży której stały wszystkie wymienione poprzednio instytucje. Podwójną buchalterię panów chłopci jednak widzieli i doświadczali jej codziennie. Jaki to mogło mieć wpływ na ich moralną postawę? Chyba taki, że czuli się zwolnieni od przestrzegania narzuconej moralności, a przynajmniej przestrzegali jej tylko zewnętrznie, właśnie pod grozą kary. Zatem cią-

głe przełamywanie pańskich nakazów i zakazów propinacyjnych jest także konsekwencją dziwnie ukształtowanych stosunków moralnych we wsi pańszczyźnianej.

Wynikłe z propinacyjnej konkurencji szkody pomniejszał pan w sposób zgoła drastyczny. Zmuszał mianowicie poddanych do konsumpcji pewnego rocznego minimum pańskich trunków.

### PRYMUS KONSUMCJI I OPÓR WSI

Najjaskrawszym wyrazem bezwzględnego wyzysku feudalnego jest wzmożenie przymusu propinacyjnego, znane w literaturze prawnoekonomicznej pod nazwą „narzutów propinacyjnych“ czy „przymusu konsumpcji“.

Przymus konsumpcji w swej najbardziej wykształconej formie polegał na tym, że każda rodzina poddańcza zmuszona była w ciągu roku do spożycia określonej ilości pańskich trunków, zwłaszcza wódki. Poprzez swego karczmarza pan narzucał chłopu kontyngent wódczany, za który chłop musiał zapłacić niezależnie od tego, czy chciał wypić i czy wypił. Zarówno sposób ściągania pieniędzy za tę wódkę jak i sposób jej narzucania były bardzo różnorodne, zależne od pomysłowości pana i karczmarza oraz od miejscowych zwyczajów. Przymus ten połączony bywał zwykle z innymi, mianowicie z zakupywaniem we dworze innych towarów oraz z przymusem sprzedawania dworowi zboża po ustalonej przez dwór cenie.

Oczywiście, mamy tu do czynienia z najbardziej jaskrawymi — obok pańszczyzny — formami wyzysku feudalnego. Rzecz przy tym znamieną, że te formy wyzysku występują już w XVI w. i odtąd wykształcały się przez 300 lat do coraz bardziej ostrej postaci, zwłaszcza jeśli chodzi o przymus spożycia wódki.

Dziwić nas może tylko to, że niektórzy historycy w 2 połowie XIX w. zaprzeczają istnieniu tych przymusów. Tak np. znany historyk ks. Walerian Kalinka, któremu w pracach historycznych przyświecała zasadnicza idea obwiniania za ówczesny stan społeczno-gospodarczy Galicji wyłącznie rządu austriackiego, pisze: „Postanowiono na dniu 3 czerwca 1775, że nie wolno przymuszać włościanów do brania wódki, płodów itp. od dworu jak równie do ustępywania dworowi ziarna lub jakiej bądź rzeczy po ustanowionej od dworu cenie“. Kalinka dziwi się niezmiernie wydaniu tego przepisu, gdyż — jak pisze — „zapobiegał on nadużyciu, którego nie było“(!<sup>1</sup>).

Oczywiście było inaczej i to już od 300 z górą lat. Już Anzelm Gostomski w 2 połowie XVI w. (ok. r. 1585) narzucał chłopom różne towary. W swoich *Notatach* pisał: „Gdy więc kmiecie do Torunia jeżdżą albo na jarmark, soli kupić, śledzi, węgorzy, a z rudy żelazo, kiedy dobre, kupować; a potem rozkazać, aby żaden pod winą szesnaście grzywien nie śmiał tego nigdzie kupować, jedno ze dwora, gdyż ja im wszystkiego nadaję za tę cenę“<sup>(2)</sup>.

W przededniu nieomal zniesienia pańszczyzny w Galicji, mianowicie w roku 1844, „Orędownik Naukowy“ zanotował ciekawą korespondencję z Podola, w której m. in. czytamy: „Co soboty zaś rozdają na chaty po pół kwarty wódki, za którą znowu trzeba odrobić dzień cały, a to zowie się tłoka“<sup>(3)</sup>. To tylko jedna forma narzutu. Druga zależała od sprytu karczmarza, który przyciśnięty olbrzymim czynszem za dzierżawienie karczmy starał się od chłopów wycisnąć ostatni grosz, używając ku temu wszelkich środków.

A oto dalsza jeszcze forma przymusu konsumpcji z tego czasu. Czytamy w tejże notatce: „Skoro wieśniak chce się żenić, nie dostanie od właściciela wsi koniecznie potrzebnej do ślubu karty pozwolenia, dopóki nie weźmie w karczmie na wesele kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasem i stu garncy wódki, ilości wyznaczonej mu według jego majątkowego stanu; lecz zawsze nad rozsądną możność i potrzebę“<sup>(4)</sup>.

Przymus konsumpcji przybierał w ciągu 300-letniego istnienia najróżnorodniejsze formy, najczęściej zresztą współlist-

niejące z sobą: od zgoła „niewinnego“ dbania o dostatek napojów w pańskiej karczmie (oczywiście pod grozą kary), poprzez półukryte narzuty pod postacią zmuszania do zwyczajowych poczęstunków i płacenia trunkami kary za różne przestępstwa, dalej poprzez „szynkowanie kolejne“ i przymuszanie do szynkowania, aż do bezczelnych, siłą wprowadzanych kontyngentów.

Prawie w każdym rozporządzeniu pańskim dotyczącym karczmy i karczmarza spotykamy wyraźny nakaz dbania o dostatek trunków. Wspomniany G o s t o m s k i w swoich *Notatach* polecał: „Urzędnik ma przyglądać, aby karczmy bez piwa nie bywały“, aby „dawać w czas; beczek dostatek mieć“<sup>5</sup>). Na pozór nakaz to niewinny. Nakazy te są w pierwszym rzędzie przejawem troski o należyte funkcjonowanie przedsiębiorstwa pańskiego po to, aby dawało jak najlepsze dochody. W swej konsekwencji musiały jednak zmierzać do jak najdalej idącego rozpijania chłopów. Nie był to wprawdzie jeszcze przymus picia, lecz tylko stwarzanie do niego okazji. Chodziło o to, aby chłopci, którzy z tego czy innego powodu zachodzili do karczmy, zastawali tam zawsze dostatek trunków i pili. Nakazy te stanowiły zatem konieczny warunek do tego, aby różne formy przymusu picia pańskich trunków mogły być stosowane.

Wcale ciekawa jest dalsza forma zmuszania do konsumpcji pańskich trunków pod postacią wykorzystywania dla pańskiego interesu istniejących chłopskich zwyczajów.

Jest jeszcze dzisiaj zwyczajem, że dla przypiecztowania zawartej umowy kupna i sprzedaży czy też przy innych okolicznościach zawieranej zgody między dwiema stronami idzie się do karczmy czy restauracji „na jednego“. Istniał wśród polskich chłopów starodawny, zanotowany już w XIV w. zwyczaj tzw. „l i t k u p u“. Polegał on na tym, że każda ugoda między dwiema stronami nabierała dopiero wtedy prawomocności, kiedy została „litkupem popita“, tzn. gdy jedna ze stron postawiła drugiej oraz świadkom pewną ilość trunku do wypicia<sup>6</sup>). W niektórych okolicach Polski jeszcze dzisiaj chłopci przy zawieraniu różnych transakcji używają słowa „litkup“. Jednak

ten współczesny „litkup“ jest już tylko zwyczajem bez mocy prawnej. Należy jeszcze do pewnego kodeksu towarzyskiego, do zasad współżycia sąsiedzkiego czy w ogóle międzyludzkiego. Był jednak w dziejach przynajmniej niektórych typów polskich wsi okres, kiedy ten zwyczaj „litkupu“ był wykorzystywany przez dwór w celu zmuszania chłopów do konsumpcji pańskich trunków. Zachodziło to szczególnie we wsiach nowozałożonych, tzn. takich, które powstały w wyniku dość rozpowszechnionych od XVI do XVIII w. ruchów kolonizacyjnych.



*Przybicie targu.*

M. Schubarth.

Principatus Silesiae Wolani, 1736.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych a występujących na zachodnich ziemiach Polski ruchów kolonizacyjnych było tzw. osadnictwo „oleęderskie“<sup>7)</sup>. Otóż w wilkierzach dla tych wsi spotykamy się przynajmniej z dwoma formami przymusu konsumpcji pańskich trunków, opartymi o wykorzystywanie chłopskich zwyczajów.

Jedną z tych form był obowiązek kupującego lub obejmującego gospodarstwo zakupu pewnej ilości pańskiego piwa i go-



rzałki i postawienia go „urzędowi“. Tak np. wilkierz dla wsi Jankowa w Poznańskim z r. 1747 powiada:

„Od przedaży części powinien dać na pana dwa czerwone złote, kiedy obcy, a kiedy poddany jankoski po ojcu albo po matce pójdzie na gospodarstwo, tedy na pana da czerwony złoty jeden, urzędowi beczkę piwa i pół garca gorzałki; toż samo da i obcy i tymfów trzy pisarzowi“<sup>(8)</sup>).

Jest to jedna z licznych wzmianek, świadcząca o wykorzystywaniu zwyczaju „litkupu“ dla pańskiego interesu propinacyjnego. „Oblanie“ — jak to się dziś mówi — zawartej umowy nie było tylko zwyczajem, ale pańskim nakazem i wchodziło jako istotna część kontraktu.

Ciekawsza jest druga forma wykorzystywania „litkupu“ dla przymusu konsumpcji pańskich trunków. Miała ona miejsce przy okazji tzw. „w k u p i e n i a w s ą s i e d z t w o“. Polegało ono na tym, że każdy nowoosadzający się na gospodarstwie, swój lub obcy, aby być przyjęty do „sąsiedztwa“, musiał sąsiadom postawić pewną ilość trunku. Jako przykład niech posłuży wilkierz dla wsi Grabowca z 1729 r. Czytamy w nim:

„Nie wolno też żadnemu łąd swój przedawać albo najmować cudzemu człowiekowi, ażyby wprzód całemu sąsiedztwu zalecił i także rzecz opowiedział. Gdyby się nie zdało żadnemu, aniby też w dwie niedziele żaden się nie ozwał, dopiero cudzemu może przedać, byle dobremu i podciwemu człowiekowi. I takowemu przedawszy przed całym sąsiedztwem, jak się z nim zgodził, według zwyczaju zdać powinien bez zdrady żadnej. Upodobały się też któremu sąsiadowi łąd takowy wolno, zwłaszcza tym pobocznym jak najbliższym do tego, wolno im tedy kupować. Lecz nie pokazując żaden chęci do kupowania dopiero zatrzyma ten, co kupił, i ma na wkupienie 15 gr. dać, a za cztery niedziele beczkę piwa wystawić; zlekaby zaraz beczkę piwa dał, tedy piętnastu groszy nie da. Na taki sposób się jego za sąsiada przyjmuje, byle co on dobrym i podciwym człowiekiem lub też Niemcem był, który by holenderski zwyczaj i maniere wiedział“<sup>(9)</sup>).

Z takich rozporządzeń pańskich przebija w pierwszej mierze troska o to, aby przy regulowanym przez pana chłopskim obrocie ziemią pierwszeństwo mieli chłopci miejscowi i aby niepożądany obcy nie wszedł do dotychczasowej społeczności sąsiedzkiej. Postawione obowiązkowo przez nowego nabywcę i wypite wspólnie z sąsiadami piwo wzmagało między nimi sąsiedzkie współzycie, ale równocześnie dawało panu dochód. Moralny nakaz „dobrego sąsiada“ i zwyczajowe formy dobrego współzycia sąsiedzkiego chłopów zostały tu jednak ujęte w formę prawną i wykorzystane dla pańskiej polityki propinacyjnej.

Podobnie wykorzystywano do tych samych celów zwyczaje rodzinne, jak chrzciny i wesela. Zobowiązywano wówczas chłopów również do zakupienia określonej ilości pańskiej wódki czy piwa.

Były to pewnego rodzaju narzuty, był to przymus konsumpcji pańskich trunków, jednak w formie łagodnej i w dodatku upozorowanej. Upozorowana forma przymusu we wsiach powstałych z kolonizacji tłumaczy się w pewnej mierze tym, że chłopci posiadali tam w zasadzie wolność osobistą, wskutek czego nie upozorowany przymus z trudnością mógł być praktykowany. Stąd też w takich wsiach praktykowano szeroko przymus picia pod pozorem kar za różne przewinienia.

W karaniu przymusem picia możemy również odkryć elementy zwyczajowe. Zachodziło to mianowicie wtedy, gdy wyroki wydawał sąd gajony czy rugowy, jak to było we wsiach samorządnych. Było zwyczajem — jak można wnosić z ksiąg sądowych — że zarówno wygrywający jak i przegrywający musieli sprawić „urzędowi“, a więc wójtowi i ławnikom, poczęstunek. Wówczas kara narzutu trunku była dodatkiem do właściwej kary.

We wsiach rządzonych bezpośrednio przez pana przy pomocy jego urzędników przymus picia pańskiego trunku był często jedyną karą. Co więcej, pan nie narzucał tej kary od przypadku do przypadku, zależnie od woli, życzenia i kaprysu, ale karę taką ustanawiał jako prawo przez ogłoszenie jej w ustawach. Ze zwyczaju stawała się ona obowiązującym prawem.

Zajrzyjmy do *Ustaw*. W wilkierzu dla wsi Koziboru w woj. chełmińskim z r. 1719 czytamy: „Kiedy czeladnik któremu sąsiadowi z służby przez przyczyny ujdzie, żaden go sąsiad zatrzymać nie powinien ani urządzić, ani roboty mu dać we wsi; kto by to uczynił, powinien dać pół beczki piwa, a Jego Mości 3 czerwone złote<sup>10</sup>).

Wilkierz dla wsi Grabowca z r. 1729 zapowiada: „Kiedy beczkie piwa u szołtysa do wypicia mają a miałyby przytym który się począc wadzić albo drugiemu brzydkie słowa dawać, tedy ten, co napoczał, 3 fl. karany będzie, drugi zaś 45 gr.; mieliby się wcale bić, mają zatym, jak kto zawinił albo zasłużył, beczkie piwa też kary da<sup>11</sup>).

W tej samej materii zwady i pobicia wilkierz z poprzednio wymienionej wsi Koziboru orzeka znamienne: „Kiedy sąsiedzi beczkę piwa, co się *Freybier* nazywa, mają, one w sołtystwie piją, zacznie kto przy tym piwie sporkę i zwadkę, że jeden drugiemu łaje i czci sobie ujmują ten, który przyczynę da, powinien dać winy zł 3 a drugi groszy 45 za to, że sołtyskie rozkazanie przestąpił, żeby milczał; jeżeliby się pobili, mają to znowu wiedzieć, ten, co pierwej uderzy, ma dać całą beczkę piwa, a drugi pół beczki, bez żadnego miłosierdzia albo prośby, choćby był nie wiem kto, żaden nie ma być ochraniony, lub mieszczanin lub gbur lub robocądz lub parobek, i Jego Mości winę<sup>12</sup>).

Narzutem trunków karano w najróżnorodniejszych okazach: za przestępstwa najróżnorodniejszego charakteru gospodarczego (np. rwanie trawy na cudzej łące), za stawianie się ostro przed sołtysem czy wójtem, za niebranie udziału w pościgu za zbiegiem czy złoczyńcą, za uchylanie się od udziału w gaszeniu pożaru itp. Narzucano trunkami także za picie w cudzej karczmie. Tak np. w starostwie szyckim w 1788 r. postanowiono, że za wypitą kwartę wódki w cudzej karczmie również kwarta wódki będzie wstawiona do gospodarstwa obwionego, za garniec garniec itd.<sup>13</sup>). W innych miejscach, np. w Przyborowie, za wypicie kwarty narzucać miano dwa garnce wódki. Było tak zarówno w królewskich jak i w dobrach prywatnych<sup>14</sup>). Podobnie było i we wsiach miejskich. Tak np.

w ustawie dla wsi Zegrze i Rataje, należących do miasta Poznania, czytamy: „A jeżeliby się pokazało na ktego gospodarza, żeby z cudzej jurysdykcji miał piwo łagwiami brać albo tamże pić, takowemu gospodarzowi upornemu stawić beczkę piwa dobrego, którą według taksy powinien zaraz zapłacić, urzędowi swemu sztrafy 6 garcy piwa naznaczamy“<sup>(15)</sup>.

Karanie „przestępcy“ przymusem wykupienia pewnej ilości pańskiego trunku było z punktu widzenia interesu pańskiego bardzo dowcipne i celowe. Jednym pociągnięciem prawnym załatwiano na raz kilka spraw. A więc: 1) Poddany — przestępca został ukarany, boleśnie tego nie odczuł, a „sprawiedliwości“ stało się zadość. 2) Inni, w tym szczególnie urzędnicy dworscy lub gromadźcy, mieli uciechę, gdyż pili za darmo. A to było ważne z dwóch względów: pilnie śledzili za wykryciem i znów „opiciem“ następnego faktu oraz wiernie wystugiwali się panu, gdyż za wierną służbę spadały im ochłapy. 3) Bezpośrednio zwiększała się konsumpcja pańskich trunków a z tym i pański dochód. Stąd można wnosić, że przestępstwa dla pana bezpośrednio nieszkodliwe (np. wzajemne porachunki między poddanymi) były pomyślne i im ich było więcej, tym dla interesu pańskiego lepiej. Być może, że niejednokrotnie w formułowaniu prawa karnego nie chodziło panu o likwidowanie występków, lecz po prostu o ciągnięcie z nich korzyści. 4) Wreszcie efektem karnych narzutów trunków, jeśli były stosowane częściej, mogło być w konsekwencji zwiększenie pijaństwa chłopów, a to znowu pomnażało pańskie dochody.

Tego rodzaju narzuty trwały od XVI w. do końca XVIII w., a więc w ciągu całego okresu władzy sądowej pana nad chłopami. Zapewne nie odegrały one tak wybitnej roli jak następne formy narzutów, związane już z wykształceniem się przymusu propinacyjnego oraz z jego wzmocnieniem. Są to już narzuty bezpośrednie.

W narzutach bezpośrednich zadziwia to, że wyrastają one wprost na chłopskiej produkcji piwa i stanowią formę walki z tą produkcją.

Już w 1566 r. poddani dóbr kapituły gnieźnieńskiej ze wsi Drobnie i Raduczyc wnoszą do kapituły suplikę, skarżąc się na niejakiemu księdza Gałczyńskiego, który zmusza poddanych do wyszynkowania i do przymusowej konsumpcji kiepskiego piwa dworskiego. Czytamy w tej suplice: „Skarżymy się W. Pańskim Mciom, nasze dolegliwości i krzywdy nasze wielkie opowiadając, które krzywdy nasz wielce dolegają, na ostatek iż nie wiemy, co mamy czynić ubodzy ludzie, a to dla tego, że J. M. ksiądz Gałczyński na takie rzeczy podbija, co jako świat nie bywało, i nasi starsi tego nie pamiętają. Naprzód że my ubodzy ludzie piwo synkować musimy, czemuśmy nigdy niezwykli, nie ma go kto u nas pić, kwaśniej nam, drogo nam dają, kłódka za dwadzieścia groszy, każdy z nas dokładać musi, a my ubodzy nie mamy skąd wziąć, piwo złe, gorsze być nie może, nie chcą go pić a tak my ubodzy ludzie dla Boga miłego W. Pańskich Mci prosimy, nie raczcie nam dopuszczać krzywd tak wielkich czynić, jakie cierpimy, jużesmy prawie do końca teraz poniszczeli“<sup>(16)</sup>.

Jest to wiadomość — w dodatku bardzo wczesna — o równoczesnym wprowadzaniu przymusu propinacyjnego i narzućów. Chłopi posiadający dotychczas prawo produkcji muszą wyszynkować i wypić narzuconą ilość piwa, za które muszą zapłacić niezależnie od tego, ile wyszynkowali.

Podobną notatkę z tego czasu, już jednak z dóbr królewskich, znajdujemy u R a f a c z a. Oto sąd referendarski z 1574 r. ogłasza wyrok i postanawia: „A iż się też skarżą o piwo, iż gdy dadzą z dworu do karczmy piwo na szynk a każą im, iżeby je przez dzięki pili i płacili, chociażby go też i drugi nie pił, tedy mu go przedsię każą płacić, tedy też to być nie ma, bo to ma być na każdego dobrej woli pić albo nie pić, co kto wypije, niech płaci, a kto nie pije, niech z temi nie płaci, ani się na płacę składa, którzy piją“<sup>(17)</sup>.

Wprawdzie w tym wypadku wyrok sądu idzie po linii życzeń chłopów, nie mamy jednak żadnej pewności, że został wykonany. Inne zresztą wyroki tych sądów są niewyraźne, połowiczne i w gruncie rzeczy, mając w zasadzie bronić interesów chłopów, pozostawiały szlachcie możliwość przeprowadzenia swych planów.

Widzimy to przy innych wyrokach w sprawie p r z y m u s z a n i a d o s z y n k o w a n i a. Stosowano to w tych wsiach królewskich, gdzie nie było karczmy. Wówczas pan zmuszał jednego z poddanych do zostania karczmarzem, względnie wszyscy chłopci mieli szynkować kolejno — jak to zresztą uwidoczniło się w suplice poddanych kapituły gnieźnieńskiej z 1566 r.<sup>18)</sup>.

Walka z przymusem szynkowania i z narzutami trunków stanowi specjalną kartę historii chłopów starostwa nowotarskiego. W 1630 r. sześciu chłopów ze wsi Bańskiej wnosi skargę do króla za pobicie ich z rozkazu starosty M i k o ł a j a K o m o r o w s k i e g o. Tak np. Jakuba Toporka, którego przedtem „na szynkowanie piwa i gorzałki przyniewolił, iż mało piwa i gorzałki wyszynkował, dwanaście razy postronkami i drugi raz, iż się o krzywdę swoją skarżył przed pany inkwizytorami, uderzyć kazał, a ci wszyscy wyżej wyrażeni pobici ze wsi Bańskiej<sup>19)</sup>. W tymże czasie dochodzi do komisarzy królewskich skarga siedmiu chłopów z różnych wsi starostwa nowotarskiego o przymuszanie do szynkowania wyznaczonej ilości wódki<sup>20)</sup>. Prócz tego wpływa specjalna skarga Jakuba Borkowskiego, chłopca z wyżej wymienionej wsi Bańskiej „przeciwno urodzonymu staroście, że go do szynkowania piwa i gorzałki, choć nie jest karczmarzem, ani się na to obierał, lecz na rolę *ex cruda radice* (na surowym korzeniu, tzn. wykarczowanej przez siebie) zasiał i chałupę sobie swym kosztem zbudował i czynsz zupełny zawsze płaci, także robocizny, inwentarzem opisane, odprawuje, przymusza i piwem złem i gorzałką zarzuca, i one lubo niewyszynkowane, płacić sobie każe, przez co on bydło rozsprzedać musiał i do ostatniej nędzy przyszedł<sup>21)</sup>.

A oto wyrok komisarzy królewskich, potwierdzony przez króla: uwalnia on Borkowskiego od przymusu, starosta zmuszony jest dać Borkowskiemu odszkodowania zł 30. Owca została cała. Ale nasycono i wilka. Starosta na swe podanie użykuje prawo pobudowania własnej karczmy, swoim kosztem i na własnym gruncie, jeśli osadzi na niej własnego karczmarza z tym jednak nie przekonywającym i bez praktycznego znacze-

nia zastrzeżeniem, że nie ma poddanych przymuszać do picia w tej karczmie i „powinien dobre piwo i gorzałkę robić, i podług ceny powszechnej przedawać“<sup>22</sup>). Zupełnie analogicznie przedstawia się sprawa w dekreście królewskim odnośnie wsi Ratułowa i Białki<sup>23</sup>).

Postawa sądów referendarskich i delegatów królewskich wobec zapędów propinacyjnych starosty nowotarskiego z tegoż czasu (1630) ujawnia się najbardziej wyraziście i stronniczo w wyroku wydanym odnośnie skargi aż 36 wsi na raz. Czytamy mianowicie<sup>24</sup>): „Proponowali poddani wszystkich wsi przed komisarzami naszymi przeciwko urodzonemu staroście o to, iż ich do szynkowania piwa i gorzałki narzuca. Pomienioni komisarze nasi *ex rationibus in decreto suo expressis* (zgodnie z motywami wyrażonymi w dekreście) karczmy w inwentarzu mianowane, w których zdawna szoltysi szynkowali w poseszej urodzonego starosty zachowali, a wioski wszystkie, w których nie są karczmy w inwentarzu mianowane, od karczem i od szynkowania piwa i gorzałek wolnemi zachowali. My stron obudwu kontrowersyj wysłuchawszy i one dobrze rozumiawszy, a to uważywszy, że się urodzony starosta teraz *in termino* deklaruje, że chce swym kosztem karczmy budować i swego karczmarza podać, tedy przychylając się do jego deklaracji nakazujemy, aby w tych wsiach, w których karczem nie masz, one na gruncie folwarkowem, albo na pustkach, *suo sumptu* budował i karczmarza swego nie z poddanych do nich podał, w których szynkowanie piwa i gorzałek wolne ma mieć. Powinien też będzie urodzony starosta dobre piwo i gorzałkę robić i podług ceny powszechnej przedawać.“

Zastrzeżenie wyroków sądów referendarskich, że starosta ma dobre piwo i gorzałkę robić w zamian za tak daleko idące uprawnienia, było stosowane powszechnie. B a r a n o w s k i słusznie pisze: „Sądy referendarskie dają swe kompletne *placet* (zgodę) starostom na zarzucanie poddanych swymi produktami, żądają tylko, by sprzedawali im wszystko w dobrym gatunku, albowiem, jak zaznaczają stereotypowo, byłoby ze szkodą poddanych za złe piwo dobre pieniądze dawać“<sup>25</sup>). Dawane przez sądy zastrzeżenia mogły mieć tylko znaczenie retoryczne. Ówczesny starosta jak i jego następcy nie tylko nie

przestrzegali zastrzeżeń, ale nie uznawali w praktyce w ogóle całego królewskiego dekretu.

Świadczy o tym wniesiona 100 lat później na ówczesnego starostę nowotarskiego, Franciszka Pelikańczyka Rychtera, skarga tych samych 36 wsi starostwa. Królewski pozew z r. 1768, wzywający starostę na sąd, pisze w tej sprawie następująco: „Karczmy w niektórych wsiach na gruntach chłopskich powystawiać rozkazałeś, czynszów, robocizn, danin różnych nad dawne zwyczaje i inwentarze popodwyższałeś, garce, kotły gromadą po wsiach pachołkom swoim i ludziom wyjmować zleciłeś, przez co wielkie krzywdy poddanym poczyniłeś, piwa i gorzałek przez gwałt narzuciwszy na gromady i one rozniosłszy, do szynkowania onych powodów zniewalasz, wolnego robienia piw i gorzałek, tudzież propinacji, lubo za to powodowie znaczną daninę do prowentu starościńskiego corocznie płać, jak z dawnych zwyczajów im od niepamiętnych czasów płacili, onymże zabraniasz, kwartę od szynków nad dawne zwyczaje podwyższać zamysłasz, i do płacenia podwyższonej powodów przymuszasz, którą kwartę podług dawnych zwyczajów i dekretów na dzień i święto ś. Bartłomieja powodowie do prowentu starościńskiego importowali, teraz przed wyznaczonym czasem, to jest w poście, do wypłacenia z wielką ciężkością powodów zniewalasz“<sup>(26)</sup>.

Wynik 200-letniej walki chłopów nowotarskich broniących się przed starościńskimi narzutami propinacyjnymi oczywiście nie zadziwia. Jest on zrozumiały przy istnieniu z jednej strony wzmagających się tendencji szlacheckich ku narzutom, a z drugiej przy niezdecydowanym a właściwie stronniczo-szlacheckim funkcjonowaniu prawa. Stąd też starostowie w niepomyślnej w gruncie rzeczy dla siebie sytuacji, mianowicie przy chłopskiej świadomości przysługujących im z dawna praw wolnościowych, uzyskują właściwie wszystko: i powiększenie ilości karczem, które wbrew prawu stanęły na chłopskich gruntach, i zwyczaj czynszów, i faktyczne wprowadzenie narzutów propinacyjnych. Rzecz przy tym szczególna i warta podkreślenia: narzuty zostały wprowadzone w życie przy równoczesnym



opłacaniu przez chłopów „kwarty“ za prawo wolności warzenia trunków! Oto, co znaczy siła przed prawem!

Tak było w królewstwie nowotarskiej, nawiasem dodając najtrudniejszej bodaj ze wszystkich innych do rządzenia ze względu na wytworzoną i utrzymującą się w Nowotarszczyźnie tradycję oporu i buntów chłopskich przeciw panom.

Ileż łatwiej musiało dojść do tego stanu w innych królewstwach, nie mówiąc już o dobrach prywatnych! W tych ostatnich stan musiał być dawno taki, jak to opisał w satyrze *Na ciężary i opresję chłopską* Krzysztof O p a l i ń s k i:

Powiem, bo też zamilczeć trudno: gdym raz jachał  
Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy.  
Wyniesiono; spytam się: także u was piwo  
Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,  
Przecie je pić musimy, bo pan karczmarzowi  
Oddaje pewną liczbę beczek co tygodnia,  
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,  
Lub wypijem lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi  
Na nas straty, dobrze to wprzód obrachowawszy,  
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa.  
Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do domu  
One piwa rozmiery. Pij, choć złe. A nie chcesz,  
Wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi.

Znany historyk Śląska Cieszyńskiego F r a n c i s z e k Popiołek opisuje stan, jaki panował w końcu XVIII w. na Śląsku Cieszyńskim w dobrach Habsburgów, które składały się m. in. ze 141 wsi. Píše mianowicie: „Książę miał we wszystkich swoich wsiach karczmy, a karczmarze i gorzelnicy, wyrabiający „gorzałkę“, dostawali pochwały za gorliwość w szynkowaniu i za ilość wypitej wódki. Mimo tej gorliwości nie zdołano widocznie skosztować w karczmach całej ilości „wypalanej“ gorzałki, a książę nie mógł stracić z tego powodu. Dlatego narzucono wsiom kontyngent wódki, którą wieś miała pobrać od księcia i za nią zapłacić. Ten kontyngent wymieniony jest w urbarzu, czyli spisie powinności poddańczych z r. 1755, ale obowiązywał już przedtem. Chłopi protestowali

przeciw temu obowiązkowi w prośbie skierowanej do cesarzowej Marii Teresy, nie tyle może przeciw ilości, jak przeciw jakości wódki kontyngentowej, bo dawano ją w stanie zepsutym; to były odpady, których nie zdołano sprzedać w karczmach. Cesarzowa kazała dawać wódkę „dobrą“, ale kontyngent pozostał a z nim jako skutek rozpowszechnienie pijaństwa, do czego się najbardziej przyczynił członek rodziny panującej<sup>(27)</sup>.

Znany patriota, J ó z e f W y b i c k i, pisał w swoich *Listach patriotycznych* (1776), jak to panowie zawierali ze swoimi karczmarzami kontrakty, w których oznaczano z góry „wiele która wieś koniecznie wypić musi wódki i piwa“<sup>(28)</sup>.

Dalsze podawanie faktów jest już zbyteczne. Mamy uwidocznioną jasną linię rozwojową narzutów propinacyjnych. Choć nie posiadamy odpowiednich cyfr, które by mogły wykazać, w jakiej mierze narzuty propinacyjne były rozpowszechnione i jaką obejmowały ilość trunków na rodzinę czy głowę chłopską, to jednak możemy z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że w końcowej fazie feudalizmu polskiego narzuty propinacyjne były powszechne. Można tak twierdzić właśnie na podstawie stwierdzonej linii rozwojowej. Zapewne można by też wykazać, że w pojedynczych wypadkach było inaczej. Nie zmienia to jednak zasadniczej postaci rzeczy. Możliwe to było właśnie dlatego, że kształtowanie stosunków wewnątrz wsi pozostawione było wyłącznie swobodnej decyzji jej właściciela. Mógł on, oczywiście, narzutów nie wprowadzać. Jeśli jednak chodzi o t y p stosunków społeczno-gospodarczych, to właśnie znamionowały go narzuty. Taki był wynik wielowiekowej walki klasowej, stoczonej między bezimienną, nieruchawą i rozszarpaną na olbrzymiej przestrzeni masą chłopstwa a świadomym swoich celów i jednolitym, jeśli chodzi o postawę w sprawie wyzysku chłopów, stanem szlacheckim.

O co w gruncie rzeczy chodziło w tej walce? Wszystkie formy narzutów propinacyjnych zmierzały ku jednemu celowi: było nim dążenie do wydobycia od chłopów wszelkiego dodatkowego dochodu, jaki wypracowali w ciągu roku, tzn. wszelkich środków życiowych, jakie pozostawały rodzinie chłopskiej po zaspokojeniu najbardziej elementarnych potrzeb życiowych.

Jest to oczywiście przejaw najbardziej jaskrawego egoizmu klasowego.

Szlachecki egoizm klasowy w końcu XVIII w. występuje już w wynaturzonej, przesadzonej, paradoksalnej postaci. Jest on taki dlatego, że polskie stosunki feudalne doszły w swym rozwoju — jak później zobaczymy — do stanu sprzeczności wewnętrznej, szczególnie właśnie na punkcie przymusu propinacyjnego.

## WYCHOWYWANIE DO NAŁOGU

Wszystkiego jest grunt aquavita

Na czezo tą czezą, tą każdy przyjaciela wita.

(z utworu *Tragicomoedia*, 1622 r.)

Mówiliśmy o przymusie propinacyjnym i o przymusowych pańskich narzutach propinacyjnych, które prowadziły do tego, że chłopci, chcąc nie chcąc, musieli mieć z konieczności częsty kontakt z karczmą. B o w i e m c h o d z e n i e d o p a ń s k i e j k a r c z m y b y ło s p e ł n i a n i e m p e w n e g o o b o w i ą z k u w o b e c p a n a .

Trudno dziś orzekać, jak chętnie chłopci spełniali ten obowiązek. Twierdzić natomiast można, że na pewno go spełniali. Bo w tym spełnieniu leżała pewna przyjemność. Nie polegała ona zapewne na psychicznym poczuciu zadowolenia, jakie się ma zazwyczaj po spełnieniu obowiązku. Przyjemność leżała gdzie indziej, mianowicie w zaspokajaniu nałogu. Jeśli chłop jeszcze nie był opanowany tym nałogiem, przyjemność leżała dla niego już w znanych psychospołecznych chwilowych zmianach pod wpływem wypitego alkoholu. Przyjemność chwilowa, ale zdradliwa, gdyż powodująca pociąg do powtarzania, zwłaszcza w sytuacji, w jakiej znajdował się chłop pańszczyźniany.

Dziwną instytucją była karczma pańszczyźniana! Była pańskim przymusem — a zarazem nim nie była. Zmuszano do

czegoś, co nie było nieprzyjemne. W tym leżało sedno karczemnej niewoli chłopów pańszczyźnianych, w tym leżała szarlateria karczemnych machinacyj szlacheckich. Na tym też polega istotne znaczenie karczmy jako instytucji życia wsi pańszczyźnianej.

Chłopi chodzili do karczmy i to często. Już H a u r pisał: „Chłop po przednówku, gdy się dorwie do nowego ziarna, pełna go zawsze będzie karczma“<sup>(1)</sup>.

Podróżujący w połowie XVII w. po Polsce wysłannik dworu francuskiego, Fryzyczyk, U l r y c h W e r d u m w swoich pamiętnikach podaje, że niejednokrotnie wielkie miał trudności z przenocowaniem w karczmie ze względu na przepełnienie jej pijącymi chłopami. „Ledwie znaleźliśmy pomieszczenie — czytamy w jednym miejscu — bo z całej wsi chłopci z żonami i dziećmi, parobkami, dziewczkami wszyscy w niedzielę wieczór przy muzyce i tańcu zapełniali karczmę i hałasowali wściekle. Musieliśmy im zostawić izbę i sami leżeć dobrze zaproszeni śniegiem na otwartym dziedzińcu“<sup>(2)</sup>.

Karczma — można śmiało twierdzić — była miejscem najczęstszego i najliczniejszego skupiania się i swobodnego wyżycia ludności wsi pańszczyźnianej. Czytamy u H a u r a: „Nie zdrożna według tutecznych krajów zwyczaju, gdy nie tylko dla pożytku pańskiego, lud wiejski ze swoją rodziną, szwakami i drużyną, do biesiad i krotofili, do karczem się gromadzi; ale też dla folgi codziennych robót, i trudów swoich, chłop każdy rozrzywni się i uweseli gromada, gdzie i do postanowienia swego, zmowiny czynią, wesela odprawują, tamże w karty, różne gry, w putke, w chłopca, tudzież przy kuflu zabawiają się, czasem przez wąskie stoły do czupryn sięgają, trafi się i to, że będzie miał przy tym na czole żółędnego tuza, albo też i na łbie dzwonki, dopieroż, przy takim zgromadzeniu, o różnym rokowaniu nasłuchać się nowin: jako zaś sobie z swemi pany, albo urzędnikami postępować mają, rady swoje odprawują, i sposoby wynajdują. Po dudach różne huki, i skoki wyprawują“<sup>(3)</sup>.

Była karczma atrakcyjną dla chłopów pańszczyźnianych właśnie poprzez owe „rozrzeźwienie“, „uweselenie“, różne

gry, „sięganie do czupryn“, „wybijanie na łbie dzwonek“ itp. Jest to atrakcyjność każdego lokalu wyszynkowego niezależnie od czasu i miejsca. Dla chłopów pańszczyźnianych atrakcyjność zwiększała się szczególnie poprzez kontrast z codziennym życiem wypełnionym pracą na pańskim i swoim gospodarstwie i spełnianiem rozlicznych pańskich powinności. Pobyt w karczmie pozwalał na oderwanie się na jakiś czas od szarzyzny życia, co więcej, od jego ciężkiej doli. Przedstawiony przez Haura obrazek z życia karczemnego jest wesoły, pogodny. Zapewne nie zawsze było ono takie, a codzienne życie było na pewno inne. Wymieniony podróżnik francuski, U l r y c h v o n W e r d u m niejednokrotnie wspomina o losie polskiego chłopca. We wsi Goszczyn w okolicach Rawy Mazowieckiej „chłop nie wiem za jaką zbrodnię leżał tutaj na śniegu przykuty za szyję tuż przy ziemi do pała jak pies“.

„Chłopi są niewolnikami szlachty — pisze W e r d u m na innym miejscu. — Szlacheć zgoła bezkarnie zabija swego chłopca; za zabicie obcego chłopca płaci 7 albo 8 talarów. Nie ma tak srogiego mrozu w nocy zimowej, żeby jeden chłop po drugim z porządku nie musiał przed domem swego szlachećca przez całą noc pod gołym niebem stać na straży i być odpowiedzialnym za pożar, kradzież i podobne szkody“<sup>4</sup>).

Traktowanie chłopów przez Warszyckiego, „kasztelana krakowskiego i pierwszego senatora w Polsce“, mieszkającego w zamku Dankowie nad Wartą, opisuje W e r d u m następująco:

„Kiedy polskim sposobem kazał chłopów kłaść na brzuch na ziemię i bić ich niemiłosiernie patykami grubymi jak ręka po gołym ciele, stawał zawsze dla przyjemności tuż obok, licząc bity, na które ich skazał. Kiedy zaś liczba zbliżała się już prawie do końca, udawał, jakoby się w liczbie omylił, kazał więc na nowo od początku zaczynać i tym sposobem bił czasami ludzi pół na śmierć. Przy tym jeszcze sztychował z nich, napominając stojących naokół, aby mu pomogli prosić Pana Boga za tymi biednymi ludźmi, aby im dał cierpliwość do stałego wytrzymania kary, równie dobrze obmyślanej

jak koniecznie potrzebnej, aby ich poprawić. Takie i tym podobne sprawy wyprawia podobno dla zabawy codziennie...“<sup>5</sup>).

Chociaż nie każdy pan był tak srogi jak Warszyci, to jednak los chłopów pańszczyźnianych był ciężki. W a c ł a w P o t o c k i określa go zwięźle:

(Chłop) wzgardzeńszy od Żyda abo od Cygana.  
Wszyscy go z skóry łupią, poczawszy od pana...  
Niejeden też się wiesi, woli na powrozie,  
Niż umrzeć od bicia abo w gąsiorze na mrozie...

Ciężkie życie codzienne, beznadziejność, nędza są już same przez się wystarczającym powodem do szukania w karczmie zapomnienia, jak to już wspomnieliśmy na początku. Nie trzeba tu przymusu, wystarczy że istnieje pod bokiem karczma.

Zatem powiedzmy jeszcze raz: psychologiczna i społeczno-gospodarcza sytuacja chłopów pańszczyźnianych była tego rodzaju, że wytwarzała skłonność do częstego korzystania z karczmy. Ta właśnie sytuacja już sama w sobie była c z y n n i k i e m w y c h o w a w c z y m. Wychowywać (obojętne czy do „złego“, czy do „dobrego“) można w różny sposób — bezpośrednio poprzez oddziaływanie osobiste wychowawcy i pośrednio — poprzez stwarzanie takich sytuacji, których rozwiązywanie wytwarza stałą skłonność do postępowania w pewnym kierunku. Chłopom pańszczyźnianym stwarzano właśnie specyficzną s ý t u a c j ę w y c h o w a w c z ą d o n a ł o g u p i j a ń s t w a. Tę sytuację wychowawczą stwarzano zarówno przez pogarszanie losu chłopów jak i przez ustalenie karczmy.

Trudno powiedzieć, aby szlachta, pogarszając stale los chłopów pańszczyźnianych, czyniła to rozmyślnie. Właśnie celem rozpajania w ten sposób chłopów. Los chłopów pogarszał się wskutek bezpośredniego powiększenia ciężarów pańszczyźnianych i panom chodziło raczej o bezpośredni zysk z tych ciężarów. Do karczmy — jak wiemy — zmuszano siłą. Niemniej jednak konsekwencją tej sytuacji — powiedzmy „dodatkiem“ — było to, że wytwarzała się skłonność do pijaństwa nie-

zależnie od tego, czy zakładano to świadomie, czy nie. Miało to poważne skutki społeczne, gdyż wytworzona w pewnym kierunku mniej lub więcej trwała psychiczna skłonność człowieka miała większe znaczenie aniżeli zewnętrzny przymus prawny.

Nawiasem wspomnieć należy o wpływie na chłopski nałóg pijaństwa, jaki mógł iść ze strony obserwowania trybu życia szlachty. Znane było pijaństwo szlachty polskiej. Wspomnieliśmy już na początku, że posiadała ona pijacki kodeks honorowy, kiedy to „gospodarz, co nie rozpoił gości, zażywał złej sławy (wędziskizka, sknera itd.); do promocji w świecie należało umieć dobrze pić, a wytrzeźwiano się po to, aby się znowu upić“ — jak pisze A. B r ü c k n e r — i kiedy to szlachta polska wypijała więcej wina węgierskiego, aniżeli go Węgrzy mogli wyprodukować). Musiało to mieć swój wpływ na chłopów. Wprawdzie społecznie byli dla szlachty niczym, byli tylko „wołami roboczymi“, „chamami“ itp., nie przeskadzało to jednak temu, że szlachta mogła być dla chłopów „dobrym“ przykładem do naśladowania.

Zakładanie po wsiach pańszczyźnianych karczem mogło iść zatem także po linii zaspokajania tak wytworzonych skłonności chłopskich. Można powiedzieć, że wychowywano chłopów do karczmy i karczmy te równocześnie zakładano. Założenie zaś karczmy względnie powiększenie ich ilości wzmagало z kolei tę skłonność, czyli wzmagало pijaństwo. Słusznie też pisał S t a s z i c w *Przestrogach dla Polski*: „Wyrzeka szlachcic, że chłop polski straszny pijak, a każdy szlachcic w swojej wsi, w swoim miasteczku po pięć, po sześć karczmy wystawia, właśnie gdyby jakie sidła dla łowienia chłopów owego“<sup>7)</sup>.

Podobnie jak Staszic wyraża się 70 lat później. ks. F. G o n d e k, proboszcz z Krzyżanowic pod Bochnią, znany wówczas działacz akcji wstrzemięźliwości. „Wielcy miłośnicy ludzkości — czytamy — dla wygody kochanym swym braciom chłopom powznosili szynki i karczmy prawie co kilka stajań. Nie jestże to pokusą dla chłopów? Zaledwie wychyli się za próg, juźci mu się karczma wdzięcznie uśmiecha i do siebie woła, i wabi. Gdyby karczmy od siebie oddalone były o milę, jako dla potrzeby podróży, natedy nie chciałoby się chłopów



wieczór albo podczas słoty gnać tak daleko za wódką, ale ma pod nosem, co ma robić? Co więcej, ci wielcy miłośnicy ludzkości, z wielkiej troskliwości ku swym kochanym braciom chłopom, w niektórych miejscach wystawili karczmy zaraz obok kościoła, aby ci, którym kazania słuchać za nudno albo za zimno, mogli rozgrzać się i swe nudy rozpędzić na bezbożeństwie karczemnym przy kwaterce wódki<sup>(8)</sup>.



*Wieniec na karczmie w Nieborowie.*

Mal. A. Orłowski, 1799.

Muzeum XX. Czartoryskich.

Tą drogą wzajemnej, rosnącej stale współzależności doszło do stanu, który przedstawił, choć może nieco przesadnie, Niemiec *Schultes*, gdy pisał o stosunkach na wsi galicyjskiej z początkiem XIX w.: „Zbliżając się do wsi, widzisz już z daleka drogę wiodącą do karczmy, pokrytą ludem płci obojga, opitym i tarzającym się w błocie. Gdy wstąpisz do takiego zajazdu, to rychło wypędzi cię z izby wstrętny wyziew wódki. Głód atoli zniewala cię do powrotu i wówczas musisz przeskakiwać przez kupy pijaków leżących na podłodze, zdobywając sobie siłą przejście wśród stojących, przy czym należy unikać razów, jakimi wzajemnie się darzą. Tego rodzaju zajścia, powtarzające się w każdej szynkowni, trwają od świtu do późnej

nocy, gdyż w Galicji słońce tylko po to zdaje się świecić, by wskazywać chłopu drogę do karczmy. Już przed godziną dziesiątą rano znajdują się w szynku mąż i żona, pan i sługa, wszyscy podpici do tego stopnia, że się nawzajem nie poznają. Orzą nawet w polu ludzie tak podnieceni, że się nie mogą prosto na nogach utrzymać lub też ledwo wlokący się skutkiem osłabienia, jakie po przepiciu następuje. Ta właśnie słabość, sparaliżowanie wszelkich sił umysłowych i fizycznych, zniszczenie wszelkich trybów maszyny ludzkiej, sprawiają, że chłop polski jest zdolny do znoszenia swej nędzy. Jest on ze wszystkiego zadowolony, nic go nie wzrusza, pozostaje w najzupełniejszej apatii. Nerwy jego postradały zdolność odczuwania jakiegokolwiek podniecia, krom wódki. Zatracił on w zupełności poczucie smaku, poprzestając na lada jakiej strawie, zapełniającej mu żołądek, który, jak zwykle u pijaków, nie wymaga zbyt wiele pokarmu. Chłop zna z długoletniego doświadczenia żywność uprawianą przezeń roli i wie, że najgorzej obrobiona, zawsze tyle wyda plonu, iż starczy na zaspokojenie domowych potrzeb oraz na zapłacenie po żniwach wódki, branej przez cały rok na kredyt<sup>(49)</sup>.

Aby być w zgodzie z ówczesną rzeczywistością, trzeba wspomnieć, że chłopci pańszczyźniani podlegali nie tylko oddziaływaniu wychowawczemu sytuacji psychospołecznej i gospodarczej, ale także świadomemu oddziaływaniu szlachty w kierunku wykształcania nałogu pijactwa. Nie było to oddziaływanie bezpośrednie w formie namowy, nakłaniania itp. Do tego szlachta nie musiała się posuwać i zapewne nie czyniłaby tego choćby z racji różnic stanowych. Czyniono to na inne sposoby. Jednym z nich był specjalny sposób wypłacania chłopom zarobków.

Chłopi ze wsi Rąbkowa, Wilkowy, Wiszniakowa i Stoczka na M.:zowszu podczas lustracji starostwa w r. 1789 wnoszą skargę na dzierżawców, gdyż „...za szczupłą nagrodę najcięższe odbywamy prace i tak do Skurzy nad Wisłą z boru królewskiego drzewo i gonty o mile wywozimy, za co dają nam kwit na złoty za sążeń 3 łokcie wzdłuż i tyleż wszereż trzymający, tem

że wywiezionych drewn z boru Trąbczyńskiego dziedzicznego o mil 3 — kwit na zł. 4 gr. 4½ od wyrąbania onegoż kwit na gr. 15 birzemy i z temi kwitami odsyłają do arendarza, który za nie wypłaca<sup>(10)</sup>). Wiemy zaś skądinąd, że arendarz nie wypłacał pieniędzy, lecz realizował kwity przez wydawanie odpowiedniej ilości wódki. „Jeżeli kiedy winien dwór co poddanemu za przerobioną pańszczyznę lub co innego — czytamy w korespondencji z Podola do *Oređownika Naukowego* z 1844 r. — nie płaci mu nigdy gotowymi pieniędzmi, ino daje kwit do Żyda, gdyż taką zawarł ugodę przy puszczaniu arendy<sup>(11)</sup>). Było to w niektórych okolicach tak powszechne, że sumy przepite w karczmach równały się w ogólnych zarysach sumie zarobionej przez ludność wiejską na folwarku i w innych przedsiębiorstwach folwarcznych<sup>(12)</sup>).

Były to niezbyt szlachetne początki bezgotówkowego obrotu pieniężnego, przy którym pan ciągnął podwójny dochód — z nieopłaconej pracy (niskie stawki) i z wódki, wyprodukowanej zresztą rękami tych samych chłopów! Słusznie też chłop odpowiadał na zarzuty pijaństwa: „Wszak ten grosz przez moje gardło powraca do kieszeni pańskiej“ — jak notuje *Dziennik Handlowy* z r. 1788<sup>(13)</sup>). Ten sposób postępowania szlacheckiego z zarobkiem chłopskim był przede wszystkim wyzyskiem feudalnym specjalnego typu, a moment wychowawczy, choć zapewne zamierzony, występował tu dopiero jako wynik takiego postępowania. Niemniej jednak był on poważny. Być może, że świątkany później (i jeszcze w pewnych okolicach do niedawna) zwyczaj przepijania w sobotę czy niedzielę części tygodniowego zarobku swoimi korzeniami sięgał w te stosunki pańszczyżniane.

Bywały jeszcze inne drogi szlacheckiego wpływu na chłopski nałóg pijaństwa. Z chłopskiej zabawy i połączonego z nią pijaństwa robili sobie panowie częstokroć widowiska; specjalnie aranżowali zabawę, ściągali w tym celu do karczmy bądź na dworski dziedziniec chłopów, wytaczali beczki z piwem i wódką. Chłopi się bawili i to w miarę wypitych trunków coraz lepiej i ucieszniej, a pański dwór i zaproszeni goście mieli z tego znakomitą uciechę.

Taki sposób rozrywki z chłopskiej zabawy i chłopskiego pijaństwa wchodził w repertuar wielkopańskich kaprysów. Szlacheckie kaprysy były jednak nie tylko tego rodzaju. Znajdujemy liczne wypadki „zniżania się“ szlachcica do tego stopnia, że brał udział w chłopskiej zabawie w karczmie bądź na chłopskim weselu czy chrzcinach. Nawet król Jan III Sobieski tańczył podobno z kowalową z Jaworowa na chłopskim weselu. Także król Stanisław August odwiedzał często wieś Gołków pod Piasecznem i bawił się na specjalnie urządanych chłopskich zabawach. Świadkowie jednej z takich zabaw, Grzeško Jabłoński i kowalowa z Jazgarzewa opowiadają, jak to „dziewczęta z kawalerami, przybyłymi z królem Imcią, tańczyły, parobcy z damami; po tańcach każde z nich dostało w złocie dukata. Poważne matrony i gospodarze siedzieli przy stołach zastawionych jedzeniem i trunkami. Przyniesiono półmisek dziesiątaków; księżna eks-podkomorzyna lub inna z dam obecnych rozrzuciła je pomiędzy włościan; po niejkiej przerwie półmisek złotychek; a na odjezdnym półmisek dwuzłotówek podobnie rozrzuciono; po czym król Imć z kompanią odjechał wśród radosnych okrzyków“<sup>(11)</sup>).

Tego rodzaju „kumanie się“ panów szlachty z chłopami bynajmniej nie zmniejszało olbrzymiej społecznej przepaści, dzielącej chłopów od stanu szlacheckiego. Wręcz przeciwnie, właśnie tę przepaść jeszcze bardziej podkreślało. Nie wpływało też na zmianę chłopskiego położenia. Natomiast po skończonej zabawie panowie odjeżdżali z błogim poczuciem spełnionego „dobrego uczynku“ i zadowolenia z „pocziwych kmiotków“. Chłopi zaś otrzymane za swój „występ“ dziesiątaki przepijali hucznie w pańskiej karczmie.

Wszystkie te i tym podobne pańskie rozrywki z chłopskich zabaw bądź wprost skłaniały chłopów do pijaństwa, bądź tak uszlachetniały ten proceder, że znikać musiały wszelkie ohamowania ku temu, jeśli takie jeszcze były.

Obok takiego „wychowawczego“ wpływu dworu w kierunku chłopskiego nałogu pijaństwa — a wpływ ten był znacznie bardziej bogatszy, aniżeli tu przedstawiono — spotykamy się

w okresie pańszczyzny z podobnym wpływem kościoła i duchowieństwa wiejskiego.

Niedzielne życie chłopów dzielone było (jeśli oczywiście chłop nie musiał wówczas dorabiać na swoim gruncie dni straconych na pańskim) wyłącznie między dwie instytucje: kościół i karczmę. Do południa zapełniał się kościół. Wówczas, w czasie nabożeństwa, nie wolno było szynkować w karczmie. Zakazywały tego rozporządzenia pańskie i kościelne. Po nabożeństwie natomiast zapełniały się karczmy. Dzielenie czasu niedzielnego między kościół i karczmę było, przypuszczać można, powszechne. Jeszcze w okresie znoszenia pańszczyzny w Galicji znany wówczas ze swych książeczek przeciw pijaństwu chłopów ks. K. A n t o n i e w i c z opisuje malowniczy obrazek niedzielny: „I przestają huczeć organy, ksiądz niesporne zakończył nabożeństwo. Skrzypki, cymbały w karczmie poczynają się odzywać, i w jednej chwili wszystkie drogi i ścieżki od opończ i szaraków bieleją, szarzeją się. Z gór i dolin, z bliska i z daleka ciągną ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, parobcy i dziewczki, jakby na odpust jaki, i w jednym mgnieniu oka cała karczma napełniona. Rzępola skrzypki, dzwonią kieliszki, gwar, krzyk, śmiech pusty; a diabeł się cieszy i rachuje zyski swoje“<sup>15</sup>).

Poza „normalnym“ codziennym a zwłaszcza coniedzielnym odwiedzaniem karczem ludność pańszczyzniana każdej wsi miała urządzone kilka razy do roku specjalne k i e r m a s z e, niekiedy kilkodniowe, na których zasadniczą rolę odgrywała karczma i pijaństwo.

Kiermasze urządzał kościół z przeróżnych okazji: dorocznych czy kilka razy do roku przypadających odpustów, w ważne dnię świąt kościelnych, przy okazji poświęcania kościoła itp. Wówczas to wieś nadzwyczajnie się ożywiała. W utworach W a c ł a w a P o t o c k i e g o (1625 — 1696), widzimy, jak to napływali wówczas do wsi bliżsi i dalsi sąsiedzi, dziady wędrownie, kantorzy, rybałci, scholarze i różne wagabundy.

Oto opis takiego kiermaszu wiejskiego:

„Czym były u panów obchody, czym u szlachty sejmikowe schadzki, a u mieszczan mięsopustne zabawy — czytamy u Maciejowskiego — tym kiermasz u chłopów. Posilano na nich duszę obrokiem duchownym w kościele, a wygodom ciała holdowano w karczmie. Przychodziła na kiermasz uboga szlachta, starostowie ziemian i zamożni kmiecie, kojarząc się i racząc wzajemnie. Ubożuchny szlachcic, co udawał zamożnego pana, przybył tu w kurpiach, a przede wsią, wlaższy gdzie w kąt, przywdziewał skornie (buty), co je był przyniósł na plecach, przypinał ostrogi i miecz przypasywał. Tak ubrany wstępował do kościoła, a pomodliwszy się Bogu obchodził targ kiermaszowy, żadnego nie mijając szynkownego domu. Niby to czynił pytając się o dobre piwo, a w rzeczy samej dla tego, ażeby w każdej gospodzie wypił poczesną od znajomych. Tak obchodząc szynkownie mój miły szlachcic lepiej się uraczył bez pieniędzy niż drugi co w rzędzie siedząc (za stołem w karczmie), kopę miał w mieszku...

Tam w kącie gawędziła gromada chłopów, a pośrodku nich starosta co w karczmie rad siadał i łatwo przyjmował zaprosiny od wiejskich gburów na gorzałkę, na piwo, na szyperkę. Dbaly o pańskie dobro (dawał tego dowody, bo do karczmy uczęszczał pilnie) frasował się i ubolewał przed chłopami na zły tegoroczny urodzaj...

Powiększała się wesołość przybyciem do karczmy kiermaszowych klechów. Ci dobrze już byli zagrzani trunkiem: bo zaraz po jutrzni zawitali do bab, co z flaszami siadywały na cmentarzu... Po tem nuż do tańca, nuż się tłuc po kąciech, wyskakując jak w chomącie szkapa. Skoczny taniec poplacał tu najwięcej. Niewiasty wiejskiej, gdy płaśała w karczmie, ptak by nie doleciał, a rada jej była karczmarka, bo rozpuściwszy podolek, długą swoją suknią wszystkie wymiotła śmieci.

Powiększył jeszcze wesołość blazen wiejski: bo i nasz gmin miał blaznów, czyli od humeru ich wesołego tak nazwanych wesołków. ... Wesołek był duszą kiermaszowych zabaw: zewnątrz karczmy bawił on lud lazami (łażąc po linie i sztuki na niej pokazując), tudzież snując się wśród tłumu wiejskiej gawiedzi, przy odgłosie bębnów i fletów: w karczmie bawił skakaniem i śpiewem, do którego łączył niekiedy muzykę<sup>416</sup>).

Podczas kiermaszów nie tylko karczma, ale i plebania oraz szkółka były miejscami pijaństwa. Wówczas pleban nie tylko popijał na równi z innymi, ale sam organizował pijaństwo, a nawet bywał szynkarzem. Karczmy plebańskie czy też tylko szynkownie piwa w czasie kiermaszu stanowiły dla szlachty konkurencję.

G o s t o m s k i Anzelm, znany nam wojewoda rawski i wybitny w XVI w. gospodarz, dbający o rozwój swoich miasteczek, pisał w swych *Notatach*: „To jest miasteczkom szkodliwa, iż księża przy wsiach, kędy kościoły, targi założyli, przeciw prawu, tak iż miasteczka zubożyli niczem więcej jako tymi targi a piwa po wsiach warzeniem; temże się wsi ubożą! i nabożeństwo ginie, kiedy około kościoła kiermasze a pospolicie gorzałkowe<sup>(17)</sup>).

Wspomniany Waclaw P o t o c k i w swoim *Pocztce herbów* pisze:

Jadę przez wieś, znam księdza, wiem jako go zową,  
Wiem, że chorągwią abo pisze się przerową?  
Patrzę, aż ze dzwonnice chorągiew wywiesza,  
Rozumiałem, że umarł, aleć mnie pocieszą  
Dziadowie, dla jałmużny stojąc przy szpitalu,  
Że to jest okazja wesela nie żalu,  
Kiermasz, gdzie na gorzałkę z kościoła i piwo  
Po skończeniu msze świętej zaciąga co żywo.  
Długoż będą pić: póki w kalecie szelągi,  
Cały tydzień, jak dobre nastały zaciągi,  
A ksiądz co? będziesz też pić z księżdami pospołu  
O jako piękne, rzekę, święcenie kościołu.

Połączenie odpustu z pijaństwem jako czegoś ściśle ze sobą związanego możemy obserwować jeszcze dzisiaj. Słusznie też pisał w połowie XIX w. nieznany autor książki *Kwestya włościńska w Polsce*, że „w wyobraźniach naszego ludu kościół z karczmą ściśle połączony, a udać się na odpust, a nie upić się, to jest podług niego prawie odpustu nie dostąpić, a przynajmniej czas na próżno stracić<sup>(18)</sup>).

Zwyczaj ten wyrosły na gruncie długiej praktyki dziwne miał znaczenie społeczne. Zrośnięcie się pijaństwa z odpustami

było wykorzystywane celowo przez niektórych szlachciców do zwiększenia zysku z propinacji. A. J a b ł o n o w s k i notuje, że były „częste w XVIII w. wypadki wykradania z kościołów obrazów i figur wrzekomo cudownych do innych świątyń, dla pomnożenia w miejscu zjawienia się propinacji“<sup>19</sup>). Czyniła to szlachta. Posuwała się nawet do celowego fabrykowania „świętych“ obrazów. Tak np. kasztelan witebski Adam Rzewuski kazał namalować obraz „święty“, na którym były przedstawione twarze jego siedmiorga pięknych dzieci po to, aby ludzie się zbiegali, a przez to korzystali więcej z jego karczmy i powiększali jego karczemy zysk<sup>20</sup>).

Powiązanie znaczenia odpustów ze zwiększoną konsumpcją alkoholu mogło powstać, jak nadmienilem, na skutek długiej praktyki. Dotykamy tu jednego z zasadniczych zagadnień wsi pańszczyźnianej, mianowicie stosunku duchowieństwa (tego na wsi) do karczmy.

Wiemy, jak stosunki te układały się we wsi przedpańszczyźnianej, kiedy to karczma, będąc instytucją dla wszystkich, dawała możliwość duchowieństwu wyżywiania się w niej, a nawet prowadzenia jej na swój rachunek. W czasach nowszych spotykamy pozostałości dawnych stosunków, a kiermasze odpustowe to tylko jeden z przejawów stosunku duchowieństwa wiejskiego do karczmy. Widzieliśmy, jak nakazy legatów papieskich i biskupów zakazywały duchowieństwu uczęszczania do karczem. Nie zakazywały one jednak w zasadzie p o s i a d a n i a karczem przez plebanów. Stąd nierzadkim zjawiskiem w XVI i XVII w. były po wsiach — jak wiemy — karczmy plebańskie. „Przy każdym kościele — czytamy w *Encyklopedii Staropolskiej* B r ü c k n e r a — stawiano i karczmę, którą ksiądz dzierżawił i sam, albo przez scholarów, szynkował ku zgorzeniu synodów diecezji.“

Z karczmenego dochodu pokrywany bywał często koszt utrzymania kierownika szkoły parafialnej. Tak np. w parafii Książnice dziekanatu witowskiego „jest dom szkolny z ogródkiem. Kierownik szkoły Maciej z Rzewawy od dawna pobierał z fundacji czynsz 3 m. od karczmarza proboszczowego...“<sup>21</sup>).

Samo posiadanie przez plebana karczmy nie miało znaczenia zasadniczego dla życia społecznego wsi. Ważniejszym był



a k t y w n y u d z i a ł duchowieństwa w życiu karczemnym, a o takim udziale dokumenty historyczne często mówią.

Gdzie pleban posiadał karczmę, tam udział jego bywał (nie zawsze) bezpośredni: jeśli już nie szynkował, to kazał szynkować i pijał na równi z chłopami. Jeśli nie posiadał karczmy, to pijał w takiej, jaka była. Częstość stwarzał namiastkę karczmy — właśnie w szkółce parafialnej, która mieściła się zazwyczaj tuż obok kościoła czy plebanii a nawet w budynku pleba-



*Dawna karczma plebańska w Kobylinie na Podlasiu.*

Gloger Z., Budownictwo drzewne.

nii. Z taką namiastką karczmy spotykamy się często w aktach wizytacji diecezjalnych XVI — XVIII w. Kierownik szkółki (bakalarz, klecha, magister, kantor) w jawnym lub cichym porozumieniu z proboszczem (nieraz, trzeba przyznać, także wbrew proboszczowi) poza normalnymi zajęciami uczenia dzieci, grania na organach i prowadzenia chóru kościelnego — szynkował w szkole piwo i gorzałkę. Wizytacje w każdym wypadku zwracają uwagę na to, czy bakalarz pija, czy nie, i ze zgorznięciem notują najczęściej, że bakalarz przesiaduje czy włóczy się po karczmach, bądź też jest w tych karczmach grajkiem. Niekiedy dostaje się i księdzu. Np. w jednym z protokółów ze Starej Wsi spotykamy oskarżenie proboszcza o to, „że w karczmie

pokłócił się z kierownikiem szkoły i w bójce nawzajem poranili się do krwi<sup>(22)</sup>). Zatem związek będącej pod opieką proboszcza szkółki parafialnej z karczmą czy pijaństwem był dość duży.

Powiedzieliśmy, że pleban pijał na równi z szlachtą i chłopami. W. P o t o c k i pisze charakterystycznie:

Patrzę, gdy ksiądz dziecię krzei i, choć po obiedzie,  
Prost z niego gorzalka jako z beczki jedzie.  
A potem nieczystego wyganiając ducha,  
Gorzalką go, nim chleba skosztuje, zachucha,  
Stąd, ledwie cycek z gęby swej puści macierze,  
Wskok się do alembika i kwaterki bierze.  
Prawieć mu (rzekę sobie sam cicho) poradził,  
Jednego dyabła wyгнаł a dziesięci wsadził.  
I także to, biskupi, wasz pastorał miałki,  
że nie możecie księdzom zabronić gorzalki?  
Która dosyć przed Bogiem stan duchowny szpeci,  
Dopieroż, gdy nią małe zarażają dzieci.

Na innym miejscu podkreśla P o t o c k i szczególne pijaństwo księży, które prowadzi do zaniedbania obowiązków religijnych:

Pił pleban w Wielki Czwartek z wikarym do świtu,  
Więc gdy wedle starego na ambonę kwitu  
Iść przyszło, rzecze pleban: mój księżu wikary,  
Żał mi Pana Jezusa bez końca, bez miary,  
że słowa rzec nie mogę; proszę, miły panie,  
Chciejże za mnie tak smutne powiedzieć kazanie.  
Ten też gdy głowę strudzi gorzałczanym dymem:  
I mniej go żał, i mniej był, powie, nie ojczymem.  
Tak nie nie powiedziawszy obadwa przed żalem,  
Poszli spać do komory, miasto Jeruzalem.

Krzysztof O p a l i ń s k i w satyrze *Na pijaństwo nieposkromione i pijaniców* maluje wiernie — jak zresztą wszędzie — ówczesne stosunki:

Siła takich duchniczków, że od dzbana idą  
Do ołtarza, od kufla do kieliszka śpiesząc.  
Drugi, już nabożniejszy, woli mszę odprawić  
Jak najraniej, aby do gorzałki pośpieszył.  
Jakie skandala zatym, tany i zaloty,  
Nie wspominam, abym tym nie zgorszył ich więcej.

W *Encyklopedii Staropolskiej* czytamy: „Karczma była dawniej utrapieniem wyższego duchowieństwa, gdyż niższe z lubością w niej przesiadywało; nieraz bowiem dochodziło w niej do scen gorszących, stąd ciągle ponawiano zakazy. Ale klecha powtarzał z przekonaniem:

*Praeceteris na świecie diligo tabernam  
Neque illam deseram nec do śmierci spernam.*

to znaczy, że klecha ponad wszystko przekłada karczmę i zarzeka się nie opuścić jej ani nią nie pogardzić aż do śmierci.

Bezpośrednie urządzenie przez księży pijackich kiermaszów odpustowych, kierowanie własną karczmą czy bezpośrednio zapijanie się razem z chłopami w karczmie, a nawet upijanie się na plebanii miały inne znaczenie społeczne aniżeli takie same poczynania szlachty. Sprowadza się ono do tego, co by można nazwać, nie obrażając uszu — „uświęcaniem pijaństwa“. Bo jeśli pijał ksiądz, który z racji pełnionej funkcji religijnej nie był „zwykłym śmiertelnikiem“ i którego autorytet we wsi był bardzo wysoki, wówczas sam proceder picia był przez to w pewien sposób uszlachetniany. *Przymus pańszczyzniany* zostawał tu sublimowany religijnie.

Sublimacja, uszlachetnienie pijaństwa dokonywało się nie tylko przez bezpośredni udział w pijaństwie księży poza kościołem, poza urzędem, jako osób prywatnych, choć w szacie duchownej, lecz także w sposób urzędowy, związany z obrzędami kościelnymi. Bywało, że ksiądz uzależniał udzielenie sakramentu od uprzedniego korzystania z jego karczmy. Tak np. było w 1756 r. we wsi Sieniucha w dobrach kapituły krakowskiej.

Czytamy mianowicie: „Tenże W. J. ksiądz pleban wielką prepedycją czyni propinacji dworskiej, gdyż jako ludzie zeznają, że nikomu ślubu dać nie chce, pokiej w jego karczmie nie piją<sup>423</sup>).

Trudno dziś orzekać, jak częste mogły być tego rodzaju wiązania spraw czysto religijnych ze sprawami karczmy. Tam, gdzie one zachodziły, powstawała szczególna sytuacja społeczno-moralna. Był to — rzec by można — nowy „narzut“ propinacyjny o innej już gwarancji jego wykonania: nie przymusu fizycznego — jak w pańskich narzutach — lecz nacisku czy nawet obowiązku moralno-religijnego. Przez to zaś, że był przymusem wewnętrznym, że polegał na wewnętrznym przekonywaniu, popartym wzniosłością religii — co stwarzało poczucie zwolnienia od otamowań psychicznych — ten nowy przymus mógł być w swoich efektach poważniejszy od przymusu i wychowania szlacheckiego.

W konsekwencji działania z jednej strony przymusu narzutów szlacheckich i oddziaływania dworu w kierunku nałogu chłopskiego, a z drugiej religijnej sublimacji procederu konsumpcji alkoholu poprzez pośredni czy bezpośredni udział w tym duchowieństwa i poprzez wzmocnienie tej sublimacji na skutek obowiązku moralno-religijnego — wytwarzała się dla chłopów pańszczyźnianych szczególna sytuacja społeczno-prawna i moralna. Chłopi zostali więci „w dwa ognie“ w wpływ w wychowawczych — dworu i kościoła. Wyjściem z tej sytuacji mógł być albo indywidualny czy zbiorowy bunt, albo uległość, czyli konieczne pijaństwo.

Ponieważ jednak bunt w tych sprawach nie był łatwy — właśnie choćby poprzez społeczno-psychiczne skutki picia alkoholu — pozostawało w zasadzie pijaństwo. Ono było i musiało być efektem tak ukształtowanej sytuacji.

## „KARCZMA GOŚCIŃCOWA”

Znaczenie karczmy jako instytucji pańszczyźnianej nie wyczerpuje się w tym, że była narzędziem wyzysku chłopów. Spełniała ona jeszcze dwie ważne funkcje: w swoim założeniu karczmy, a przynajmniej większość z nich, były czy miały być gospodami — zajazdami dla podróżnych, dla miejscowej zaś ludności były miejscem najczęstszego zgromadzania się, tu koncentrowało się zbiorowe życie ludności, tu odbywały się wesela, chrzciny, stypy pogrzebowe, tutaj bawiono się i tańczono. Tu też urzędował wójt z ławnikami, tu karano przestępców itd.

Na określenie karczmy jako schronienia dla podróżnych język polski ma piękne słowo: „gościniec“. Pochodzi ono niewątpliwie od rzeczownika „gość“. W niektórych okolicach Polski nazwy „gościniec“ używa się dotąd na określenie drogi publicznej, traktu, szosy, drogą bowiem czy szosą przybywali goście. Karczma jako miejsce dla podróżnych nazywa się tam „karczmą gościńcową“.

W feudalnych krajach zachodnio-europejskich wytworzyło się kilka rodzajów gospód-karczem. Tak np. w Niemczech zachodnich najniższym typem były różne i liczne gospody — schroniska dla pielgrzymów, biednych i chorych (*Pilger — Armen — Ellendenherbergen*). Istniały następnie gospody związane z życiem cechowym (*Zunftstuben, Trinkstuben, Gesellenherbergen*), wreszcie zwykłe „taberny (karczmy) i gospody — hotele (*Gastwirthshäuser*)<sup>1</sup>). Rozwinęły się one szcze-

gólnie w miastach, różne jednak ich typy istniały także i po wsiach. W każdym razie przepływ podróżnych był tam w owych czasach duży.

Polska szlachecka — trzeba to z góry powiedzieć — wytworzyła właściwie jeden typ gospody wiejskiej. Była nim pańska karczma-zajazd. Nie każda wiejska karczma była zajazdem. Zajazdami były przede wszystkim karczmy znajdujące się przy traktach czy — szczególnie — skrzyżowaniu traktów.

Karczma-zajazd, karczma gościńcowa może zaciekawić każdego, kto interesuje się przeszłością wsi. Słyszeliśmy o zajęździe wiejskim i czytaliśmy o nim w powieściach, opisach podróży i pamiętnikach. O zajazd wiejski nawet na głuchej wsi ocierały się nieraz sprawy wielkiej wagi historycznej, tutaj — rzec można — zahaczały o wieś wypadki historyczne.

Ponieważ zajazd wiejski był jedynym we wsi domem przeznaczonym dla ludzi „ze świata“, powstaje tu szereg pytań: jakie były starania pańskie o jego urządzenie, jaki był stan jego urządzenia wewnętrznego, mającego służyć zaspokojeniu potrzeb gości, dalej, co za typ podróżnych mogła mieć Polska szlachecka i jak oni podróżowali, i czy i o ile korzystali z karczem jako swego rodzaju hoteli i jak ich tam podejmowano itd. Takie a nie inne wyposażenie zajazdu, taki a nie inny typ podróżnych i taki a nie inny sposób podejmowania gości musi się wiązać z typem kultury. Wiemy z powieści Dickensa, jak podróżował po Anglii z początku XIX w. Pickwick i jego towarzysze. Typ kultury zaś — to w ostatecznym rachunku los prostego człowieka. Jest też rzeczą zastanawiającą, jak godzono karczmę jako pewnego rodzaju przymusową instytucję dla chłopów pańszczyźnianych z gościńcem jako instytucją „otwartą“ dla wolnych ludzi „ze świata“.

Karczma gościńcowa była we wsi najznacniejszym budynkiem, zapewne nie wszędzie tak charakterystycznym, jak nam go odmalował *A d a m M i c k i e w i c z* w *Panu Tadeuszu*:

Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach drogi,  
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogi;  
Stara należy z prawa do zamku dziedzica,  
Nową na złość zamkowi wystawił Soplica.

.....

Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.  
Stara wedle starego zbudowana wzoru,  
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,  
A potem go Żydowie po świecie roznieśli,  
Rodzaj architektury, obcym budowniczym  
Wcale nieznanym; my go od Żydów dziedziczym.  
Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:  
Korab istna Noego czworogranna skrzynia,  
Znany dziś pod prostackim nazwiskiem stodoły;

.....

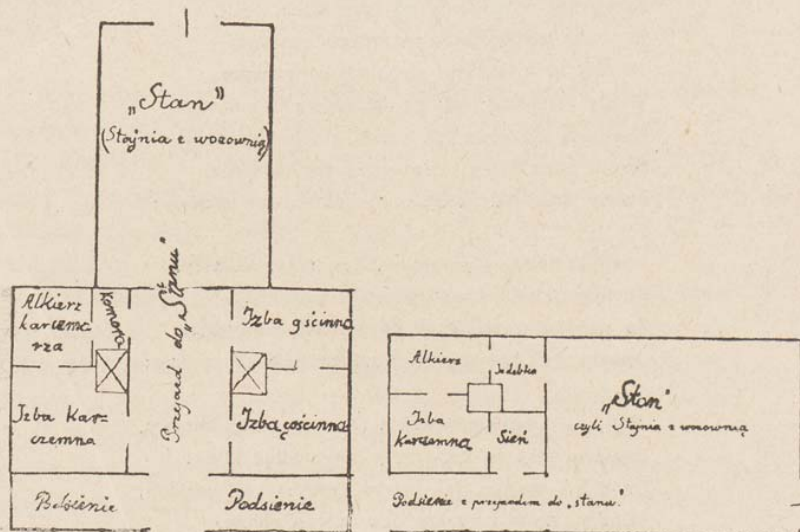
Dach z dranic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,  
Pogięty jako kołpak żydowski podarty.  
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,  
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie;

.....

Słowem, z daleka karczma chwiejąca się, krzywa,  
Podobna jest do Żyda, gdy się modląc kiwa:  
Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrzęsiona,  
Ściany dymne i brudne jak czarna opona,  
A z przodu rzeźba sterczy jak cyces na czole.

Starania szlachty o to, aby karczma służyła gościom podróżnym, były powszechne. Wspominany tylokrotnie *H a u r* w swojej *Oeconomii* pouczał: „Tenże karczmarz ma mieć dla gości wygody, świece, karty i naczynia potrzebne... Gościowi zaś podróżnemu ma być wszelka wygoda i usługa, na konie obroki i na osoby różne legumina, żeby się wślawiła między ludźmi dziedzina“. W każdej prawie ustawie wiejskiej czytamy o „porządnych gościńcach“, gdyż „przez otrącenie się gościa, gdy nie będzie miał wygody swojej w gościńcu, znaczny jest deces (upadek) w intracie pańskiej“ — jak czytamy w wilkie-rzu dla wsi biskupstwa chełmińskiego z 1758 r.<sup>2)</sup>. Stąd też, jako zajazdy, „karczmy budowano dwojako — czytamy w *Encyklo-*

pedii Staropolskiej — stosownie do „stanu“, tj. pomieszczenia dla wozów i koni, bo nawet zajeżdżając do dworu gość odsyłał konie do karczmy. W jednej „stan“ był dodatkiem do karczmy i by się doń dostać, przejeżdżano karczmę na przestrzał; w innej zajęło podsienie front całej karczmy i w te wjeżdżano wozem. Po miasteczkach karczmy wbudowane były w rząd domów mając z boku zajazd dla wozów i pojazdów<sup>3)</sup>.



Rzuty poziome dwóch typów karczmy zajeżdżnych.

Gloger Z., Budownictwo drzewne.

Załączone rysunki ukazują wyraźnie dwa typy zajazdów. Jeden zamiast typowej w polskim budownictwie sieni miał bramę na przestrzał, przez którą wjeżdżano wprost do „stanu“, czyli stajni z wozownią. Przy drugim typie do „stanu“ wjeżdżało się podsieniem, ciągnącym się wzdłuż całej karczmy i „stanu“. Rzecz szczególna w tym, że tylko przy typie pierwszym spotykamy specjalne izby gościnne, których brak zupełnie w typie drugim. Obydwa typy służyły jednak gościom przyjezdnym.

Jeśli karczma miała być zajazdem dla gości, jakie zatem służyć miały temu urządzenia, jak wyglądały izby gościnne i ów „stan“?



J a n R u t k o w s k i na podstawie akt dotyczących dóbr klucza brzozowskiego, należącego do biskupstwa przemyskiego, tak opisuje wygląd i wyposażenie karczem w XVIII w.:

„Karczmy podobnie jak młyny stawiano z drzewa ciosanego, tartego lub łupanego, kryto gontami lub słomą. Izba szynkarska i gościnna oraz sień zajezdna były tu najważniejszymi ubikacjami.

W izbie szynkarskiej, oświetlonej dwoma lub trzema oknami, nieodzownie musiał być piec, zazwyczaj okładany zielonymi kaflami, z kominkiem i szabaśnikiem, a dalej jeden lub dwa stoły jaworowe, lipowe lub jodłowe, zydelek i ławy. Izby gościnne były tylko w dwu austeriach starowiejskich oraz karczmie przysietnickiej. Każda karczma posiadała sień zajezdną; wyjątek stanowiła tylko propinacja brzozowska. Sień ta była stajnią dla koni przejezdnych, znajdowały się w niej więc żłoby i drabiny na siano. Komór, gdzie chowano zazwyczaj naczynia szynkarskie, było sześć w czterech karczmach. Nadto spotkać można było w karczmach alkierzyki, stajnie, chlewy, piwnice murowane, górkę. Przy jednej ze starowiejskich karczem była kuźnia a przy niej stajenka zajezdna“<sup>4</sup>).

W całym kluczu brzozowskim, składającym się z pięciu wsi i jednego miasteczka, było w 1780 r. karczem 14 (w tym 3 w miasteczku). Zastanawia to, że jeżeli każda z karczem, z wyjątkiem miasteczkowej, posiadała sień zajezdną, to izby gościnne znajdowały się zaledwie tylko w trzech karczmach. Świadczy to niewątpliwie o niedostosowaniu karczem dla gości podróżnych.

Na nieprzystosowanie karczem gościńcowych do przyjmowania podróżnych gości wskazują inwentarze. Oto dość dokładne „opisanie pozostałych budynków, sprzętów gospodarskich, roli półtorej kmiecej i innych ruchomości po zmarłym Antonim Świerkalu kmieciu i karczmarzu mogiłskim uczynione z rozkazu W. IMci X. Hieronima Nadolskiego na ten czas przeora mogiłskiego“... — jakie znajdujemy w księdze sądowej wsi Mogiła pod Krakowem z roku 1754. „Karczma na gościńcu przy młynie sumptem jego własnym wybudowana, w której izba wielka jedna z drzewa rżniętego z komorami 3 także z drze-

wa postawionymi. W tej izbie okien 3 dobrych w drzewo oprawionych, stół jeden długi, ławy do siedzenia 4, szafa do garnków 1, żłóbek dla cieląt 1, cebrzyków 3, konwie 3. *Item* w komorze szafka z zamkiem dobrym, skrzynia jedna stara bez zamku, fasek do mąki 3, beczulek do wyspki 6, stągiew do chust 1, łóżko napsowane 1, obrazów w ramkach na płótnie malowanych 2, beczek na kapustę dębowych wielkich dobrych 2, jedna kapusty pełna, druga zaczęta. W sieni stępa dębowa jedna dobra, stół dębowy z ławką dobry, do parzenia wieprzów koryto 1 nowe, drugie stare. Przy tej karczmie stajnia gościnna wielka na 3 sochach stojąca na łąt 17 dachu wysokości mająca, w niej słupy dębowe, ściany z płotu grodzone całe, wrót 2 dobrych z zamkami drewnianymi; żłób 1 dobry a drugi zły. Strzecha jak na karczmie tak i na stajni wszędzie dobra. *Item* stajenka dla koni gospodarskich z żłobem i drabinką, w której drzwi jedne napsowane; *item* wozownia, w której ściany z chrustu grodzone, ale tak jak i wrota do niej napsowane; *item* chlew dla bydła rogatego 1 na przyciesiach i słupach dębowych, ściany z chrustu grodzone wszystkie dobre; *item* chlew dla jałownika i chlewik dla świni, wszystkie z strzechami dobremi; *item* stodoła na sochach i słupach dębowych dobrych, wrót 2 dobrych i strzecha dobra i przy tej zaraz plewnia<sup>45)</sup>.

Karczmarz mogiński był równocześnie kmieciem, miał rolę, 5 koni, 2 wozy, 7 krów i jałowic, 2 cielęta, 4 świnię, 2 gęsi i 2 kury. Wyposażenie techniczne karczmy i całego obejścia jest właściwie typowo gospodarskie, mało zaś „gościnne“. Nie spotykamy żadnej specjalnej izby dla gości podróżnych, co więcej, w jedynej izbie gościnnej o trzech oknach stoi żłóbek dla cieląt, natomiast dla podróżnych istnieje „wielka gościnna stajnia“ o ścianach z płotu(!). W całym zaś obejściu znajduje się tylko jedno „napsowane łóżko“. Tak wyglądała karczma gościnna na drodze do Krakowa.

Znakomite oceny polskich zajazdów wiejskich pozostawili nam cudzoziemcy, jako ci, którzy — w przeciwieństwie do przyzwyczajonych do polskich stosunków podróżnych krajowych — mogli czynić porównania ze stanem w ich krajach.

Szkot Joannes Barclay wydał w 1614 r. w Londynie książkę pt. *Icon animorum (Obraz charakterów)*, w której tak opisuje polskie gospody: „W gospodach podejmują cudzoziemców sposobem jakżeż odmiennym od naszego. Wiodą do pustej izby, gdzie pospolicie światła dostarczają otwory wybite w ścianach, gdzie hula wiatr i mróz; nie ma tam łóżek do spoczynku ani stołów rozstawionych do jedzenia. Do ściany przybite długie kołki, na których podróżni wieszają swe sakwy. Na ziemię ściele się słoma i ona zastępuje w tych gospodach posłanie. Przeto ci, którzy przez kraj ów mają jechać, tak się do drogi gotują, jakby dom cały ze sobą obwozić mieli. Wiozą ze sobą pożywienie, na kolasach umieszczają łóżka“<sup>(6)</sup>).

Podobną opinię o polskich gospodach-zajazdach wydaje 180 lat później inny cudzoziemiec, J. J. Kausch, lekarz z Wrocławia, który w r. 1791 odbył podróż po Polsce. „Zajazd w mieście lub na wsi — pisze Kausch — różni się od innego tylko tym, że ma jedną wielką izbę, komin i wielką stajnię dla koni podróżnego. Kto przywiezie z sobą znaczny zapas żywności i inne potrzeby, może wprawdzie zabezpieczyć się przed niedostatkiem; kto atoli tego nie ma, znajduje się pod każdym względem w smutnym położeniu... Dlatego nie podróżuje żaden Polak bez pościeli i bez służącego, który by umiał mu przyspobić trochę mięsa, które z sobą przywiózł. Bogatsi wysyłają naprzód wóz z kucharzem, który wszystko przygotowuje; jeśli mogą umieścić się u znajomego“<sup>(7)</sup>.

Wszystkie oceny ówczesnych gospód-karczem, których tu można jeszcze dużo przytoczyć, są na ogół zgodne i bynajmniej nie pochwalne. Słusznie też pisze Bystróń, że karczmy te nie cieszyły się dobrą opinią podróżników zagranicznych; krajowcy przywykli do nich: były one prymitywne i niewygodne, ale tanie i swobodne. Podróżni, zamiast nocować w izbach gościnnych, spali zazwyczaj w owym „stanie“ razem z końmi<sup>(8)</sup>.

Stan kulturalny polskich karczem gościńcowych i niedostosowanie ich do spełniania funkcji schronisk noclegowych względnie dostosowanie ich tylko do spełniania roli zajazdu dla koni — zastanawia. Gdybyśmy ten stan rzeczy chcieli wyjaśnić niskim na ogół stanem kulturalnym kraju, niezbyt wiele przez

to. moglibyśmy powiedzieć. Zapewne trudno oczekiwać, aby w „Polsce drewnianej“ powstały gospody murowane. Ale przecież i przy niskim stanie techniki na wsi gospody mogłyby mieć kilka specjalnych izb dla podróżnych i kilka łóżek a nie jedno i to „napsowane“, które w dodatku służyło całej rodzinie gospodarza. Gospody zachodnio - europejskie mogły pochwalić się przenocowaniem w ciągu roku nawet kilku tysięcy podróżnych.



*Staropolska karczma zajezdna.*

Szkie malarza Orłowskiego, 1817.

Szlachta podróżowała dużo choćby w celach wizytacji swoich dóbr, na sejmy, sejmiki czy dla odwiedzenia krewnych i znajomych w odległych stronach. Czy jednak w swych podróżach korzystała z karczem wiejskich, tak jak korzysta się dzisiaj z hoteli? Podane wyżej opinie o zajazdach pochodzą od cudzoziemców, którzy w obcym kraju z karczem korzystać musieli. Jak natomiast podróżowała szlachta polska?

Najczęściej były to podróże od dworku do dworku, od znajomego do znajomego. Rolę gospody-zajazdu spełniały wówczas dwory szlacheckie. „Gdy się najechało gości do jakiego pana — pisze w swym *Opisie obyczajów* ks. J. K i t o w i c z — tedy na nocny spoczynek umieszczano po kilka familij w jednej sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tapczanów,... a jeżeli te nie wystarczyły, rozpościerano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel rozmaita, jednemu wędle

drugiego, jednej wedle drugiej<sup>40</sup>). W tym wypadku, gdy szlachta nocowała w pobliskim dworku, gdy korzystała z gościnności „braci szlachty“, gospoda spełniała najwyższą rolę zajazdu dla pańskich ekwipażów, była istotnie „zajazdem dla koni“, a służba spała w „stanie“ na brykach.

O gościnności szlacheckiej świadczą dzieje kultury staropolskiej. Szeroko stosowana gościnność, która każe każdego podróżnego w domu przyjąć i ugościć, musi być wrogiem powstania gospód dających schronienie za pieniądze. Można rzec, że wielka ilość gospód i schronisk jest nie tylko wyrazem przepływu podróżnych, ale także zaniku gościnności jako prywatnej cnoty. Prywatna gościnność nie zaspokajała zapewne podróżnych potrzeb szlachty. Zajazdy były dla niej potrzebne. Tu natrafiamy na zgoła ciekawe fakty.

Jeżeli podróżująca szlachta musiała już nocować w karczmie, wówczas zabierała z sobą własne łóżka składane, „które delikatni panowie i paniczowie wszędzie ze sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie“ — pisze ten sam K i t o w i c z<sup>10</sup>). Jeszcze ciekawiej było, gdy podróżował pański dwór, tak jak np. podróżowała ks. Anna Jabłonowska pod koniec XVIII w. O podróżach jej dworu czytamy następująco: „Jako straż przednia dworu książęcego jechało sześciu kozaków, którzy na miejscach przeznaczonych na nocleg lub popas przymusowo opróżniali karczmy wraz z przyległymi zabudowaniami, zajmując je dla dworu. Przybyła za nimi służba rozwieszała po ścianach dywany, makaty, poustawiała z sobą przywiezione łóżka żelazne, stoliki i stołki podróżne. Kuchmistrz sporządzał jedzenie w przyległym domu, który wyprzątnięto także. Takie przymusowe rugi z domów, praktykowane przez dwór książęcy, wynagradzała księżna sowicie<sup>41</sup>).

Zatem brak odpowiednich karczem gościnnych w Polsce szlacheckiej nie tłumaczy się ich zubożeniem, tłumaczyć się natomiast może typem podróżnych — szlachtą — i charakterem życia szlacheckiego. Oddał to najlepiej Ł u k a s z O p a l i ń s k i w książce wydanej w 1684 r. pt. *Obrona Polski*.

„Prawda, że nie ma u nas zajazdów, które by ułatwiały podróżującym nocleg i pożywienie. Ale kto pozna istotę obyczajów i zwyczajów Polski, ten nie będzie się temu dziwił ani potępiał, owszem nawet pochwali i przyzna, że i n a c z e j d z i a ć s i ę n i e m o ż e. Albowiem ludzie mniej zamożni nie potrzebują wspianiałych gospód, obcy zaś, prócz kupców, rzadko do nas przyjeżdżają. Szlachta zaś utrzymuje tak liczną służbę... ludzie prywatni często rywalizują z dworem królewskim tak ogromnym tłumem czeladzi i dworzan, że nie ma tak zasobnego karczmarza, który by ich mógł wygodnie podjąć. Żywność muszą sobie najpierw przysposobić, by wystarczyła na tyle ludzi i koni. To nawet jest mniejszy koszt, niż jeśliby trzeba było zapłacić owym nieznośnym ździercom od głowy, a wygodniej o wiele, gdy podają wyszukane potrawy, przyrządzone według woli każdego... My zaś często doświadczaliśmy, jak ciężko spożywać potrawy nieczyste, przez innych nie dojedzone, czy odgrzewaną kapustę, które podają przekłeci karczmarze... Któż bowiem zaprzeczy, że przeważnie poza najprzedniejszymi chyba miastami są nędzne gospody?“<sup>12</sup>).

Podziwiamy szczerłość a zarazem bystrość spostrzeżenia i myśli Opalińskiego. Te słowa pisał zresztą nie dla szlachty polskiej, ale w odpowiedzi wspomnianemu B a r c l a y o w i, który z początkiem XVII w. tak złą wydał opinię o gospodach polskich. Słowa te miały usprawiedliwiać stosunki polskie i istotnie tłumaczyły dużo. Nie opisują ani nie wyjaśniają jednak wszystkiego.

Stan gospód polskich związany był jeszcze z innymi cechami szlacheckiego trybu życia. Nie chodziło tylko o to, że szlachta podróżowała w ten sposób, iż w razie korzystania z gospody dezorganizowała jej porządek codzienny, ale także i o to, że za ten „szeroki pański gest“, przy którym karczmarz musiał z karczmy uchodzić, nic nie płaciła. Podróżnik angielski z końca XVII w. H a u t e v i l l e, oceniając gospody polskie, twierdzi w ogóle, że szlachta z a k o r z y s t a n i e z k a r -

„Prawda, że nie ma u nas zajazdów, które by ułatwiały podróżującym nocleg i pożywienie. Ale kto pozna istotę obyczajów i zwyczajów Polski, ten nie będzie się temu dziwił ani potępiał, owszem nawet pochwali i przyzna, że i n a c z e j d z i a ć s i ę n i e m o ż e. Albowiem ludzie mniej zamożni nie potrzebują wspaniałych gospód, obcy zaś, prócz kupców, rzadko do nas przyjeżdżają. Szlachta zaś utrzymuje tak liczną służbę... ludzie prywatni często rywalizują z dworem królewskim tak ogromnym tłumem czeladzi i dworzan, że nie ma tak zasobnego karczmarza, który by ich mógł wygodnie podjąć. Żywność muszą sobie najpierw przysposobić, by wystarczyła na tyle ludzi i koni. To nawet jest mniejszy koszt, niż jeśliby trzeba było zapłacić owym nieznośnym ździercom od głowy, a wygodniej o wiele, gdy podają wyszukane potrawy, przyrządzone według woli każdego... My zaś często doświadczaliśmy, jak ciężko spożywać potrawy nieczyste, przez innych nie dojedzone, czy odgrzewaną kapustę, które podają przekłęci karczmarze... Któż bowiem zaprzeczy, że przeważnie poza najprzedniejszymi chyba miastami są nędzne gospody?“<sup>12)</sup>.

Podziwiamy szczerotę a zarazem bystrość spostrzeżenia i myśli Opalińskiego. Te słowa pisał zresztą nie dla szlachty polskiej, ale w odpowiedzi wspomnianemu B a r c l a y o w i, który z początkiem XVII w. tak złą wydał opinię o gospodach polskich. Słowa te miały usprawiedliwiać stosunki polskie i istotnie tłumaczą dużo. Nie opisują ani nie wyjaśniają jednak wszystkiego.

Stan gospód polskich związany był jeszcze z innymi cechami szlacheckiego trybu życia. Nie chodziło tylko o to, że szlachta podróżowała w ten sposób, iż w razie korzystania z gospody dezorganizowała jej porządek codzienny, ale także i o to, że za ten „szeroki pański gest“, przy którym karczmarz musiał z karczmy uchodzić, nic nie płacił. Podróżnik angielski z końca XVII w. H a u t e v i l l e, oceniając gospody polskie, twierdzi w ogóle, że szlachta z a k o r z y s t a n i e z k a r-

czem, picie i jedzenie nigdy nie płaciła. Stąd karczmarz odpowiadał zazwyczaj przybyłym gościom, że dla nich nic w karczmie nie ma<sup>13</sup>). Jest to oczywiście zupełnie zrozumiałe.



Zajazd na Kaszubach.

Rys. D. Chodowiecki, 1773.

Stan gospód polskich nie mógł być dobry przy częstych — zwłaszcza w XVII w. — przemarszach wojsk. Wówczas karczmy ulegały kompletnemu ograbieniu. Wystarczał już przemarsz pospolitego ruszenia, które nie mając zaopatrzenia wojskowego żywiło się na miejscu. J a n D z w o n o w s k i w komedii *Niepospolite ruszenie albo Gęsia wojna* (1621 r.) nazywa je nie „ruszeniem“, ale „naruszeniem“, gdyż zarówno we wsi jak i w karczmie naruszało wszystko. Szlachcic zajeżdża oto przez karczmę i mówi do karczmarza:

Będziec nas tu wnet więcej, co jedziemy z wojny,  
Prosiemy, gospodarzu, o noceleg spokojny.



Karczmarz na to:

Trudno u nas o pokój, mój łaskawy panie,  
Bo kto jedzie gościńcem, u nas w karczmie stanie.

Szlachcic prosi o owies, siano itd. Karczmarz odpowiada, że nie ma nic, bo pospolite ruszenie rozgrało wszystko:

Do brogów szturmowali, a zwodzili harce,  
Nie dali się na piecu wyspać i kucharce,  
Po całej nocy, po wsi, diabli ich nosili,  
Więcej wszędy ukradli, niżli wyprosili<sup>14</sup>).

Możemy pójść jeszcze dalej. Jakże mógł być zadowolający stan kulturalny gospód wiejskich w czasach, w których były w modzie inne „zajazdy“, a to mianowicie z bronią w rękę na sąsiada w poszukiwaniu na własną rękę „sprawiedliwości“, czy — lepiej — czynienia niesprawiedliwości według szlacheckiej fantazji i humoru! W czasach, kiedy można było codziennie wprowadzić w czyn hasło „hajże na Soplicę“, gospody musiały być przygotowane na wszystko, skoro dwór szlachcica musiał być warownią zaopatrzoną we własne działa i załogę<sup>15</sup>). Jeśli w dodatku gospodarzem karczmy był Żyd, co od XVII w. zdarzało się coraz częściej, wówczas gospoda nie mogła być zbyt wyposażona. Albowiem szlachta dziwny miała stosunek do Żydów. Z jednej strony wymagała od nich wszystkiego na zawołanie, a z drugiej nie uznawała dla nich żadnych praw, nawet ludzkich. Żydzi byli dla szlachty społecznie niczym i tylko swej umiejętności obchodzenia się ze szlachtą i przedsiębiorczości, a nie prawom, mogli zawdzięczać utrzymanie się na pozycjach gospodarczych. Ale w tej sytuacji, kiedy codzienny byt był niepewny, żaden karczmarz-Żyd nie będzie czynił poważniejszych wkładów w urządzenie gospody.

Tak wyglądałaby sprawa gospody wiejskiej od strony podróżującej szlachty i szlacheckiego trybu życia. Szlachta to jeden typ gości. Czy mieliśmy jeszcze inne typy podróżnych?

Typ podróżnych jest nie tylko wyrazem typu kultury. Reprezentuje on także los prostego człowieka. Bo

jeżeli podróże odbywali rzemieślnicy, kupcy miejscy, wówczas wiemy już dużo o charakterze życia gospodarczego kraju. Jeżeli zaś spośród chłopów podróżowali tylko zbiegowie lub pątnicy do pobliskiego klasztoru zamiast wolnych ludzi udających się do miasta po zarobek, wyuczenie się zawodu czy po naukę — jak to jeszcze wędrował w średniowieczu Grzegorz z Sanoka — to fakt ten mówi nam wiele. Jeżeli karczma-zajazd może służyć równocześnie wszystkim stanom: szlachcie, chłopom, duchowieństwu, rzemieślnikom, kupcom — to oczywiście i typ kultury, i los człowieka jest tu widoczny. Inaczej jest znów, gdy karczma służy w danym czasie tylko jednemu stanowi — albo chłopom, albo szlachcicom.

Feudalizm zachodni miał wielu podróżujących. Byli nimi zarówno szlachta jak mieszczenie odbywający podróże handlowe, byli nimi również rzemieślnicy szukający po kraju pracy. Byli nimi nawet poddani, ale bezpieczeństwa chłopi i wreszcie masy ówczesnej biedoty.

W Polsce poza szlachtą innych podróżnych właściwie trudno znaleźć. Mieszczaństwa i rzemieślników miejskich prawie nie było, gdyż dominował handel i rzemiosło pańszczyńiane. Podróżnymi byli „ludzie luźni“, ci, którzy uciekli „spod pana“ i wędrowali po świecie bez celu. Jako oderwani od własnej wsi pańszczyńianej, żyjący na marginesie życia społecznego, wędrowali w strachu przed pańskim pościgiem i chronili się często do karczem. Tu jednak — jak to wykazała N. A s s o r o d o b r a j — albo czekała na nich Komisja Cywilno-Wojskowa, wyłapująca włóczęgów i odsyłająca ich m. in. do pracy w powstających manufakturach, albo też karczmarz, agent dworski, werbował ich do pracy w folwarkach<sup>16)</sup>. W lecie częstymi gośćmi w karczmach byli pańszczyńiani flisacy, wracający ze spławu drzewa i zboża pańskiego do Gdańska. Ci zaś po prostu sypiali w karczmie na podłodze z węzłkiem pod głową. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że najczęstszymi gośćmi podróżnymi w karczmach pańszczyńianych była specjalna — i dość liczna — warstwa ludzi w ówczesnej Polsce, mianowicie wędrowni żebracy. Ci istotnie znali wówczas prawie całą Polskę, a przynajmniej wszystkie ważniejsze miejsca odpustowe. Wędrując z odpustu na odpust wstępowali do

karczem, może nie tyle na nocleg (który mogli przecież znaleźć, w myśl chrześcijańskiej zasady gościnności, u chłopów). ile na gorzałkę. Jeden z utworów komedii rybałtowskiej, *Peregrinacya dziadowska* (1612), wart byłby tutaj zamieszczenia.

W jakiej mierze gościńcowe karczmy służyły za miejsca czasowego pobytu wędrownych żebraków, świadczy ciekawy wierszowany utwór nieznanego autora, drukowany w Krakowie w 1552 r. pt. *Tragedya żebracza nowo uczyniona*. Jest on tak charakterystyczny dla omawianych tu stosunków, że trudno nie zamieścić dłuższego wyjątku i streszczenia<sup>17</sup>).

Treść całego utworu oddaje zamieszczony na wstępie „Argument“, w którym czytamy:

Posłuchajcie wszyscy mało,  
Co się mnie widzieć przydało:  
Widziałem jednego roku,  
Przed Częstochową w Potoku,  
Wszystko zuchwale żebraki  
Zgromadzone jako szpaki,  
Przespiecznie tam poczynali,  
Nikogo się nie wstydzali;  
Nabożeństwo porzucili,  
Godowali, dobrze pili,  
I wójta sobie wybrali,  
Trzeci pieniąż mu składali.  
Pytałem się skądby byli  
I na co się zgromadzili.  
Opowiadali mi śmieje:  
„Byliśmy gdzie i ty, w kościele,  
Idziemy z gór, drudzy z dołu,  
Zeszliśmy się tu pospołu.  
Chodząc do tej milej świąci,  
Gdzie co dadzą przebóg wziąci.  
Jeśli by nas podarował,  
Będzież każdy z nas dziękował“.  
Ale wnet po małej chwili,  
Wesele takie stroili;

Z gospodarzem się zmówili,  
Piwo wszystko zakupili,  
Tam wszystko po woli mieli,  
I byli hojnie weseli.  
Trafił się kupiec z przygody,  
Zwiódł z nimi swar, miał złe gody;  
Przestraszyli go cepami,  
Bili wszyscy i z babami;  
Był tam w strachu w wielkiej męce  
Bo nań były gęste ręce,  
Ale ich dojeżdżał słowy,  
Miał na nie język gotowy,  
Temi je pobudził na sie  
Musiał pierchnąć nazad zasie,  
Gdy mu oczy suto piaskiem,  
Za szyję dano pociaskiem  
Rozmaicie go ćwiczyli,  
Wacek wzięli, kijmi bili  
Tak baby jako dziadowie  
Poczynili znak w głowie  
Jam spokojem w kącie siedział.  
Co miało być, dobrzem wiedział;  
Wolałem tak ulec cało  
Niźliby się w łeb dostało.  
Słyszac takie rozmawianie  
Uczyniłem to śpisanie,  
Na tragedję wystroił  
Co ten kupiec z dziady broił.

Z dalszej części utworu przebija niezmiernie charakterystyczna filozofia życiowa żebraków, wyrażona w dialogach między Parzychostem, Gołą, Tobiłą, Wrywantem, Pędziwiatrem, Szczudłą i innymi żebrakami oraz kupcem. Dyskutuują oni nad wartością innych stanów i zawodów, przenosząc i wychwalając żebraczy ponad wszystkie inne, gdyż „nasz stan jest swobodniejszy nad królów, książąt, panów a także chłopów i mieszczan, chociaż nie jest im podobny.“ Poza tą „dziadowską filozofią“ uderza nas szczególnie, że oto wędrowni żebracy

biorą w używanie całą karczmę, wykupują wszystkie zapasy trunków i jadła, urządzają własne wesele, bawią się pod tańieczną przyśpiewkę — „grajku graj, miła haj! A ty szynkarzu piwa daj“ — biją kupca i wypędzają go z karczmy i w ogóle zachowują się tak, jakby karczma była tylko dla nich przeznaczona. Jednym słowem czują się jak u siebie w domu, jak stali bywalcy w karczmie.



*Żebracy.*

Plaskorzeźba z XVI w.

Dawniej w Beszowej.

Utwór *Tragedya żebracza* jest jedną z najwcześniejszych komedii rybałtowskich (sowizdrzalskich). Komedie rybałtowskie były ciekawym rodzajem twórczości literackiej z końca XVI i z początku XVII wieku, uprawianej przeważnie przez nauczycieli szkółek parafialnych — magistrów, scholarów, klechów, kantorów, z których wielu było wędrownymi rybałtami. Byli to ludzie, którzy stali najbliżej życia chłopów i ówczesnego mieszczaństwa i tworzona przez nich literatura lepiej niż inna odzwierciedla ówczesne stosunki, choć pokazuje je w krzywym zwierciadle. *Tragedya żebracza* jak i inne komedie rybałtowskie, z których prawie każda dotyka życia w karczmie, ukazują wyraźnie, że karczma gościńcowa była instytucją, z której krczystaliby przede wszystkim wędrowni żebracy.

Jest to zrozumiałe choćby dlatego, że spośród ludności wiejskiej tylko żebracy mieli możliwość swobodnych wędrówek po kraju.

Możliwość wędrówek, ruchliwość przestrzenna ludzi, jest osiągalna przy osobistej wolności. Ustrój feudalny odebrał chłopom osobistą wolność i zamknął w granicach wsi, tak jak unieruchomił wolne niby miasta.

Polski ustrój feudalny był szczególny w porównaniu z feudalizmem państw Europy Zachodniej. W Polsce mamy do czynienia z najjaskrawszym dominowaniem jednej klasy — szlachty — nad resztą innych klas narodu. Całe życie gospodarcze oraz kulturalne kraju kształtowało się po linii dążeń i interesów tylko tej klasy. Stąd polski feudalizm wytworzył w konsekwencji jeden tylko rodzaj karczmy wiejskiej: szynku, a nie gospody. Szynk był przedsiębiorstwem pańskim, przeznaczonym w zasadzie nie na obsługiwanie przejezdnych, lecz na szynkowanie pańskiej wódki poddanym chłopom w celu wydobycia od nich „ostatniego grosza“. Taki był zasadniczo typ wiejskiej karczmy pańszczyźnianej. Stąd karczma była instytucją przeznaczoną prawie wyłącznie dla chłopów\*). Dla szlachty funkcję karczmy spełniały huczne zabawy i pijatyki po dworach.

Towarzyskie życie szlachty miało swoje wzory. Do wzoru szlachcica należała gościnność, przestrzeganie odpowiednich przepisów przyjmowania gości, a przede wszystkim posiadanie dobrej kuchni i bogato zaopatrzonej piwnicy. Nie darmo K. H a u r poświęca cały rozdział swojej *Oeconomiei* — „Traktowaniu y Bankietowaniu Przyjaciół y Gości“. Szlachcic na pijatykę nie zachodził do karczmy. „Spijano albo zaraz po obiedzie, albo umyślnie na pijatykę spraszał gospodarz — czytamy u M a c i e j o w s k i e g o. — Dopóki nie przybyli, skra-

---

\*) Że karczma nie była instytucją ogólnonarodową, świadczy m. in. to, że w związku z rozwojem poczty nie wyzyskano jej jako stacyj pocztowych, lecz budowano w tym celu specjalne budynki. Por. P o l a Ń s k i W., *Jak przewożono pocztę w dawnych czasach*, Toruń 1925.

cał sobie czas długi leżąc za piecem, a wzniósłszy na ścianę nogi, przygrywał sobie na kobzie. Kiedy się zjechali, mówi Rey, gospodarz kazał zabić opończami okna, ażeby nie spostrzeżony od sąsiada bezpiecznie mógł spijać z przyjaciółmi aż do drugiego dnia... Cieszył się nader gospodarz, gdy wszystkich popoił i na nogach nie swoich jednego po drugim wyprowadził z izby, albo kazał wynieść prawie nieżywych czeladzi. Lubił, gdy nazajutrz o niczym nie mówiono jak o tym, że ów niedyspozyt, ten nie czuje głowy, tamtego wyniesiono bez duszy i ledwie się go dotrzeźwiono w domu, tych, że jako drwa powalone zbierali słudzy po podwórzu<sup>(18)</sup>.

Przyjmując w swoim domu przyjaciół oraz zaproszonych czy przygodnych gości, nawet drobny szlachcic nie korzystał z usług gospody. Nie zezwalały na to względy gościnności i honoru szlacheckiego, a ponadto — jak mówiliśmy — miał i musiał mieć u siebie dostateczny zapas jadła i napoju.

Inaczej u chłopów. Wypadało chłopu przyjąć sąsiada i znajomego w domu jadłem. Natomiast nie posiadał u siebie żadnego zapasu trunku i za każdym wypadkiem ugaszczania musiał korzystać z pańskich trunków i zazwyczaj z pańskiej karczmy.

„Panowie i szlachta odwiedzali się, kiedy ich do odwiedzin wzięła ochota, chłop odwiedzał chłopą w dniu świąteczne, mianowicie też w czasie kiermaszu. Wtedy gospodarz był rad gościowi wykwiłtnemi potrawami, a do takich liczone miłosierdzie (mizeria) z octem, tudzież wątrobę z czarną juchą (sosem), pieprzem dobrze zaprawioną...

Uraczywszy jadłem kmiosia zaproszono go do karczmy, gdzie przyjaciel częstując przyjaciela zapijał zarówno z nim i z żoną. Na takowe przyjęcie gościa przysposabiał się gospodarz, uprzedawszy na kiermaszu zboża ile mógł; kazawszy obić (omłócić) dwie kopie (kopy) jarego żyta, owsa kopę i grochu ze dwie kicie (snopki). I on bowiem trzymał się tej zasady, że cała rozkosz człowieka tyle jest, co zażyje<sup>(19)</sup>.

Obrazek, jaki odtworzył **A d a m M i c k i e w i c z** w *Panu Tadeuszu*, nie był dla polskich stosunków typowy.

W środku karczemny jest podział jak w żydowskiej szkole:  
Jedna część pełna izbic ciasnych i podłużnych,  
Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych,  
W drugiej ogromna sala. Koło każdej ściany  
Ciągnie się wielonożny stół wąski, drewniany,  
Przy nim stolki, choć niższe, podobne do stoła  
Jak dzieci do ojca. Na stolkach dokoła  
Siedziały chłopcy, dziewczynki, tudzież szlachta drobna,  
Wszyscy rzędem; ekonom sam siedział z osobna.  
Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela,  
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.

Szlachta „rzędem“ z chłopami nie siedziała. Obrazek ten może odpowiadał stosunkom w Nowogródczyźnie, gdzie było dużo drobnej szlachty, mało różniącej się od chłopów. A i to niezupełnie. Taki obrazek zawdzięczać możemy przepelnionemu nostalgiją sercu poety, który na skutek tęsknoty za krajem i zasadniczej postawy społecznej, wyrażonej znamienym hasłem narodowym „kochajmy się“, siedząc na bruku paryskim, idealizował stosunki w Polsce szlacheckiej.



### KARCZMARZ I GROMADA

Jeśli zatem karczma pańszczyźniana była w małym tylko stopniu ogólnonarodową instytucją kulturalną i jej rola społeczno-kulturalna wyczerpywała się w zasadzie w obrębie wsi, to powstaje tu z kolei szereg zagadnień, o których nie było dotychczas możliwości szerzej pomówić. Mówiliśmy niejednokrotnie, że karczma znajdowała się prawie w każdej wsi, choćby i małej. Musimy sobie zatem zdać sprawę z tego, jak przedstawiał się stosunek między ilością karczem a ilością rodzin chłopskich względnie wielkością wsi, jaka była rola społeczna karczmarza we wsi i jak mogła się zmieniać w ciągu czasu, jakie było znaczenie karczmy w zbiorowym, zorganizowanym lub nie zorganizowanym życiu społecznym ludności wsi. Nie omówiliśmy też jeszcze dokładnie, czy i w jakiej mierze karczma była narzędziem rządów politycznych nad wsią i w jakiej mierze rzeczywiste życie związane z karczmą szło po linii pańskich życzeń a w jakiej nie, i co z tego wynikało. W odpowiedzi na te zagadnienia będziemy musieli niejednokrotnie nawiązywać do znanych już faktów, naświetlając je z innej strony.

Kiedy dzisiaj czynniki administracyjne dają koncesję na wyszynk czy restaurację, powodują się między innymi tym, że na jeden wyszynk przypadać ma określone minimum ilości rodzin czy głów. Nie może być wyszynków za wiele.

Jak to było dawniej?

Sięgnijmy do wieku XVI jako tego, w którym utrwalił się system pańszczyźniany. Jaka była ilość karczem w porównaniu z ilością i wielkością wsi?

Prof. R u t k o w s k i dokonał żmudnych obliczeń celem zbadania podziału zawodowego ludności wiejskiej w 2 połowie XVI wieku na terenach ziem i województw południowo-wschodnich. Z obliczeń tych wynika, że rodziny karczmarzy stanowiły 5,4% ogółu rodzin chłopskich<sup>1)</sup>. Znaczy to, że jedna rodzina karczmarza przypadała na 18,5 rodziny chłopskiej.

W pięciu wsiach klucza medycznego starostwa przemyskiego wg lustracji z 1565 r. — jak wykazuje K. A r ł a m o w s k i — rodziny karczmarzkie stanowiły 8,1% ogółu rodzin chłopskich. W jednej wsi było tu nawet kilka rodzin karczmarzskich<sup>2)</sup>. W wyniku na 12 rodzin chłopskich przypada jedna rodzina karczmarza.

W. J a k ó b c z y k, badając uwarstwienie ludności wiejskiej w królewskich wsiach w 2 połowie XVI w., opracował na podstawie lustracji królewskich dane statystyczne, z których wynika, że prawie w każdej wsi była jedna rodzina karczmarzka, co równało się zwykle istnieniu jednej karczmy we wsi<sup>3)</sup>. W niektórych wsiach było natomiast więcej niż jedna karczma. (Zob. tabelkę). Jedna karczma przypada tu przeciętnie na 20 rodzin chłopskich.

Zaludnienie wsi a ilość karczem w drugiej połowie XVI w.  
w królewskich wsiach województw zachodnich

Województwa	Ilość wsi	Ilość rodzin w tych wsiach	W tym rodzin karczmarzskich	1 rodzina karczmarzka przypada na rodzin ogółem
Pomorskie	143	2.701	155	17,4
Malborskie	90	1.294	115	11,2
Chelmińskie	26	675	41	16,5
Krakowskie	241	5.102	153	33,5
R a z e m	500	9.772	464	21

Według stanu z 1512 r. w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, liczących 303 wsi i 13 miast, było 431 karczem osiadłych i 162 karczmy opuszczone<sup>4</sup>). Zatem na jedną osadę (wiejską lub miejską) przypadało przeciętnie więcej niż jedna karczma (1,3).

Jeszcze ciekawszy stosunek zachodzi we wsiach królewskich w 2 połowie XVII w., a więc po wojnach szwedzkich. Jak wskazują lustracje królewskich wsi z 1664 r., wydane przez J. P a c z k o w s k i e g o<sup>5</sup>), szereg wsi w województwach chełmińskim, pomorskim i malborskim uległo kompletnemu zniszczeniu. Tam, gdzie przed wojnami zamieszkiwało kilkadziesiąt lub kilkunastu gburów, pozostało kilku, bądź też wieś była zupełnie opustoszała. Jak obliczył Wł. R u s i ń s k i<sup>6</sup>), na jedną wieś na tych terenach wypadało wówczas przeciętnie 5,9 rodziny. Ponieważ wsi było ogółem 523, rodzin zaś karczmarzkich 271, zatem jeden karczmarz wypadał na niecałe 10 rodzin chłopskich (dokładnie 9,58).

Wskutek ogromnych zniszczeń w całym kraju, spowodowanych wojnami w okresie „potopu“, karczma jako instytucja gospodarcza występuje na czoło. Można to bezpośrednio wyczytać z pamiętnika podróżującego po Polsce w latach 1670 — 72 znanego już nam U l r i c h a W e r d u m a. Ciekawe, że w opisie podróży — a przejechał on Polskę kilkakrotnie wzdłuż i wszerz — autor pamiętnika używa częstokroć wprawdzie terminu „karczma“ a dopiero potem „wieś“. Najczęściej oba te słowa zestawia razem. Jeżeli wieś liczyła wówczas zaledwie kilka domów, a miała karczmę, nic dziwnego, że obok kościoła i dworu, które zresztą nie w każdej wsi się znajdowały, karczma występowała na plan pierwszy. Tak np. czytamy: „Dalej ćwierć mili dobrymi gruntami do Szumina, karczma z kilku domami w polu“. „Słivniki. Jest to wieś i karczma. należące do szpitala tczewskiego“<sup>7</sup>). Była to istotnie jedyna instytucja ówczesnej wsi. Rzecz ciekawsza, że po zniszczeniach wojennych karczma niekiedy odbudowuje się jako pierwsza. Tak np. pisze Werdum o miasteczku Kozłowo k. Tarnopola. „Dawniej mieszkało w nim więcej jak cztery tysiące ludzi.

a teraz nie było w nim żywej duszy prócz karczmarza, który tu wystawił sobie chatę i sprzedawał piwo przejeżdżającym<sup>(8)</sup>.

Ciekawe dane o odbudowie karczem ujawniają lustracje królewsczyzn w Prusach Królewskich z r. 1664. Karczma ukazuje się bądź jako jedyne osiedle we wsi jeszcze przed wojną, bądź też po wojnach odbudowuje się jako pierwsze z gospodarstw. I tak czytamy: we wsi Trąbki starostwa sobowickiego było przed wojną gburów 12, po wojnach zostało ich 6. „Karczma bywała, do której trzy morgi roli należy. Teraz gościniec Szwedzi spalili. Karczmarz jednak w chałupie mieszka i piwo pańskie szynkuje<sup>(9)</sup>. Lub też we wsi Postołowo, tegoż starostwa. „Gburów żadnych nie masz i przed wojną nie było. Karczma spustoszała była, którą restaurował Daniel Gulka swoim kosztem...<sup>(10)</sup>. We wsi Ninkowy na Kaszubach karczma okazuje się jedynym przetrwałym gospodarstwem. „Ta wieś ma włók 20, z których szołtyjskich 2, które na dwór wzięto. Gburów przedtem było przed pierwszą wojną 6, teraz nie masz żadnego. Zagrodnika nie masz żadnego. Mieszka też tam Engli Szulcowa z najmu, która daje z domu fl. 6. Druga Zelarka daje z chałupy i ogrodu fl. 12. Karczmę trzyma w tej wsi Hanus Szach Dębowski za przywilejem... Trzyma do karczmy włók 3. Z tej karczmy do dwora daje fl. 10, kur 4, dróg żadnych odprawować nie powinien<sup>(11)</sup>. Bywały też karczmy na pustkowiach już nie tyle jako gospodarstwa, ale jako jedyne osiedla ludzkie. „W tym pustkowiach mieszka karczmarz Lorenc Błaszkwicz... ten siedzi na morgach 5, do tego ma ogród, z tego daje fl. 15, kur 2 po gr. 4, facit gr. 8<sup>(12)</sup>.

Tak było w królewsczyznach. Odnośnie dóbr dziedzicznych materiałów nie posiadamy. Stan w tych ostatnich zapewne inny nie był.

Karczmarz ówczesny to pewnego rodzaju przemysłowiec. Zapytać można, jak licznym był ten zawód w porównaniu z innymi zawodami przemysłowymi.

Jak obliczył W. R u s i ń s k i, w 523 wsiach Prus Królewskich w 1664 r. karczmarzy było 271. Żaden inny zawód nie był tak liczny jak właśnie ten. Było tam bowiem: młynarzy 143, zajętych przemysłem drzewnym 89, a na pozostałe za-

wody (przemysł leśny, metalowy, spożywczy, odzieżowy i inne) przypadało ogółem 143 rodziny<sup>13</sup>). Widocznie zawód karczmarza był nie tylko najliczniejszym, ale może i najważniejszym, skoro ówczesne lustracje grupują zawody przemysłowe według stałego schematu, w którym karczmarze stoją zazwyczaj na czele<sup>14</sup>).

Na podstawie powyższych danych można zgodzić się na kilka stwierdzeń odnośnie XVI i XVII w. A więc: 1) Wsie ówczesne, nawet przed zniszczeniami wojennymi, były stosunkowo mało zaludnione. 2) Zasadą było istnienie karczmy w każdej, choćby najmniej licznej wsi. 3) Zawód karczmarza był najliczniejszym ze wszystkich zawodów przemysłowych (stanowił około 2/3 wszystkich). 4) Jedna karczma przypadała przeciętnie na kilkanaście rodzin chłopskich.

Dziwić nas może dzisiaj najwięcej ostatnie stwierdzenie. Czyżby te 15 rodzin chłopskich potrafiło tyle pić, że mogło utrzymać nie tylko rodzinę karczmarza, ale jeszcze dać panu dochód z karczmy?

Nie mamy żadnych dokładnych danych liczbowych, które by mówiły o ilości trunków wypitych przez ówczesnych chłopów. Możemy natomiast stwierdzić, że ani karczmarz ówczesny nie utrzymywał się wyłącznie z wyszynku trunków, ani z tego wyszynku nie płynął wyłącznie pański dochód.

Karczmarz ówczesny, jak to było i poprzednio, był zazwyczaj także rolnikiem. Miał od pana przydzieloną bądź zakupioną rolę, z której płacił odrębne czynsze. Oto np. kilka zdań z *Opisu królewskiej Pałki* (wybranych na chybił trafił): wieś Serocko — „Karczmarzów 2, za jednym prawem siedzą, mają naprzód trzy morgi roli i na ogród potym przydany półwłoczek... z przydatkami i łąkami... z których jeden płaci fl. 4 a drugi fl. 1 gr. 10“. Wieś Kissawa Stara — „Karczma jest, do której należą włók 2, od jednej włoki szynk odprawuje, a od drugiej drogi odprawuje. Pieniądzy żadnych nie daje“. „Wieś Lipusz — „Karczmarz jest Krzysztof Blakus,... który pańskie piwo szynkuje. Ma roli włók 2 i morgów 15...“<sup>15</sup>).

Posiadanie roli przez karczmarzy uwydatnia się szczególnie w księgach sądowych wiejskich. Tu właśnie, przy kontraktach kupna i sprzedaży, karczmarzami są zazwyczaj rolnicy posiadający gospodarstwa zbliżone do kmiecych czy zagrodniczych, a karczmę sprzedają zazwyczaj wraz ze wszystkimi przynależnościami.

K. A r ł a m o w s k i opisując klucz medyceki w XVI w. dokładnego uposażenia karczmarzy w rolę nie może stwierdzić. W każdym razie z dwudziestu karczmarzy sześciu było uposażonych na równi z kmieciami w gospodarstwa dwułanowe. Ponieważ inni składali daniny z owsa i kur, stąd autor wnioskuje, że też mieli role. „Na tej podstawie — czytamy — można powiedzieć, przynajmniej o karczmach medycznych, że co najmniej równorzędne z karczmami znaczenie w ich utrzymaniu posiadały gospodarstwa rolne<sup>(16)</sup>.”

„Karczmarze i młynarze — pisze R u s i ń s k i — zawsze trudnią się rolnictwem, włóki karczmarские lub młynarskie stanowią integralną część przywileju lokacyjnego, względnie późniejszej koncesji, a równocześnie składową część warsztatu pracy... rolnictwo, jako źródło uzupełniające niedostateczne dochody z zawodu głównego, było stałym zajęciem ubocznym<sup>(17)</sup>.”

To nam wyjaśnia gospodarczą sytuację karczmarza w XVI i XVII w. Był on równocześnie rolnikiem niezależnie od tego, na jakim prawie trzymał karczmę. Ponieważ był rolnikiem, mógł z tego zawodu czerpać zasadnicze środki do życia. Znaczyło to tyle, że ciężar utrzymania rodziny karczmarza nie musiał opierać się wyłącznie na dochodzie uzyskiwanym od chłopów za wypite trunki. Zatem i wyzysk chłopów mógł być wówczas mniejszy w porównaniu do późniejszego okresu, kiedy karczmarz był tylko szynkarzem.

Jeśli chodzi o typ karczmarza, widzieliśmy poprzednio w ciągu czasu wyraźną jego ewolucję. Linia rozwojowa zaczyna się od karczmarza jako równocześnie rolnika (często nawet kmiecia) z dziedzicznym prawem nie tylko do gruntu i karczmy, ale także do produkcji trunków. Poprzez stadia pośrednie linia dochodzi do karczmarza jako urzędnika pańskiego na eta-

cie dworskim, wyliczającego się przed pańskim ekonomem z każdorazowego obrotu wziętej „na karby“ wódki i piwa. Kończy się zaś — jak jeszcze zobaczymy — na arendarzu jako pewnym typie przemysłowca i handlarza, prowadzącego karczmę na własną rękę, wyliczającego się przed panem z globalnej sumy zakupionych od niego trunków bądź nawet dzierzawiącego od niego za odpowiednim wysokim czynszem nie tylko karczmę, ale i browar z gorzelnią.

Historyczna zmiana typu karczmarza miała w gruncie rzeczy znaczenie tylko dla pana wsi, małe zaś albo prawie żadne dla chłopów.

O co chodziło panu w zmianie typu karczmarza? Zasadniczą tendencją było uczynienie z karczmarza powolnego narzędzia do ekonomicznej eksploatacji wsi i politycznego nad nią nadzoru. Karczmarz a równoczesny kmięć musiał z czasem zniknąć. Karczmarz bowiem, aby mógł pełnić te zadania, musiał być zarówno w y o b c o w a n y z e w s i jak i pozbawiony niezależnych podstaw ekonomicznych a przejść wyłącznie w społeczną i ekonomiczną zależność od pana. Zostaje to osiągnięte w typie karczmarza jako urzędnika-szynkarza. Ten typ odpowiadał najlepiej ustrojowi feudalnemu. Zastanawiające jest jednak to, dlaczego ten typ urzędnika-szynkarza przekształca się w arendarza będącego już właściwie pańskim kontrahentem. Da się to wytłumaczyć — jak potem zobaczymy — tylko dezorganizacją samego ustroju w jego schyłkowej fazie.

Dlaczego zmiana typu karczmarza nie miała większego znaczenia dla wsi?

Karczma była zawsze instytucją ekonomicznego wyzysku chłopów, niezależnie od tego, kto ją posiadał. Karczmarz razem z sołtysem i młynarzem stanowili arystokrację wiejską już od dawna. Dla chłopów było w gruncie rzeczy obojętne, czy karczma była pańska, sołtyś, plebańska, byleby tylko nie pogorszyła się jakość trunków, nie podwyższyła się ich cena i byleby trunków nie narzucano. Chłopom było obojętne, komu przysparzał zysk z karczmy, nie było natomiast obojętne panu.

Pozycja społeczna karczmarza i jego znaczenie dla chłopów nie zmieniały się zasadniczo przy zmianie typu. Zawsze była to osoba p o n a d w s i ą i nawet poza wsią, albowiem karczmarz był zawsze na usługach pana czy dworu, musiał mieć z tym panem pewne wspólne interesy, różne od interesów reszty wsi. Takim samym lichwiarzem i bogacącym się na chłopach i takim samym donosicielem pańskim był zarówno karczmarz-kmieć, który był niekiedy zarazem wójtem, jak i arendarz Żyd, który wyzyskiwał chłopów i równocześnie trzymał w finansowej od siebie zależności swoich współbraci. Sprzecznosc interesów między nimi a wsią była mniej więcej jednakowa.

Aby uwidocznic społeczną pozycję karczmarza i jego stosunek do reszty ludności wsi, warto się tu posłużyć zapiskami z księgi sądowej jednej wsi, mianowicie Trześniowa w Brzozowskiem<sup>18</sup>).

W roku 1470 karczmarz Tomasz oskarża chłopą Paska o obrazę własnej czci. Przed sądem gajonym uzyskuje karczmarz pełną satysfakcję<sup>19</sup>).

Podobnie w r. 1741 karczmarz Mikołaj ma w sądzie gajonym rozprawę o posadzenie go o kradzież kozucha. Uzyskuje znów pełną satysfakcję<sup>20</sup>).

W 1478 r. karczmarz Matusz zwraca cześć dwom kobietom, niesłusznie przez niego oszkalowanym<sup>21</sup>).

W r. 1539 karczmarz Zbigniew (z pochodzenia Czech) prowadzi spór z Anną Szafrancową z Brzozowa. W sprawie pośredniczy aż czterech szlachciców, nakłaniając karczmarza do dania zadośćuczynienia Szafrancowej<sup>22</sup>).

Jaka była pozycja karczmarza, świadczy najlepiej rozprawa sądowa z r. 1560. Wówczas to trzech szlachciców, braci Pępickich, posiadających sołectwa w sąsiednich wsiach, w obecności właściciela Trześniowej, Piotra Derszniaka, oskarża tujejszego karczmarza Stanisława Szorkowicza<sup>23</sup>). Ze zwykłym chłopem, oczywiście, nie byłoby tyle ceregieli.

Na przykłdzie Trześniowa możemy wykazać wzrost znaczenia i bogactwa rodziny karczmarzkiej. Tutaj prawie przez 100 lat (z niewielkimi przerwami) karczmarz utrzymuje się w posiadaniu jednej rodziny — właśnie wspomnianych wyżej



Zbigniewów. Rodzina ta poza tym potrafiła pozakupywać we wsi sporo gruntów oraz wykupić w r. 1591 drugą karczmę. Równocześnie przez kilkadziesiąt lat utrzymują się Zbigniewowie na urzędzie wójtowskim<sup>24</sup>).

Bywało właśnie często, że karczmarze byli równocześnie wójtami czy sołtysami (ci ostatni szczególnie we wsiach z kolonizacji XVI — XVIII w.) lub też innymi urzędnikami. Kiedy karczmarz był tylko karczmarzem i na dodatek częściowo rolnikiem, wówczas dla reszty ludności wsi nie przedstawiał zbyt wielkiego niebezpieczeństwa. Jeśli bowiem zbyt uciskał chłopów bądź lichwiarskimi pożyczkami, zastawami czy fałszowaniem miar i napojów, istniała wówczas większa możliwość wniesienia na niego skargi bądź do sądu gromadzkiego, bądź wprost do pana.

Gorzej było dla chłopów wówczas, gdy karczmarz z ich wsi był zarazem urzędnikiem gromadzkim (wójtem czy przysiężnym) lub urzędnikiem dworskim. Wykorzystując swoje stanowisko mógł wtedy karczmarz łatwiej zarówno wyzyskiwać chłopów w różny sposób jak i utrudniać wnoszenie na niego skargi. Jeśli mimo to dochodziło do wniesienia skargi, rozprawa między chłopami a karczmarzem-urzędnikiem toczyła się w sądzie pańskim. Bywało, że proces, na skutek donosów, wszczynał sam pan oczywiście wtedy, gdy działalność karczmarza była dla niego samego niebezpieczna lub szkodliwa.

W 1710 r. w „państwie suskim“ zwołano specjalną inkwizycję przeciwko Jędrzejowi Herencykowi, wójtowi i karczmarzowi w jednej osobie. Akt oskarżenia zarzuca mu, że „w domu pańskim szynkownym“ żył niemoralnie z Zofią Mikołajczoną, która winna była „kradzieży, z zbójnikami chodziła i niecnoty płodziła, w zamku pokradła i różne ekscesa pełniła“. Oskarżenie głosi dalej, że karczmarz używał do wyszynku fałszywej miary, że z tak dużego szynku i dwóch zagród nie dawał żadnego czynszu i żadnych powinności nie odbywał, że znalezione srebrne widełki od sztućca nie oddał do zamku, lecz sprzedał, i że wreszcie, będąc wójtem, brał łapówki za fałszywe pomiary gruntów, czym szczególnie krzywdził biednych ludzi we wsi.

W wyniku procesu zrzucano Herencyka z wójtostwa i karczmy oraz ukarano grzywną i kajdanami<sup>25</sup>).

W 1761 r. toczy się w zamku żywieckim rozprawa przeciwko Łukaszowi i Wojciechowi Janaszkom, którzy byli równocześnie karczmarzami i gajowymi we wsi Koszarawa. Chłop Kimla skarży, iż „pozvani syna mego Stanisława Kimle



*Wnętrze karczmy.*

Rys. J. P. Norblin, 1790. Muz. XX. Czartoryskich.

w karczmie zbili z synami Wojciecha Janaszka“ i że „ciż karczmarze nikomu dobrego słowa nie dadzą, gdy do karczmy znidą się ludzie... jako też i piwa rzadko kiedy miewają i będąc gajnymi i karczmarzami panami dwóch funkcyj nie podobno, żeby obiema mieli zadosyć uczynić według powinności i z grontu który trzymają“. Skarga dalej wnosi, iż „ciż pozvani siedlakom do Krakowa jadącym wydają materię od drzewa na bed-

narki i do tego gdy Marcin Kimla brat mój rodzony starając się o cerklę u zwierzchności dworskiej obligował się Wojciech Janoszek pozwany, że mu tę cerklę otrzyma, za co dał mu złotych górskich 15 a tę zamiast bratu memu sobie ją dostał“ i do tego czasu tych 15 zł nie chce oddać<sup>26</sup>).

Piastowanie prócz karczmarstwa kilku na raz funkcji pozwalało karczmarzom nie tylko na uzależnianie reszty ludności wsi od siebie, ale także, jak wspomnieliśmy, na szybkie bogacenie się. Bogacenie się było zresztą możliwe już tylko przy prowadzeniu karczmy i to różnymi sposobami.

Karczmarz poza normalnym zyskiem z szynku ciągnął dochód przede wszystkim z lichwy. O lichwiarskiej działalności karczmarza mamy dość wczesne dane. W Trześniowie już w r. 1488 karczmarka Dorota pożycza pieniądze pod zastaw gruntu<sup>27</sup>). Podobnie w r. 1482<sup>28</sup>) i w r. 1492<sup>29</sup>).

Dalszy przykład karczmarza-lichwiarza mamy z innej wsi, mianowicie Torki, z r. 1569. Niejaki Kusz, karczmarz, wypożyzył Kunasowiczowi 16½ grzywny po 48 gr w każdej, na co dłużnik zastawił swój grunt. Według ugody zawartej przed sądem, dłużnik ma zwracać corocznie po pół grzywny (czyli będzie spłacał dług przez 33 lata!!). Aż do czasu zwrotu całej sumy dłużnej grunt ma być w użytkowaniu karczmarza<sup>30</sup>).

Poza lichwą mógł karczmarz swój zwyczajny dochód pomnażać oszukańczymi praktykami szynkarskimi: fałszywymi miarami i wagami, rozcieńczaniem wódki wodą, dopisywaniem do rachunku itp. Nie bez podstawy wszystkie ustawy i wilkierze grożą karczmarzom karami za tego rodzaju praktyki. Ks. Anna Jabłonowska nie mając zaufania do uczciwości swoich karczmarzy nakazała, aby beczki z wódką były odmykane w obecności wójta, a komory z zapasami trunków miały być zamknięte na klucz, który wójt trzymał u siebie.

W jej *Ustawach powszechnych* czytamy:

„Straż nad szynkami i szynkarzami daje się wójtowi, za jego kluczem w szafie umyślnie na to zrobionej wódka trzymana być ma, brania onej na szynk w żadne osobne naczynia na zapas szynkarzów pozwalać nie ma, lecz z beczki toczyć ją

powinni chcącym pić w austerii lub w naczynia biorącym do domu, doświadczać wójt powinien, czy szynkarze miarą sprawiedliwą, ceną dworską i tym samym gatunkiem trunki sprzedają, jakim ze dworu biorą.

Wójt z szynkarzami: jeździć powinni po trunki do browaru, oraz z pisarzem na karbie składanym zarzącać, wiele się weźmie wódki baryłek lub piwa beczek. Wódkę wraz zamknąć swoim ma kluczem, a jak tylko trunek się skończy, natychmiast z szynkarzem do wyjazdu naglić, aby austeria bez trunku nie była; jeżeliby zaś fałsz w mierze lub w cenie, albo podwóz trunków postrzegł na szynkarzu, nieokładnie o tym ma donieść jego zwierzchności“.

Skargi chłopów na oszukańcze praktyki karczmarzy są niezmiernie liczne. Zobaczmy kilka przykładów.

Jędrzej i Jan Prochownicy, Urban Łukaszek i Ignacy Kabat ze wsi Sopotnia w „państwie żywieckim“ oskarżają na zamku karczmarza Marcina Murańskiego za to, że „niesprawiedliwą miarą trunki sprzedaje oszukując ludzi jako i nas samych oszukał, przedawszy nam mniejszą miarą gorzałkę“<sup>31</sup>).

W 1757 r. toczy się w sądzie kustoszowskim kapituły krakowskiej proces apelacyjny od sądu wójtowskiego między Adamem i Antonim Kozłami a Wojciechem Walasem, karczmarzem ze wsi Gorki. Oskarża się karczmarza, że „miał przypisać za trunki Adamowi zł 10, za Pawęskiego zł 5. Antoniemu zł 6“. Poza tym karczmarz wyegzekwował samowolnie od oskarżających 23 zł 13 gr za długi w karczmie. Równocześnie tenże karczmarz oskarża Marcina Konika o dług za trunki w wysokości 17 zł 19 gr, przy czym karczmarz na powyższy dług wziął zastaw<sup>32</sup>).

Uprawiając nieuczciwie swój proceder, karczmarze stosunkowo szybko mogli dochodzić do dość znacznego majątku. Wystarczy tu podać przykład szybkiej kariery gospodarczej karczmarza ze wsi Stankowa w kluczu strzeszyckim i zbiówieckim, należącym do żeńskiego konwentu w Starym Sączu. Rok 1659. Karczmarzem we wsi Stankowa był Maciej Gwiźdź, pochodzący ze wsi Sechnej. Na sądzie wymusza przyznanie mu nawsia przy zagrodzie, na której mieszkał Sebastian Swierczek, cha-

tupnik. To nawsie sąd oddziela od zagrody chałupnika i przydziela Gwiżdżowi. W tym samym roku zakupuje Gwiżdż budynek od Macieja Rzepioły wraz ze stajnią, olejarnią i stodołą. Wymieniony Gwiżdż ma już poza tym młyn i inne budynki, „które postawił swoim kosztem karczmarz stankowski: naprzód młyn stankowski, który z gruntu postawił, bo już w starym nie mógł radzić, urachowali zł 90, któremi by tego nie sprawił, bo musiał i worki ludziom płacić, co je dziurami kradli w starym młynie; powtóre we Zbikowicach, który postawił budynek swym kosztem, krom co dał za budynek stary, bo postawił wierzch na izbie wszytek, który był z gruntu zrzucony, uszacowali go ludzie, stodołę nową i wierzch wszytek na izbie i drugą stodołę nową i olejarnią, na które budynki wszystkie kupował drzewo w cudzym lesie według oszacowania zł 90“...<sup>33</sup>).

Trudno przypuszczać, aby karczmarz Gwiżdż doszedł do takiej szybkiej kariery drogą normalnego zysku z karczmy, który przeważnie polegał na uzyskaniu od pana dwudziestej pierwszej lub trzydziestej pierwszej beczki piwa lub takiegoż garnca gorzałki. Nie dziwimy się zatem, gdy czytamy w *Encyklopedii Staropolskiej*, że „najgorsi bywali czasem karczmarze sami: pijanemu mieszek wysupłał, *et quid habet* przy sobie *omnibus privatur*“ (i co ma przy sobie, wszystkim odejmuje), a na karczmarki zawsze biadano, że wyrzynały w kredzie żłobek i tak dwie kreski zamiast jednej chłopu pijanemu znaczyły:

*Et szynkarka adscribens non clamat sed tacet,  
Ne illi alphabeto tota ściana vacet.*

co znaczy tyle, że upity chłop i tak nie pozna się na tym, co szynkarka po cichu dopisze kredą na ścianie.

Warto na tym miejscu wspomnieć jeszcze o jednym charakterystycznym postępowaniu karczmarzy w dawnych czasach. Czasy dawne to okres panowania zabobonów i przesądów, wiary w tajemnicze siły przyrody i nadziemski świat duchów. To także okres przekonania o bezwzględnej skuteczności magicznych zabiegów. Takich magicznych zabiegów chwyтали się

także i karczmarze celem ściągnięcia do siebie pijaków. M a c i e j o w s k i pisze: „Szynkarze i szynkarki używały różnych środków, ażeby ponętę do pijaństwa wzbudzić. Z tego względu nader ważny jest akt urzędowy z r. 1559, z którego dowiadujemy się, że używano sznurka, na którym szubienicznik, czyli wiśielec powieszonym został, ażeby chętnie uczęszczali pijanice do szynkowni. Ukropem też wywarzonego ziela, które się zwało smlot, kropiono szynkownie i fasy z miodem podług nauki dzia-łowej, czyli kościelnej baby, i tym sposobem zwabiano pija-ków. Kropiono także dom szynkowny wodą, w której mrowisko, czyli mrówcze wywarzano gniazdo, ażeby się pijanice trzymali owego domu, podobnie jak się trzymały mrówki swojego gniazda<sup>(34)</sup>).

Wszystkie te dane z różnych czasów wskazują na charakte-rystyczne cechy karczmarzy wsi pańszczyźnianej. Karczmarze wykazują odmienną społeczność od reszty ludności wsi: jako członkowie zbiorowości wiejskiej stoją, jak było powiedziane, ponad a często poza wsią. Jest tak z racji choćby odmiennego zajęcia, które pozwala na uzależnienie od siebie reszty ludno-ści wsi oraz wymaga odmiennych kontaktów karczmarza z pa-nem, aniżeli ma to miejsce u chłopów. Są często zaufanymi pa-na, a jako tacy muszą budzić nieufność u poddanych. Po wtóre karczmarze eksploatują względnie są narzędziem eksploatacji ekonomicznej ogółu ludności.

Te dwie cechy wystąpiły silniej jeszcze u arendarza.

Typ arendarza z pierwszej i drugiej połowy XIX w. zna-ny jest dobrze. Mamy go doskonale odmalowanego w ówczes-nych powieściach, ludowych sztukach scenicznych czy w ów-czesnej publicystyce, nastawionej na zwalczanie pijaństwa. Ten typ szynkarza, zazwyczaj Żyda, przedstawiany był prze-ważnie tak, że nacisk kładziono głównie na cechy komiczne. Obok cech komicznych literatura ta określa arendarza jako ja-skrawego wyzyskiwacza wsi, pijawkę, która wyciąga z niej wszystkie soki. To, że jest na wsi bieda, że panuje nałogowe pijaństwo, że chłop ostatni garniec zboża zanosz do karczmy, że już dzieciom w kołysce daje się wódkę itd, itd. — wszystkiemu

winien jest tylko i wyłącznie karczmarz-arendarz. Widziano, że arendarz przynęca chłopów do karczmy, że borguje i ułatwia picie, że zanosí wódkę do domu itp. Nie zdawano sobie jednak sprawy z tego, że arendarz nie występował tu samodzielnie, że on m u s i a ł tak czynić, że był tylko n a r z ę d z i e m w rękę dziedzica, tylko że tu łączność z dziedzicem i sposób używania tego „narzędzia“ był dla chłopów prawie niewidoczny w przeciwieństwie do szynkarza na ordynarii. Ten ostatni wszystko robił na rachunek dziedzica. Arendarz, zobowiązany w umowie do oddawania dziedzicowi olbrzymich sum z arendy, występował na zewnątrz jako przedsiębiorca samodzielny. Aby wywiązać się z umowy, musiał rozwinąć wszystkie kupieckie chwytty, które karczmarzowi na pensji nie były potrzebne, a w każdym razie nie konieczne. Nawet niechętny Żydom nieznanym korespondent podolski „Orędownika Naukowego“ w Poznaniu z r. 1844 musiał przyznać, że „rozprzedanie jak największej ilości gorzałki i oszukiwanie chłopów ze wszystkich stron jest koniecznym dla Żyda płacącego zawsze wysoką arendę. Bez najgorliwszego przyłożenia się i sposobem godziwym nie mógliby nigdy wyjść na swoje“<sup>35</sup>).

Arendarz musiał wypracować dwie renty: jedną — istotną — dla pana oraz drugą dla stworzenia podstaw życia sobie i swojej rodzinie. Publicystyka natomiast obie renty brała jako jedną, a konsekwencje jej ściągania kładła na karb tylko arendarza. Nie inaczej widziała to i wieś.

Nic dziwnego zatem, że nienawiść wsi do arendarzy wystąpiła znacznie ostrzej aniżeli do karczmarzy pańskich. Nienawiść do tych ostatnich przejawiała się najczęściej w formie okradania karczem i browarów, a szczególnie okradania samego karczmarza. Tak np. w 1767 r. czterech chłopów z Kasiny Wielkiej podkopało się karczmarzowi do komory, skąd zabrało 930 tynfów górskich, wszystkie półcie słoniny i dwa sadła<sup>36</sup>). Natomiast nie natrafiamy nigdzie na wiadomości, które by mówiły o zbiorowym wystąpieniu chłopów przeciw pańskim karczmarzom, jakie miały miejsce właśnie w stosunku do arendarzy, którzy zresztą sami nie byli o wiele zamożniejsi od chłopów. A. B r ü c k n e r podaje notatkę, że w r. 1744 „przyprowa-

dzeni uciskiem arendarzy do rozpaczły chłopi białoruscy (w starostwie krzyżewskim a stąd dalej w mścińskim i innych) podnieśli bunt pod wodzą Wojszczyła i in. i wyprawiali rzezie Żydów, a potem i szlachty, poskromieni w końcu przez Hieronima Radziwiłła, dumnego z tego triumfu. Nędza zresztą doskwierała Żydom samym<sup>37</sup>).

Zarówno to, że typ arendarza staje się w końcu powszechnym, jak i to, że arendarz musiał na arendzie tak gospodarować, jak to właśnie czynił, stanowi nowe zagadnienie ustroju polskiego feudalizmu. Zajmiemy się nim w rozdziale ostatnim.

Wróćmy teraz do odpowiedzi na niektóre postawione poprzednio zagadnienia, to znaczy do zagadnienia funkcji karczm w życiu wsi pańszczyźnianej.



## KARCZMA I WIEŚ PAŃSZCZYŹNIANA

Karczma pańszczyźniana stała się instytucją zależną całkowicie od pana. Rozkazami i zakazami, wydawanymi przy najróżnorodniejszych okazjach, stwarzał pan — jak widzieliśmy — określony wzór karczmy a zwłaszcza życia karczemnego, którego wykonania pilnował on sam lub specjalne instytucje.

Jaki był cel stawiania wzoru? Chodziło przede wszystkim o takie uregulowanie życia karczemnego, ujęcie go w takie ramy, aby otrzymując maksimum dochodu miał pan z karczmą minimum kłopotu. Taki wzór, chociaż ciągle stawiany, okazywał się wciąż nie do urzeczywistnienia. Właśnie ciągle przypomnianie wzoru wykazywało, że nie był on realizowany, podobnie jak ustawy przeciw zbiegostwu chłopów świadczyły, że trwało ono i że nie można było ucieczki chłopów zlikwidować nie usuwając jej przyczyn. Stawiany wzór karczmy nie był zgodny z pełnym funkcjonowaniem karczmy, co więcej, był nawet sam w sobie sprzeczny. Właśnie najlepsze funkcjonowanie karczmy niszczyło ustanawiany dla niej wzór.

Pan opanowując karczmę wyłącznie dla siebie miał na oku przede wszystkim cel gospodarczy — zdobywanie jak największego zysku. Aby mógł istnieć zysk, chłopci musieli pijać pańskie trunki. To było założenie podstawowe. Pijanie zaś mogło być różne. Dla pana zachodziła najlepsza sytuacja wówczas — i to było podkreślane najsilniej we wzorze karczmy —

gdy chłopci pijąc dużo równocześnie czynili to jak najspokojniej i najpokorniej. Trudno wyobrazić sobie typ chłopca pańszczyźnianego, urobionego ściśle według pańskich zakazów, nakazów oraz życzeń i pijącego w karczmie. Musiałby to być jakiś bezduszny manekin, pracowite, pokorne a bardzo chłonne stworzenie a nie żywy człowiek, zwłaszcza po wypiciu wódki. Taki typ człowieka nie mógł być urzeczywistniony. Duże picie trunków musi pociągać za sobą pijackie ekscesy. Chłopci pili — bo pić musieli — i dużo, ale w konsekwencji picia robili burdy.

Chłopskie pijaństwo i karczemne burdy znane były dobrze K. H a u r o w i. M. in. pisał on:

„Chłop przy takich biesiadach i okazjach, opiewszy się jako bydlę, ledwie na ten czas wie o sobie, a tak za lada przyczyną, tnie nieuważnie jako ślepy, abo uderzy kogo w niebezpieczne miejsce, i marnie (jako się często trafia) zabije człowieka, potem gdy przyjdzie na dowód, pijaństwem się składa... Niech się przynajmniej pięściami łupią, abo czupryn sobie palcami poczeszą, nie orężem, przykładem weneckich fakinów“<sup>(1)</sup>.

Bywało — tak jak i dzisiaj na wsiach się jeszcze zdarza — że niektórzy uprawiali pijaństwa, bitki i burdy w karczmach stale, że byli niejako „zawodowymi bitnikami“. Rządzili się w karczmie według własnego kaprysu i fantazji, bijąc każdego, kto im wchodził w drogę. Z takimi musieli się karczmarze stale liczyć. Tacy „bitnicy“ stawali często przed sądem pańskim na skutek skargi wniesionej przez karczmarzy.

Karczmarz z Jeleśni w żywieckiem pozwał przed pański sąd Pawła i Szymona Miziów skarżąc, „iż pozwani ile razy przyjdą do karczmy, zawsze bitki robią, klótnie i hałasy z ludźmi jako i teraz podczas kiermaszu die (dnia) 24 października bez dania racji najprzód muzykę pobili, mnie szynkwias odbić chcieli, żem im na borg dać nie chciał, a do tego też i płacić nie chcą, a nie dosyć na tym ale i nazajutrz naszli mnie wyzywając mnie niepoczciwemi słowy, wynidź że teraz, to ci zapłaciemy, drzwi do mnie wybijając, żem się musiał przed nimi schronić, chodząc mi o skarb pański, bo by

mnie byli ledwie nie zrabowali. Marcin Słowik z żoną swoją także się uskarża, że ciż Miziowie nie mając do mnie żadnej przyczyny, bom sobie spokojnie siedząc w karczmie podczas tego kiermaszu gdy się nabili muzyki i jeszcze do nich do bitki dobierając się perswadowałem im, aby tego nie czynili i za to porwali mnie, piźli o ziemię i bili jako im się podobało, ażem omdlał, żona moja ratując mnie i onej się dostało, porwawszy ją za łeb włosów nadarli z głowy i pokopali. Maciej i Walenty Juraszkowie podobnie skarżą się, iż ciż Miziowie... obaczywszy mnie w karczmie, chcąc mnie godzić za szkodę, stawiali gorzałkę abym pił, od czego ja unikał i pić nie chciałem, z czego oni do mnie wzięwszy ansą, zbili tak mnie jako i brata mego i dotychczas za szkodę nie zapłacili...“<sup>2</sup>).

Takie efekty picia nie były pożądane z punktu widzenia interesów pana (a nawet z punktu widzenia rządzącej w interesie pana zwierzchności gminnej). Burzyły bowiem ustalony przez pana porządek społeczny wsi oraz zagrażały całości pańskiego mienia już choćby karczemnego, bowiem urządzenia karczmy były zazwyczaj w całości własnością pańską. Poza szkodami materialnymi, ekscesy pijackie mogły pociągać za sobą niepożądane dla pana skutki społeczne. Mogły bowiem — w najlepszym wypadku — pociągnąć za sobą obniżenie autorytetu pańskiego we wsi; pańska polityka w stosunku do wsi mogła być w karczmie odkrywana i omawiana. Poza tym łatwo było w karczmie obmyślać sposoby oporu przeciw dworowi i dworskim urzędnikom. Tak też i niejednokrotnie bywało. Stąd z pańskich ustaw i rozporządzeń przebija daleko idąca obawa przed awanturami pijackimi i próby ich opanowania.

Rozumiemy też pouczenie, jakie daje K. H a u r szlachcie w sprawie karczemnych ekscesów. W swojej *Oeconomii* pisze:

„Więc o takich krwawych hałasach (choćby i na się skarżyc nie przyszli, i zataić to między sobą chcieli, a ile w karczmie) powinien w tym włodarz i kaczmarz przestrzedz, i uwiadomić dla karności chłopskiej:...

Słuszna rzecz, aby wszystkie dwory, przy swojej nad chłopami zwierzchności, takowe uczyniły bando, i surowe postanowili zakazanie, aby poddani na jarmarki, na targi, do

karczmy, z nasiekami, z pałkami, z maczugami i kłonicami nie chodzili, ani takowego oręża z sobą nie przynosili; a któryby przeciw temu był spreczny, i nieposłuszny, aby dał za to do kościoła albo do szpitala winę, a gdy powtórnie na którego pokaże, że na to mniej dba postanowienie, za dowodem świadectwa pewnego, słuszna, aby nie uszedł za to dobrej chłosty, i piniężnej na ubogie winy. Zabiegając wszem rzeczom, które się stąd dzieją przez częste zabójstwa "3).



*Chłopi w karczmie.*

Rys. J. P. Norblin.

Zbiory w Gołuchowie.

Skutki pijaństwa chłopskiego mogły być znacznie dalej idące. W tym leżała zasadnicza sprzeczność. Można ją sformułować w następującym zdaniu: im większe pijaństwo chłopskie (to znaczy picie w pańskiej karczmie), tym większy pański dochód, ale zarazem i tym większa pańska szkoda. Większy dochód jest tu zupełnie zrozumiały. Większa szkoda zaś nie dla każdego szlachcica była widoczna. Polegała ona na tym, że im chłop więcej w pańskiej karczmie pijał, im większą ilość swego

dotatkowego produktu topił w pańskiej wódce, tym bardziej ubożał, tym bardziej staczał się na dno nędzy, tym bardziej tracił na siłach biologicznych, a w konsekwencji tym mniejszą przedstawiał wartość jako siła robocza na pańskim folwarku czy w ogóle jako źródło pańskich świadczeń.

Przytaczany już tylokrotnie K. H a u r, jako nauczyciel ziemiańskiej ekonomii, wiedział o tym dobrze i dlatego celowo radził szlachcie: „Któryby zaś na osadzie poddany, jako należy nie rządził się dobrze w gospodarowaniu, owszem znajdowałby się marnotrawnym, a dla niepohamowania zbytku i sprośnego pijaństwa, marnie wszystko trwonił, domostwo swoje w niewecz obracał, lubo też przez jaką inną niedbałość rujnował, takowa osada, i aby się w niej dobrze miało powodzić, nie jest pewna; a ta rzecz właśnie słuszna i należyta dworowi, aby zawczasu dalszej zabiegał ruinie, i nie dał się szerzyć złym sprawom<sup>(4)</sup>).

Sprawa to poważna. Jak jeszcze zobaczymy, były okresy, kiedy z tego niebezpieczeństwa (z tej sprzeczności) zdawano sobie wyraźnie sprawę. Były zaś znów okresy, kiedy nie brano tego niebezpieczeństwa pod uwagę. Zachodziło to zwłaszcza wtedy, gdy pan oddawał propinację w arendę. Wówczas odpadały mu kłopoty związane z ekscesami karczemnymi (interesowały one wówczas tylko arendarza), nie zajmowały go też drogi wydobywania przez arendarza dochodu (a zatem i stan pijaństwa) — byleby tylko ten dochód do pańskiej kasy wpływał.

Kiedy natomiast pan nie puszczał karczmy w arendę, a tylko prowadził ją na własny rachunek, wówczas zarówno ekscesy pijackie jak i pijaństwo chłopskie były objawami dla niego niekorzystnymi, którym starał się zapobiec przez odpowiednie nakazy i zakazy.

H a u r, który tak zachwalał karczmę jako źródło pańskiego dochodu, przeciwstawiał życie karczem polskich giełdom zachodnio-europejskim (zwłaszcza miejskim), które „są wielce ludziom pospolitym wygodne i polityczne, gdzie obywatele tego miejsca kupieccy, zwykli o pewnych naznaczonych sobie godzinach, o rzeczach swoich handlowych traktować, i ważne w nich czynić postanowienia, i rozmowy“. Co innego zaś

polska, wiejska karczma. Czytamy dalej: „Karczemna zaś giełda, daleko od tamtej jest różna, bo wszystka w grubijaństwie, i niespokojnej biesiadzie opiewa, nie obaczy tam tylko zbytki, a pijaństwa sprośne, obyczaje ladajakie, i bezpieczeństwa nieuważne, przy tym bałuch wielki, huk, hałasy, skoki, zamowy różne, kłótnie i mieszaniny; nie usłyszy tam na koniec, tylko ladajakie i nieprzystojne pieśni, wiersze i słowa, których aż groza wspomnieć.

Ten tedy obyczaj, poszedł w zwyczaj i ladajaki nałóg, że temu już trudno zabieżeć i odmienić, co i panowie dla swego pożytku takowy zgiełd podejmować muszą“.

Życie karczemne przyrównuje Haur do życia na Łysej Górze, gdzie mają się podobne szaleństwa dziać.

„Bo gdzie karczma tam prawie i Łysa Góra“. Daje następnie przykład nieprzystojności pijaństwa, „ponieważ każdy pijanica bez wstydu na wszystko złe rozpasany, samemu się podobny staje szatanowi...“<sup>45</sup>).

Pańskich ustaw przeciw nadmiernemu pijaństwu chłopów mamy w XVII w. sporo. Ponieważ pijaństwu chłopów towarzyszą zazwyczaj ekscesy pijackie (szczególnie bójki), dlatego też zakazy i nakazy pańskie łączą obydwie sprawy pod jeden paragraf.

Oto (w formie przykładu) postanowienie wielkorządców krakowskich odnośnie wsi Skotniki pod Krakowem z r. 1751. „... Że pijaństwo nigdy nic dobrego przynosić nie zwykło, tylko szczególnie swary, kłopoty, kłótnie i nienawiści, z których potem bicia, ranienia, a czasem (czego Boże uchwaj) zabicia następować zwykły; dlaczego pokój i bezpieczeństwo ocalając pospolite, żaden obywatel i poddany wsi Skotnik, żadnej jakkolwiek nazywającej się broni nosić nie powinien, prócz jednej tylko laski, którą by się od szarpania albo kąsania psów bronić i oganiać miał. Któryby zaś lub do karczmy lub na jakie insze miejsce z bronią jakowymkolwiek nazwiskiem zwaną przyjsć miał, *etiam* z siekierą, siekierką, berdyszem, koszturem albo pałką, i w karczmie królewskiej pijąc, hałasy, szwary, i kłótnie wszczynać by miał, takowy każdy za każdym razem karany

być ma trzema złotymi, z których 2 złotych zwierzchności wielkorsządowej, a złoty urzędowi należeć będzie<sup>(6)</sup>.

Podobnej treści rozporządzenia pańskie znaleźć można prawie w każdej ustawie. Z ich mnogości warto przytoczyć jeszcze jedno, które w takim samym lub podobnym sformułowaniu znajdujemy prawie w każdej pańskiej ustawie na terenie północnych dzielnic ówczesnej Polski.

Wilkierz dla wsi Duliniewo w woj. inowrocławskim z 1754 r. powiada: „Pozwolili też sąsiedzi, jeżeliby w karczmie, na weselu albo na chrzcinach, u szoltyśa, jako też w innych mieszcach we wsi sporki i zwadki powstać mieli i ktoby tamże okrwawiony albo śmiertelnie bity był, jako też i nie śmiertelnie raniony, takowa sprawa bez wiadomości wielmożnego Jego Mości pana w zamku tajemnie nie ma być godzona.

Każdy karczmarz albo inny wyżej mianowany gospodarz na swym miejscu powinien takowego nieszczęścia, którego obroń Boże, coby się we wsi stać miało, przestrzegać a takiego złoczyńcę brać i schować. Jeżeli by mu pomocy nie stawało i onych tak wiele przy sobie nie miał, sąsiedztwu albo szoltyśowi opowiedzieć powinni a przez nich złoczyńcę tego schować i wachować, póki zamkowi jak najprędzy nie oznajmią, żeby tenże złoczyńca nie uciekł, za wielką i surową jaśnie wielmożnego Jego Mości pana karą<sup>(7)</sup>.

Kary nakładane na chłopów zakłócających spokój w karczmie i wzniecających bójki były bardzo różnorodne; karano zarówno grzywnami bardzo różnej wysokości, płaconymi zarówno panu, urzędowi wójtowskiemu jak i na „szpital“ (dom dla ubogich), dalej plagami (nieraz nawet do trzystu) jak też i przetrzymywaniem w gąsiorze czy w kunie. Co więcej, niektóre ustawy grożą nawet karą śmierci. Tak np. czyni ustawa Wielopolskiej dla majątności suskiej z 1696 r., która wyraźnie powiada, że „wina na karczemniki furiaty... gdyby krwi rozlaćnie jakie się stało z przyczyny komukolwiek, takowy jako gwałtownik ma być imany i gardłem karany, prawem sądowny<sup>(8)</sup>. Widocznie nie bardzo to skutkowało, skoro w 1700 r. ta sama suska zwierzchność zamkowa stwierdza wyraźnie, „że siła poddanych swoich tak jako też i obcych z siekierami cho-

„dzą do karczmy i wiele tego bywa, że się zabijają i kalicą...“  
Naznacza też na takich określone kary, a znów żeby nie dopuścić do takich wypadków, nakazuje chodzenie do karczmy nie z siekierką „ale z laseczką tak cienką jako palec... a jeżeliby z drogi szedł (z siekierką), powinien ją zaraz do komory karczmarzowi dać schować“<sup>9</sup>).

Wątpić należy o skuteczności takich środków zapobiegawczych. Gdyby nawet chłopci nie chodzili do karczmy z siekierkami lub też oddawali je karczmarzowi na czas pobytu w karczmie, mogli się przecież bić — jak radził Haur — rękami, laskami czy drapać paznokciami lub gryźć zębami. Tak też i było nawet w tym samym „państwie suskim“. Tak też być musiało, skoro karczma nie była miejscem wytchnienia, spoczynku i rozrywki chłopów, ale źródłem pańskiego dochodu poprzez chłopskie pijaństwo, z którym zazwyczaj wiąza się karczemne burdy.

Znani są już nam wędrowni żebracy jako najczęściej spotykani w wiejskiej karczmie ludzie spoza wsi. Dla nich bitki karczemne stanowiły częstokroć źródło dochodu. Nieznany bliżej rybałt pod pseudonimem *S o w i z r a l i u s a* w swej komedii *Peregrinacja dziadowska* (1612) oddaje nam kapitalną rozmowę dziadowską. Dziad Lepiarz radzi:

A toż my tak uczynimy, zasiadшы gdzie w karczmie,  
Zawadźmy z pijanymi, tak z pierwu nieznacznie  
Rzkomo się nie przeciwic, niechaj, co chcą, mruczą,  
A potem ich podrażnic, co się wszyscy rzuca.  
A jedna to godzina malusieńka sprawi,  
Gdy polecą sklenice, konwie, stoły, ławy.

Wszak wiesz pewnie, że kijów w karczmie też nie kupic,  
Będzie dosyc kalictwa, kiedy imą łupic,  
Jak cie drągiem zasięze gdzie, ze wszytkiej mocy,  
Będą padać i zęby a nie tylko oczy.  
Bo już oni, jak ślepi, biją bez litości,  
Wszędy tam namacają, kiędy jedno kości.



Choćby cię drja łamała, abo goździec psował,  
Nie bedziesz tak na członki (jak w karczmie) chorował.  
Jednak takie choroby bywają bez szkody,  
Bo się zaś każdy stara, jak przyść do ugody.

A im więcej kórego, który kijem ćwiczyl,  
Tym też więcej od niego będzie za to liczył.  
Jeszcze się będzie modlił, piwo będzie nosił,  
Z wielką konwią, częstując, żeby cię przeprosił.  
Tak kaliką zostaniesz, nie dając nic za to,  
I chleba cię nabawią i zapłacą za to<sup>10)</sup>.

Jeśli już mówimy o żebrakach, wspomnijmy o ciekawej funkcji, jaką według pańskich zamierzeń miała spełniać karczma. Miała ona być mianowicie *instytucją pomocy ubogim*. W szeregu ustaw i wilkierzy z XVIII w. czytamy podobne postanowienie: „W każdej karczmie powinna być puszka zamknięta, a klucz przy sołtysie, do której jałmużnę od miłosiernych ludzi dla ubogich kłaść mają, jako też od tych, którzy przeklęctwem, złorzeczeniem, przysięgą niepotrzebną albo inszym złym obyczajem wykroczą; a kiedy pomiarkują, że będzie w puszcze nie mało, niech zamkowi doniosą, dopiero według dyspozycji albo na ubogie albo na kościelne potrzeby dysponowane być mają<sup>(11)</sup>).

Takie zamierzenia pańskie spotykamy szczególnie w północnych dzielnicach Polski. Zamierzenia te są dowcipne: troska o pańszczyźnianych biednych ma spadać z pańskiej głowy na kieszenie pijących i awanturujących się chłopów.

Pańszczyźniana karczma według życzeń pańskich miała być miejscem spokojnego pijania chłopów i przysparzania pańskiego dochodu. Wraz z powszechnymi zakazami bitek karczemnych pojawiają się rozporządzenia o zakazie dawania chłopom *trunków na kredyt*. Równie powszechne są rozporządzenia w sprawie czasu szynkowania. Nie wolno było mianowicie szynkować podczas nabożeństw w niedziele i święta oraz zbyt długo w noc.

Oto w formie przykładu krótkie pańskie rozporządzenie dla wsi Ptaszkowa z r. 1756 (podobne rozporządzenie zostało wydane w tej wsi już w 1618 r.):

„Aby arendarz, tak teraz jako i na potem będący, żadnemu kmieciowi nad tynfow 10 trunków nie borgował, nic na kredyt nie dawał czeladzi, bo przez to kmiecie egzekucjami rujnują się, co tak arendarz jako i kaczmarz, pod utratą nad tynf. 10 zborgowanego trunku, obserwować powinni“<sup>12</sup>).

Wilkierz dla wsi biskupstwa chełmińskiego z 1758 r., podobnie jak i inne wilkierze i ustawy, w sprawie czasu szynkowania zarządza:

„Zabiegając zaś wszelkim zbytkom i swawolom, stanowi się, aby kaczmarze dłużej trunków szynkować nie ważyli się każdego dnia, jako to do godziny w noc, o której godzinie każdy powinien przyjść do swego domu, nie chodząc za granice. Tu dziez ciż kaczmarze podczas różańca, s. sumy i kazania piwa i gorzałki dawać ani też żadnego w karczmie cierpieć tylko do kościoła na nabożeństwo stymulować powinni, dając oraz baczności pilne, aby żadne zbytki i swawole nie działały się...“<sup>13</sup>).

Obydwa rodzaje rozporządzeń są również znamienne. Zakaz borgowania chłopom ponad pewne minimum — różne dla kmieci i różne dla biedoty — to z jednej strony pańska przeczność o bezpośredni dochód a z drugiej troska o „wychowanie klienta“. Zakaz szynkowania w czasie nabożeństw jest pańskim ustępstwem z interesu ekonomicznego bądź na rzecz własnych zasad moralno-religijnych, bądź ustępstwem wobec narzucanych przez kościół zasad postępowania. Tak czy owak istniała tu pewna sprzeczność między interesem ekonomicznym a panującą ideologią.

Jeszcze wyraźniejszą sprzeczność i zgoła nieporadność pańską widzimy w sprawach t r a k t o w a n i a o b c y c h. Każdy obcy we wsi, to z jednej strony możliwość zwiększenia pańskiego dochodu przez jego pobyt w karczmie. Z drugiej znów strony każdy obcy to coś nieokreślenie niebezpiecznego. Stąd z jednej strony mamy nakazy, aby karczmarze jak najchętniej i najgrzeczniej przyjmowali podróżnych gości, gdyż w przeciwnym razie „przez otrącenie się gościa, gdy nie bę-

dzie miał wygody w swoim gościńcu, znaczny jest *deces* w in-tracie pańskiej<sup>14</sup>), z drugiej zaś występuje znów nieokreślona obawa przed obcymi. Tych przede wszystkim nie może chłop dowolnie w swoim obejściu przenocowywać, powinien natomiast odsyłać ich na nocleg do karczmy. „To się także na tej gromadzie postanawia — czytamy w ustawie dla Kasiny Wielkiej z r. 1748 — aby przychodnich żadnych ludzi, ani nocować ani przechowywać, tylko do karczmy na nocleg odsyłać; jeżeliby jaki przyszedł człek z ogranice, żeby nie mógł dalej dojść, żeby go noc zaszła, tedy nie powinien go nocować żaden, póki-by swemu dziesiętnikowi nie opowiedział, żeby żadnych schadz-ek z sobą nie robili w żadnym domu, żeby na złe rzeczy mieli się w którym obejściu namawiać, tym samym ten, na którego by się to pokazało, powinien od dziedzictwa swego od-padać...“<sup>15</sup>).

Odprowadzanie obcych do karczmy może mieć podwójny cel: zwiększenie pańskiego dochodu oraz możliwość kontroli przez zaufanego karczmarza przepływu przez wieś obcych. Karczma stawała się tu środkiem załatwienia od razu dwóch interesów, ale tylko wtedy, kiedy gość nie był niebezpieczny. Gdy zaś bywał podejrzany, takiego gościa karczmarzowi noco-wać nie było wolno. Ustawa dla wsi Zegrze i Rataje z r. 1733, wykazująca dużą troskę o przejezdnych, wyraźnie zastrzega: „Tenże kaczmarz i kaczmarka żadnych osób podejrzanych prze-chowywać lubo męskiej płci jako też i białogłowskiej (nie ma), pod winą p. p. ekonomów natenczas będących“<sup>16</sup>).

Postawę pana można określić tak: dobry jest zysk z picia, ale bez pijaństwa, obcy gość w karczmie pożądany, ale i nie-pożądany, bo niebezpieczny.

Faktyczne stosunki w karczmie kształtowały się nie we-dług pańskich rozporządzeń i ustaw, ale tak, jak narzucało samo życie. Chłopi korzystali oczywiście z karczmy w sposób dla pana niebezpieczny: urządzali tam zabawy, wyżywali się swobodnie, grali w karty czy kości itp., ale przychodzili też do karczmy z pałami, kijami, toporkami, siekierkami i doprowa-dzali do częstych bójek a nawet zabójstw. Karczma była też miejscem, gdzie nakazy moralno-religijne bywały często pozო-

stawiane za progiem, szczególnie w sprawach w s p ó ł z y c i a s e k s u a l n e g o. Ten właśnie przejaw życia karczemnego stanowił dla pana (i dla kościoła) jeden z najważniejszych problemów.

Nie zadziwia oczywiście to, że w karczmie dochodziło do rozluźnień obyczajowych, do seksualnych występków. Przeciż — pomijając już naturalny wpływ wypitego alkoholu na zwolnienie od rygorów moralnych — w karczmach odbywały się zaloty, zaręczyny, wesela, zabawy, chrzciny i stypy pogrzebowe. Tam przesiadywali całymi dniami mężczyźni i kobiety. Stąd też czynili swoje wypadki zbrodniecy seksualni w rodzaju „pana Reja“ z Kasiny Wielkiej, który „gwałt czyni białymgłowom, dla czego i strachem im przychodzi lubo do kościoła, lubo gdzie indziej wychylić się im z domu; do czego dołożyła się Rurzonka z płaczem niniejszemu sądowi obelgę swoją opowiadając, jako ją gwałtem z karczmy wzięto i nierząd uczynił...“<sup>17</sup>).

Bywało, że niemoralne życie prowadził sam karczmarz i nie tylko dawał przykład innym, ale wprost je organizował dla innych.

Rękopisy ksiąg sądowych żywieckich zdradzają nam kilka takich spraw. Tak np. we wsi Kamesznicy — jak wykazuje proces przeprowadzony w zamku żywieckim w dniu 30.IV. 1762 r. — karczmarz Machała i jego żona „pełnili cudzołóstwo“... Oskarżony o kilkunastoletnie współżycie seksualne z karczmarką niejaki Matuśny, któremu zarzuca się jeszcze pozycie z pięcioma innymi kobietami, usprawiedliwia się, iż „taż sama aktorka (karczmarka) te wszystkie, które podała w niesłuszną supozycją (oskarżenie), sprowadzała do karczmy i mnie pijanego z nimi zamykała...“ Oskarżone kobiety tłumaczą się, „że aktorka po nas posyłając namawiała nas na ten niegodziwy występek...“ itd.<sup>18</sup>).

Przy tych karczemnych występkach seksualnych może nas szczególnie zastanawiać stosowanie sądowych kar. Przykładem niech będzie wyrok sądu wójtowskiego we wsi Krowodrzy pod Krakowem z r. 1760. Spotykamy tu oskarżoną z urzędu karczmarkę Małgorzatę Sporkową, już wdowę, która przez przeciąg ponad dwóch lat niemoralnie współżyła z niejakim Janem Magosińskim, grajkiem w jej karczmie. Sąd wójtowski

w imieniu pana wydaje następujący wyrok: „aby pozwana Małgorzata Sporkowa więzienie w cuchthauzie krakowskim teraz zaraz zasiadła, one przez rok kontynuowała, tam każdego tygodnia w poniedziałek i piątek 50 plag różgami, aby odnosiła i brała, do kościoła ś. Krzyża IM. XX kanoników regularnych ś. Ducha 6 par świec 2 fontowych aby dała, dworowi krowoderskiemu grzyw. 50, urzędowi niniejszemu także grzyw. 50 ażeby złożyła, karczmę, czyli domostwo swoje tu na gruncie krowoderskim będące, dla uniknięcia dalszej obrazy boskiej, aby w czasie najdalej jednej ćwierci roku przedała i z gruntu tego wyprzedzała się, mając sposobność do tego wyprzedania się przez krewnych swoich, i żeby pozwana temu dekretowi zadość uczyniła pod sekwestracją rzeczy i ciąży jej nakazuje na potem, aby pozwana na gruncie tutejszym nie bywała, nie zabawiała się, pod wyświęceniem z gruntu tutejszego krowoderskiego i innymi karami surowo jej przykazuje...”

Magosiński został skazany na trzy miesiące więzienia, 500 plag, oddanie trzech par świec dwufuntowych do kościoła i zapłacenie 60 grzywien<sup>19</sup>).

Rodzaj i nasilenie zastosowanych tu kar za przestępstwa moralne chłopów pańszczyźnianych godne są średniowiecznej inkwizycji, o tyle tylko różne, że prócz kar cielesnych spotykamy materialne, z których korzyść czerpie zarówno dwór, kościół jak i urząd wójtowski. Rzecz znamienna jeszcze tym, że takie kary stosuje się na chłopów wówczas, kiedy szlachta prowadzi najbardziej rozwiązłe życie w całej swej historii! Właśnie w czasach saskich uchodziło za rzecz normalną, co więcej — modną oficjalne nawet posiadanie kochanków i kochanek, a wyuzdanie i rozpusta szlachty doszły do szczytu. Nie była to w jej przekonaniu żadna „obraza boska“, była to natomiast znów podwójna buchalteria moralna — inna dla siebie, inna dla poddanych. Za taki tryb życia szlachta nie odpowiadała przed żadnym sądem i nikomu nie płaciła „winy“.

Za przestępstwo przeciwko moralności chłop pańszczyźniany płacił t r z y „w i n y“: urzędowi gromadzkiemu, panu we dworze i kościółowi. Co oznacza płacenie tych trzech „win“? Jest ono wyrazem przekroczenia obowiązujących chłopów norm społeczno-moralnych i religijnych, na straży których

stały te właśnie t r z y e g z e k u t y w y: działający w imieniu pana (i kościoła) urząd gromadzki, pan i współpracujący z nim kościół. Dlaczego tak obawiano się przełamywania tych norm przez chłopów pańszczyźnianych?

Przełamywanie nakazów i norm moralnych przez życie karczemne nie naruszało pańskiego interesu ekonomicznego, gdyż przez to pan bezpośrednio nic nie tracił. Naruszało natomiast p o r z ą d e k s p o ł e c z n y, ugruntowany właśnie na podstawach moralnych. W utrzymaniu zaś ustanowionego przez siebie i kościół porządku społecznego pan był wielce zainteresowany, gdyż jego nienaruszalność była właśnie gwarancją utrzymywania się p o r z ą d k u g o s p o d a r c z e g o — stosunków produkcji — a zatem bezpośredniego interesu pańskiego. Jeśli zaś pan nie uzasadniał tego porządku aż tak racjonalnie, to w obronie przed jego naruszeniem wychodził z irracjonalnych, niewyrozumowanych zasad religijno-moralnych. Te zaś obojętne, czy były uświadamiane czy nie — uzasadniały właśnie istniejący porządek społeczny. Tak czy inaczej, nasuwała się konieczność przeciwstawienia się moralnym występstwom popełnianym w karczmie.

Idźmy dalej. W karczmie poddani załatwiali sami między sobą swoje porachunki bez uciekania się do orzeczenia pańskiego czy wyroku sądu wójtowskiego.

W 1699 r. w jednej ze wsi „państwa suskiego“ chłopię uregulowali w karczmie sami między sobą porachunki o kradzież sań, przy czym pobili się. Sprawa została doniesiona do sądu zamkowego, który w wydanym „dekrecie“ wyraźnie podkreśla niewłaściwość takiego postępowania: oto Józef i Sobek Sekułowic z jednej a trzech Kadelów i Marcin Wajdzik z drugiej, „w karczmie hałas między sobą uczyniwszy, takrocnie bitki przypomniawszy sobie, o których zwierzchności zamkowej nie powiedziawszy, sami okazją sobie dawszy, pobili się, a osobliwie okazją najpierwszą jest Wojciech Kadela, któremu sanie ukradł Józef Sekuła, że się skarżył na niego zwierzchności zamkowej o złodziejstwo...“<sup>(20)</sup>.

W 1729 r. w tymże „państwie suskim“ wyszedł sobie ze wsi Mucharza poddany kuchmistrza koronnego, Wawrzyniec Klimasara. Po drodze wstąpił do browaru śleszowskiego. Przed jakimś czasem w śleszowskiej karczmie ukradziono skrzypkowi karczmemnemu sukmanę i torbę, które teraz śleszowianie rozpoznali na Wawrzyńcu Klimasarze. Złapali go zatem i chcieli wymusić przyznanie się do kradzieży i oddanie sukmany i torby właścicielowi. Klimasara jednak nie przyznał się, więc „w tym razie jego bito, a potem w łańcuchy ciasno wsadzili śleszowianie, więc że z tej okazji umarł, na cò świadkowie przysięgali“<sup>(21)</sup>).

Załatwianie przez poddanych własnych porachunków w karczmie bez uciekania się do wójtowskiego czy pańskiego sądu, nawet gdyby nie doprowadziło do zabójstw, było władzy pańskiej nie na rękę. W ten sposób bowiem poddani nie tylko pomniejszali pański i wójtowski (oraz karczmemny) dochód, jaki pochodził z płaconych przez winowajców kar, ale także wymykali się spod pańskiej władzy. A to było już dla pana niebezpieczne.

Mimo zakazów, karczmy stanowiły kolejne etapy schronienia dla osób podejrzanych a szczególnie zbiegów „spod pana“. Tu też, wbrew surowym zakazom, zatrzymywali się w swych wędrownkach Żydzi i Cyganie.

Karczmy były kolejnymi etapami podróży pielgrzymów. Pielgrzymi czy inaczej pątnicy byli dość często spotykani w dawnej Polsce. Mówi o tym dużo literatura staropolska. Polscy pielgrzymi wędrowali nie tylko do „miejsz świętych“ położonych na terenie Polski, ale także zapuszczali się w dalekie strony — do Włoch, Francji, Hiszpanii i Ziemi Świętej. Prócz pielgrzymów odbywających pielgrzymki raz czy kilka razy w swym życiu, mieliśmy dość liczną rzeszę pielgrzymów „zawodowych“, których jedynym zajęciem były wędrowniki z odpustu na odpust, z kiermaszu na kiermasz, z jednego miejsca świętego do drugiego. Pielgrzymi uważani byli w tamtych czasach przeważnie za ludzi wyjątkowych, obdarzonych „duchem bo-

zym", którzy li tylko z pobożności podejmowali się ciężkiego życia. Jako tacy otrzymywali zawsze wsparcie przede wszystkim od klasztorów. W rzeczywistości — jak już Sebastian Klonowicz o tym pisał — byli to ludzie, którzy z chęcią próżniactwa i włóczęgostwa stawali się pielgrzymami. Opuszczali oni swoje gospodarstwa, zapuszczali brody, brali listy polecające od kaznodziei czy klasztorów i udawali się w daleki świat.



*Pielgrzym.*

Bielski, Kronika, 1564.

Biblioteka Jagiellońska.

Możemy przypuszczać, jakim to wielkim wydarzeniem w życiu pańszczyźnianej wsi było pojawienie się w karczmie takiego pątnika, wracającego np. gdzieś z Rzymu. Opowiadał on najprzedziwniejsze, prawdziwe i najczęściej zmyślane historie o dalekim, innym świecie. „Pocieszny jest opis łgarza pielgrzyma — czytamy u Maciejowskiego — który nakłamawszy przed karczmą gawiedzi o dziwach, które widział na świecie, gdy dalej kłamał tak grubo, że aż w śmiech i oburzenie słuchaczy sprawił swoich, sam się wreszcie do tego przyznał, iż jedynie to czyni dla wyludzenia od prostaków datku, zarabiając tym sposobem na życie, zwłaszcza gdy już jest stary i nie



może ani kraść, ani rozbijać". Między opowiadanymi przez pielgrzymami historiami na pewno były i takie, które mówiły o innym, lepszym życiu chłopów w innych krajach, a przez to wzniecały lub podsycaly nienawiść chłopów do istniejącego ustroju, do pańszczyzny i panów. Były zresztą częste wypadki, kiedy rewolucyjni emisariusze przebiegali kraj przebrani za pielgrzymów. Pod taką także postacią przenikali emisariusze Bohdana Chmielnickiego w 1651 r. w głąb zachodnich dzielnic Polski i karczmy były na pewno ich kolejnymi etapami podróży i miejscem rewolucyjnej działalności.

Wspominaliśmy poprzednio o dawnej wierze w świat duchów i skuteczność magicznych zabiegów. Powszechne przekonanie o istnieniu duchów, które „wodzą“, o czym i szlachta była przekonana, niektórzy chłopci sprytnie wykorzystywali dla swobodnego przebywania w karczmie i uniknięcia ewentualnej kary. Chłop mianowicie, któremu przydarzyło się siedzieć bez przerwy kilka dni w karczmie, wróciwszy do pana upewniał, że to właśnie duch wodził go tak długo po lesie. W ten sposób unikał on kary za niestawienie się do pracy<sup>23</sup>).

Karczmy były najlepszym miejscem spotkań różnego rodzaju „złoczyńców“ — złodziei, zbójników czy w ogóle buntowników. Historia zbójnictwa góralskiego oraz różnego rodzaju powstań i buntów chłopskich dać by tu mogła przeciekawie przykłady<sup>23</sup>).

Karczma była także miejscem, gdzie rodził się bunt przeciw panom i uciskowi feudalnemu. Bywało, że nawet sam karczmarz organizował bunt i sam stawał na jego czele<sup>24</sup>). Chłopi w starostwie leżajskim przez kilkadziesiąt lat XVII wieku otwarcie buntują się przeciwko nieprawemu uciskowi podstarościch i ekonomów Opalińskiego. Kiedy jedni, jak gieldarowczanie, opuścili wsie, poszli do lasów i stamtąd organizowali zbrojny opór, to dębnianie organizują się po karczmach. Dzierżawca Kołaczkowski narzekał, że chłopci „robić nie chcą, po cudzych wsiach do karczmy chodzą, kupy ich z rusznicami, nasiekami, kosami, pałaszami, oszczepami krążą: folwarki puste, gospodarstwo ustało, zboże na polu stoi“<sup>25</sup>).

Możemy zamknąć rozdział wypowiedzianym już zdaniem: dziwną instytucją była karczma pańszczyźniana. Była instytucją pańską, a zarazem nie była nią. Pan pokładał w niej nadzieje nie tylko gospodarcze, ale i społeczno-polityczne; chciał, regulując życie karczmy, regulować też i życie społeczne wsi i poprzez karczmę nad tym życiem panować. Plany te nie udawały się, gdyż życie wykraczało poza wykreślone ramy.

### MŁODOŚĆ USTROJU A KARCZMA

Dowiedzieliśmy się z poprzednich rozdziałów o przemianach, jakim ulegało prawo propinacji w ciągu kilku wieków ustroju feudalnego. Widzieliśmy też, jakim zmianom podlegała własność karczmy oraz jej znaczenie jako narzędzia ucisku feudalnego i jako instytucji życia pańszczyźnianej wsi. Okazało się, że karczma była bardzo ciekawą i wszechstronną instytucją; była przede wszystkim instytucją gospodarczą, bo została utworzona dla dawania dochodu właścicielowi prawa propinacji i temu, który karczmę prowadził. Była po wtóre instytucją społeczną, gdyż zaspokajała długi szereg potrzeb gromadnego życia wsi poddańczej. Była także instytucją polityczną, bowiem poprzez karczmę pan feudalny ułatwiał sobie polityczne panowanie nad chłopami. Była wreszcie instytucją kulturalną przez to, że zastępowała — powiedzieć można — dom ludowy, świetlicę, hotel a nawet szkołę.

Wypada się nam zatrzymać jeszcze nad karczmą jako instytucją gospodarczą. Wiemy, jakie znaczenie miała karczma w gospodarce sołtysa; nie wiemy jednak bliżej, jakie ono było w gospodarce feudalnego pana w okresie pańszczyźnianym. Pan feudalny — jak wiemy — wywalczył karczmę wyłącznie dla siebie właśnie ze względów dochodowych. Jak jej zatem używał jako źródła dochodu w zestawieniu z innymi dochodami pańszczyźnianej gospodarki? A co ważniejsze, jak to gospodarcze znaczenie karczmy zmieniało się i dlaczego?

Z podanego przeglądu wiemy już, że gospodarcze znaczenie karczmy nie było jednakie, że dochód propinacyjny przybierał coraz bardziej na znaczeniu i do szczytu doszedł w wieku XVIII.

Powstają tu jeszcze następujące pytania: 1) jak wzrastał dochód propinacyjny, czy równomiernie z dochodami z innych gałęzi pańszczyźnianej gospodarki, czy też stawał się proporcjonalnie coraz większy? A jeśli tak, to 2) skąd pochodziło wzrastające znaczenie propinacji w ekonomice pańszczyźnianego „państwa“ i jak wiązało się ono z ogólnym stanem gospodarki dworskiej i chłopskiej, a stąd 3) jak ten rozwój wpływał na losy pańszczyźnianych chłopów?

Na te pytania odpowiemy najlepiej, gdy zestawimy stan pod tym względem w początkach tworzenia ustroju pańszczyźnianego ze stanem u jego schyłku; inaczej — młodość ustroju z jego schyłkiem.

Wiek XVI jak z jednej strony był okresem zdobywania przez szlachtę wyłączności praw politycznych, społecznych i gospodarczych i równoczesnego zwiększania ciężarów chłopskich i chłopskiej niewoli, tak z drugiej był okresem wzmoczonej aktywności gospodarczej na wszystkich odcinkach. Powstały wówczas — jak wiemy — odrębne, zamknięte w sobie całości gospodarcze, które oznaczały z jednej strony zamknięcie chłopą w obrębie wsi czy kompleksu dóbr, przykucie go do ziemi i obciążenie pracą pańszczyźnianą. Z drugiej strony taka całość była jednym wielkim przedsiębiorstwem folwarcznym, złożonym z kilku działów gospodarki: rolniczo-hodowlanego, przemysłowego i handlowego. To przedsiębiorstwo kierowane było centralnie przez pana i jego dworskich urzędników.

Jakie było w ogóle znaczenie gospodarcze propinacji w ekonomice tak utworzonego pańszczyźnianego „państwa“ w XVI w.?

Było ono na ogół biorąc nieznaczne i w pewnej mierze zależne od formy, w jakiej istniało prawo propinacji.

Jeżeli nie było pańskiej karczmy we wsi, wówczas chłopi — jak wiemy — bądź warzyli piwo we własnych browarach,

bądź w browarze pańskim. Z tej racji składali panu różnie nazywane opłaty (urne, wodne, karbowe, browarne itd.<sup>1)</sup>).

Jeżeli istniała we wsi karczma z prawem warzenia trunków, wówczas pan otrzymywał od karczmarza czynsz i inne świadczenia. Czynsz płacony był rocznie w stałej wysokości. Np. w Dobrzanach (ziemia lwowska) wynosił on w r. 1570 10 grzywien, tj. 16 zł, w Brodkach 8 zł. W sto lat później czynsz z karczmy jazowskiej wynosi 16 zł<sup>2)</sup>. We wsi Barwałd w dobrach zatorskich i oświęcimskich (królewszczyzna) w r. 1564 było 29 kmieci i 3 karczmy oraz sołtys, który też trzymał karczmę. Łączny pański dochód od czterech karczem wyniósł 1/3 dochodu z czynszów płaconych przez 29 kmieci<sup>3)</sup>).

Na ogół biorąc, pański dochód z karczmy dziedzicznej był nieco wyższy od dochodu, jaki dawał przeciętny kmieć. Karczma zatem nie odgrywała wówczas poważniejszej roli w ogólnej pańskiej gospodarce.

Znaczenie gospodarce karczmy wzrosło niepomierne od czasu, gdy pan rozpoczął własną produkcję trunków i zobowiązał karczmarzy do ich sprzedawania. Wówczas nie tylko pobierał od karczmarzy świadczenia, ale także ciągnął bezpośrednio dochód ze sprzedaży własnych trunków.

Jaki jest jednak w tym wypadku udział dochodu z propagacji w ogólnym pieniężnym dochodzie ze wszystkich gałęzi pańskiej gospodarki pańszczyźnianej?

Trudno w tym wypadku o dokładne dane z tamtych czasów. Próbuje ukazać to w przybliżeniu na przykładzie majątności Skąpskiej, własności Walentego Zielińskiego, kasztelana plockiego. Majętność składała się z trzech wiosek: Czermna, Wioski i Wólki oraz miasteczka Skąpe (Nowe Miasto). We wszystkich trzech wioskach około 1627 r. było w przybliżeniu 30 rodzin kmiecych i rzemieślniczych; miasteczko Skąpe miało ponad 200 dymów (domów). W każdej wiosce była karczma i każdy karczmarz płacił po 40 zł rocznego czynszu od karczmy, a ponadto każdy z nich „piwo dworskie szynkować powinien“. Z samych zatem czynszów od karczem pan uzyskiwał rocznie 120 zł dochodu. Ponadto w roku obrachunkowym 1625/26 z dworskiego browaru dano do karczmy na wyszynk 51 beczek piwa, „za które przyjdzie według targu różnemi czasy zł 225

gr 15". Ogólny zaś dochód pieniężny z całej majątności skąpskiej w tymże roku obrachunkowym wyniósł 1459 zł 14 gr, z czego z propinacji (czynsz od karczmem i sprzedaż piwa) przypadłoby ok. 345 zł, a więc około  $\frac{1}{4}$  ogólnego pieniężnego dochodu<sup>4</sup>). Przy tym rzecz szczególna, że spora część dochodu z propinacji, bo ok.  $\frac{1}{3}$ , pochodzi nie ze sprzedaży pańskich trunków, lecz z karczmemnych czynszów.



*Chłop i pan w XVI w.*

Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Warto przy tym wymienić jeden bardzo charakterystyczny szczegół. Oto w tymże roku obrachunkowym 1625/26 browar pański wyprodukował z jęczmienia i pszenicy 137 beczek piwa, z czego do karczmy oddano — jak już wiemy — zaledwie 51 beczek. Reszta zużyta w ciekawy sposób: oto 41 beczek oddano na rozchód domowy „na każdy przyjazd Jegomości“ oraz dla rzemieślników i czeladzi pańskiej, „a na pogrzeb, krom miej-

skiego i przywoźnego, wyszło beczek 45“(!). Rzecz istotnie znamienna: oto na jednym szlacheckim pogrzebie wypito piwa dworskiego, miejskiego i przywoźnego co najmniej tyle, ile w ciągu całego roku wyszynkowały karczmy piwa pańskiego. Domowe zużycie piwa na dworze pańskim niewiele ustępuje ilości piwa przeznaczzonego dla chłopów.

Przypuśćmy, że podany przykład jest typowy dla majątków szlacheckich pierwszej połowy XVII wieku. Co on oznacza?

Wprawdzie propinacja daje panu dość sporą, bo  $\frac{1}{4}$  część ogólnego dochodu, jednak nie może ona stanowić zbytniego obciążenia chłopów. Dochód bowiem uzyskany jest z niezbyt wielkiej ilości trunku. Fakt, że dochód propinacyjny stanowi duży procent ogólnego dochodu pieniężnego tłumaczyć się może nierozbudowaniem jeszcze innych działów gospodarki — hodowlanego, handlu zbożem i innymi produktami rolnymi i leśnymi oraz innych rodzajów przemysłu. Przemysł browarniany służyć się zdaje głównie zaopatrzeniu pańskiego dworu, a dopiero na drugim miejscu wytwarza trunek jako „towar“ i jako źródło dodatkowego dochodu od pańszczyźnianych chłopów. Stąd też można powiedzieć, że propinacja, chociaż dawała poważną część pieniężnego dochodu, nie była jeszcze wówczas istotnym a tym mniej najważniejszym źródłem pańskiego dochodu, jak to będzie miało miejsce w końcu XVIII wieku. Ciężaru propinacji chłopci jeszcze zbytnio odczuwać nie mogli.

Nie znaczy to, że los chłopów polskich był z początkiem XVII w. dobry. Wręcz przeciwnie, był on już bardzo ciężki; chłopci zmuszani byli do odrabiania na pańskim coraz większej ilości dni w tygodniu, musieli odbywać dalekie i bezpłatne podróże, dawali panu daniny i płacili czynsze, kościołowi dziesięcinę a państwu podatki, pozbawieni byli opieki prawnej, bici przez pańskich urzędników, usuwani z własnej ziemi i przenoszeni na pustkowia itp. Stąd też w *Votum* szlachezca polskiego z 1606 r. czytamy: „Ubogi chłopek nie ma co jeść z żoną z dziatkami, skóra do kości na nim przyschła i onę wiatr powiewa a nagości swej czem okryć nie mają a przecie dziesięcinę ksiądz abo pan od niego bierze, Rzplta pobór. Tylko tego nie

dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć a Pana Boga za nas prosić<sup>45</sup>). Jednak ciężki los chłopania był spowodowany propinacją — przymusem czy narzutami propinacyjnymi — lecz wzmożeniem innych ciężarów pańszczyńnianych.

Dlaczego jednak propinacja nie odgrywała z początkiem XVII w. większej roli w gospodarce pańskiego dominium, a stąd nie była jeszcze zbyt ciężarem dla chłopów?

Kiedy chcemy jakiś fakt czy zjawisko wyjaśnić, musimy podchodzić do niego z kilku stron. Każdy bowiem fakt czy zjawisko jest wynikiem wielu na raz współdziałających czynników, z których jedne mogą być bardziej, inne mniej ważne. Każdy też fakt czy zjawisko związane jest równocześnie z wieloma innymi faktami i zjawiskami, które wzajem na siebie oddziałują. Tak też będzie ze znaczeniem propinacji w pańskiej gospodarce z początkiem ustroju pańszczyńnianego i tak z jego fazą schyłkową.

Przerost gospodarczego znaczenia propinacji mogły hamować względy prawne. Istniały, jak wiemy, chłopskie prawa do produkcji trunków, istniały karczmy dziedziczne i sołtysie. Nie od razu szlachta mogła bez reszty zlikwidować nabyte prawa chłopów, karczmarzy czy sołtysów, stąd i wyłączność pańskiej produkcji ustalała się powoli. Chłopi zresztą dopiero od niedawna wpadli w niewolę pańszczyzny i szlachcie nie udało się jeszcze dokręcić wszystkich śrubek ucisku i rozwinąć wszystkich możliwości wyzysku.

Propinacja jest faktem przede wszystkim gospodarczym. Zachodzi więc pytanie, jak jej stan w początkach pańszczyźnianej był uzależniony od innych dziedzin feudalno-pańszczyźnianej gospodarki.

Niewielkie początkowo znaczenie propinacji w gospodarce pańszczyźnianej „państwa“ było po części wyznaczone względami technicznymi: nieliczne i niezbyt technicznie wyposażone browary nie mogły produkować zbyt dużo piwa, tym bardziej że pańszczyźna browarniana nie była zbyt rozwinięta. Produk-



cja browarniana — jak widzieliśmy — zaspokajała głównie potrzeby pańskiego dworu, a produkcja gorzelnicza dopiero się rozpoczynała.

Nierozwinięta dostatecznie technika wytwórczości browarnianej i gorzelnicznej nie wyjaśnia nam wystarczająco niewielkiego dochodu z propinacji. Bowiem to samo mogło się odnosić do innych działów gospodarki, które — jak wspomnieliśmy — nie były jeszcze dostatecznie rozwinięte. Wiemy jednak, że inne działy rozwijały się coraz lepiej. Właśnie znamiennej cechą początków gospodarki pańszczyźnianej jest, że rozwijała się ona stopniowo we w s z y s t k i c h swoich gałęziach.

Dochód pański płynął z czterech głównych źródeł:

1) z prowadzonego gospodarstwa rolnego (sprzedaż zboża, jarzyn, drzewa, miodu, ryb, dzikiej zwierzyny itp.);

2) z przemysłu: z młynów, foluszy, tartaków, słodowni, browarów, gorzelni, przemysłu leśnego (popiół, potas, smoła, dziegieć, terpentyna, węgiel drzewny, wańczosy, klepki, gonty, obręcze, szprychy, dzwony do kół itp.), dalej z przemysłu włókienniczego, hut i in.;

3) z czynszów płaconych jeszcze przez chłopów, gdyż czysty ustrój pańszczyźniany, oparty wyłącznie o pracę pańszczyźnianą, był u nas rzadki. Tu wchodzi też pobierane myta od przewozu obcych towarów;

4) z handlu pańskiego, a więc zyski osiągane z obrotu własnymi bądź cudzymi produktami, zakupionymi dla zaspokojenia potrzeb ludności dominium (sól, manufaktura, wyroby żelazne, tu też wchodzi sprzedaż własnej wódki i piwa).

Jeżeli rozwijały się stopniowo wszystkie gałęzie pańszczyźnianej gospodarki, jasne jest, że gospodarka propinacyjna była tylko częścią ogólną, a propinacyjny dochód stanowił tylko pewien procent ogólnego dochodu.

Szlachta tworzyła ustrój pańszczyźniany i zaczęła celowo kierować gospodarstwem. Wiek XVI jest właśnie okresem, kiedy szlachta zaczyna o s o b i ś c i e kierować gospodarką w obrębie swoich dóbr; nie znając dawniej pracy na roli nauczyła się wprawdzie gospodarowania od chłopów i zaczęła bezpo-

średnio prowadzić gospodarstwo folwarczne. Uczyla się też z krajowych i zagranicznych książek. Właśnie w XVI w. wyszła pierwsza polska drukowana książka z dziedziny gospodarstwa rolnego, a ogółem wydrukowano w tym wieku 25 dziełek o gospodarstwie wiejskim<sup>6</sup>).

Przy tworzeniu nowych stosunków ludzie wykazują pewien rodzaj postaw, dążeń, czynów, pewien sposób myślenia, wartościowania ludzi i całego świata, tworzą pewne idee i ideały i nimi się powodują w praktycznej działalności, tworzą swoją filozofię — słowem, mają określoną własną ideologię. Jest ona odzwierciedleniem konkretnego rozwoju stosunków panujących w produkcji.

Już mieszczaństwo włoskie w XV wieku, które było pierwszym zawiązkiem nowej klasy — burżuazji — stworzyło swój wzór mieszczanina, ujęty najlepiej w traktatach ówczesnego pisarza włoskiego L. B. Albertiego. Mieszczanina ma cechować „święta gospodarność“ i specjalna kupiecka moralność. „Święta gospodarność“ to przede wszystkim rozsądny stosunek między dochodami a wydatkami, a następnie oszczędność. Bogatym nie staje się ktoś przez to, że dużo zyskuje, ale także przez to, że mało wydaje. Dobrym gospodarzem jest tylko ten, który umie utrzymać miarę między „tym co za wiele, a tym co za mało“ i ten, który unika próżniactwa a wykazuje pracowitość, pilność i ruchliwość).

To były najważniejsze przykazania życiowe nowej klasy — mieszczaństwa. Do doskonałości zostały one rozwinięte w „katechizmie“ mieszczańskim, jakim była książka amerykańskiego męża stanu i pisarza, Beniamina Franklina pt. *Droga do bogactwa* (1758 r.). Książka ta, która była co najmniej 400 razy drukowana we wszystkich ważniejszych językach świata, ujęła w pewnej hierarchii wszystkie cnoty, jakie miały cechować człowieka dążącego do zdobycia majątku. Były to cnoty powstającej kapitalistycznej burżuazji, tworzącej ustrój kapitalistyczny.

Najlepszy przykład klasowej ideologii daje francuska burżuazja wieku XVIII. Była ona wtedy klasą opartą o nową, kapitalistyczną produkcję w przeciwieństwie do szlachty, która

opierała swój byt o feudalną produkcję i wyzysk poddanych chłopów. Panujący wówczas ustrój feudalny (obowiązujące prawa) nie zezwalał na swobodny rozwój produkcji kapitalistycznej. Np. feudalne cła, ustanawiane na granicach szlacheckich posiadłości czy poszczególnych prowincji, hamowały konieczny dla produkcji kapitalistycznej nie skrępowany przepływ towarów. Burżuazja stanęła więc wobec konieczności zmiany politycznego ustroju, aby móc sama się rozwijać. Znaczyło to zniszczyć feudalizm. Ten zaś miał swoją ideologię. Była ona oparta o tradycje, stanowe przesady, mity, religijne wierzenia itp., które podtrzymywały istniejący społeczno-gospodarczy porządek. Chcąc ten porządek zmienić, burżuazja musiała zaatakować jego podpórę, to jest panującą ideologię. Z ideologią zaś można walczyć tylko drugą, wyższą ideologią. Burżuazja zatem określiła panujące wierzenia i przekonania jako „nierozumne“, jako świat przesądów, ciemnoty i zacofania. Temu staremu światu myśli przeciwstawiła „królestwo rozumu“. Wszystko, co było z rozumem niezgodne, musiało zniknąć. Tak powstał typowy dla francuskiej burżuazji XVIII w. racjonalizm, który był ideologicznym orężem w jej klasowej walce o nowy społeczno-gospodarczy porządek. To była najbardziej wyraźna klasowa ideologia.

Rozwój społeczno-gospodarczych stosunków w Polsce poszedł wręcz w przeciwnym kierunku aniżeli na Zachodzie Europy. Gdy tam na skutek dokonywanego przewrotu w produkcji do głosu dochodzi coraz więcej mieszczaństwo (burżuazja), to w Polsce coraz większą wyłączność uzyskuje szlachta na skutek rozwoju gospodarki folwarcznej. W końcu szlachta panuje wyłącznie nad innymi stanami. Przy przejściu do nowej gospodarki stwarza — jak wiemy — własną klasowo-stanową ideologię.

Nas tu ciekawi, jak ta nowa szlachecka ideologia przejawia się w codziennym życiu pana gospodarującego na folwarku.

Odkąd szlachta przechodzi do tworzenia gospodarstw folwarcznych i osobistego nimi kierowania, ustala dla siebie nowy ideał. Jest nim wzór szlacheckiego-ziemianina, gospodarza-rolnika. Wprawdzie szlacheckiego-ziemianina obowiązują niby nadal daw-

ne cnoty rycerskie ze względu na to, że przecież szlachta rządziła krajem i ona tylko miała go bronić, niemniej jednak te cnoty rycerskie schodzą na plan drugi, a na czoło wysuwają się cnoty ziemianina, dobrego gospodarza, zawodowego rolnika. Powstaje ideał życia wiejskiego, tak dobrze oddany w prozie i poezji staropolskiej.

Jaki jest wzór ziemianina, jaka jest szlachecka ideologia i jaki ma ona związek z propinacją i chłopami?

Wiadomości do tego zagadnienia będziemy czerpali zasadniczo z jednego źródła. Będzie nim niewielka książeczka wspomnianego już kilkakrotnie wojewody rawskiego *A n z e l m a G o s t o m s k i e g o* pt. *Notaty gospodarskie*, wydana już po jego śmierci w Krakowie w r. 1588<sup>3)</sup>. Gostomskiego możemy uważać za typowego reprezentanta swojego czasu — właśnie młodości ustroju pańszczyźnianego.

Gostomski nie był ani poetą, ani pisarzem politycznym. Był po prostu n a j b a r d z i e j w z o r o w y m g o s p o d a r z e m s w e g o c z a s u, człowiekiem, który jak w soczewce skupił w sobie i w swych czynach najistotniejsze cechy — nie „złotego wieku“, jakim znany jest w literaturze wiek XVI, ale wieku młodości ustroju pańszczyźnianego. Daje on odzwierciedlenie ówczesnego wzoru szlachcica-ziemianina, zasad, jakimi kierował się ziemianin w gospodarowaniu swoimi włościami.

Swoją książeczkę Gostomski nie napisał z literackiego „powołania“, lecz pod namową znajomych po to, aby swoje własne doświadczenia w gospodarowaniu przekazać innym i w ten sposób innych pouczyć. Jak ta książeczka była potrzebna, a zatem jak odzwierciedlała „ducha czasu“, świadczy najlepiej to, że do r. 1644 miała trzy wydania, co na ówczesne czasy jest niezwykle, tym bardziej że zawiera nie wykończoną całość, ale luźny zbiór notat gospodarczych. Były to istotnie notatki, zbierane prosto z życia, z doświadczenia, z „polskiej gleby“ — co właśnie daje gwarancję odzwierciedlenia ówczesnych szlacheckich dążeń. Dla szlachty polskiej *Notaty* Gostomskiego były podręcznikiem gospodarowania i „katechizmem“ cnót ziemiańskich.

Podstawowa idea ówczesna — to wzór ziemianina. Wyrażony on jest w dodatku do *Notat*, będąc zresztą tworem innego szlachcica, Ponętowskiego. „Marmurowe pałace, wymurowane ogrody... — czytamy w *Ziemianinie* — zostawmy onym, którzy cudzemi rękoma wszystko sprawować zwykli“. „Nie chcę, by miał nasz szlachcic więcej, tylko jedną wieś, a dobrą — (sto w niej kmieci rządnych, na dziedzinie urodzonych: więc na rolach zakupnych) k'temu ograniczoną — kościół w niej murowany, pewnym płatem nadany, swym tylko ludziom farę — młyn trzema kół, tuż przy wsi — folwark zdawna sporządzony — browar bliżej od dwora, coby raz wraz zawarzał — tuż przy browarze drewnik, a w tyle chmielnik, ogród przy tym za kuchnią — gumno zawsze jako gaj, oborę jako natką. Niech obejdą dziedzinę mytne lasy po dwu stron, spustne stawy po trzeciej, a łąki z jednej, w koło niech ma pasze przestronne, pastewnik dobrej trawy.“

Z tej naczelnej idei ziemianina przebija skromność, sielankowość a równocześnie gospodarność. Ideałem nie jest już rycerz, lecz rządny ziemianin. Ponętowski ani razu nie wspomina o dawnych cnotach rycerskich.

Do idei ziemianina szlachtę ówczesną nie trzeba było przekonywać. Ona ziemianinami już się stała, budując w spokoju przez cały wiek XVI nowy ustrój na wsi. Ciekawsze zatem będzie zobaczyć, jakie zasady miały przyświecać tej pracy. „Panu wielkiemu — pisze Gostomski — to gospodarstwo najpotrzebniejsze i pierwsze: rozchód aby nie uprzedzał dochodu: bo gospodarstwo największe nie pomoże, kiedy złe szafarstwo.“

„Sprawiedliwość posłuszeństwo rodu i — posłuszeństwo rząd — rząd bogactwo; a ten to mnoży kto dobre płaci, a złe karze“.

„Pan — wielki, mniejszy i mały, i każdy gospodarz ma wiedzieć na tydzień, na miesiąc, na rok, rozchodu swego ordynarię; nad którą dochodu swego ma zachować część pewną zawždy, na drugi rozchód extraordynarii (nad zwyczajność); gdy też i przygoda za każdym chodzi... jako, wojna, prawo, ogień, powódź, zły urodzaj, grad, choroba...“

„Pan-wielki mądry a baczny nie ma być skąpy; wszakoż na swem miejscu ma ważyć mało za wiele a wiele za mało: bo kto małych rzeczy nie waży, z nienagła upadła... bo wielkie rzeczy bez małych stać nie mogą“.

„Zbytek w domu, jako suchoty ciała: powoli stęka, ale pewna śmierć“.



*Piwnca w browarze.*

Haur, Skład albo skarbiec.

„Zbytni sługa szkodę czyni; wszakoż godny, nie szkodliwy, bo mu się za czasem miejsce najdzie, A Pan-wielki musi mieć zawždy zbytnie sługi na wiele chleba!“

„Pana i kmiotka, i każdego pod niebem człowieka, s w a w o l a a p r ó ż n o w a n i e do ubóstwa przywiedzie, i za czasem do sromotnej śmierci, do upadku“.

„Bo to ma baczyć, iż jesień czwarta część roku — a tak nie ma tego czasu darmo puszczać: bo to najsprośniej-sza rzecz czas darmo puszczać“.

„Kto chce być sprawnym, f o l g u j c z a s o w i, darmo go nie puszcza; bo kto ma czasu na zbyt, temu łatwie według jego kondycji wszystkiego dostanie.

A kto chce mieć czas, czasu swego kończ wszystko, nie zachowaj na inszy. Bo drugi czas inszy-przypadek może przynieść, którego musisz jedno opuścić, co byś mógł oboje odprawić“.

„Pan sam i z Urzędnikiem mają tego nie — tylko *in specie* ale *generaliter* na wszystkim strzec — co się kolwiek doma, rodzi, uchować i zachować ku żywności, aby tego nie kupował: bo to nie — tylko szkodę czyni ale i sromotę, c o m o ż e b y ć d a r m o, p r z e z n i e d b a l s t w o z a p i e n i ą d z e k u p o w a ć“?

Zbierzmy razem naczelne zasady i cele postępowania polskiego szlachcica z końca XVI w. Naczelnym celem to bogactwo. Do niego prowadzi rozsądek, stojący na straży zgody między rozchodem a dochodem, oraz rządność i sprawiedliwość. Dalej przewidywanie, pracowitość, bo próżniactwo i swawola prowadzi do ubóstwa. Oszczędność, jako przeciwstawienie rozrzutności i zbytkowi. I wreszcie poczucie wartości jako zasada, którą 200 lat później sformułował Benjamin Franklin w znanym na całym świecie hasle: „c z a s t o p i e n i ą d z“.

Znamy już te idee i zasady jako właściwy katechizm mieszczański. Rzecz dziwna, że takie same zasady znajdujemy jako naczelne hasła, towarzyszące budowie polskiego ustroju pańszczyźnianego.

Interesują nas tu one oczywiście ze względu na nasze podstawowe zagadnienie. Jaki mają one związek z chłopami?

Naczelne zasady postępowania radził Gostomski stosować i sam stosował do chłopskiej pracy pańszczyźnianej. Zna on wartość tej pracy, gdyż „robotą kmiotków, to dochód albo intrata największa w Polsce wszędy...“ „A to jest największy fundament, aby chłopci wszyscy wychadzali na robotę...“ Kiero-

wany tymi zasadami każe chłopom oszczędzać czas, wykorzystywać go do pracy, rozkazuje np. wykorzystywać powrotne podołże i zabierać na wracający z pola próżny wóz kamienie. Gostomski oblicza nawet swego rodzaju normy pracy, czy to w rąbaniu drew, wożeniu gnoju, zboża, czy w wydajności młocki i — „co dwaj robią, aby jeden robił“. Podaje też sposoby sprawdzenia wydajności pracy.

Ze stosowania w życiu tych naczelných zasad a zwłaszcza zasady gospodarności chłopci pańszczyźniani nie wychodzili dobrze. Przysparzało ono panu majątku, od chłopów zaś wymagało zwiększonego wysiłku w pracy tylko w imię pańskiego interesu. Chłopi musieli podlegać najbardziej rygorystycznym i drobnostkowym pańskim przepisom, unicestwiający m resztę ich wolności. Pan gromadził swoje bogactwo kosztem nie tylko zwiększonej wydajności i przedłużonej chłopskiej pracy, ale także powiększeniem wszelkich innych świadczeń. Te zwiększone wymagania w stosunku do chłopów były wówczas zjawiskiem powszechnym. One to spowodowały chłopskie lamenty na panów, bunty i zbiegostwo chłopów. One też były powodem obrony chłopca w ówczesnej literaturze.

Jakie jednak znaczenie miały u Gostomskiego dochody z propinacji?

Wszystko u Gostomskiego jak i u mieszczaństwa zmierza do jednego celu: jest nim b o g a c t w o. Gostomski chce „p i e n i ą d z e z e b r a ć p o b o ż n i e“. W tym zdaniu mieści się bodaj cały sens: gospodarować według najbardziej racjonalnych i oszczędnych zasad i w ten sposób przysparzać majątku, ale przy rozsądnym stosunku do pańszczyźnianego chłopca. Gostomski stara się budować swą zamożność nie na chłopskiej nędzy, lecz na równoczesnym chłopskim dobrobycie: „robotę gospodarz tak ma szacować, coby kmiotków nie zubożył, a ku większemu pożytku co rok przywoził...“ radzi rozsądnie Gostomski. Pragnie, aby chłopci byli również gospodarni jak i on, a racjonalność w pracy, jakiej ich naucza, powinni stosować we własnym gospodarstwie.

Uwidacznia się to w sprawach propinacji i karczmy. Gostomski ma własny browar i gorzelnię i nikt w jego dobrach



nie ma prawa produkcji trunków. Nie wiemy dokładnie, na jakich prawach karczmarze prowadzą jego karczmy. Wiemy natomiast, że swego dochodu nie opiera o zyski z chłopskiego pijaństwa. Gostomski nakazuje chłopu, „aby nie pił w karczmie, ażby zasiał, i statki miał potrzebne do roboty“. Nie pozwala też chłopom włóczyć się po karczmach, przesiadywać w miasteczkach, trwonić pie-



*Gorzelnia.*

Haur, Skład albo skarbiec.

niądze, grać w karty — wszystko pod karą chłosty. Gostomski był gospodarzem przewidującym, wiedział, że każdy dochód musiał mieć zdrowe podstawy, że zwiększony chwilowy dochód z propinacji umniejsza ogólny dochód w przyszłości przez to, że pijaństwo chłopów, chociaż daje bezpośrednio dochód, uboży

ich, osłabia ich siły i wpływa na zmniejszenie wartości ich pracy.

Nie wiemy, jaką część swego dochodu czerpał Gostomski ze swych karczem. Z *Notat* wynika, że gospodarstwo jego miało charakter rolniczo-przemysłowo-handlowy i większy dochód czerpie nawet z przemysłu drzewnego aniżeli z propinacji. Gospodarstwo było zatem wszechstronne, oparte na harmonijnym wykorzystaniu wszystkich gałęzi gospodarki, między którymi propinacja stanowić musiała tylko nieznaczną część. Zważmy jeszcze to, że Gostomski — jak każdy zresztą szlachcic-ziemianin jego doby — gospodarstwem kierował osobiście. Dzierżawy (poza dobrami królewskimi) nie były wówczas częste. Przy tym wszystkim Gostomski był na swe czasy ogromnie bogatym człowiekiem, jeśli dzieciom pozostawił — prócz olbrzymich majątków — 400.000 zł gotówki.

To była młodość ustroju pańszczyźnianego, budowanego klasowym egoizmem, ale zarazem gospodarnością i rozsądkiem, kiedy to „żyło się wygodnie, ale bynajmniej nie wystawnie po staropolskich niskich a szerokich dworach i dworkach drewnianych... Umeblowanie najpospolitsze, stoły na kozłach lub nogach, około nich ławy, ławki, stołki (z poręczą), zedle!<sup>49</sup>).

Stosowana przez szlachtę w początkowym okresie pańszczyzny gospodarność, rozsądek, umiarkowanie i przezorność tłumaczy więc nam względnie niewielkie jeszcze znaczenie dochodów propinacyjnych w pańskiej gospodarce. Nie dziwi nas zatem, jeśli w ustawach dla wsi z tego czasu napotykamy na rozporządzenia, które ograniczają długość trwania chłopskich wesel i chrzcin, ilość gości, jadła i napoju.

W wilkierzu dla wsi klasztoru oliwskiego z 1616 r. czytamy:

„Jest to wszystkim jawno, że częstokroć ubodzy ludzie sami siebie przez zbytki, które się na biesiadach dzieją, w ostateczne ubóstwo i nędzę wprawiają, przeto stanowimy, aby każdy przy ślubinach tylko jeden stoł gośćmi zasadził, a na weselu albo zdawinach więcej nad dwa stoły gości nie miał, a przy każdym stole dwanaście osób tylko posadził dnia pierwszego, a wtorego dla po-

winnych i krewnych jeden tylko stoł przygotował tak, żeby wszystko wesele do dwóch dni, a nie dalej trwało, pod winą od każdego zbyteń- niego stołu pięć grzywien pruskich panu.

Niema też żaden więcej gości na krzciny prosić, tylko co w kmo- try stać mają, oprócz jeżeliby ten, co krzciny wyprawuje, rodzice swoje na to chciał wezwać, co jemu wolno zostaje: a niema też żaden na krzcinach oprócz jednego obiadu albo jednej wieczerzy więcej gotować, pod winą dziesięciu grzywien panu<sup>410</sup>).

Pańskie rozporządzenia tego rodzaju są szczególnie zna- mienne. Najbardziej huczne uroczystości, w których by wypito jak największą ilość pańskich trunków, byłyby zawsze na rękę takiemu szlachcicowi, który w propinacji widzi podstawowe źródło dochodu.

Tak właśnie było — jak zobaczymy — w wieku XVIII.

Jeśli zatem skarżyli się chłopci w początkach pańszczyzny na „ciężary i opresję“, to w ich skargach pańska karczma nie odgrywała jeszcze większej roli.

## SCHYLEK USTROJU. POD ZNAKIEM ARENDY

...Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,  
Klasztorów dziewięć — i gdzie indziej domki.

*Ignacy Krasicki.*

Gdy śledzimy za znaczeniem propinacji w ogólnych pańskich dochodach, zgoła inny mamy obraz w końcu XVIII w. Ten okres można nazwać schyłkiem ustroju pańszczyźnianego choćby dlatego, że powstały w jego łonie — jak jeszcze zobaczymy — takie wewnętrzne sprzeczności, takie paradoksy, które podważały w ogóle byt samego ustroju. Pojawiają się zresztą wówczas pierwsze próby przejścia od renty odrobkowej (pańszczyzny) do pieniężnej (oczynszowania). Powstają też pierwsze zaczątki produkcji kapitalistycznej w postaci tworzonych manufaktur. Kapitalizm w rolnictwie zaczął rozwijać się w pierwszej połowie XIX w.

Zapytajmy od razu, jak zmienił się do tego czasu udział propinacji w ogólnych pańskich dochodach?

Zasłużony badacz polskiej wsi Franciszek Bujak ocenia ogólnie gospodarstwo folwarczne w Galicji z końcem XVIII w. następująco: „Dochód właścicieli ziemskich płynął głównie nie ze sprzedaży zboża, którego stosunkowo mało spławiano do Gdańska, a które niekiedy wywożono już w postaci wyrobów przemysłu młynarskiego, to jest mąki i kaszy, ale

przede wszystkim z gorzelni i browarów, w których żyto na wódkę, a jęczmień na piwo przerabiano na miejscu i na miejscu zbywano poddanym, wyznaczając bardzo często z góry, jaką ilość wódki ma konsumować każda rodzina włościańska w ciągu pewnego okresu czasu lub przy pewnych okolicznościach (wesele, chrzest, pogrzeb)<sup>(1)</sup>.

Już ta krótka notatka mówi dużo. Gorzelnie i browary były podstawą pańszczyźnianej gospodarki. Na innych terenach ówczesnej Polski było podobnie.

W trzech wielkich kompleksach dóbr białoruskich, obejmujących razem 220 wsi, kilkanaście folwarków i miasteczek, sytuacja gospodarcza była wówczas taka, że — jak podaje I. T. Baranowski — „we wszystkich tych dobrach gospodarstwo folwarczne stało prawie na ostatnim planie, że dochody dziedziców opierały się głównie na eksploataowaniu monopolu propinacyjnego, arendach, czynszach i daninach. Gdybyśmy chcieli — pisze dalej Baranowski — krótko określić stosunek hrabiów na Bychowie, Szklowie i Myszy do ich dóbr, moglibyśmy powiedzieć, że oni w nich właściwie nie gospodarowali, ale panowali<sup>(2)</sup>).

Dobra Końskowolskie w Puławskim, składające się z 23 wiosek, liczyły w 1790 r. — jak podaje Baranowski — 70 karczem „wypadała więc jedna szynkownia na 70 osób, a na 14 rodzin. Szynkowano po ratuszach, domach prywatnych, karczmach, szynkowali Żydzi i chrześcijanie, w małej Końskowoli było 46 lokali, w których sprzedawano trunki... W takich Rudach, liczących wówczas 31 rodzin, skonsumowano 137 beczek piwa i 155 garncy gorzałki, to jest 5 garncy wódki i przeszło 4 beczki piwa na rodzinę, co przedstawiało wartość przeszło 62 złotych;... w dobrach Końskowolskich i pod tym względem nie było gorzej niż w innych majątkach w wieku XVII i XVIII<sup>(3)</sup>).

Baranowski podaje też ciekawe cyfrowe porównanie. Jeśli ogólny dochód całego klucza końskowolskiego wyniósł w 1798 r. 192 tys. zł, to na dochód z propinacji i wynajmu karczem wypadło ok. 127 tys. zł, czyli ponad 66%<sup>(4)</sup>. W innych krajach nie było zapewne lepiej, skoro np. we wsi Luboszyce w Czechach dochód z propinacji w XVII w. był jedynym dochodem<sup>(5)</sup>.

Tak było w gospodarce folwarcznej. Jak wielką rolę odgrywała propinacja w gospodarce narodowej, możemy wyczytać z ciekawego dokumentu czasu. Jest nim kwestionariusz, jaki rozesłał po całym kraju rząd Księstwa Warszawskiego w 1808 roku. Kwestionariusz ten miał dać szczegółowe dane statystyczne dla ujęcia stanu ekonomicznego kraju. Miał to być pierwszy w dziejach Polski spis przeprowadzony przez władze polskie, mający ująć całą ludność.

Wspomniany kwestionariusz miał 11 punktów i to, co w nim zastanawia, jest właśnie ich kolejność. Kwestionariusz dla wsi brzmiał:

„We Wsiach“

1. Wielość dymów.
2. Wiele ludzi (mężczyzn — kobiet).
3. Wiele wyszynku piwa, wódki.
4. Wiele wysiewu w dworze, a wiele u włościan.
5. Wiele morgów łąki lub fur siana, osobno dworu, i osobno u włościan.
6. Wiele morgów pastwiska.
7. Wiele morgów boru.
8. Wiele koni, wołów, krów, owiec, pszczoł, świni. (Osobno co we dworze, osobno co u włościan).
9. Wiele młynów i jakie, czy wodne czy wietrzne.
10. Czyli jest parochia lub dokąd należy.
11. Wiele ma szacunku do hipoteki podanego<sup>6)</sup>

To, że kwestionariusz dla wsi (a podobnie i dla miast) stawia już w trzecim punkcie zapytanie odnośnie ilości wyszynkowej wódki i piwa, a dopiero dalej pyta o inne działy gospodarki, mówić się zdaje samo za siebie.

O gospodarczym znaczeniu propinacji mówią inne fakty. J. B. Flatt w swym *Opisie Księstwa Warszawskiego* wskazuje na każdym kroku, jak ważną gałęzią gospodarki w ówczesnym życiu wsi i miast była propinacja. Oto jak Flatt charakteryzuje ówczesne miasta:

„Gniezno: Teraz żyją mieszkańcy z robienia gorzałki, z rzemiosł, a Żydzi z kupiectwa.“

Oborniki: mieszkańcy żyją z propinacji i rolnictwa.

Szamotuly: mieszkańcy żyją z rolnictwa, rękodzieł i propinacji.

Inowrocław: żyją z propinacji, rolnictwa, rzemiosł i kupiectwa.

Kutno: żyją z wielkiej propinacji 7).

A l. B r ü c k n e r cytuje współczesną opinię o miejskim przemyśle, kiedy to „cały sposób przemysłu miejskiego jest gorzałką, piwo robić i szynkować, a innym do wypróżnienia beczek swych wiernie dopomagać“<sup>8)</sup>.

H. G r o s s m a n podaje, że „według spisu 1808 roku największym „przemysłem“ krajowym była produkcja piwa i wódki. Liczono, i to w miastach wyłącznie, 802 browary oraz 1116 gorzelnii. Gościńców (zajazdów) i karczem liczono 8178, i to przeważnie po wsiach. Szynków było 10455, z czego w miastach liczono 4734, we wsiach 5721 szynków<sup>9)</sup>. Czyli we wsiach było łącznie ponad 13000 szynków, karczem i gościńców, a zatem nie było wówczas wsi bez swojej karczmy. Wiejskich szkółek zaś było w 1813 roku tylko 808. W produkcji rzemieślniczej i przemysłowej zatrudnionych było zaledwie 9,3% osób czynnych zawodowo<sup>10)</sup>.

Trzeba zatem powiedzieć wyraźnie, że w końcu XVIII wieku propinacja była zasadniczym źródłem pańskich dochodów, a w gospodarczym życiu kraju browarnictwo i gorzelnictwo było podstawowym przemysłem.

Z punktu widzenia gospodarczego, społecznego, politycznego czy moralnego nie było to dobrze. Ale nam chodzi o odpowiedź na pytanie, skąd doszło do takiego stanu, że propinacja, tzn. w ostatecznym rachunku chłopskie pijaństwo, stanowiło podstawę egzystencji szlachty. A jeśli już tak było, to nasuwa się dalsze pytanie, jaki mianowicie użytek robiła szlachta z pieniędzy uzyskanych z chłopskiego pijaństwa, czyli inaczej, jakie były wówczas typowe zasady szlacheckiej gospodarności.

Propinacja jako podstawowe źródło pańskiego dochodu oznacza zarówno zły stan gospodarczy danej wsi czy klucza dóbr jak i w ogóle kraju, to znaczy upadek względnie niedorozwój innych gałęzi gospodarki — rolniczej, hodowlanej, przemysłowej, handlowej.

Tak istotnie w wieku XVIII było. Stan rolnictwa był wówczas nędzny. „Rolnictwo nasze w XVIII w. — pisze J. R u t k o w s k i — przedstawiało się gorzej niż rolnictwo XVI wieku<sup>11)</sup>. Czwarta część a miejscami nawet połowa ziemi leżała odłogiem, z uprawianej zaś ziemi zbierano znikomą ilość pło-  
nów. Ten właśnie zły stan rolnictwa był wówczas podstawą rozszerzania się ekonomicznej teorii fizjokratyzmu, która w rolnictwie widziała podstawowe źródło bogactwa narodu.



*Chata we wsi Jezewo na Podlasiu z r. 1792.*

Gloger, Budownictwo drzewne.

Gorący szermierz fizjokratyzmu, Stanisław Staszyc, pisał wówczas w *Przestrobach dla Polski* (1790 r.): „Jaki żal, jakie to umartwienie dla Polaka, kochającego ojczyznę, widzieć tę ziemię niesprawiedliwym gwałtem zakłętą przed starannością człowieka! Kraj co do urodzajności ziemi jest w szczęśliwszym położeniu od sąsiednich, a w porównaniu do nich dziki, opustoszały i nieludny. Ziemia najobficiej od natury obdarzona, a ledwo w czwartej części rodzi“.



„Stało się więc — pisze dalej Staszic — iż ta w Europie najobfitsza ziemia, co powinna być dziś najbogatszą, nosić na sobie naród najwspanialszy, wydawać na swoją obronę miliony i żywić co najmniej trzydzieści milionów ludzi, ta wielka ziemia jest w Europie najuboższą — ona jedna nad swoim szczupłym narodem widzi powszechną wzgardę, a od lat tysiąca nie rozradza się, ale tylko kiśnie na niej kilka milionów ludzi“<sup>12</sup>).

Znany współczesny patriota, J. W y b i c k i, w swoich *Listach patriotycznych*, pisał: „Te lasy wszere mil kilka a wzdłuż i kilkanaście się ciągnące, te dawniej orane zagony dziś drzewem okryte, te najżyźniejsze z natury łąki błotnistą zalane wodą, te złote rzek i wodocieków nadbrzeży w dzikie zwierząt zamienione kotliny, ta tłusta rola setny zysk oraczowi obiecująca, a bez uprawy, ta w proporcją rozległych pól i paszów małość owiec i wszelkiego inwentarza, te okropne raczej jaskinie, jak pomieszkania rolnicze, nie dowodzą jak najmizerniejszego naszego gospodarstwa naszego rolnictwa?“<sup>13</sup>).

Być może, nie w całej Polsce stan rolnictwa był tak rozpaczliwy. Jeśli jednak w XVI w. Polskę uważano za spichlerz Europy i przyrównywano ją do dawnego Egiptu i Sycylii, to za czasów saskich wywóz zboża z Polski spadł do najniższej cyfry<sup>14</sup>).

Nielepiej było z miastami. W jedenastu mazowieckich miastach w 1811 r. liczba domów równała się 28% liczby domów z połowy XVI wieku<sup>15</sup>). Były nawet miasta, które liczyły po kilkadziesiąt mieszkańców i kilka domów<sup>16</sup>). Ludność Polski czasów saskich spadła do 2/3 liczby z wieku XVII.

Zły stan gospodarczy wsi i miast w XVIII w. i zmniejszenie liczby ludności ma swoje przyczyny. Po wojnie 30-letniej w Niemczech odczuwano jej skutki przez całe następne 100 lat. Podobnie Polska XVIII wieku odczuwała skutki wojen z połowy ubiegłego oraz ponowny najazd szwedzki w początkach wieku XVIII, połączony z epidemią. Niski stan rolnictwa i słaby wywóz zboża za granicę tłumaczy się zarówno zniszczeniami wojennymi jak i ówczesną konkurencją Rosji na rynkach europejskich, która wysyłała tam akurat te same produkty co Polska. Przy tym wszystkim w obiegu była wówczas bardzo zła

moneta, która bynajmniej nie sprzyjała gospodarczemu podniesieniu kraju.

W warunkach złej sytuacji gospodarczej kraju, zwłaszcza przy zniszczeniu przemysłu, gorzelnictwo i browarnictwo mogło istotnie wybić się na naczelne miejsce w produkcji, gdyż jest ono bardzo łatwe do odbudowy. To może w dużej mierze tłumaczyć taki rozwój propinacji w XVIII wieku.

Nie jest to jednak wszystko. Zawsze w takich wypadkach musimy znów pytać o postawy i dążności *g o s p o d a r u j ą c e g o c z ł o w i e k a*, który przecież może istniejący stan zmienić. Gospodarzami i decydującym czynnikiem w gospodarce była szlachta. Czytaliśmy poprzednio, jak na ciepłych jeszcze zgliszczach miast, zniszczonych przez wojny z połowy XVII wieku, odbudowały się karczmy. Równie dobrze mogła szlachta odbudować przynajmniej niektóre zniszczone działy gospodarki folwarcznej. Poza tym jeszcze jedno. Istnieje takie przysłowie: „tak się kraje, jak materii starczy“. Wydaje się więc, że w tak złej gospodarczej sytuacji kraju szlachta albo wykaże dużą ruchliwość w jego odbudowie, albo też jej życie przyjmie skromniejsze rozmiary stosownie do zmniejszonych dochodów. Tymczasem spotyka nas tu duża niespodzianka.

Polska szlachta XVIII w. była w swych cechach dość jednolita, a opisy i oceny ich są w literaturze na ogół zgodne. Tak jak moda opanowuje daną klasę w społeczeństwie w sposób powszechny, tak wówczas powszechnie panowało u szlachty ujednolicenie w trybie jej życia, w postawach, dążeniach, wartościowaniach — w szlacheckiej ideologii.

Zbierzmy krótko kilka typowych cech ówczesnej szlachty.

Zbytek: przejawiał się on zarówno u magnatów jak i przeciętnej szlachty w strojach, w urządzeniu mieszkań i w przesadnym, wyszukanym trybie życia, w tym, co się nazywało: „zastaw się, a postaw się“. Ubierano się tylko w cudzoziemskie materiały, stąd co miesiąc szedł do Francji milion złotych za zakupione tam stroje. Jeśli jeszcze na początku czasów saskich pojazdy były krajowego wyrobu, i jedne i te same służyły kilku pokoleniom dotąd, aż się zniszczyły, to już w końcu okresu

saskiego weszło w modę coroczne niemal odmienianie karoc, wyrabianych głównie za granicą (najwięcej w Gdańsku, sporo jednak szło aż z Francji). Zbytek tak się rozpowszechnił zarówno u kobiet jak i mężczyzn, że w 1776 r. doszło do uchwalenia ustawy przeciw niemu, choć nie została ona wykonana. Toteż próbowano ją ponownie uchwalić w 1780 r., jednak projekt tej ustawy nie przeszedł.

Modnemu wówczas zbytowi towarzyszyły nieoddzielnie rozrzutność, marnotrawstwo, karciarstwo, pijaństwo a równocześnie beżmierna pycha. Pyszniło się pochodzeniem, kolicjami rodowymi, uzyskanymi a właściwie kupionymi godnościami. Najgorsi szubrawcy ozdabiali się orderami, które również kupowali za pieniądze. Stąd też T r e m b e c k i pisał:

Wszystko się dziś zmieniło, mój kochany kmotrze,  
Dawniej wisiał łotr na krzyżu, teraz krzyż na łotrze.

Pyszniło się zbytkiem — wystawnym życiem, pałacami, karocami, zaprzęgami, strojami itp. Co zaś najbardziej znamienne — pyszniło się rozrzutnością i marnotrawstwem. Nadzwyczaj modnym było wówczas u młodzieży być bankrutem! Stąd też wielu szlachciców, chcąc uzyskać sławę, specjalnie robiło się bankrutami, bądź bankrutów udawało.

Dla Gostomskiego i szlachty XVI w. podstawowymi cnotami były gospodarność, przewidywanie, oszczędność. U szlachty czasów saskich spotykamy wręcz coś przeciwnego. Przykładem zaprzepaszczenia wszelkich zasad gospodarności jest współczesny opis K i t o w i c z a:

„Každy się sadił, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Niejeden krociowej albo i mniejszej intryaty szlachcie, osobliwie który pojął w manierze francuskiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżerji i innych okazałości wystawienie. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powyberał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodników i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater

i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonil pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty, naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy nie było czem zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom nie można się było wyśliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu, i z majątności zatradowanej pana dłużnika wygnano. Owóż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podleć: nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę<sup>(17)</sup>.

Spodziewać by się należało, że szlachta, potrzebując na taki tryb życia dużo pieniędzy, dołoży starań do odbudowy rolnictwa, będzie chętnie mieszkać na wsi i osobiście prowadzić gospodarstwo folwarczne. Tymczasem bardzo liczne współczesne opinie głoszą, że rolnictwo było wówczas w najgorszej pogardzie, a szlachta z konieczności tylko mieszkała na wsi. Wolała przebywać i częściej przebywała w miastach (szczególnie w Warszawie), zjeżdżając na wieś tylko po wydobytcie pieniędzy od dzierżawcy, zarządcy czy najczęściej arendarza. Najulubieńszym zaś jej zajęciem było politykowanie na sejmikach i sejmach właśnie wtedy, kiedy były one już martwą instytucją i nic krajowi nie przynosiły.

Dawniej szlachcic kierował gospodarką w swej wsi czy dobrach osobiście. Teraz w modę weszły dzierżawy. Znamienne jest właśnie wówczas frymarczenie dobrami ziemskimi nie w celach gospodarowania i zagospodarowania, lecz ku jak największemu i jak najszybszemu wydobytcu z nich pieniędzy. Prowadzi to do znanej wówczas rabunkowej gospodarki w rolnictwie i zubożenia chłopów. Stąd też pochodzi kładzenie nacisku na dochód z propinacji.

Gostomski podkreślał szczególnie znaczenie rozsądku, „rozumu, wyrosłego z praktyki“. W końcu XVIII wieku szlachta nie była rozsądna. Co więcej, trzeba było wówczas mieć odwagę być rozsądnym! Kiedy Konarski zabrał się do reformy stosunków prawnych i przeciwstawiał się nierządowi, anarchii itp., musiał zagiąć parol, zdobyć się na odwagę i powiedział sobie wyraźnie: *sapere aude!* — „miej odwagę być rozsądnym“! Z takim też napisem wybił król Stanisław August na jego

cześć medal pamiątkowy. Za swoją odwagę, za to, że był wówczas rozsądnym, Konarski mało głową nie przyplacił, jak nas informuje o tym H u g o K o ł ł a t a j<sup>18</sup>).

Powiedziałby ktoś, że ogół szlachty takim nie był, że mamy z tamtego czasu piękne przykłady zarówno gospodarności jak i rozsądku. Tak np. księżna A n n a J a b ł o n o w s k a, pani na Kocku i Siemiatyczach, dwóch olbrzymich kompleksach dóbr. Ona to zarówno osobiście kierowała gospodarką w swych majątnościach, jak też była inicjatorką szeregu rozsądnych reform włościańskich. Bezpośredni zaś jej udział w rządzeniu dobrami szedł do tego stopnia, że usiłowała życie i pracę chłopów uregulować do najdrobniejszych szczegółów, pisząc w tym celu osiem tomów *Ustaw powszechnych dla dóbr moich rządców*. Ona też prowadziła dokładną rachunkowość swoich dochodów i rozchodów. Mimo to i ona nie zbytnio odbiega od „reguły“. Reprezentowała bowiem w całej pełni cechy życia magnackiego i trzymała wielki, kosztowny a niepotrzebny (chyba tylko dla splendoru) dwór, z którym w dodatku dwa razy do roku odbywała równie kosztowne podróże z jednej rezydencji do drugiej. Wystawność życia szła w parze z hołdowaniem wielkopańskim „namiętnościom“, takim jak hodowanie egzotycznych ptaków w klatkach, utrzymywanie sztucznych ogrodów z egzotycznymi roślinami, tworzenie egzotycznych zbiorów. W tym celu pisze traktaty o urządzeniu wspaniałych ogrodów, parków z egzotycznymi roślinami, oranżeriami — tego wszystkiego, co służy tylko ozdobie (i sławie), ale przeczy zasadom gospodarności. Stąd też, jeśli Gostomski z równie wielkich dóbr dzięki gospodarności pozostawił dzieciom — jak już wiemy — 400.000 zł w gotówce, to Jabłonowska mimo wysiłków całego życia, mimo osobistego zarządzania i *Ustaw*, stale była w długach i pozostawiła dobra w gospodarczej ruinie<sup>19</sup>).

Różna a nawet wprost przeciwstawna ideologia szlachty na początku i u schyłku ustroju pańszczyźnianego wymaga wyjaśnienia.

Ideologia szlachty wieku XVI, szlachecka gospodarność, rozsądek, umiar, oszczędność itp., była bezpośrednio wyrazem ówczesnych stosunków gospodarczych. Ideologia ta o d z w i e r-

ciędlą wprost sytuację klasy kierującej nowym systemem produkcji, jakim była utrwalająca się wówczas gospodarka folwarczno-pańszczyźniana. Takie postawy i dążności, takie zasady życiowe, jakie widzieliśmy u Gostomskiego, mogły powstać u każdego szlachcica folwarchy oddzielnie, niezależnie od jego zapatrywania się na czyjś przykład, na czyjś wzór. Były to bowiem zasady powstałe i tworzone z praktyki, z codziennego życia szlachcica, który porzucił zawód rycerza, osiadł na wsi jako ziemianin i osobiście kierował produkcją celem zdobycia majątku.

Ideologia szlachty wieku XVIII była inną. Nie odzwierciedlała już bezpośrednio ówczesnych stosunków ekonomicznych, ówczesnej sytuacji gospodarczej szlachty, a nawet była wręcz z tą sytuacją sprzeczna. Była to już ideologia nie klasy produkującej (kierującej produkcją), lecz klasy panującej. Szlachta XVI wieku zdobywała dopiero społeczno-gospodarcze przywileje i wyłączność politycznego panowania. Szlachta XVIII wieku była już wyłącznie klasą panującą. Klasa panująca zaś to taka, która nie musi opierać swego bytu o bezpośredni swój udział w życiu gospodarczym, lecz o wykorzystywanie zdobytych społeczno-politycznych i gospodarczych przywilejów. Przywileje a nie realny wkład w proces produkcji dają tu podstawy i rację bytu. Stąd ideologia takiej panującej klasy musi być inną niż ideologia klasy produkującej. Musi ona być przede wszystkim ideologią „pańską“ a więc taką, która ma na każdym kroku wykazywać niższym klasom wyższość klasy panującej, społeczną przepaść między nią a klasami uciskanymi właśnie po to, aby potwierdzać słuszność uzyskanych przywilejów a stąd uzasadniać prawo do bezwzględnej eksploatacji klas niższych. Ideologia takiej klasy panującej może być stąd w swej treści daleka od konkretnego życia i jego gospodarczych warunków. Co więcej, aby być „pańską“, nie mogła ona odzwierciedlać konkretnego stanu gospodarczego, bo on tej pańskości przeczył. Konkretnie życie bowiem wymagało pracy, gospodarowania i rządzenia a nie panowania.

Ideologia szlachty wieku XVIII była klasową nie przez to, że wyrastała z codziennych warunków bytu ogółu szlachty, jak

to było w wieku XVI. Była to ideologia klasy jako całości, to znaczy, że na treść szlacheckiej ideologii składały się wówczas wzory i normy zachowania i życia, kodeksy honorowe itp., wytworzone w klasie i obowiązujące wszystkich, którzy do tej klasy należeli i chcieli być do niej zaliczani. Szlacheckie „zastaw się a postaw się” to właśnie jedno z zasadniczych przykazań honorowych ówczesnej klasowej ideologii. Jako taka wytwarzała się ona stopniowo już od XVI wieku w ślad za utrwalaniem się wyłączności stanu szlacheckiego. W wieku XVIII jest ona już ideologią klasy starej, przeżytej, która już tylko panowała i utrzymywała się na powierzchni siłą dawnych przywilejów a nie wypełnianiem konkretnych zadań w życiu ówczesnego społeczeństwa.

Powiedziałby ktoś, że z przedstawionymi wyżej cechami życia szlachty niezgodny jest szereg przeprowadzonych ówczesnie reform: rolnych, handlowych, skarbowych, przemysłowych itd. Wygląda jednak na to, że wszystkie te objawy odradzania się szlachty powstają z dna najniższego upadku, tak jak na rozkładzie i gniciu zakwita nowe, bujne życie.

Spotęgowanie się typowo szlacheckich, „sarmackich” cech do tego stopnia, że stworzyły one w XVIII w. nową, odmienną szlachecką ideologię, będącą zaprzeczeniem ideologii szlachty wieku XVI, świadczy już o schyłku ustroju, świadczy o tym, że był już czas na powstanie nowych prądów ideologicznych. I one właśnie powstały pod sam koniec wieku, stąd też okres ten słusznie nazywa się „przewrotem umysłowym”<sup>(20)</sup>.

W świetle przedstawionej tu, choć nie kompletnie, ideologii szlacheckiej z końca XVIII wieku jasno wychodzi znaczenie propinacji i karczmy. Przy zasadach życiowych, które w żaden sposób nie prowadziły do gospodarności a stąd do pieniędzy, szlachcie potrzeba ich było właśnie w ilości zwiększonej po to, aby te zasady mogły być praktykowane. Szukano więc pieniędzy w źródłach najłatwiejszych, w sposób najprostszy i wbrew wszelkim zasadom gospodarności.

Najłatwiejszym źródłem zdobycia pieniędzy była właśnie propinacja i przymusowe rozpijanie chłopów. I nie tylko chło-

pów, lecz także i mieszczan. Oto szlachta zakładała miasteczka specjalnie dla konsumpcji trunków. Wawrzyniec Surowiecki w książce *O upadku przemysłu i miast w Polsce* pisał: „Dziedzice dóbr ziemskich, nie przestając na licznych karczmach, wabiących na wszystkie strony lud ciemny do próżniactwa i opilstwa, chcieli jeszcze w targach i jarmarkach szukać źródła swoich dochodów. Tym końcem uścigając się nawzajem, wyciskali na słabych monarchach, bez liczby i miary, przywileje na miasteczka. Najnędniejsze siedliszczą, złożone z kilkudziesięciu biednych chałup, osadzonych garstką motłochu żydowskiego i włóczągów bez powołania, zaszczytane zostały tym imieniem. W końcu liczba ich tak się rozmnożyła, że stykając się już z sobą i z każdą prawie wioską kraju, gdy wyssały to wszystko, co je otaczało, z niedostatku i głodu same się nawzajem pożerały. Łatwo się przekonać, że właściciele dla samych tylko zysków szynkowych mnożyli liczbę miast w Polsce, albowiem nie dbając o los i powołanie ich mieszkańców, nie starali się ani im dopomagać do rękodziel, ani opatrywać w fundusze potrzebne.



*W takich chatach mieszkali chłopci pańszczyźniani.*



Jak przy zakładaniu miasteczek nie oglądali się, tylko na sumę kubków trunku, która tam z ruiną zdrowia i majątku biednego ludu miała być wyczęstowana, tak to nie obchodziło ich wcale, czy-li przybyło lub ubyło warsztatów pożytecznych krajowi<sup>(21)</sup>.

Zakładanie miasteczek specjalnie dla konsumpcji trunków jest zrozumiałe na tle wydanej w 1775 r. ustawy sejmowej, która usuwała dotychczasowe ograniczenia w produkcji i sprzedaży trunków, znosiła we wszystkich miastach cechy piwowarskie i winiarskie i pozwalała każdemu mieszkańcowi miast trudnić się szynkowaniem. Powstanie w małych nawet miastach szeregu szynków jest właśnie wpływem działania tej ustawy. Uchwalenie zaś w tym czasie przez sejm szlachecki takiej ustawy mówi już samo za siebie i świadczy dobitnie o braku poczucia gospodarności i przezorności u ogółu szlachty.

Jak propinacja nie mogła stanowić podstawy egzystencji miasteczek, tak niszczyła biologiczne siły chłopów a zatem ich wartość jako siły roboczej i doprowadzała ich do skrajnej nędzy, o której wiele mamy współczesnych opisów. Pomimo to, że wzmożony dochód z propinacji prowadzi do takich właśnie skutków, szlachta ówczesna nie zdawała się spostrzegać leżącej tu zasadniczej sprzeczności. Stąd też tenże S u r o w i e c k i słusznie wytykał szlachcie: „Panowie, którzy tak mocno szkodują na pijaństwie poddanych, są najczęściej sami główną przyczyną tej rujnującej ich wady. Niemasz rodzaju dochodu, około którego by z większą chodzili skrzętnością, gdzieby więcej używali podłych i niegodziwych sposobów, jak w propinacjach<sup>(22)</sup>).

Powiedzieliśmy wyżej, że szlachta szukała dochodów propinacyjnych w sposób najłatwiejszy. Tym sposobem była właśnie a r e n d a, a więc wydzierżawianie karczem, browarów i gorzelni za globalną roczną sumę. Arenda była zresztą wówczas typowym zjawiskiem i arendarze stanowili odrębną kategorię ludności. „Pośrednikiem w ściąganiu (opłat) między dworem a wsią — pisze G r o s s m a n — był pachciarz, biorący daną daninę od dworu w arendę za określoną sumę roczną, którą ściągał następnie z sutą nawiązką od ludności wiejskiej<sup>(23)</sup>).

Przeciwko arendzie zwracają się prawie wszystkie in-  
struktarze ekonomiczne z XVIII w. i przytaczają rozliczne ra-  
cje gospodarcze. Mimo tych słusznych racji arendowanie dóbr  
i dochodów jest powszechne. W świetle tego, co wyżej powie-  
dziano, fakt ten nas już nie dziwi. Bo co oznacza аренда?

Arenda oznacza rezygnację z bezpośredniego udziału  
w procesie produkcji i przejście na stanowisko pewnego rodza-  
ju rentiera. Przy osobistym kierownictwie procesu produkcji  
musi się być fachowcem, musi się być rozsądnym, przewidują-  
cym i gospodarnym. Przy arendzie natomiast nie musi się mieć  
żadnych fachowych umiejętności ani tych zalet, przy arendzie  
można być „panem“. Przy własnym kierownictwie musi się  
osobiście wypracowywać pieniądze, przy arendzie ma się od razu  
pieniądz gotowy. Arenda pozwala na zajmowanie się polityką,  
na podróże, przebywanie w mieście itp. Pozwala ona na to, że  
się nie „rządzi“, lecz „panuje“. Stąd аренда odpowiadała nad-  
zwyczajnie ówczesnemu trybowi życia szlachty i nie tylko była,  
ale w tej sytuacji musiała być zjawiskiem powszechnym. Stąd  
też arendę znajdujemy wszędzie tam, gdzie bezpośrednio kie-  
rownictwo dobrami jest niemożliwe, jak to właśnie miało miej-  
sce w dobrach magnackich. Dlatego najwcześniej, bo już w XVI  
wieku, rozwinęła się ona na Kresach Wschodnich Rzplitej, tam  
właśnie, gdzie istniały olbrzymie majątki szlacheckiej magna-  
terii.

Mamy tu jeszcze jedno nadzwyczaj ciekawe zjawisko. Oto  
arendarzami dochodów a szczególnie propinacji byli głównie  
Żydzi. Rzecz ciekawa w tym, że przeciwko arendowaniu  
karczem przez Żydów zwracała się już od dawna opinia szla-  
checka, już pisarze ekonomiczni XVII w., jak Grodwa-  
gner, Mieczyski, Kmita, Słupski, Haur,  
Klonowicz i Krzysztof Opaliński moc-  
no krytykują szlachecką „lekkomyślność“ w oddawaniu Ży-  
dom w arendę swoich dóbr. Co więcej, już konstytucje z lat  
1565, 1563 a także szereg późniejszych ustaw sejmowych  
aż do końca wieku XVIII zwraca się przeciw wydzierżawianiu

Żydom miasteczek, wsi, myt, ceł, młynów, karczem itp. W praktyce jednak szlachta zakazów tych nie stosowała, mimo że oficjalnie stale sprzyjała antyżydowskiej publicystyce. W wyniku mamy arendy żydowskie jako zjawisko powszechne.



*Kapela żydowska.*

Mal. J. P. Norblin.

Muz. XX. Czartoryskich.

Tak niewątpliwie ciekawe zjawisko może być łatwo wytłumaczalne już choćby przeciwstawieniem dwóch różnych zasad życiowych — szlacheckiej i żydowskiej. Szlachta — jak wiemy — grzeszyła kardynalnym brakiem rządności, Żydzi natomiast byli wzorem najdalej posuniętej i najbardziej drobiazgowej skrzętności, oszczędności i pracowitości. Przy tych dwu krańcowo przeciwnych zasadach mogła istnieć między szlachcicem a Żydem najlepsza współpraca. Żaden inny arendarz nie dałby panu tyle dochodu z karczmy co Żyd przy swej gospodarności a równocześnie skromnym trybie życia. Stąd też i mniej u szlachty znajdujemy rządności, tym więcej arendarzy Żydów.

Dajmy zresztą porównanie. Król August II Sas miał swego ministra skarbu Brühla. Najważniejszym zdaniem, wypowiedzianym codziennie przez tegoż króla do ministra, było: *Brühl, hast du Geld?* — „Brühl, czy masz pieniądze?“

Ta sama sytuacja zachodziła, można powiedzieć, w każdej wsi między panem a jego arendarzem. Szlachcic wieku XVIII był, jak i jego król-Sas, stale potrzebującym pieniędzy i to na zupełnie podobne wydatki. W tym celu trzymał w swoich dobrach takiego „ministra skarbu“ w osobie arendarza, któremu mógł co pewien czas zadawać najważniejsze dla siebie pytanie: „Żydzie, masz pieniądze?“ To właśnie odpowiadało doskonale ówczesnej szlacheckiej ideologii.

Dziwić nas może tylko jedno. Jak mogła ówczesna szlachta zarzucać chłopom pijaństwo — o czym pisał szereg ówczesnych publicystów. Czy nie dostrzegała, że ona mogła pić i bawić się dlatego, że chłop brał od arendarza i pił pańską wódkę?

Być może, o tym myślał Ignacy Krasicki, gdy pisał satyrę:

Strzygł pasterz owieczkę, nad tym się rozwodził,  
Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.  
Że milczała, niewdzięczna! Żwawie ją ofuknie,  
Więc rzekła: Bóg zapłać... a z czego te suknie?

## UWAGI KOŃCOWE

Przebiegliśmy społeczne dzieje propinacji i karczmy w feudalnej, szlacheckiej Polsce. Widzieliśmy, jak daleko z tymi dwiema instytucjami związane było życie chłopów i ich pańszczyźniany los w ciągu setek lat. Okazało się, jak to było na wstępie zapowiedziane, że karczma była najbardziej trwałą i powszechną a równocześnie jedną z najważniejszych instytucji społeczno-gospodarczego i kulturalnego życia dawnej wsi, wkraczającą jednak głęboko w życie całego ówczesnego społeczeństwa polskiego. Uwidocznili się też wyraźnie, jak wielce taka instytucja związana jest ze społeczno-gospodarczym ustrojem i jego przemianami, jak dalece odzwierciedla w sobie daną społeczno-ekonomiczną strukturę oraz całą jej ideologiczną nadbudowę i jak wraz z nimi ulega sama zmianom. Badanie tej instytucji w takim właśnie ujęciu uważać można za pożyteczny i owocny sposób postępowania.

Zbierzmy jeszcze pokrótce, czym istotnie była karczma i jaką pełniła rolę w życiu wsi pańszczyźnianej.

Widzieliśmy, że wiejska i miejska karczma była długo przedmiotem zainteresowania wszystkich ówczesnych stanów. Wchodziła ona w sam środek długiej walki klas, w której brał udział stan szlachecki, duchowieństwo, mieszczaństwo, warstwa sołtysów i masa poddańczego chłopstwa. Jeśli chodzi o karczmę wiejską a po części i miejską, walkę wygrywa bezapelacyjnie szlachta. Karczma stała się jej monopolem.

Przedmiotem sportu o karczmę było jej znaczenie gospodarcze. Chodziło — jak wiemy — o zdobycie wyłączności w czerpaniu z niej dochodów. Jako taka, karczma stała się jednym z najobfitszych a nawet najobfitszym źródłem pańskiego dochodu. Przez to była jednym z najbardziej efektywnych sposobów feudalnego wyzysku. Efektywność zwiększało to, że wyzysk był tu na poły ukryty, a przynajmniej dokonywał się w „oprawce“ pewnej — a nawet i dużej — dozy przyjemności, jaką daje zaspokojenie wykształconego nałogu. Sytuacja była podobna do tej, jaką wytwarzali handlarze opium.

Jako źródło dochodu i narzędzie wyzysku karczma odbija w sobie lepiej może niż każda inna instytucja sprężyny i wiązania feudalnego ustroju i jego zmian, które wykazywały drogę do nieuniknionego schyłku feudalizmu.

Karczma była poza dworem jedynym centrum życia gospodarczego wsi, zwłaszcza w okresie schyłkowym. Poprzez karczmę uzyskiwał chłop gotówkę za wykonaną pracę i za sprzedane za pośrednictwem karczmarza własne produkty. W karczmie i poprzez karczmę pozbywał się chłop tej gotówki, kupując dostarczone przez pana towary (śledzie, sól, manufakturę) i pańskie trunki. Szczytem osiągnięć feudalnej „wymiany“ było to, że wysokość obrotów pieniężnych dawała się niekiedy zmierzyć ilością trunków pańskich, które przeszły przez chłopskie gardła.

Karczma pańszczyźniana to instytucja jedyna w swoim rodzaju.

Trudno znaleźć w historii polskiej wsi inną niż karczma instytucję, która by była równie długowieczna, która by splotła się z dziejami wsi i chłopów od przedhistorycznych mroków do najnowszych czasów, a równocześnie aby tak ściśle wiązała się z losami milionów chłopskich istnień i jeszcze była tak powszechna, że znała ją każda, choćby najmniejsza wieś.

Nie znajdziemy na pewno żadnej drugiej instytucji, która by była równie wszechstronna i zarazem tak różnorodna jak pańszczyźniana karczma. Będąc instytucją najsilniejszego wyzysku, zaspokajała równocześnie bodaj wszystkie społeczne i kulturalne potrzeby ówczesnych chłopów, a zarazem wiązała się ściśle z ich życiem psychicznym.

Karczma była miejscem, gdzie wydawano na chłopów surowe wyroki, ogłaszano ustawy, stąd chłopami rządzono i regulowano ich życie, a równocześnie była miejscem bezrządu, najdalej idącej chłopskiej swawoli i fantazji.

W karczmie i poprzez karczmę chłopci dochodzili do świadomości społecznej, do klasowego spojrzenia na istniejący porządek społeczny, tu podniecali się do buntu, tu organizowali się przeciw panom. W tej samej jednak karczmie chłopci zostawali politycznie ogłupiani, rozbrajani ideologicznie w niewidoczny a skuteczny sposób, tu oskarżali się nawzajem i wydawali się panom lub ich urzędnikom. Na tym miejscu jednoczyła się cała wieś bez różnicy klas, a równocześnie tu wychodziły na widownię istniejące klasowe przedziały ówczesnej wsi.

Karczma służyła wszystkim: starym i młodym, bogatym i biednym, swoim i obcym. Karczma była na usługi zawsze; w lecie i w zimie, we dnie i w nocy, w dzień roboczy i w święto.

W karczmie dowiadawali się chłopci pańszczyźniani o niedostępnych gdzie indziej wieściach, tu nabywali wiadomości o świecie leżącym poza ich wsią czy „państwem“, tu zdobywali pewną wiedzę. Tu równocześnie było miejsce przekazywania sobie a nawet praktykowania najbardziej bzdurnych przesądów, zabobonów i magicznych praktyk.

Do karczmy zachodzili chłopci pojedynczo i w gromadzie, przychodzili dla dania upustu radości a równocześnie dla ukojenia smutku i ulżenia doli.

Karczma spełniała równocześnie szereg najróżnorodniejszych i wzajemnie sprzecznych funkcji, które dzisiaj pełni szereg odrębnych instytucji, jak: restauracja, szynk, hotel, świetlica, klub, stowarzyszenie, dom gry, bank, kantor, kino, radio, gazeta, książka itd. itd.

W tej wszechstronności i różnorodności funkcji spełnianych przez karczmę w życiu wsi pańszczyźnianej leżało jej wielkie niebezpieczeństwo dla chłopów.

Karczma, chociaż ustanawiana częstokroć odgórnie i wprowadzana do wsi siłą, została bardzo szybko przez chłopów zasymlowana właśnie na skutek swej wszechstronności i różnorod-

ności. Została przyjęta przez chłopów jako ich własna instytucja. Zaspokajając najróżnorodniejsze i najbardziej sprzeczne potrzeby chłopów, karczma pańszczyźniana stała równocześnie na linii najbardziej żywotnych interesów klasy wyzyskującej i panującej. I ta właśnie funkcja karczmy nie mogła być przez chłopów należycie zauważona. Jeśli już została zauważona, opór i bunt przeciw niej był prawie niemożliwy. Nie pozwalała na to właśnie wszechstronność i różnorodność spełnianej roli przez większą karczmę pańszczyźnianą.

Społeczne dzieje karczmy we wsi nie kończą się oczywiście wraz z upadkiem szlacheckiej Polski. Instytucja ta trwa nadal, a propinacja jako zjawisko prawne znika dopiero w 1910 r. Jednak w ślad za zmianą politycznych i gospodarczych warunków zarówno propinacja jak i karczma pełnią jednak inną już rolę.

Opis tej nowej roli należeć musi do odrębnej publikacji.



## A N E K S Y

### 1. Warunki sprzedaży karczmy w 1785 r.

Podajemy tu Czytelnikowi odpis oryginału aktu sprzedawania karczmy. Podobny dokument z dziejów karczmy polskiej rzadko można znaleźć. Jest on typowy przynajmniej pod jednym względem. Ukazuje mianowicie charakter własności chłopskiej. Chłop kupił od dziedzica karczmę i grunt za gotówkę. Prawo własności karczmy zostało jednak tak obwarowane, że w gruncie rzeczy była ona tylko w użytkowaniu chłop-karczmarza. Akt ten nie jest typowy dla końca XVIII w., lecz raczej dla wcześniejszego okresu, kiedy to karczmarze byli równocześnie rolnikami a nawet kmieciami, jak właśnie w naszym wypadku.

Teofila z Działyńskich Potulicka, starościna borzechowska na Kórniku, Bninie, Ronowie i innych dóbr przyległych dziedziczna pani.

Ponieważ wszelkie ustawy trwałością nigdy nie wzruszoną być powinny, a przez to i potomnym wiekom pewniejsze być mogły, tedy że prawami, przywilejami stwierdzać zwykli, przez to i ta przedawszy za miasteczkiem moim dziedzicznym Bninem karczmę pracowitemu Tomaszowi Strojnie za sumę złotych polskich tysiąc pięćset *dico* 1500, do której to karczmy podług niedawnego teraz rozmiaru należy ryczałtem czyli ogółem gruntu i pola morgów trzydzieści. Takież same prawo czyli przywilej na zawsze trwałe nadaję pracowitemu Tomaszowi Strojnie i jego

sukcesorom, którzykolwiek na potym być mogą w potomności. Aże zupełnie za też karczmę oddał pieniądze do rąk moich własnych, tedy pomienionego Tomasza Strojny i jego sukcesorów złotych pieniędzy na zawsze niniejszym kwituję prawem zgoła nie sobie ani sukcesorom moim sprzeczzonej nieekscypując karczmy, owszem też karczmę z ogrodami, budynkami, rolami i łakami do tejsze karczmy należącemi temuż pomienionemu Tomaszowi Strojnie i jego sukcesorom przekazuję, daruję i w aktualną puszczam posesją prócz punktów specyfikowanych w tym prawie.

1) W każdym polu mieć będzie pięć morgów wolnych, to jest bez czynszowania i opłaty dworowi a to za fatygę i szynkowanie pańskich trunków, z innej zaś roli i gruntu corocznie na święto świętego Marcina czynszu oddawać będzie winien do dworu pynsów trzydzieści, tudzież podróże równo z drugimi karczmarzami odbywać obowiązany będzie.

2) Waruję sobie dom, aby obcych trunków nie sprowadzać, a to pod karą grzywien czterdziestu lub utraty prawa tego, gdyby się wydać miało ale rzetelnie i sprawiedliwie prawego dziedzica szynkować trunki.

3) Karczma gdyby miała zostawać bez trunków przez niedbalstwo karczmarza, lub żeby się wcześniej o nie nie starał tedy karczmarz ma być karany dziesięciu talarami.

4) Śledzi i sól pańską od roli (z której czynszuje) oprócz śledzi do szynku brać powinien i wydawać równo z drugimi pod rygorem wyżej wypisanym, w czym go jednak agrawować nie będzie można wyznaczeniem śledzi i soli, chyba ile będzie mógł wydawać, osobliwie podczas wielkiego postu. Także obowiązkiem jego będzie sprzedawać drób, gdy Bóg poszczęści niewodem.

5) Meszne kościołowi parafialnemu tudzież kominowe, lub pogłównie dla Rzłpłej w czasie przynależytym oddawać i uspokajać winien będzie.

6) Bydła, koni, owiec, pszczoł i innego inwentarza tyle mu się pozwała, ile wyżywić potrafi.

7) Tę karczmę gdyby chciał sprzedać lub darować co mu wszystko wolno jednak za wiadomością i konsensem pańskim dziać się powinno, co więcej obowiązany będzie zostawić na swoim miejscu zdatego i dobrze się mającego gospodarza, aby przez to pańska nie upadała intrata.

8) Pozwala mu się także chleb wypiekać tak rzany jako też i pszenny, zgoła co tylko być może dla lepszej wygody podróżnych. Nakoniec aby to wszystko dotrzymane było, co się punktami obwarowało, obliguję suk-

cesorów moich, sama się zaś dla większej wagi i wieczystego waloru tegoż przywileju własną (z przyciśnięciem herbowej pieczęci) podpisuje ręką. Działo się to w zamku Kórnickim dnia dwudziestego czwartego lipca roku tysięcznego siedemsetnego ośmdziesiątego piątego.

## 2. Chłopskie chaty i wiejska karczma.

W przysłowiu: „Jak cię widzą, tak cię piszą“ jest dużo racji nawet w zastosowaniu do szerszej rzeczywistości niż wygląd pojedynczego człowieka. Sprawdza się to w odniesieniu do kultury materialnej jako odzwierciedlenia charakteru życia społecznego.

O życiu społecznym ludności w czasach przedhistorycznych w gruncie rzeczy bezpośrednio nic nie wiemy. Jednak na podstawie wykopalisk szczątków kultury materialnej — garnków, ozdób, narzędzi, cmentarzysk, budowli — możemy w przybliżeniu wnioskować o charakterze życia społecznego.

Wystarczy dziś, jadąc pociągiem przez nieznaną dotychczas kraj, widzieć tylko zewnętrzny wygląd domów i osiedli, aby móc w przybliżeniu określić typ kultury danego kraju. Wystarczy opisać charakter domów, jakie przeważają w poszczególnych dzielnicach współczesnego wielkiego miasta kapitalistycznego, aby móc określić społeczny typ dzielnic i domyślić się, jakie klasy ludności te dzielnice zamieszkują.

Kultura materialna jest warunkiem kształtowania się życia społecznego, ale zarazem jest przez to życie społeczne ukształtowana. Dom w postaci murzyńskiej lepianki, dworskiego czworaku, podmiejskiej willi czy dużej czynszowej kamienicy wskazuje na typ kultury danego środowiska jak i w pewnej mierze wyraża jego stosunki gospodarcze i społeczne. Czy społecznych różnic wśród ludności dzisiejszej wsi nie można wyraźnie odczytać już z zewnętrznego wyglądu domów a tym bardziej z wewnętrznego ich urządzenia?

Warto od tej strony uczynić dwa porównania — wyglądu i urządzenia chłopskiej chaty pańszczyźnianej i karczmy wiejskiej. Jeżeli dom chłopski ukaże się nam gdzieś równie solidnie

zbudowany, obszerny i urządzony jak i karczma, możemy wnieść o tym, jakie znaczenie ma ona w tym środowisku. Jeżeli karczma będzie budynkiem daleko lepszym i lepiej urządzonym od przeciętnej chłopskiej chaty, mówi to wprost o jej znaczeniu i o losie chłopca.

Dla opisu karczmy z końca XVIII w. posłużmy się odpisem dokumentu zachowanego w Archiwum Państwowym w Krakowie (rkps. depozyt 207, str. 17 — 18\*). Czytajmy i podkreślajmy techniczne i materiałowe wyposażenie karczmy:

#### Austeria Stara Milowska (1795 r.)

Jadąc od Żywca publiczną drogą jest austeria stara, pod którą przyszedłszy, jest podcienie na słupach drewnianych, pod którymi po dwoje drzewa. Dalej idąc jest mostek z okrajków, wchodząc do sieni są drzwi z tarcic na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciędzmem i skoblami dwiema żelaznemi, zaporą drewnianą zapierającą się, w sieni jest posadzka kamienna, powała zaś z tarcic, w tejsze są ławy dwie do siedzenia. Z której idąc po lewej ręce są drzwi do izby małej z tarcic na zawiasach i hakach żelaznych z antabą, klamką, haczykiem i skoblami dwoma żelaznemi. W tej izbie po lewej ręce jest kominek kapiasty, z tego kominka jest piec piekarski, wedle tegoż kominka jest piec kaflowy reparacji potrzebujący, ten piec jest podmurowany, pod piecem są ławy do siedzenia, w tej izbie są okna dwa, jedno w drewno oprawne, drugie w olów z kwaterami otwierającemi się na zawiasach i haczykach żelaznych z haczykami i witkami żelaznemi do zakładania, w tym oknie brakuje szyby jednej, przy tych okiennice z tarcic a zewnątrz zasuwające się. Tamże jest stół jeden wielki a drugi mały stolik, listwa na ścianie przybita, szafa czyli szynkwaz z kratką z dwiema półeczkami z wierzchu, na spodzie zaś szufladka, pod tąż jest schowanie, do którego są drzwiczki podwójne na zawiasach i haczykach żelaznych w tej izbie ławy naokoło ścian, tamże powała i podłoga z tarcic dobre. Z tej izby są drzwi z tarcic do komory

---

\*) Odpis tego dokumentu jak i zamieszczonego w poprzednim aneksie zawdzięczam Prof. Drowi Stanisławowi Szczępcie.

ma zawiasach i hakach żelaznych z antabką, haczykiem, wrzeczadłem i skoblami czterema żelaznemi. Wszedłszy do komory, po lewej ręce są półki dwie do ściany przybite, w tejże komorze jest piec kaflowy podmurowany, wedle pieca są ławy z tarcie, tamże są dwa okna w drewno opravne, w jednym oknie są roganice żelazne dwie, przy jednym oknie jest okiennica z pola zawierająca się na zawiasach i haczykach żelaznych przy tej jest szfornik żelazny, pod oknami jest ława do siedzenia. Z tejże komory są drugie drzwi z tarcie do sieni na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeczadłem i skoblami dwoma żelaznemi, tamże powała i podłoga z tarcie dobre. Wychodząc z komory przez izbę do sieni są naprzeciwko drzwi do wielkiej izby gościnnej z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych z klamką żelazną. Wszedłszy do izby po lewej stronie jest komin kapiasty podmurowany, w tym kominie jest piec piekarski, wedle komina jest piec kaflowy także podmurowany, naokoło pieca i popod okna są ławy do siedzenia, tamże stół wiełki jeden, przy nim stolica, szafa czyli szynkwias z deszczek z półką jedną, przed tym szynkwiasem są balasy z jednej strony, przy tych ławka do siedzenia, okna trzy w drewno opravne, a czwarte puste, w tych oknach brakuje szyb czterech, przy tych są okiennice z pola cztery na zawiasach i hakach żelaznych z szfornikami trzema żelaznemi do zakładania przez ścianę podchodzącemi, powała i podłoga z tarcie dobre. Z izby do komory są drzwi z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych z antabką, haczykiem, wrzeczadłem i skoblami czterema żelaznemi. Do drugiej komory wszedłszy jest okno jedno w drewno opravne, w którym brakuje szyby jednej, przy tym oknie jest okiennica z tarcie z zewnątrz zawierająca się na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeczadłem i skoblami dwoma żelaznemi, tamże pod oknem jest ława przybita, podłoga z tarcie wpół zgniła a powała z tarcie dobra, w podłodze są drzwi podwójne do piwnice z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych. Wchodząc do piwnice po stopniach kamiennych, ta jest murowana i sklepią, z której do pola są drzwi z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeczadłem i skoblami dwiema żelaznemi. Z tej wyszedłszy do komory idąc przez izbę gościnną do sieni po lewej ręce są schody na górę tarciami obite, do których drzwi z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych i skoblem żelaznym jednym. Na górze jest zapierzenie z tarcie dobre. Stamtąd powracając do sieni jest komin wielki na dach wywiedziony, od komina na północ idąc są drzwi na zatyłek z tarcie na zawiasach i ha-

kach żelaznych, zaporą drewnianą zapierające się. Przed temi drzwiami  
■ pola jest mostek z tarcic, z którego po prawej ręce idąc jest  
ława dla przejścia ku przewetowi. Do tego przeweta są drzwiczki  
na zawiasach i hakach żelaznych, tenże jest tarciami obity. Stamtąd  
powracając przez sień na południe idąc przez półcienie po prawej ręce  
są wrota podwójne z tarcie do stajni na biegunach drewnia-  
nych z kunami żelaznymi dwiema i skoblem jednym, przy tych wrotach  
są drzwi z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciędzem  
i skoblami dwiema żelaznymi. Przez stajnię przeszedłszy, są drugie  
wrota z tarcie na biegunach drewnianych z kunami żelaznymi dwie-  
ma, wrzeciędzem i skoblami dwiema żelaznymi, przy tych wrotach są  
drzwi z tarcie na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciędzem i skoblami  
dwiema żelaznymi. Przed temiż wrotami z obydwu stron są mostki  
z drzewek. Przed wrotami jest podcienie czterema słupami pod-  
parte, na spodzie pod słupami po dwoje drzewa. Stamtąd powracając  
do stajni nad tą jest więźba na słupach drewnianych. W tej stajni  
powaly ani podłogi żadnej nie masz, tamże jest żłobów cztery,  
drabiny cztery. Ta austeria i stajnia naokoło pod-  
murowana. Dach nad austerią i stajnią nadszerzały i miejscami  
gonty powyrywane. Na tej austerii drabina wielka ku kominowi  
przystawiona.

W tejże wsi — Miłówka — istniała w tym samym czasie  
jeszcze druga, nowa karczma. Jest ona opisana również w po-  
danym dokumencie. Nie będziemy go już tu cytować. Zazna-  
czymy tylko, że była wewnątrz i zewnątrz równie dobrze wy-  
posażona jak austeria stara z tym jednak ważnym a charakte-  
rystycznym dodatkiem, że miała „pod dachem wedle ścian dla  
przedających ławy trzy, na drugiej zaś stronie półki dwie do-  
ściany dla kramarzów przybite, stołów na rogach z tarcie dla  
różnych handlarzów pięć“. Służyła więc zarazem jako stoisko  
handlowe.

Nie rozporządzamy podobnie dokładnym opisem chłopskiej  
chaty z tego czasu. Zastąpimy go trzema krótkimi opisami.

Pierwszym z nich będzie opis dwóch chałup na folwarku  
Jangród w dobrach biskupstwa krakowskiego z r. 1789, jaki

znajdujemy w książce I. T. Baranowskiego *Materyały do dziejów wsi polskiej*. Nie są to typowe chaty chłopów, lecz raczej rzemieślników folwarcznych. Zasadniczych różnic w wyglądzie chat chłopskich nie należy się spodziewać.

Opis chałup na folwarku Jangród w dobrach biskupstwa krakowskiego. Z rękopisu Arch. Skarbow. r. 1789.

„Chałupy dwie z drzewa rżnięte jodłowego, każda z osobna zbudowana, słomą poszyte, od góry i dołu gontami obszorowane. Jedne do sieni drzwi na zawiasach i hakach z wrzeciędzmem i skobłami żelaznemi, zaporą drewnianą, komin od strugarzy gliną lepioną, nad dachem gontami obity. Izba, drzwi na zawiasach z haczykiem, powała z tarcie, okna dwa, szyby okrągłe w drewnie. Druga chałupa ze wszytkiem taka, jak pierwsza i podobnymże zamknięciem, w jednej z tych mieszka kowal, w drugiej szewc i z nich każdy płaci komornego zł. 10. Niedaleko pierwszej chałupy kuźnia w słupy z dylów postawiona, słomą poszyta stara, komin w niej pleciony z gliną lepioną“.

Drugim opisem będzie krótka notatka, jaką znajdujemy w pamiętnikach znanego nam Ulricha Werduma.

„Chałupy chłopskie dzielą się zwykle na trzy części. Pierwsza część, przez którą się do domu wchodzi, jest to stajnia, druga izba, z niej z boku wczolgać się można do trzeciej dziury, którą zwią komorą. W ogóle jedna jest tak czysta jak druga. Piece w pokojach umieją stawiać wcale dobrze. Po wsiach zaś są izby jak arki Noego, bo w nich przy piecu gromadzą się obok ludzi także konie, krowy, cielęta, owce, świnie, kury, gęsi i wszystkie inne żyjące zwierzęta, które się w domu znajdują, wydając odór osobliwy. Ognisko umieszczają zwykle w rogu mieszkania, co daje więcej ciepła, jak umieszczone przy prostym murze“.

Trzecim wreszcie to opis chłopskiego bytowania, jaki nam przekazał Stanisław Staszic w *Przestrobach dla Polski* (1790 r.).

„Chłopi... Tych żywnością jest chleb z śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszczeniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałase. Słońce tam

nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobroczynnym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, pozbawia ich światła. Aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukróca dym ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija.

W tej smrodu i dymu pełnej ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym barłogu spoczywa. Obok niego śpi mała dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem i świnia z prosięciem leży. Dobrzy Polacy... Oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisi! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!“

Wniosków z tych dwóch zestawień nie trzeba pisać. nasuwają się same.



## PRZYPISY

### ROZDZIAŁ I

1. Brückner Aleksander, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. 2, Warszawa 1939, T. II, str. 73.
2. Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, oprac. dr M. Janik, Kraków 1925, str. 292.
3. Koźmian Kajetan, *Pamiętniki*, T. I, Poznań 1858, str. 115 i n.
4. Słomka Jan, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, wyd. II, Kraków 1929, str. 175.
5. Staszic Stanisław, *Przestrogi dla Polski...* (1790), wyd. M. Arct, Warszawa 1916, str. 130.
6. Cytuję według: Bystroń Jan St., *Kultura ludowa*, wyd. II, Warszawa 1947, str. 64.

### ROZDZIAŁ II

1. Bobrzyński Michał, *Prawo propinacji w dawnej Polsce*. — Szkice i studia historyczne, Kraków 1922, T. II, str. 232.
2. Dąbkowski Przemysław, *Prawo prywatne polskie*, Lwów 1911, T. II, str. 228.
3. Bobrzyński, op. cit., str. 239.
4. *Tamże*, str. 236.
5. *Tamże*, str. 240.
6. Sochaniewicz Stefan, *Soltystwa i wójtostwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej*. — Studia nad historią prawa polskiego, T. VII, Lwów 1921, str. 345 i n.

7. Baranowski Ignacy T. *Przemysł polski w XVI w.*, Warszawa 1919, str. 142 i n.
8. Ulanowski Bol., (wyd.), *Visitationes bonorum Archiepiscopatus necnon Capituli Gnesnensis saeculi XVI*, Cracoviae 1920, str. 267 — 270.
9. Bobrzyński, op. cit., str. 248.
10. *Tamże*, str. 248.
11. Sochaniewicz, op. cit., str. 344.
12. Ptaśnik Jan, *Kultura wieków średnich*, str. 160.
13. *Pomniki dziejowe wieków średnich*, T. XVI. *Akta kapituł i sądów biskupich*, T. II, Kraków 1901, passim.
- Por. także: Ks. Fijałek Jan, *Sredniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich*. I. *Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej*, Kraków 1893, str. 21 — 22.
14. Fijałek, op. cit., str. 20 — 22.
15. Ptaśnik, op. cit., str. 159.
16. Fijałek, op. cit., str. 13.
17. Ptaśnik, op. cit., str. 160, 161. Por. też: Fijałek, op. cit., str. 9, 18 — 23.
18. Fijałek, op. cit., str. 20.
19. Kot Stanisław, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI — XVIII w. i Materiały do dziejów szkolnictwa parafialnego w Małopolsce*. „Muzeum“ Rocznik XXVII, T. III, Lwów 1911, str. 81, 90, 289 i passim.
20. Fijałek, op. cit., str. 23.
21. *Tamże*, str. 21.
22. *Tamże*, str. 21.
23. *Akta kapituł z wieku XVI*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1908, nr 168, 201, 216.

### ROZDZIAŁ III

1. Bobrzyński, *Prawo propinacji*, str. 249.
2. *Tamże*, str. 252.
3. Kutrzeba Stanisław, *Historia ustroju Polski, Korona*, wyd. 8, str. 82.
4. Sochaniewicz, op. cit., str. 292 — 304.
5. *Tamże*, str. 322 — 323.
6. *Tamże*, str. 334 — 360.
7. *Tamże*, str. 343.
8. *Tamże*, str. 360 — 376.
9. Rafacz Józef, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, Warszawa 1935, str. 204 — 208. Długopolski E., *Przywileje soltysów podhalańskich*, „Rocznik Podhalański“, 1914 — 1921, str. 1 — 47.

10. Rafacz, *Dzieje i ustrój*, str. 205 — 206.
11. Sochaniewicz, *op. cit.*, str. 348.
12. Rutkowski Jan, *Skup solectw w Polsce w XVI w.*, Poznań, 1921, str. 3.
13. *Tamże*, str. 4.
14. Sochaniewicz, *op. cit.*, str. 348 i n., dopisek.
15. Rafacz, *Dzieje i ustrój*, str. 213 — 218.
16. *Volumina Legum*, VII, 808.
17. Cytuję za Bobrzyńskim, *op. cit.*, str. 267.
18. Ulanowski Bolesław, *Księgi sądowe wiejskie*. Starodawne prawa polskiego pomniki, T. 12, Kraków 1921, nr 7354.
19. Bobrzyński, *op. cit.*, str. 268, Sochaniewicz, *op. cit.*, str. 347, Dąbkowski, *Prawo prywatne*, II, str. 229.
20. Rafacz, *Dzieje i ustrój*, str. 71. Tenże, *Przymus propinacyjny*, str. 64.
21. Rafacz, *Przymus propinacyjny*, str. 57.
22. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, str. 599.
23. Cytata z artykułu Jana Reychmana, *Zbójnik w literaturze*, „Wieża”, Nr 9 (240), 1950.
24. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, nr 7003.
25. Baranowski I. T., *Materyały do dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1909, Zeszyt I, str. 6, 8.
26. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, str. 582.
27. *Tamże*, str. 589.
28. *Tamże*, T. I, nr 3391.
29. Na tego rodzaju tendencje u sołtysów zwrócił pierwszy uwagę prof. J. Rutkowski w pracy *Skup solectw w Polsce*, zob. str. 12 — 23. Szereg danych tego samego rodzaju uwidacznia Rafacz *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, *passim*.
30. Gargas Zygmunt, *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVI wieku*, wyd. 2, Lwów 1903, Zob. też: Smoleński W., *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, str. 66.
31. Szczotka Stanisław, *Lament chłopski na pany*, Warszawa 1946, str. 32 — 37, 55 — 63.
32. Cytuję za Świętochowskim Ał., *Historia chłopów polskich*, T. I, Warszawa 1947, str. 145.
33. Rafacz, *Przymus*, str. 58 — 59.
34. Kot St., *Szkolnictwo parafialne*, str. 81.
35. Rafacz, *Przymus*, str. 58.
36. *Tamże*, str. 58 i n.
37. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, T. II, Lwów 1911, str. 229, dopisek.

## ROZDZIAŁ IV

1. O ile wiem, pierwszy postawił zagadnienie w ten sposób dr Zygmunt Gargas w głośniejszego czasu i cennej pracy *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku*, Lwów, 2 wyd. 1903.
2. Rafacz, *Przymus*, str. z.
3. Cytuję z pracy Bobrzyńskiego, *Prawo propinacji*, str. 258 i n.
4. *Tamże*, str. 268 i n.
5. *Tamże*, str. 269.
6. Dąbkowski, *Prawo prywatne*, II, str. 235.
7. Ulanowski, *Księgi sądowe*, I, nr 4600, str. 755 — 757. Suplika powyższa została przedrukowana w książce St. Szczotki, *Lament chłopski na pany*, str. 78 — 81.
8. Cytuję według: Gargas Z., *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku*, Lwów 1903, str. 101 — 104.
9. Rafacz, *Przymus*, str. 60 i n.
10. *Tamże*, str. 44.
11. *Tamże*, str. 48.
12. *Tamże*, str. 47.
13. *Tamże*, passim.
14. *Tamże*, str. 45.
15. *Tamże*, str. 45.
16. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3915.
17. Cytuję z treści „Supliki Płacziwej“, zamieszczonej u St. Szczotki, *Lament chłopski na pany*, str. 96.

## ROZDZIAŁ V

1. Zob. Śreniowski St., *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego*, Warszawa 1948. Szczotka St., *Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce*, Poznań 1949.
2. Kutrzeba St. i Mańkowski A., ks., *Polskie ustawy wiejskie XV — XVIII w.* Archiwum Komisji Prawniczej, T. XI, Kraków 1938, str. 70.
3. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3114.
4. *Tamże*, nr 3471, 3668.
5. *Tamże*, nr 3668.
6. Rafacz, *Przymus*, str. 41 — 44.
7. Ulanowski, *Księgi sądowe*, II, nr 4673.
8. *Tamże*, nr 4683.
9. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 321.
10. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, nr 7156.

11. Zob. Rafacz J., *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w.* Lublin 1922, str. 201.
12. Cytuję za Rafaczem, *Ustrój wsi samorządnej*, str. 230.
13. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, str. 552.
14. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej*, str. 282.
15. Rafacz, *Przymus*, dopisek na str. 4. Wiadomość wzięta z *Metr. Kor.* 159, f. 47 — 48. Podkreślenie moje (J. B.).
16. Pawlik St., *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, Kraków 1915, T. I, str. 284.
17. Jabłonowska A., *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządów*, Warszawa 1787, T. VIII, str. 42.
18. Haur Jakub K., *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomii ziemianskiej*, Kraków, wyd. III, 1690, str. 115 — 117.
19. *Tamże*, str. 256.
20. *Tamże*, str. 156.
21. Bergerówna J., *Księżna Pani na Kocku i Siemiatyczach*, Lwów 1936, str. 158 i n.
22. *Tamże*, str. 258 i n.

## ROZDZIAŁ VI

1. Kalinka W., *Galicja i Kraków*, 1898, str. 59.
2. *Notaty gospodarskie*, wyd. Radwańskiego, Kraków 1856, str. 110.
3. „Orędownik Naukowy“, Poznań 1844, nr 19, str. 151.
4. *Tamże*, str. 152.
5. Gostomski A., *Notaty gospodarskie*, str. 81.
6. Dąbkowski P., *Łitkup. Studium z prawa polskiego*, Lwów 1906.
7. Zagadnienie osadnictwa „olęderskiego“ opracował Wł. Rusiński w książce pt. *Osady tzw. „Olędrów“ w dawnym woj. poznańskim*, Kraków 1947.
8. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 473.
9. *Tamże*, str. 247 i n.
10. *Tamże*, str. 214.
11. *Tamże*, str. 256.
12. *Tamże*, str. 215. Por. też str. 141, 336.
13. Rafacz, *Przymus*, str. 42.
14. *Tamże*, str. 42.
15. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 268.
16. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 4589.
17. Rafacz, *Przymus*, str. 12.
18. *Tamże*, str. 55.
19. Ulanowski, *Księgi sądowe*, II, nr 7436, str. 566.
20. *Tamże*, nr 7440, str. 568.

21. *Tamże*, nr 7441, str. 573.
22. *Tamże*, nr 7441, str. 573.
23. *Tamże*, str. 584, 596 i n.
24. *Tamże*, str. 611.
25. Baranowski I. T., *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, str. 161.
26. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, str. 630.
27. Popiołek Fr., *Z walk cieszyńskiego proletariatu*. „Zwrot“, nr 3 (4), rok II, z dn. 21.III.1950 r.
28. Podaję za J (abłonowskim) A l., *Zarys obyczajów szlachty w zestawieniu z ekonomiką i dolą ludu w Polsce i Litwie*, T. II, Kraków 1898, str. 226.

## ROZDZIAŁ VII

1. Haur J., K., *Skład albo skarbiec*, wyd. III, 1690, str. 156.
2. Liske Xawery, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, str. 71.
3. Haur, *op. cit.*, str. 154.
4. Liske, *op. cit.*, str. 75.
5. *Tamże*, str. 100, 125.
6. Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, T. III, str. 74 i n.
7. Staszic St., *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych Europy związków i z praw natury wypadające*, (1790), Warszawa 1916, str. 144.
8. Gondek F., ks., *Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni*, wyd. II, Kraków 1868, str. 39.
9. Bystron J. St., *Kultura ludowa*, wyd. II, 1947, str. 66 — 67.
10. Baranowski, *Materiały do dziejów wsi polskiej*, str. 53.
11. „Orędownik Naukowy“, Poznań 1844, nr 19, str. 152.
12. Broda J., recenzja pracy J. Pazdura, *Dzieje Kielc od XVI do XVIII w.*, zamieszczona w „Roczn. dziej. społ. i gospod.“, T. XI, 1949, str. 320.
13. Powtarzam za Korzonem T., *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków 1882, T. I, str. 358.
14. Gołębiowski Ł., *Gry i zabawy różnych stanów*, Warszawa 1831, str. 184 i n.
15. Antoniewicz K., ks., *Czytanki świąteczne dla ludu naszego*, wyd. II, Kraków 1851, T. I, str. 99.
16. Maciejowski Wacław Aleksander, *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*, Warszawa 1842, t. III, str. 246 — 253.
17. Gostomski A., *Notaty*, str. 83.
18. *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona...*, Lipsk 1849, str. 7.

19. J (abłonowski) A., *Zarys obyczajów szlachty*, II, str. 75.
20. *Tamże*, str. 75.
21. Kot St., *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce*, str. 289.
22. *Tamże*, str. 252.
23. Rafacz, *Przymus*, str. 58.

## ROZDZIAŁ VIII

1. Zob. Kachel J., *Herberge und Gastwirtschaft in Deutschland bis zum 17 Jahrh.*, Beihefte zur Vierteljahrsschrift für Sozial und Wirtschaftsgeschichte. III. Stuttgart 1924.
2. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 372.
3. Brückner A., *Encyklopedia Staropolska*, str. 543.
4. Rutkowski J., *Klucz brzozowski biskupstwa przemyskiego w w. XVIII*, Kraków 1910, str. 136.
5. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3831.
6. Opaliński Łukasz, *Obrona Polski*, tłum. i opr. K. Tyszkowski, Lwów—Warszawa 1921, str. 4.
7. Liske X., *Cudzoziemcy w Polsce*, str. 316.
8. Bystron J. St., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa, str. 562.
9. Kitowicz J., *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, str. 331 i n.
10. *Tamże*, str. 331.
11. Bergerówna, *Księżna Pani*, str. 31.
12. Opaliński, *Obrona Polski*, str. 46 i n.
13. Bystron, *Dzieje obyczajów*, str. 563.
14. Badecki K., *Polska komedia rybaltowska*, Lwów 1931, str. 391 — 394.
15. Por. Łoziński Wł., *Prawem i lewem*, Lwów 1904.
16. Zob., Assorodobraj N., *Początki klasy robotniczej*, „Czytelnik“, 1946, str. 66.
17. Z utworu *Tragedya żebracza* zachował się w polskim języku tylko niewielki ułamek, przedrukowany przez ks. Wł. Siarkowskiego w „Bibliotece Warszawskiej“ 1875, III, str. 291 — 94. Około roku 1573 *Tragedya* została jednak przetłumaczona na język czeski i wydana w Litomyślu pt. *Žebrákuv s kupcem hádání*, a następnie przedrukowana w zbiorku *Staroceské divadelni hry*, Praha 1878. Zapoznanie się z tym utworem zawdzięczam Dr Józefowi Magnuszewskiemu, st. asystentowi Uniwersytetu Poznańskiego.
18. Maciejowski W. A., *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku*, T. III, str. 375, 380.
19. *Tamże*, str. 188 i n.

## ROZDZIAŁ IX

1. Rutkowski J., *Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w.*, Kraków 1918, str. 34.
2. Arłamowski K., *Klucz medyczny starostwa przemyskiego w XVI w.* — *Studia z historii społecznej i gospodarczej*, Lwów 1931, str. 139.
3. Jakóbczyk W., *Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewskich zachodnich województw Korony w drugiej połowie XVI w.*, „Roczniki dziej. społ. i gospod.“, T. V, 1936.
4. Warężak J., *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu z uwzględnieniem stosunków gospodarczych w XIV i XV w.*, Lwów 1929, str. 104 i n.
5. Paczkowski J. (wyd.), *Opis królewskich województw chełmińskiego, pomorskiego i małopolskiego w roku 1664*, Toruń 1938, Tow. Naukowe, Fontes 32.
6. Rusiński Wł., *Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewskich województwach Prus Królewskich w drugiej połowie XVII w.*, „Roczniki dziej. społ. i gospod.“, T. VI, 1937, str. 103.
7. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, str. 70, 193.
8. *Tamże*, str. 138 i n.
9. Paczkowski, *op. cit.*, str. 334.
10. *Tamże*, str. 336.
11. *Tamże*, str. 346.
12. *Tamże*, str. 347.
13. Rusiński, *op. cit.*, str. 103.
14. *Tamże*, str. 104.
15. Paczkowski, *op. cit.*, str. 234, 259, 280.
16. Arłamowski, *op. cit.*, str. 152.
17. Rusiński, *op. cit.*, str. 108.
18. Polackówna H., *Najstarsza księga sądowa wsi Trzeźniowa 1419 — 1609*, Lwów 1923.
19. *Tamże*, str. 87, nr 256.
20. *Tamże*, str. 90, nr 267.
21. *Tamże*, str. 99, nr 314.
22. *Tamże*, str. 246, nr 854.
23. *Tamże*, str. 316, nr 1129.
24. *Tamże*, n-ry: 728 — 1530.
25. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, nr 4687.
26. *Księgi sądowe żywieckie*, rkps nr 92. Możliwość ich przejrzenia za wdzięczam P. Prof. D-rowsi Stanisławowi Szczotce.
27. Polackówna, *op. cit.*, str. 113, nr 370.
28. *Tamże*, str. 107, nr 349.
29. *Tamże*, str. 122, nr 405.
30. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3838.



31. *Księgi sądowe żywieckie*, rkps. nr 159.
32. Ulanowski, *op. cit.* II., nr 7205.
33. *Tamże*, I, nr 3907, 3908.
34. Maciejowski W. A., *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*, T. IV, Warszawa 1842, str. 160 i n.
35. „Orędownik Naukowy“, Poznań 1844, nr 20, str. 158.
36. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3731.
37. Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, wyd. II, Warszawa 1939, T. III, str. 33.

## ROZDZIAŁ X

1. Haur K., *Skład albo skarbiec*, str. 228 i n.
2. *Księgi sądowe żywieckie*, rkps. nr 173.
3. Haur K., *op. cit.*, str. 228.
4. Haur K., *op. cit.*, str. 251.
5. Haur K., *op. cit.*, str. 157 i n.
6. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, str. 648.
7. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 336 i n.
8. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 196.
9. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, II, nr 4649.
10. Badecki, *Polska komedia rybałtowska*, str. 200 i n.
11. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 316 i n.
12. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 4177.
13. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 372.
14. *Tamże*, str. 372.
15. Ulanowski, *op. cit.*, I, nr 3675.
16. Kutrzeba - Mańkowski, *op. cit.*, str. 265.
17. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, I, nr 3467.
18. *Księgi sądowe żywieckie*, rkps. nr 211.
19. Ulanowski, *Księgi*, I, nr 4393.
20. Ulanowski, *op. cit.*, II, 4640.
21. *Tamże*, II, 4713.
22. Gołębiowski Łukasz, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*. Warszawa 1830, str. 167.
23. Zob. Ochmański Wł., *Zbójnictwo góralskie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1950.
24. Zob. Szczotka St., *Przyczynki do dziejów buntów chłopskich w dawnej Polsce*, „Wieś i Państwo“, 1946, str. 460 i n.
25. Łoziński Wł., *Prawem i lewem*, T. I, Lwów 1904, str. 400.

## ROZDZIAŁ XI

1. Rutkowski J., *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, T. I, Kraków 1938, str. 201.
2. Sochaniewicz, *Wójtostwa*, str. 347.
3. Chomętowski Wł., *Materiały do dziejów rolnictwa w Polsce*, Warszawa 1876, str. 310.
4. *Tamże*, str. 108, 113, 120.
5. Podaję za Gargasem, *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII w.*, str. 98.
6. Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, 1946, str. 132.
7. Sombart W., *Der Bourgeois*, München u. Leipzig 1913, str. 135 — 143.
8. Cytuję według wydania Radwańskiego, Kraków 1856.
9. Brückner, *Dzieje kultury*, II, str. 68 i n.
10. Kutrzeba - Mańkowski, *Polskie ustawy wiejskie*, str. 69 i n. Dodać trzeba, że podobne ograniczenia spotyka się jeszcze w końcu XVIII w., ale tylko na terenach Pomorza. Świadczy to o przetrwałych u tamtejszej szlachty wzgl. powstałych później pod wpływem mieszczańskiej kultury Zachodu zasadach gospodarności, które zanikły u szlachty innych dzielnic. Społeczna i kulturalna odmiennosc polskiej szlachty i chłopów w poszczególnych dzielnicach dawnej Polski jest jeszcze zagadnieniem do zbadania.

## ROZDZIAŁ XII

1. Bujak Fr., *Rozwój gospodarczy Galicji*. — Studia historyczne i społeczne, Lwów 1924, str. 127.
2. Baranowski I. T., *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, str. 272.
3. *Tamże*, str. 238 i n.
4. *Tamże*, str. 249.
5. *Tamże*, str. 33, dop.
6. Cytuję według artykułu H. Grossmana, *Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego*. „Kwartalnik Statystyczny“, Warszawa 1925, str. 14.
7. Podaję za Grossmanem, *op. cit.*, str. 65.
8. Brückner Al., *Dzieje kultury polskiej*, III, str. 182.
9. Grossman, *op. cit.*, str. 36.
10. *Tamże*, str. 40, 64.
11. Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, 1946, I, str. 313.

12. Cytuję za A. J (ablenowskim), *Zarys obyczajów szlachty*, Kraków 1898, II, str. 195 i n.
13. Podaję za Korzonem St., *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków 1882, I, str. 323.
14. Korzon, *op. cit.*, str. 321, 323.
15. Rutkowski, *op. cit.*, str. 235.
16. Brückner, *Dzieje kultury*, III, str. 26, 182.
17. Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów*, str. 377.
18. Kołłątaj H., *Stan oświecenia w Polsce*, Warszawa 1915, str. 135 i n.
19. Por. Bergerówna, *Księżna Pani*, Lwów 1936.
20. Zob. Smoleński Wł., *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1949.
21. Surowiecki W., *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, wyd. Turowskiego, Kraków 1861, str. 136.
22. Surowiecki W., *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia*, 1808, wyd. Turowskiego, Kraków 1861, str. 195
23. Grossman H., *op. cit.*, str. 59.

## S P I S   T R E Ś C I

Przedmowa . . . . .	5
Wstęp . . . . .	9
Rozdział pierwszy: <i>Konsumcja trunków jako zwyczaj i jako pańszczyźniany przymus</i> . . . . .	13
Rozdział drugi: <i>Od regale do karczmy pańszczyźnianej</i> .	24
Rozdział trzeci: <i>Losy karczmy sołtysiej i plebańskiej na tle ogólnych przemian</i> . . . . .	35
Rozdział czwarty: <i>Jak powstawał przymus propinacyjny</i>	56
Rozdział piąty: <i>Konkurencja „braci szlachty“</i> . . . . .	71
Rozdział szósty: <i>Przymus konsumcji i opór wsi</i> . . . . .	87
Rozdział siódmy: <i>Wychowywanie do nałogu</i> . . . . .	102
Rozdział ósmy: <i>„Karczma gościńcowa“</i> . . . . .	119
Rozdział dziewiąty: <i>Karczmarz i gromada</i> . . . . .	138
Rozdział dziesiąty: <i>Karczma i wieś pańszczyźniana</i> . . . . .	154
Rozdział jedenasty: <i>Młodość ustroju a karczma</i> . . . . .	172
Rozdział dwunasty: <i>Schyłek ustroju. Pod znakiem arendy</i> . . . . .	189
Uwagi końcowe . . . . .	206
Aneksy . . . . .	211
Przypisy . . . . .	217

## SPIS ILUSTRACJI

1. Karczma w Miąsowej, pow. jędrzejowski . . . . .	15
2. Karczma z podcieniem w Łomżyńskim . . . . .	21
3. Zabawa w karczmie . . . . .	31
4. Chłop pańszczyźniany . . . . .	51
5. Szlachcic polski . . . . .	51
6. „Czardak“. Karczma klasztorna w Mucharzu . . . . .	54
7. Chłopi w drodze ze skargą na panów . . . . .	61
8. Pańszczyzna . . . . .	76
9. Przybicie targu . . . . .	90
10. Wieniec na karczmie w Nieborowie . . . . .	107
11. Dawna karczma plebańska w Kobylinie na Podlasiu . . . . .	115
12. Rzuty poziome dwóch typów karczem zajezdnych . . . . .	122
13. Staropolska karczma zajezdna . . . . .	126
14. Zajazd na Kaszubach . . . . .	129
15. Żebracy . . . . .	134
16. Wnętrze karczmy . . . . .	147
17. Chłopi w karczmie . . . . .	157
18. Pielgrzym . . . . .	169
19. Chłop i pan w XVI w. . . . .	175
20. Piwnica w browarze . . . . .	183
21. Gorzelnia . . . . .	186
22. Chata we wsi Jeżewo na Podlasiu z r. 1792 . . . . .	193
23. W takich chatach mieszkali chłopi pańszczyźniani . . . . .	201
24. Kapela żydowska . . . . .	204

SPOŁECZEŃSTWO I KARCZMA

J O Z E F B U R S Z T A

# SPOŁECZENSTWO I KARCZMA

PROPINACJA, KARCZMA I SPRAWA  
ALKOHOLIZMU W SPOŁECZEŃSTWIE  
P O L S K I M X I X W I E K U



W A R S Z A W A

---

L U D O W A S P Ó Ł D Z I E L N I A W Y D A W N I C Z A

R e d a k t o r  
H E N R Y K S Y S K A

L U D O W A S P O Ł D Z I E L N I A W Y D A W N I C Z A  
Warszawa 1951

Nakład 5250 egzemplarzy. Objętość ark. urgd. 15, druk. 16,5. Papier: sat., 70 g, 70x100, kl. VII. Druk ukończono w grudniu 1951. Druk. ISW, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123, Zam. nr 4569 z dn. 20.X.51  
2 - B - 19841



Praca niniejsza jest kontynuacją wydanej w r. 1950 przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książki pt. „Wieś i karczma — Rola karczmy w życiu wsi pańszczyźnianej“. Tematycznie jest to ciąg dalszy; stanowi ona jednak samodzielną całość, której nadano też inny tytuł. Zmiana w tytule słowa „Wieś“ na „Społeczeństwo“ nie jest dowolnością, lecz właśnie konsekwencją omawiania podobnych jak we „Wsi i karczmie“ zagadnień, ale już w ciągu w. XIX. Jak bowiem zobaczymy, zagadnienia propinacji i karczmy oraz związanego z nim ściśle, a powstałego w tym okresie ruchu przeciwalkoholowego wiążą się bezpośrednio z życiem, strukturą i przemianami społeczeństwa polskiego w XIX w., i stąd też można je omówić należycie dopiero na tym szerokim tle.

Chcąc podołać postawionemu zadaniu autor musiał pokonywać dwie trudności. Pierwsza leżała w zakresie tematu. Trzeba było omawiać zagadnienia w przekroju rozwojowym w ciągu co najmniej stulecia. Tymczasem wiek XIX jest okresem dużych zmian i co pewien okres inne mamy warunki gospodarcze i inną konstelację społeczno-polityczną, które trzeba było wciążyć od nowa analizować. Trudność tę powiększała jeszcze dzielnicowość ziem polskich i ich różny rozwój. Nie zawsze można było konieczne analizy przeprowadzić wyczerpująco — już choćby ze względu na rozmiary pracy. Dlatego zarówno podłoże poruszanych zagadnień jak i one same są zazwyczaj omawiane szkicowo; nie mamy tu — używając porównania — wykończonych w szczegółach obrazów, lecz rzucone pędzlem czy nawet węglem szkice, czynione jednak tak, aby postać całego obrazu rysowała się Czytelnikowi możliwie wyraźnie.

Druga trudność leżała w materiałach i źródłach, na których oparto pracę. Autor nie miał — jak i przy poprzedniej pracy — nie tylko żadnego wzoru, ale odczuwał także dotkliwie niedostatek lub nawet całkowity brak prac monograficznych odnośnie spraw propinacji, karczmy i ruchu przeciwalkoholowego. Prace monograficzne, które choćby tylko fragmentarycznie poruszają temat, można policzyć na palcach jednej ręki. Gdyby ich było więcej, łatwiej by można dać właściwe odpowiedzi na zagadnienia. Materiałów źródłowych trzeba było szukać szeroko w pracach i źródłach historycznych, historycznogospodarczych, literackich, etnograficznych, publicystycznych i innych. Autor zdaje sobie sprawę, że wykorzystał tylko część z nich, chociaż więcej, aniżeli to uwidoczniło w przypisach. Chodziło tu oczywiście nie o wykorzystanie wszystkich źródeł, lecz o możliwie wystarczające odpowiedzi na stawiane zagadnienia. Czytelnik, którego szkicowy charakter książki nie zadowala, ma duże możliwości uzupełniania sobie szkiców w szczegółach. Chodzi tylko o to, czy są one tu należycie ujęte, w koncepcji i rysunku, a więc czy należycie stawiano tu zagadnienia i czy je poprawnie, choć tylko z grubsza, rozwiązywano.

J. B.

## 1. Nieco o książce „Wieś i karczma“.

Omawiane w książce *Wieś i karczma* zagadnienia propinacji i karczmy feudalnej zamknęliśmy na okresie upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej zapowiadając, że czasy późniejsze wymagają specjalnego opracowania ze względu na szereg nowych spraw. Te „nowe sprawy“ wiążą się nie tyle z rządami zaborczymi na ziemiach polskich i ich odgórnymi regulacjami zarówno prawa feudalnego jak i spraw karczmy, ile głównie z głębokimi przemianami gospodarczymi i społecznymi, jakie zachodzą w pierwszej połowie XIX w., zakończonymi przejściem wsi do ustroju kapitalistycznego, a następnie z rozwojem stosunków kapitalistycznych.

Nim jednak przejdziemy do omawiania tych spraw, podsumujemy wyniki osiągnięte w książce *Wieś i karczma*, aby przypomnieć zasadniczą jej treść oraz dać konieczne podstawy do należytego zrozumienia omawianych tu zagadnień tym, którzy poprzedniej pracy nie znają.

Zasadniczą osnową wspomnianej pracy było feudalne prawo propinacji oraz opierająca się na nim karczma feudalna jako instytucja gospodarcza, polityczna i zarazem społeczno-kulturalna — omawiane i analizowane nie w jakimś jednym okresie czasu, ale przez cały ciąg dziejów feudalizmu polskiego aż do początków jego rozpadu, tj. do końca XVIII wieku. Właśnie zasadniczym założeniem (i pewną nowością) w omawianej pracy było, że analiza propinacji jako feudalnego prawa i wynikającej z niego karczmy jako jednej z instytucji ustrojowych, przeprowadzana w związku z ich historycznymi uwa-

runkowaniami i zmianami, ukaże nie tylko ich własne dzieje, ale przede wszystkim historyczne przemiany samego ustroju feudalnego. Zarówno bowiem prawo propinacji jak i karczma feudalna były instytucjami ustrojowymi, wypływały bezpośrednio z ustroju i odbijały na sobie wszelkie bodaj zmiany ustrojowe. Prawo propinacji wchodziło w skład podstawowego feudalnego prawa ziemskiego; karczma zaś, jako równocześnie potrójna instytucja, była zarówno znakomitym narzędziem wyzysku feudalnego jak i politycznego władania masami chłopskimi. Poznanie obu i prześledzenie ich roli znaczyło równocześnie poznanie feudalizmu polskiego w jego najistotniejszych wiązaniach i zmianach.

Przeprowadzenie historycznej analizy potwierdziło oczekiwania w zupełności.

**Propinacja.** U progu historycznych dziejów Polski prawo propinacji, tzn. wyłączne uprawnienie do produkcji i sprzedaży trunków, należało do panującego (króla, księcia) jako tzw. *ius regale*. Czytaliśmy, że w ślad za wykształceniem się feudalnych stanów i klas (możnowładztwa świeckiego i duchownego, duchowieństwa i rycerstwa) prawo propinacji drogą nadań panującego staje się również własnością tych stanów i klas jako uprzywilejowanie związane z własnością ziemską. Każdy, kto posiadał dobra ziemskie, miał w ich obrębie prawo propinacji; mógł z tego prawa ciągnąć zyski zarówno w formie czynszów pobieranych od tych, którzy warzyli trunki, jak i czynszów z założonej własnej karczmy czy wprost ze sprzedaży wyprodukowanych u siebie trunków. To zasadnicze uprawnienie własności ziemskiej przetrwało na naszych ziemiach aż pod koniec XIX w., przeżyło formalne zlikwidowanie feudalizmu, pozostało na długo po zniesieniu pańszczyzny jako jedna z najbardziej dziwacznych pozostałości ustroju feudalnego.

Feudalne prawo propinacji, będąc w całości niezmiennym przez setki lat uprawnieniem ziemskim, zmieniało się jednak w szczegółach. Zmiana tych szczegółów oznaczała zarazem przekształcenia w łonie samego ustroju feudalnego; znaczyła mianowicie zmiany w sposobie produkcji, a stąd i w wyzysku feudalnym i podkreślała poszczególne etapy walki klasowej.

Zobaczmy pokrótce niektóre szczegóły.

Właściciel dóbr ziemskich był wyłącznym właścicielem prawa propinacji i jako taki mógł je przelewać na inne instytucje lub osoby

bądź też dopuszczać je do zysków z propinacji. Na tej drodze uzyskują wyłączne lub (częściej) ograniczone prawo propinacji we wsiach sołtysi i plebani, których karczmy mogły stać we wsi na równi z karczmą pańską. Kiedy pan nie posiadał jeszcze własnego gospodarstwa rolnego (folwarku), ale żył w dworku czy grodzie z czynszów płaconych przez poddanych, zadowalał się w zakresie prawa propinacyjnego również czynszami płaconymi przez jego dziedzicznych karczmarzy oraz przez ludność tych wsi, które nie posiadały karczmi i miały tzw. „wolność warzenia piwa“. Odkąd jednak na skutek wielu wewnętrznych przemian szlachta zaczyna zakładać własne folwarki, uruchamia w ich obrębie własny przemysł a szczególnie browarnictwo, a potem (od XVI w.) gorzelnictwo, zmierza konsekwentnie do: 1) odebrania uprawnień propinacyjnych sołtysom a nawet plebanom, 2) zamienienia karczmarzy dziedzicznych, wyrabiających trunki i płaćących panu czynsze, na karczmarzy „dorczyńskich“ (za ugodą roczną) bez prawa produkcji a z obowiązkiem brania do sprzedaży trunków dworskich, 3) zlikwidowania chłopskiej wolności warzenia za czynsze, a na to miejsce ustanowienia własnych karczmi. Nasilenie tych dążeń datuje się zwłaszcza od XVI w., tj. od czasu, gdy zaczęto palić gorzałkę. Była to jedna z długich i ciężkich walk, jakie musieli stoczyć z panami sołtysi i (w mniejszej mierze) plebani a szczególnie karczmarze dorczyńscy (chłopi), w której wyniku karczmy sołtysie i dziedziczne całkowicie zanikły. Chłopi wyrwali się wprawdzie spod przygniotu karczmarzy sołtyskich i dziedzicznych, ale wpadli w jeszcze gorszą zależność od karczmarzy pańskich, którzy pojawili się nawet tam, gdzie dotychczas karczem w ogóle nie było.

Walka o wyłączny pański monopol produkcji i sprzedaży oznaczała z jednej strony — jak już wspomnieliśmy — wykształcenie się nowych sposobów produkcji (folwarki, przemysł i handel pański), a w związku z tym powstawanie pańszczyzny; z drugiej zaś — przetwarzanie się stanu rycerskiego w klasę szlachty folwarcznej. Temu procesowi towarzyszą bardzo charakterystyczne zmiany w nadbudowie ideologicznej (rozwój nauk, sztuk, nowe teorie i poglądy ideologiczne oraz nowe prawa, między nimi zaś zagwarantowanie wyłączności szlacheckiego prawa propinacji). Szlachta, jako młoda wówczas klasa, wykazuje prężność, ruchliwość i przedsiębiorczość w budowaniu nowego ustroju. Z drugiej jednak strony cechuje ją wzmocnienie bezwzględności i egoizmu klasowego.

Egoizm klasowy szlachty przejawiał się w sprawach propinacyjnych w powstaniu i zastosowaniu dwóch przymusów. Pierwszym z nich był tzw. przymus propinacyjny, według którego ludności wsi nie wolno było pod groźbą surowych kar zaopatrywać się w trunki w obcych karczmach i dworach; musiała natomiast konsumować wyłącznie trunki swego pana. Gorszym jeszcze zjawiskiem gospodarczo-prawnym był tzw. przymus konsumcji („narzuty propinacyjne“), który polegał na tym, że każda rodzina poddańcza zmuszona była w ciągu roku do spożycia określonej ilości pańskich trunków (oczywiście za zapłatą) — niezależnie od możliwości, woli i ochoty. Przymus ten znany był dobrze jeszcze w połowie XIX w. (Galicja), mimo że formułą prawną usunięto go pozornie wcześniej. Wykazywał on dążność pańską do zwiększenia dochodu pieniężnego wbrew wszelkim szkodom, jakie stąd wynikały dla pańskiej i chłopskiej gospodarki. Jeśli jednak utrzymywał się, to świadczył nie tylko o moralności pańskiej, ale także o jego niegospodarności. Stąd też zwiększał się on w ślad za zanikaniem początkowej szlacheckiej gospodarności, a do największego nasilenia doszedł w wieku XVIII.

Walka o zniesienie lub co najmniej ograniczenie prawa propinacji ciągnie się na ziemiach polskich przez trzy ćwierci wieku XIX i jest — jak zobaczymy — bardzo pouczająca.

**K a r c z m a.** Jej dzieje są niemniej pouczające i, powiedzmy, odkrywcze.

Sredniowieczna — czynszowa i dziedziczna — karczma była gospodarczą i społeczno-kulturalną instytucją dla wszystkich; rycerze przesiadywali w niej razem z chłopami (czego zakazano ustawą sejmową właśnie w wieku XVI), duchowni i klerycy bawili się i tańczyli w niej z chłopkami. Karczmarz był równocześnie wiejskim sklepikarzem. Karczma pańska, doroczna, przy funkcjonowaniu obu przymusów zmienia klientelę i swą rolę. Staje się przede wszystkim instytucją wyłącznie dla chłopów; szlachta pije (i to coraz bardziej), ale w dworach i dworkach; chłop zaś przy każdej okazji zagląda do „swojej“ karczmy. Podróżni, jak szlachta i mieszczanie, rzadko z niej korzystają; w pełni natomiast — gromady wędrownych, odpustowych żebraków. Karczmy nie były zresztą prawie w ogóle urządzone dla podejmowania podróży. To wszystko musi być wyrazem zarówno poziomu kultury jak i typu feudalizmu polskiego, cechującego

się terytorialnym rozdrobieniem, przy którym państwo było sumą izolowanych i samodzielnych dóbr ziemskich, a dalej dominacją szlachty i dóbr ziemskich nad mieszczaństwem i miastami. Deprymacja mieszczaństwa znalazła swe odbicie nawet w ówczesnych komediach rybałtowskich, w których wędrowny kupiec sromotnie daje się oszukać i pobić w karczmie przez bandę wędrownych żebraków.



*Karczma w Jeleśni, pow. Żywiec.*

J. Szablowski.

Zabytki sztuki w Polsce, III.

Karczma, jako instytucja gospodarcza, staje się z czasem instytucją wyłącznie pańską celem ekonomicznego wyzysku z jednej, a pośrednictwa handlowego (i znów wyzysku) z drugiej strony. Picie trunków pańskich, odkąd zwłaszcza stało się obowiązkiem pańszczyźnianym, zaczęło dawać niezwykle wysokie dochody pieniężne. Procent doходу z karczmy w porównaniu z resztą dochodów ze wszystkich gałęzi gospodarki pańskiej jest najlepszym wyrazem poziomu pańskiego gospodarowania. Jeżeli dochodził on do 70% a nawet 100%, to komentarzy odnośnie gospodarności szlacheckiej nie potrzeba. A tak było właśnie u schyłku Polski szlacheckiej. O stopniu wyzysku chłopów przez karczmę, jako instytucję pośrednictwa handlowego, świadczy nie tylko to, że chłopom musieli się zaopatrywać w ko-

nieczne towary tylko w karczmie pańskiej i tu zbywać swoje produkty po cenie narzuconej, ale także i to, że wypłaty zarobków odbywały się przez kwitki do karczmy, w wyniku czego w niektórych okolicach sumy zarobione we dworze równały się z grubsza sumom przepitym przez chłopów w karczmie.

Znaczenie karczmy, jako instytucji społeczno-politycznej, było dla pana obosieczne. Dla pana pełniła ona ważną rolę: w niej karały chłopów w imieniu pana sądy wójtowskie, tu odbywały się znane rugi sądowe i tu śledzono oraz podsłuchiowano chłopów. Bywało często i tak, że karczmarz był zarazem i wójtem wsi, a wówczas polityczne władanie wsią było bardzo łatwe. Dla chłopów jednak karczma była także szkołą i źródłem społeczno-politycznego uświadczenia; tędy szły wieści ze świata, tu się naradzano i tu w wypadkach buntów były „kwatery główne“. Tu było jednak równocześnie zasadnicze miejsce ideologicznego rozbrajania i ogłupiania chłopów. Działo się to już przez samo pijaństwo, do którego okazji celowo nastreżał dwór i kościół pod formą bądź to kar w postaci picia, bądź zwyczajowo-prawnych poczęstunków, częstych kiermaszy, odpustów itp.

Karczma w życiu wsi pańszczyźnianej była zresztą najważniejszą i niezbędną instytucją: była jedynym miejscem zebrań sąsiedzkich, gromadzkich, odbywania wesel, chrzcin, pogrzebów i praktykowania wszelkiego rodzaju zwyczajów. Była miejscem, gdzie każdy chłop w każdej chwili mógł wejść i „pocieszyć się“, przez co również wykonywał obowiązek pańszczyźniany, tym razem jednak przyjemny, przynajmniej chwilowo. Sposób korzystania z karczmy i cały tryb życia karczemnego skupiał jak w soczewce wszystkie istotne cechy życia chłopów pańszczyźnianych, które można ogólnie określić jako „życie w niewoli karczmy“. Wyłamanie się z tej niewoli karczmy, jako jednej z najważniejszych podpór ustroju feudalnego, nie było dla chłopów możliwe właśnie ze względu na to, że była ona jedyną tak wszechstronną instytucją, zaspokajającą najbardziej różnorodnie i sprzeczne potrzeby chłopów pańszczyźnianych.

Taka była istotna treść książki *Wieś i karczma*. A teraz przejdźmy do nowych zagadnień.

## 2. Nowe problemy.

Jak we *Wsi i karczmie* propinację i karczmę rozpatrywaliśmy w ich najszerszych i wszechstronnych uwarunkowaniach i związkach, dostrzegając ostateczny ich wyznacznik w przemianach spo-



sobu produkcji feudalnej, tak śledząc dalej za ich losami stosować będziemy podobną metodę. Właśnie ze względu na ostateczne wyznaczniki instytucji propinacji i karczmy, leżące w warunkach gospodarczych i ich przemianach, zamknęliśmy treść książki *Wieś i karczma* na końcu wieku XVIII, a nie w okresie połowy XIX wieku, kiedy to przez zniesienie pańszczyzny zlikwidowano ustrój feudalny. Trzeba to jednak wyjaśnić bliżej.

Biorąc ogólnie, należy stwierdzić, że już w końcu XVIII w. oraz w początkach w. XIX zachodzi szereg zmian w stosunkach gospodarczych i politycznych, w których wyniku propinacja jako szlacheckie uprzywilejowanie gospodarce oraz będąca wykładnią tego uprzywilejowania karczma wiejska ulegają w niektórych szczegółach poważnym ograniczeniom.

Początkowe i późniejsze ograniczenia, wprowadzone przez rządy zaborcze, stoją w ścisłym związku z jednej strony z polityką przemysłową i handlową czy w ogóle gospodarczą, jaką zaczęły one uprawiać na ziemiach polskich, włączonych w nowe organizmy państwowogospodarcze, z drugiej zaś — z poważnymi zmianami gospodarczymi, jakie zaszły na tych ziemiach. Cechują się one coraz silniejszym narastaniem elementów kapitalistycznych. Znamienne są zwłaszcza w produkcji gorzelniczej. Opartej o postęp techniczny charakterystycznej nadprodukcji gorzelniczej towarzyszą: wzmożenie konsumpcji trunków, pierwsze zawiązki kapitału handlowego, stopniowa koncentracja produkcji gorzelniczej, a w końcu powstanie krajowych i międzynarodowych rynków zbytu. Równocześnie na większości ziem polskich utrzymuje się nadal w zasadniczej mocy prawo propinacji, dokoła którego toczy się kilkudziesięcioletnia polemika. obrońcy tego prawa przeciwstawiają się uchwalaniu liberalnego ustawodawstwa gospodarczego, przechodzą niejednokrotnie do ataku i w wyniku przedłużają żywot prawa feudalnego daleko poza formalne zniesienie ustroju feudalnego. Poza plecami obrońców tego prawa kryje się cała klasa obszarnictwa, która w naszych stosunkach przez cały wiek XIX jest klasą dominującą i niejednokrotnie hamującą rozwój kapitalizmu i powstawanie nowoczesnego społeczeństwa narodowego. Ta klasa obszarnictwa będzie dlatego musiała stanowić tu przedmiot dłuższych badań.

Zamknęliśmy pierwszą pracę o propinacji i karczmie na końcu wieku XVIII jeszcze dlatego, że oto z początkiem XIX wieku po-

wstaje nowe, nieznanne dotąd w historii społeczeństwa polskiego zjawisko społeczne, które w większym lub mniejszym nasileniu ciągnie się poprzez cały wiek XIX. Jest nim przeciwalkoholowy ruch społeczny. Wytlumaczenie tego ruchu, jego powstania i rzeczywistej roli w życiu społeczeństwa polskiego zajmie nam tu sporo miejsca. Będziemy widzieli, jak głębokie korzenie ma on w narastaniu elementów kapitalistycznych i w pierwszych konsekwencjach, jakie sprowadził z sobą rozwój tych kapitalistycznych zadań. Będą to głębokie przekształcenia w strukturze całego społeczeństwa, a ruch przeciwalkoholowy jest z tymi przekształceniami głęboko związany.

Ten właśnie ruch społeczny staje się tu poza propinacją i karczmą trzecim, związanym ściśle z poprzednimi, przedmiotem naszych opisów. Propinacja, ruch społeczny przeciw pijaństwu ludu i karczma stanowiąc będą odtąd trzy nieodłączne strony jednego strumienia zdarzeń społecznohistorycznych. Rozpatrując każdą z nich, zawsze będziemy musieli mieć na oku resztę pozostałych, a wszystkie umieszczać głęboko w gospodarczo społecznych i politycznych przemianach XIX w., tak jak one rzeczywiście były z tymi przemianami powiązane. Te trzy elementy jako pewną całość trzeba będzie w toku opisów „wyłuskiwać“ z biegu całej rzeczywistości historycznej, ale tak, by zawsze móc widzieć ich powiązania w konkretnej rzeczywistości danego czasu. Opis będzie musiał być w każdym okresie w pewnym sensie „anatomią“, „wiwiskcją“ społeczeństwa i tę wiviskcję będziemy musieli powtarzać w każdym z okresów wewnętrznych gospodarczo społecznych i politycznych dziejów naszego społeczeństwa w XIX w.

Skąd jednak uzyskamy i jak wydzielimy poszczególne okresy? Daty historii politycznej nic tu nie dadzą. Nie jest dla nas ważny ani rok 1800, jako początek czy koniec wieku, ani wojna napoleońska w 1812 r., ani daty powstań narodowych 1831, 1848, 1863 czy też inne polityczne wydarzenia. Okresy wyjdą nam same dopiero w trakcie analizy, a będą one najczęściej różne dla różnych zaborów. Jeśli bowiem liberalne stosunki gospodarcze w gorzelnictwie nastały w zaborze pruskim w latach 40-tych, to w Galicji w latach 80-tych, a w Królestwie w latach 90-tych. Ta odmiennosc wewnętrznych dziejów poszczególnych dzielnic, mająca swe źródło w nierównomiernym i różnym pochodzie kapitalizmu oraz w odmiennych stosunkach politycznych, będzie tu stanowiła poważną trudność. W ślad za coraz

bardziej rozwiniętymi stosunkami kapitalistycznymi i u progu wejścia kapitalizmu w jego schyłkową, imperialistyczną fazę będziemy mieli na ziemiach polskich w wydarzeniach nas tu interesujących coraz większą jednolitość, równocześnie jednak większą złożoność. Społeczeństwo polskie od lat 80-tych ub. w. różnicuje się coraz bardziej; na arenę dziejową wchodzi nowa klasa — proletariat. Pojawienie się jej sprowadza rozbitcie dotychczasowego układu społeczno-politycznego na bardziej zróżnicowane, sprzeczne obozy. W tej sytuacji i ruch przeciwalkoholowy różnicuje się, zmienia założenia, kierunki, a sama kwestia alkoholizmu nabiera zgoła innej treści.

Rozważania zamykamy w zasadzie na końcu XIX w., względnie przed I wojną światową; tylko w nielicznych wypadkach — niejako „dla próbki“ — sięgamy po niektóre fakty z obrębu międzynarodowego kapitalizmu imperialistycznego. Zamykamy zaś rozważania na tym okresie z kilku względów:

1) W końcu XIX w. znika nam propinacja jako klasowe uprzywilejowanie gospodarze, a na jej miejsce przychodzi albo monopol państwowy, albo liberalna produkcja i dystrybucja kapitalistyczna. Powstają stąd nowe szerokie zagadnienia związane z funkcją nowoczesnego państwa z jednej, a rozwiniętych stosunków kapitalistycznych z drugiej strony. Dla nas zaś podstawowym zagadnieniem była funkcja, schyłek i upadek feudalnej propinacji i karczmy oraz ich konsekwencje społeczne.

2) Oparta o funkcję wytwórczości kapitalistycznej i takiejże karczmy \*) nowoczesna kwestia alkoholizmu zawiera już zgoła odmienną treść (którą w niektórych szczegółach wskażemy) i musiała by być badana innymi metodami. Są to już właściwie zagadnienia nowoczesnego życia kapitalistycznego, z pozostałościami którego nawet jeszcze i dzisiaj jest bardzo ciężka walka.

Te i związane z nimi inne zagadnienia nadają się do specjalnego opracowania i ujęte być tu nie mogły już choćby z tej racji, że rozszerzyłyby pracę do zbyt dużych rozmiarów.

---

\*) Musimy się tu z Czytelnikami umówić: Dla uproszczenia toku opisu będziemy używali na oznaczenie różnych instytucji konsumpcji alkoholu stale tylko słowa „karczma“, a więc nie będziemy wymieniali w każdym wypadku poszczególnych odmian tej instytucji — od zwykłego szynku aż do restauracji hotelowej włącznie.

Jeszcze jedno zagadnienie. Społeczeństwo polskie XIX w. — jak każde społeczeństwo feudalne i kapitalistyczne — miało strukturę klasową czy stanowo-klasową. Obok najliczniejszego odłamu społeczeństwa — chłopstwa, mieliśmy burżuazję, proletariat i klasy czy warstwy pośrednie (drobnomieszczaństwo, inteligencję itp.). Badając funkcję społeczną schyłkowofeudalnej i wczesnokapitalistycznej karczmy czy w ogóle alkoholu, można łatwo dostrzec, że w każdej z tych klas i odłamów społeczeństwa jest ona różna. Chcąc podołać w pełni zadaniu i dać kompletny obraz, należałoby właściwie rolę karczmy i alkoholu prześledzić w życiu poszczególnych klas czy warstw społecznych. To znów rozdziłoby niezmiernie ramy pracy. Ograniczymy się zatem do takiej analizy tylko w obrębie jednego, przykładowego (i może najbardziej charakterystycznego) odłamu społeczeństwa, mianowicie chłopstwa — tym bardziej że przecież propinacja dotyczyła stosunków folwarczno-wiejskich i chłopstwo stanowiło właściwą domenę wpływów karczmy feudalnej i pofeudalnej.

W oparciu tedy o różnorodne materiały, głównie etnograficzne, zobaczymy, jaki był „mechanizm społeczny“ funkcjonowania karczmy wiejskiej i jakie były siły społeczne, podtrzymujące działanie tej instytucji w życiu chłopstwa, oraz jakie czynniki sprowadzały stopniowe wyzwalanie się z jej „zaczarowanego kręgu“. Opis ten będzie konieczny, a zarazem pouczający. Może się ktoś pokusi na opracowanie podobnej funkcji karczmy i wódki w środowisku miejskim albo też w jakiejś klasie czy warstwie narodu. Ze względu na brak takiej pracy w naszej literaturze naukowej, przedsięwzięcie to byłoby pożyteczne i uzupełniałoby kapitałnie pracę niniejszą, a może dałoby nowe zgoła wyniki naukowe.

## REGULACJE PRAWNE STOSUNKÓW PROPINACYJNYCH NA ZIEMIACH POLSKICH

### 1. Warunki ogólne.

Omawianie naszych zagadnień rozpoczniemy od przeglądu regulacji prawnych odnośnie spraw propinacyjnych na ziemiach polskich. Przeglądowi ulegną tylko najważniejsze ustawy i rozporządzenia — takie mianowicie, które stanowią punkty zwrotne w dziejach prawa propinacyjnego, lub też takie, które najlepiej oddają jego charakter.

Widzieliśmy, jak prawa w dawnej Polsce stały na klasowych usługach szlachty. Uchwalane na sejmach ustawy były częstokroć tylko potwierdzeniem faktycznego stanu; zawsze jednak były ukoronowaniem egoizmu klasowego. Produkcja i konsumpcja trunków nie doznawały za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej prawie żadnych ograniczeń prawnych. Pan feudalny mógł produkować dowolną ilość trunków, uiszczając tylko z tej racji niewielkie podatki państwowe, ustalone w r. 1768 w postaci czopowego i szeleżnego. Miał on równocześnie zagwarantowaną wyłączność produkcji i sprzedaży w obrębie swych dóbr oraz wolność stosowania przymusu propinacyjnego. Poza szlachtą tylko miasta miały pewną możliwość produkcji<sup>1)</sup>.

Sytuacja zmienia się od czasu, gdy w wyniku trzech rozbiorów i późniejszych podziałów ziemie polskie zostały włączone w trzy odrębne organizmy państwowe: Rosję, Prusy i Austrię. Sytuacja staje się przede wszystkim bardziej skomplikowana ze względów: polityczno-narodowych, gospodarczych i społecznoustrojowych.

W okresie podległego bytu narodowego względy ogólnopoli-  
tyczne wysuwały się nieraz na pierwsze miejsce w wyznaczaniu  
sytuacji prawnej. Prawodawca w wydawaniu ustaw orientował się  
wówczas nie potrzebami zajętego terenu, lecz oczywiście względami  
politycznymi własnego organizmu państwowego. Tu mają swoje źró-  
dło różne eksterminacyjne, antypolskie ustawy zaborcze. W spra-  
wach, o które nam tu chodzi, względy te nie miały zbyt wielkiego  
znaczenia. Szlachta wprawdzie, straciwszy swój sejm, przestała być  
wyłącznym czynnikiem decydującym i musiała słuchać rządów ob-  
cych. U steru jednak tych rządów stała ta sama klasa — magnateria  
i szlachta. Tak było we wszystkich trzech zaborach. Przysłowie  
powiada: „kruk krukowi oka nie wykole“. Nie zawsze jednak pano-  
wała zgoda klasowa między szlachtą narodu panującego a podbi-  
tego. Eksterminacyjna polityka narodowościowa państwa zaborcze-  
go doprowadzała nieraz do zmiany sytuacji na froncie walki kla-  
sowej podbitej dzielnicy. Znalazło to pewne odzwierciedlenie nawet  
w sprawach propinacji i karczmy oraz ruchu przeciwalkoholowego.

Prostsza jest sytuacja wtedy, gdy rządy zaborcze wydają  
ustawy nie ze względów ogólnopolitycznych, lecz gospodarczych  
czy polityczno-gospodarczych całego państwa. Mamy wówczas do  
czynienia z tzw. polityką gospodarczą (przemysłową, handlową, rol-  
ną itd.). Polega ona na tym, że dany rząd popiera specjalnie w da-  
nym okresie czasu jedną dziedzinę gospodarki państwowej, np. prze-  
mysł, w innym zaś okresie inną, np. rolnictwo. Wydawane wówczas  
regulacje, zależnie od intencji, przyśpieszają lub opóźniają rozwój  
poszczególnych dziedzin gospodarki.

Polityka gospodarcza wszystkich rządów zaborczych staje się  
z początkiem w. XIX coraz więcej polityką przemysłową. Panowały  
wówczas dwie zasadnicze tendencje: „zwiększenia produkcji prze-  
mysłowej przez zwiększenie liczby zatrudnionych w niej osób i wy-  
dajności pracy przez postęp techniczny, a po drugie przez usunięcie  
przeszkód prawnych w rozwoju przemysłu kapitalistycznego“<sup>2)</sup>. Po-  
litykę przemysłową zaczęły uprawiać najpierw Austria i Prusy; Ro-  
sja zaś — od czasów Królestwa Kongresowego. Austria i Prusy już  
w okresie pierwszych rozbiorów Polski przeszły na bardziej liberal-  
ną politykę przemysłową. Austria usiłuje ściągać do Galicji przemy-  
słowców celem stworzenia wielkiego przemysłu; sprzedaje pokonfi-  
skowane majątki klasztorne z obowiązkiem zakładania w nich fa-  
bryk itd. Już w r. 1778 obowiązuje w Galicji nowa ordynacja cecho-

wa, znosząca dawne ograniczenia cechowe i wyjąjąca manufakturę spod jurysdykcji cechowej<sup>3)</sup>). Dawało to prawną swobodę rozwoju przemysłu<sup>\*)</sup>). Tą liberalną polityką przemysłową tłumaczy się — jak zobaczymy — szereg rozporządzeń w sprawie propinacji i karczmy.

Prusy pierwsze wkroczyły na drogę zupełnej wolności przemysłowej. Wprowadzając z rokiem 1810 nowy podatek przemysłowy, odebrały cechom dawne przywileje. „Każdy, kto opłacał podatek przemysłowy, zyskiwał przez to zaświadczenie przemysłowe, upoważniające go do wykonywania danego zawodu“. W następnym roku (1811) zniesiono uprawnienia monopolowe szlachty, a szczególnie monopol trunków<sup>4)</sup>).

W Królestwie Kongresowym mamy podobne tendencje. Liberalnej ustawie cechowej z r. 1816 towarzyszy usiłowanie popierania rzemiosła i przemysłu — nawet przemysłu wielkiego (działalność Lubeckiego), a w związku z tym sprowadzanie i popieranie cudzoziemskich rzemieślników i przemysłowców. Powstały nawet całe osiedla, złożone z takich sprowadzonych rzemieślników<sup>5)</sup>).

Ta powszechna polityka przemysłowa państw zaborczych była uprawiana głównie ze względów fiskalnych. Chodziło o to, aby obok małego dochodu z rolnictwa uzyskać jak najwięcej pieniędzy z rzemiosła i przemysłu. W tym też celu rządy zaborcze zwiększały stale podatki. Polityka ta była zarazem spowodowana rozwijającym się coraz szybciej kapitalizmem; zastosowywaniem pierwszych maszyn parowych, technicznymi ich ulepszeniami, wykorzystywaniem nowych surowców i materiałów pędnych (pierwsze użycie węgla) itp. Nie bez wpływu był tu również duży wzrost ludności.

W tych wielkich przemianach gospodarczych rolnictwo początkowo nie brało udziału i nie było popierane przez politykę państwa. Wskutek obniżki cen zboża nastąpił nawet upadek rolnictwa (szczególnie w Królestwie). Szlachta zresztą, nie umiejąca jeszcze należycie gospodarować, zaciągała nieopatrznie pożyczki w powstałych wówczas instytucjach kredytowych, wpadała w długi i traciła swe majątki. Podstawą gospodarki rolnej stało się czy też było nadal gorzelnictwo oraz (rozpoczęta) hodowla owiec. Jeśli chodzi o go-

---

\*) Tego rodzaju polityka Austrii wobec Galicji została dość szybko zaniedbana; w nowej koncepcji gospodarczej, realizowanej aż do upadku monarchii austro-węgierskiej, Galicja spełniała rolę kraju rolniczego nie uprzemysłowionego.

rzelnictwo, to na skutek ulepszeń technicznych dochodzi po r. 1820 do gwałtownego wzrostu produkcji, a stąd do powstania poważnych problemów społecznych i w związku z tym — do niektórych regulacji prawnych.

Rolnictwo, chłop i szlachta inną jeszcze drogą wchodzi w obręb koniecznych regulacji prawnych. Mimo poważnych początków rozwoju kapitalizmu sytuacja społeczno-gospodarcza przedstawiała się na ziemiach polskich inaczej aniżeli na zachodzie Europy. Nie było jeszcze jak tam silnego mieszczaństwa, a wobec jego słabości i inercji politycznej pozostały „na placu boju“ dawniejsze dwie klasy: szlachta (obszarnictwo) i chłopstwo, a kwestia chłopska wysunęła się na czoło społecznych zagadnień. „Na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIX wieku wśród spraw społecznych dominowała kwestia chłopska — pisze N a t a l i a G ą s i o r o w s k a. — W wydarzeniach lat 1846—1848 robotnik brał udział niewielki, natomiast dużą w nich rolę odgrywali chłopci. Świadczy to o opóźnionym w Polsce w stosunku do Zachodu ustroju społecznym, głęboko jeszcze tkwiącym w zasadach i formach średniowiecznego pochodzenia; społeczeństwo nie wyszło jeszcze z ram gospodarstwa feudalnego, opartego w pracy o pańszczyznę. Mocne jednak postawienie sprawy chłopskiej na porządku dziennym w programie reform powszechnych, udział chłopów w walkach o wyzwolenie społeczne i narodowe — wszystko to było skutkiem rozwoju gospodarczego w okresie przejściowym, gdy ustrój feudalny, hamujący postęp, ustępował stopniowo instytucjom kapitalistycznym, które wymagały pracy wolnego najemnika, a przede wszystkim zniesienia poddaństwa i przymusowej pracy pańszczyźnianej“<sup>6</sup>).

Do rozwijających się stosunków kapitalistycznych a szczególnie przemysłu oraz do spowodowanej tymi nowymi stosunkami konieczności regulacji prawnych szlachta ustosunkowuje się rozmaicie. Postępowe jej odłamy dążyły do uprzemysłowienia swoich majątków. Wsteczne jednak i znacznie liczniejsze odnosiły się do sprawy uprzemysłowienia kraju wręcz wrogo w obawie przede wszystkim utraty robotnika rolnego<sup>7</sup>). Chciano gospodarować po dawnemu, siłami chłopów pańszczyźnianych i w obrębie zamkniętych swoich dóbr. Rzecz jasna, że odnoszono się wtedy wrogo nie tylko do wydanych regulacji, ale nawet do podejmowanych prób w tym kierunku. Szlachta — jak zobaczymy — przechodziła nieraz do ataku na wydane nie po jej myśli ustawy i doprowadzała często do te-



rzelnictwo, to na skutek ulepszeń technicznych dochodzi po r. 1820 do gwałtownego wzrostu produkcji, a stąd do powstania poważnych problemów społecznych i w związku z tym — do niektórych regulacji prawnych.

Rolnictwo, chłop i szlachta inną jeszcze drogą wchodzi w obręb koniecznych regulacji prawnych. Mimo poważnych początków rozwoju kapitalizmu sytuacja społeczno-gospodarcza przedstawiała się na ziemiach polskich inaczej aniżeli na zachodzie Europy. Nie było jeszcze jak tam silnego mieszczaństwa, a wobec jego słabości i inercji politycznej pozostały „na placu boju“ dawniejsze dwie klasy: szlachta (obszarnictwo) i chłopstwo, a kwestia chłopska wysunęła się na czoło społecznych zagadnień. „Na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIX wieku wśród spraw społecznych dominowała kwestia chłopska — pisze N a t a l i a G ą s i o r o w s k a. — W wydarzeniach lat 1846—1848 robotnik brał udział niewielki, natomiast dużą w nich rolę odgrywali chłopci. Świadczy to o opóźnionym w Polsce w stosunku do Zachodu ustroju społecznym, głęboko jeszcze tkwiącym w zasadach i formach średniowiecznego pochodzenia; społeczeństwo nie wyszło jeszcze z ram gospodarstwa feudalnego, opartego w pracy o pańszczyznę. Mocne jednak postawienie sprawy chłopskiej na porządku dziennym w programie reform powszechnych, udział chłopów w walkach o wyzwolenie społeczne i narodowe — wszystko to było skutkiem rozwoju gospodarczego w okresie przejściowym, gdy ustrój feudalny, hamujący postęp, ustępował stopniowo instytucjom kapitalistycznym, które wymagały pracy wolnego najemnika, a przede wszystkim zniesienia poddaństwa i przymusowej pracy pańszczyźnianej“<sup>6</sup>).

Do rozwijających się stosunków kapitalistycznych a szczególnie przemysłu oraz do spowodowanej tymi nowymi stosunkami konieczności regulacji prawnych szlachta ustosunkowuje się rozmaicie. Postępowe jej odłamy dążyły do uprzemysłowienia swoich majątków. Wsteczne jednak i znacznie liczniejsze odnosiły się do sprawy uprzemysłowienia kraju wręcz wrogo w obawie przede wszystkim utraty robotnika rolnego<sup>7</sup>). Chciano gospodarować po dawnemu, siłami chłopów pańszczyźnianych i w obrębie zamkniętych swoich dóbr. Rzecz jasna, że odnoszono się wtedy wrogo nie tylko do wydanych regulacji, ale nawet do podejmowanych prób w tym kierunku. Szlachta — jak zobaczymy — przechodziła nieraz do ataku na wydane nie po jej myśli ustawy i doprowadzała często do te-

go, że nie były one przestrzegane. Tak było np. z wielu rozporządzeniami w sprawie propinacji i karczmy. Polemika w obronie prawa propinacji stanowi specjalny rozdział w dziejach tej klasy. To właśnie klasowo-egoistyczne stanowisko szlachty i opór wobec dotykających jej interesów regulacji państwowych nadało spóźnionym zresztą ustawom w sprawach propinacji i karczmy niezdecydowany charakter i przedłużyło istnienie szeregu feudalnych pozostałości prawnych daleko poza trwanie feudalizmu.

Zróbmy teraz przegląd tych najważniejszych regulacji.

## 2. W Poznaniu.

W Prusach edyktem z r. 1810 zostało zniesione bez wynagrodzenia prawo wyłączności produkcji, wprowadzone do Poznańskiego dopiero później. W r. 1845 zniesiono prawo wyłączności wyszynku<sup>8)</sup>. Znosząc to podwójne prawo wyłączności propinacyjnej, ustawy nie dokonały żadnych głębszych zmian. Wytwórczość napojów pozostała nadal faktycznym przywilejem szlachty - ziemian, będąc podstawową gałęzią przemysłu rolnego. Po zniesieniu szlacheckiego przywileju propinacyjnego w r. 1810 nastąpił — jak podaje *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* — gwałtowny wzrost ilości gorzelń. Widocznie każdy, choćby i drobny szlachetka, usiłował mieć własną gorzelnię. Rząd jednak staże w obronie większych dóbr ziemskich, gdyż edyktem z 7.IX 1811 roku zezwolił na zakładanie gorzelń tylko w dobrach ziemskich, „mających taksę ziemską przynajmniej 15.000 talarów“<sup>9)</sup>. Przy uprzywilejowaniu większych dóbr zainteresowanie państwa pruskiego ograniczało się w zasadzie do pobierania od wytwórców podatku od wyprodukowanych napojów z tym, że podatek ten ulegał stopniowemu zwiększaniu<sup>10)</sup>. Miano tu przede wszystkim na celu względy fiskalne.

Wzrastanie podatku przy technicznym postępie wytwórczości spowodowało znamienne skutki. Uzależnienie wysokości podatku od zacieru (do 1838 r.) oraz późniejsze zmiany podatkowe (aż do 1902 r.), uzależniające wysokość podatku od wielkości kadzi zacierowych, spowodowały z jednej strony stosowanie postępu technicznego w produkcji (wydobywanie większej ilości wódki z danej ilości zacieru na skutek bardziej precyzyjnych aparatów), a z drugiej koncentrację w produkcji browarniczej i gorzelniczej; małe bowiem i słabe tech-

go, że nie były one przestrzegane. Tak było np. z wielu rozporządzeniami w sprawie propinacji i karczmy. Polemika w obronie prawa propinacji stanowi specjalny rozdział w dziejach tej klasy. To właśnie klasowo-egoistyczne stanowisko szlachty i opór wobec dotykających jej interesów regulacji państwowych nadało spóźnionym zresztą ustawom w sprawach propinacji i karczmy niezdecydowany charakter i przedłużyło istnienie szeregu feudalnych pozostałości prawnych daleko poza trwanie feudalizmu.

Zróbmy teraz przegląd tych najważniejszych regulacji.

## 2. W Poznańskim.

W Prusach edyktem z r. 1810 zostało zniesione bez wynagrodzenia prawo wyłączności produkcji, wprowadzone do Poznańskiego dopiero później. W r. 1845 zniesiono prawo wyłączności wyszynku<sup>8</sup>). Znosząc to podwójne prawo wyłączności propinacyjnej, ustawy nie dokonały żadnych głębszych zmian. Wytwórczość napojów pozostała nadal faktycznym przywilejem szlachty - ziemian, będąc podstawową gałęzią przemysłu rolnego. Po zniesieniu szlacheckiego przywileju propinacyjnego w r. 1810 nastąpił — jak podaje *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* — gwałtowny wzrost ilości gorzelń. Widocznie każdy, choćby i drobny szlachetka, usiłował mieć własną gorzelnię. Rząd jednak staje w obronie większych dóbr ziemskich, gdyż edyktem z 7.IX 1811 roku zezwolił na zakładanie gorzelń tylko w dobrach ziemskich, „mających taksę ziemską przynajmniej 15.000 talarów“<sup>9</sup>). Przy uprzywilejowaniu większych dóbr zainteresowanie państwa pruskiego ograniczało się w zasadzie do pobierania od wytwórców podatku od wyprodukowanych napojów z tym, że podatek ten ulegał stopniowemu zwiększaniu<sup>10</sup>). Miano tu przede wszystkim na celu względy fiskalne.

Wzrastanie podatku przy technicznym postępie wytwórczości spowodowało znamienne skutki. Uzależnienie wysokości podatku od zacieru (do 1838 r.) oraz późniejsze zmiany podatkowe (aż do 1902 r.), uzależniające wysokość podatku od wielkości kadzi zacierowych, spowodowały z jednej strony stosowanie postępu technicznego w produkcji (wydobywanie większej ilości wódki z danej ilości zacieru na skutek bardziej precyzyjnych aparatów), a z drugiej koncentrację w produkcji browarniczej i gorzelniczej; małe bowiem i słabe tech-

nicznie gorzelnie i browary upadały, a rozwijały się duże, lepiej technicznie urządzone<sup>11)</sup>. W wyniku dało to znaczne zwiększenie ilości wyprodukowanych napojów, a pod koniec wieku doprowadziło nawet do groźnej dla producentów nadprodukcji. Przy tym wszystkim aż do czasu pierwszej wojny światowej „choć fakt ten może być pożałowania godnym z punktu widzenia etyki — pisze jeden z burżuazyjnych statystyków — to jednak konsumpcja wódki do picia jest tymczasem jeszcze nerwem żywotnym gorzelni“<sup>12)</sup>. Wynosiła ona w ostatnim czasie około 7 l na głowę rocznie.

W sytuacji liberalizmu gospodarczego, przy którym państwo nie ograniczało ilości wyprodukowanej wódki, a nawet dawało bonifikację za zwiększony jej eksport, i przy faktycznym kierowaniu państwem przez junkrów pruskich, właśnie producentów wódki, podejmowane przez rząd pruski próby regulacji konsumpcji wódki w kierunku zmniejszania spożycia wydają się typową taktyką dwulicowości — „i Bogu świeczkę, i diabłu ogarek“. Przykładem niech będzie rozporządzenie z r. 1844. W *Gazecie Kościelnej* czytamy o nim: „troskliwy rząd o polepszenie stanu swych poddanych, mając na celu nie tylko samo ukrócenie pijaństwa lub poprawienie ogólnej moralności ludu, lecz zarazem i zaradzenie powodom do wypadków śmierci, często z nałogowego pijaństwa wynikających... wydał pod dniem 3 maja rb. przepisy zabraniające sprzedaży okowity w szynkach“<sup>13)</sup>. Chodziło zatem o zakaz sprzedaży tylko mocnych wódek<sup>14)</sup>. Podobnie bez większego znaczenia były rozporządzenia administracyjne, ograniczające zabawy karczemne w nocy, w dnie powszednie itp.

Stosunki propinacyjne w Poznańskim (a także na Górnym Śląsku i Pomorzu) kształtowały się inaczej aniżeli w pozostałych zaborach. Na tę specyfikę wpłynęła przede wszystkim bardzo wczesna likwidacja prawa propinacyjnego, przeprowadzona jeszcze na kilkadziesiąt lat przed zniesieniem pańszczyzny (które np. w Poznańskim rozpoczęto w r. 1823, a zakończono w 1858). Pan feudalny mógł tu nadal produkować napoje, ale nie tylko on sam. Podobnie obok karczem pańskich mogły istnieć inne. Produkcja i konsumpcja alkoholu nie były tu — jak w innych zaborach — zamknięte w zasadzie w obrębie dóbr ziemskich, ale umieszczone w płaszczyźnie całego społeczeństwa. Wprawdzie zasadniczym (i prawie jedynym) producentem było ziemiaństwo, ale sytuacja prawna zrobiła

miejsce dla rozwoju klasy drobnomieszczaństwa. I to drobnomieszczaństwo rozwija się coraz lepiej.

Sytuacja była dość szczególna. Z jednej bowiem strony mamy rozwijający się coraz bardziej na zasadach kapitalistycznych przemysł rolny, którego podstawą była krępowana w zasadzie tylko opłatami skarbowymi produkcja wódki i piwa. Z drugiej zaś istnieje nieproporcjonalna w stosunku do ludności kraju liczba miasteczek, które kiedyś — jak to stwierdził J. B. Marchlewski — powstawały nie dla rzeczywistej potrzeby, lecz gwoli zysków wszechwładnej szlachty, gdyż „fundowano miasta, by zwiększyć dochód z propinacji, z myt, z czynszów“<sup>15</sup>). Chociaż później zaczęły one upadać z braku podstaw egzystencji ekonomicznej, to jednak gospodarczo a zwłaszcza społecznie były to miasteczka; obok ludności wiejskiej i karczmarzy pańskich, ludność małomiasteczkowa i karczmarze „miejscy“ byli poważnymi odbiorcami wódki dworskiej, która tu stała się w pełni „towarem“. Ten „towar“ stał się głównym przedmiotem „handlu“ miasteczek wielkopolskich. Szynkarstwo małomiasteczkowe rozwinęło się tu — jak nigdzie indziej — do niebywałych rozmiarów jako „interes“, zawód (*Geschäft*). Nawet rzemieślnicy z innych zawodów przeszli na szynkarzy.

Jeden z ziemian wielkopolskich, autor wydanej w r. 1838 broszury pod bardzo długim tytułem<sup>16</sup>), wyraźnie zaznacza, że w tym czasie w miasteczkach wielkopolskich w połowie domów szynkowało się wódkę. Szewcy, krawcy i inni rzemieślnicy, którzy dawniej żyli „uczciwie“ i uprawiali swój zawód, teraz stali się tylko szynkarzami, wciągając do picia nie tylko miejscową, ale także obcą ludność i przyjezdnych. Poza karczmarstwem uprawiali oni jeszcze *Nebengeschäft* (zawód uboczny), mianowicie narzucali się jako doradcy *zu den unsinnigen Processen* (dla nierozsądnych procesów), przez które ludność popadała w nędzę. W wyniku ilości szynków i praktyk szynkarzy stan pijaństwa był nie byle jaki, jeśli wierzyć słowom autora: „Przed kilku tygodniami — pisze on — opowiadał mi pewien starosta, że on często podczas podróży przez miasteczka swego powiatu przeciętnie z trzech ludzi napotykał tylko jednego trzeźwego“.

Być może, iż jest to opis nieco przesadzony. Upadek miasteczek wielkopolskich w tym czasie tłumaczy się upadkiem rękodzielnictwa (szczególnie przemysłu włókienniczego) na skutek konkurencji rozwiniętego przemysłu w Niemczech. W tej sytuacji, rzecz zrozu-

miała, chwytano się najbliższego „towaru“, a więc wódki, i najłatwiejszego zawodu — szynkarstwa.

Likwidacja prawa propinacji w Poznańskim nie miała żadnego wpływu na zmniejszenie się pijaństwa ludu; umieściła tylko konsumpcję w innej — powiedzmy — dworsko-drobnomieszczańskiej płaszczyźnie. Można powiedzieć, że „*geszeft wódczany*“ był jedną z zasadniczych podstaw dorobku drobnomieszczaństwa wielkopolskiego. Rzecz jednak znamienita, że tenże *geszeft* stał się pierwszym drobnomieszczańskim problemem społecznym. Właśnie w zaborze pruskim — jak nigdzie indziej — mamy do czynienia z dwoma zjawiskami: 1) z pierwszymi (i właściwie w ogóle jedynymi) organizacjami wstrzemięźliwości szynkarzy, jakie powstawały tu w latach 1836—1840<sup>17)</sup> oraz 2) z pierwszymi i najlepiej pracującymi organizacjami przeciwalkoholowymi o charakterze drobnomieszczańsko-inteligenckim (w okresie po r. 1880). Problem alkoholizmu, jaki tu powstał w latach czterdziestych, był nie tylko problemem wiejskim — jak to było w zasadzie w Królestwie i Galicji — ale w równej mierze zagadnieniem mieszczańskim; chodziło o ograniczenie nadmiernie rozwiniętego handlu wódką, uprawianego przez drobnych handlarzy częstokroć z ramienia jednej większej firmy handlowej<sup>18)</sup>. Dalszy problem alkoholizmu na tym terenie kształtuje się coraz więcej w płaszczyźnie zagadnień drobnomieszczańskiego liberalizmu gospodarczego.

O stosunkach na Górnym Śląsku i Pomorzu nie ma potrzeby mówić specjalnie. Były one w dużej mierze zbliżone do stosunków w Poznańskim, a o specjalnych zagadnieniach pomówimy na innym miejscu.

### 3. W Królestwie Polskim.

W Królestwie Polskim prawie do połowy w. XIX państwo zostawia produkcję swobodnemu rozwojowi, utrzymując jeszcze długo potem pełne prawo szlacheckiej propinacji (wraz z przymusem). Chodziło tu również głównie o podatki. W r. 1844 wprowadzono akcyzę od wyrobu wódki ustalając opłaty od garnca w progresji w zależności od wielkości gorzelni<sup>19)</sup>. Osobno płacono konsensy od zakładania gorzelni i od osób czynnych przy wyrobie i sprzedaży wódki.

Tę akcyzę podniesiono w r. 1862 do jednakowej wysokości (34 kop. od garnca) dla wszystkich gorzelní<sup>20</sup>).

Główna ustawa z 5(17) lipca 1844 r. zawiera szereg postanowień nie tylko w sprawach produkcji, ale i konsumpcji. Poza ustaleniem opłaty progresywnej w miarę zwiększania fabrykacji, zezwala na zakładanie nowych gorzelní tylko tym dobrom ziemskim, które mają co najmniej 20 włók pola ornego. Równocześnie nie zezwala na sprzedawanie w szynkach wódki mocniejszej niż 46% przy ustalonej cenie (48 kop. za garniec) i próbuje nawet ograniczyć ilość szynków. Zapowiada mianowicie, że w „karczmach i szynkach od wsi i miast odosobnionych, których istnienie nie da się usprawiedliwić ani potrzebą miejscowej ludności, ani wygodą dla podróżnych, sprzedaż trunków z dniem 19 czerwca (1 lipca) 1845 roku zostaje wzbroniona i na przyszłość patenta szynkarskie do takich karczem i szynków nie mogą być wydawane“<sup>21</sup>).

Ustawie powyższej towarzyszyło rozporządzenie wykonawcze Rady Administracyjnej z dnia 11(23) lipca 1844 r. Było ono równocześnie w pewnym sensie ustawą przeciw pijaństwu. Postanawiało bowiem m. in., że wszystkie karczmy powinny być w nocnej porze zamknięte jak również w niedziele i święta do południa; nie zezwalało na muzyki po karczmach w dniu powszednie (poza weselami) oraz wyraźnie zabraniało szynkarzom dawania komukolwiek trunków na kredyt, za zastawy lub za produkty, jak też „w zamian za kartki poświadczające dla nich od dworu należytość lub w zamian za asygnacje przez dwór wydawane“. Nie wolno też było dawać wódki pijanemu człowiekowi, a za całość i bezpieczeństwo pijanego odpowiadał karczmarz.

Ważność ustawy mierzy się jej przestrzeganiem. Wiemy z wielu źródeł, że rozporządzenie, zwłaszcza w sprawach konsumpcji i życia karczemnego, nie było przestrzegane ani przez karczmarzy, ani przez właścicieli karczem. Na straży przestrzegania ustawy stały potworzone z ziemian „komitety obywatelskie“ oraz policja. Zbyt dużo interesów związanych było z jak najbardziej „pełnym“ funkcjonowaniem karczmy, aby te dwie instytucje kontroli mogły należycie stać na straży ustawy, stojącej w poprzek interesom przynajmniej jednego z czynników tej kontroli — ziemiaństwa. Zainteresowanie zaś policji („stupajków“) karczmą i szynkiem może być przedmiotem humoreski czy satyry.

Trudno stwierdzić, czy ustawa z r. 1844 miała większy wpływ na ilość karczem. Właściwie nie na tym rzecz polega. Na skutek ograniczania ilości gorzelń i wiązania ich tylko z gospodarstwami dużymi — co wyraźnie podkreśla dalsza ustawa z r. 1854<sup>22)</sup> — oraz na skutek wzajemnej szlacheckiej konkurencji i wyścigu w postępie technicznym wytwórczości następuje gwałtowny spadek ilości gorzelń, przy czym ilość wyprodukowanego spirytusu nie uległa zmniejszeniu<sup>23)</sup>. Oznacza to szybko postępującą koncentrację przemysłu rolnego.

Wprowadzając w r. 1866 nową akcyzę, której normy były zróżnicowane w zależności od technicznego urządzenia gorzelnia, rząd Królestwa powodował się tendencją utrzymania gorzelnia technicznie niżej postawionych<sup>24)</sup>. Określając normy wypędu rząd dozwalał na możliwość czynienia tzw. „superat“, które zwolnione były od podatku.

Ta „dobroczytna“ dla mniejszych gorzelnia ustawa miała znów zgoła przeciwny skutek. Superata była bodźcem do stosowania ulepszeń technicznych w gorzelnictwie po to, aby osiągnąć jak największą wydajność spirytusową surowca. W konsekwencji gorzej urządzone gorzelnie zaczęły po tym czasie gwałtownie znikać, większe zaś wzmogły olbrzymio ilość przypadającego na nie produktu<sup>25)</sup>. Koncentrację próbował wstrzymać ukaz z r. 1890, który opodatkował całą ilość spirytusu, ograniczył objętość kadzi fermentacyjnych i zabronił tworzenia nowych gorzelnia po miastach<sup>26)</sup>. Nie wstrzymało to jednak powstałej tymczasem nadprodukcji spirytusu, którego nie można było ani spożyć wewnątrz kraju, ani wywieźć w większej ilości za granicę — choćby dlatego, że rząd nie chciał wypłacać premii wywozowych. Stąd w r. 1854 na jednego mieszkańca niektórych guberni przypadało 4/5 wiadra skonsumowanej okowity<sup>27)</sup>.

Urzędowe statystyki skonsumowanej wódki nie są bynajmniej wiarogodne z tego względu, że nie biorą pod uwagę wielkich ilości wódki przemycanej z ziem zaboru pruskiego i austriackiego. Przemysł pochodził stąd, że w obu tych zaborach, w których ilość gorzelnia była znacznie większa jak też i większa znacznie ilość wyprodukowanej wódki na głowę ludności, wódka była co najmniej o połowę tańsza oraz kilkakrotnie niższa akcyza. Stąd też równoległe ze wzrostem akcyzy w Królestwie następowało wzmoczenie działalności prze-



mytniczej. Bywało, że bandy przemytników liczyły do stu ludzi nie-rzadko uzbrojonych i staczających krwawe bójki ze strażą graniczną, której ilość zwiększono do 1885 r. siedmiokrotnie do stanu 8 tys. ludzi!

Gdyby chodziło o dalsze rozporządzenia regulujące produkcję wódki w Królestwie Polskim, należy wymienić zniesienie w r. 1898 prawa propinacji i równoczesne zaprowadzenie monopolu wódczanego. „W zamian za korzyści, osiągane z tego prawa, przyznane zostało wynagrodzenie jednorazowe, wynoszące 20-krotny średni dochód z propinacji w okresie 1890 do 1895“<sup>28)</sup>. Monopol, rzecz znamienna, objął tylko handel, nie zaś produkcję. Pozostała ona nadal w rękach prywatnych — z tym, że skarb określał corocznie ilość wódki do wyprodukowania „stosownie do przeciętnego spożycia w ciągu ostatnich trzech lat...“<sup>28)</sup>.

Z naszkicowanego rozwoju nie trzeba wniosków zbyt głęboko szukać. Klasowy interes ziemiaństwa, zwłaszcza większego, przebiega w związku z rozwojem kapitalizmu w rolnictwie jaskrawo. Ujawnił się on nawet w nieprzyjnym, zdawałoby się, dla ziemiaństwa zniesieniu propinacji i zaprowadzeniu monopolu w r. 1898. Okazuje się bowiem, że monopol został zaprowadzony — przynajmniej na ziemiach rosyjskich — po to, aby ochronić ziemian przed nadużyciami wielkich kupców spirytusowych<sup>30)</sup>. Jakie było zaufanie ziemian do carskiej opieki nad przemysłem rolnym świadczy m. in. to, że w r. 1912 Centralne Towarzystwo Rolnicze zgłosiło do ministra finansów memoriał w związku z projektem o zmniejszeniu premii wywozowych, w którym zaznacza, że produkcja spirytusu z roku na rok wzrasta, konsumpcja zaś stoi na tym samym poziomie<sup>31)</sup>.

Wiemy już, że rząd Królestwa Polskiego, względnie rząd carski, starał się wpływać na regulację konsumpcji. Próby te nie były wynikiem ruchu wstrzemięźliwości i sformułowania przez społeczeństwo kwestii alkoholizmu — choćby dlatego, że usiłowały ustawiać kwestię alkoholizmu na innej wręcz płaszczyźnie. Są one po prostu nowym — rzecz by można — rządowo-szlacheckim sformułowaniem kwestii, szukającym źródeł istniejącego stanu rzeczy nie w chronionej przez rząd i nawet pielęgnowanej produkcji, lecz... w karczmarzach. A byli nimi najczęściej Żydzi.

Już w r. 1812 dekret króla saskiego zabraniał Żydom od 1 czerwca 1814 r. fabrykacji i szynkowania trunków<sup>32)</sup>. Nie mógł on być jednak wprowadzony w życie z powodu wojny. Stąd też dopiero w r. 1816 wznowiono go z tą zmianą, że pozwolono Żydom fabrykować i szynkować trunki, ale za konsensem. Równocześnie bierze się chłopów „w obronę“. Dekret głosi mianowicie, „iż nie wolno Żydowi dawać włościanom trunków na kredyt lub w zamian za produktu. Włościanin wolny jest od długu, a produkty Żyd zwrócić jest zobowiązany, nadto kara na Żyda za pierwszą razą 30 złp., za drugą 60, za trzecią utrata szynku“<sup>33)</sup>. Konsensy corocznie podwyższano, wskutek czego Żydzi „nie będąc już w stanie opłacić podwyższenia, z wiejskich arend ustąpili, a karczmy przez właścicieli osadzone zostały chrześcijańskimi szynkarzami“<sup>34)</sup>. W r. 1822 wyszedł już specjalny zakaz zabraniający Żydom arendowania i szynkowania w karczmach leżących przy traktach bitych. Ustawa z r. 1844 zabrania w ogóle Żydom szynkowania na wsi, począwszy od 1 lipca 1845 r.<sup>35)</sup>.

Usunięcie Żydów od karczem bez zmniejszania ilości karczem<sup>36)</sup> i bez zasadniczych zmian w produkcji nie zmieniało sytuacji w konsumpcji. Podnoszenie natomiast sprawy żydowskiej przesunęło winę z właściwego sprawcy, jakim był właściciel propinacji, na dzierżawcę-szynkarza.

#### 4. W Galicji.

Rozwój stosunków propinacyjnych zarówno na ziemiach zaboru pruskiego jak i zaboru rosyjskiego wykazywał odrębne cechy. Wynikały one z odmiennego ukształtowania stosunków gospodarczych i politycznych w jednym i drugim zaborze. Swoją specyfikę ma również rozwój zagadnienia propinacji i karczmy w zaborze austriackim. W przeciwieństwie do poprzednich spotykamy się tu z najsłabszym i najpóźniejszym wpływem rozwoju stosunków kapitalistycznych. Galicja jest terenem, na którym najdłużej przetrwały elementy feudalne. Przechodzą one wielokrotnie do ataku na próby burżuazyjnego urządzenia stosunków. Walka między tymi dwiema siłami ciągnie się bodaj przez sto z górą lat i jest bardzo pouczająca.

Pierwszych kilkanaście lat rządów cesarskich po zajęciu Galicji jest nieudaną w dużej mierze próbą z jednej strony wkroczenia pań-

stwa w stosunki między panem a chłopami dla celów polityczno-fiskalnych, z drugiej usiłowaniami wprowadzenia pierwszych burżuazyjnych wyłomów w szlacheckim prawie propinacji — przy uprzednim zagwarantowaniu szlachcie zasadniczych uprawnień zdobytych za Rzplitej.

Pierwsze z ważniejszych rozporządzeń cesarskich (z dn. 3 czerwca 1775 r.) zdaje się znosić przymusowe narzuty propinacyjne i przymus sprzedawania dworowi ziarna oraz innych płodów po ustalonej przez niego cenie<sup>37)</sup>. Rozporządzenie to nie było widocznie wprowadzone w życie, skoro spotykamy się później z faktami zmuszania chłopów do pobierania z dworu określonej ilości wódki<sup>38)</sup> i skoro ten przymus znosi się jeszcze raz siedemdziesiąt parę lat później<sup>39)</sup>.

Bardziej znamienitym jest patent cesarski z 19 sierpnia 1775 r. Opierając się na poprzednich rozporządzeniach o konieczności ujawniania („fasjonowania“) przez szlachtę swoich dochodów, od których ustalono 12-procentowy podatek, patent powyższy ustanawia poza podatkami ogólnymi specjalny podatek propinacyjny. Było nim płacone przez szlachtę czopowe po 6 krajcarów od garnca wódki, 4 kr. od garnca miodu, 18 kr. od beczki piwa. Wyznaczane miało być ono znów według zdawanych „pod słowem honoru“ fasji. Ponieważ szlacheckim fasjom zarzucano nierzetelność, za kryterium podatku wzięto ludność przynależną do danego pana, przypuszczając, „że każda familia po 6 garnce wódki wypić powinna“<sup>40)</sup>. W myśl tego patentu podatek miał być przerzucony na konsumentów, głównie chłopów, a to mianowicie przez doliczenie go do cen napojów. Miało to spowodować zmniejszenie pijaństwa przez wyższe ceny napojów. Skutek był zgoła odmienny. Dziedzice starali się nie podnosić cen, ale zwiększyć produkcję. W rzeczywistości też ów patent zwiększył pijaństwo<sup>41)</sup>.

Wspomnianą burżuazyjną próbą wyłomu w szlachecko-feudalnym prawie propinacji było postanowienie cesarskie z 21 marca 1789 r. Wychodziło ono z założenia, że szlachecki przywilej propinacyjny nie oznacza monopolu sprzedaży. Prawo monopolu sprzedaży, związane dotychczas z prawem gruntowym, usiłowało ono podważyć przez przyznanie prawa wyszynku każdemu, kto wystawi porządną karczmę lub austerię zajezdną<sup>42)</sup>.

Podważając szlachecki monopol sprzedaży rozporządzenie to (obojętne, jakie intencje prawodawcy były z nim związane) stwa-

rzało w dotychczasowych gospodarczospołecznych stosunkach miejsce dla drobnej burżuazji przez otwarcie możliwości stworzenia własnych placówek handlowych (karczmy, sklepy, austerie). Gdyby zostało wprowadzone w życie, stworzyłoby niewątpliwie specyficzny odłam klasy drobnomieszczańskiej, jak to miało miejsce w Poznańskim. Do wykonania jednak tego rozporządzenia nie doszło, gdyż na tej prawnej podstawie powstały zaledwie trzy szynki, tzw. radycjonowane. Ilość ich nie zwiększyła się ani do r. 1815, ani do r. 1843, kiedy to rząd zakazał tworzenia radycjonowanych szynków, zezwalając jednak władzy krajowej na udzielanie takiego przywileju<sup>43</sup>). Mimo tego nie otwarto na tej podstawie ani jednego szynku czy gospody więcej. Jest to bez wątpienia znamienne, a u podłoża jednego i drugiego faktu (ustawa zabraniająca i niezwiększenie liczby szynków tego rodzaju) leżeć musiał opór szlachty wobec prób podważania jej klasowej pozycji, o którym jednak nie mamy bliższych danych.

Dekret z r. 1815, zakazujący radycjonowania szynków, był wyrazem dość szybkiej kapitulacji liberalizmu gospodarczego wobec gospodarki opartej o funkcjonujący w pełni feudalizm, jako ustrój dla interesów jednej klasy — szlachty. Kapitulacja ta ujawniła się jeszcze wyraźniej w rozporządzeniu cesarskim z 28 listopada 1837 r., które w sprawach propinacyjnych poleciło stosować się do istniejących zwyczajów(!) i zezwalało na rozporządzanie propinacją jak dobrem prywatnym, a nawet na umieszczenie na dochodzie z propinacji sum dłużnych<sup>44</sup>).

Odcień kapitulacji przejawia się — nawet po wydaniu liberalnej ustawy przemysłowej z r. 1859 — jeszcze w znanej ustawie o reprezentacji państwa z 21.XII 1867 r., która stwarza dla Galicji własną instytucję naczelną w postaci sejmu krajowego. Otóż ustawa ta wyłącza równocześnie ustawodawstwo propinacyjne z kompetencji Rady Państwa, a przydziela je do zakresu ustawodawstwa sejmu krajowego. Ten zaś sejm, jak wiadomo, mimo przedstawicielstwa różnych stanów w ślad za stworzonymi czterema kuriami wyborczymi był przecież sejmem wyłącznie szlacheckim, a nawet magnacko-szlacheckim. Tym charakterem sejmu tłumaczy się też to, że uchwalona przez niego w maju 1875 r. ustawa o zniesieniu prawa propinacji została tak sformułowana, iż przedłużyła korzystanie z niej aż do r. 1910<sup>45</sup>). Było to najpóźniejsze w tej części Europy zniesienie pozostałości feudalnych.

W płaszczyźnie burżuazyjnych dążeń początkowego ustawodawstwa austriackiego dla Galicji i późniejszej jego kapitulacji wobec feudalizmu szlacheckiego staje się łatwiej zrozumiałą sprawa żydowska. W ciągu pierwszych lat 30 ustawodawstwo austriackie bije mocno w Żydów-karczmarzy. Przepis z r. 1790 zezwala miesz-



*Żyd karczmarz z okolic Sieniawy w Galicji.*

(Rysunek z natury.)

Przyszychowski.

„Tygodnik Ilustrowany“, 1866.

kać po wsiach tylko takim Żydom, którzy trudnią się rolnictwem lub przemysłem, nie zaś handlem. Wcześniejszy o rok przepis nie pozwalał kupcom żydowskim w ogóle ani szynkować, ani prowadzić hurtowej sprzedaży trunków pod karą 100 dukatów. Ustawa z r. 1792 łagodzi nieco początkowe postanowienia, zezwalając na hurtową sprzedaż gorzałki; późniejsze jednak przepisy z lat 1797, 1805, 1807 wyłączają kupców żydowskich od wyszynku<sup>46)</sup>.

Dalsze rozporządzenia stopniowo słabną, aż wreszcie ustawodawstwo w sprawie Żydów-karczmarzy milczy. Poprzednie zaś rozporządzenia nie zostały w ogóle wprowadzone w życie i w wyniku „w każdej wsi galicyjskiej siedzą Żydzi i szynkują tak dobrze w karczmach jak i własnych mieszkaniach, we wsiach odległych lub przy gościńcu, pod okiem urzędników leżących“<sup>47</sup>). Wobec zniknięcia Żydów-karczmarzy w Królestwie Polskim (przy podobnym ustawodawstwie) trudno tłumaczyć to zjawisko nic nie mówiącym „nieprzestrzeganiem rozporządzeń“ przez biurokrację austriacką i galicyjską szlachtę. Właśnie takie a nie inne postawy tej szlachty najlepiej świadczą o przedłużaniu przez nią stosunków gospodarczo społecznych na wsi, ukształtowanych w wieku XVIII.

Stopniowe zanikanie Żydów-karczmarzy we wsiach i miasteczkach Poznańskiego w w. XIX stoi w ścisłym związku zę stopniowym wykształcaniem się tamtejszego drobnomieszczactwa, które wysadza ich z dotychczasowych pozycji gospodarczych m. in. także z karczem<sup>48</sup>). W przeciwieństwie do Królestwa, a zwłaszcza Galicji, zagadnienie propinacji, karczmy i pijaństwa w Poznańskim dość wcześniej przestaje być sprawą związaną z feudalizmem, a wiąże się — jak już mówiliśmy — z zagadnieniem tworzącego się drobnomieszczactwa i kapitalizmu rolnego. Nie bez racji Poznań staje się z czasem siedzibą ogólnokrajowego ruchu wstrzemięźliwości, który tu jest najsilniejszy. Gorzelnictwo poznańskie — jak widzieliśmy — związane było ściśle z przemysłem rolnym i stanowiło jego część. Rolnictwo to zostało jednak włączone w wielkokapitalistyczny rynek niemiecki. Gorzelnictwo Królestwa z rolnego staje się coraz więcej przemysłowym, a czasami nawet wielkokapitalistycznym. Gorzelnictwo galicyjskie było ściśle rolnicze, związane z potrzebami najbliższego rynku, względnie tylko z obrębem dóbr czy wsi. Znamienna jest tu wielka ilość małych gorzelni, które dopiero po r. 1835, tj. po wprowadzeniu podatku od produkcji, powoli zanikają na korzyść większych. W każdym razie do 1835 roku 3/4 miejscowości w Galicji miało swoje gorzelnie<sup>49</sup>). Ten feudalny, drobnoszlachecki charakter gorzelni galicyjskich był podstawą ich upadku, gdyż z czasem nie mogły one wytrzymać konkurencji na szerszym rynku z nowocześnie urządzonymi gorzelniami na Węgrzech<sup>50</sup>). Niemniej jednak na obszarze monarchii austriackiej Galicja produkowała największą ilość spirytusu; w roku 1841 cała Austria wyprodukowała 2 miliony wiader, z czego na samą Galicję przypadło 1,2 miliona, co stanowiło

22% wartości całej wytwórczości przemysłowej kraju<sup>51</sup>). Jeszcze w r. 1873/74 Galicja wytwarza 30% wódki całej monarchii<sup>52</sup>).

Na tle tych ogólnych warunków wytwórczości gorzelniczej w Galicji i odpowiedniego ustawodawstwa warto się przyjrzeć ustawowym regulacjom dotyczącym konsumpcji. Na tle mnogości ustaw, dotyczących spraw podatkowych, wytwórczości i szeregu związanych z nią zagadnień, jaskrawo odbija mała ilość rozporządzeń dotyczących konsumpcji oraz ich niezdecydowanie.

„W dniu 24 kwietnia 1783 zakazano borgować poddanym gorzałki więcej nad 3 zlp“<sup>53</sup>). Zakaz, dotyczący zresztą dość wysokiej sumy, nie był przestrzegany. Co więcej, prawie sto lat później wydany przepis zezwala na sądowe ściąganie długów karczemnych<sup>54</sup>).

Charakterystyczne są również przepisy odnośnie ilości karczem. „Wprawdzie istnieje jakiś (!) przepis z 1813 r. — czytamy w pracownicy, obszernej, ale bezdusznej rozprawie Kleczyńskiego pt. *Stosunki propinacyjne w Galicji* — aby ilość szynków była stosowaną do potrzeby, ale nie jest w użyciu i b. gubernium galicyjskie w objaśnieniu udzielonym kancelarii nadwornej z 16 października 1838 r. przyznaje niejako dominiom bezwarunkowe prawo zakładania dowolnej ilości szynków, a w relacji do minist. spraw wewn. z 28 marca 1854 r. już niemal stanowczo to prawo właścicielom propinacji jest przyznane z ograniczeniem tylko co do szynków pokątnych, będących raczej w interesie propinacji aniżeli w interesie publicznym“<sup>55</sup>). Rozporządzenie ministerialne z 26.II 1856 r. nakazuje tylko, aby prawo szynkowania udzielone zostało „człowiekowi odpowiedniemu“ i aby powiadamiać władze o otwieraniu szynku. „Starostowie przestali czuwać nad tym, aby uprawnieni do propinacji zbyt wiele szynków nie mnożyli, aby zachowywali przepisy inne, ze względu na moralność i bezpieczeństwo wydane... I tak np. uprawnieni do propinacji tworzą tyle szynków, ile chcą, obsadzają szynki, kim chcą, i tylko dla formy powiadamiają starostwo, komu szynkowanie jest powierzone“<sup>56</sup>). Podobnie późniejsze przepisy z r. 1864 i 1872 nie ograniczają wcale ilości wyszynków, byle tylko o ich otwarciu informować<sup>57</sup>).

Nie jestże to przedłużenie Rzeczypospolitej szlacheckiej?

W konsekwencji granicą ilości szynków była tylko ich rentowność a nie sztywne ramy ustawy. Stąd w r. 1874 w całej Galicji jeden szynk wypadał na 233 mieszkańców, „licząc w to nawet dzieci

przy piersiach“, a w niektórych powiatach nawet na 120 głów<sup>58</sup>). Na jednego mieszkańca powyżej lat 14 przypadało przeszło 13 litrów wypitej rocznie wódki<sup>59</sup>).

Przy zupełnej obojętności czynników rządowych i administracyjnych w sprawie ilości szynków paradoksem wydaje się ogłoszona w r. 1877 ustawa przeciw pijaństwu i pijakom. Nakłada ona kary za pijaństwo i za nakłanianie do niego. Był nakaz oprawienia tej ustawy w ramki za szkło i powieszenia w każdej karczmie za szynkwasem. Lekceważenie tej ustawy było podobne do przemykania oczu na „dzikie“ szynki, powstające na każdym odpuszcie. „Szynki takie — pisze Kleczyński — otwierają się bezprawnie, na czas krótki, bez niczyjego pozwolenia, a nie są to nawet szynki, gdyż często odbywa się sprzedaż wódki pod gołym niebem. Szkodliwy ten zwyczaj przez dziwną niedbałość władz bywa tolerowany z wielką ujmą dla moralności publicznej“<sup>60</sup>).

Po przeglądzie najważniejszych ustaw i rozporządzeń podsumujmy teraz ogólne cechy prawnych regulacji propinacyjnych.

Aczkolwiek ustawodawstwo zaborcze w sprawach propinacji i karczmy różni się w poszczególnych dzielnicach od siebie dość znacznie zarówno w czasie jak i w wielu szczegółach, można jednak jego charakter ująć ogólnie w sposób następujący:

1) Ustawodawstwo brało w ochronę właścicieli propinacji, względnie producentów, tak długo, jak to było możliwe. Znosząc podstawowe przywileje zapewniało im nadal zasadnicze korzyści z prowadzonych nadal przedsiębiorstw (zabór pruski) lub też z odškodowania, które płaci reszta społeczeństwa (Królestwo, Galicja). Autorytatywne w tej mierze źródło ziemiańskie, jakim jest *Księga Pamiątkowa na 75-lecie Gazety Rolniczej*, otwarcie przyznaje, że wszystkie rządy zaborcze ustosunkowywały się bardzo pozytywnie do ziemiańskiego przemysłu gorzelniczego<sup>61</sup>).

2) Powodowane względami państwowofiskalnymi ustawodawstwo ułatwiała przemianę gorzałki, jako produktu lokalnego, w krajowy i międzynarodowy towar, a w związku z tym popierało tworzenie się kapitału handlowego i finansowego (spółki i towarzystwa handlowe i bankowe). Mimo pozornie innych tendencji ustawodawstwo nie hamowało koncentracji przemysłu gorzelniczego, służąc tym samym większemu obszarnictwu i burżuazji przemysłowej.



3) W związku z wyraźną stronniczością na korzyść obszarnictwa (większego) i burżuazji ustawodawstwo wykazywało niezdecydowanie w sprawach masowego pijaństwa ludności — zwłaszcza wiejskiej. Ustanawiane niby w celu pohamowania pijaństwa regulacje konsumcyjne zjawiały się zazwyczaj późno, były nieokreślone, niezdecydowane, a stąd bez większej mocy prawnej i uderzały zazwyczaj nie w producenta, jako źródła zła, lecz w handlarza.

4) Da się zaobserwować i jest to logiczną konsekwencją, że ustawodawstwo w sprawach propinacji i karczmy nie stało w żadnym bliższym stosunku do istniejącego ruchu przeciwalkoholowego i nie realizowało jego postulatów.

Poważny wpływ na taki charakter ustawodawstwa propinacyjno-alkoholowego miało klasowe stanowisko szlachty obszarniczej i jej długa obrona spraw propinacji oraz karczmy feudalnej.

## W OBRONIE PROPINACJI I KARCZMY

## I. Nowe zagadnienia.

Sprawa pijaństwa, polemika dotycząca wytwórczości gorzelniczej i prawa propinacji, próby masowych ruchów przeciwalkoholowych itd. były to zagadnienia, które na terenie polskim prawie aż pod koniec w. XIX wchodziły głównie w obręb tzw. sprawy włościańskiej. Nie chodziło tylko o to, że chłopci byli najliczniejszą warstwą narodu i że, być może, najwięcej ze wszystkich pili. Chodziło także o to, że źródła kwestii tkwiły, obok masowych zjawisk pijaństwa, w wytwórczości alkoholowej i w prawie, które określało zarówno wytwórczość jak i wyznaczało w dużej mierze sposób konsumpcji. Te zaś uprawnienia jak i sama wytwórczość związane były — jak wiemy — od setek lat z prawem ziemskim i z gospodarstwem folwarcznym: poza niewielką produkcją miejską, głównym producentem była szlachta i w jej rękach leżała bodaj wyłącznie regulacja konsumpcji.

Jakie stanowisko zajmuje szlachta wobec spraw propinacji?

Mamy tu znów do czynienia z całym zespołem zagadnień.

Od końca XVIII wieku do końca XIX zachodzi szereg zmian w interesujących nas sprawach, wobec których szlachta musiała zająć jakieś stanowisko. Nie wszystkie te zmiany szły po linii jej klasowych interesów. Niepożądane przez nią były źródłem powstania — powiedzmy — szlacheckiego obozu w sprawie propinacji, alkoholizmu i ruchu trzeźwości.

W omawianym okresie rządy zaborcze, jak widzieliśmy, wydały sporo rozporządzeń i ustaw, które w pewien sposób starały się regulować zarówno samo prawo propinacji jak i wytwórczość oraz konsumpcję alkoholu. Każda z zamierzonych czy dokonanych regulacji zaborczych odbywała się w ogniu dość ostrej walki polemicznej w łonie samego obozu szlacheckiego jak i między szlachtą a czynnikami rządowymi. Ta polemiczna walka budzi zaciekawienie. Interesuje nas tu zasadnicza linia stanowiska szlacheckiego. Zapoznanie się z nią da nam doskonały pogląd na sposób obrony klasowego stanowiska. To jedno zagadnienie.

Polemika, jaka się rozwinęła w obozie szlacheckim, nie dotyczyła oczywiście tylko samych zagadnień prawnych. Sformułowanie prawnicze dotyczyło jednak tylko niektórych stron życia i nie odzwierciedlało bynajmniej całości zmian. A zmiany zaszyły tu wielkie. W rolnictwie na początku omawianego okresu mamy w pełni trójpolówkę, uprawianą rękami chłopów pańszczyźnianych, w końcu zaś spotykamy wyłącznie system płodozmienny, oparty o stałe i sezonowe siły najemne. W produkcji przemysłowej rolnej mamy na początku XIX w. jeszcze starego typu znajdujące się bodaj w każdej wsi drobne, domowe browary i gorzelnie, oparte wyłącznie o przeróbkę zboża; w końcu zaś spotykamy znacznie mniej liczne, duże i technicznie wysoko urządzone gorzelnie, związane już z krajowym czy nawet światowym rynkiem zbytu, przetwarzające głównie ziemniaki. Pochód kapitalizmu był tu wybitny. Wywołał on — jak już widzieliśmy — zasadnicze zmiany w wytwórczości gorzelniczej i niejednokrotnie doprowadził do szczytowego napięcia sprzeczności gospodarczych i społecznych.

Zmienia się też główny konsument wódki. Pańszczyźniany, podlegający przymusowi konsumpcji i ciemny chłop zmienia się na samodzielnie gospodarującego, „wolnego“ klienta, płacącego państwowe podatki i pijącego wódkę już nie tylko swego pana. Jest to chłop, który poza najmem dworskim szuka już pracy „w świecie“. Zmiana zaszła nagle; sprowadziło ją jedno rozporządzenie, znoszące pańszczyznę. Narastała ona jednak powoli, a zagadnienie, jak przejść z pracy pańszczyźnianej na „wolny“ najem robotnika, trapiło szlachtę od dawna. To przejście jest ciekawe właśnie w płaszczyźnie chłopskiego pijaństwa; co innego jest dla pana folwarku, gdy pije pańszczyźniany, co innego zaś — najemny, opłacany pieniędzmi wyrobnik. Inne niebezpieczeństwo kryje się w tkwiącej w nałogu pi-

których zależy stan chłopskiego pijaństwa, tj. do szlachty folwarcznej. Nie starało się ono bynajmniej być „sumieniem narodu“. Starano się tylko wstrząsnąć „sumieniem ludu“. Piśmiennictwo szlacheckie natomiast w swej klasowości ma dwojaki charakter: jeden — na użytek wewnątrzklasowy, drugi — dla klasowej obrony na zewnątrz. Chodziło o to, by z jednej strony przedstawiać naocznie „braciom - szlachcie“ te zagadnienia, które trapiły każdego „szlachcica na zagrodzie“, a równocześnie podawać sposoby ich rozwiązania; z drugiej zaś strony o to, by bronić interesów szlacheckich wobec pojawiających się coraz zakusów na dotychczasowe uprawnienia. Powstało specyficzne *forum publicum* (sejmy, sejmiki, prasa, broszury społeczno - polityczne, powieści itd.), na którym kuto bieżące sprawy aż do białości — zawsze jednak w interesie „szlachty — narodu“.

## 2. „Gorączka gorzelnicza“ i pierwsze kłopoty.

Weźmy najpierw pod uwagę zmiany w produkcji gorzelniczej i wynikłe stąd pierwsze trudności oraz próby ich rozwiązania.

Przewrót w gorzelnictwie był dosyć gwałtowny. Rozpoczęty około r. 1820 doprowadził już po kilkunastu latach do pierwszej w historii gorzelnictwa nadprodukcji, a stąd związanych z nią typowo kapitalistycznych sprzeczności.

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem przewrotu była rozszerzająca się od początku XIX w. uprawa ziemniaków. Kiedy lata głodu 1816—1817 przekonały ludność, że ziemniaki stać się mogą główną podstawą wyżywienia, zaczęto je coraz szerzej uprawiać<sup>1</sup>).

W związku zaś z rozszerzoną uprawą zaczęto je stosować do wypalania wódki, którą dotychczas wytwarzano wyłącznie ze zboża. Rozszerzona uprawa ziemniaków pociągnęła za sobą albo szła w parze z postępowaniem w innych gałęziach rolnictwa: z chowem bydła, owiec, stosowaniem płodozmianu, uprawą roślin pastewnych, jak koniczyny, mieszanki itp.<sup>2</sup>). Przewrót w gorzelnictwie był tylko częścią przewrotu w rolnictwie, na długo jednak — zwłaszcza jeśli chodzi o dochód pieniężny — najważniejszą.

Rozwijająca się uprawa ziemniaków była ogólnym podstawowym warunkiem przewrotu w gorzelnictwie na wszystkich ziemiach polskich. Prócz uprawy ziemniaków działają czynniki wtórne, które

zależnie od warunków miejscowych przyspieszają nierównomiernie rozwój nowoczesnego gorzelnictwa w poszczególnych dzielnicach. Najszybszy rozwój gorzelnictwa ma miejsce na ziemiach zaboru pruskiego a to dzięki szeregowi sprzyjających okoliczności; doskonała koniunktura dla rolnictwa w latach 1816—1819 r., opłacalność i wywóz zboża dały ziemiaństwu sporo gotówki, którą można było zainwestować w nowoczesne gorzelnictwo. W wyniku ustawy uwłaszczeniowej z 1811 r. junkrzy pruscy i ziemiaństwo pomorskie, a w wyniku ustawy uwłaszczeniowej z 1823 r. ziemiaństwo Poznańskiego uzyskuje od chłopów dzięki odszkodowaniu za pańszczyznę zarówno ziemię jak i pieniądze. Dodatkowo uzyskaną ziemię może przeznaczyć pod uprawę ziemniaków dla pędzenia z nich wódki, a otrzymane pieniądze lokować w rolnym przemyśle gorzelniczym. W wyniku rozszerzonej uprawy ziemniaków, udających się przecież na glebach gorszych, oraz przeznaczenia tych ziemniaków na produkcję wódki, prowincje o glebie gorszej — jak właśnie Poznańskie i Pomorze, a w Niemczech Prusy — dochodzą teraz „do głosu“, a nawet wysuwają się na czoło przed prowincjami o glebie zbożowej.

O poprzednim stanie rolnictwa w Galicji wschodniej tak czytamy w jednym z pamiętników: „Ojczyzna duża, wszędzie było trzechpolowe gospodarstwo, a wielu uskarżało się, że zanadto mają ziemi; bo też, prawdę mówiąc, ziemia nic nie czyniła i była tylko warsztatem, na którym marnowano pańszczyznę“. Żyto stanowiła prawie sama stokłosa, „dzikun“ uważano za owies, a obornik palił się nie wywożony na pole<sup>3)</sup>. Dawna gorzelnia — to „ciemne, niskie, pod strzechą budynki“, wódkę wyrabiano sposobem bardzo prostym, temperaturę zacieru badano nie termometrem, lecz ręką, wydajność uzyskiwano bardzo niską, chociaż już z ziemniaków<sup>4)</sup>.

Ale przyszedł drugi czynnik przewrotu w gorzelnictwie — zastosowanie parowych urządzeń i lepszych aparatów do pędzenia wódki (znany aparat Pistoriusza). Powstały wówczas, jak mówiono, „prawdziwe gorzelnie“. O ich powstaniu tak czytamy w tymże pamiętniku szlacheckim:

„Skarbek, który pierwszy w Galicji wysadził 1.000 kg kartofli (czemu mało kto wierzył), przyjechał urządzić nam stosowniejszą gorzelnię. Ci, co się pierwsi rzucili do prawdziwych gorzeln, osiągnęli znaczne korzyści; kiedy zaś każda wioska musiała dla honoru (!) mieć gorzelnę, wyrabiano taką masę wódki, że w roku 1839 czy 1840 skarb komarzeński Lanckorońskiego sprzedał z odstawą do Lwowa 100.000 garnicy okowity po 12 gr. Gorzelnia stała się zabójczym sposobem marnowania lasu, karto-

fli, robocizny i inwentarza<sup>5)</sup>. Ale za to „każdej niedzieli pisarze, browarni i gorzelniany, w lecie łuzienkowy, wchodzili do kasy z pakami banknotów, prowadząc parobków dźwigających wory srebra i miedzi... więc wkrótce urósć musiały kapitały<sup>6)</sup>.

Ustanawianiu nowych gorzelnii i wzmaganiu produkcji wódki sprzyjała „nowoczesna“ wówczas hodowla bydła, polegająca na żywieniu go w okresie zimowym „brahą“, a więc odpadem z produkcji wódki. Główną jednak podniętą musiał być tu bezpośredni i duży dochód pieniężny. Powstało wówczas coś w rodzaju gorączki gorzelniczej, która opanowała ogół szlachty folwarcznej. Chyba nie bez przesady K. G. R e i n h a r d mówił w referacie wygłoszonym w r. 1842 na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, że „co dzień prawie... widzimy wznoszące się gorzelnie, coraz to nowe karczmy, te prawdziwe... otchłanie... pożerające zdrowie i przyszyły dobytek rolnika, co dzień czytamy ogłoszenia o nowych, łatwych, pewnych i tanich sposobach otrzymywania najwięcej wódki z najmniejszej ilości kartofli. Wynalazki te poszukiwane dowodzą wysokiego stopnia zboczenia towarzystwa z drogi właściwej<sup>7)</sup>.

Nie! „Towarzystwo“, tj. szlachta, nie zboczyła. Szlachta szła prostą, może nazbyt prostą drogą do kapitalistycznego dochodu z jedyne go wówczas wytwarzanego „towaru“ — wódki. Szła nawet tak prostą drogą i tak szybko, że „zapomniała“ rozwijać inne gałęzie przemysłu; stąd też produkcja gorzelnicza była do r. 1840 prawie jedynym przemysłem rolnym<sup>8)</sup>. Cukrownictwo, jako drugi ważny przemysł, rozwija się znacznie później; nie było ono jednak tak powszechne i nigdy nie dorównało w znaczeniu gorzelnictwu. Z natury swojej nie miało też, rzecz jasna, takiego wydzźwięku społecznego.

„Gorączka gorzelnicza“, jako pierwszy kapitalistyczny wyścig produkcyjny w dziejach naszego przemysłu (a może i nie tylko naszego), sprowadziła, rzecz jasna, pierwsze kapitalistyczne konsekwencje: nadprodukcję, obniżenie cen, wyścig techniczny o zniżenie kosztów produkcji (stąd upadek małych gorzelnii) oraz zażartą konkurencję w zbyciu wódki. Szlachta znalazła się po raz pierwszy w swej historii wobec kompleksu zagadnień całkiem dla niej nowych, leżących w obrębie działania praw ekonomicznych kapitalizmu.

Rozwiązywanie tych zagadnień czy tylko podkreślanie ich istnienia i uświadamianie ich sobie — to pierwsza bodaj publicystyka szlachecka. Zabiera w tej sprawie głos szereg ekonomistów, posiadających teoretyczne przygotowanie ekonomiczne (np. G ó r s k i,

S u p i ń s k i), bądź też, częściej, „ekonomistów“ domowego chowu. Były to jednak nieliczne jednostki. Ogół szlachecki milczał, z tym większą natomiast zaciętością starał się „po swojemu“ znaleźć wyjście z nieprzyjemnego impasu.

Najobszerniej bodaj a równocześnie najbardziej wyraziście wyłożył poglądy swej klasy w tej sprawie A d a m H a b d a n k ę K o ł a c z k o w s k i. Warto się tu jego poglądom przyjrzeć bliżej. Oto zwięzłe a plastyczne ujęcie ogólne tej sytuacji:

„Dopóki wódka wypalana była ze zboża na kotłach prostych i tylko rurami kapala, a nawet dopóki przez węże cieniutkie sączyła się strumykiem, dopóty zboże w proporcjonalnej utrzymywało się cenie i cena wódki, będąc odpowiednią wartością zboża, daleko większe właścicielom przynosiła korzyści niż dziś wezbranym potokiem płynąca z maszyn kartoflana okowita. Bo nadmiarowy jej wylew nie mogąc być spożytym zniżył cenę do takiej stopy, że już właściciel nie mający maszyny, chcąc robić dawnym zwyczajem wódkę, z nowym producentem zrównać się nie może, a zatem albo traci na tym, że przestaje roboty na swej gorzelnii, albo wysiła się na sprawienie maszyny i pomnaża plantację kartofli“<sup>9)</sup>.

Urządzenie takiej nowej gorzelnii wymagało jednak dużego nakładu kapitału: kupienie maszyny, naczyń i innych przyrządów, postawienie budynków oraz opłacanie drogo specjalisty gorzelnika, niepotrzebnego kiedyś, gdy „każdy kurzył w byle garnku“. To wszystko opłacało się tylko przy wielkiej produkcji, która z konieczności musiała niszczyć małe gorzelnie i bynajmniej nie zmniejszała nadprodukcji.

Nowoczesna produkcja wódki z ziemniaków miała według K o ł a c z k o w s k i e g o z g o ł a s z e r s z e s k u t k i.

„Pędzenie okowity z kartofli — czytamy dalej — sprawiło niżenie ceny wszystkich płodów rolniczych; górując zaś do najwyższego stopnia, przyspieszyć musiało przesilenie gorzelniane, a tym samym zadawszy zgubny cios stanowi rolniczemu, stało się powodem upadku przemysłu i handlu wewnętrznego“<sup>10)</sup>.

Ze ślepego zaułka nadprodukcji szukano wyjścia. Należy jednak rozróżnić tu między tym, czego szukano, co proponowano, a sposobami, jakie praktycznie stosowano.

Propozycje były różne. Najprostszym sposobem likwidacji nadmiaru wódki może być oczywiście zwiększona konsumpcja. To wyjście nasuwało się najgłupszemu nawet szlachecicowi. Sposoby jednak zwiększenia konsumpcji też były rozmaite. Najprostszy — to zwiększenie ilości karczem. Trudno przedstawić to w cyfrach ze względu

na brak danych; szereg jednak innych źródeł wskazuje na to. Zaszłym już powiększeniem liczby karczem spowodowany być się zdaje m. in. znany ukaz cara Mikołaja I z dnia 5(17) lipca 1844 r., który zaraz na wstępie powiada: „Zwróciwszy uwagę na powiększenie się produkcji wódki w Królestwie Polskim nad rzeczywistą potrzebę; na szkodliwe pomnożenie się miejsc do jej sprzedaży przeznaczonych... itd., rozkazujemy...“<sup>11)</sup>.

W Galicji ilość karczem wzrosła wtedy również. Okres rozkwitu gorzelnictwa przypada tu zresztą mniej więcej na czas zniesienia pańszczyzny. Zniesienie zaś było znów nowym bodźcem do zwiększenia ilości karczem, które istotnie w tych czasach mnożyły się jak grzyby po deszczu. Chodziło bowiem o zdobycie pieniędzy z „jedynego przemysłu“ na opłacenie robotnika najemnego. F r. M a g r y ś wspomina: „Karczem pan w tych czasach nastawiał więcej, by dochodami z nich opłacić robotnika, którego obecnie do pracy folwarcznej trzeba było nająć“<sup>12)</sup>. Jeszcze do niezbyt dawna — jak mi opowiadano — między Rzeszowem a Łańcutem na przestrzeni 18 km „cesarskiego gościńca“ stało 12 karczem, z tego 6 postawionych na gruncie pańskim. Nic też dziwnego, że poseł do Sejmu Krajowego ks. K a c z a ł a wyrzucał ziemiaństwu w r. 1865: „Najdemo seła bez szkoły, najdemo nawet bez cerkwy, ale ne najdemo seła, kotre by buło bez szynku — nawit w sełach małeńkich — hde do nedawna jeden ledwo buł szynk, nyni potroilo sia tak, szczo i po chatach chłopskich szynki zakładajut bez pereszkozy“<sup>13)</sup>.

Jeśli już istniały karczmy, trzeba było dbać, aby w nich pito. Zresztą nie tylko w nich. Trzeba było dbać, aby w ogóle pito. Stąd zjawisko „nawoływania propinatorów do picia wódki“ — jak to określiła *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* z 1845 r.<sup>14)</sup>.

„Nawoływanie do picia“ przybierało m. in. konkretną formę udzielania chłopom czy najętym robotnikom gratyfikacji.

„Szkodliwy wpływ zwyczaju tego — pisze ta sama *Gazeta* — upatrujemy w wywoływaniu na tej drodze i ustalaniu w tej klasie ludu potrzeby picia wódki w ogólności, albowiem raz do niej przyzwyczajeni, obejść się bez niej nie mogą i doświadczyć wtenczas muszą wszystkich szkodliwych, z częstego picia wódki wynikających skutków“<sup>15)</sup>.

Bodaj czy też nie powszechnie stosowanym sposobem był praktykowany już w Polsce szlacheckiej „obrót bezgotówkowy“ w postaci płacenia kwitami do karczmy. Wspomniany już lekarz R e i n-



hard pisał: „Z boleścią wspomnieć tu przychodzi, że są pomiędzy właścicielami tak nieludcy (że nie powiem gorzej), którzy włościom za ich tygodniową pracę płacą kwitkami na wódkę, posyłając ich do swojego propinatora“<sup>16)</sup>. Sprawa ta była kilkakrotnie, chociaż wstydliwie, poruszana jeszcze w r. 1858 na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego<sup>17)</sup>.



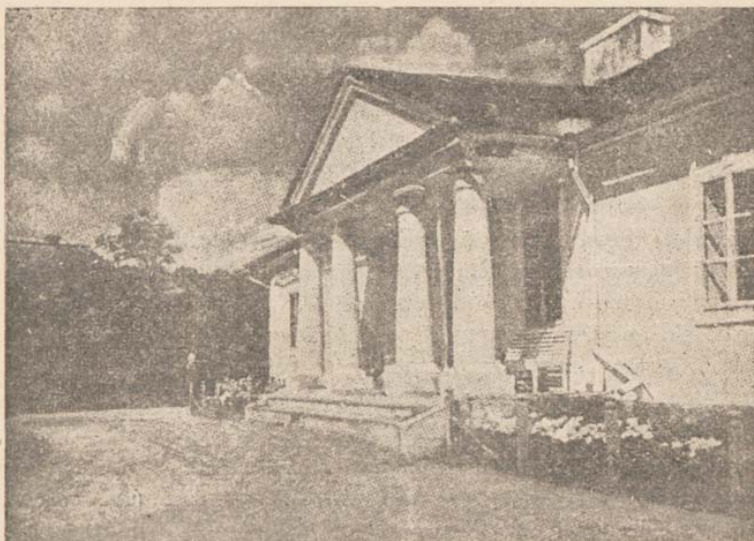
Karczma zbudowana na kształt dworu w Wierzbnie pod Warszawą.

Księga Pamiątkowa 75-lecia „Gazety Rolniczej“, 1938.

Wyplata należności za pracę kwitkiem do karczmy bynajmniej nie skończyła się wraz z pańszczyzną. Tak przynajmniej było w Galicji. Przybrała tylko inną, zamaskowaną postać — obrotu w zasadzie gotówkowego, ale poprzez nie formalnego, lecz faktycznego pańskiego „kasjera“-karczmarza. Wychodziło na jedno — płacenie wódką. Ten sam ks. Kaczała na jednej z sesji Sejmu Krajowego w r. 1865 przytacza ciekawy „obrazek rodzajowy“, przypuszczając można, właściwy nie tylko jego okolicom, ale w ogóle całemu popańszczyźnianemu systemowi galicyjskiemu. Powiada mianowicie (tłumaczenie z ukraińskiego):

„Oto obecnie we dworach za robotę nie płacą, ale wysyłają gromadę po zapłatę do karczmy. I cóż się dzieje? Żyd wie doskonale, że nie jest dworskim kasjerem, ma swój interes na oku, gdy chłopci przychodzą do niego raz, drugi, trzeci, a on zawsze powiada, że nie ma pieniędzy. — Jakże będzie? No, jak będzie, bierzcie gorzałkę. Człowiek chodzi i chodzi, i wreszcie rad nie rad pije sam albo, spotkawszy się z kim, cały zarobek przepija w karczmie“<sup>18)</sup>.

Jeśli ów „obrót bezgotówkowy“ skończył się w zasadzie w okresie popańszczyźnianym, to gratyfikacje miały znacznie dłuższy żywot, a nawet w pewnej szczątkowej formie dotrwały do dzisiaj.



*Dwór w Modrzyńcu w Hrubieszowskiem.*

Księga Pamiątkowa 75-lecia „Gazety Rolniczej“, 1938

Gratyfikacje były praktykowane szczególnie jako przynęta dla złowienia robotnika do pracy w folwarku, kiedy to po zniesieniu pańszczyzny trudno było o zdobycie siły roboczej. Autor *Gawęd S t. Kamiński* opowiada przez usta rzekomego „kmiotka znad Sanu“ o sytuacji w Galicji około r. 1862:

„W całej okolicy (okolicy) naszej dają chłopom po kwarcie, a babom, dziewczkom i hołocie (małym) po pół kwarty gorzałki; a bodaj, czy ten pan, co z nami sąsiaduje, co to za jedno konwisa zwodzi na swoich chłopów, nie daje i po więcy, jak po kwarcie kuźdemu chłopu, bo to na sprawiedliwość jegomości powiadam, co im wynoszą gorzałkę na łąkę abo i na pole cebrzykiem, coby i kilkoro chudoby z niego napilo. Jeno tym nie dają gorzałki, którzy za szkodę i za ciężę odrabiają, a zdarza się, co jeno sami tacy na całej łące, abo i na całej niwie pańskiej sporczą (robią bez chęci), bo najemnika ani nagoń, choć im płacą po putrzecia złotego od kosa i po kwarcie gorzałki...“ (19).

Gratyfikacje, poczęstunek wódką przy pracy czy też po jej zakończeniu, mający swój rodowód w pierwszej nadprodukcji wódki i w pracy pańszczyźnianej czy folwarcznym najmie, stał się powszechnym zwyczajem. Częstował chłop wódką swych sąsiadów i kumów za darmową pomoc („wygadanie“). Franciszek Magryś opowiada, jak to jego małorolni rodzice musieli korzystać z zaprzęgu sąsiada-kmiecia, wprawdzie za odrobek, ale przy nieodzownym poczęstunku wódką, bez którego żaden kmieć (wówczas) koni nie użyczył. Trzeba było „sprawić gościnę — pisze — na którą wielką zwracano uwagę, a gdy raz jej nie urządzono, już więcej kmieć do roboty nie przyjechał“<sup>20</sup>).

Najęty rzemieślnik do wykonania określonych robót w gospodarstwie (naprawa czy postawienie pieca, zbudowanie domu, naprawa czy uszycie odzieży itd.) otrzymywał po wykonaniu pracy poczęstunek. Jeszcze niedawno drwał czy furman otrzymywał od „pani domu“ na tacy „głębszego“, choćby nawet tylko przez drzwi. Oto przykłady kulturowej tradycji, mającej swoją genezę (choć nie wyłącznie) w nadprodukcji wódki.

Najbardziej typową konsekwencją nadprodukcji, a równocześnie najbardziej typowym sposobem wyjścia z impasu była znamienna konkurencja szlachecka. Pełny jej obraz daje Kołaczkowski.

„W wielu miejscach dla ułatwienia pospółstwu większej konsumpcji wódki, kontentując się bardzo małym zarobkiem, opuszczają ceny jej jak najniżej; a w niektórych miejscach zachodzi taka między sąsiadami dysharmonia, że jeden drugiemu na przekorę, nawet z własną stratą, usiłuje spuszczać cenę w szynkach za bezcen. I tak, kiedy u sąsiada kwatarka wódki na kop. sr. 2, chciwy przeciwnik spuszcza na kop. 1½; skoro sąsiad zacznie także po kop. 1½ szynkować, ten znowu spuszcza na kop. 1; sąsiad chcąc jeszcze zachować równowagę, takąż samą stanowi w swojej karczynie cenę, ten dalej, dla zachęcenia do picia swej wódki, każe dawać 1/4-kopiejkowy obwarzanek na zakąskę. Zdawałoby się, że już na tym powinien być koniec. Ale nie — kiedy sąsiad dla obrony swojej propinacji, chociaż ze stratą, robi też samo u siebie, nie przestaje emulant na tym, spuszcza jeszcze kwatarkę po pół kopiejki i sąsiad rad nie rad musi tak zniżyć. Dalej już nie ma tak drobnej monety, aby zaznaczyć cenę w ułamkach, i zdaje się już nie podobna więcej obniżyć ceny, że już ta ostatnia musi pozostać albo sąsiedzi muszą się wreszcie porozumieć, żeby na próżno idąc z sobą na przekorę oba razem dalszej nie ponosili straty. Gdzie tam! Ten co pierwszy zaczął robić tę psotę drugiemu, jeszcze na tym nie poprzestaje. Uwziąwszy się raz zapamiętałe postawić na swoim, na dokuczenie naznacza w swej karczynie cenę, już nie od wódki, ale od wejścia po kop. 1½, i za tę ryczałtową

z góry uiszczaną opłatę przybyłemu wolno siedzieć w karczmie nie wychodząc chociażby dzień cały i pić wódki tyle, ile tylko sam zechce i głowa jego wytrzymać potrafi.

W drugich znowu miejscach bywają takie dni, że chłopstwu dają wódkę bezpłatnie, a to dla zachęcenia do swej karczmy pospółstwa i zrobienia szkody na propinacji sąsiadowi, niech żyje szlachečne współubieganie się i przemysł krajowy! ...To wzorowa spekulacja, to wielkie źródło nowoodkrytego bogactwa!!<sup>(21)</sup>.

Możemy wierzyć w wiarygodność opisu Kołaczkowskiego, który sam jako ziemianin wyraża tylko troskę o dalszy rozwój propinacji. Ze wszystkich zresztą stron znajdujemy potwierdzenie tego <sup>22)</sup>. Działo się to w tym samym czasie, gdy duchowieństwo usiłowało założyć w każdej parafii bractwo przeciwwódczane. Ta sytuacja określa chyba najlepiej beznadziejność usiłowań kleru, nawet gdyby one były radykalne i długofalowe.

Konkurencja i obniżanie do minimum cen wódki, choćby doprowadziły do najdalej idącego rozpicia chłopów, nie mogły w żaden sposób przynieść rozwiązania powstałych sprzeczności. Wręcz przeciwnie, sprzeczności te jeszcze bardziej wzmagaly. Nic zatem dziwnego, że powstało wówczas szereg pomysłów wybrnięcia z pierwszych kapitalistycznych sprzeczności i uregulowania sprawy propinacyjnej.

### 3. Szlachecko-ziemiański program gorzelniczy.

Wymieniona broszura Kołaczkowskiego, choć niezbyt obszerna, jest najpełniejszym ujęciem stanowiska szlacheckiego; rozrzucone gdzie indziej głosy zbiera w całość, tworzącą wyraźne zarysy ówczesnego programu szlacheckiego. Warto też przyjrzeć się jej bardziej dokładnie.

Naczelnym hasłem Kołaczkowskiego jest „zapobiec upowszechniającej się demoralizacji i ogólnemu wyniszczeniu ludności z pijaństwa powstającym“ — jak już głosi tytuł. Założenie to nie jest bezinteresowne. Nie chodzi tylko o to, że wódka jest przyczyną tragicznych wypadków, że jest źródłem zbrodni, że prowadzi do utraty zdrowia a nawet do chorób psychicznych. Autor przyznaje otwarcie, że „nasi włościanie, służący, rzemieślnicy i wyrobnicy coraz większemu oddają się pijaństwu“, a przez to są leniwi, nie chcą iść do pracy, ostatni grosz odnoszą do karczmy, a następnie żądają od dworu

zapomogi i załogi. Co więcej, są niezdolni do oczynszowania na skutek popadnięcia przez pijaństwo w biedę.

Jest to bodaj pierwsze w historii otwarte wyjawienie przez przedstawiciela szlachty błędnego koła i podstawowych sprzeczności, jakie powstały w obrębie gospodarstwa folwarcznego na skutek wzmożonej konsumpcji przez chłopów pańskiej wódki. Do wyjawienia tych sprzeczności nie doprowadziły względy moralne. Na czele stoi wzgląd ekonomiczny: pijaństwo i ubóstwo chłopów sprowadza materialne szkody dla folwarku pańszczyźnianego i stoi na przeszkodzie w przejściu do oczynszowania. Jeśli jeszcze w r. 1827 Fr. Skarbek w książce *O ubóstwie i ubogich* uważał pijaństwo jako jedną z bardzo wielu i bynajmniej nie najważniejszą przyczynę ubóstwa, tutaj jest ono przyczyną naczelną i bodaj że jedyną.

Spodziewać się należy, że takie stwierdzenia musiały doprowadzić Kołaczkowskiego do radykalnego postawienia sprawy zmniejszenia konsumpcji wódki przez chłopów, a stąd do radykalnych zmian w jej produkcji. Tak jest istotnie. Zastanawiają jednak sposoby dojścia do tego celu.

Zasadniczym sposobem zmniejszenia pijaństwa jest u Kołaczkowskiego pomysł — zresztą nie oryginalny — podwyższenia ceny wódki. Rozwiązanie Salomonowe, bo i pijaństwo się zmniejszy, a „skarb“ niewiele ucierpi. Oto mechanizm działania wysokiej ceny: „wtenczas ten, co pił dotąd z chciwością pół kwarty na raz, wypije potem tylko półkwaterek; a ten, co wypijał kwaterek, poprzestanie na skromnym kieliszku. Bo choćby i chciał więcej, droga cena nie dozwoli mu na raz tyle spożywać, jak spijał wtenczas, kiedy była bardzo tania. Tym sposobem powoli odzwyczajając się będzie od nałogu, a nie przebijając tak często miary, więcej mieć będzie czasu do pracy i więcej zastanowienia się w zasadach moralnych“.

Nie obchodzi nas w tej chwili, czy i jak wiele słuszności miał tu autor pomysłu. Ważniejsze są sposoby, jakimi można tę wysoką cenę wódki uzyskać.

Kołaczkowski proponuje trzy zasadnicze sposoby: ograniczenie ilości gorzelń, wypalanie wódki ze zboża a nie z ziemniaków oraz opłaty konsumcyjne.

Zobaczmy, jak miało wyglądać ograniczenie ilości gorzelni. Pomysł dość prosty, ale znamienity. „Wypada postanowić — pisze Kołaczkowski — iżby część dóbr ziemskich mniej niż 45 rubli sr. ofiary opłacająca, mieszkańcy miast i duchowni nie posiadający oddziel-

nych dóbr funduszowych nie mieli wolności zakładania gorzelni i przepalania zboża na wódkę, tudzież aby dwóch właścicieli w jednej wsi razem dwóch gorzelni nie zakładali, jeżeli każdy z nich oddzielnej nie opłaca ofiary rubli sr. 45“.

To już nie wyrok Salomonowy, lecz najbardziej klasowo-egoistyczne postawienie sprawy: odsunąć od produkcji wszystkich niezemiian i całą drobną szlachtę — przy uprzywilejowaniu właścicieli większych. Oznaczało to równocześnie zaognienie istniejącego już antagonizmu między magnaterią i większą szlachtą a szlachtą drobną. Nic tu nie znaczy pocieszenie, że nie mogący zakładać gorzelni „zyskiwać będą na sprzedaży swego zboża lepszą cenę“. Rzecz znamienna, że rozwój stosunków produkcyjnych poszedł — jak widzieliśmy — po linii uprzywilejowania większych gorzelni i związania ich z większymi majątkami.

Ograniczenie ilości gorzelni, rzecz oczywista, nie mogło usunąć niebezpieczeństwa nadprodukcji przy równoczesnym postępie technicznym. Stąd wywodzi się dalsza propozycja Kołaczkowskiego — palenia wódki wyłącznie ze zboża. „Jeden tylko zakaz zupełny — powiada — pędzenia w gorzelniach wódki z kartofli, tak prostej jako i okowity, przy uproporcjonowanym dozwoleń wypalania onej ze zboża, może być skutecznym środkiem do zmniejszenia produkcji spirytusu gorzałczanego“.

Produkcja wódki ze zboża ma mieć kapitalne wprost skutki. Podniesie się oto cena zboża (stąd nie posiadający gorzelni będą ciągnęli zyski z jego sprzedaży), zwiększy się koszt produkcji wódki a stąd naturalnie i jej cena. Co więcej, znamienne będą skutki moralne, specjalnie zaś dla „klasy wyrobników“, gdyż ta, „korzystając z taniości wiktuałów i okowity, mogąc się łatwo i bez ciężkiej pracy wyżywić, oddała się zupełnie próżniactwu i pijaństwu“. Natomiast „kiedy wszystkie produkta rolnicze mieć będą stosowną wartość, wtenczas rolnictwo odnosić będzie należyte korzyści, ożywi się handel, wszystkie stany odpowiednie mieć będą zarobki, ustanie w niższej klasie ludu pijaństwo i próżniactwo, a tym samym zapobieży się dalszej jego demoralizacji“.

Wygląda na to, że w przekonaniu Kołaczkowskiego (i zapewne nie tylko jego, lecz całego odłamu szlacheckiego) cały ówczesny świat stał na wódcie i na zbożu. W ślad bowiem za zmniejszoną produkcją okowity ze zboża i jego zwiększoną ceną całe społeczeństwo

ulegnie cudownej zmianie jak pod działaniem różdżki czarodziej-  
skiej.

„Zmniejszona zatem produkcja okowity — twierdzi Kołaczkowski — niezawodnie podniesie jej cenę i wstrzyma pijaństwo; a gdy z samego zboża będzie wyrabiana, kartofle zaś tylko do żywności ludzi i na paszę dla inwentarzy zostaną sadzone... gdy te pola zamiast kartofli ziarnem będą obsiewane i gdy zamiast pod kartofle nawóz pod zasiewy zbóż użytym zostanie, powiększy się produkcja zboża, a grunt nie tak się wypełniać będzie mając reprodukcję ze ścierni zbożowej i obfitości słomy do podściółu. Zboże jednak mając więcej obdytu nigdy tak bardzo nie spadnie z ceny, a wszelkie produkta przy obfitości nawet onych będą miały swój pokup i wartość, pracę rolnika wynagradzającą. Natenczas posiadacze dóbr ziemskich i wszyscy rolnicy będą mieli odpowiednie przychody; lud wiejski wytrzeźwiwszy się, widząc korzyści ze swej pracy, zamiluje więcej gospodarstwo rolne oraz troskliwiej uprawiać będzie swoje grunty, korzystnie zaś spieniężając swój produkt, wygodniej żyć zacznie; wyrobnik, nie mając za co tyle wypijać wódki, weźmie się do pracy i znajdzie odpowiednie zarobki; rzemieślnik więcej pracować będzie przy warsztacie i znajdzie pokup na swoje rękodzieła; fabryki krajową zwiększać się i podnosić będą i znajdą odbyt na swoje wyroby; kupcy i kramarze pomnożą swoje składy, bo znajdą łatwość wyprzedania swych towarów; spekulanci śmielej obracać będą swoimi kapitałami, bo tracić nie będą na swych widokach; służący będą nawet trzeźwiejszymi, lepiej będą spełniać swe obowiązki, a bez przyczyny nie będąc tak często zmienianymi i zostając dłużej na jednym miejscu, wysłużą sobie zapas lub względy u panów na wiek swój zgrzybiały lub osierocone swoje potomstwo. Przy lepszym odbycie plodów krajowych ożywi się handel wewnętrzny i wspomagać będzie rolnictwo; a kiedy przy podniesionym stanie rolnictwa i ożywionym handlu wszystkie klasy mieszkańców, jako nierozdzielni jednego łańcucha ogniwami połączone, doznają polepszenia bytu swojego i wygodniej żyć zaczną, natenczas przy dobrym powodzeniu i trzeźwości więcej okaże się w pospólstwie moralności, więcej czerstwości zdrowia, więcej cywilizacji i chęci do oświaty, ta zaś przy moralnym prowadzeniu się lepsze wyda owoce“.

Można by próbować wykazywać, co w tych poglądach i nadziejach autora jest pozostałością z żywej do niedawna teorii fizjokratyzmu, co z wchodzących powoli w życie poglądów liberalizmu gospodarczego, a co wreszcie powstało w myśli domorosłego ekonomisty jako wprost odbicie otaczającego życia, jego sprzeczności i jego kapitalistycznych początków. Nie jest to jednak tutaj istotne. Całość poglądów zresztą jest swego rodzaju utopią społeczną czy gospodarczo-społeczną, jest zbiorem życzeń, iluzyj i niemożliwości. W tym wszystkim jedno jest pewne: postępowy na pierwszy rzut oka pro-

gram wykazuje na każdym kroku, choć pod różnymi postaciami, jaskrawy interes określonej klasy szlachty.

Ten właśnie interes klasowy może być zasadniczym źródłem powstania *Sposobów polepszenia bytu rolników*. Każę on zmniejszyć pijaństwo chłopów przy równoczesnym zagwarantowaniu dotychczasowych dochodów, a właściwie nawet ich zwiększeniu — choć nie dla całej szlachty. Podobnie interes ten każę utrzymać w pełni prawo propinacyjne, a ponieważ utrzymanie go niemożliwe jest bez ofiar, przeto ma je ponosić słabsza ekonomicznie „brać szlachecka“.

Klasowy interes ekonomiczny wychodzi jeszcze jaskrawiej przy dalszych pomysłach dotyczących rozprowadzenia i konsumcji wódki. Zasadniczy nacisk kładzie autor na to, by opłaty państwowe były pobierane nie od produkcji (z gorzelnii), lecz od konsumcji (z karczem), a w związku z tym — aby nie ustanawiać hurtowych cen na wódkę, natomiast aby obowiązywały stałe ceny wódkii w karczmach. I na to znajduje uzasadnienie. Opłaty od produkcji przyspieszyłyby upadek dużej ilości właścicieli i dzierżawców, jak kiedyś opłaty z karczem zniszczyły karczmarzy-Żydów i usunęły ich z arend. Opłaty z gorzelnii nie dadzą się zresztą skontrolować i nie dałyby skarbowi korzyści. Natomiast podatki dadzą się łatwo nałożyć na karczmy w postaci stałej rocznej opłaty, której wysokość uzależniona jest od położenia karczmy. Poza tą stałą opłatą karczmy powinny płacić podatek czopowego, którego wysokość uzależniona ma być od ilości głów przypadających na karczmę! Mianowicie każda austeria, karczma czy szynk miałyby płacić 5 kop. sr. rocznie od każdej osoby.

Jak stała opłata roczna oraz podatek od głowy dałby się pogodzić z zasadniczym dążeniem do likwidacji chłopskiego pijaństwa przy równoczesnym zbyciu nie opodatkowywanej wódki pańskiej, trudno jest pojąć. Łatwo zaś zobaczyć tu własny interes producentów. Przecież liczba ich ma się zmniejszyć, każdy producent będzie miał swoje karczmy, ale nie każdy właściciel karczem będzie producentem. Ukłon w stronę państwa w postaci zagwarantowania mu dochodów z wódki łączy się tu z dalszym gnębieniem pozbawionego gorzelnii ziemiaństwa czy mieszczaństwa. Te klasy, chcąc prowadzić karczmy, zmuszone są nabywać wódkę od producentów — zamożniejszych ziemian.

Tu znów powstał nowy, jeszcze bardziej egoistyczny pomysł: z jednej strony ustalić wysoką i stałą cenę wódki w karczmach, z drugiej — nie ustanawiać żadnej ceny hurtowej.



„Niech tylko szynkarze dworscy po austeriach, karczmach i szynkach, w miastach i we wsiach właściciela swego lub dzierżawcy dóbr szynkują wódkę ceną jednostajną, jaka byłaby ustanowioną od rządu, czy dla ogółu kraju lub w guberniach, stosownie do ceny handlowej naczynając jej zawsze cenę wyższą, aby właściciel miał i swój dochód, i zebrany fundusz na opłatę podatku czopowego, a konsument z powodu wysokiej ceny nie spijał jej tyle, ile wypija dotąd“.

Stała cena w karczmie łączy się zapewne z dalszym żądaniem, mianowicie z usunięciem dzierżawców-propinatorów (arendarzy), a ustanowieniem na ich miejsce karczmarzy dworskich. Przy stałej cenie łatwiejszy jest przecież obrachunek z karczmarzem i mniejsza możliwość działania na szkodę pańską.

„Sprzedaż zaś nie tylko hurtowa, ale i cząstkowa na garnce, byle nie na kwarty i kwaterki same, niech pozostanie w magazynach dworskich bez ograniczenia ilości i taksy stosownie do ceny w handlu praktykowanej i w stosunku wysokości ceny zboża i widoków spekulacyjnych; nawet można dozwolnić i zamiany na zboże“.

W jakim celu hurtowa sprzedaż nie ma ulegać regulacji cennikowej? Wzgląd bardzo prosty: chodzi bowiem o to, aby pan w każdej chwili, zależnie od potrzeby pieniędzy, mógł sprzedać dowolną ilość gorzałki bez względu na cenę! Kupującymi mieli być owi „spekulanci“, którym zresztą wolno by było sprzedawać wódkę tylko „na większe partie, najmniej po sto garnce razem“.

Było to znowu zgodne z własnym interesem klasowym, niezgodne zaś z naczelnym hasłem ograniczenia pijaństwa. Ów oryginalny „dumping“ wódczany, stosowany zawsze w potrzebie pieniądza, prowadził przecież prostą drogą do inflacji wódczanej.

Powiedzieliśmy wyżej, że pomysły rzucone przez Kołaczkowskiego nie były oderwane, że przedstawiały opinię pewnego obozu szlacheckiego. Istotnie, szereg ówczesnych czasopism, jak *Roczniki Gospodarstwa Krajowego*, *Tygodnik Rolniczy*, *Gazeta Handlowo-Rolnicza*, umieścił sporo artykułów na podobne tematy<sup>23</sup>). Wynik polemiki pokrywał się ostatecznie z naczelnym postulatem Kołaczkowskiego. Zgodzono się mianowicie, że celowe jest nie utrudnianie produkcji, lecz ograniczenie konsumpcji<sup>24</sup>). Podobnie jak w Królestwie stawiała już nieco wcześniej sprawę szlachta z Poznańskiego<sup>25</sup>). Dyskusja ciągnęła się jeszcze długo. W r. 1862 *Roczniki Gospodarstwa Krajowego* ogłosiły zaproponowany jeszcze przez An-

drzeja Zamoyskiego a ogłoszony przez Ludwika Górskiego konkurs na temat najskuteczniejszych środków ukrócenia pijaństwa, a równoczesnego zastąpienia koniecznego stąd ubytku dochodów z gorzelnii i propinacji<sup>26</sup>). Konkurs świadczyć może o tym, że kwestia była nadal otwarta, że sprawa pijaństwa i propinacji ciągnęła się nadal swoim naturalnym biegiem rzeczy, rzucone zaś pomysły regulacji szlacheckiej nie miały większego wpływu na życie<sup>27</sup>).

Zatrzymanie się dłużej nad polemiką szlachecką, przyjrzenie się bliżej szlacheckiej opinii w sprawie propinacji i alkoholizmu chłopskiego było konieczne i pożyteczne choćby z jednego względu. Przykład broszury Kołaczkowskiego jest nie tylko wyrazem ukształtowanej ideologii klasowej, ale także kapitalną wprost lekcją pogładową na proces tworzenia się takiej ideologii. Wykazuje, jak klasa, która wskutek żywiołowego rozwoju sił produkcyjnych znalazła się nagle wobec zasadniczych sprzeczności, buduje poglądy, teorie ekonomiczne i społeczne utopie, czerpiąc materiał do tej budowy wprost spod ręki. „Surowy materiał życiowy“ przybiera w piórka słuszności, prawdziwości i korzystności dla wszystkich przez stwarzanie mirażu dobrobytu; a wszystko po to, aby pod tą postacią przemycić najbardziej egoistyczne interesy. Tak „życiowo“ stworzona ideologia musiała mieć tendencję rozszerzania się wśród „braci szlachty“, stwarzając lub też tylko podtrzymując i wzmacniając już istniejące postawy w sprawach propinacji.

Wskazuje na to zgodne na ogół stanowisko szlachty w polemice dotyczącej prawa propinacji.

#### 4. Polemika propinacyjna.

Już w r. 1832 Towarzystwo Demokratyczne Polskie na emigracji we Francji oświadczyło się za zniesieniem poddaństwa i pańszczyzny oraz innych powinności chłopskich bez odszkodowania. Jednocześnie miała być zniesiona propinacja i inne uprawnienia wielkich właścicieli ziemskich<sup>28</sup>). Demokratyczna szlachta siedziała z dala od kraju. Jej wspaniałomyślna decyzja podobna była do szerokiego gestu Zagłoby, który darował królowi szwedzkiemu Niderlandy.

Wprawdzie Towarzystwo Demokratyczne głosiło daleko idący program przebudowy społecznej, miało wielką ilość zwolenników

w kraju i usiłowało niejednokrotnie doprowadzić do ogólnopolskiej rewolucji narodowej, chociaż o charakterze burżuazyjnym (idea jedności narodowej i sojuszu chłopów ze szlachtą folwarczną), to jednak nie odegrało i nie mogło odegrać większej roli w kształtowaniu się postępowej świadomości społecznej szlachty folwarcznej. Znany historyk radziecki, I. S. Miller pisze słusznie odnośnie wypowiedzi i wystąpień członków Towarzystwa Demokratycznego, że „nie należy w żadnym wypadku przeceniać ich wpływu na bieg wydarzeń i kształtowanie się poglądów odpowiadających im środowisk w kraju”<sup>29</sup>). Różnice poglądów między szlachtą oderwaną od folwarków, a tym bardziej szlachtą siedzącą na emigracji z dala od spraw gospodarczych i społecznych kraju, a szlachtą folwarczną ujawniały się jaskrawo. Bywało, że po powrocie do kraju postępowe dążenia zamieniano na wsteczne. Czartoryskiemu wystarczył krótki pobyt w kraju w r. 1859, aby stawiane na emigracji żądanie pełnego uwłaszczenia zmienić na program dzierżaw wieczystych<sup>30</sup>).

Trudno oczekiwać, aby szlachta folwarczna w kraju godziła się chętnie na ograniczenia propinacyjne idące ze strony rządów zaborczych, a tym bardziej, aby sama zgłaszała pomysły reform, zwłaszcza zaś zniesienia prawa propinacyjnego. Zniesienie wyłączności propinacyjnej w r. 1810 w Poznańskim bez odszkodowania, ustawa propinacyjna w Galicji w r. 1875 oraz zniesienie prawa propinacyjnego i zaprowadzenie monopolu w Królestwie w r. 1898 odbyły się nie tylko wbrew woli ogółu ziemiaństwa, ale nawet przy oporze i gorącej polemice. Miała ona na celu jedynie obronę interesu właścicieli propinacji. To nie dziwi. Zaciekawia i zadziwia tylko sposób argumentacji.

Można się nie dziwić pierwszemu wielkiemu polskiemu historykowi prawa, twórcy Liceum Krzemienieckiego, Tadeuszowi Czackiemu, że w *Rozprawie o prawie, które mają obywatele prowincji składających dawną Polskę do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki...*, wydanej w r. 1805, nie poddaje tego prawa żadnej wątpliwości. Chodziło mu zresztą o porównanie takiego prawa szlachty polskiej i rosyjskiej. Dziwi natomiast postać wszczętej 60 lat później argumentacji dla uzasadnienia szlacheckiego prawa propinacji w jego najbardziej drastycznej części, mianowicie zakazu korzystania z cudzych karczem.

Nieznany autor A. K. ogłasza w r. 1861 40-stronicową rozprawę pt. *Uwagi o prawie propinacji i jego rozciągłości w naszym kraju*<sup>31</sup>).

Jest ona najobszerniejszym głosem w dyskusji, jaka powstała na skutek interpretacji niejasnego postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 16.XII 1858 r. o oczynszowaniu włościan w dobrach prywatnych<sup>82</sup>). Postanowienie przyznawało wprawdzie prawo propinacji wyłącznie właścicielowi, nic jednak nie mówiło o jego wyłączności, tzn. o zakazie korzystania z cudzej karczmy na danym terenie. Uzasadnienie tej wyłączności jest celem rozprawy.

Autor interpretuje po kolei prawo napoleońskie z r. 1807, uchwałę sejmową z r. 1811, dekret z r. 1812, ustawę z r. 1848 i inne oraz porównuje ustawodawstwo Królestwa z ustawodawstwem austriackim i pruskim. W wyniku interpretacji, na podstawie różnych wykrętasów prawniczych, „loicznego“ — jak powiada — rozumowania i w oparciu o sądową praktykę autor dochodzi do jednoznacznego wniosku:

„Według dotychczasowych instytucji krajowych, na odwiecznych zwyczajach i przez ustawy utrwalonych, prawo propinacji po miastach i wsiach prywatnych właścicielom niezaprzeczenie... służy“... „Ostało się więc znowu — mówi — prawo propinacji takie, jakie dawniej istniało“. Dotychczas bywało zawsze tak, że „nie wolno było zaopatrywać potrzeb swoich trunków z obcych karczem“. W wyniku tego „wolno (właścicielowi) pilnować się, aby to jego prawo sprowadzaniem trunków z obcych karczem na domowe potrzeby przez osadników nie było nadwężane“. Stąd właściciel może strażować, pilnować, konfiskować obce trunki, kasować za przebyt itd.

„Nic nowego pod słońcem“ — powiedziec by można. Nie inaczej było w wieku XVI do XVIII, nie inaczej w przekonaniach właścicieli propinacji miało być w drugiej połowie wieku XIX. Nic tu nie znaczyły powstania narodowe, demokratyczne towarzystwa emigrantów i posłannictwo emisariuszy, szerokie rozruchy chłopskie w latach czterdziestych, bunt ks. Ściegiennego, „rabacja“ galicyjska, zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w Poznańskim i w Galicji. To tak jakby echo formuły postanowień królewskich i uchwał sejmów szlacheckich, że to i to „na zawsze postanawiamy i na wieki mieć chcemy“.

Co innego jednak postanowienie królewskie czy sejmowa uchwała, a co innego publiczna wypowiedź „szlachezca na zagrodzie“. Autorytet władzy królewskiej i sejmu musi być tu zastąpiony argumentami rzeczowymi. Autor po nie sięga.

Argumentów daje sporo. Zamknięcie „wolności pijackiej“ chłopa w obrębie pańskiej wsi, starodawny przymus propinacyjny, ma głębokie racje gospodarcze. Dochód propinacyjny jest dochodem gruntowym<sup>33)</sup> i częścią własności samych dóbr; stąd autor suponuje, że rząd przez wiązanie ustawowe propinacji z dobrami ziemskimi nie chciał niszczyć „rozlicznych stosunków cywilnych na całym prawie własności, a więc i... na propinacji opartych, gdyż system kredytowy, system pożyczek prywatnych, pożyczki skarbowe i bankowe, na lustracjach gruntowane, wszelkie kaucje, nabycia dóbr... spoczywają na własności, a wyrazem własności są gruntowe użytki, a między użytkami ważną rolę gra propinacja“. Zresztą dotychczas „faktem obowiązkowym brania trunków z karczem dominialnych przyczyniali się i łagodzili ciężar podatków na same dominia nałożonych“.

Przymus propinacyjny u A. K. nie jest dla chłopa niekorzystny i nie sprzeciwia się jego wolności. Z jednej bowiem strony wódka w karczmie pańskiej nie będzie zła, bo jakież właściciel będzie działał na swoją szkodę(!). Z drugiej — jeśli chłopu nie podobają się stosunki propinacyjne i gorzałka u swego pana, może przecież swobodnie odejść i poszukać sobie takiego pana, u którego będzie mógł korzystać z cudzych trunków<sup>34)</sup>!

Co więcej, przymus propinacyjny w przeciwieństwie do swobody ma zawierać nieocenione wprost korzyści gospodarcze i moralne dla chłopa oraz jest podstawowy dla ładu społecznego. Przeczytajmy:

„Dozwolenie każdemu mieszkańcowi wsi lub miasteczka prywatnego brać trunki z obcych karczem naruszałoby nie tylko system opodatkowania dochodu z propinacji, ale stałoby się powodem do nieporządku, rozwolnienia obyczajów i niewstrzemięźliwości, bo... po miastach rządowych... na każdej ulicy szynki ukonsensowane wabią i ułatwiają zaspokojenie potrzeb trunkowych.

Ale wsie, tak samo i miasteczka są od siebie odległe, mieszkaniacze zatem wsi lub miasteczka, chcący sprowadzić na domowe potrzeby trunki skądinąd, musi siebie albo żonę, lub dzieci odrywać od tak pożądanej przy gospodarstwie pracy. Czas się tym sposobem marnuje, a zwykle gdy przy kupnie trunku dla domu pobyt sam w obcej karczmie znęca do napicia się nieraz nad miarę i bez żadnej kontroli policyjnej, rozchodzenie się więc w tak zmysłowym celu po okolicach, oprócz zmarnowania drogiego dla rolników czasu, stałoby się powodem do rozwiązłości i nadniszczenia gospodarstwa“.

Popularne myślenie niewykształconych umysłów polega m. in. na tłumaczeniu bolączek otaczającego świata jedną przyczyną. Sły-

sześć było można nieraz, że np. za nieporządki w gminie winien był wójt i tylko on, za bezrobocie i nędzę w kraju prezydent czy minister danego resortu. Zmiana decydującej osoby w przekonaniu prostych głów oznaczała zarazem całkowitą zmianę rzeczywistości. Coś z tego sposobu myślenia mamy i tutaj — z tą zasadniczą różnicą, że jest o.10 tu celowo na usługach klasowych. Kołaczkowski cały świat postawił na zbożu i na drogiej wódce, pan A. K. szczęśliwość chłopską w obrębie pańskiej wsi wiąże z należyтым funkcjonowaniem przymusu propinacyjnego. Cóż do tego dodać?

Szlachecka polemika propinacyjna zdradza nieczyste sumienie. Była bowiem podejmowana tylko wtedy, kiedy musiano zabierać głos, aby bronić zagrożonej własnej sprawy; ucichała zaś zaraz po uspokojeniu się. W Królestwie wypada ona na r. 1844, właśnie na rok wydania przez cara Mikołaja I jednej z podstawowych regulacyj, tj. rozporządzeń z 5(17) i 11(23) lipca 1844 r. Drugi okres polemiki spowodowany był wydaną ustawą z r. 1858 oraz spodziewanym wprowadzeniem dalszych zmián (akcyzy).

Podobnie w Galicji. Kiedy w r. 1869 Komisja Wydziału Krajowego ustaliła 11 punktów projektu ustawy mającej znieść propinację, obrona zabiera zdecydowany głos.

Zbadajmy pokrótce dwa głosy obrony.

Członek Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego i poseł do Sejmu krajowego K o r n e l K r z e c z u n o w i c z, autor obszernej broszury o podatku gorzelniczym, drugą broszurą<sup>35)</sup> otwiera polemikę i zaprasza do głosu.

Projekt zniesienia prawa propinacji i przelania go na kraj, rzecz jasna, nie podoba mu się. Prawo propinacji przysługuje „nam“ bezspornie, a nawet i tym, którzy dobra zakupili. Odnosnie zaś prawa propinacji nie ma „ani koniecznej, ani naglącej potrzeby odkupna“. Pomysł odkupna na rzecz Funduszu Krajowego jest nierozsądny choćby dlatego, że wymaga stworzenia olbrzymiej machiny urzędniczej, która i tak nie da sobie rady. „Korzystniej, bezpieczniej i słuszniej — powiada — jest pozostawić nam naszą propinację i nasze obowiązki obywatelskie wobec kraju, od których nigdy nie uchylaliśmy się“(!). Indemnizacja (spłata) jest znów niesprawiedliwa, gdyż uzyskany kapitał łatwo można stracić, natomiast propinacja daje stałe dochody!

„...teraźniejsi właściciele — pisał Krzeczunowicz — mając propinację, mają z niej rok w rok stałe i pewne dochody, a tym samym w razie nieurodzaju lub innej klęski nie tylko pewne, lecz częstokroć jedyne źródło do pokrycia podatków, procentów i innych najpotrzebniejszych wydatków“.

„...dochody z propinacji wzrastają w tym stopniu, w jakim ludność wzrasta i nowe powstają gościńce“. A ponieważ ludność wzrasta i rozbudowują się gościńce, więc „propinacja ma korzystną przyszłość“.

Istotnie, szczerze rozbijająca!

Trudno było tylko zwalczać projekt, trzeba było na jego miejsce dać inny. Krzeczunowicz rzuca zatem pomysł odkupna prawa propinacyjnego przez gminy i wykonywania go wspólnie z obszarami dworskimi. Gmina opłacałaby dworowi corocznie przez lat 20 część wartości propinacji, a z reszty prawa propinacji dwór miał swobodnie korzystać. Jeśli zaś gminne dochody propinacyjne nie wystarczałyby na roczne raty indemnizacyjne, gmina może dopłacać z kasy własnej.

Drugi dyskutant Erazm Darski, członek wydziału rady powiatowej, w swej broszurze <sup>36)</sup> zbija po kolei wszystkie 11 punktów wstawiając na to miejsce własne pomysły. Gdyby prawo propinacji miało być wykupione przez Fundusz Krajowy, to „w tej mierze — powiada — znajduję uszczerbek w dochodzie“.

Najlepiej chyba mentalność szlachecką znamionuje krytyka podstawy wynagrodzenia, mianowicie fasji podatkowych. Otóż rzetelnych fasji jest mało. Są bowiem właściciele, którzy zeznają większy dochód, niż w rzeczywistości otrzymują. Ci właśnie „są to ludzie darem przewidywania od Boga wyposażeni, ludzie kombinujący po prostu stosunki przeszłe i teraźniejsze, przewidują naprzód, co się stać może... i mówią... trzeba robić kosztorys podwójną kredką“. Większy dochód podają celem uzyskania lepszego wynagrodzenia po ewentualnym zniesieniu pańszczyzny. Są znów drudzy, którzy budując karczmy pożyczali na lichwę. Taki „cóż miał zrobić innego... jak nie podać do fasji mniejszego dochodu rocznego...“

Projekt pozostawiając zabudowania i sprzęty przy właścicielach krzywdzi ich, bo „co zrobi właściciel prawa propinacyjnego z budynkami zazwyczaj na krzyżujących się drogach sąsiednich właścicieli, przy lasach obok leśniczówek postawionych, których z gruntu ani zabrać nie można bez znacznej straty, ani tych nikt nie kupi z powodu ich szczupłości lub starości?“

Proponując skrócenie czasu amortyzacji obligacji z lat 32 na 20 autor kończy zwrotem, w którym dźwięczy nuta używana przy zakończeniu kazań. Oto gdyby uwzględniono jego pomysły, „wtedy przyklasnałby tak biedniejszy jako i bogatszy właściciel prawa propinacji zniesionego i powiedziałyby zapewne: kraj o nas dobrze myślał, kiedy nasze obligi po ludziach i po Bogu spieniężymy“.

Przedstawione w najbardziej charakterystycznych punktach dwa głosy obrony interesu szlacheckiego nie były, rzecz jasna, jedyne, sądzić jednak można, że typowe. Trzeba bowiem zaznaczyć, że dyskusja ciągnęła się całych lat 10. Już w r. 1866 dyskutowano w sejmie projekt zmiany prawa propinacji, przy czym — rzecz znamienna — przeważał wówczas projekt przelania części praw propinacyjnych na gminy<sup>37</sup>). W ogniu dyskusji przewracano każdy projekt na nice i co rok ogłaszano nowy. Jeszcze w r. 1875 Krzeczunowicz obalił wniesiony przez Wydział projekt i przedstawił znów własny, który po dalszych zmianach został uchwalony w maju tegoż roku, w znanej ustawie propinacyjnej. Jak cała dyskusja razi bezcereemonialnością i wprost bezwstydem w obronie prywatnego interesu, tak samo ustawa jest mistrzowskim pogodzeniem tego interesu z koniecznością dziejową. Stosunki bowiem nie mogły pozostać w dotychczasowej postaci. Zmieniono je, ale tak, że pod nową formą utrzymano starą treść jeszcze przez następnych 35 lat, tj. do 1910 r. W rezultacie zniesienie prawa propinacji w Galicji — tam właśnie, gdzie stosunki pozostawione były w zasadzie swobodnej grze sił bez większego nacisku ze strony państwa — nastąpiło o całe 100 lat później niż w Poznańskim. Stosunki feudalne zaś przeżyły tu formalne ich zniesienie o całe lat sześćdziesiąt.

W okresie najgorętszej ostatecznej dyskusji w Sejmie krajowym, kiedy to na każde posiedzenie zgłaszano kilka na raz projektów, sens dyskusji i sens przedłużania stosunków feudalnych wyraziło doskonale lwowskie pismo satyryczno-polityczne *Szczutek*<sup>38</sup>) we wstępnym wierszu, parafrazującym Mickiewicza:

#### ODA DO PROPINACJI

O propinacjo! tyś przymierza arka  
Pomiędzy chłopem, szlachcicem i Żydem.  
I błogosławieństw wszelkich tyś szynkarka —  
Moszko arendarz jest twoim — Dawidem...



Wonnej „baruchy“ fałszowaną miarką  
Władasz kieszenią chłopską, głową, wstydem...  
I czarem twoim bratasz z czelkiem — zwierza,  
O propinacjo! tyś arką przymierza!...

Pamiętasz ongi pańszczyźniane czasy?  
Uroczę czasy!... któż ich nie pamięta?...  
Szlachecki harap dał z Iwana pasy...  
Z czworonożnymi: dwunożne bydłeta  
Znały zarówno ekonomiczne basy!  
Święć się, tradycjo dawna, szczytna, święta!...  
O propinacjo! tyś jak most skrzydłaty  
Między dawnymi i młodszymi laty!...

Ojców spuściznę przerznawszy bez trudu, —  
Tyś, propinacjo, ostatnim puklerzem  
Zbankrutowanych szlachciców! — wszak z cudu  
Nie może szlachcic goły porość pierzem!...  
A wszakżeż szlachcic jest — „obroncą ludu“!  
A wszakżeż szlachcic jest — „ludu szermierzem“!...  
O propinacjo! tyś obronna wieża,  
W tobie „lud“ składa broń swego „rycerza“.

Oświata truje lud komuny jadem,  
Więc precz z oświatą! na co chłopu szkoły?...  
Bezprawiem stała Polska i bezładem!...  
Cóż nam chłop zrobi, gdy głupi i goły?...  
O propinacjo — tyś mądrości djadem,  
Szlachcic ze Żydem — twoje apostoły,  
Będą ci jeszcze ślać: długimi laty  
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty!...

Pouczająca była galicyjska polemika propinacyjna. Toczyła się ona równocześnie z inną polemiką, związaną z tamtą ściśle, mianowicie w związku z ustawą przeciw pijaństwu, jaka ostatecznie została wydana 19 lipca 1877 r.

W sytuacji, gdy inne kraje posiadały podobną ustawę od dziesiątków a nawet setek lat (np. Szwabia 1652, Brunszwik 1691, Rosja 1722, 1782, 1837, 1845, Szwecja 1813, Prusy 1841, Rzeczpospolita Krakowska 1839), wydanie ustawy przeciw pijaństwu poprzedzone było w Galicji dziesięcioletnią ostrą walką polemiczną między dwoma obozami: z jednej strony stało ziemiaństwo (i rząd), z drugiej bez mała cała reszta społeczeństwa. Już w r. 1869 grupa posłów dopominała się w sejmie o to, by wystarał się od rządu o odpowiednie w tym celu kompetencje. Wtórowała jej szeroka opinia społeczeństwa. Sta-

rania były bezskuteczne. W r. 1872 aż 26 wydziałów powiatowych z całej Galicji wnosi do sejmu petycję „względem wyjednania przepisów mogących położyć tamę szerzeniu się w sposób zatrważający pijaństwa między ludem“. W rok potem ruski poseł chłopski Jędrzejewski złożył do laski marszałkowskiej podobną interpelację. W sejmie panuje w tej sprawie nadal cisza, natarczywiej natomiast piszą o niej pisma i gazety (zwłaszcza lwowskie, jak np. *Hasło* i *Dziennik Polski*). W r. 1874 i 1875 wniesiono znów kilkakrotnie wnioski podpisane przez posłów (w tym jeden podpisany przez samych posłów chłopów). W tym czasie gdy wójt Piotr Cyga wnosi 16 petycji w sprawie potrzeb krajowych oraz pijaństwa, hr. Gołuchowski zgłasza spokojnie trzy projekty ustaw: o ochronie zwierzyny, o podniesieniu chowu bydła i o ochronie niektórych zwierząt. Zestawienie pouczające. Wreszcie komisja prawna w dniu 28 maja 1875 r. wystąpiła z własnym projektem ustawy. W rozwiniętej nad nią dyskusji obrońcy ziemiańskiego porządku nie mogli sprzeciwić się wprost wydaniu takiej ustawy nie tylko ze względów moralnych, ale i dlatego, że dyskusja nastąpiła już po uchwaleniu ustawy o zniesieniu propinacji. Wnosząc szereg szczegółowych poprawek (m. in. tę, aby szynkarza karał nie wójt, ale dopiero starosta), panowie ziemianscy pokrywali swe zawstyżenie frazesami i deklamacjami o „interesie publicznym“ i o „polepszeniu doli ludu“, i tym, że oni ponieśli już „dla kraju“ wielkie ofiary na skutek zniesienia propinacji<sup>39</sup>). Zresztą ustawa i tak nie uzyskała aprobaty rządowej i została zastąpiona ustawą wiedeńską.

W tym samym czasie lwowski szlagon pisze książkę *Głos szlachcica polskiego*, gdzie w rozdziale „Zakon szlachcica polskiego“ w jermiaszowym tonie powiada, że szlachta to nie są *morituri* (mający umrzeć), ale *resurrecturi* (mający zmartwychwstać) właśnie dzięki własnym zaletom.

„Z wiary naszej stanie się dla nas cud zjednoczenia — prorokuje — z cudu rozmnoży się wiara nasza, a z tej wiary nowy urodzi się cud — cud naszego zmartwychwstania. A nie inaczej... jak

Jeden tylko, jeden cud:

Z szlachtą polską, polski lud!

Lud polski odurzony, kuszony przez wrogów Polski, mając dziś na swych rękach niewinną krew starszego brata szlachcica... z piętnem Kaina na swym czole — z czołem tym o stopnie Królowej Polskiej udeżyć nie ma prawa; a jednak bez ludu nie będzie Polski“<sup>40</sup>).

I takie bzdury drukowano i w nie wierzono!

Polemika propinacyjna w Galicji nie kończy się bynajmniej na roku 1875. Bowiem ustawa z tego roku nie likwidowała całkowicie pozostałości propinacyjnych, jak to czyniły ustawy pruskie i rosyjskie. W zakres prawa propinacyjnego wchodził — jak wiemy — monopol wyrobu, wyszynku i sprzedaży napojów wraz ze swobodą wyznaczania ceny. Ustawa z 1875 r. znosi bez wynagrodzenia tylko wyłączność wyrobu; odąd każdy za opłatą 2.000 złr. mógł założyć browar lub gorzelnię, a za 100 złr. miodosytnię. Ustawa znosiła jednak za odszkodowaniem wyłączność wyszynku, przy czym wynagrodzenie nie miało pochodzić ani z funduszków publicznych, ani krajowych, lecz „propinacja winna się spłacić sama“. Zatem według tej ogólnej zasady uprawnieni do wyszynku mogli czerpać dochód propinacyjny z wyszynku jeszcze przez 35 lat od wydania ustawy (1875), a w ciągu 26 lat od wejścia jej w życie (1884), czyli do 1910 r. Nie dość na tym. Ustawa przewidywała jeszcze dwa rodzaje odszkodowania: jeden stanowiło odszkodowanie ze specjalnego funduszu propinacyjnego utworzonego z opłat nakładanych na szynkarzy, kar za pijaństwo, burdy itp. Fundusz ten, mający wynosić 35 mlj. złr., miano rozdzielać po ustaniu propinacji, a więc po 1910 r. Poza tym ustawa gwarantuje każdemu dotychczasowemu właścicielowi propinacji jeden szynk własny w gminie „na wieczne czasy“. Ten ostatni sposób wynagrodzenia za uprawnienia propinacyjne był jednym z najciekawszych anachronizmów społeczno-prawnych, gdyż we wsiach małych, w których znajdował się tylko jeden szynk, pozostawał on w praktyce nie zmienione — przynajmniej w sprawach wyszynku — prawo propinacji „na wieczne czasy“.

I byłoby może wśród ziemiaństwa galicyjskiego cicho, gdyby nie jeden wypadek. Oto w lutym 1888 r. rząd wiedeński wniósł do parlamentu projekt podwyższenia czterokrotnie podatku od wódki, który uchwalono w dniu 20 czerwca tegoż roku. Fakt ten wywołał gwałtowną reakcję zarówno Koła Polskiego jak i ziemiaństwa w całej Galicji oraz postawił od nowa w ogniu polemiki sprawę propinacji. Gorącym kilkumiesięcznym debatom sejmowym towarzyszyła istna powódź artykułów polemicznych i broszur oraz wiece ziemiańskie w terenie. Już w czasie wniesienia przez rząd projektu podatku „musiało Koło Polskie uznać — pisze jeden z jego członków, S t a n i s ł a w S t a r z y ń s k i — że obowiązkiem jego jest nie dopuścić do uszczuplenia praw dobrze nabytych, zapisanych w księgach hipotecznych. Różnice zdań były tylko co do sposobu

niedopuszczenia“<sup>41</sup>). Na skutek nowej sytuacji dla propinacji, istniejącej w monarchii austro-węgierskiej jeszcze tylko w dwóch krajach — Galicji i Bukowinie — projektowano szereg rozwiązań, od utrzymania szynku i wykupienia propinacji po 1910 r. do natychmiastowego wykupna propinacji przez kraj. Nie było jednak ani jednego projektu zlikwidowania propinacji bez odszkodowania, bo jak tłumaczono powszechnie — są to prawa „dobrze nabyte i będące podstawą zabezpieczenia wierzytelności“. Co więcej, w obronie interesów propinatorów posuwano się aż do twierdzenia, że na tych „dobrze nabytych“ prawach utrzymuje się cały porządek społeczny i byt państwa, gdyż zniesienie ich „zachwiałoby podwalinami ustroju państwowego, jako targnięcie się na jedną z głównych zasad, na których państwo spoczywa“<sup>42</sup>).

Jak mocno sejmowa debata propinacyjna i wódczana zmobilizowała konserwatywne odłamy społeczeństwa galicyjskiego, świadczy wypowiedź obiektywnego w tym wypadku obserwatora współczesnego, który pisze, że wówczas „dzienniki zamieszczały sążniste artykuły, mówcy na umyślnie zwoływanych wiecach wygłaszali niepokojące mowy, miasta i powiaty ślały do Wiednia swych posłów, a było ich tam na raz tak wielu, iż jak dowcipnie, choć złośliwie wyraził się krakowski kronikarz: od czasu odsieczy Wiednia nie było tam tyle szlachty polskiej. Słowem, wrzało u nas jak w kotle“<sup>43</sup>). Kiedy zaś w styczniu 1890 r. uchwalono ustawę, wg której prawo wyszynku przechodziło od 1890 r. na kraj, a po 1910 musiało wygasnąć zupełnie, zaś odszkodowanie w sumie 62.200.000 złr. miało być spłacone w okresie 26-letnim, tj. aż do 1916 r. — wówczas niezadowoleni z takiego rozwiązania posłowie galicyjscy w rodzaju J. Popiela, St. Gniewosza i innych posuwali się aż do zaprzeczania sejmowi prawa uchwalania ustawy odbierającej prawo wykonywania propinacji dotychczasowym uprawnionym<sup>44</sup>)! A działo się to w reakcji na ustawę, która za likwidację feudalnego jeszcze prawa przelewała do rąk ziemiaństwa miliony funduszy krajowych, wydobyte od opodatkowanych mas ludowych.

Scharakteryzowaliśmy uprzednio ogólne cechy prawnych regulacji propinacyjnych zaborców i stwierdziliśmy, że były one wysoko stronnice dla szlachty i obszarnictwa. Wydaje się — trudno to stwierdzić zdecydowanie bez studiów porównawczych — że polskie obszarnictwo wywalczyło dla siebie znacznie większą możliwość produkcji gorzelniczej i doprowadziło do znacznie większego roz-

woju przemysłu gorzelniczego, aniżeli było to w krajach ościennych Ziemi polskie w porównaniu z całością obszarów państw zaborczych były stosunkowo niewielkie. Czytamy jednak w autorytatywnym źródle ziemiańskim, że „ziemie polskie produkowały pod zaborem rosyjskim 38% całkowitej produkcji spirytusu całej Rosji, a 47% całej produkcji Austrii. W zaborze pruskim (na skutek wysoko rozwiniętego uprzemysłowienia majątków junkierskich — przyp. J. B.) tylko 14%<sup>46)</sup>.

Był zatem jasny cel i wyraźny skutek klasowej obrony spraw propinacji i karczmy.

Posunęliśmy się dość daleko od czasów wyjściowych, bo aż prawie pod koniec XIX w. Przeskoczyliśmy jednym tchem ważny przełom — zniesienie pańszczyzny i wejście na drogę kapitalizmu w rolnictwie. Byłby to błąd wtedy, gdyby zniesienie pańszczyzny decydowało o zmianach propinacyjnych. Ale tu większych zmian nie widzimy. Znikł oto przymus propinacji, bo chłopci mogli już kupować napoje, gdzie chcieli, choć we wsi nikt inny poza panem nie mógł posiadać karczmy; znikł też przymus konsumcji, bo nie było zmuszania (formalnego) do picia trunków pańskich. Jednak w dwóch zaborach — w Galicji i Królestwie pozostała w całej pełni propinacja, a z nią cały szereg problemów.

Przejdźmy teraz do nowego zagadnienia — ruchu przeciwalkoholowego jako zgoła nowego zjawiska społecznego w historii społeczeństwa polskiego. Jakie są jego źródła, jak daleko sięgają i w jakiej mierze wiążą się one z zagadnieniami omówionymi wyżej?

## OD KRÓLA DO NOWOCZESNEGO ZAGADNIENIA „PIJAŃSTWA LUDU“

### 1. Królewsko-szlachecka kwestia pijaństwa.

Używanie napojów wysokokowych i towarzyszące mu zazwyczaj pijaństwo jest właściwie tak stare, jak historia zbiorowego życia społeczeństw ludzkich<sup>1</sup>).

Pijaństwo jednych ludzi było zawsze przedmiotem pewnego zainteresowania innych. Nie obchodzą nas tu zainteresowania indywidualne, które w różnych czasach i grupach ludzkich mogły wyrażać różne postawy w granicach od bezkrytycznego przyzwalania, uciechy, zabawy i naśladowania do potępienia i prób pohamowania pijaństwa drugich. Nie obchodzą nas tu też zainteresowania literackie specjalną „kulturą“ bachiczną, a więc zespołem ukształtowanych w pewnych klasach i warstwach społecznych specyficznych zwyczajów pijackich i całej tradycyjnej i pisanej twórczości literackiej w postaci wierszy, żartów, opowieści i facecji pijackich. Z takiego zainteresowania powstała np. książka Juliana Tuwima *Polski słownik pijacki i antologia bachiczna* (Warszawa 1935). Obchodzi nas natomiast powstała w pewnym czasie publicystyka, mająca na celu po prostu zwalczanie pijaństwa niektórych klas i warstw społecznych czy w ogóle całego narodu. Szczególnie zaś obchodzą nas źródła powstania i utrzymywania się zorganizowanego ruchu przeciw pijaństwu.

Kwestia zwalczania pijaństwa wyrażała się często w wydawanych przez rządzącą władzę zakazach przeciwko pijaństwu.

Interesującą jest rzeczą, gdy monarcha absolutny wydaje podanym zakaz nadużywania czy w ogóle używania trunków. Bowiem taki zakaz, aczkolwiek może być w pewnej mierze wpływem samowoli czy kaprysu władzy absolutnej, musi być zawsze do pewnego stopnia wynikiem poznania stanu społeczeństwa na danym odcinku i wycucia realnych potrzeb społeczno-gospodarczych, kulturalnych i politycznych. Jest również interesujące to, gdy taki zakaz wydaje monarcha konstytucyjny, który musi uwzględniać przywileje stanowo-klasowe. Szczególnie zaś zaciekawia fakt, gdy dążność do ograniczenia czy likwidacji pijaństwa wychodzi nie od takiej czy innej władzy państwowej, ale od niektórych grup społeczeństwa, zazwyczaj wbrew interesom jakiejś klasy i często bez poparcia władzy.

Zakazy przeciwalkoholowe królów i władców są „stare jak świat“. Weźmy kilka przykładów.

Zakazy przeciw pijaństwu wydawali już cesarze w starożytności, np. w Chinach, wydawał je Mojżesz, Karol Wielki i inni<sup>2)</sup>.

Car Iwan III kazał pozamykać karczmy i dozwolił ludowi używania trunków tylko w święta.

Car Iwan IV Groźny urządził dla swojej gwardii przybocznej („opryczników“) specjalny carski szynk. Urządzając karczmy państwowe i wydzierzawiając je, nakazywał równocześnie patriarsze, aby pilnował duchownych i lud przed pijaństwem<sup>3)</sup>.

Cesarz Rudolf II wydał (1577) zalecenie biskupom i prałatom, aby nauczyli plebanów i podali sposoby, jak lud można odzwyczaić od pijaństwa. Podobnie uczynili książęta — saski, wirtemberski, brandenburski i strasburski. Król pruski, Fryderyk Wilhelm I, wydał w 1713 r. edykt karzący srodze pijaków<sup>4)</sup>.

W przeciwieństwie do krajów ościennych nie możemy natrafić w Polsce szlacheckiej na żadne postanowienia królewskie przeciw pijaństwu, choćby nawet w tym szczupłym zakresie władzy, jaka pozostawiła królowi polskiemu szlachecka „złota wolność“. Spotykamy się natomiast z szeregiem krytycznych, moralizatorskich i ostrzegawczych głosów pod adresem pijaństwa szlachty, pochodzących od pisarzy politycznych, moralizatorów i kaznodziej XVI i XVII wieku. Co więcej, głosy te skierowują się także pod adresem króla.

Dajmy przykład. W 1585 r. ukazała się w Krakowie obszerna, bo licząca (wg wydania z 1858 r.) 176 stron broszura pt. *Reguła, czyli Nauka albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego*<sup>5)</sup>. Napisał ją bardzo płodny, ale mało znany pisarz polityczny XVI w., autor 17 pism i broszur, opat sieciechowski i późniejszy biskup kijowski, ks. J ó z e f W e r e s z c z y ń s k i. Broszura zawiera pouczenia i wskazówki dla króla, „jako się ma w swym urzędzie albo przełożeniu zachować“. Poza zachowywaniem takich cnót, jak bojaźni bożej, przestrzegania sprawiedliwości, wystrzegania się czynienia gwałtu swym poddanym i starania się o ich miłość, „król ma się pijaństwa warować“. Aby zaś moralne nakazy miały skuteczną wartość, autor przytacza odstraszaające przykłady ze starożytności oraz godne naśladowania wzory poczynąń mędrców, królów i świętych<sup>6)</sup>. Dla szlachty przeznacza Wereszczyński inną broszurę, mianowicie *Gościniec pewny: Niepomiernym moczygębom a omierzłym wydmiukfłom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytów swych pohamowania*<sup>7)</sup>. W obydwu broszurach podejmuje coś w rodzaju królewsko-szlacheckiej kwestii pijaństwa. Jako biskup, pomazaniec, może nauczać a nawet strofować drugiego wybrańca, którego „sam Pan Bóg na królestwo obiera i dawa“. I może właśnie dlatego powstała królewska sprawa pijaństwa. Powstać ona mogła w związku z niebezpieczeństwem (cielesnym, psychicznym, moralnym i społecznym), jakie może wyniknąć dla króla z jego pijaństwa. I nie tylko dla niego. Król ma się „pijaństwa warować“ właśnie dlatego, że jest królem, najważniejszą osobą w kraju, na której „królestwo stoi“.

Królewska sprawa pijaństwa przejawia się później jeszcze kilkakrotnie z coraz słabszym nasileniem, aż w czasach saskich znika zupełnie. Nie ma wtedy moralizatorów strzegących króla przed jego osobistymi i krajowymi niebezpieczeństwami, powstającymi z pijaństwa. Pojawiają się natomiast bachiczne wierszyki i opowiadki. Np. jezuita, ks. Franciszek Bohomolec wygłasza *Pochwałę weselości*:

Ten, mym zdaniem, dobrze żyje,  
Ten na długie lata godzi,  
Kto pod miarę winko pije  
I piosnkami troski chłodzi.  
Po szklaneczce do piosneczki,  
Po piosneczce do szklaneczki.



Kiedy biskup Wereszczynski nakazuje królowi warowanie się  
pijaństwa, Bohomolca bawią królewskie zwycięstwa nad butelką:

Aleksander tak żył Wielki:  
Skoro ucichła Bellona,  
Przynoszono wnet butelki,  
Po nich szły śpiewaczek grona.

...  
Tak czynił i nasz Batory,  
Miłośnik uczonych hojny,  
Lubił piosnki i likwory,  
Nawet podczas triumfów wojny.

...  
Precz posępne mędrców czoła,  
Naukom zły humor szkodzi,  
Milsza jest mądrość wesoła,  
Wino myśli mądre rodzi.

Biskup I g n a c y K r a s i c k i, należący już swą twórczością do epoki oświecenia i będący pod wpływem atmosfery dworu króla Stanisława Poniatowskiego, gdzie nie tolerowano pijaństwa, wprawdzie nie moralizuje — jak jego poprzednik biskup — ale z powagą pisze:

Trunkiem się wielkie dusze upadły:  
Leszków i Mieszków on na złe przemienił;  
Bolesław, z męstwa okrzykniony Śmiały,  
Miodem kijowskim cnoty wykorzenił;

...  
Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,  
Gdy się pijany uwijał na rynku;  
Stefan, ów Stefan dziełami wślawiony,  
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku!  
I nasz Władysław, słusznie uwielbiany,  
Przecież podagry dostał w upominku.  
Każdy w pijaństwie dziwne rzeczy broił.  
August zaś Polskę do reszty rozpoił.

W starożytnej Grecji (Sparcie) wpajano „szlachetnie urodzonym“ młodzieńcom wstręt do pijaństwa w ten sposób, że upijano niewolników do zupełnej utraty przytomności, aby wstrętny widok pijanych budził niechęć do używania napojów<sup>8)</sup>. Widocznie pijahymi mogli być niewolnicy i heloci, nie powinni zaś być takimi spartiaci — arystokracja, przeznaczona do rządzenia. Moralizowanie króla miało, być może, także i ten sens.

Podnoszenie sprawy pijaństwa poddanych przez władzę królewską — jak to zachodziło w niektórych krajach — musiało mieć także jakiś sens, bądź polityczny, gospodarczy, bądź moralny. Jeżeli w Polsce szlacheckiej żaden król tej sprawy nie podniósł, to możemy domyślać się bądź braku rzeczywistej władzy politycznej w jego ręku, bądź osobistej rezygnacji z rządów krajem a oddania się własnym sprawom życia i użycia, a stąd i moralnej postawy. W Polsce zachodziły wszystkie te trzy ewentualności i to niekiedy — jak w czasach saskich — wszystkie na raz. Jakżeż można było oczekiwać wówczas od króla hamowania pijaństwa postanowieniami czy osobistym wpływem, jeśli w najbliższym jego otoczeniu „by-



*Uczta.*

Aleksander Orłowski.

wały — jak pisze J. St. B y s t r o ń — istotnie formalne wyścigi pucharowe, kto prędzej wypije, były zakłady o wypicie duszkiem ogromnych garnców; na dworze Augusta II nagradzać miano zwycięzców starostwami, pensjami, orderami Białego Orła“(!) <sup>9)</sup>. W tej sytuacji trudno było i o poważne głosy moralizatorów, a jeśli były, miały znaczenie przysłowiowego „głosu wołającego na puszczy“.

Jest tu jednak dalsze zagadnienie. Jeżeli rządy krajem posiadała u nas szlachta i ona była odpowiedzialna za całość Rzeczypospo-

litej, to należałoby oczekiwać od niej nie tylko głosów krytycznych i moralizatorskich, ale nawet stworzenia formalnego ruchu przeciw nadmiernemu i niewątpliwie zgubnemu własnemu pijaństwu. Można by oczekiwać, że z obrębu stanu szlacheckiego wyłoni się jakaś grupa przejmująca troskę nie tylko o własną klasę, ale i o dobro kraju, zagrożone nagminnym pijaństwem. Bo istotnie pijaństwo szlachty, datujące się już co najmniej od XVI w., doszło w czasach saskich do szczytu. Już w 1568 r. nuncjusz apostolski, F l u w i u s z R u g g e r i, pisał o szlachcie polskiej: „Upijać się jest u nich chwalebny zwyczajem, niewątpliwie dowodem szczerości, dobrego wychowania, przeciwnie, trzeźwość poczytywana za grubiaństwo“<sup>10</sup>). O czasach saskich pamiętnikarz ks. F r a n c i s z e k J e z i e r s k i wyraża taką opinię: „Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątki, wyrabia ucztę, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie<sup>11</sup>). Wówczas to właśnie utarły się wśród szlachty powszechne przekonania, że *in vino veritas* (w winie leży prawda) oraz że *qui fallit in vino, fallit in omni* (kto zawiedzie w winie, zawiedzie we wszystkim).

Było tak nie tylko w czasach saskich, ale i później, zwłaszcza kiedy to po krótkim okresie „opamiętania się“ za czasów stanisławowskich większość szlachty, szczególnie na ziemiach wschodnich, wróciła do hulawczego trybu życia. Było tak wówczas nie tylko wśród szlachty folwarcznej, ale także i tej, która po miastach jeła się różnych zawodów. Oto co opisuje dr S t a n i s ł a w M o r a w s k i, bystry obserwator swych czasów i błyskotliwy a dociepny pamiętnikarz z początków XIX w.

„Ustawiczne, ale to ustawiczne picie, a raczej żłopanie rozmaitych, jakie tylko sobie pomyślisz, trunków — od rana do wieczora — było podówczas modą palestry.

Wódka i zakąski, wina i portery koszowe prawdziwe angielskie nie szły do liku. To się wypijało tak sobie, od niechcienia, mimojazdem, bez żadnego znaku po sobie, akurat, jakbyś plasnął biczem po wodzie. Tu wypilo się, idąc na sądy; tu wypilo się, że człowiek już przyszedł na sądy. Tam, że coś, Bóg wie od czego, brzuch boli! Tu, że już południe, *hora canonica*, a człek dotąd najmniejszego apetytu nie czuje! Tam jedynie przez grzeczność dla amfitriona! Tam dla miłości przyjaciela od

serca, dla którego by się człowiek rad dał powiesić. Dosyć, że się piło, piło, piło i piło!..

Prawdziwe libacje zaczynały się dopiero po południu.

To się nazywało systematycznym fachowym nazwiskiem; nazywało się: *bibenda*.

*Bibenda* dwojakiego bywała rodzaju.

Jedna obywatelska, trąca obczyzną, bo wiejska, mieszana w trunkach, szumna, *en compotte* i dlatego licząca się do nadzwyczajnych, boć się to nie co dzień zdarzało. To zwykle było skutkiem wdzięczności za wyszły dzisiaj, na przykład, sądowy dekret na korzyść amfitriona. Tutaj figurowały i wódka, i dubeltowe piwo. I kolduny, i szampańskie. I kielbasy, i Bordeaux. I lura, i portery, i poncz. Była to jednym słowem babilońska wieża z napojów i jadła, podparta butelkami i szklankami, były to szumne, wyjątkowe niby rekreacje palestry, po których zwyczajnie jak po nadużyciu, jak po przypadkowych orgiach i zbytku, czasem i głowa boliwała nazajutrz po prześwietnej palestrze.

Druga *bibenda* — zdrowa, krzepiąca lud boży, poważna, spokojna, *bibenda* codzienna, zwyczajna *bibenda ex officio*, kolejką przez członków palestry wyprawiana... Wypić od trzeciej po południu do dziesiątej wieczorem na głowę po piętnaście szklanek ponczu, było to, jakbyś swoje wyloty za plecy zarzucił. O tym już nikt nawet nie wspominał. Nielaskawym okiem patrzano na ludzi tego samego stanu, którzy dla pierwiastkowego staranniejszego wycnowania czy dla wrodzonego wstrętu do takiej *bibendy*, bo ja tego pijatyką nazwać nie śmiem, nie łączyli się z kolegami swoimi. Jedno tylko zdrowie, a w szczególności suchoty albo puchlina, wskutek dawnych staropolskich jeszcze *bibend* nabyte, znajdowały szczerze pobłażanie i względność; tym wolno było patrzeć i zacierać ręce, a samym nie<sup>12)</sup>.

Aż dziw bierze, gdy się zestawi taki właśnie stan pijaństwa z jednej strony, a z drugiej już nawet nie brak ruchu przeciwkoleholowego, ale choćby głosów krytycznych. Można by nie tylko na palcach policzyć moralizatorów, satyryków i kaznodziei oraz innych przeciwstawiających się otwarcie pijaństwu, ale nawet spostrzec u nich brak jasno zarysowanej kwestii pijaństwa. Cóż to bowiem znaczyło, gdy Jezierski, który dał tak kapitalne opisy stosunków swego czasu, proponował w swych pismach, aby ustanowić takiego urzędnika, „który by przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary“. Staszic nie tyle krytykował pijaństwo szlachty, co ciemiężenie przez nią chłopów i ich nędzę.

Tym głosom krytycznym nie można odmówić znaczenia zarówno dla współczesnych jak i potomnych. Brak jednak szerszej zakrojonej publicystyki, a zwłaszcza jakiegokolwiek zorganizowanego ruchu przeciw pijaństwu w obrębie stanu szlacheckiego, był sympto-

mem czasu i ustroju. Publicystyka krytyczna, wychodząca z obrębu drobnej szlachty i mieszczaństwa, skierowana zresztą głównie na sprawy polityczno-ustrojowe, ujawniała jasno rysy ustroju i jego schyłek. Zapowiadała ona idące nowe czasy i mniej lub więcej śmiało uderzała w niektóre podstawowe zasady istniejącego porządku. Z tego punktu widzenia pijaństwo szlachty mniejsze miało znaczenie od np. istniejącego prawa szlacheckiej propinacji. Właśnie to prawo propinacji jest w literaturze oświecenia piętnowane jako nadużycie, sprowadzające nędzę i wyniszczenie biologiczne chłopów<sup>13</sup>). Ale atakowano je tylko jako nadużycie, a nie jako instytucję. Nie miano wątpliwości co do tego, że wypędzenie winnego podobno wszystkiemu arendarza, a przejęcie karczmy we własny zarząd i pilnowanie jej znamionuje dobrego gospodarza.

Pijaństwo i hulaszczy tryb życia szlachty nie były modą — jakby to z pozoru wyglądało. Były one konsekwentnym wyrazem konsumcyjnego życia szlachty w okresie dojścia ustroju feudalnego nie tylko do szczytu swego rozwoju, ale i do wyraźnych początków jego gnicia. Ogół szlachty folwarcznej nie miał właściwie już z kim walczyć politycznie i klasowo z racji uzyskania wszelkich zdobyczy i przywilejów klasowych. Toteż nie tylko ich używano, ale i nadużywano. Nie jest chyba przypadkiem, że pijaństwo szlachty polskiej wzmaga się równolegle ze zdobywaniem przywilejów klasowych, a do najwyższego nasilenia doszło właśnie wtedy, kiedy nie było trzeba nowych przywilejów już zdobywać. Chodziło tylko o ich utrzymanie i obronę. Tę rolę utrzymania i obrony odgrywały sejmiki i sejmy szlacheckie, a na nich znów pijaństwo. Jest rzeczą charakterystyczną, że sejmikowe i sejmowe głosy bywały zdobywane i kupowane przez magnaterię szlachecką — właśnie rządzącą krajem i dążącą do zachowania ustroju — przez upijanie tłumów drobnej i bezrolnej szlachty.

Kwestia szlacheckiego pijaństwa nie powstała także później, w czasie rozbiorów. Nie tłumaczy się to zmniejszeniem pijaństwa ani u magnaterii, ani u szlachty, o czym mówią współczesne źródła, według których ogół szlachty pijał nadal niegorzej niż w ciągu XVIII w. Tę kwestię stara się podnieść, bodaj pierwszy u nas, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, J a k u b S z y m k i e w i c z, autor bardzo poważnego naówczas *Dziela o pijaństwie*, wydanego w Wilnie w 1818 r.<sup>14</sup>). Mimo zapowiedzi we wstępie, że chce „wstrząsnąć

potężnym gmachem Bachusowi od wieków wystawionym“, autorowi nie udało się tego dokonać. Głęboko naukowe dzieło, oparte o wykorzystanie ówczesnego stanu wiedzy, ukazujące historyczną, biologiczną, chemiczną, gospodarczospołeczną, moralną i polityczną stronę napojów i pijaństwa, wykazujące szlachcie przykładami



*Para pijaków.*

Feliks Pęczarski.

i cyframi zgubność jej pijaństwa, jak też pijaństwa chłopów, dzieło to pozostało bez echa, a nawet zostało zapomniane, gdyż autorzy piszący później na ten temat nawet zgoła o nim nie wspominają. Być może, było ono za trudne, obejmowało za szeroki temat, a za mało było „szlacheckie“<sup>15</sup>). Może nie było ono dla szlachty atrakcyjne choćby ze względu na pomysł zastąpienia dochodów z propinacji dochodami z innych nowych działów gospodarki. Dość, że na podstawie tego *Dzieła* nie powstała żadna szlachecka sprawa pijań-

stwa, nie wytworzyła się dokoła niego żadna atmosfera szlacheckiego czynu o własne moralno-obyczajowe sprawy, nie narodził się z niego żaden szlachecki obóz.

## 2. Narodziny kwestii „pijaństwa ludu“ jako ruchu społecznego.

W latach 30-tych i 40-tych XIX w. pojawia się całkowicie nowy, nieznanym dotąd prąd w społeczeństwie polskim, mianowicie coraz silniejsza publicystyka przeciwalkoholowa oraz ruch wstrzeźliwości i umiarkowania, skierowany przede wszystkim na „lud“. Jest to nader ciekawe i nie wyjaśnione dotąd zjawisko społeczne. W jakiej płaszczyźnie społecznej ono zachodzi, jakie jest jego społeczne uwarunkowanie? Jak to się stało, że na miejsce zagadnień pijaństwa rządzącej klasy — szlachty — pojawia się zagadnienie pijaństwa podległego feudalnie „ludu“? Czy szlachta pić przestała, a „lud“ rozpił się dopiero teraz? Komu i dlaczego na tym zależało, aby „lud“ był trzeźwy, z jakiego obozu wychodził ten nowy ruch i jakie były motywy jego narodzin? Jakie były warunki rozszerzania się tego ruchu w ramach trwającego nadal feudalnego prawa propinacji i przy kierowaniu rządami (zaborczymi i krajowymi) przez ziemian — feudalnych producentów wódki? Jaka jest wobec tego ruchu pozycja karczmy feudalnej?

Sprawę chłopskiego pijaństwa stawiano już wcześniej. Czytaliśmy w książce *Wieś i karczma*, że pijaństwo chłopów stanowiło dla szlachty zawsze poważny problem. Pijaństwo chłopów było dobre, bo dawało znakomite dochody, złe zaś dlatego, że doprowadzało ich do nędzy i wyniszczenia, a przez to ubożyło w końcu i samego szlachcica. Sporo było też u pisarzy politycznych XVI i XVII wieku głosów krytycznych odnośnie propinacji pańskiej oraz poważnej, dyktowanej zazwyczaj humanitarnością, troski o los tkwiących w pijaństwie chłopów. Z problemem tym nie umiano sobie poradzić, gdyż rozwiązanie go w pełni pociągało za sobą likwidację feudalizmu w ogóle. Pomysłem reformatorskim najbardziej krańcowym był proponowanie przejęcia gorzelni i karczmy we własny zarząd pański, jak to uwidoczniła wspomniana literatura oświecenia. Najdalej zarówno w swych pismach jak i próbach praktycznego rozwiązania poszedł *Staszic*. Był to jednak jeden z nie-

licznych wypadków. Do przekonania szlachty łatwiej trafiło takie rozwiązanie, jakie znalazło wyraz w publicystyce oświecenia, a nawet w ustawie sejmowej z 1788 r., mianowicie uderzanie w arendarzy-Żydów. W tej też tylko płaszczyźnie ustawia kwestię chłopskiego pijaństwa profesor Uniwersytetu Krakowskiego, Józef



Karykatura.

Aleksander Orłowski.

Sołtykowicz, w dużej książce z 1815 r. pt. *O przyczynach wewnętrznych i najbliższych, tudzież zewnętrznych i dalszych nędzy naszych włościan...* Właśnie jedną z zasadniczych przyczyn nędzy chłopów ma być „zastarzały nałóg pijaństwa“, powstały głównie z różnych „spekulacyj propinacyjnych“. Należy zatem dać chłopom większą swobodę rozporządzania majątkiem, nieco oświaty, a spekulacjom propinacyjnym położyć kres, bo „niech nie będzie Żydów i spekulacyj propinacyjnych, a nie będzie pijaków“. Ten motyw uderzania w arendarzy nie jest ani pierwszym, ani ostat-



nim, a był najłatwiejszy do użycia oraz stwarzał pozory rozwiązania problemu.

Piszą w tym czasie i inni. Wielki nasz uczony, wybitny chemik, lekarz i biolog — Jędrzej Śniadecki — wytykał w 1815 r. pijaństwo wszystkich klas społeczeństwa: „Majętniejsi — pisał — sprowadzają wino, mocne piwo, rum, arak i wszelkiego rodzaju ułagodzone ostre trunki... Mierna (średnia) klasa nadużywa mocnych piw krajowych, miodów i wódek; rolnik i rzemieślnik truje się pospolitą gorzałką“<sup>16</sup>). Podobnie pisał — jak widzieliśmy — Jakub Szymkiewicz (1818 r.). Tenże Szymkiewicz jest założycielem i prezesem pierwszego na ziemiach polskich towarzystwa wstrzemięźliwości, jakim było założone w Wilnie w 1817 r. sławne później „Towarzystwo Szubrawców“. Drugim prezesem był właśnie Śniadecki. W swoim *Kodeksie Szubrawskim* Towarzystwo postanowiło

„wyśmiewać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganymi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a u nas z dawna pospolite i, co gorsza, że w powszechniejszym mniemaniu za występki i wady najczęściej nie są pozytywane“. Na naczelnym miejscu stawia *Kodeks*: „Używanie nałogowe mocnych napojów z utratą przytomności i zdrowia oraz przyuszanie do tego innych i puszczanie się na pijaństwo bez względu na czas i miejsce...“<sup>17</sup>)

„Szubrawcy“ byli towarzystwem elitarnym, obejmującym tylko wąską grupę ludzi wykształconych. Na opinię społeczeństwa działali poprzez swoje pismo *Wiadomości Brukowe*, które wychodziło przez 6 lat. Czy towarzystwo i pismo miało szerszy wpływ, trudno dziś powiedzieć. Ważność tego ruchu polega na pierwszym wyrażnym postawieniu i dłuższym utrzymaniu zagadnienia alkoholizmu w społeczeństwie polskim.

Aby zrozumieć, powiedzmy, etap przygotowawczy do powstania ruchu przeciwalkoholowego, głównie tworzenia ludowych bractw trzeźwości, wypadnie nam się nieco zatrzymać na książce J. Chodźki *Pan Jan ze Świsłoczy*, jako na reprezentacyjnym zjawisku czasu<sup>18</sup>). Nieważne jest, że ma to być — jak twierdzi W. Wołk-Gumpłowiczowa — przeróbka popularnej książeczki W. Jusseau, *Simon ou le marchand forain*<sup>19</sup>). Ważne jest, że ukazała się właśnie wówczas i o takiej właśnie treści, jak kilka jej poprzedniczek sprzed paru lat: *Pielgrzym w Dobromiłu*, *Pan Maciej z Ję-*

*drychowa, Kmieć proszowicki* czy inne w rodzaju *Nauki dla włościan*. Wszystkie te książki, zazwyczaj długotrwałe i o wielu nakładach, mają kilka wspólnych cech. Przede wszystkim są pierwszymi społeczno-moralnymi „elementarzami“ dla ludu o wybitnym akcentie moralizatorsko-wychowawczym. Głosząc zasadniczo hasła „pokoju klasowego“ i podporządkowania się chłopów ziemiaństwu, mając na celu przeciwdziałanie rosnącemu radykalizmowi mas chłopskich — są równocześnie w mniejszym lub większym stopniu poświęcone walce z pijaństwem chłopów. Najsilniej występuje to w *Panu Janie ze Świsłoczy*. Mamy tu ukazane nie tylko zgubne skutki pijaństwa, ale nawet życiowe (choć zazwyczaj naiwne) przykłady sposobów wydobycia się z niego, a w związku z tym uwidocznione błogosławione skutki trzeźwości.

Warto będzie zestawić te zjawiska społeczne z innymi, a to z obrębem nauki i literatury pięknej. I tu, i tam zachodzą podobne zjawiska, przypuszczalnie silnie z sobą związane; powstaje oto wówczas nauka etnografii i nowy prąd w literaturze — romantyzm<sup>o</sup>).

„Romantyzm jako początkowo ruch ideologiczno-literacki postępowej średniej i drobnej szlachty — stwierdza Kazimierz Wyka — podnosił odpowiedzialność pisarzy za walkę niepodległościową swego narodu, którzy jako ideologiczny motyw swej działalności literackiej brali wyzwolenie społeczne i polityczne narodu, stąd w problematyce ideologicznej i artystycznej swego dorobku sięgali do ludu i jego losu społecznego. Dzięki tym właśnie elementom i zdobyczom najcelniej w swej epoce reprezentowali interesy narodu“<sup>21</sup>).

Wspomniane książki dla ludu nie były w swej wychowawczo-moralizatorskiej treści postępowe — o tym będziemy mieli możność jeszcze się dowiedzieć. Pewna ich przydatność przejawiała się natomiast w ich treści gospodarczo-praktycznej i przeciwalkoholowej.

W pismach tych leżało też jedno ze źródeł późniejszego zorganizowanego ruchu przeciwalkoholowego.

### 3. Ruch przeciwalkoholowy i jego tło społeczne.

Ruch przeciwalkoholowy w formie zorganizowanej jest historycznym zjawiskiem nowszych czasów, mianowicie końca XVIII i początku XIX w. Nie możemy chyba brać na serio takich początków

ruchu przeciwalkoholowego, jakie na przykład mieliśmy na terenie Niemiec. Tam oto w 1517 r. „pan na Dietrichsteinie“ założył stowarzyszenie św. Krzysztofa, do którego należało wielu ze szlachty w Styrii, Krainie i Karyntii. Landgraf heski, Maurycy, założył w 1600 r. w Heidelbergu towarzystwo wstrzeźliwości. Towarzystwa te miały raczej charakter towarzyski, sądząc po tym, że nie uważało się wówczas za przekroczenie przepisów wstrzeźliwości, jeżeli członkowie wypijali przy stole do siedmiu pucharów wina dwa razy na dzień, przy czym wielkość pucharów nie była ograniczona. Piwa zaś można było pić do woli<sup>22</sup>). Tego rodzaju towarzystwa nie były zapoczątkowaniem jakiegoś ruchu społecznego, lecz wchodziły w zakres kaprysów wielkopańskich.

Wydaje się, że polski ruch przeciwalkoholowy nie był oryginalny. Powstał z naśladownictwa czy łączności z istniejącymi uprzednio czy równocześnie podobnymi ruchami w społeczeństwach zachodnich.

Ruch powstaje w końcu XVIII wieku i to od razu jako zjawisko międzynarodowe.

W r. 1785 dr Benjamin Rush z Filadelfii (U.S.A.) ogłasza głośną później rozprawę *An inquiry into the Effects of Arden Spirits upon the Human Body and Mind* (Badanie skutków alkoholu na ludzkie ciało i umysł), w której po raz pierwszy przedstawione są wyniki systematycznych badań działania alkoholu na organizm ludzki. Książka znalazła szerokie echo w Anglii, gdzie już w rok potem została przedrukowana i szeroko rozprowadzona, dając naukowe podstawy powstałemu w kilkadziesiąt lat później ruchowi przeciwalkoholowemu. Obchodzona w 1885 roku w całym świecie stuletnia rocznica ruchu nawiązywała właśnie do Rusha, aczkolwiek same towarzystwa powstały później<sup>23</sup>).

Pierwsze w świecie towarzystwo przeciwalkoholowe (umiarkowania) powstało w 1813 r. w Bostonie, będąc przez 13 lat jedynym w ogóle. Dopiero od 1828 r. zaczynają się w Ameryce tworzyć w szybkim tempie koła, których już w 1829 r. było około 1000 ze 100000 członków<sup>24</sup>). W Europie pierwsze koła powstają w 1829 r. w Irlandii i Szkocji, a w Anglii w 1831 r. i to w samym Londynie. Podobno członkami koła londyńskiego zostali nawet „księżęta krwi królewskiej oraz pierwsi urzędnicy w kraju, cywilni, wojskowi i duchowni, aby dobrym przykładem innych zachęcić“<sup>25</sup>).

Nie mam danych odnośnie tego „królewskiego koła“, w każdym razie nie z naśladownictwa królów i książąt wywodzi się dalszy rozwój ruchu.

We wzmiankach o ruchu powtarza się dōsyć często, a zawsze z uznaniem, nazwisko mnicha irlandzkiego *Teobalda Mathew*. Ten „zapoczątkował w r. 1838 wojnę krzyżową przeciw pijaństwu i to tak skutecznie, że znalazł gorliwych naśladowców we wszystkich krajach Europy i Ameryki, a — co ważniejsze — uznanie i poparcie Stolicy Apostolskiej“<sup>26</sup>). *Mathew* był typem apostoła. „Przechodząc z miasta do miasta, z wioski do wioski i znajdując wszędzie ogromne uznanie i posłuch, nawoływał ludzi do wstępowania do towarzystwa wstrzemięźliwości“<sup>27</sup>). Tenże założył *Total Abstinence Society* (Stowarzyszenie Całkowitej Wstrzemięźliwości), naśladowane potem przez wszystkie kraje zachodnio-europejskie, a także na ziemiach polskich.

Rozpoczęty względnie przejęty przez duchowieństwo ruch wstrzemięźliwości znajduje po pewnym czasie oficjalne poparcie wyższego duchowieństwa i papieństwa. Kardynał *Melchior Diepenbrock*, książę-biskup wrocławski, ułożył dla towarzystw wstrzemięźliwości regulamin, ujmując je jako bractwa kościelne. Tenże regulamin został w dniu 28 lipca 1851 r. zatwierdzony przez papieża *Piusa IX* z nadaniem licznych odpustów i poświęceniem bractw opiece *Matki Boskiej Gromnicznej*. Co więcej, papież wydaje nawet w tej sprawie specjalne orędzie papieskie<sup>28</sup>). Odtąd zakładanie bractw trzeźwości staje się świecko-duchownym obowiązkiem duchowieństwa.

W obrębie działania orędzia papieskiego rozwój ruchu wstrzemięźliwości po 1851 r. może nie wymagać specjalnych wyjaśnień (poza genezę samego orędzia). Tłumaczy go posłuch wobec władzy przełożonej. Rzecz jednak w tym, że edykt nie może być uważany za inicjatywę ruchu na ziemiach polskich. On tylko istniejący już ruch zaakceptował, dał mu sankcję papieską i usiłował nadać mu nowy impuls do rozwoju. Ruch jako taki był już do tego czasu dość rozpowszechniony, co więcej, przeszedł już dość ostrą walkę.

Pierwszy związek antyalkoholowy na ziemiach polskich powstał — jak widzieliśmy — z inicjatywy świeckiej w Wilnie. Później powstają związki w dwóch ośrodkach, mianowicie w Poznaniu i Krakowie.

O zorganizowanym ruchu przeciw pijaństwu w I połowie XIX wieku można właściwie mówić tylko na terenie zaboru pruskiego i zaboru austriackiego. Brak jego w Królestwie Polskim tłumaczy się okresem rządów paskiewiczowskich, które (po 1831 r.) nie dopuszczały w ogóle żadnych zrzeszeń i związków tego rodzaju. Sytuacja na obydwu poprzednich ziemiach była bardziej liberalna.

Zorganizowany ruch przeciwalkoholowy nie jest jednolity. Można w nim wyróżnić co najmniej dwa nurty. Jeden świecki, inteligentcko-mieszczański, powstający w niektórych większych i mniejszych ośrodkach miejskich. Był to ruch liczebnie słaby, zazwyczaj krótkotrwały i bez bliższych związków jednych ośrodków z drugimi. Drugi nurt ma charakter działalności kościelnej, bowiem chociaż skupiał ludność miejską i wiejską, kierownictwo jego znajdowało się prawie wyłącznie w rękach duchowieństwa. Formy jego działalności były również zbliżone do kościelnych (misje, bractwa itp.). Mimo tego nie był to także ruch jednolity, jeśli chodzi o jego powstanie i znaczenie, zależne zawsze od warunków lokalnych.

W latach 1837—1840 powstaje nagle szereg, zresztą krótkotrwałych, towarzystw wstrzemięźliwości względnie umiarkowania w miasteczkach Poznańskiego i Pomorza: Poznań, Gniezno, Książ, Sztum, Toruń itd.<sup>29)</sup> Ruch ten nie jest dotychczas bliżej wyjaśniony. Pod koniec 1840 r. istniały podobne związki w około 50 miastach Poznańskiego. Był to ruch wyłącznie niemiecki, kierowany przez pastorów, jakby to wynikało z źródłowej pracy M. Lauberta<sup>30)</sup>.

W 1840 r. chirurg niemiecki, dr La Roche, zakłada w Zbąszyniu towarzystwo wstrzemięźliwości, złożone z około 240 członków, a od 1841 r. kwartalnik związkowy (*Central-Blatt für die Enthaltensamkeits-Angelegenheit im Grossherzogtum Posen*), wydawany od 1843 r. także po polsku. Od 1844 r. wydawane przez La Roche'a w dwu językach pismo przyjmuje jako polski tytuł *Zwiastun Wstrzemięźliwości* i jako takie wychodzi (choć słabo) do 1848 roku<sup>31)</sup>. W tymże czasie w Krakowie zakłada pierwsze w Galicji towarzystwo wstrzemięźliwości Franciszek Węzyk, „maż wysokich cnót obywatelskich i głębokiej nauki“ — jak pisze o nim współczesny mu profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Fryderyk B. Hechel, autor głębokiej naówczas rozprawy społeczno-naukowej pt. *O pijaństwie i jego szkodliwych skutkach i o środkach zapobiegania onemu* (1844).

Warto się nieco bliżej przyjrzeć dyskusji zapoczątkowanej dookoła poznańskiego ośrodka antyalkoholowego. Sytuację dość dobrze odzwierciedla *Orełdownik Naukowy* reklamujący *Zwiastuna*. Píše on:

Pismo z celu swego, w naszym zwiaszcza kraju, bardzo potrzebne i nieobliczone korzyści przynieść mogące, gdyby mu się udało choć tyśiączną część zwolenników kieliszka, a tym samym ofiar doczesnego i wiecznego zatracenia, zwrócić na drogę błogiej trzeźwości. Ku temu zbawiennemu celowi powinni podać sobie bratnie dtonie wszystkie dóbr dziedzice, choćby nawet z uszczerbkiem pozornym propinacyjnych łochodów; powinno wystąpić duchowieństwo z całą religijną żarliwością przeciw zbrodni wysysającej szpik żywotni ludu. A jeżeli zastarzały nałóg trudny jest do poprawy, niechajże przynajmniej wraz z elementarnymi nauczycielami, z majstrami licznych rzemiosł, czuwają nad młodszą generacją, aby ją uchronić od tej okropnej dżumy, niweczającej między naszym ludem zawiązki wszelkiej krajowej pomyślności.

Gorliwej, jedynie uczuciem ludzkości powodowanej Redakcji, uczynimy tu tylko tę uwagę, aby w polskim oddziale nie sięgała po wzorki pijaństwa do Anglii, kiedy ich co targ po rowach nad gościńcem przy każdym miasteczku i po rynsztokach w mieście niestety aż nadto nabierać może; i żeby zapobiegając jednej zarazie, nie szerzyła drugiej, to jest językowej, w naszym położeniu prawie równie dotkliwej<sup>32)</sup>.

Po dwóch latach wydawania *Zwiastuna* znalazł się La Roche w kłopotach finansowych wskutek małej liczby prenumeratorów pisma. Ogłasza wielki apel *Do przyjaciół ludzkości narodu polskiego* o przyczynienie się do pozyskania jak najliczniejszych abonentów pisma, którego celem jest:

„odkrycie przed światem ogromu szatańskiej natury największego złego, podawanie środków ku skutecznej jego zagładzie i powołanie do walki wszystkich dobrze myślących, wszystkich, którzy są jeszcze zdolni do wydzwignięcia współbraci z upadku i grożącej zagłady“<sup>33)</sup>.

Dr La Roche był niewątpliwie typem fanatycznego działacza-idealisty, inicjatora i przodownika nowego rodzaju ruchu społecznego. Jako lekarz — wolno przypuszczać — miał wiele doświadczeń w zakresie skutków alkoholu, jako społecznik obserwował środowisko społeczne i jego zagadnienia i stąd sformułował nowe zadania. Jako przywódca ruchu ujmuje zadania w formę wniosłej a niezbyt jasnej idei społecznej o posłannictwie ludzi „dobrze myślących“. Być może, przyświecał mu wzór apostoła, Teobalda Mathew. Cała działalność La Roche'a wydaje się być filantropią lekarza - społecznika.

Kwestia i ruch nabierają w życiu innego sformułowania i przyjmują inną postać, aniżeli zamierzał La Roche. Już *Oređownik Naukowy* ustawia zagadnienie wyraźniej: po jednej stronie stojący nad przepaścią i bez nadziei pomyślności „lud“, po drugiej „wszyscy dóbr dziedzice“ oraz „duchowieństwo z całą religijną żarliwością“ i ewentualnie „elementarni nauczyciele i majstrowie licznych rzemiosł“ — wszyscy z jednym „zbawiennym celem“ — sprowadzenia błogiej trzeźwości „ludu“. Wydawany *Zwiastun Trzeźwości* nie był przeznaczony dla ludu. Miał on być ideowym przewodnikiem dla tej drugiej strony, miał ją mobilizować do akcji.

Słaby rozwój pisma i jego upadek nie zadziwiał. Upadały wówczas nie tylko pisma społeczne, ale także gospodarcze i literackie. Sytuacja *Zwiastuna* była jednak dziwna. Miał oto złączyć w jeden obóz dwie różne narodowości i trzy różne elementy klasowe: Niemców i Polaków, duchowieństwo, szlachtę i mieszczaństwo. Klasy te nie były bynajmniej zainteresowane własnym ewentualnym pijaństwem, postawa zaś ich w stosunku do pijaństwa ludu mogła być całkowicie różna. Nie w takim też podziale społecznym potoczył się dalszy rozwój ruchu trzeźwości.

Powstanie inteligencko-mieszczańskiego ruchu trzeźwości w Poznaniu przypada na charakterystyczny okres życia społeczno-politycznego tego miasta i całej dzielnicy. Po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV (1840), noszącego się z myślą zjednoczenia Niemiec, i po odwołaniu w związku z tym znanego germanizatora, nadprezydenta Flottwella, kurs germanizacyjny, prowadzony co najmniej od 1831 r., złagodzone. Nastąpiła względna swoboda życia narodowego. Do Poznańskiego zjeżdża wówczas z innych dzielnic Polski (głównie z Królestwa) ok. 3000 młodzieży, która wprowadza tu społeczno-polityczny i kulturalny ferment. Między nimi znajdują się dwaj czołowi myśliciele i rewolucjoniści młodego, demokratycznego pokolenia szlacheckiego: Edward Dembowski i Henryk Kamieński. Ówczesny Poznań słusznie został określony jako stolica kulturalna Polski; poza istniejącym już od dwóch lat najbardziej postępowym wówczas czasopiśmem polskim, *Tygodnikiem Literackim*, powstaje w 1840 r. reakcyjny *Oređownik Naukowy*, a w 1843 założone przez K. Libelta spokojne czasopismo *Rok*. Poznań stał się także ośrodkiem demokratycznego ruchu politycznego o różnych odcieniach. Za demokratyczne uważały się wówczas prawie wszyst-

kie odłamy polityczne. Chociaż — jak pisze Stefan Kieniewicz — „demokracizm ich jest nieraz płytki i w praktyce wąski, rzadko też prowadzi do konsekwentnego czynu — uczciwych jednak skłania do pracy nad ludem“<sup>34</sup>). Zapewne z obrębu tego demokracji wyrasta także ruch trzeźwości.

Poznań stał się także centralą rewolucyjno-powstańczego ruchu pod kierownictwem Dembowskiego i Kamińskiego, przygotowujących ogólnopolskie powstanie. Tu powstał także odkryty później spis rewolucyjno-proletariacki pod kierownictwem księgarza Stefańskiego. Wobec tych i wielu innych poważnych wydarzeń politycznych nie miał żadnego większego znaczenia inteligencko-mieszczański ruch trzeźwości. Jednak wobec nadziei, jaką pokładano w chłopach w związku z planowaną rewolucją, sprawa zakładanych po parafiach bractw trzeźwości nabiera zgoła innego znaczenia.

Rozpoczęty inteligencko-mieszczański ruch trzeźwości załamuje się. Następuje natomiast gwałtowny rozwój towarzystw pod egidą polskiego duchowieństwa katolickiego. Już jesienią 1844 r. towarzystwa istniały w większości parafii. W 1845 r. liczyły one ok. 20 tysięcy członków, przy czym całe gminy zapisywały się do bractw. Bywało, że biskupi musieli hamować zbyt niższego duchowieństwa, oczywiście nie bez poważnego nacisku ze strony administracji i ziemiaństwa<sup>35</sup>).

O społecznym charakterze tego ruchu pomówimy później. Zobaczymy teraz tło, na jakim wyrosło krakowskie towarzystwo wstrzeźliwości. Odnośnie jego powstania i działalności, jak i założyciela, Franciszka Wężyka, brak nam danych<sup>36</sup>). Można się natomiast zatrzymać nieco na treści książki duchowego przywódcy tego ośrodka, Fryderyka Hechla, *O pijaństwie*.

Na pierwszy rzut oka narzuca się zestawienie działalności przeciwalkoholowej Fr. Hechla i jego uczestnictwa w towarzystwie wstrzeźliwości z działalnością La Roche'a. I jeden, i drugi wydają się być filantropami. Filantropia zaś wydaje się być wówczas modna zarówno u ziemiaństwa i arystokracji obszarniczej jak i sfer mieszczańsko-inteligenckich. Przemawia za tym także ciekawy dokument czasu. Oto krakowskie towarzystwo wstrzeźliwości jak i książka Hechla tuż zaraz po jej ukazaniu się otrzymały ciętą odprawę w korespondencji z Krakowa do poznańskiego *Tygodnika Literackiego*. Autor korespondencji ocenia założycieli Towarzystwa jako „panków“ i „niedopanków“ szlacheckich, „posiadających już



to okazałe gorzelnie, już też szczupłe karczemki i szynki“, którzy li tylko z chęci naśladowania zagranicznych wzorów filantropijnej działalności założyli towarzystwa w celu odwieńdzenia ludu od pijaństwa, sami zaś zapijają się węgrzynem i szampanem, źle zaś widzą to, że chłopci i plebs miejski upija się wódką. Ta „filantropijna“ działalność ma być według autora przejawem arystokratycznych dążeń. Przy bliższym jednak wejrzeniu w sytuację ówczesną można wnosić, że autor korespondencji nie miał do takiej oceny należytej perspektywy i że musiały nim powodować jakieś uboczne względy uczuciowe. Inny bowiem otrzymamy wynik, gdy zarówno krakowskie towarzystwo jak i treść książki Hechla rzucimy na ówczesne tło społeczno-polityczne.



*Filantropi.*

Franciszek Kostrzewski.

„Tygodnik Ilustrowany“.

Dotykamy tu już ogólnego charakteru ruchu przeciwalkoholowego. Książka Hechla jest poważnym traktatem naukowym o wyrażnym wydźwięku społeczno-politycznym. Rozpatrując pijaństwo z lekarskiego, społeczno-moralnego i gospodarczego punktu widzenia, Hechel wymienia wszystkie warstwy narodu i dla wszystkich podaje „powody“ zaprzestania picia trunków. Celem wyzwolenia się z nałogu jest m. in. „powód dyscyplinarny“, pod którym rozumie Hechel

zachowanie porządku i dobra społecznego, dalej powód ekonomiczny (szkody materialne) oraz patriotyczny (dobro całego narodu). Również z punktu widzenia całego narodu, ze szczególnym naciskiem na sprawy chłopskie, proponuje „środki wstrzymania pijaństwa“.

Odnosnie chłopów (ludu) mamy u Hechla do czynienia z przemysłanym programem społeczno-politycznym, zmierzającym nie tylko do uśmierzenia pijaństwa, ale także poprzez nie do uobywatelnienia chłopów jako pełnoprawnych i pełnowartościowych członków narodu.

Kim był Hechel? Potomkiem niemieckiej znaturalizowanej rodziny z wyspy Ozylii. Jako wykształcony na zagranicznych uniwersytetach i uczelniach, wszedłszy w 1834 r. jako profesor Uniwersytetu Krakowskiego w obręb kultury polskiej, stał się jednym z przedstawicieli demokratycznego odłamu inteligencji polskiej i heroldem sprawy ludowej. „Pod wpływem własnych przemyśleń — pisze jego biograf, Henryk Barycz — oraz postępującej propagandy emigracyjnej obozu demokratycznego emigracji (Centralizacja Wersalska) Hechel zajmuje coraz wyraźniej i zdecydowanie krytyczne stanowisko wobec szlacheckich i arystokratycznych magnaterii, jej pozostawanie poza obrębem życia prawdziwie polskiego, rozrzutność i pasożytnictwo społeczne. W parze z tym postępuje coraz jaśniejsze uświadamianie sobie znaczenia klasy ludowej jako właściwej podstawy i trzonu narodu, a co za tym idzie, konieczności organicznego włączenia jej w życie społeczeństwa i uobywatelnienia jej przez zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, oświecenie, obudzenie samodzielności osobistej i gospodarczej“<sup>37</sup>) (podkreślenie J. B.). Już po wydaniu pracy *O pijaństwie* a w okresie rozpoczynających się ruchów Wiosny Ludów pisał w swoim *Pamiętniku* pod datą 24 marca 1848 r.: „Obywatele galicyjscy, „te istne Metternichy na małą skalę chcą jeszcze wolność chłopów ograniczyć, chcą jeszcze krew jego ssać, nie zastanawiając się nad tym, iż biedny nasz chłop od tylu już wieków swego tyrana karmi, odziewa i we wszelkie wygody opatruje, a sam ciągle w nędzy i w największej ciemności żyje, kiedy pan jego na srebrze i złocie jada, on tymczasem na wiosnę z głodu puchnie“. „Ich to nie obchodzi — pisze nieco dalej — iż przez usamowolnienie chłopów stan i byt kilkunastu milionów polepszy się i że cały naród na tym zyszcze, bo przeciwnie, oni tylko siebie za naród,

a lud prosty i mieszczan za bydło na nich tylko pracować obowiązane uważają“<sup>38</sup>).

Tak wyraźnego stanowiska ludowo-narodowego w jego książce *O pijaństwie* nie znajdujemy. Mimo to wiązanie spraw wyzwolenia ludu z pijaństwa z jego uobywatelnieniem i unarodowieniem jest bardzo wyraźne. Nie dziwny się. Nie było to dla Hechla ani trudne, ani nowe, zważywszy na jego środowisko i jego czasy. Zobaczmy:

„Nie było w Polsce w XIX w. — pisze E. Kostołowski — poważnego dzieła politycznego, które by włościanom nie poświęciło obszernego omówienia, jak też żaden kierunek polityczny nie mógł obok tego problemu przejść obojętnie“<sup>39</sup>).

Kiedy emisariusz Towarzystwa Demokratycznego, Józef Zaliwski, wyrusza do Galicji (1834) w zamiarze wszczęcia powstania, chce nie „sześćdziesiąt tysięcy szlachty, ale żeby się przeszło dwadzieścia milionów ludu dobijało z orężem w rękę o wolność, o prawa obywatelskie i o własność“<sup>40</sup>). Inny emisariusz i konspirator, Szymon Konarski, zawiązuje spisek, którego głównym zadaniem było „upowszechnienie przekonań, że przyszłe powstanie polskie może stać się zwycięskim tylko wówczas, kiedy oprze się na masach ludowych, na włościaństwie“. W tym celu prowadzono propagandę wśród chłopów<sup>41</sup>). Bodaj za symbol może być poczytana składana przez lwowskich członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego przysięga członkowska z garścią ziemi i przy uczestnictwie chłopu<sup>42</sup>!

W 1842 r. Seweryn Goszczyński ogłasza w Poznaniu odezwę, w której wskazuje sposoby porozumienia się z ludem, w której lud uznany był za największą potęgę w kraju. „To więc — pisał — jest kamień węgielny naszej budowy, to naszych nadziei nadzieja“<sup>43</sup>).

Po kraju krążyły w odpisach Adama Mickiewicza *Księgi narodu i piegrzymstwa polskiego*, z których uczono się miłości do ludu<sup>44</sup>). A w tym samym (1844) roku, w którym Hechel wydał swoją książkę, Henryk Kamiński ogłasza swoje *Prawdy żywotne narodu polskiego* a nieco później *Wojnę ludową*, w których wyklada taktykę partyzanckiej, wyzwolenczej wojny ludowej. Całą wiarę w powodzenie powstania buduje Kamiński na wierze w lud, na przekonaniu, że idea wolności obejmie szerokie rzesze. Bo „kto chce niepodległości Polski, musi chcieć wojny ludo-

wej, a zatem rewolucji społecznej, która do niej jedna tylko doprowadzić może". Zapał ludu „w broń przemieni każdy kawałek żelaza, jaki się znajdzie pod ręką“<sup>45</sup>). W tymże samym 1844 roku Karol Libelt ogłasza w swoim Roku artykuł *O miłości ojczyzny*, w którym pisze, że „nie kocha kraju ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości o oświecenie ludu swojego się nie troszczy“. August Cieszkowski zaś rzuca pomysł dopuszczenia czeladzi folwarcznej do udziału w zyskach z gospodarstwa.

Wspomniane uprzednio, powstałe z początkiem XIX w. etnograficzne i literackie zainteresowania ludem wzmagają się, znajdując pożywkę w coraz bardziej ożywiającym się po 1831 r. ruchu powstańczo-rewolucyjnym. Poeci, pisarze, uczeni są bądź członkami tajnych stowarzyszeń, bądź działają w ścisłym z nimi kontakcie; Seweryn Goszczyński, Żegota Pauli, Ryszard Berwiński i inni<sup>46</sup>). Wytrzymały długoletni zbieracz pieśni i zwyczajów ludu, Oskar Kolberg, będąc nauczycielem ludowym na Białej Rusi, zetknął się tam z konarszczyzną i, być może, pod jej wpływem przeszedł do tych badań, stanowiących potem treść jego życia. Z tego zainteresowania powstaje szereg powieści J. I. Kraszewskiego, z powszechnej atmosfery „miłości ludu“ wywodzi się twórczość „lirnika mazowieckiego“, Teofila Lenartowicza. Bo istotnie, atmosfera ta była powszechna. Szerząc się z dwóch ośrodków — Krakowa i Poznania — ten prąd ludowy sięga na Śląsk i do odległych Prus<sup>47</sup>). Co więcej, staje się międzynarodowy; czeska młodzież odbywa pielgrzymkę do Krakowa i tu zawiera z młodzieżą polską śluby braterstwa. Równocześnie robi się u nas przekład *Starożytności słowiańskich Safarika* (1842-44), a Jędrzej Moraczewski drukuje tom pierwszy *Starożytności polskich* (1842). Badania bowiem historyczne i prehistoryczne miały bardzo ścisły związek z dokumentacją współczesnej kultury ludowej; naród ma się w programach rewolucyjnych odrodzić z ludu, a lud przechowuje dawną kulturę słowiańską.

Oto w głównych zarysach atmosfera, w jakiej podnosi się do wysokości programu polityczno-narodowego sprawę pijaństwa ludu. Jednolita na zewnątrz atmosfera zaczyna się nam bardziej różnicować, gdy wejrzymy w nią od środka, bowiem poszczególne obozy różnie pojmowały przyszłą strukturę społeczeństwa i udział w niej ludu. Sprawy pijaństwa ludu znalazły się jednak we wspólnej płasz-

czyźnie całego ruchu. Zgodne były na ogół programy demokratów odnośnie narodowego znaczenia ludu. W powstaniach narodowych i oczekiwanej przez wieszczą w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* „powszechnej wojnie ludów“ chłopci mieli odegrać zasadniczą rolę. W tej perspektywie zaawansowali nagle do „najważniejszej części narodu“. Sytuacja jednak, w jakiej się znajdowali, postawiła kwestię chłopską w całej jaskrawości i w całym rozmiarze, w niej zaś trzy zagadnienia wysuwały się prócz pańszczyzny na czoło: nędza, ciemnota i pijaństwo chłopów. Nie był to ani humanitaryzm demokratów, ani filantropia, lecz konsekwencja angażowania chłopów w sprawę polityczno-narodowe.

Klasykny rewolucjonista, E d w a r d D e m b o w s k i, pisał w tonie Skargi i Staszica:

„Biedny jest żywot chłopca polskiego. Od rana do wieczora ciężka praca poczciwości całego życia nagrodą. A to życie tak bolesne, tak nieprzebrane w cierpieniach, a tak poczciwe. Stosunek społeczny przygniata całą kastę, więcej, n a j l i c z n i e j s z ą c z ę ś ć n a r o d u i podczas gdy z krwi i życia chłopów mniejszość społeczeństwa, panowie, żyją swobodnie, w dostatkach, c z ę ś ć n a j l i c z n i e j s z a a n a j c n o t l i w s z a n a r o d u j ę c z y w n i e k o ń c z ą c e j s i ę n ę d z y. Stąd umysł polskiego chłopca bywa szczególnie zubożony. Miłość kobiet, miłość dzieci, jednym słowem stosunek rodzinny częstokroć stepiony jest nie przeto, żeby chłop polski nie miał być enotliwszym, lepszym i bardziej miłości łaknącym od pana, lecz wprost że o głodzie ciężko wdychać, a gdy się wie, że dzieciom nie ma co dać jeść, że ono będzie gorzej niż roboczym zwierzęciem pana, gdy się wie, że dziecka życie będzie pasmem samych udręczeń i niedoli, to życia mu się nie może życzyć długiego, a ta świadomość tak serce kraje, że już i łzy uronić, i pokochać rzewnie dziecka z rozpaczą nie można. Toteż panowie jedno w Polsce do bro d z i e j s t w o d l a c h ł o p a c z y n i ą — s p r z e d a j ą m u w ó d k ę... To wcale nie ironia... dać skazanemu na wieczne cierpienie trucizny, które go powoli zabijają, nie jestże to dobrodziejstwem“ 48).

Zgodni byli też demokraci w poglądach na konieczność zmian społecznogospodarczych. Było to logiczne. Pańszczyzna stała się anachronizmem, chłopom trzeba było nadać wolność i ziemię. Odtąd zachodziły różnice; jedni, radykali, dążyli do rewolucji ludowej i na ludzie chcieli oprzeć przyszły ustrój. Drugi odłam Towarzystwa Demokratycznego, znacznie liczniejszy, dążył do rewolucji burżuazyjnej i do stworzenia „solidarnego“ społeczeństwa ze wszystkich jego klas. Krytyka istniejących stosunków była jednak mniej więcej zgodna.

Kiedy przedstawiciele szlachty folwarcznej nagminnie pijaństwo chłopskie brali jako argument przeciw zniesieniu pańszczyzny uważając, że wprawier trzeba chłopów umoralnić i oświecić, a dopiero potem uwłaszczyć, przedstawiciele obozu demokratycznego to samo pijaństwo tłumaczyli jako skutek działania ustroju pańszczyźnianego, które nie da się zlikwidować bez zmiany ustroju, bez stworzenia nowego porządku.

Anonimowy T. M., autor obszernego artykułu zamieszczonego w *Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* z 1844 r., pisał w odpowiedzi na skierowany na niego atak za uprzedni artykuł w tej sprawie:

„Poszukując źródeł pijaństwa.. wskazałem tak z jednej strony poddaństwo i stąd wynikłe upodlenie, ciemnotę, nędzę i rozpacz, jak z drugiej strony rozpustę..“ Autor wziął więc pod uwagę „istniejący dawniej stan społeczny naszej oligarchiczno-szlachecko-demokratycznej Polski i jej smutne następstwa... wszelkie zło, objawiające się w późniejszych szczególnie czasach w społeczeństwie polskim, leżało nie tyle w ludziach samych, tworzących naturalnie to społeczeństwo, lecz w przewrotnych instytucjach, w ogołoceniu z praw politycznych i w ujarzmieniu najliczniejszej pracującej klasy naszej ludności..“ „Nieszczęśliwy ten stan włóścian nie tylko że podkopał ich moralność, ale nadto przyczynił się do ruiny kraju“, bo człowiek, któremu odjęto wolność i prawa, zaczyna szukać pocieszenia w wódce. Wprawdzie „haniebny zysk z szynków spływał do kieszeni panów...“, ale nędza nie pochodzi tylko stąd: „...nędza tak miejskiego jak i wiejskiego pospólstwa nie z samego pijaństwa urosła, ani nie jest od pijaństwa dawniejszą, ale jest najgorszym plodem układu tak politycznego jak i społecznego Polski“. Wszelkie nawoływania do trzeźwości, dobry przykład itd. to tylko półśrodki, które „nigdy nie uleczą rozszerzonej choroby, nie przywrócą do czerstwości ciała społecznego i nie zapewnią, nie utworzą prawdziwego szczęścia całej ludzkości“. Na to potrzeba zniesienia przywilejów i niewoli poddaństwa<sup>49</sup>).

Przedstawiciele obozu demokratycznego, zwłaszcza odiamu radykalnego, stawiając pijaństwo ludu w rzędzie ważnych spraw społeczno-narodowych, wykorzystywali powszechnie wiejskie karczmy dla agitacji społeczno-politycznej. W karczmach gromadził i uświadamiał chłopów Edward Dembowski, tak czynił Julian Goslar, tak robili inni działacze i emisariusze. Karczmy i życia karczemnego używa też współczesna literatura demokratyczna jako tła dla wyrażenia radykalnych poglądów społecznych. Np. *Tygodnik Literacki* poznański zamieszcza w 1844 roku obszerny anonimowy utwór sceniczny pt. *Parę scen z życia chłopskiego*. Tajemniczy Podróżny,

będący uosobieniem demokratycznego emisariusza, poucza chłopów o ich krzywdzie doznanej od pana wsi. W wyniku agitacji, czynionej zarówno w karczmie jak i w chatach, wiejski parobek śpiewa przed muzykami karczemnymi piosenkę:

Płać podatki egzekutne,  
Szarwarkowe da okrutne,  
Oj, zapłaci Mazur, Panie,  
Jak ci sprawi smarowanie.

Na zapytanie drugiego parobka, gdzie on się tego nauczył, odpowiada:

A to od tego podróznego,  
Co się po wsi u nas włóczył,  
Przesiadywał to u tego,  
To u tego, umiał wiele  
Historyi, to on z nami  
Zawsze siadał wieczorami,  
Co naśpiewał! Co nagadał!

Obóz demokratyczny składał się z różnych elementów: jeden odłam rekrutował się z mieszczan i inteligencji miejskiej, pochodzącej często spośród zasymilowanych elementów napływowych (np. Lelewel, Goslar, Heltman, Worcell, Hechel i inni). Drugi — z szlachty folwarcznej, która znalazła się na miejskim bruku. Bowiem „upadek polityczny państwa z jednej strony — pisze J. Chałasiński — a podmuch kapitalizmu z drugiej — podważyły podstawowe warunki egzystencji szlachecko-ziemiańskiego dworu. Rozpoczął się szlachecki *exodus* do miast“<sup>50</sup>). Znajdzie się tu szlachta „wysadzona z siodła“ na skutek pauperyzacji wywołanej zarówno działaniami rodzinnymi jak w ogóle zmianami przy przechodzeniu z ustroju pańszczyźnianego na kapitalistyczny. Trzeci wreszcie odłam stanowiła drobna, chodackkowa szlachta: oficjaliści dworscy, leśniczowie, gajowi, gorzelnicy, poborcy podatkowi, dzierżawcy, mandatariusze — wszyscy ci, których burżuazja niemiecka pogardliwie nazwała *Betteladel* (szlachta-żebracy), „którzy raz rozpędzeni na nowo zbierają się do spiskowania, raz wykryci nie porzucają dróg urzeczywistnienia programu społeczno-narodowego“<sup>51</sup>). Ten odłam odgrywał u nas niejedenkrotnie rolę „stanu trzeciego“.

Wszystkie te odłamy, nie będąc związane w ogóle lub tylko pośrednio z systemem folwarczno-pańszczyźnianym, mogły zdobyć



Uświadamianie polityczne chłopów w karczmie.  
(Drzeworyt.)

F. Lipiński.

Katalog Wystawy Hist.: „Ks. Ścieglenny na tle epoki“.

się na szeroką krytykę panujących w tym systemie stosunków, a także na krytykę szlachty jako klasy wraz z jej stanowo-klasowymi cechami. Ta postawa krytyczna jest może najbardziej znamieną u odłamu mieszczańsko-inteligenckiego.

Nie należy sądzić, aby publicystyka przeciwalkoholowa i sam ruch powstawały tylko w obrębie demokratycznych odłamów ówczesnego społeczeństwa polskiego. Sprawa była żywa nawet w obozie szlachty folwarcznej i arystokracji ziemskiej. Ten obóz obszarnictwa nie był jednolity. Większość jego stanowiła szlachta stojąca twardo na gruncie przywilejów feudalnych i dążąca do zachowania dotychczasowych instytucji. Mniejszość obozu obszarniczego zdawała sobie jasno sprawę z konieczności przeprowadzenia reform i zmian ustrojowych. Konieczność ta spowodowana była z jednej strony poruszeniami rewolucyjnymi ludu, a z drugiej korzyścią przejścia na skutek rozwijającego się kapitalizmu od starych, feudalnych do nowych, na pół kapitalistycznych, na pół feudalnych form eksploatacji chłopów. Ten odłam — jak jeszcze później zobaczymy — dążył świadomie do wprowadzenia szeregu re-



form, takich jednak, aby zatrzymały one możliwie najwięcej praw i przywilejów feudalnych. Zachowanie ich jednak było możliwe pod jednym zasadniczym warunkiem: zgodnego, pokojowego, solidarystycznego zachowania się chłopów i biedoty wiejskiej. Jeśli chodzi o Poznańskie, zgodę rządu zaborczego na taką drogę do kapitalizmu w rolnictwie obszarnictwo uzyskało dość wcześnie. Sprawa ustosunkowania się chłopów pozostała jednak otwarta. Wyłaniała się konieczność urabiania chłopstwa do tak zaplanowanego i już zaprowadzanego porządku gospodarczospołecznego.

Jak zobaczymy, proces wytwarzania nowego typu chłopca i najemnika wiejskiego, w który włączono specyficznie pojęte oświecanie i umoralnianie ludu, a w związku z tym i (zapowiadane przynajmniej programowo) odwodzenie od pijaństwa — stanowiły specjalny i niezmiernie charakterystyczny rozdział historii nie tylko obszarnictwa, ale i związanych z nim innych warstw społeczeństwa polskiego.

Odwodzenie chłopca od pijaństwa w obrębie tego odłamu obszarnictwa nie było nigdy stawiane ani zbyt wyraźnie, ani szeroko, ani konsekwentnie. Stawianie sprawy pijaństwa ludu narzucała konieczność dziejowa, na przeszkodzie jednak stały właśnie uprzywilejowania feudalne (propinacja) i interesy przemysłu gorzelniczego. Z tej sprzeczności obszarnictwo nigdy nie potrafiło wyjść.

Inną nieco otoczkę społeczną i inne warunki powstania miał ruch przeciwalkoholowy na Śląsku.

Kiedy na reszcie ziem polskich czynnikiem politycznym rozszarpiającym dotychczasowy porządek były polskie elementy inteligentno-drobnoszlacheckie, na Śląsku proletariat i chłopci, jako jedyne polskie klasy, mieli naprzeciwko siebie obszarników i kapitalistów niemieckich. Właśnie w tym czasie, gdy w Poznańskim powstaje publicystyka i ruch przeciwalkoholowy, na Śląsku toczy się na dobre walka o zniemczenie ludu polskiego. Walka klasowa, jaka tu doszła w tym czasie do wielkiego napięcia, nie tylko wiązała się, ale była równoległa czy nawet pokrywała się z walką narodową. Tłem zaś jej była stała bodaj nędza nie tylko robotników, ale i chłopstwa. Była ona spowodowana z jednej strony warunkami społecznymi — rabunkiem ziemi chłopskiej w wyniku perfidnego przeprowadzenia uwłaszczenia i kapitalistyczno-obszarniczą polityką „taniej siły roboczej“ — z drugiej zaś strony warunkami naturalnymi: usta-

wieczne słyty i powodzie Odry powodowały, że „przez długie lata snują się skargi śląskiej ludności na głód i nędzę po wylewach rzek“<sup>52</sup>). Po kraju snuły się tłumy bezrobotnych nędzarzy w poszukiwaniu pracy i chleba, głód zaś był powszechny. „Brak mieszkań i ich ciasnota w połączeniu z biedą wywoływały epidemie i tyfus; zwłaszcza głodowy rokrocznie zbierał obfite żniwo“<sup>53</sup>). Na tym tle sytuacja polskośći oderwanego od setek lat od macierzy ludu śląskiego była ciężka. Jeden z nielicznych tam nauczycieli polskich, Emanuel Smólk, charakteryzował ją jeszcze w 1849 r., kiedy szło już poważne odrodzenie polskośći, następująco:

„Położenie nasze na Górnym Śląsku jest bardzo trudne. Pole do uprawy obszerne, rola od wieków odłogiem leżąca, a brak pracowników. Urzędnicy całkiem zniemczeni, nauczyciele wynarodowieni, po największej części literatury polskiej nie znający, księża w większej części na podobnym znajdujący się stanowisku i lubo uznający konieczność oświaty polskiej, jednakże z bojaźni lub osobistego interesu, z małymi wyjątkami, w sprawie narodowej nic nie czynią. Dziedzice Niemcy, a lud z niedostatku oświaty bojaźliwy, nie uznął się dotąd w masie ludem polskim“<sup>54</sup>).

Równocześnie było w owym czasie na Śląsku 3472 szynki, 46 winiarni i 4950 gorzelni o rocznej produkcji 20 milionów kwart gorzałki (1843 r.). Naoczny świadek, dr Lorinzer, pisał: „podróżowałem po całej Galicji, która ze swego spożycia wódki jest bardzo zniesławiona, ale nigdzie nie spotkałem tylu pijanych, ilu widziałem ich płasających i tarzających się w błocie w jedną niedzielę na trzy mile długiej drodze, prowadzącej z Bytomią do Mysłowic“<sup>55</sup>).

Odrodzenie narodowe ludu śląskiego zaczyna się od spontanicznej i samodzielnej pracy nauczycielstwa polskiego. Do historii przeszło sporo nazwisk nauczycieli, między nimi najgłośniejsze: Jerzego Samuela Bandtkiego, nauczyciela we Wrocławiu w latach 1798—1811, autora m. in. *Nowego elementarza polskiego*, i Józefa Lompy, Ślązaka (ur. 1797), również nauczyciela, działacza i autora szeregu prac o Śląsku i ludzie śląskim. Akcję narodową zaczynają z czasem wspierać działacze spoza Śląska<sup>56</sup>). Podejmuje ją również miejscowe i napływowe duchowieństwo, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego. Do niego należał zakonnik O. Stefan Brzozowski, który przybył na Śląsk z Chełmszczyzny w 1843 r. Prowadził on na całym Śląsku misje wstrzemięźliwości i zakładał wraz z ks. Janem Alojzym Fickiem, urodzonym Ślązakiem, towarzystwa wstrzemięźliwości i to tak skutecznie, że już w 1844 r.

podobno pół miliona Ślązaków przystąpiło do nich. Ruch był tak żywiłowy, że np. na budowanej linii kolejowej Opole — Królewska Huta do Towarzystwa Wstrzemięźliwości przystąpiło 5400 robotników<sup>57</sup>). Władze niemieckie zaczęły podejrzewać, że poza tym ruchem kryje się akcja polityczna. Podejrzenia okazały się niesłuszne. Akcja odwodzenia ludu śląskiego od pijaństwa w sytuacji powszechnej nędzy polepszała bezpośrednio jego dolę. Nosiła ona na sobie wybitnie społeczny charakter lokalny, wyznaczony warunkami tej dzielnicy. W swych skutkach musiała mieć jednak znaczenie narodowe, bo właśnie odrodzenie narodowe na Śląsku przyszło nie z walki o niepodległość polityczną, ale od obrony codziennych praw życiowych ludu i z wysiłków o poprawę jego doli.

Czy w akcji trzeźwości na Śląsku mieściły się takie i szersze społeczno-polityczne cele duchowieństwa — jak to będzie miało miejsce na innych terenach — trudno tu orzekać.

Ruch trzeźwości w Galicji wziął swój początek ze Śląska Cieszyńskiego. Pod wpływem działalności pastora K. K o t s c h y' e g o (Polaka), autora książki dla ludu pt. *Gorskie Kapki*, oraz dziekana cieszyńskiego ks. J. P a d a c z a powstają w 1844 r. bractwa wstrzemięźliwości w kilku miejscowościach Śląska Cieszyńskiego (Ustroń, Wisła, Cieszyn, Nawsie, Bielsko). W 1845 r. ruch rozszerza się na Galicję aż po powiat przemyski<sup>58</sup>). Był to również, jak i w Wielkopolsce, ruch masowy, o charakterze kościelno-religijnym. Jako taki zasługuje na specjalne omówienie.

Rozwijający się gwałtownie kościelny ruch przeciwalkoholowy już w 1846 r. mocno opadał. Kres położyła mu Wiosna Ludów w 1848 r. Dopiero po kilkunastu latach kościelny ruch budzi się do życia z powrotem, w innych już jednak warunkach. Rozpoczęty inteligentki ruch towarzystw umiarkowania i wstrzemięźliwości upadł wcześniej, a budzi się z powrotem jeszcze później, gdyż dopiero w latach 80-tych i 90-tych.

W przedstawieniu powstania ruchu nie chodziło nam o historyczną jego szczegółowość. Ta powinna należeć do specjalnego opracowania historycznego. Chodzi tu teraz o uchwycenie charakteru społecznego kierowanych przez duchowieństwo bractw trzeźwości.

## CHARAKTER SPOŁECZNY BRACTW TRZEŹWOŚCI

## 1. Czy religijne źródło antyalkoholizmu?

Podana w zasadniczych zarysach historia początków ruchu przeciw pijaństwu pod formą bractw kościelnych nie tłumaczy nam jeszcze dostatecznie ani jego genezy, ani charakteru społecznego. Dlaczego walkę o trzeźwość „ludu“ podejmuje kościół i to akurat w tym samym czasie w różnych krajach Europy, dlaczego ruch ten ma różne okresy nasilenia? Czy zajęcie się kościoła sprawą pijaństwa i wstrzemięźliwości oznacza zarazem, że są to sprawy charakteru religijnego lub że za takie uważało je duchowieństwo? Czy propaganda trzeźwości, prowadzona przez kościół i duchowieństwo, da się wytłumaczyć zakresem działania religii, czy da się zamknąć w obrębie spraw religijnych, czy też — i w jakiej mierze — jest to sprawa „tego świata“? Czym ostatecznie różni się kwestia alkoholizmu od innych kwestii społecznych, jak np. kwestii mieszkaniowej, kwestii rolnej i robotniczej itp., odnośnie których kościół nie urządził kilkudziesięcioletnich misji, jak to miało miejsce z pijaństwem?

Religia a napoje wyskokowe—ciekawy a szeroki temat! Bodaj że nie było w historii świata żadnej religii, która by nie wyrażała tu swego stanowiska bądź w związku ze sformułowaniem stosunku człowieka do Istoty czy Istot nadprzyrodzonych, bądź w etycznych-moralnych i praktycznych wskazaniach odnośnie wzajemnego sto-

sunku ludzi do siebie. Obie strony — religijno-mistyczna i etyczno-praktyczna — wiązały się zazwyczaj z sobą w życiu danej społeczności religijnej; sposób ustosunkowania się człowieka do Istoty nadprzyrodzonej wyznaczał zarazem sposób zachowania się w stosunku do innych współwyznawców, a zatem i rodzaj organizacji społeczności religijnej. Etyczno-praktyczny nakaz B u d d y — „nie powinienes pić żadnych oszałamiających trunków“ — wiąże się z zasadniczą postawą religijną buddyźmu — negacją życia, rezygnacją z jego uciech i ascezą — jako równocześnie stosunkiem do Boga i do życia pozagrobowego. Opanowanie żądz i chuci, asceza i wyrzeczenia określały równocześnie społeczną organizację społeczności religijnej, uzasadniając istniejący porządek społeczny, względnie przenosiły zainteresowania z niego na wyobrażenia mistyczne.

Chryścianizm, wyłączając niektóre jego sekty, jak np. metodystów, nie zakazuje picia trunków, pijaństwo (i obżarstwo) natomiast określa jako jeden z siedmiu „grzechów głównych“. W tym sformułowaniu mieści się zarówno mistyczna — jak i etyczno-praktyczna strona. Człowiek jest stworzony „na obraz i podobieństwo boże“ i jako taki nie powinien popadać w pijaństwo.

Nie inaczej stawiało też duchowieństwo akcję ruchu abstynenckiego nawet w najnowszych czasach. W abstynenckim czasopiśmie *Świt* za rok 1929 czytamy wezwanie ks. dra Wł. G o r a l a: Religia mówi nam — pisze:

„nie upijaj się, bo człowiek nie może tracić świadomości swej godności. Jeżeli będziesz pił, rujnując siebie, innych i swoje człowieczeństwo, to odpowiesz nie tylko przed ludźmi, ale przede wszystkim przed Tym, który cię stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, odpowiesz za stracone człowieczeństwo i szczęście innych...“<sup>1)</sup>

W czynnym stosunku członków społeczności religijnej do faktów pijaństwa mieści się równocześnie etyczno-praktyczny nakaz — „miłuj bliźniego swego“; w tym ujęciu pijak to człowiek nieszczęśliwy, praktykowany zaś nakaz miłości bliźniego prowadzi wprost do zajęcia się nim, a więc do odwodzenia go od nieszczęścia — nałogu.

Religijno-etyczne motywy bywały wystarczającym powodem do powstawania ruchów przeciwalkoholowych o charakterze religijnym. Tak było zapewne już w pierwszym znanym ruchu wstrzemięźliwości, rozwiniętym nad brzegami Gangesu i Indusu, a powstałym w ramach buddyźmu<sup>2)</sup>. Powstałe w okresie wczesnego chrześcijaństwa sekty religijne — montanistów, gnostyków, manichejczyków

i inne — pielegnowaly wstrzemięźliwość od trunków w ramach ogólnych nakazów walki z dualistyczną naturą człowieka, skłonna do złego<sup>3)</sup>. Podobnie było w pierwszych chrześcijańskich gminach religijnych czy ascetycznym chrześcijaństwie średniowiecza.

We wszystkich tych wypadkach mieliśmy do czynienia z formalnym ruchem przeciw pijaństwu, wyrosłym bezpośrednio z religii. W chrześcijaństwie ruch ten może być — i bywał — budowany wyłącznie na przesłankach religijnych, może być i bywał wyprawiany wprost z interpretacji zasad religijnych<sup>4)</sup>. To religijne źródło ruchu antyalkoholowego w chrześcijaństwie, choć może być wystarczające do powstania ruchu, nie było w obrębie kościoła jedyne. Co więcej, źródło religijne nie było trwałe, chociaż właściwie ruch antyalkoholowy powinien być chrześcijaństwu, ściślej, katolicyzmowi, właściwy jako stała cecha, wynikająca właśnie z interpretacji przyjętych zasad religijnych („pobieżństwo boże“, pijaństwo jako grzech główny, miłość bliźniego). Z historii chrześcijaństwa (katolicyzmu) widzimy jednak, że ruchy antyalkoholowe w łonie tego kościoła zamierały na całe stulecia.

W związku z tym zachodzą dwa zagadnienia: 1) czy brak ruchu antyalkoholowego w łonie kościoła (katolickiego) w danym czasie oznacza zarazem, że alkoholizm wtedy nie istniał, czy też 2) jeśli istniał alkoholizm, a brak było ruchu, to czy oznaczało to upadek religijności i rozprężenie w kościele? Jeśli tak, to każdemu wzmoczeniu religijności, każdej reformacji, odrodzeniu w kościele musiałoby towarzyszyć (przy równoczesnym istnieniu alkoholizmu) powstanie czy wzmoczenie ruchu antyalkoholowego.

Na pierwsze pytanie odpowiedzieć trzeba przecząco; były w historii kościoła katolickiego okresy, kiedy istniał wzmoczony alkoholizm, brak natomiast było religijnego czy prowadzonego pod egidą duchowieństwa ruchu antyalkoholowego. Takim okresem w historii społeczeństw europejskich był np. wiek XVI, XVII i XVIII<sup>5)</sup>. Był to okres wzmoczonego pijaństwa głównie na skutek zwiększonej produkcji napojów palonych. Podobnie było, jak wiemy, w Polsce. Brak było natomiast w tym czasie ruchu antyalkoholowego czy nawet ruchu wstrzemięźliwości. Zjawiają się tylko pojedyncze usiłowania osób świeckich bądź duchownych, zwracające się przeciw szerzącemu się pijaństwu<sup>6)</sup>.

Na drugie pytanie odpowiedzieć musimy również negatywnie: brak ruchu antyalkoholowego czy wstrzemięźliwości w łonie ko-

ciola przy równoczesnym istnieniu alkoholizmu nie oznacza upadku religijności i rozprzeżenia w kościele, a wzmożenie religijności nie pociąga za sobą powstania ruchu. Np. w wieku XVI mamy do czynienia z wielkimi prądami reformacji i kontrreformacji, które zarówno ożywiły religijność jak i sprowadziły powstanie sprężystej organizacji kościoła czy kościołów. nie pociągnęły natomiast za sobą powstania ruchu w sprawie alkoholizmu przy jego niewątpliwym istnieniu.

Wniosek zatem jasny: ruch antyalkoholowy w łonie kościoła (katolickiego) nie był historycznym następstwem życia religijnego, nie zanikał wraz z upadkiem religijności ani nie powstawał czy wzmagał się z jej podniesieniem się (oczywiście przy istnieniu alkoholizmu) <sup>7)</sup>. Względy religijne zatem nie były zasadniczym źródłem powstania kwestii alkoholizmu i udziału w niej kościoła.

## 2. Naśladownictwo a potrzeby społeczno-polityczne.

Co leżało zatem u podstaw aktywnego stanowiska kościoła w kwestii alkoholizmu i jaką w tym rolę pełniły względy religijne?

Odpowiemy na to również szkiecowo, mając na myśli głównie Poznańskie i Galicję.

Jak już powiedzieliśmy, polski ruch antyalkoholowy nie był oryginalny, gdyż zarówno świecki jak i duchowny rozwinął się pierw w społeczeństwach zachodnio-europejskich (Irlandia, Anglia, Niemcy). Czy był on u nas naśladownictwem wzorów zagranicznych? I tak, i nie. Polscy działacze powołują się stale na wzory zagraniczne. Jeszcze w r. 1863 ks. Karol Mikoszewski w swoich *Kazaniach o pijaństwie* głosił: „Bracia moi! Kiedy Irlandczyk, Anglik, Szkot, Szwed, Niemiec, Francuz chętnie zaciąga się do liczby wstrzemięźliwych, toż Polak miałby w cnocie, w dobrym opodal stać od niego? Nie, bracia!...“ <sup>8)</sup>.

Naśladowanie ruchu wstrzemięźliwości nie ma w sobie wiele z mody czy z opanowywających co pewien czas społeczeństwo „duchowych epidemii“. Jeśli było tu coś z naśladownictwa, to musiało ono mieć warunki do powstania — tym bardziej że naśladownictwo nie jest tu „społecznie obojętne“, lecz narusza z miejsca czyjeś interesy materialne.

Szybkie rozszerzanie się w Polsce ruchu dokoła zakładania kościelnych bractw wstrzemięźliwości, a właściwie powstawania ich w jednym czasie prawie w każdej parafii, można wywodzić z funkcjonowania organizacji kościelnej, szczególnie z jej hierarchicznej budowy; papież daje hasło, biskupi polecenie, plebani wykonują je. Tak powstała przecież w okresie międzywojennym Akcja Katolicka. W omawianym ruchu mamy podobne zjawisko. Czytaliśmy, jak po orędziu Piusa IX na Żmudzi w każdej parafii powstały bractwa, podobnie jak i na innych ziemiach. Takie jednak tłumaczenie niewiele nam daje choćby dlatego, że, po pierwsze, tworzenie ruchu nie przebiegało tak hierarchicznie, gdyż nakazy biskupów, a nawet samo orędzie papieskie nie było — jak wiemy — początkiem ruchu oraz, po wtóre, pojawienie się tych rozporządzeń i orędzia wymaga znów z kolei wyjaśnienia.

Powstawanie zarówno kościelnego jak i świeckiego ruchu można wiązać — poza omówionymi już względami narodowymi — z rozszerzaniem się wiedzy o skutkach biologicznych, gospodarczych, społeczno-moralnych i kulturalnych pijaństwa. Zapoczątkowała tę wiedzę u nas, jak wiemy, gruntowna książka *Jakuba Szymkiewicza*; mamy następnie kilka tłumaczeń broszurek z języka niemieckiego; dalej gruntowną również rozprawę *Hechla O pijaństwie*, a potem coraz częstsze artykuły w czasopismach współczesnych, gromadzących nawet wyniki badań naukowych. Cała ta wiedza jest popularyzowana w licznych broszurach i artykułach „dla ludu“. Z tego źródła powstał jednak dopiero w nowszych czasach odrębny kierunek kwestii alkoholizmu, prowadzony głównie przez lekarzy-społeczników.

Wiedza o fakcie nie zawsze jest podstawą stosunku do faktu. Zmiana wiedzy o fakcie nie zawsze pociąga za sobą zmianę stosunku do niego. Skutki alkoholizmu, nim zaczęły być teoretycznie opracowywane, znane były powszechnie z indywidualnego i społecznego doświadczenia. Badania i dyskusje naukowe (rozwinęte, *nota bene*, w pełni dopiero w ciągu drugiej fazy ruchu) dotyczyły częstokroć spornych kwestii, rozbieżności w doświadczeniach i zazwyczaj niektórych tylko stron zagadnienia. Wiedza jest zazwyczaj w służbie interesów klasowych i w służbie takich interesów wykorzystywano również wiedzę o skutkach alkoholizmu. W imię takich interesów tuszowano niewygodne wyniki badań naukowych.



Nawet gdyby te wyniki nie napotykały na opór, nigdy nie mogłyby one wytłumaczyć rozmachu i natężenia ruchu.

Co mogło być zatem zasadniczego w powstaniu kościelnego ruchu przeciwalkoholowego?

Pierwsza fala ruchu antyalkoholowego w Europie przypada na lata 1830 do 1848. Na ziemiach polskich ta pierwsza fala zamyka się w granicach 1836 — 1848. Z jednej strony są to lata szybkiego postępu technicznego: budowa pierwszych kolei, doskonalenie pierwszych maszyn parowych w fabrykach i na statkach, budowa pierwszych cukrowni itd. — a także rozszerzona uprawa ziemniaków i wynalazek aparatu Pistoriusza do pędzenia gorzalki. Z drugiej strony jest to okres wielkich wydarzeń społecznych w Europie i w Polsce — od *New Harmony* R. Owena i *Falansterów* K. Fouriera, rewolucji lutowej w Paryżu, po powszechną Wiosnę Ludów w r. 1848. To także okres wykształcenia się klasy robotniczej i pierwszych większych jej ruchów społecznych.

Zwróćmy uwagę na zbieżność dwóch faktów. W r. 1848 Karol Marks ogłasza *Manifest Komunistyczny* jako sformułowanie teorii rozwoju społecznego i dziejowej roli klasy robotniczej, zawierający również teorię taktyki rewolucyjnego ruchu robotniczego. W tymże samym roku ks. biskup Wilhelm hr. Ketteler z Nadrenii (1811—1877) ogłasza pierwszą w dziejach kościoła książkę w sprawie robotniczej i rozpoczyna nowy kierunek katolickiej polityki społecznej w stosunku do klasy robotniczej Niemiec. Co to znaczy?

Zbieżność tego szeregu wydarzeń z ruchem przeciwalkoholowym nie może być przypadkowa. Podstawowym zjawiskiem w tych wydarzeniach jest z jednej strony pojawienie się nowej klasy społecznej — proletariatu oraz problem wyłaniającego się z pęt feudalizmu chłopstwa, a z drugiej — opanowywające te klasy idee społeczno-polityczne. Idee te opanowywały umysły mas i popychały je do buntów. Klasa robotnicza i chłopstwo zaczęły odgrywać poważną rolę polityczną.

Jaką rolę mogła tu odgrywać religia i alkoholizm?

Nawet żarliwy wyznawca nie weźmie nam chyba za złe, jeżeli zrobimy pewne zestawienie — właśnie religii i alkoholu. I religia,

i alkohol są to dwie potężne siły oddziaływania społecznego. Na czym polega ich (podobna) siła oddziaływania?

Siła religii polega na oddziaływaniu zarówno na jednostkę jak i zbiorowość. W jednostce niszczy pewne przyzwyczajenia, skłonności, dążności, wartościowania i ideały, a na to miejsce daje inne po to, aby ją oderwać od „ziemskiego“, a związać z „nieziemskim“. Przez to oddziaływa i na zbiorowość; rozluźnia mianowicie dotychczasowe związki i ugrupowania międzyludzkie, a tworzy nowe. Działa na wolę jednostki i na dążenia mas.

I alkohol ma podobną siłę niszczenia, rozluźniania i dzielenia; używany stale, oddziela jednostkę od rzeczywistego świata i przenosi w powstały w oparach alkoholowych świat iluzji, złudzeń, marzeń. Niszczy dotychczasowe więzi międzyludzkie (rodzinne, sąsiedzkie, towarzyskie, zawodowe itd.), nie dając w zamian żadnych trwałych organizacyj społecznych. Wyzwalając popędy i skłonności, niszczy społeczne idee w człowieku i jego wolę.

Tę stronę działania alkoholizmu poznano dawno i ona weszła niejednokrotnie w program społeczno-politycznego rządzenia; alkohol był dla hitleryzmu znakomitym instrumentem politycznym, Na powstającym wskutek alkoholizmu społeczno-moralnym i politycznym nihilizmie faszyzm mógł łatwiej rządzić masami. I feudalizm rządził podobnie. Nagminne pijaństwo podległego ludu było ze względów politycznych bardzo pożądane. I kapitalizm — jak jeszcze zobaczymy — rozbrajał klasę robotniczą poprzez alkohol.

Rządzić na marazmie alkoholizmu można łatwo, ale tylko do pewnego stopnia. W tej „społecznej technice alkoholizmu“ może nastąpić gwałtowny zwrot, odwracający całkowicie stan rzeczy. Kiedy on może nastąpić? Tak jak pożądany w pewnych sytuacjach dla klas posiadających niedostatek i niedosyt mas podległych staje się niebezpieczny wtedy, gdy przemienia się w powszechną nędzę, tak samo wielkie niebezpieczeństwo społeczne kryje się (pominąwszy już względy ekonomiczne) w zbyt daleko posuniętym alkoholizmie. Nawet najsilniejsza klasa społeczna nie potrafi rządzić masami wtedy, jeśli przedstawiają one luźny zbiór — kupę piasku. Rządzone masy muszą być zawsze w jakiś sposób zorganizowane; przesadny alkoholizm zaś utrudnia utrzymanie podstawowej organizacji społecznej.

Dochodzi tu jeszcze jeden ważny moment. Nawet najbardziej celowo i sprytnie uprawiana „społeczna technika alkoholizmu“ nie

potrafi całkowicie rozbroić mas. Zawsze pozostają w nich jakieś nie kontrolowane idee i dążenia społeczne.

Pierwsza połowa XIX wieku to właśnie okres powstawania i gwałtownego rozszerzania się nowych idei społecznych, narastających do poważnych sił.

Opanować umysły można było tylko silnym wstrząśnięciem „serc i ducha“, a tym mogła być akcja wstrzemięźliwości. Ona bowiem z jednej strony dotykała wszystkich stron życia ludu, a z drugiej dała się przeprowadzać właśnie w postaci ideologicznej, zresztą najbardziej efektywnej, mianowicie, pod formą oddziaływania religijnego. Oczekiwany skutek — trzeźwość — był bardzo pożądanym. Poza bowiem względami ekonomicznymi trzeźwość — to trwały stan napięcia woli, potrzebujący wsparcia o sankcje ideologiczne (tu religia), nie pozostawiający miejsca dla innej, sprzecznej ideologii. Pijaństwo zaś, jako nie opanowany i nie zorganizowany stan umysłów, może być podatne na różne wpływy i popchnięcia. Bodaj, czy to nie „interes na czysto“.

Czy u podłoża rozpoczęcia akcji przez „klasy oświecone“ leżało (m. in., bo antyalkoholizm to zjawisko bardzo złożone) aż tak racjonalizowane założenie, trudno przesądzać. Wystarczyło zresztą, jeśli takie założenie było u samej góry, dającej poparcie czy impuls. Dół (inteligencja, duchowieństwo, szlachta) mógł w rozpoczynaniu ruchu wychodzić m. in. właśnie od interpretacji zasad religijno-etycznych i oblekać akcję wyłącznie w religijne szaty.

Wydawałoby się, że trudno by znaleźć poparcie tych twierdzeń. A jednak już w r. 1844 ten polityczny charakter akcji wstrzemięźliwości ujawniono. Oto co czytamy w *Gazecie Kościelnej*:

„Kiedy w Irlandii i Anglii, Niemczech i Śląsku a nawet już i u nas wszystko krzyczy za towarzystwami wstrzemięźliwości i nie można jak tylko chwalić te dobre chęci, w Barmen nad Renem wychodzi dzisiaj pismo naprzeciw towarzystwom wstrzemięźliwości. Posłuchajmy wyjątku z jednego artykułu tego pisma... Ze trunki upajające działają szkodliwie na moralność ludu, o tym nie powątpiewamy bynajmniej, ale że zarazem te asocjacje całkiem inne mają zamiary od tych, które udają, o tym z widocznych zabiegów rządu i duchowieństwa bardzo pewni jesteśmy. Właściwą dążnością tak zwanych towarzystw wstrzemięźliwości jest odwrócenie ludu od spraw politycznych i odzyskanie wpływu na umysły, jaki w ostatnich latach słabnąc już po-

czął. Do tego żadne pismo liberalne nie da się użyć; a jakkolwiek źle jest opilstwo, większym jeszcze złem jest panowanie ministrów i księży“ 9).

Jest to bardzo wyraziste ustawienie kościelnego ruchu przeciw-alkoholowego w płaszczyźnie walk polityczno-klasowych w połowie XIX w. na Zachodzie. Chodziło tam zdecydowanie o to, by poprzez bractwa trzeźwości kościół mógł utrzymać nadal albo zdobyć na nowo „rząd dusz“.

Tak wyraźnego polityczno-klasowego charakteru na ziemiach polskich bractwa trzeźwości mieć nie mogły, inny bowiem był tu układ klasowy. Brak było u nas przede wszystkim rozwiniętego proletariatu przemysłowego. Słabe też było odbicie teorii socjalizmu utopijnego, który od czasu powstania socjalizmu naukowego stanowił tam bardzo poważne zagrożenie istniejącego porządku społecznego. Przy wyraźnej wówczas u nas obawie przed teoriami socjalizmu utopijnego i wobec braku proletariatu przemysłowego, wysunęła się na czoło zagadnień społecznych sprawa chłopska. Istniała wyraźna obawa przed ruchami wyzwalanego czy mającego być wyzwolonym z pańszczyzny chłopstwa. Istniało również poważne zagadnienie proletariatu wiejskiego, który w tym czasie powiększył się na wszystkich ziemiach, a szczególnie w Królestwie do niespotykanych dotychczas rozmiarów. Zarówno chłopstwo jak i proletariariat rolny tkwiły — jak wiemy — w spowodowanym „gorączką gorzelniczą“ skandalicznym wprost pijaństwie. Istniała stąd groźba nie tylko ruchów politycznych tych mas, ale i gospodarczo-społecznych skutków powszechnej nędzy. W takiej sytuacji do istniejących obaw dołączać się mogło i zasilać ruch trzeźwości zwykłe, ludzkie uczucie humanitaryzmu, współczucia dla ludzkiej nędzy i dążność odwrócenia klęski. I być może, iż proste, niższe duchowieństwo wiejskie, pochodzące najczęściej z ludu, znające jego potrzeby i odczuwające jego nędzę, nie orientowało się w wielkiej polityce kościoła; w akcji trzeźwości brało ono udział z pełnym poświęceniem właśnie ze względów społeczno-humanitarnych, ludzkich — tym bardziej że obowiązywało je praktykowanie religijnej cnoty miłości bliźniego. Rachunek jednak za działalność wielu zapewne takich ludzi dobrej woli zagarniało wyższe duchowieństwo dla celów społeczno-politycznych władzy kościoła w okresie bardzo dla niego niebezpiecznym. W tym też celu wyższe duchowieństwo weszło prędko w sojusz z rządzącą magnaterią w sprawie ruchu przeciw pijaństwu.

Tak np. czytamy, że w Galicji już do r. 1844 usunięto wszystkie przeszkody na drodze rozwoju bractw trzeźwości, gdyż „arcyksiążę Ferdynand d'Este, gubernator Galicji, po naradzie z biskupami wszystkich trzech chrześcijańskich obrządków, wziął to towarzystwo pod swoją opiekę, i wraz w całej Galicji wszyscy biskupi stanęli na czele stowarzyszeń zrzeczenia się wódki“<sup>10)</sup>.

Do kontekstu społecznego, w jakim rozwijały się bractwa trzeźwości, dołącza się na ziemiach polskich jeszcze wyraźna sprawa narodowa. Widzieliśmy, jakie ona miała znaczenie w powstaniu ruchu na Śląsku. Na reszcie ziem polskich akcja ta miała również mniej lub więcej jasno postawione, choć ukryte cele narodowe, podobnie jak i ruchy świeckie, wychodzące z ram demokratyczno-burżuazyjnych ugrupowań.

Kształtowanie się kierowanego przez duchowieństwo polskiego ruchu trzeźwości miało jeszcze ciekawą otoczkę społeczno-religijną. Ponieważ karczmarzami byli w dużej mierze Żydzi, wyznający religię, do której chrystianizm, a zwłaszcza katolicyzm odnosił się od szeregu stuleci wrogo nie tylko pod względem teologicznym, ale także w religijnej praktyce, zrozumiałe jest, że atak na pijaństwo związał się ściśle z równoczesnym atakiem na Żydów-karczmarzy. W atmosferze walki o trzeźwość ludu karczmarze-Żydzi byli tu nie tylko zasadniczą przeszkodą w uzyskaniu celu, ale przede wszystkim „niewiernymi“, „niewierzącymi“, wrogami religijnymi nr 1 od czasu ukrzyżowania Chrystusa, tymi, którzy dla praktykowania swych ceremonii religijnych „piją krew chrześcijańskich dzieci“ itd. I nie wiadomo, czy w argumentach ataku na karczmarzy było więcej treści branych z aktualnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej wsi, miasteczka i karczmy, czy więcej czerpanych wprost z opowieści biblijnych i tradycji średniowiecza. Jeśli przyjrzymy się treści ówczesnych pism ludowych, łatwo dostrzeżemy, że współczesna rzeczywistość znalazła w nich bardzo znikome odbicie kosztem właśnie opowieści biblijnych oraz historycznych i egzotycznych opowiadań.

Ta biblijno-średniowieczna argumentacja na służbie fanatyzmu religijnego, zastosowana w walce o trzeźwość ludu, jeśli nie świadomie, to w każdym razie w swym wyniku tuszowała znakomicie aktualny klasowy i polityczny charakter ruchu.

### 3. Technologia „terapii społecznej“.

Mający swe szerokie społeczno-polityczne i religijne źródła ruch przeciwalkoholowy zmierzał — rzecz jasna — do likwidacji alkoholizmu. Było to bardzo wielkie przedsięwzięcie „terapii społecznej“, czyli leczenia zła społecznego. To zbiorowe leczenie musiało używać określonych środków oddziaływania, aby osiągnąć zamierzony skutek.

Leczenie to — jak każde inne — musiało wychodzić z jakiegoś podstawowego założenia odnośnie źródła zła. Jeżeli ziemiański poseł na sejm galicyjski Tyszkowski twierdził, że źródłem pijaństwa chłopów jest ich próżniactwo i lenistwo, to nie dziwimy się, że jako zasadniczy środek leczniczy uważał on zniesienie ogromnej ilości jarmarków, odpustów i prazników, zabierających zbyt dużo czasu i sprzyjających lenistwu a zarazem i pijaństwu <sup>11)</sup>.

Zarówno świecki jak i społeczno-religijny ruch przeciwalkoholowy z połowy XIX w. wychodził z założenia, że źródło pijaństwa tkwi w złym usposobieniu człowieka, że jest natury moralno-obyczajowej, że skłonność do alkoholu nie jest ani wrodzona, ani spowodowana warunkami gospodarczymi (np. nędzą), lecz tylko złymi przyzwyczajeniami człowieka, a więc lekkomyślnością, gnuśnością, chęcią używania, przeciwstawianiem się „naturalnym“ autorytetom w rodzinie, szkole, kościele, państwie itp. <sup>12)</sup>. W związku z tym leczenie musiało również przebiegać w płaszczyźnie moralno-obyczajowej; trzeba było oddziaływać na tę „złą naturę“ w człowieku, powstała nie w inny sposób, jak tylko przez wpływ „złego świata“ czy w ogóle „złego“ (diabła). Najbardziej konsekwentnie ujęła zagadnienie terapii Armia Zbawienia, która głosiła, że dla żołnierzy tej armii walka z pijaństwem — to przede wszystkim walka z pokusami diabła, ze samym sobą, ze swymi złymi skłonnościami. Jej „Reguły i rozporządzenia dla żołnierzy... od generała“ głosiły, że „nie ma pogodzenia ze światem“, że trzeba „odgrodzić się od swoich radości i rozrywek, od mody, od swego towarzystwa“, bo żaden nie może zostać żołnierzem tej Armii, jeśli używa upajających trunków <sup>13)</sup>.

Tym moralno-obyczajowym pojmowaniem źródeł alkoholizmu tłumaczy się nie tylko to, że kościół uważał się za głównie powołanego do walki z pijaństwem, ale także i to, że świeckie ruchy oraz wydawane broszury przeciwalkoholowe używały w swej walce głównie argumentów i praktyk religijnych. Co więcej, w pewnych

okresach kościoł otrzymuje od zainteresowanych czynników wyrażne „z a m ó w i e n i e s p o ł e c z n e“ do walki z alkoholizmem. Już car Aleksander I dał w r. 1829 nakaz synodowi, aby zahamował pijaństwo duchowieństwa<sup>14</sup>). Działacz Rosyjskiego Towarzystwa dla Ochrony Zdrowia Narodu, kiedy w r. 1899 wygłaszał referat o pijaństwie ludu rosyjskiego i o środkach zaradczych, wyraźnie żądał od 70 tysięcy duchownych walki z alkoholizmem na wsi, gdyż „jedynie właściwym i skutecznym środkiem przeciwko pijaństwu jest rozszerzanie religijno-moralnego uświadczenia wśród ludu“. Przykład sekt rosyjskich stwierdza — mówił referent — że nawet „fałszywe poglądy religijne“ mogą utrzymać lud w trzeźwości i umiarkowaniu(!)<sup>15</sup>).

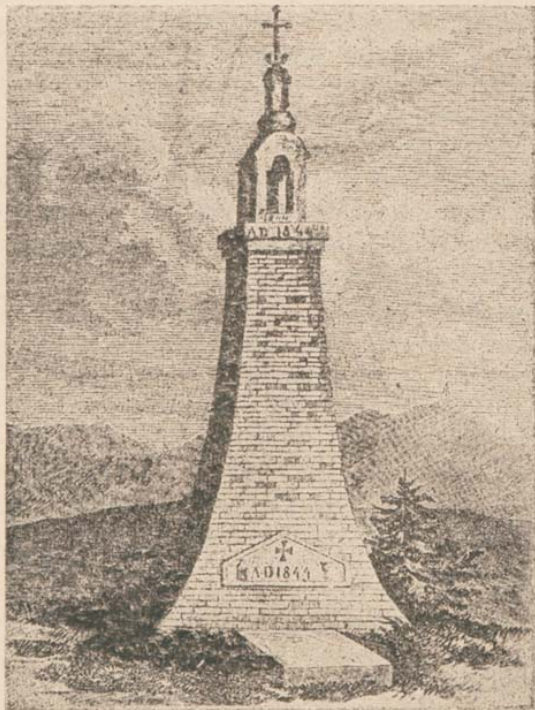
Jak jeszcze zobaczymy, tylko mała część prawdy mieści się w twierdzeniu, że główne źródło alkoholizmu leży w sferze moralno-obyczajowej. Niemniej jednak religijna praktyka i takie argumenty stanowiły na pewnym stopniu rozwoju społecznego istotnie najsilniejszy środek walki — właśnie dzięki swej wiążącej i organizującej sile religii. Nie dziwimy się, gdy jeszcze przed pierwszą wojną światową znany działacz, wójt i poseł z Galicji *W o j c i e c h W i ą c e k* swoją książeczkę przeciw pijaństwu tytułuje: *Sodoma i Gomora, czyli Dzieje karczmy w jednej wsi*, którą rozpoczyna hymnem „Święty Boże“ ze zmienionym refrenem, brzmiącym:

Od wódki, rumu, piwa i wina  
Wybaw nas, Panie!  
Od karczem, targów i litkupów  
Zachowaj nas, Panie!

Zakładanie bractwa trzeźwości we wsi czy miasteczku było wyłącznie obrzędem religijnym i to zazwyczaj nie samodzielnie, lecz stanowiącym część szerszej akcji religijnej, tj. misji.

Misje trwały kilka dni, a kulminacyjnym ich punktem był właśnie dzień założenia bractwa. Dzień ten przebiegał według ściśle ułożonego programu, podobnego do tego, jaki daje w swej broszurze z r. 1845 ks. *Siwicki*, proboszcz w Sulmierzycach<sup>16</sup>). Po solennym nabożeństwie następowało kazanie, które wygłaszał jakiś dobry kaznodzieja. Było ono poświęcone wyłącznie kwestii alkoholizmu i obfitowało w tak wiele realistycznych obrazów i przykładów — zresztą niezbędnych w takiej akcji — że stanowiło doskonałe przygotowanie do następnej i najważniejszej części uroczystości, miano-

wicie ślubowania. Momentem szczególnym było to, że ślubowanie nie było odbierane zbiorowo, lecz każdy indywidualnie powtarzał treść ślubowania, mniej więcej wszędzie jednakową<sup>17</sup>). Ślubowaniu towarzyszyło równoczesne wpisanie nazwiska i imienia do „złotej księgi“. Nie wiadomo dzisiaj, co miało wówczas większy walor prak-



*Nagrobek gorzałki wystawiony po misjach  
w Krzeszowie (Krakowskie).*

„Tygodnik Ilustrowany“, 1862.

tyczny: czy przyrzeczenie, czy wpisanie do księgi. Oba akty były niezmiernie celowe; ślubowanie wstrzemięźliwości, jak świadczą współczesne źródła, było powszechnie uważane jako równe formalnej przysiędze, której złamanie groziło w przekonaniu ówczesnym najgroźniejszymi konsekwencjami nie tylko moralnymi, ale nawet biologicznymi (np. „pokręceniem“, odebraniem mowy, wzroku, obłożną chorobą itp.). Ważność ślubowania - przysięgi podkreślało nie byle



jak wpisanie do księgi (i to „złotej“). Wiadomo zaś powszechnie, jak wielkie znaczenie dla ludzi niepiśmiennych ma wszelkie wpisanie czy podpisanie.

Na tym jeszcze nie koniec podniosłej uroczystości założenia bractwa. Po ślubowaniu następowało zazwyczaj również uroczyste odczytanie przepisów (coś w rodzaju statutu) dotyczących bractwa. Warto zwrócić na nie uwagę właśnie ze względu na ich znaczenie w utrzymaniu bractwa wstrzemięźliwości. Otóż przepisy mówiły m. in. o tym, że towarzystwo zostało założone w imieniu kościoła, że co miesiąc będzie się odbywało solenne nabożeństwo bractwa, a co 6 miesięcy „uczta miłości i wesela“ bez używania alkoholu. Dalej, że każdy ma każdego „brata“ pilnować, czy nie przekracza on przyrzeczeń, ma zachęcać innych do bractwa oraz ma obowiązek namówić do bractwa przynajmniej trzech członków. Uroczystość zakończyły modlitwy na pomyślność towarzystwa.

Całość tak przeprowadzonego postępowania była niezmiernie celowa, wszystkie momenty wzmacniały się nawzajem i stwarzały niewątpliwie wielki wstrząs psychiczny w życiu każdego parafianina i całej społeczności wiejskiej czy miasteczkowej. Wymagania stawiane przez bractwo każdemu członkowi (a do bractwa wstępowała zazwyczaj cała wieś gremialnie) były bardzo wysokie. Po raz pierwszy chyba znalazł się pijący dotychczas swobodnie chłop wobec tak wielkiego napięcia woli; obok bowiem istniała nadal karczma ze sprytnym karczmarzem, który bynajmniej nie pozostał tu bezczynny, lecz właśnie wtedy rozwinął cały spryt w celu utrzymania karczmy. Jeśli zaś do tego dodamy nałogowy już pociąg do gorzałki, namowy sąsiadów i znajomych, okazje do picia (targi, jarmarki, podróże, uroczystości, choroba itp.), to możemy istotnie powiedzieć, że członkowie bractw znaleźli się nagle w okrutnej psychospołecznej niewoli. Dużo racji miała niewątpliwie w tym względzie współczesna opinia, która zarzucała duchowieństwu, że urządza formalny duchowy terror. O tym, że był to istotnie ciężki przymus, świadczy szereg danych mówiących o wyłamywaniu się z rygorów towarzystw i łamaniu ślubowań, które przybierały również, jak i ich składanie, masowy charakter<sup>18</sup>).

Zakładanie przez duchowieństwo towarzystw wstrzemięźliwości było nagłym, ale dość krótkotrwałym zrywem. Były jednak wypadki konsekwentnej, dłuższej działalności. Przykładem takiego apostoła wstrzemięźliwości może być np. ks. Siwicki (który zresztą musiał pod

wplywem wyzszego duchowienstwa pohamowac znacznie swe zapędy) czy znany na cały kraj, nawet we wszystkich zaborach, ks. K. Antoniewicz, czy wreszcie już później ks. W. Smoczyński z Machowa pod Tarnobrzegiem. Ten ostatni długo, uparcie i konsekwentnie stosował ów dziwny „terror“ w postaci najróżnorodniejszych sankcji, wywieranych na odstępców od bractwa czy w ogóle pijaków, a nawet tylko pijących. Urządzał odrębną karę publiczną i pokutę dla pijaków (np. po spowiedzi musieli na klęczkach obejść wszystkie stacje drogi krzyżowej), nie dopuszczał do grzebania ich na poświęconym cmentarzu, lecz za murem — na „cmentarzu zbójeckim“. Kiedy zaś chłop wszedł do karczmy, rozstawieni obserwatorzy donosili natychmiast księdzu, który kazał zaraz bić we wszystkie dzwony jak na pożar, na co zbiegali się z całej wsi ludzie i wyciągali z karczmy nieboraka ku ogólnemu pośmiewisku. Do tych sankcji należało też niezezwalanie na wesela w niedziele, zabranianie urządzania uroczystości rodzinnych w karczmach, składanie przy zapowiedziach ślubnych wysokich kaucyj, które przepadały w wypadku picia którego z małżonków itp.<sup>19)</sup>.

Jeśli ruch na polu organizowania towarzystw był okresowy, to trwały byt miał inny rodzaj oddziaływania społecznego, mianowicie wydawane dla ludu broszury przeciw pijaństwu. Jest to tak charakterystyczny rodzaj twórczości literackiej, że nadawałby się do specjalnego omówienia; oryginalnej i najdziwaczniejszej a bardzo różnorodnej formie literackiej towarzyszył charakterystyczny dobór argumentów przeciw pijaństwu — niejednokrotnie tak przesadzonych (czasem klikiwo-sentymentalnych) i przykładów tak nieprawdopodobnych, że pijak mający doświadczenie mógł na ich podstawie utwierdzić się zgoła w swoim nałogu. Najbardziej może charakterystyczne jest używanie momentów religijnych zarówno w formie jak i treści; wplatane w treść wierszyki przyjmowały częstokroć formę kołęd albo psalmów czy pieśni kościelnych. Oto krótka próbka wierszyków na typowo zresztą „częstochowskim“ poziomie:

W imię Boga, bracia mili! Słyszcie, co śpiewam  
w tej chwili: wielką wojnę rozpoczęto, gorzałczysko  
już wyklęto.

Gorzałka jest rodem z piekła. Lucyperowi uciekła,  
do pogan się wprzód dostała, potem u nas  
zamieszkała.

wplywem wyzszego duchowienstwa pohamowac znacznie swe zapedy) czy znany na caly kraj, nawet we wszystkich zaborach, ks. K. Antoniewicz, czy wreszcie juz pozniej ks. W. Smoczyński z Machowa pod Tarnobrzegiem. Ten ostatni dlugo, uparcie i konsekwentnie stosowal ow dziwny „terror“ w postaci najroznorodniejszych sankcji, wywieranych na odstepcow od bractwa czy w ogole pijakow, a nawet tylko pijacych. Urzadzal odrębna karę publiczną i pokute dla pijakow (np. po spowiedzi musieli na klęczkach obejść wszystkie stacje drogi krzyzowej), nie dopuszczal do grzebania ich na poswieconym cmentarzu, lecz za murem — na „cmentarzu zbójckim“. Kiedy zaś chlop wszedł do karczmy, rozstawieni obserwatorzy donosili natychmiast ksiedzu, który kazal zaraz bic we wszystkie dzwony jak na pozar, na co zbiegali się z całej wsi ludzie i wyciagali z karczmy nieboraka ku ogólnemu posmiewisku. Do tych sankcji nalezalo tez niezezwalanie na wesela w niedziele, zabranianie urzadzania uroczystosci familijnych w karczmach, skladanie przy zapowiedziach slubnych wysokich kaucyj, ktore przepadaly w wypadku picia ktorego z malzonkow itp.<sup>19)</sup>.

Jeśli ruch na polu organizowania towarzystw byl okresowy, to trwalszy byl mial inny rodzaj oddziaływania spolecznego, mianowicie wydawane dla ludu broszury przeciw pijaństwu. Jest to tak charakterystyczny rodzaj twórczości literackiej, ze nadawalby się do specjalnego omowienia; oryginalnej i najdziwaczniejszej a bardzo roznorodnej formie literackiej towarzyszył charakterystyczny dobór argumentow przeciw pijaństwu — niejednokrotnie tak przesadzonych (czasem ckliwo-sentymentalnych) i przykladów tak nieprawdopodobnych, ze pijak majacy doświadczenie mógł na ich podstawie utwierdzić się zgoła w swoim nalogu. Najbardziej może charakterystyczne jest używanie momentów religijnych zarówno w formie jak i treści; wplatane w treść wierszyki przyjmowaly czestokroć formę kolęd albo psalmów czy pieśni kościelnych. Oto krótka próbka wierszyków na typowo zresztą „częstochofskim“ poziomie:

W imię Boga, bracia mili! Słyszcie, co śpiewam  
w tej chwili: wielką wojnę rozpoczęto, gorzałczysko  
już wykłęto.

Gorzałka jest rodem z piekła. Lucyperowi uciekła,  
do pogan się wprzód dostała, potem u nas  
zamieszkała.

Tej piekielnej kwaternicy, już - już nie było  
na granicy, swoim smrodem napełnia, wsie i miasta  
zaraziła.

A oto inny wierszyk na melodię „gorzkich żali“:

Precz, ty przekłeta, obmierza śmierzducho,  
Precz, ty śmierdząca, piekielna ropucho!..  
Precz, zwodzicielko, coś panny zwodziła,  
Precz, coś rodzicom trosków narodziła!  
Precz, coś złoczyńców tak wiele rodziła,  
Precz, coś w krwminął ich też wprowadziła! <sup>20)</sup>

Trudno powiedzieć, jaki realny wpływ mogły mieć tego rodzaju broszury. Rzecz jasna, że nie trafiały one do tych, dla których były przeznaczone, mianowicie do pijaków. Przypuszczać można, że większy od sentymentalno-ekliwych opowiadań, częstochowskich wierszyków czy straszliwych opowiadań miały realistyczne, na „chłopski rozum“ napisane książeczki w rodzaju *W. L. A n c z y c a* (K. Góralczyka) pt. *Pijaństwo, zguba i nędza włościan* <sup>21)</sup>, a szczególnie odgrywane na wiejskich scenach amatorskich sztuki, jak np. tegoż *Anczyca Gorzałka* czy humoreski w postaci *J. Chociszewskiego Dziwne przygody chłop polskiego Urbana Długonosa*.

Trudno też orzekać, w jakiej mierze taka „terapia społeczna“ przyczyniła się w ogóle do uśmierzenia pijaństwa i alkoholizmu. Nie była zapewne zbyt skuteczna. skoro uderzała tylko w jedno źródło tego zjawiska — w stronę moralno-obyczajową, a nie dostrzegała głębszych źródeł, leżących już w samym społeczno-gospodarczym ustroju. Ostatnim wrogiem i sprawcą, którego dostrzegała, był karczmarz; poza nim nie widziała ukrytego właściciela ani skutków produkcji kapitalistycznej.

Proces zmniejszania się fali alkoholizmu i pijaństwa był — jak w końcu pracy zobaczymy — bardziej złożony — tak samo jak bardziej złożone są ich źródła.

#### 4. Argument kapitalistyczny.

Akcja trzeźwości kształtowała się już w obrębie powstających stosunków kapitalistycznych.

Kapitalizm ma dwie strony. Jedna — to określony układ stosunków wytwórczych; to indywidualne posiadanie środków wytwór-

czych, społeczna postać wytwarzania, a indywidualne władanie wytworzonym produktem; to wytwarzanie towaru na nieznaną rynek; to wzrost warsztatów produkcyjnych i określony podział pracy; to wolny najem sił roboczych, wolna konkurencja, specjalizacja, koncentracja i centralizacja wytwórczości i kapitału, królestwo kapitału finansowego; a w tym wszystkim — to panowanie człowieka nad człowiekiem.

Druga strona kapitalizmu — to określony zespół praw, wierzeń, poglądów i instytucji, będących na służbie poprzedniej strony kapitalizmu; to specyficzny zespół postaw, dążeń i wartościowań rzeczy, ludzi i stosunków; to zdecydowanie określony motyw postępowania na codzień każdego „kapitalisty“. Mieści się tu i apologia postępu technicznego i groszorbstwa, i hierarchia wartości życiowych, w której naczelne miejsce zajmuje pieniądz, obojętne, jaką drogą zdobyty; wszystko zaś inne jest mu podporządkowane.

Jedną z najwcześniejszych broszur propagujących na naszych ziemiach akcję trzeźwości jest anonimowa 16-stronicowa książeczka, wydana w Warszawie w r. 1838 przez księży misjonarzy angielskich pt. *Korzyści pijaństwa i prawidła, według których takowych dostąpić można*. Zaciekawia już sama jej forma. W szeregu zdań warunkowych autor wykazuje zgubność pijaństwa we wszelkich okazjach życia, a dopiero potem przechodzi do argumentów z Pisma świętego. Najciekawszy zaś jest konkretny, ekonomiczny argument: jeżeli ktoś przepija codziennie 15 gr, to za rok przepije 182 zł 10 gr. Za pieniądze te może nabyć: kapelusz, futro, surdut, spodnie, buty, trzewiki, dwie pary skarpetek, dwie pary pończoch, koszulę męską, koszulę kobiecą, spódnicę, czepek, salopę i kołdrę.

Być może, że był to dla ludu najbardziej silny argument przeciw pijaństwu, o czym świadczyłoby choćby to, że był z pewnymi zmianami naśladowany przez szereg późniejszych broszurek. Czy był to jednak tylko argument jak wiele innych?

W wymienionej broszurze wygląda on istotnie tylko na argument. W zestawieniu jednak z innymi broszurami czy artykułami w pismach ukazuje się jako cel oddziaływania. Znajdujemy to w Poznaniu — tam właśnie, gdzie społeczny proces kapitalistycznej przemiany został najpowszechniej i najwcześniejszej u chłopów urzeczywistniony.

Przeglądając wydawane w Lesznie od r. 1836 znane wówczas pismo dla ludu *Szkółkę Niedzielną*, redagowaną stale przez księży,

napotykały często na różne argumenty przeciw pijaństwu oraz różne dydaktyczne chwytły, ubrane najczęściej w formę dialogu między chłopami. Obok nich pismo co pewien czas umieszcza ciekawe rady i przestrogi. Najpełniejszy wyraz znalazły one w n-rze 30 i 34 z 1840 r.

Czytamy tam takie pouczenia (zapożyczone z francuskiego):

„Nie udawaj się na jarmarki, tylko w razie niezbędnej potrzeby: i bez ciebie dosyć tam będzie pijaków, próżniaków i żarłoków.

Skoro często oddalasz się od domu, czas i pieniądze daremnie tracisz; w domu wszystko idzie leniwo, niedbale. Jest to gorzej aniżeli palić świecę wraz z obuch końców.

Oszczędność jest najpewniejszym zyskiem; nie zawsze możemy zarobić; ale utrzymamy to, co oszczędzić potrafimy.

Nie trać daremnie tego, co się stać może użytecznym człowiekowi, zwierzęciu, ziemi.

Garść słomy daje dwie garście nawozu; a ten wyda garść ziarna.

Nazwyczajaj od młodości twe dziatki do nagromadzania i zatrzymywania.

Chcesz, by gospodarstwo twoje kwitło, a szkatułka się napełniała? — rozważaj dobrze najmniejszą twą czynność, a mianowicie, gdy o jaką zmianę chodzi.

Bez oszczędności i przezorności dobrym rolnikiem być nie można. Oszczędność zależy na tym, by wydawać mniej, niżli się zbiera.

Porządek jest rozumem; gdzie go nie ma, tam nie znajdziesz szczęścia ni błogosławieństwa.

Punktualność jest córką porządku; onej każdy ufa, bo wszystko w swym czasie odbywa. Ona to połączy sumiennosc z rozumem, a z połączenia tego rodzi się dobre mienie i spokojność“<sup>22)</sup>.

Jesteśmy pewni, że takie same zasady życiowe stanowiły treść niejednych kazań dla ludu. Przypominają one do złudzenia zasady życiowe głoszone 260 lat temu przez *A n z e l m a G o s t o m s k i e g o*<sup>23)</sup>. Jak tamte wyrażały kapitalistyczne zasady pana na folwarku, tak te mają uczyć chłopą drobnokapitalistycznych zasad życiowych w obrębie jego zagrody i wsi. I jak tamte zmierzały do „zebrania pieniędzy pobożnie“, tak samo i te starały się pogodzić pobożność z cnotami rządności. Staraly się uczynić z każdego chłopą drobnego burżuja.

Na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego celu, stawianego dla chłopów nie tylko przez pisma klerykalne, ale i redagowane przez ziemian czy inteligentów różne *Gospodarze, Poradniki* itp., stało pijaństwo chłopów. Rzecz oczywista. Szczerze niewątpliwie pisał

w r. 1845 ks. Siwicki: „Krzyczą i powstają przeciwko wstrze-  
mięźliwości, ja zaś z doświadczenia wierzę, że tylko z tego punktu  
należy zacząć reformę ludu“. A dalej: „Dopotąd nasz lud nie polubi  
gospodarstwa, przemysłu ani szkólek, dopokąd na zawsze nie wy-  
rzecze się gorzalki — bo pijaństwo pomiędzy innymi nieszczęśliwy-  
mi płodami wylęga jeszcze te dwa potwory, ociążałość i obojętność  
na nędzę własną“<sup>24</sup>).

Głoszenie haseł trzeźwości z równoczesnymi drobnomieszczań-  
skimi cnotami pracowitości, oszczędności, dorobkiewiczostwa  
i umiejętności czytania, nie musiało mieć swego źródła w filozoficz-  
nych i społecznych prądach epoki — tak jak miało to miejsce z in-  
nymi prądami, np. z pozytywizmem. Pozytywizm na gruncie polskim  
(warszawskim) był — jakby to powiedział J. Kott — ideologią  
kapitalizmu w powiśkach<sup>25</sup>). Ten rozwijający się kapitalizm znalazł  
dla siebie uzasadnienie w filozoficzno-ekonomicznych hasłach mię-  
dzynarodowego pozytywizmu, kładącego na czele postęp i reformy,  
rozsadną działalność gospodarczą i utylitarystyczną etykę. Głoszone  
zaś przez duchowieństwo czy inteligencję hasła trzeźwości i dorob-  
kiewiczostwa wynikały z potrzeb powstałych w konkretnych gospo-  
darczo społecznych i politycznych warunkach (tu Poznańskiego).  
Przyoblekły się one w praktyce w nazwę „pracy organicznej“,  
która miała zjednoczyć wszystkie klasy społeczne dla stworzenia no-  
wych podstaw egzystencji narodu.

W hasłach „pracy organicznej“ ze strony duchowieństwa (o in-  
teligencji pomówimy gdzie indziej) można odkryć znacznie prostsze  
elementy. Realizacja hasła podniesienia ekonomicznego chłopca mogła  
zaspokajać „religijne sumienie“ duchowieństwa — była realizacją  
etycznych zasad: nędza bliźniego — mimo teologicznej zasady „bło-  
gosławieni ubodzy“ — kłuje w oczy i dręczy sumienie; likwidacja  
nędzy usuwa rozterkę sumienia tym bardziej, że poprzez połączone  
z nią likwidację rażących typów pijaków połączona jest z przywró-  
ceniem człowiekowi „podobieństwa bożego“ i nawrotem do „cnoty“  
i obyczajności.

W realizacji tego hasła kryje się jednak — trudno określić, jakiej  
hierarchii i ważności wówczas — wzgląd całkiem utylitarny. Ten  
wzgląd, jeśli nie leżał w założeniu kościelnego ruchu trzeźwości i ka-  
pitalistycznych haseł, to wynikał z ich realizacji. Utylitarny wzgląd  
mógł być dwojakiego rodzaju: ekonomicznego i politycznego. Eko-

nomiczny wzgląd był dość prosty w myśl przysłowia: „chuda fara, sam pleban dzwoni“ — czyli jeśli chłop zamożny, to i ksiądz niebiedny. Takiego jednak hasła zapewne nigdy otwarcie nie głoszono. Wzgląd polityczny czy polityczno-społeczny oznacza: chłop biedny — to niebezpieczeństwo społecznych ruchów radykalnych; chłop trzeźwy, oszczędny, dusigrosz i zamożny — to ostoja ładu i pokoju społecznego.

##### 5. Ruch trzeźwości w obrębie sprzeczności klasowych.

Nie należy się ludzi co do zbytich wyników antyalkoholowej działalności kościoła w pierwszym okresie. Wyniki były skromne. Wprawdzie wydaje się, że ruch objął z miejsca bardzo szerokie tereny, był jednak chwilowym tylko zrywem, przysłowiowym słomianym ogniem. Już w r. 1846 *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* narzeka na ostygnięcie duchowieństwa z pierwszej gorliwości<sup>26</sup>). Lud wrócił do dawnego nałogu tam nawet, gdzie założono bractwa i złożono przyrzeczenia wstrzemięźliwości czy umiarkowania.

Tak szybkie opadnięcie pierwszej fali ruchu przeciw pijaństwu zastanawia. Szukając jego źródeł dostrzega się z jednej strony wydarzenia polityczne wielkiej miary, które wykazały, że społeczno-polityczne założenia ruchu nie wytrzymały próby życia, z drugiej zaś — wewnętrzne sprzeczności, w jakich konsekwentnie prowadzony ruch musiał się znaleźć.

Poznaliśmy już szerokie powiązania ruchu przeciwalkoholowego ze społeczno-gospodarczą i polityczną sytuacją społeczeństwa polskiego w tym okresie. W ostatecznym rachunku ruch przeciwalkoholowy był jednym z wielu ówczesnych społeczno - politycznych poczynań, zmierzających do stworzenia nowoczesnego burżuazyjnego społeczeństwa narodowego. Struktura jego miała być solidarnoklasowa. Zmierzając do uobywatelnienia mas ludowych dążono równocześnie do tego, aby dały się one biernie podporządkować społecznemu i polityczno-narodowemu przewodnictwemu „górnym warstwom narodu“, w których coraz większą rolę odgrywać zaczęła burżuazja. Podkreślimy jeszcze raz, że ruch ten był jednym z wielu i bynajmniej nie najważniejszym poczynaniem społeczno-politycznym wobec pierwszoplanowej, bezpośredniej akcji narodowej. Niemniej jednak wchodzi w ogólny „mechanizm społeczny“ początków ruchu narodowego w sytuacji polityczno-narodowego ucisku, o którym J. W. Stalin pisze:



„Skrepowana ze wszystkich stron burżuazja narodu uciskanego siłą rzeczy zaczyna działać. Apeluje do „rodzimych dolów“ i zaczyna krzyzczyć o „ojczyźnie“, przedstawiając sprawę własną jako sprawę ogólnonarodową. Werbuje sobie armię z „rodaków“ w interesie... „ojczyzny“. I „doły“ nie zawsze pozostają obojętne na wezwanie, skupiając się wokół jej sztandaru; represje z góry zahaczają również o nie, wywołując wśród nich niezadowolenie“<sup>(27)</sup>).

„Doły“ — owe masy ludowe, a przede wszystkim chłopstwo — nie zawsze szły po linii tych burżuazyjnych dążeń. Chłopi dali dość zdecydowaną odpowiedź na próby solidaryzmu społecznego. Inny program społeczny głosiła złożona głównie z chłopów, byłych żołnierzy powstaniowych, londyńska „Gromada Grudziąź“ i „Human“<sup>(28)</sup>, mająca swoje wyraźne echo w kraju. Klasowy charakter ruchawki chłopskiej pod wodzą księdza Ściegiennego nie uległa wąt-



#### *Liga Polska.*

Rysunek przedstawiający dążenia solidarystyczne  
w Poznańskiem, w 1848 r.

„Przyjaciel Ludu“, 1848.

pliwości. Ten bowiem głosił inny solidaryzm, mianowicie międzynarodalny związek ludu pracującego przeciw ciemności, obojętne w jakiej sukni i jakiej narodowości. Równie silna odpowiedź zawarta była w „rabacji“ chłopów galicyjskich z r. 1846, która odbiła się głośnym echem w kraju i na emigracji. To właśnie powstanie chłop-

skie ukazało, że chłopci odnosili się z nieufnością do ruchu wstrzemięźliwości wietrząc tu klasowy podstęp.

Kiedy biskup Józef Wojtarowicz chciał doprowadzić do uspokojenia diecezji tarnowskiej po ruchach chłopskiego powstania 1846 r., sprowadził 12 zakonników, którzy objęli po parafiach miejsca opróżnione przez aresztowanie niektórych księży, podejrzanych o udział w powstaniu.

„Przyjęcie tych misjonarzy wśród ludności wiejskiej — czytamy w źródłowej notatce — było obojętne, a w niektórych miejscach dwuznaczne i nie rokujące pomyślnych wyników, co było zresztą do przewidzenia. Misjonarze ci otrzymali od biskupa polecenie, by działali roztropnie i by starali się zdobyć zaufanie większej części ludności. Ta przezorność okazała się celową, gdyż wrzenie wśród ludu nie tylko nie ustało, ale trwa dalej, a nawet wzrasta. Zły demon bowiem poddał chłopom myśl, że duchowieństwo razem ze szlachtą spiknęło się na zgubę ludu i że w tym celu zaprowadziło Towarzystwo Wstrzemięźliwości, a spis ślubujących miał na celu wycofanie postanowienia gubernatora, przez które rząd austriacki zwolnił chłopów od pańszczyzny. Ta okoliczność wyjaśnia nam wściekłość ludności wiejskiej przeciw wielu duchownym w pierwszych dniach po powstaniu...“<sup>28)</sup>.

Momenty powstań narodowych mogły istotnie złączyć chłopów narodowo z innymi klasami czy klasą i stworzyć wspólny rozdział historii narodu, jakiego jeszcze w dziejach nie było. Musiałaby to być jednak nie tylko rewolucja narodowa, ale i socjalna, i to przeprowadzona na serio, a nie głoszona tylko deklaratywnie, jak to było np. w próbie powstania z 1846 r. Te ruchy chłopskie oraz powszechna Wiosna Ludów w 1848 r. zlikwidowały dotychczasową akcję antyalkoholową. Na zachodzie Europy, szczególnie w Niemczech, rok 1848 przerwał ją na z górą 30 lat<sup>29)</sup>. Na ziemiach polskich zaczyna się ona wkrótce od nowa, a motorem jej jest nadal próba solidaryzmu, względnie konieczność „opanowania umysłów“ właśnie z obawy dalszych tego rodzaju ruchów, jakie miały miejsce uprzednio.

Związana z ideą solidaryzmu społecznego akcja wstrzemięźliwości pociągała za sobą konieczność pewnych wyrzeczeń materialnych zarówno ze strony duchowieństwa jak i szlachty. Akcja zaczyna się już za pańszczyzny, kiedy plebani posiadają jeszcze prawa propinacyjne i karczmy. Powstaje ciekawa sprzeczność.

Nieznany korespondent *Gazety Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* z Krakowskiego pod datą 21 stycznia 1845 r. donosi:

„W tych parafiach są propinacje do plebanów należące, i nie dziw, że to markotno dla kieszeni i gęby, więc mniemani filantropi przez palce patrzą... i sami obrzydliwego nektaru zapomnieć nie mogą<sup>30)</sup>. Aby uniknąć oskarżeń i sprzeczności „chytrzy propinatorowie powynajdowali rozliczne trunki, lud boży okpiwają, a niektórzy Bogiem się świadczą, że wódki w tym napoju nie masz... a z czegoż te napoje robią, a to z cytryn, okowity i zarumienionego syropu“<sup>31)</sup>.

Na oskarżenie znajdujemy też odpowiedź i tłumaczenie. Pod datą 10 lutego 1845 r. autor notatki wyjaśnia, że owszem, w pewnych parafiach (ale nie we wszystkich podanych w oskarżeniu) plebani mieli prawo propinacji, ale jeden z nich zrzekł się już propina-



Przed starą plebanią.

Franciszek Kostrzewski.

„Kłosy“, 1870.

cji, inny oddał rządowi w dzierżawę wieczystą. W Mogile pod Krakowem prawo propinacji ma wprawdzie zakon o. o. cystersów, ale przecież zakonnicy tego zgromadzenia potępiają na kazaniach pijaństwo i nawołują do trzeźwości(!)<sup>32)</sup>.

Bywali księża, którzy ze sprzeczności między posiadaniem propinacji a obowiązkiem akcji antyalkoholowej wychodzili może nie

tyle w sposób oryginalny, co idący po linii dziwnie pojętej dobroczynności chrześcijańskiej. Przykładem pewien proboszcz archidiecezji gnieźnieńskiej, który „widząc swoich kolegów bractwo wstrzeмиęźliwości zaprowadzających... chcąc także tę dobrą sprawę popierać i gorzałkę z kraju wypędzić... ubogim dziadom i babom po pogrzebie znaczną ilość gorzałki, podobno całą beczkę, w gościńcu kazał dawać. Takim sposobem ilość wódki zmniejszyła się“<sup>33</sup>).

Działalność duchowieństwa przeciw pijaństwu ludu powinna była doznać nowego impulsu w trakcie i po uwłaszczeniu chłopów. Znikły bowiem wówczas u duchowieństwa opory, jakie miały swoje źródło w posiadaniu prawa karczmy<sup>34</sup>). Wraz ze zniesieniem pańszczyzny i poddaństwa duchowieństwo prawo to straciło. Nie straciło go jednak ziemiaństwo. Ta właśnie sytuacja doprowadziła do powstania lub powiększenia się sprzeczności między duchowieństwem a ziemiaństwem.

Wspomniana *Gazeta* mówi delikatnie o „apostołach wódki“, którymi są „niektórzy, nawet godni skądinąd obywatele, którzy o ile stawali na przeszkodzie zaprowadzeniu tego zbawiennego towarzystwa (trzeźwości), o tyle i teraz pracują nad podkopaniem jego, bojąc się utraty haniebnego zysku“<sup>35</sup>).

Propinacja szlachecka a chłopska trzeźwość to były istotnie dwa wyłączające się bieguny, zwłaszcza przy takiej sytuacji gospodarczej, gdy gorzelnictwo było zasadniczym przemysłem rolnym, a wyprodukowany spirytus, wobec braku zbytu za granicą, trzeba było skonsumować na miejscu. Sytuacja stawała się kłopotliwa zarówno dla ziemian jak i dla duchowieństwa. Chcąc uniknąć konfliktu ziemiaństwo musiało albo zrezygnować z zasadniczej części dochodu, albo dokonać przewrotu w dotychczasowej gospodarce i przejść na inne gałęzie przemysłu, nie zawsze rentowne a wymagające dużych inwestycji. To było dla niego niemożliwe albo zbyt trudne. Pozostać musiał konflikt z duchowieństwem zawsze wtedy, gdy ono upierało się przy prowadzeniu ruchu trzeźwości.

Właśnie konflikt przejawiał się silnie na tych terenach, gdzie trafił się biskup zdecydowany na prowadzenie akcji trzeźwości. Takim terenem była np. Żmudź, gdzie tamtejszy biskup wydał w latach 1858—1864 aż 14 listów pasterskich w tej sprawie.

„Gdy duchowieństwo na rozkaz biskupa przystąpiło do propagowania trzeźwości — czytamy w źródłowej, choć nie bezstronnej pracy K. Gieczysa — ziemianie-opozycjoniści najprzód prosili o zaprze-

stanie tej akcji, a następnie zaczęli się odgrażać. Kiedy zaś groźby i prośby pozostały bez skutku, zaczęli głośno wyrażać swe niezadowolenie i oburzenie szerząc opinię, że duchowieństwo złamało wiekową tradycję przez nieprzyjazne ustosunkowanie się do szlachty. Jeśli akcją duchowieństwa, przeważnie niezależnego od dworu, trudno było utożsamiać z występkiem, to na masowe zapisywanie się ludu do bractw trzeźwości, na jego posłuszeństwo względem duchowieństwa patrzyli oni ze wstrętem, upatrując w tym dla siebie niebezpieczeństwo.

Na niezadowoleniu i oburzeniu ziemianie opozycjoniści nie poprzestali i użyli niecných intryg dla powstrzymania rozwoju bractw trzeźwości<sup>(36)</sup>.

Akcja trzeźwości, wzniecona na Żmudzi przez kościół, przypadała na okres wzmagających się konfliktów klasowych w łonie samego ziemianstwa. Powstaje wówczas ostry antagonizm między szlachtą drobną a zamożną, właśnie na tle propinacji. Szlachta drobna, często biedna, przeszła do zwiększania dochodów z propinacji przez powiększenie produkcji gorzelniczej i budowanie nowych karczem.

„Ponieważ własnych włościan miała niewiele — czytamy — sprzedawała wódkę włościanom sąsiednich większych majątków. Na tym tle wynikła konkurencja, nieporozumienia a nawet krwawe walki między drobną szlachtą a zamożnymi ziemianami. Ci ostatni przy pomocy swych ludzi napadali na słabszych sąsiadów, demolowali ich karczmy i odbierali wódkę. Chłopi, upajani przez zainteresowane strony, bili się aż do rozlewu krwi. Podobne najazdy odbywały się najczęściej w sobotę lub niedzielę po południu. Cierpiał na tym chłop, który w ten sposób był przez swych panów demoralizowany i wyzyskiwany<sup>(37)</sup>.”

W tej sytuacji akcja duchowieństwa musiała zwrócić przeciwko sobie obie antagonistyczne warstwy szlachty. Zarówno akcja duchowieństwa jak i solidarny opór szlachty były wówczas na terenach rosyjskich zjawiskiem powszechnym. Np. w 1859 r. z szeregu stron Rosji wpływają do Ministerstwa Finansów i Domen skargi na duchowieństwo, że ono, walcząc z szynkami, działa przeciw rządowi<sup>(38)</sup>.

Akcja duchowieństwa nie była tu zresztą jedyna. W wielu guberniach południowej Rosji walkę z pańskimi karczmami podnoszą same gminy, które w ramach własnego samorządu uchwalają zamykanie po wsiach karczem (1859—1860)<sup>(39)</sup>. Ten oryginalny chłopski ruch został tu podchwycony przez duchowieństwo i przez nie wspierany. Uchwały chłopskich gmin nie były respektowane przez dzierżawców karczem, których bynajmniej nie zamykano. Kiedy jednak

podatki z gorzelnii i karczem spadły w tych stronach o sumę około 100 tys. rubli, rząd carski powołał komisję celem zbadania sprawy i zakazał działalności towarzystw trzeźwości. Duchowieństwo — zwłaszcza wyższe — łatwo poddało się wyrokowi.

Tak to zwyciężył klasowy interes szlachty wobec buntu wsi i akcji niższego duchowieństwa. Jest to zrozumiałe. Rząd carski reprezentował przecież tylko klasowy interes ziemiaństwa. Przegrać musieli chłopci i opierające się na nich niższe duchowieństwo, które zresztą inne mogło mieć założenia w akcji trzeźwości aniżeli chłopci. Jeżeli oryginalny i samodzielny ruch chłopski był niewątpliwie wyrazem samouświadomienia społecznego wsi i pewną formą społecznego buntu, to akcja duchowieństwa rosyjskiego zmierzała do podporządkowania sobie chłopów po to, aby na ich barkach wywalczyć dla siebie większą samodzielność polityczną.

Kościelny a nawet i świecki ruch przeciwalkoholowy zarówno w Polsce jak i gdzie indziej nie był integralną walką z pijaństwem ludu; nie zmierzał w całości i konsekwentnie do wypłenicenia zła, gdyż nie wypowiedział walki tym stosunkom, które to zło rodziły. Walczył wprawdzie z alkoholizmem nawet przy dużym nakładzie sił, ale nie podejmował na serio walki z jego źródłem, leżącym w samej wytwórczości gorzelnicznej i uprawnieniach feudalnej i kapitalistycznej karczmy. Widzieliśmy, że duchowieństwo wyższe, decydujące o tej walce, działało w ścisłym porozumieniu z czynnikami rządzącymi. A te przecież, mając w rękę wszelkie środki, mogły skutecznie walczyć z alkoholizmem, głównie przez zdecydowane ustawodawstwo. Widzieliśmy jednak, że to ustawodawstwo było wyznaczone interesem klasy posiadającej prawo produkcji. Czynniki decydujące, ustawodawstwo i działalność przeciw pijaństwu ludu stały na pozycjach istniejącego ustroju. I tu leżało zasadnicze źródło niepowodzenia ruchu.

Ruch przeciwalkoholowy wydał wielu naprawdę ofiarnych pracowników, którzy starali się chłopów i miejski plebs umoralniać, odwoływać od karczmy i wódki, wpajać pracowitość, oszczędność, godność ludzką itd. Trudno przypuszczać, aby działali oni z jasno wyrozumowanego celu klasowego. Najczęściej byli to ludzie naprawdę o dobrych chęciach, o humanitarnym podejściu do nędzy ludzkiej, wrażliwi na poniżenie ludzkiej godności, a działalność swoją uprawiali z całym przekonaniem i oddaniem nie orientując się,

jaki naprawdę sens ma ich działalność i jakie k t o ś ciągnie z tego korzyści. Do nich można by zastosować znakomite powiedzenie W. I. L e n i n a, że „ludzie zawsze byli i zawsze będą głupiutkiemi ofiarami oszustwa i oszukiwania samych siebie w polityce, dopóki nie nauczą się pod wszelkimi moralnymi, religijnymi, politycznymi, społecznymi frazesami, oświadczeniami, obietnicami odnajdywać i n t e r e s ó w tych lub innych klas“<sup>40</sup>).

## U PROGU KAPITALIZMU

### 1. Narodziny nowego porządku.

Odbiegniemy na pewien czas od właściwego tematu, aby ująć go od innej strony.

Pan Bogdan Kołodunowicz, właściciel dóbr pańszczyźnianych w Galicji Wschodniej, proste miał zasady rządzenia:

„Pan Bogdan twierdził — pisał we współczesnej powieści J a n L a m — że w dobrze urządzonym społeczeństwie nie potrzeba innej cnoty oprócz posłuszeństwa, i zastosował tę maksymę wobec wyższych i niższych od siebie... Wobec niższych p. Bogdan trzymał się systemu „nagrody i kary“, który pewna Kreolka bardzo pięknie tak sformułowała, apostrofując swoich Murzynów: *If you don't work, you shall be whipped; that is the punishment — if you work, you are not to be whipped; that is the reward.* (Jeżeli nie będziecie pracować, dostaniecie baty; oto kara — jeżeli będziecie, nie dostaniecie batów; oto nagroda). Ale ponieważ spóółstwo nasze, tj. tłum nie posiadający własności tabularnej, odznacza się szczególnym lenistwem i pracować nie chce, więc p. Kołodunowicz z dwóch środków, w systemie jego wskazywał, używał zawsze tylko pierwszego, tj. batów<sup>(1)</sup>).

Stosowanie systemu przymusu i kar jest właściwe feudalizmowi, dla którego istnienia konieczny jest różnorodny przymus pozaeconomiczny. Taki sposób rządzenia i gospodarowania stosowano zapewne jeszcze w większości dóbr pańszczyźnianych. Nie wszędzie jednak był on już możliwy i nie zapewniał dobrych wyników. Życie



szło szybko naprzód i przechodziło ponad tymi, którzy uporczywie stosowali dawną i najprostszą technikę rządzenia za pomocą rozkazu i nakazu.

Miała szlachta polska o czym myśleć w połowie ubiegłego wieku! Rozwój techniki rolnej, nowe dziedziny uprawy roślin i hodowli, konieczność intensyfikacji całego rolnictwa powodowały, że praca tkwiących w nałogu pijaństwa pańszczyźnianych chłopów stawała się stosunkowo coraz mniej wydajna. Potrzeba było pracownika nowego typu. Takiego zaś pracownika było brak. To jedno poważne zagadnienie i źródło szeregu nowych tendencji wśród ziemiaństwa.

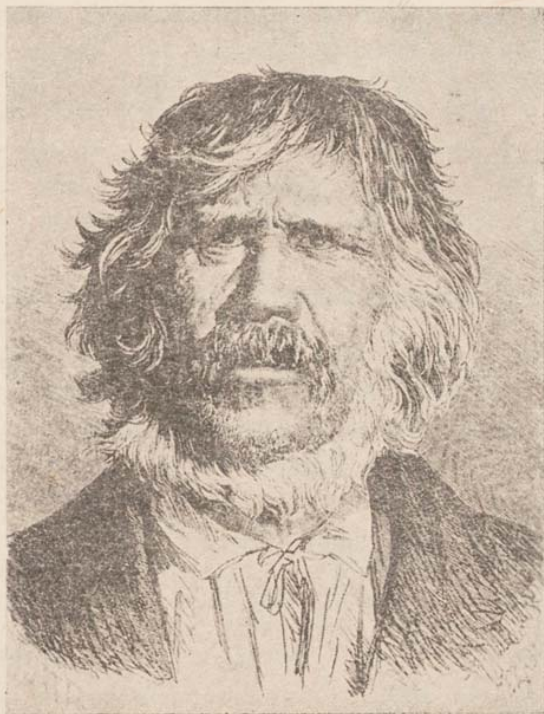
Równocześnie istniał „stan wrzenia na wsi, prowadzący do masowych ruchów włościan odmawiających odrabiania pańszczyzny oraz stosujących bierny opór wobec zarządzeń dworu i władz administracyjnych<sup>(2)</sup>).

Szedł on w parze z jednej strony z szybko postępującą proletaryzacją wsi oraz, z drugiej, z rozszerzającym się u ogółu chłopów (w Galicji i Królestwie) przekonaniem o mającym nastąpić uwłaszczeniu. Te właśnie nadzieje paraliżowało nakazywane przez rządy i rozpoczęte przez magnaterię oczynszowanie włościan, które przeprowadzane było głównie w Królestwie<sup>(3)</sup>.

Większość myślących nad sytuacją ziemian zdawała sobie sprawę z niemożliwości utrzymania dotychczasowego ustroju. Jak jednak przejść do innego ustroju i do jakiego? Jak rozwiązać bieżące kłopoty i nagromadzone sprzeczności? Jak w nowych stosunkach, które przyjąć muszą, zachować możliwie największą wartość majątków i dochodów a równocześnie kierowniczą rolę swojej klasy?

W odpowiedzi na te zagadnienia wymyślono całe systemy filozoficzne, ekonomiczne, wychowawcze, nowe ustroje państwowe, narodowe, gminne itp. Wszystkie one były szukaniem własnego miejsca w rozpoczynającym się na dobre ustroju kapitalistycznym. Kiedy na te pomysły patrzymy z dzisiejszych czasów, możemy powiedzieć, że zmierzały one do przestawienia koła historii na boczny tor; — w ostatecznym rachunku okazały się próbą urządzenia stosunków społecznych nie w myśl naturalnych tendencji rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, lecz jak najdłuższego utrzymania elementów feudalnych. Były próbą urządzenia społeczeństwa tylko z punktu widzenia interesów wielkiej własności ziemskiej.

W związku z tą „epoką myśli ziemiańskiej“ — jakby można nazwać jedyny, bądź co bądź, okres w dziejach tej klasy tak rozwiniętej działalności umysłowej — wyjaśni się nam ostatecznie i to, dlaczego pijaństwo chłopskie stało się dla szlachty poważną kwestią społeczną (oczywiście, dla tej szlachty „myślącej“, gdyż większość jej to zapewne typy pana Koldunowicza).



*Chłop polski.*

Marek Ptasieński.

„Kłosy“, 1870.

Gospodarka pańszczyźniana — jak wykazuje W. I. L e n i n — charakteryzowała się czterema elementami: 1) była gospodarką naturalną, zamkniętą w sobie i samowystarczalną, 2) bezpośredni wytwórca (chłop) musiał być nadzielony ziemią oraz przytwierdzony do niej po to, aby istniała gwarancja sił roboczych dla folwarku, 3) musiała istnieć szeroka zależność chłopca od pana, która zabezpie-

ezala chłopską pracę na pańskim — tzw. przymus pozaekonomiczny, i wreszcie 4) istniał niski stan techniki<sup>4)</sup>.

„Pańszczyźniany system gospodarstwa został podważony zmianą prawa pańszczyźnianego — pisze dalej Lenin. — Podważone zostały wszystkie główne warunki tego systemu<sup>5)</sup>”. W konsekwencji chłopu pozostało wykupić czy wziąć ziemię na własność, panu zaś



*Szlachcic polski.*

Aleksander Orłowski.

Ze zbiorów T. Baranieckiego.

przejsć do kapitalistycznego systemu gospodarstwa opierającego się na diametralnie różnych zasadach, głównie na oderwaniu wytwórcy od ziemi<sup>6)</sup>.

Lenin zwraca uwagę na to, że przejście od pańszczyźnianego do kapitalistycznego sposobu gospodarki folwarcznej nie było możliwe od razu ze względu na dwie okoliczności: 1) nie rozwinęły się

jeszcze te warunki, które są niezbędne dla rozwoju kapitalistycznej gospodarki; istniał brak ludzi przywykłych do najmu, trzeba było inwentarz chłopski zastąpić pańskim oraz przekształcić folwark na przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe; 2) system pańszczyźniany został poderwany, ale nie unicestwiony. Nie rozdzielono mianowicie zupełnie dworu od wsi, pozostawiono w rękach panów lasy, łąki, wodopoje, wygony itp., bez których gospodarka chłopska nie mogła być samodzielna. Stanowiło to możliwość przedłużenia starego systemu gospodarstwa w formie odróbek, a stąd nawet możliwość stosowania nieekonomicznego przymusu. W konsekwencji tego powstała konieczność łączenia obu systemów — odrobkowego (feudalnego) i kapitalistycznego<sup>7</sup>). Jeśli pierwszy system polegał na uprawie pańskiej ziemi inwentarzem chłopskim, obojętne czy za płacę pieniężną, za produkty czy za ziemię, to „kapitalistyczny system polega na najmie robotników (rocznych, czasowych, dziennych itp.) obrabiających ziemię inwentarzem pana“<sup>8</sup>).

Kapitalistyczny system pracy folwarcznej wymaga przede wszystkim **i s t n i e n i a** robotników gotowych do najmu, a więc zwiększenia stałej służby folwarcznej oraz stale gotowej do najmu w miarę potrzeby rzeszy proletariatu rolnego. I jeden, i drugi typ najemników wchodzi w tym systemie w zupełnie inny stosunek społeczny z panem aniżeli przy pańszczyźnie. Jeśli egzystencja robotnika uzależniona jest w całości lub choćby w części od zarobku we dworze, faktyczny budżet najemnika może stanowić podstawę kształtowania się tego stosunku, a zatem musi stanowić przedmiot zainteresowania pańskiego.

## **2. Brak rąk roboczych i obawa proletariatu rolnego.**

W latach 1830—1864 napisano setki książek i broszur w tzw. „kwestii włościańskiej“, będącej osią, dokoła której obracały się wszystkie sprawy ówczesne. Z całości dyskusji, która była rozstrzelona, mglista i niewyraźna, jedno zagadnienie wychodzi w sposób najbardziej ostry, a mianowicie sprawa siły roboczej w folwarkach. Rzecz przy tym znamienita, że zagadnienie to powstaje przy równoczesnej szybkiej proletaryzacji wsi, w wyniku której powstała olbrzymia armia proletariatu rolnego<sup>9</sup>). Sytuacja była podobna do tej, jaka powstała w końcu XVIII w., kiedy to powstające manufaktu-

ry cierpiały na brak robotnika przy równoczesnym istnieniu masy proletariatu wędrownego<sup>10</sup>).

Zjawisko braku robotnika rolnego powstało nagle w ostrej formie na terenie Galicji. „Paradoksalnym zjawiskiem w Galicji bezpośrednio po zniesieniu pańszczyzny — pisze K. W y k a — było to, że przy ogromnym już wówczas przeludnieniu wsi galicyjskiej nagle zabrakło rąk do pracy najmniej po dworach. W tym przeludnionym kraju rolniczym zjawisko to w stopniu mocniejszym lub słabszym nabiera odtąd znamion stałości“<sup>11</sup>). Równocześnie istniała spora ilość biedoty, a rzesze komorników i wyrobników wędrowały po Galicji i docierały nawet do Moraw<sup>12</sup>).

Tak było w Galicji. W Poznańskim problem rąk roboczych dla folwarków rozwiązano stopniowym likwidowaniem pańszczyzny i równoczesnym wiązaniem wytwarzanego celowo proletariatu z pracą folwarczną. Niemniej jednak powstał tam również brak rąk roboczych, przynajmniej później w związku z odpływem robotników ze wsi do robót publicznych czy przemysłu, kiedy to „robotnik szuka opodal bądź w pobliskim mieście, bądź u robót publicznych, jak budowa szos i kolei żelaznych, czasowego pomieszczenia lub, co gorsza, wychodzi nawet za granicę Księstwa“<sup>13</sup>).

W Królestwie, gdzie pańszczyznę zniesiono dopiero w r. 1864, sprawa najemnych robotników wynikała w związku z przeprowadzonym częściowo oczynszowaniem. Wynikła ona także jako problem przyszłości, mianowicie w związku ze spodziewanym uwłaszczeniem. Zresztą dziedzice z Królestwa po r. 1848 wiedzieli, jak wyglądała sprawa w Galicji.

Z całości zaistniałego i spodziewanego rozwoju stosunków powstała szeroka polemika, w której rzucono szereg pomysłów oraz zastosowano szereg prób rozwiązania braku sił roboczych. Proponowano i próbowano: zawierać specjalne umowy z komornikami, sprowadzać obcych kolonistów (Andrzej Zamoyski), zmieniać system uprawy roli przez zastosowanie maszyn, sprowadzać robotników z okolic przeludnionych, głównie ze Śląska, dawać robotnikom grunty w dzierżawę. Próbowano dalej koszarowanie robotników, pożyczania pieniędzy, zboża itp. na odrobek (znanie tzw. „poreje“), powiększono ilość służby dworskiej. Najwięcej zaś miał zwolenników i najwięcej był dyskutowany (od r. 1848 przez 7 lat) projekt przymuszania do pracy folwarcznej na drodze urzędowej, administracyjnej, przez przymus gospodarczy czy żądanie „nacisku moralnego“<sup>14</sup>).

Ten ostatni pomysł był niczym więcej jak nawrotem do pańszczyzny. Nie bez racji też chłopci nie chcieli zgłaszać się do pracy folwarcznej w obawie tego nawrotu. W ten sposób ziemiaństwo obrało się w błędnym kole, a chłopci przy biernym oporze, będącym specjalną formą walki klasowej, przechodzili — jak to powiedziała M. J a n i o n — „męki powolnego wrastania w kapitalizm“<sup>(15)</sup>.

Obok tego zjawiska społecznego — problemu braku robotnika rolnego — istniało drugie równorzędne i na pozór sprzeczne z tym; była nim obawa ruchów społecznych mnożącego się proletariatu bezrolnego.

O wytwarzaniu się proletariatu feudalnego L e n i n pisze: „...wiemy, że kapitalizm sam stwarza nędzę jeszcze przed tym stadium swego rozwoju, w którym produkcja przybiera formę fabryczną, jeszcze zanim maszyny stwarzają nadmiar ludności; po drugie, poprzedzająca kapitalizm forma ustroju społecznego — forma feudalna, pańszczyźniana, również wytwarzała swoją specjalną nędzę, którą przekazała w spadku kapitalizmowi“<sup>(16)</sup>.

Gdyby istniał wówczas w Polsce pisarz-realista na miarę B a l z a c a, mielibyśmy zapewne podobny opis nędzy feudalnej, jaką dał nam on z terenu Burgundii z czasu około 1820 roku. Oto biedota w żniwa wyruszyła ku pańskim polom „na kłoski“:

„Na skraju zżętych pól, gdzie ładowano snopy — pisze B a l z a c — znajdowała się setka istot, które z pewnością zasunęłyby w cień najwstrętniejsze koncepcje Murilla, Teniersa, słowem, najśmielszych malarzy, jak niemniej postaci Callota, owego poety nędzy. Ich nogi z brązu, ich złuszczone głowy, poszarpane łachmany, ich dziwnie wypelzłe kolory, ich strzępy wilgotne od tłuszczu, ich cery, łaty, plamy, słowem, ich ideał ucieleśnionej nędzy był przelicytowany! Tak samo chciwy, niespokojny, tępy, oglupiały, dziki wyraz tych twarzy miał nad nieśmiertelnymi dziełami owych książąt palety wiekuistą przewagę, jaką natura zawsze będzie miała nad sztuką. Były tam staruszki o szyi indyjskiej, o czerwonych i łuszczących się powiekach, które wyciągały głowę jak wyżeł do kuropatwy. Były dzieci milczące jak żołnierze pod bronią; dziewczynki, które dreptały jak zwierzątka, czekając, aż je nakarmią. Cechy dziecięctwa i starości zacierały się w dzikim pożądaniu cudzego dobra, które prawem kaduka stało się ich dobrem. Oczy pło-nęły, gesty były groźne... Wielka własność, rolnicy, wyrobnicy i nędzarze byli tam reprezentowani; kwestia społeczna rysowała się jasno, głód bowiem zgromadził te groźne twarze... Słońce uwypuklało te twarde rysy i zapadnięte twarze; paliło nogi bosa i brudne od kurzu. Były tam dzieci bez koszuli, zaledwie okryte podartą bluzą, z puklami

jasnych włosów pełnymi słomy, siana i gałązek, parę kobiet trzymało za rękę zupełnie małe dzieci, które chodziły ledwie od wczoraj i którym pozwolono tarzać się w brudach“<sup>17</sup>).

Być może, znano już wówczas w Polsce *Chłopów Balzaca*, ale nie stąd czerpano wieści o proletariacie zachodnio-europejskim. Nadchodziły wprost wieści o ruchach tego proletariatu we Francji i Anglii, wiedziano o teoriach socjalizmu utopijnego. Widziano u nas wzrost nędzy wiejskiej.

Tej nędzy feudalnej zaczęto się u nas coraz więcej obawiać i dawano temu wyraz.

Za przykład możemy tu użyć książki, która według E. Kostołowskiego miała charakter ogólnopolski. Jest nią praca Pawła hr. Łubieńskiego pt. *O chłopach*, wydana anonimowo w Lipsku w r. 1847. Łubieński znał wszechstronnie zagadnienie chłopskie jeszcze przed wypadkami r. 1846. On pierwszy ujawnił groźne dla ziemian zjawisko proletaryzacji wsi<sup>18</sup>). Istota tła według niego polega z jednej strony na zawieraniu z robotnikami umów korzystnych tylko dla dworu, a z drugiej na nadmiernej ilości komorników i wyrobników wiejskich.

Łubieński pisał: „Wznosi się więc przed nami groźny postrach proletariatu, co już tak okropną przybrał postać w Anglii, we Francji“<sup>19</sup>). Niebezpieczeństwo istniało dla niego w postaci socjalizmu. „Postrach proletariatu — pisał — po pierwszy raz objawiony w całej swej okropności, przeciw któremu tak niemoralnymi zaradzić chciał środkami Malthusa, jako też i późniejsi równie niepraktyczni zwolennicy Saint-Simona, Fouriera itp., przejdzie i na naszą ziemię. Chorobliwe utopie komunizmu i socjalizmu niebezpieczne by nam być mogły, gdybyśmy wcześniej zaradczych nie rozważać mieli środków“<sup>20</sup>).

Ziemiannin, Józef Gołuchowski, autor dwóch dużych prac poświęconych kwestii włościańskiej, pisał pod wrażeniem obawy rozruchów socjalnych na polskiej wsi: „A co na zachodzie jest socjalizm — pisał w jednej z prac — to u nas w Słowiańszczyźnie jest kwestia włościańska. — To jest teraz ten wielki trakt, przez który na przyszłość historia z całym uroczystym swoim orszakiem postępować będzie“<sup>21</sup>). Gołuchowski był dziwnie w swoich myślach sprzeczny. Obawie niebezpieczeństwa idącego od strony proletariatu wiejskiego towarzyszył u niego równocześnie pomysł tworzenia tego proletariatu w liczbie jak największej. Bo według niego — dopiero

wielka liczba takich, którzy nic nie posiadają, poprzez konkurencję złaławi brak sił roboczych. Głód bowiem jest najlepszą podniętą do pracy i najlepszym przy niej dozorcą!

### 3. Rola parceli w najmie folwarcznym.

Problem takiego urządzenia stosunków najmu folwarcznego, aby zapewniło ono zarówno robotnika jak i usunęło niebezpieczeństwo proletariatu, nasuwał się z oczywistą koniecznością. Jak rozwiązywano to zagadnienie?

Sięgnijmy znów do Łubieńskiego. W znacznej części pracy analizuje on wszystkie kategorie biedoty wiejskiej — zagrodników, chałupników, wyrobników i najemników, a także czeladź folwarczną, zwracając szczególną uwagę przy każdej kategorii na jej stosunek do pracy w folwarku. Przedmiotem największej troski są trzy kategorie — komorników, wyrobników i najemników nie tylko dlatego, że są one najliczniejsze, ale ze względu na niezbyt trwałą lub niekorzystny stosunek do pracy folwarcznej.

Najgorszym złem według Łubieńskiego to najemnicy. Tych bowiem „żaden a żaden stosunek nie wiąże z dziedzicem, robią za ugodą dniową lub od sztuki... Nie ma z nimi żadnego układu, nawet żadnego zwyczaju, wtenczas ich tylko dwór używa do pracy, gdy ich potrzebuje...”<sup>22</sup>).

„Liczna służba, komornicy i pańszczyzna — pisze Grabski — nie wystarczały ówczesnym potrzebom wiejskim. Właściwe prace folwarczne dały się prawie powyższymi siłami obrobić, ale gdy wypadło wyrębywać las, rudować pieńki, kopać rowy, trzeba było szukać wolnego wyrobnika. Tenże wyrobnik przy sprzęcie siana lub w żniwa pomagał śpieszniejszemu ich ukończeniu. Otóż tych wyrobników była w owym czasie liczba znaczna — 296.749 głów. Wyrobnicy, jak wiemy, z dawien dawna w kraju się gnieździli. Dawniej nie zaliczano ich do właściwych mieszkańców kraju i zaledwie tolerowano, później musiano się zgodzić na ich istnienie, jako na zjawisko normalne. Nie ustawały jednak głosy narzekające na rozpustę, rozpicie się i niebezpieczną demoralizację klasy wyrobników. Byli to ludzie wolni, żyjący z zarobku i jak się tylko dało; nie posiadali nic, nawet tej lichej krowiny, jaką miał służący dworski; od nikogo nie dostawali nic, do niczego też nie byli zobowiązani. Byli to typowi wolni najmici. Mnożyła się ich coraz większa liczba“<sup>23</sup>).



Najemników trzeba koniecznie obrócić w wyrobników, tzn. takich, którzy związani są bardziej trwałym stosunkiem najmu, kiedy to „dziedzic się poniekąd zobowiązany czuje dostarczać im najmu do wszelkiej pracy“ oraz „przy tym dbały w pomoc im przychodzi...“<sup>24</sup>). Chodzi także o moralne przywiązanie ich do pana i do wsi.

W moralnym przywiązaniu wyrobnika do pana i do wsi zasadniczą rolę miała według Łubieńskiego odgrywać parcela gruntu, jaką powinien dwór nadzielać. Wzór tego czerpie Łubieński ze stosunków angielskich. Czytamy:

„Należy tu wspomnieć o tak zwanym alotmencie angielskim: ...Od kilku lat tak się przestraszano coraz większym szerszeniem się plagi pauperyzmu (czyli zupełnej zubożałości), że spróbowano w wielu miejscach wydzierżawić najemnikom małe kawałki roli z gruntów dworskich lub miejskich do całej gminy należących, tenże system zowie się *alotmentem*: zaręczają sprawozdawcy, że najemnicy od czasu, co mają najszcześniejszy ogródek, w którym warzywo sadzą dla żony i dzieci, a przy tym małe znajdują zatrudnienie w chwilach wolnych od najemnej pracy, bez porównania się lepiej i uczciwiej sprawują. System ten zarówno jest zalecanym przez przełożonych, którzy zbawienne jego skutki na ludzi prostym upatrują. Na co Anglicy od kilku lat wpadli, to i u nas się dzieje od dawna... Przekonali się Anglicy, że najdzielniejszym sposobem zapobieżenia zbytniemu zubożeniu jest wydzierżawianie małych kawałków roli na ogrody pod warzywa, a szczególnie ziemniaki tak niezbędne dla utrzymania ubogich rodzin. Od czasu, co to zaprowadzono na większą skalę, przekonano się dostatecznie, że nędza ustaje i że liczba przestępstw i zbrodni się zmniejsza. Codzienna drobna praca na tym kawałku roli nie tylko że najmielszą stała się rozrywką dla rodziny wyrobnika, ale ich zarazem do wioski przywiązuje i od zazdrości zamniejszych leczy. Coś podobnego robią co kilka lat z ubogimi w Berlinie. Życzyć więc i nam wypada, aby każdy wyrobnik miał taki ogród. Niech się dziedzice nie wymawiają brakiem roli, niechby dali przynajmniej po 70 pretów kwadratowych, tj. 7 zagonów stajowych (1/2 morga magdeb. lub 1/4 chełm.), już ten kawałek ziemi wielce przywiąże robotnika. Wreszcie i cena dzierżawy, jaką wyrobnik opłaci, wyższą jest cokolwiek aniżeli ta, jaką z rolnego gospodarstwa mieć można, a w wiosce mającej 200 korcy wysiewu nigdy na wszystkich komorników i wyrobników nie wyjdzie jak 15 mórg chełmińskich, czyli 1/40 roli ornej<sup>25</sup>).

Wcześniej, bo już w roku 1842 podobne pomysły głosił w Galicji długoletni prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego,

Kazimierz hr. Krasicki. Do protokołu sejmu stanowego wniósł memoriał, w którym m. in. pisze o moralnych skutkach, jakie może z sobą przynieść posiadanie parceli:

„U służebnych zaś komorników itp. — pisze — powstałaby też sama chęć do zarobkowania na widok możliwości przyjsia do posiadania, gdyż dotychczas każdy nie posiadający gruntu tylko tak dalece widział się zmuszony do pracy, aby uczynić zadość swoim codziennym, bardzo małym potrzebom. Nie trwoniono by marnie czasu i sił na próżnowaniu, pijatykach i targach, nie byłoby braku robotnika, a każdy gospodarz byłby w możności udoskonalenia swego gospodarstwa i produkcji“<sup>26</sup>).

Nadzieje nie byle jakie. Posiadanie parceli sprowadzi „sprawowanie uczciwe“, uchroni przed popadnięciem w nędzę, usunie przestępstwa i zbrodnie, przywiąże do wioski, uniemożliwi powstanie zawiści klasowych na tle posiadania, wykształci pracowitość i zniszczy pijaństwo. Sens leży tu jeszcze głębszy: parcela w systemie najmu dworskiego miała usunąć niebezpieczeństwo pauperyzmu, uniemożliwić rozszerzanie się socjalizmu i rozbroić społecznie proletariat, wiążąc go równocześnie stosunkiem patriarcalnym z dworem.

Przyznaje to bez ogródek Ł u b i e ń s k i. „Dziedzic więc i władza — pisze — równie starać się powinny o krzewienie takich stałych stosunków, jakieśmy objęli pod nazwą wyrobników, albowiem okropny proletariat, co dziś groźnym się stał w Anglii i Francji i już do Niemiec zawitał, nie ukaże się u nas, pokąd jakiegokolwiek pozostaną stałe, lecz wraz i dobrowolne stosunki między panem wsi a robotnikami...“<sup>27</sup>).

Lenin pisał, że „...kapitalizm nigdzie, znajdując się na stosunkowo niskich szczeblach rozwoju, nie potrafi całkowicie oderwać robotnika od ziemi“<sup>28</sup>). Tu, u początków kapitalizmu, wiąże się celowo proletariat rolny z parcelą dla celów zażegnania rewolucji społecznej, podobnie jak wiązało się chłopów z dworską ziemią dla zabezpieczenia robotnika i celem — jak to powiedział Lenin — „niewolniczo-lichwiarskiego charakteru odróbek“<sup>29</sup>).

Nadzielanie wyrobników wiejskich dworską parcelą i przywiązywanie ich do folwarków było na Zachodzie powszechne, co wykazał Karol Kautsky<sup>30</sup>). Na powszechność zjawiska złożyła się tam szczególnie możliwość łatwego odpływu proletariatu wiejskiego do fabryk. W Polsce ze względu na słabszy rozwój przemy-

ślu, a dużą ilość proletariatu rolnego, na skutek wspomnianej przez Gołuchowskiego konkurencji i głodu, a stąd późniejszej względnie dużej łatwości otrzymania robotnika, nadziewanie ziemią było stosowane rzadko<sup>31</sup>). Należy tu je traktować raczej jako społeczno-polityczny program ziemiaństwa, społecznie dla niego bardzo celowy.

#### 4. Sens społeczny badania budżetu wyrobnika i chłopa.

Ziemianin z Poznańskiego, T. G., w krótkiej rozprawie, wydanej w r. 1838 w języku niemieckim, pisał o rzemieślnikach, chłopach i wyrobnikach dziennych jako o „ostatniej klasie ludności“ następująco:

„Tak zwaną ostatnią klasę ludności państwa należy uważać jako najważniejszą; bowiem gdy znika jej pracowitość, wygasa obyczajność i upada jej dobrobyt, to równocześnie zagrożona jest podstawa żywnościowa średniego i najwyższego stanu, a nawet pobieżnemu obserwatorowi nasuwa się przekonanie, że takie stosunki już nastają“. Ta ostatnia klasa ludności uzyskała niedawno dzięki reformom monarchy szereg korzyści i polepszyła swój byt. Ostatnio jednak wskutek pijaństwa, lenistwa i nieobyczajności popada coraz bardziej w nędzę<sup>32</sup>).

Nagła troska ziemiaństwa o moralność, trzeźwość i budżet chłopa i wyrobnika zasługują na uwagę.

Proponowane przez hr. Łubieńskiego sposoby urządzenia stosunków folwarczno-wiejskich, choć oparte o dużą znajomość stosunków krajowych, były zasadniczo próbą przeszczepiania na grunt polski wzorów zachodnio-europejskich, głównie angielskich.

Rodzający się polski kapitalizm folwarczny ma tę ciekawą cechę, że projekt urządzenia stosunków chce oprzeć o wyniki konkretnych badań naukowych w terenie. W tym celu tworzy się w Królestwie już w r. 1842 naukowy ośrodek badawczy przy powstałych w tym roku *Rocznikach Gospodarstwa Krajowego*. Jest to pierwszy w ogóle na ziemiach polskich ośrodek naukowych badań terenowych o charakterze społecznogospodarczym.

O co chodziło w tych badaniach i co badano?

Przedmiotem badań to ogół stosunków rolnych w kraju. Przejściowość epoki, uświadamianie sobie przez ziemiaństwo dokonywa-

jących się zmian zmusza do zastanowienia się nad nimi, do ich naukowego ujęcia po to, aby je opanować i pokierować nimi w sposób nie będący dla własnej klasy niebezpieczny. Obok zagadnień techniczno-rolnych związanych z intensyfikacją rolnictwa, na czoło wybijają się dwa społeczno-gospodarcze zagadnienia. Pierwsze to oparcie stosunku najmu dworskiego o naukowe podstawy, mianowicie o zbadanie przyczyn wadliwości dotychczasowych stosunków, a stąd wynalezienie najbardziej racjonalnego sposobu ich urządzenia. Drugie obszerne zagadnienie — to sposób zarządzania stosunków z chłopami, z całą wsią. Na podstawie uświadomienia sobie konieczności likwidacji pańszczyzny starano się znaleźć najlepszy dla siebie wzór ustroju folwarczno-wiejskiego w postaci wsi czynszowej.

W rok po powstaniu chłopskim w Galicji w r. 1846, w którym tak poważną rolę odegrali wyrobnicy i komornicy, jeden z najbardziej naukowo przygotowanych współpracowników *Roczników*, Ludwik Górski, wnosi po raz pierwszy pod dyskusję pytanie: „Kto stanowi u nas klasę wyrobniczą i jaki na nią względ mieć trzeba przy obecnym oczynszowaniu włościan?“<sup>33)</sup>. Już dwa lata przedtem Górski opublikował na łamach *Roczników* pierwszą gruntowną rozprawę „terenową“ pt. *O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskim i o dalszych jego kierunkach*. Była to lustracja gospodarczo-społeczna powiatu, wykazująca ówczesne położenie rolnictwa, przy czym autor kładzie szczególny nacisk na rozpijanie chłopów, wynikię z uganiania się za zyskami propinacyjnymi<sup>34)</sup>.

Sprawa badań proletariatu rolnego ciągnęła się aż do końca istnienia *Roczników*, tj. do r. 1864.

Już Kołaczkowski otwierał w r. 1844 zagadnienie, kiedy pisał, że na skutek taniości wódki i wiktuałów „klasa wyrobników“ nie chce pracować, a tylko pije. „Klasa ta zupełnie zdemoralizowana — pisał tenże — nie tylko że jest nieużyteczną sama przez się w dzisiejszym stanie rzeczy, ale nawet jest szkodliwą zarazą dla pracowitych gospodarzy rolnych“<sup>35)</sup>.

Bo oto jak zachowuje się wyrobnik:

„Wyrobnik pracujący kilka dni, odebrawszy wynagrodzenie, ledwie kupi buikę chleba, ćwiartkę kartofli i funt soli dla żony i dzieci do domu, a za resztę pije w karczmie, dopóki zupełnie wszystkiego nie przehuła. Wtenczas nikt go do pracy już nie namówi; na próżno

rolnicy potrzebujący najemnika coraz większe dzienne wynagrodzenie ofiarują, aby zachęcić tych próżniaków do pomocy w swych pracach, jednak nieprędzej ich dostać mogą, aż gdy ci przepiją dawniejszy swój zarobek. Wejdźmy tylko w szczegóły, a spostrzeżemy, że tacy wyrobniicy mimo swych zarobków okryci są tylko starymi podziurawionymi i rozmaitego gatunku tkanin połatanymi łachmanami, żony ich i dzieci bose, nagie, częstokroć i głodne mieszczą się w nędznych kątach bez opału w ziemie<sup>36)</sup>.

W sformułowaniu podanym przez Kołaczkowskiego mieszczą się w załączku wszystkie zagadnienia, jakie stanowią później przedmiot dłuższych badań; niestałości stosunku najmu towarzyszy z jednej strony nagminne pijaństwo, z drugiej zaś nędza robotnika. Nie są to zainteresowania filantropijne, nie jest to litość nad ludzkim poniżeniem, demoralizacją i nędzą. Jest to podstawowe zagadnienie powiązania stosunku najmu ze względnym dobrobytem najemnika, ze stałością jego budżetu, gdyż budżet jest właśnie warunkiem stałości tego najmu. Powiązanie to stawia robotnika wobec poważnych wymagań, mianowicie — surowej dyscypliny moralnej. Ta zaś znów wymaga wychowawczego oddziaływania na najemnika. Stąd pochodzi kładzenie nacisku w późniejszych badaniach na umoralnianie klasy robotników folwarcznych.

Sprawa badań naukowych dotyczących położenia najemników folwarcznych i właściwości stosunku najmu przybiera na sile od czasu założenia formalnej — można powiedzieć — instytucji badawczej, jaką było powstałe w r. 1858 Towarzystwo Rolnicze z siedzibą w Warszawie, które skupiło od razu około półtora tysiąca właścicieli ziemskich z całego kraju<sup>37)</sup>.

Już na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Hipolit Sieklucki zaproponował następujący temat badań: „Zbadać przyczyny nędzy klasy rolniczo-robotniczej i poddać środki moralne i materialne poprawy jej bytu“. O wszczętej na ten temat dyskusji tak czytamy u Grabskiego: „Sekcja ogólna (Towarzystwa) upatrywała w takim sformułowaniu tematu pewną myśl niebezpieczną w jej mniemaniu, a nieprzyjemną w każdym razie dla właścicieli ziemskich, i przyjęła za temat rozprawy następujące sformułowanie pytania: „Jakich środków moralnych użyć dla obudzenia pracowitości i rzadności czełdazi i wyrobniików; czym skłonić ich do nieprzenoszenia się z miejsca na miejsce i jak zabezpieczyć ich na starość“<sup>38)</sup>.

Jest to klasyczny przykład typowo klasowego podejścia do zagadnienia, przy którym własny interes idzie w parze z ukrywaniem

własnej winy za doprowadzenie do takiego stanu. Na późniejszych posiedzeniach Towarzystwa niejednokrotnie uspokajano własne sumienie takim zaprzeczeniem, jakie dał niejaki Drewnowski, kiedy perorował, że nieprawdą jest „jakoby na panach ciążyła wyłączna wina niemoralności, lenistwa i włóczęgostwa ludności wiejskiej“<sup>39</sup>).

Jak ważna była dla Towarzystwa sprawa badania położenia wyrobników wiejskich, świadczy to, że w tymże r. 1858 już po zamknięciu pierwszych lutowych posiedzeń postanowiło ono rozpocząć szerokie badania terenowe dla poznania położenia i bytu robotników wiejskich w różnych stronach kraju. Wybrano specjalną delegację, która na podstawie opracowanego kwestionariusza zebrała dane z 13 powiatów Królestwa odnośnie form wynagradzania służby i najemników<sup>40</sup>).

W tymże czasie ogłoszono konkurs na rozprawę: „*O środkach moralnych dla pobudzenia pracowitości i rzadności czeladzi*, na który nadesłano 17 prac<sup>41</sup>).

W wyniku dokonanych badań na terenie trzynastu powiatów przeprowadzono w r. 1859 dyskusję nad zebrany materiałem. Jest ona bardzo pouczająca. Referent Dziewanowski stwierdził, że wynagrodzenie parobka, wyrobnika i kopiarza jest u nas wyższe niż w Prusach i że polski proletariat rolny nie jest taki jak w Niemczech, gdyż każdy służący i komornik ma jakąś własność, a więc jedną lub dwie krowy, parę świń i trochę drobiu<sup>42</sup>). Oczywiście, nie było tak dobrze i nawet sam Grabski, którego nie można posądzać o radykalizm, twierdzi, że była to opinia optymistyczna.

Ale chodzi o to, jak w wyniku dyskusji nad bądź co bądź rzeczowym materiałem załatwiono kwestię najmu dworskiego i braku robotnika. Wyjście znaleziono nieoczekiwanie proste. Na wniosek tegoż Drewnowskiego, że można zahamować demoralizację, włóczęgostwo i porzucanie pracy przez wyrobników po prostu przepisem prawnym, uchwalono: „dla tej części ludności, która się próżniactwu i włóczędze oddaje, postanowienie księcia namiestnika z dnia 24 grudnia 1832 r... zastosowane być winno (w nim próżniacy obowiązani są do robót gminnych), aby ją uchronić od nędzy, a krajowi potrzebnego robotnika przysporzyć“<sup>43</sup>). Zgodzono się jednak na to, że stosunki służbowo-najemne są niewłaściwe, i uchwalono konkurs na wielki medal za najwłaściwsze urządzenie stosunku do służby i robotników wiejskich<sup>44</sup>). W tymże roku ogłoszono m. in. jeszcze jeden rozszerzony konkurs na „urządzenie stosunków ze służącymi i wszyst-

kimi mieszkańcami włości, które by służyć mogło jako praktyczny przykład równowagi wzajemnych moralnych i materialnych korzyści“, przy czym w instrukcji do konkursu zaznaczono, że należy zwracać uwagę na ścisłe przestrzeganie przepisów co do wyszynku trunków <sup>45</sup>).



*Ódpoczynek przed karczmą.*

A. Kowalski.

„Kłosy“, 1878.

Na tym nie kończą się zainteresowania Towarzystwa sprawami najemnictwa. Na posiedzeniu w r. 1859 Ludwik Górski wygłasza, a w r. 1860 i 1861 publikuje w *Rocznikach* dwa artykuły o stanie robotników wiejskich w Królestwie. Górski opiera swoje pomysły o wyniki badań przeprowadzonych nowoczesną wówczas metodą przejętą od francuskiego socjologa F r. L e P l a y a<sup>46</sup>). Zastosowanie tej metody pozwoliło mu na kapitalne „rozwiązanie“ zagadnienia przez połączenie nienaruszonego prawie interesu folwarcznego ze stałością najmu i „dobrobytem“ najemnika dworskiego.

Byłoby tu zbędnym i zbyt obszernym dawać streszczenie wywodów Górskiego, konieczną jednak rzeczą jest podanie paru zasadniczych wypowiedzi charakteryzujących jego stanowisko.

Podstawą badań „robotników wiejskich“ są częste na nich narekowania. „Powszechne są u nas — pisze — użalania na próżniactwo, niedbalstwo, nierzetelność, częste zmienianie służby i miejsca robotników wiejskich“. „Faktem jest — podaje na innym miejscu — że robotnik nasz wiejski nie ma zamiłowania porządku, że się często oddaje pijaństwu, że pracować nie umie, na koniec... że nic z do-

chodów swoich nie oszczędza, tak że choroba cięższa przyprowadza go do nędzy, a wiek podeszły czyni żebrakiem“<sup>47)</sup>. — „Ludność zarobkująca staje się koczowniczą zgrają“ — a tak kiedyś nie było. Gdzie leży przyczyna?

Do włóczęgostwa, pijaństwa, próżniactwa i w ogóle demoralizacji nie doprowadziła robotników wiejskich „żadna propaganda, gdyż ona raczej włościom gospodarzy uwodzić by mogła nadziejami własności bez trudu nabyć się mającej... nie dokonały tego żadne niegodziwe książki i pisma... bo lud nasz czytać nie umie. Nie przebyliśmy żadnej wielkiej rewolucji społecznej, która by pojęcia o własności, sprawiedliwości, rodzinnych i osobistych prawach podkopała... przyczyny raczej błędnej organizacji stosunków niż wpływom postronnym przypisać wypadła“<sup>48)</sup>.

Jeśli tak, jeśli przyczyną niepożądanego stanu stosunków najmu jest wadliwa ich organizacja, trzeba ją zatem zbadać. „Lecz przymioty i wady, korzyści i niedogodności wszystkich... układów nie dadzą się stanowczo na drodze, że tak powiem, spekulacyjnej, za pomocą dyskusji ocenić; opinie nasze w tym względzie winny być poparte doświadczeniem, a więc gruntownym zbadaniem moralnego i materialnego stanu pojedynczych rodzin robotników w różnych okolicach kraju...“<sup>49)</sup>.

Zgodnie z tym nie poprzestaje Górski na „spekulacyjnej“ analizie wszystkich typów najmu dworskiego oraz stosunku pańszczyźnianego, lecz przechodzi do konkretnego „doświadczenia“, jakim jest właśnie analiza budżetu robotników najemnych. Ze „spekulacji“ i z porównania stosunków najmu w Polsce i w Niemczech wyszło mu przynajmniej jedno, że „powody ubóstwa i niechętnego korzystania z zarobków nie leżą w niskim wynagrodzeniu pracy, ale owszem, gdy pomimo wyższych niż w prowincjach dawnej Polski lub w sąsiednich Prusach zarobków stan wyrobników naszych jest uboższy“<sup>50)</sup>. Stąd dalsze rozszerzenie wniosku, że powody nie leżą tylko „w błędnym układzie stosunków rolniczych“, ale także „w moralnym usposobieniu“. Opierając się na tych wnioskach proponuje z jednej strony trzy typy umów o najem („służbowe“, „dzierżawne“ i „mieszane“), a z drugiej „środki moralne“ celem wychowania robotników.

Pełne uzasadnienie swoich wniosków i propozycji znajduje Górski w podanych przez Le Playa 36 budżetach robotników z róż-



nych części Europy. Budżety przekonują o tym, że stan ubóstwa nie zmniejsza się w ślad za „nagromadzeniem różnych źródeł bogactwa“, gdyż są biedne okolice, w których robotnicy „mają się dobrze“, i są także bogate, w których są oni w nędzy. „Na koniec dotykalnie przekonują, jak przeważnym i stanowczym jest wpływ religijnego usposobienia i moralnego wykształcenia ludu na jego byt materialny“<sup>51</sup>). Porównanie budżetów dowodzi bowiem, że lepiej opłacani robotnicy (o większych dochodach) często mają się gorzej od gorzej opłacanych (o małych dochodach), na skutek niemoralności, nieoszczędności, pijaństwa, hołdowania rozrywkom itp. Co więcej! Spośród 36 budżetów zamieszczonych przez Le Playa znajduje się jeden o najniższym dochodzie a równocześnie o największej zaoszczędzonej sumie. Jest to rodzina dziennego najemnika bretońskiego, złożona z 4 osób.

„Rodzina ta — pisze Górski — jest najuboższą z rodzin rolniczych w całym dziele przedstawionych... Mimo to jednak, dzięki przymiotom pracowitości, wstrzeźliwości i oszczędności, znajduje się ona w położeniu korzystniejszym od wielu innych, oszczędza bowiem około 100 franków rocznie i posiada już 600 franków oszczędnością zebranych, które na procencie umieściła. Wkrótce dojdzie ona do posiadania własnego domu i ogrodu. Ten stan zdumiewa... że nie ma nic więcej podziwienia godnego w długim szeregu opisanych rodzin“<sup>52</sup>).

Ten stan nie tylko zadziwia Górskiego, ale stanowi jedyny wzór do naśladowania! Zważmy, że tylko ten budżet został przez Górskiego przetłumaczony na język polski i dołączony do rozprawy!<sup>53</sup>) Sens tego leży jak na dłoni. Oto wysokość wynagrodzenia robotnika najemnego nie jest ważna dla jego dobrobytu. Ważniejsza jest jego postawa moralna oparta o religijne cnoty pokory, umiarkowania, trzeźwości oraz takie walory moralno-społeczne, jak pracowitość, oszczędność itp.

Przedstawmy sobie teraz, że właśnie w najgorętszym momencie poszukiwania sposobów rozwiązania kwestii robotników najemnych i sprzeczności leżących w funkcjonowaniu dworskiej propinacji — że w takim momencie kilka tysięcy ziemian polskich słyszało i czytało najbardziej „naukowe“ wywody Górskiego, które punkt ciężkości zagadnienia umieszczają w psychospołecznych postawach najemników bez żadnej szkody materialnej dla folwarków. Każdy ziemianin, niezależnie od tego, czy był zwolennikiem oczynszowania (jak np. Górski), czy pańszczyzny, chciałby zapewne, aby każdy

z jego najemników czy odrabiających pańszczyznę lub, co więcej, przechodzących na czynsze chłopów był tak moralny, pracowity, oszczędny itd., aby nie tylko wywiązywał się bez reszty ze wszelkich zobowiązań wobec dworu, ale jeszcze tak ustawiał swój budżet, aby mógł uiszczać swobodnie czynsze czy płacić lichwiarskie ceny za kawałki kupowanej dworskiej ziemi. Równocześnie mógłby pić z umiarem pańską wódkę, płacąc za nią nie zastawem, zbożem czy pracą, lecz gotówką braną „z kupki“. To musiał być dla każdego ziemianina ideał stosunków dworsko-wiejskich.

Przedstawiony przez Górskiego (na 35 stronach!) budżet robotnika bretońskiego mieścił w sobie nie tylko suche cyfry przychodów i rozchodów, ale i wzór najmu folwarcznego. Był to wzór, który zawierał rozwiązanie najważniejszych trudności. Nie wdając się bliżej w jego analizę powiedzmy, że:

1) wiązał on dość trwałym stosunkiem najemnika z dworem zarówno przez szereg drobnych korzyści materialnych dla najemnika (opał, ściółka, pasanie krów czy krowy na pańskim itp.) jak i przez dzierżawę mieszkania dworskiego, stanowiącego wprawdzie jedną izbę dla ludzi i krów, ale to „nie ma nic przeciwnego zdrowiu“;

2) umożliwiał panu stały nadzór moralny nad najemnikiem, dawała stałą możliwość udzielania „dobroczynej opieki“, a stąd budził „chrześcijańskie uczucie braterstwa“, tak przecież ważne dla pożądanego społecznej harmonii;

3) na podstawie posiadania czy dzierżawienia niewielkiego kawałka gruntu dworskiego i zaczątków żywego inwentarza, przy pracowitości, oszczędności i moralności, dawał najemnikowi nadzieję dojścia kiedyś do własnego gospodarstwa. Właśnie w Bretanii „na dziesięciu robotników przynajmniej trzech... wznosi się do stanu właścicieli; pozostali zaś, obcy wszelkiemu duchowi przezorności i ulegający powabowi fizycznych uciech, oddają się z namiętnością tańcowi, zbyt kom błyszczącej barwami odzieży, a nade wszystko niepomiarowanemu używaniu gorących napojów“<sup>54</sup>). Daleka wizja własności (robotnik bretoński będzie mógł uzyskać własność dopiero po 50 roku życia) bardzo pożądana. Jest ona możliwa tylko przy długodystansowym rygorze pracy i społeczno-moralnej ascezie. Rygor i asceza stwarzają najbardziej pożądaną dla dworu typ najemnika, gdyż przy wizji własności usuwają całkowicie niebezpieczeń-

stwo niezadowolenia z aktualnego stanu i obawę powstania społecznego buntu;

4) ten typ najmu umożliwiał stały dopływ sił najemnych dla folwarku, a to w następujący sposób: uzyskane wysiłkiem całego życia gospodarstwo powinno stanowić „jedność rolniczą“, a więc nie powinno być dzielone między dzieci, lecz przekazane jednemu. Reszta przecież może znów być najemnikami i podobną drogą jak rodzice dochodzić do własności.

Przypomina się tu nie zrealizowany pomysł *perpetuum mobile*, maszyny, która by raz puszczona w ruch pracowała bez przerwy. Coś takiego przedstawiał ten typ najmu: z jednej strony dostarczałby stale sił najemnych (i to jakich!), a z drugiej umożliwiałby stały dopływ pieniędzy. Nabywaną ziemią miał być przecież grunt dworski. Taki sens najmu występuje tu dość jasno <sup>55</sup>).

Czy nie dowcipne? Życie jednak nie nagina się do najbardziej nawet kapitalnych pomysłów.

Jaki sens mogło mieć dbanie o budżet chłopa?

Przy próbach czy planach oczynszowania względnie ekonomiczny był prosty: „skądżeby nasz włościanin — pisał K o ł a c z k o w s k i — ile będący bez żadnego przemyślenia, przez pijaństwo zgnuśniały, zebrał fundusz na opłacenie czynszu w gotowiznie, kiedy mu trudno jest zebrać na opłatę podatków skarbowych, zakupienie soli do domu i sprzętów gospodarskich“ <sup>56</sup>). Zwolennicy oczynszowania używali jako argumentu przeciw pańszczyźnie twierdzenia, że pijaństwo było spowodowane właśnie pańszczyzną. Pańszczyzna — to brak chłopskiej produkcji, nędza, ciemnota i pijaństwo. Oczynszowanie zaś — to ożywiona produkcja, dobrobyt i oświata. Właśnie na skutek pańszczyzny „u nas wódka — pisał jeden z dyskutantów w „Bibliotece Warszawskiej“ — zanadto jest używana do pijaństwa, za mało przez ubóstwo jako posiłek“ <sup>57</sup>).

Poza ekonomicznymi leżą tu też społeczno-moralne i polityczne względy. Dodatni budżet chłopa, podobnie jak i robotnika, może być utrzymany „cnotami gospodarskimi“ — pracowitością, oszczędnością, wytrwałością, zapobiegliwością, „moralnością“ i „oświatą“. Chłop zaś o takich cechach to zarówno doskonały najemnik do większych prac w folwarku (pracowitość), dobry sąsiad, nie kradnący z pańskiego pola, łąki, lasu i jeziora, jak też i pożądanym klientem na wyroby

dworskiego przemysłu, zwłaszcza wódki i piwa, „używanych jako posiłek“.

Troska o chłopą z dodatnim budżetem wiąże się także z planami „urządzenia“ nowego społeczeństwa.

## 5. Szlachecko-ziemiańska koncepcja społeczeństwa.

Każda pasożytnicza klasa społeczna w okresie dla niej przełomowym, w sytuacji, kiedy jej byt materialny i klasowo-polityczne uprzywilejowania zostają zagrożone przez rozwój gospodarczo-społecznych i politycznych stosunków czy też przez bezpośredni napór na nią nowej klasy — każda taka klasa społeczna wytwarza wówczas niejako swój „mózg“ czy — jakby to dzisiaj powiedzieć — „trust mózgów“. Ten „trust mózgów“ przejmuje na siebie troskę o obronę całej klasy, myśli za całą klasę, stwarza praktyczne pomysły nowego urządzenia stosunków przy możliwie szerokim uwzględnieniu interesów reprezentowanej klasy. Stwarza nawet — jak już widzieliśmy — ekonomiczne, socjologiczne i polityczne teorie urządzenia całego społeczeństwa również z punktu widzenia interesów własnej klasy. Każda nowa klasa, prąca do zdobycia siły politycznej, ma także swój „trust mózgów“, obejmujący znów interesy własnej klasy w postaci innych, odmiennych teorii i idei społecznych. Teorie i idee klasy nowej są sformułowaniem zadań, jakie stanęły nie tylko przed klasą, ale przed całym społeczeństwem, są ujęciem i wypracowaniem wizji przyszłości, a równocześnie teoretycznym opracowaniem teraźniejszości. Mieszczaństwo francuskie było z początku w. XIX klasą nową, walczącą jeszcze z resztkami feudalizmu, a starającą się o zdobycie „poważania społecznego“. Ono to, na przełomie epoki, kiedy rodziła się nowa struktura społeczeństwa, uświadamia sobie tę przełomowość i mniej lub więcej jasno zadania stojące przed tą klasą. Jej „trust mózgów“ w osobach takich myślicieli, jak Saint-Simon, August Thierry, Charles Dunoyer, Charles Comte i inni, stwarza specjalną doktrynę industrializmu jako wzór nowej organizacji społeczeństwa<sup>58</sup>). „Pokolenie ówczesne — pisze N i n a A s s ó r o d o b r a j — przeżywa niesłychanie świadomie wykluwanie się nowego porządku w całokształcie jego implikacji strukturalno-społecznych“<sup>59</sup>). To właśnie „uświadomienie przełomowości przeżywanego okresu znajduje swój oddźwięk przede wszystkim w poszuki-

waniu nowej doktryny wyjaśniającej terażniejszość, a z punktu widzenia terażniejszości przeszłość i przyszłość życia społecznego“<sup>60</sup>).

Nigdy jeszcze w historii nie było tak, aby jakaś klasa zesłała z widowni dziejowej bez walki. Jedną z form walki to właśnie stwarzane przez ów „trust mózgów“ teorie. Są one zawsze wsteczne, usiłują — jak powiedzieliśmy — zachować w nowej sytuacji dawne klasowe interesy. Kiedy mieszczaństwo francuskie stworzyło teorię „społeczeństwa industrialnego“, obóz konserwatywny stworzył równocześnie nową doktrynę teokratyczno-feudalną, „która by wprowadziła zasadę porządku i jedności do świata w chaosie, wywołanego poderwaniem przez Wielką Rewolucję ustalonego systemu stosunków“<sup>61</sup>).

Świadomie — nawet bardzo świadomie — przeżywało ziemiaństwo polskie okres zmian połowy w. XIX. Gdy jeden jego odłam uparczywie bronił dotychczasowego stanu rzeczy mimo i wbrew naporowi zmian, drugi, mądrzejszy i przewidujący odłam, patrząc w przeszłość, żył już terażniejszymi zmianami, badał je i na ich podstawie tworzył mniej lub więcej pełne i konsekwentne teorie „urządzenia stosunków“.

Ziemiański „trust mózgów“ połowy ubiegłego wieku w Królestwie to tacy ekonomiści, pisarze, publicyści i myśliciele, jak: Tomasz Potocki (Krzyżtopór), Seweryn Uruski, Ludwik Górski, Tadeusz Lubomirski, Henryk Wodzicki, Leon Matuszewski, Paweł Łubieński, Józef Gołuchowski, Aleksander Ludwig i szereg pomniejszych<sup>62</sup>). Królestwo stanowiło wówczas w ogóle centrum myślowe ziemiaństwa polskiego może dlatego, że tam utrzymał się najdłużej system feudalny, wskutek czego ziemiaństwo miało możliwość najdłuższego „uświadamiania sobie zmian“ i tworzenia własnych teorii. Nie bez racji też powstaje tu najpoważniejsze naukowe czasopismo ziemiańskie pt. *Roczniki Gospodarstwa Krajowego*. Założone jako ziemiańska spółka w r. 1842, wychodziło regularnie do r. 1864, kiedy to na skutek restrykcji popowstaniowych zostało przez administrację carską zlikwidowane. Przez 22 lata było ono kuźnią myśli (głównie ekonomicznej) klasy ziemiaństwa w najciekawszym okresie przejściowym. Prócz *Roczników* rolę kuźni ówczesnej myśli, już jednak rozszerzonej na zagadnienia kulturalne, spełnia w Królestwie *Biblioteka Warszawska* (od r. 1842).

Każdy zabór miał swoje ognisko myśli. Opinię szlachty galicyjskiej reprezentuje krakowski *Czas* i lwowski *Postęp* (od r. 1848), głosy ziemiaństwa wielkopolskiego skupiają się w *Przeglądzie Poznańskim* i *Ziemiańninie* — aby wymienić tylko pisma sztandarowe.

Głosy opinii ziemiańskiej pochodzą nie tylko z ośrodków zorganizowanej myśli przy redakcjach czasopism czy centralach ówczesnych ugrupowań politycznych, ale także wprost „z terenu“, z obrębów urządzonych na nowych podstawach dóbr ziemskich i przeorganizowanych wsi.

Te „głosy terenu“ są tu dla nas bardziej miarodajne od opisu wybitnych polityków, mężów stanu, filozofów czy ekonomistów.

Zwróciliśmy już uprzednio uwagę na to, jak niemiarodajnymi dla kraju, tzn. dla opinii ogółu „szlachciców na zagrodzie“, była polityczna, społeczna i projektodawcza działalność emigracji na Zachodzie, obojętne, czy uprawiali ją arystokraci czy demokraci. Widzieliśmy, jak ci sami emigranci zmieniali swe społeczno-polityczne poglądy tuż po zetknięciu się z rzeczywistością w kraju. Stąd inną wagę należy przywiązywać do opinii wypowiedzianych przez ziemianina kierującego w kraju swoimi dobrami, a inną do opracowywanych na zachodnio-europejskich wzorach — powstałych w atmosferze sztuczności i izolacji od konkretnego życia — pomysłów emigrantów w Paryżu czy Brukseli. Poglądy ziemianina Kołaczkowskiego, J. Gołuchowskiego czy Krzczunowicza są tu dla nas bardziej miarodajne niż projekty przebudowy społecznej licznych autorów emigracyjnych. Bardziej miarodajne znaczy tyle, co typowe, tzn. reprezentujące poglądy życiowe nie jednostki, lecz szerszej grupy, większości czy nawet ogółu szlachty folwarcznej.

Niestety, nie rozporządzamy żadną „wagą historyczną“, żadnymi pomiarami statystycznymi, które by nam mogły wskazać z naukową pewnością, że dane poglądy jednego czy grupy myślicieli były powszechne w danym czasie, a poglądy innego czy innych były żywe tylko w obrębie ich umysłów, nie mając odbicia w świadomości ogółu. Pewnym jest np., że rewolucyjne poglądy i taka działalność Edwarda Dembowskiego nie były dla ogółu szlachty polskiej połowy w. XIX typowe. Co więcej, poglądy Dembowskiego nie były typowe nawet dla obozu demokratyczno-rewolucyjnego, który usiłował przeprowadzić w r. 1846 ogólnonarodową rewolucję społeczną z ramienia Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Jeśli Centralizacja zmierzała do ogólnonarodowego, ponadklasowego powstania i po-

jednania chłopów z szlachtą folwarczną, choć przy dużych jej ustępstwach (zniesienie pańszczyzny), to Dembowski dawał wyraz konsekwentnej klasowej rewolucji agrarnej jako jedynie słusznej i możliwej do przeprowadzenia <sup>63</sup>).

Wyłączmy jednak z rozważań te obozy demokracji szlacheckiej, które dążyły do mniej lub więcej radykalnych przemian społecznych, weźmy natomiast pod uwagę znacznie liczniejszy od demokratyczno-rewolucyjnego obóz szlachty konserwatywnej, ten, który przewidująco i świadomie starał się iść naprzeciw zmianom po to, aby nimi pokierować w celu zachowania klasowych interesów.

Co było typowego w programach tego obozu szlachecko-ziemiańskiego odnośnie reorganizacji stosunków wiejskich w połowie ubiegłego wieku?

Typowymi mogły być tylko programy i dążności klasowe, tzn. odzwierciedlające i ujmujące interes klasy jako całości, bo tylko takie mogły być powszechne. „...cała dotychczasowa historia — z wyjątkiem stanu pierwotnego — była historią walk klasowych“ — pisze Fr. Engels <sup>64</sup>). Walki klasowe, niezależnie od swego nasilenia, przybierają w różnych czasach różną postać — od zgodnego na pozór współżycia klasowego przy głoszonym i realizowanym solidaryzmie społecznym, poprzez walkę parlamentarną, aż do otwartych zbrojnych starć.

Solidaryzm społeczny jest wyrazem walki klas? Na pozór nie do wiary! Przecież to sprzeczność sama w sobie! A jednak ta forma walki była właściwa, była typowa dla dążeń pewnego odłamu ziemiaństwa w okresie przechodzenia z ustroju feudalnego w kapitalistyczny.

Solidaryzm społeczny jest tylko zmianą taktyki walki w warunkach, kiedy otwarta walka może być niebezpieczna. Nie jest on bynajmniej rezygnacją z klasowych interesów, lecz tylko próbą zatrzymania przywilejów, przemycenia ich pod inną formą w nowe warunki. Solidaryzm był właśnie próbą wyjścia z historycznej sytuacji. A do tego potrzebna była właśnie „zgoda społeczna“.

Idea solidaryzmu społecznego u szlachty (i duchowieństwa) powstała jako wymaganie życia. Tłumaczy się ono przede wszystkim przeprowadzonym już czy spodziewanym uwłaszczeniem chłopów i koniecznością przejścia do jakiegoś nowego ustroju. Rozkaz i zakaz, jako wystarczające dotychczas w rządzeniu, po spodziewanej utracie

władzy trzeba było oprzeć o subiektywną więź, poprzeć uzasadnieniem konieczności politycznego, społecznego i kulturalnego kierownictwa i „ojcostwa“ nad „dziećmi — ludem“. To stanowisko u szlachty („myślącej“) było mniej więcej jednakowe niezależnie nawet od różnic postaw w kwestii chłopskiej (uwłaszczenie, oczyszczowanie itp.).

Wiemy już, jakie polityczno-narodowe czynniki składały się na podsycanie idei solidaryzmu społecznego w naszych warunkach zaburzonych, zwłaszcza w okresach powstań narodowych. Przejdźmy teraz do omówienia form jego przejawiania się oraz do skutków, jakie pociągał solidaryzm w sprawach propinacji i karczm.

Zapewne ze względów polityczno-narodowych rzucił Zygmunt Krasiński wezwanie:

Jedna prawda boska, czynna,  
To przez miłość przemienienie.  
Jeden tylko, jeden cud:  
Z szlachtą polską, polski lud.

Wezwanie poety stało się na długo hasłem programowym szlachty a potem inteligencji w społeczno-politycznej i oświatowej pracy „nad ludem“.

Zacofany przedstawiciel ówczesnej ideologii szlachty w Królestwie, Józef Gołuchowski, znany ze swoich dwóch prac: *Kwestia włościańska w Polsce* (1849) i *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i Rossyi w r. 1850* (1851) swoje credo w stosunku do chłopów ujawnia dość sielankowo.

Oto kilka fragmentów.

Opisując strój chłopski, otwiera „dla ludu“ serce:

„Chętnie bym nawet sam ten strój przejął, gdybym był przekonany, że to moim słowem większej powagi nada, i szedłbym między ten lud jako emisariusz towarzyskiego porządku namawiający go do pracy, do trzeźwości, do oszczędności, do przemysłu, do cnoty, do Boga...“

„...na to, aby przykładem odganiać brutalność, rozpustę, pijaństwo, lenistwo, występki i torować drogę uczciwości, przyzwoitości, poszanowaniu dla cudzej własności...“

„Kocham ten lud pomimo jego występków, bo, w ogólności biorąc, jeszcze te nie przybrały tak wielkich rozmiarów. Ukraść trochę, może nawet kilka korcy zboża, kartofli i innych drobnych rzeczy w gospodarstwie... wpuszczać bydło raz wraz na szkodę i wypasać dworskie łąki, a często i zboża, upić się przy każdej okazji, nie dbać o przyszłość, ale



spuszczać się na pana i lenistwu się oddawać — oto są główne i codzienne prawie grzechy naszego ludu“.

Miłość dla „ludu“ u Gołuchowskiego ma dość krótki cel. Kochać lud po to, aby go miłością uśpić. Chłop polski to jeszcze dziecko i trzeba się starać, aby tym dzieckiem został. Stąd woła: „Śpijcież żądze ukochanego naszego ludu, póki was przemysł, oświata, cnota i religia nie obudzi do zbawiennej pracy. Jak nad kolebką dziecięcia chciałbym śpiewać nad wami pieśń spokoju“<sup>65</sup>). Był to program zachowawczy, połączenie feudalnego patrymonializmu z władzą patriarchalną. Słuszność istniejącego układu społecznego Gołuchowski podkreśla jeszcze zapożyczoną ze starożytności bajką, że: „pan w społeczeństwie to dusza chłopca, a on to jego ciało, pan za niego i dla niego myśli, a on dla pana i dla siebie pracuje“<sup>66</sup>). A głosił to już po rewolucji chłopskiej w Galicji i po Wiosnie Ludów!

Inni wybiegali nieco w przód. Już po zniesieniu pańszczyzny ks. Walerian Kalinka, znany historyk-konserwatysta, głosił:

„Rzecz straszliwa przywieść na myśl — czytamy — w co się zamienił lud polski pod rządem austriackim, włościanin polski z natury dobry jest, byle go nie odrywano od jego głowy, to jest dziedzica, od jego serca, to jest plebana...

...chodzi mi o utrzymanie tej spójni moralnej, jaka w rodzeństwie jest między bratem dojrzałym a młodym chłopcem na młodzieńca wyrastającym; jaka w każdej dobrze zorganizowanej społeczności zachodzi, gdzie związków i przewag naturalnych nie zepsuła centralizacja władzy, i jaka jest w każdym gronie uczciwych ludzi, gdzie zacniejsi, światlejsi a przez to i mocniejsi otaczani są czcياً od reszty, dla tej reszty zaś są poradnikami i obrońcami. Taki stosunek leży w naturze ludzkiej, bez niego społeczeństwo utrzymać się nie może...“<sup>67</sup>).

Tendencja dość wyraźna i prosta; trzeba społeczeństwo przebudować, konieczność bowiem narzuca włączenie doń wyzwolonego już z pańszczyzny chłopstwa, którego nie można pozostawiać samemu sobie, bo to może być niebezpieczne. To nie ulegało już wątpliwości. Z drugiej znowu strony ziemiaństwo nie chciało uważać chłopstwa za społecznie i politycznie pełnoprawnego. Stąd pochodzi porównanie społeczeństwa do rodziny, w której chłopstwo ma być „młodym chłopcem na młodzieńca wyrastającym“. Nowe społeczeństwo miało być zgodne, solidarne, jak rodzina, której głową miało być — rzecz jasna — ziemiaństwo. Przygarnięci do „rodziny“ chłopcy nie mieli być pełnoprawnymi członkami, lecz — jak podrostki —

skazanymi na całkowitą uległość „władzy ojcowskiej“. Była to koncepcja solidaryzmu społecznego, niezbędnego dla zachowania uprzywilejowanego stanowiska ziemiaństwa w przejściu do kapitalizmu.

Na drodze wcielania w życie programu solidarystycznego stała pańszczyźniana przeszłość i współczesność. Trzeba było obie wybielać i łagodzić istniejące przeciwieństwa.

W ciągu pierwszej połowy ubiegłego wieku wydawano nieraz różne „katechizmy dla poddanych“. W każdym z nich było tłumaczenie powstania pańszczyzny. Oto próbka z *Katechizmu poddanych galicyjskich z 1832 r.*

„P(ytanie): Co to jest poddany?

O(dpowiedź): Poddanym jest każdy posiadacz ziemi, na której ciąży pańszczyźniane, stałe czynsze, daniny lub powinności dla dworu lub dziedzica włości“.

„P. Jakim sposobem powstały te powinności?

O. Powinności te powstały na mocy dobrowolnej ugody między panem ziemi i przychodniem, który chcąc osiąść na kawałku ziemi prosił o niego właściciela i przyjmował obowiązki za siebie i potomków swoich, jak się to nawet za naszych czasów dzieje“<sup>68</sup>).

Nie inaczej twierdził ćwierć wieku później znany nam J. G o ł u c h o w s k i w swej *Kwestyi włościańskiej*. Anonimowy A. K., z Królestwa, autor *Uwag o prawie propinacji*, jeszcze w r. 1861 z wielkim uznaniem wyraża się o okresie pańszczyźnianym. Jak to było dobrze, kiedy pan dla siebie i dla swojego kmiotka budował kościoły i karczmy, które „dla tego ostatniego (były) jakby giełdy rolniczo-gromadzkie, sale posiedzeń dla narad gromady i miejsca przyzwoitej zabawy. A tymczasem za to wszystko, oprócz pańszczyzny za używanie gruntu, kmiotek przez wdzięczność spełniał rozmaite dworowi posługi, które język złośliwy z czasem nazwał darmochemi, daremszczyznami, tłokami. — Taki a nie inny był stosunek włościanina ze swoim panem“<sup>69</sup>). Ks. Walerian K a l i n k a za powstanie pańszczyzny obwinia tylko chłopów. Bo nikt inny prócz szlachty nie chciał się brać do spraw publicznych, do obrony kraju. Ta zaś klasa, która była najczynniejsza około „pospolitej rzeczy“, uzyskała przewagę nad innymi i zdobyła przywileje. Ona też ponosiła najcięższe ofiary, za które nie miała żadnej zapłaty prócz poczucia spełnionego obowiązku. Pan był włodarzem, ojcem wsi. W sprawach duchowych oraz w czasie swej nieobecności wyręczał się „duchowym włodarzem — proboszczem“<sup>70</sup>). Za „stracone

obywatelstwo stanu kmiecego“, za zniszczenie podobno wspaniałej w czasach przedhistorycznych równowagi między Lechitami a Kmiećciami i powstanie pańszczyzny J o a c h i m L e l e w e l obwiniał chrześcijaństwo, K. Szajnocha zaś i inni — najazd obcego ludu itp.

To były nie tylko teorie historyczno-socjologiczne, tłumaczące genezę współczesnego społeczeństwa. To były także idee na użytek społeczny; zwalając winę za historyczną przeszłość na kogoś innego, względnie tłumacząc ją jako konieczną, nie tylko wybielały przeszłość szlachecką, a klasowej nienawiści chłopskiej odbierały podstawy słuszności, ale także udzielały szlachcie moralnego kredytu, a przez to uzasadniały dalsze jej przewodnictwo w narodzie, już jako ziemiaństwa właśnie na zasadzie urodzenia, majątku, wpływów i wiedzy. A o to przewodnictwo ziemiaństwu nadal chodziło z tym jednak zastrzeżeniem, że miało ono być nadal elitą, ale nie stanową, lecz (na ówczesny sposób) demokratyczną. Ziemiaństwo o s t w a r z a w ó w c z a s w ł a s n ą k o n c e p c j ę n a r o d u, w którym ma ono być nadal klasą kierującą, już jednak na innej podstawie. Dotychczas tylko szlachta stanowiła naród, współczesna rzeczywistość narzucała konieczność włączenia do niego chłopów. Chodziło tylko o sposób tego włączenia.

Programy rewolucji społecznej, które miały dać równouprawnienie wszystkim warstwom i znieść klasowe przywileje, były — rzecz jasna — przyjęte wrogo przez ogół ziemiański. Szlachta-ziemiaństwo nie chciała przecinać wrzodu. Usiłowała tylko doprowadzić do poprawy społecznego organizmu kraju pod hasłem społecznego solidaryzmu i pracy organicznej. Dla ogółu chłopów oraz dla proletariatu wiejskiego przeznaczała w organizmie społecznym specjalne miejsce. Jakie ono było?

Już od początku w. XIX zaczęły wychodzić coraz częściej różne piśmka dla ludu, zarówno periodyczne jak jednorazowe. W Kaliszu od r. 1811 ukazuje się pierwsze piśmko — *Przyjaciel Wiejski*. Od r. 1822 wychodzi w Warszawie *Pielgrzym Nadwiślański*, od r. 1838 w Lesznie *Szkółka Niedzielną*, od r. 1842 w Warszawie *Kmiotek* i w tym czasie w Elku *Łecki Przyjaciel Ludu* i inne pomniejsze <sup>71</sup>).

Obok tych piśemek, zresztą w większości krótkotrwałych, wydawano oddzielne broszury czy książeczki. Najbardziej rozpowszechniony był podręcznik dla szkół parafialnych pt. *Pielgrzym w Dobro-*

miłu księżnej Izabeli Czartoryskiej, wydany po raz pierwszy w r. 1818. Do r. 1861 miał aż 13 wydań<sup>72)</sup>.

W książce Czartoryskiej, podobnie jak i w innych tego rodzaju, przeplatają się z sobą stale trzy motywy: nauka praktycznych cnót gospodarskich idzie w parze z oduczaniem wad i nałogów (w tym największego — pijaństwa) przy ciągłym najsilniej występującym motywie — wychowywaniu w „obowiązках swego stanu“. I ten ostatni motyw jest może najbardziej charakterystyczny. Chłop ma przede wszystkim obowiązki wobec pana:

„Nie dość, że w jego wsi siedząc, nie podpalacie, nie buntujecie się i spokojnie, a raczej gnuśnie życie(!), trzeba jeszcze dla niego i z nim do dobrego się przykładać; trzeba, żeby poczciwy wieśniak, skory do wypełnienia swej powinności, był posłusznym bez przymusu i nie opierał się wszystkim ustawom pożytecznym“.

Wszystkie obowiązki chłopca wobec pana, sąsiadów i kraju oraz cały jego wzór praktyczno-moralny wyłożone są w dodanym na końcu książki *Katechizmie*, który za przyswojenie sobie przez chłopów wszystkich „przymiotów“ obiecuje: „błogosławieństwo boskie, miłość u ludzi, łaskę u pana, zdrowie, majątek, pokój na starość i uszczęśliwienie na tamtym świecie“. Tendencja aż nadto wyraźna; chodziło o to, aby urobić chłopów na pracowitych, skrzętnych, zapobiegliwych, trzeźwych, potulnych wobec pana i wykonywających bez szemrania wszystkie obowiązki, a przede wszystkim „kochających swój stan“. Tu może tendencja jest najjaskrawsza. „Wierście mi — czytamy zapewnienia — stan wasz jest godzien uszanowania, kiedy w nim wypełniacie powinności dobrego wieśniaka; nie pogardzajcie więc nim, ale go upoważniajcie, wypełniając właściwe mu cnoty. Wy, młodzi wieśniacy, nie szukajcie innego szczęścia nad to, które w waszym rodzinnym siedlisku, pośród rodziców, przyjaciół, krewnych jest dla was z nieba przeznaczone(!)... Jeszcze raz radzę wam, nie porzucajcie wsi swojej, a starajcie się być dobrymi gospodarzami“. Konsekwentnie też opowieści i moralizowania kończą się długim krakowiakiem Kłodzińskiego, który wspaniale podkreśla tę zasadniczą tendencję wychowawczą i „program społeczny“ książek ówczesnych dla ludu. Warto dać tu kilka wyjątków:

Czy do pracy świtem śpieszę,  
Czy w mrok wracam z niwy,  
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,  
Bom chłopiek szczęśliwy.

.....  
Niechaj zagra przy niedzieli  
Skrzypek choć fałszywy,  
Z serca się człek rozweseli,  
Bo istnie szczęśliwy.

.....  
Na pałac bym się nie zgodził  
Zamienić mej chatki,  
W niej się już mój ojciec rodził,  
Ja i moje dziatki

.....  
Gdy oddam, co patrzy komu,  
Com wirien, odrobie,  
Wraz mam święty pokój w domu,  
Jużem panem sobie.

.....  
Sam dziedzić, choć liczy krocie,  
Przecież mnie szanuje,  
Bo wie, że ja na nie w pocie  
Dla niego pracuję.

A wreszcie zakończenie kłakowiaczka, zawierające sens moralny nie tylko tej, ale i innych tego rodzaju „książek dla ludu“:

Wdzięczny Bogu, wierny panu,  
Na los się nie gniewam,  
Kontent zawsze z mego stanu,  
Pracuję i śpiewam.

Pan tylko o sławie marzy,  
Nie śpi bogacz chciwy,  
Dla mnie dość, co mi Bóg zdarzy.  
Jestem chłop szczęśliwy <sup>73)</sup>.

„Zadaniem ich było — pisze St. Ignar — urobić chłopów na posłusznych podopiecznych i poddanych braci szlachty i parafii... Redaktorzy wymienionych piśmierek przekonywali chłopów o tym, że powinni być zadowoleni ze swego stanu <sup>74)</sup>. Było tak nie tylko w okresie pańszczyzny, tak samo wychowywano chłopów i później.

Znany w całej Polsce pedagog i autor szeregu elementarzy dla szkół wiejskich i podręcznika dla nauczycieli, Ewaryst Estkowski, tak pouczał chłopów o ich stanie:

„Czy zacny jest stan rolnika, kmiecia? Dlaczego? Kmieć rolę uprawia, wszystkich w kraju żywi, chodzi za pługiem w polu, orze i śpiewa,

a Pana Boga nie obraża, przez wszystkie dni w tygodniu pilnie pracuje, a w święto i niedzielę pobożnie Boga chwali. Zarobek idzie mu nie z oszustwa i przebiegów, ale uczciwie z pracy rąk własnych.

Dlaczego w rolniczym stanie poczciwość najłatwiejsza?

Rolnik orze, siewa i sprząta; z tego żyje z rodziną swoją, a czego nie potrzebuje, to przeda. Zaś kupca, rzemieślnika lub karczmarza prędzej zły duch kuszi, że więcej weźmie, jak zarobi, dlatego z większą bacznością sumienia swego od pokusy strzec musi aniżeli kmieć w roli pracujący.

Czy w narodzie naszym szanowany był stan kmiecy?

I owszem. Od roli i pluga obrano w Polsce królem Piasta, co był rolnikiem i kołodziejem w Kruszwicy nad Gopłem.

Zostawszy kmieć Piast królem polskim, co kazał podobno Polakom szanować?

Rolnictwo, bo w plugu jest Polaków siła. ...Którzy królowie polscy osobliwie stan kmiecy szanowali?<sup>75</sup>

Tu następuje wyliczenie zasług Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego itd., u innych zaś narodów specjalnie wychwala cesarzy chińskich za to, że co roku każdy z nich sam pierwszy zagon zaorywał.

Idealizacja przeszłości idzie w parze z niską oceną innych zawodów, z idealizacją stanu rolniczego i wychwalaniem jako naczelnych cnót pracowitości, poczciwości, skromności itd. Ideałem, naczelnym wzorem dla chłopca miał być „pocciwy kmiotek“, zadowolony ze swego stanu, a co więcej, niechętny do całego świata i przywiązany do własnej wsi. Zawód rolnika wychodzi tu jako najlepszy ze wszystkich. Poza tą, przeznaczoną tylko dla chłopca, propagandą społecznej szczęśliwości, ukrywała się specyficzna koncepcja społeczeństwa o hierarchiczno-stanowej i terytorialnej strukturze.

W okresie kiedy zaczął się na większą skalę rozwój ośrodków przemysłowych, kiedy masy proletariatu rolnego zaczynają pierwsze na większą skalę wędrówki nie tylko sezonowo-rolne, ale do miast i okręgów przemysłowych kraju, a szczególnie do Westfalii, w tym czasie propaguje się ustrój społeczeństwa polegający — poza hierarchiczno-stanową budową — na sumie izolowanych całości (dóbr lub wsi). Miejsce chłopów i proletariatu wiejskiego było w myśl ziemiańskich koncepcji tylko i wyłącznie w obrębie zamkniętej gospodarczo-społecznej całości dóbr czy wsi, a społeczeństwo było niczym więcej: jak tylko ich sumą. Znalazło to najbardziej konsekwentną postać u T. P o t o c k i e g o (Krzyżtopora) w jego

*Urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce (1851), którego ośrodkiem miała być solidarystyczna i kierowana przez ziemian gmina. Nawet całość życia gospodarczego kraju według koncepcji ziemiańskich miała się zamykać tylko w obrębie dóbr ziemskich, a nie poza nimi, miała być tylko ich sumą. Szlachta obawiała się rozwoju przemysłu gdzieś poza tymi dobrami, w obrębie nowoczesnego społeczeństwa. „Myśl, ażeby nadmiar ludności rolniczej w Galicji — pisze K. W y k a — skierować do przemysłu, budziła wśród ziemian przerażenie, a klasowa krótkowzroczność górowała nad zrozumieniem konieczności tego rozwiązania“<sup>76</sup>).*



Zagroda wiejska.

„Kłosa“, 1872.

Niebezpieczeństwo powstania nowoczesnego, industrialnego społeczeństwa starano się usunąć dwoma sposobami. Pierwszym z nich to uzasadnianie, że rozwój przemysłu nie jest konieczny. Głosy, które nawoływały do rozwoju przemysłu i budowy fabryk w Galicji, aby zmniejszyć przeludnienie rolnicze, krakowski *Czas* (1851) zwalczał argumentami statystycznymi: „zasada, że kraje mające większą ludność muszą być przemysłowymi, jest mylna, statystyka w wielu krajach fałsz jej zadaje. Francja (3.100 mieszkańców na milę kwadratową) jest więcej uprzemysłowiona niż Niemcy, gdzie

mieszka 3.600 mieszkańców na miłą kw. W Irlandii mieszka na miłą kw. 6.000 ludzi, a mimo to nie jest ona uprzemysłowiona<sup>(77)</sup>.

Tej swoistej „konserwacji nędzy“, kryjącej jednak znane nam niebezpieczeństwa ruchów proletariackich, towarzyszył w projektach ziemiańskich drugi sposób uniknięcia groźby społeczeństwa industrialnego i proletaryzacji. Były nim projekty uprzemysławiania własnych dóbr tak, aby one zatrudniły ogół ludności bezrolnej w dobrach. W tych właśnie projektach nowe społeczeństwo uprzemysłowione miało się zamknąć w obrębie dóbr ziemskich.

Kołaczkowski, u którego pomysł uprzemysławiania dóbr wiąże się z jego podstawowym celem — ograniczenia produkcji wódki, rozwija przed ziemianstwem szerokie perspektywy rozwoju przemysłowego:

„Wstydzmy się i sami przed sobą, i w obliczu obcych — pisał — upierać się przy dowolnym pomnażaniu tak szkodliwej trucizny! Obróćmy raczej nasz przemysł ku pożyteczniejszemu przedsięwzięciu, rzeczywiste dobro kraju na celu mającemu! Ci więc, co mają wystarczające zapasy i geniusz przedsiębiorczy, w miejsce olbrzymich gorzelń niech założą fabryki cukru, wyrobów stałowych lub inne pożyteczne, za które chociażby grosz obcy do nas nie wpływał, przynajmniej by swój z kraju nie wychodził. Nie sprowadzajmy zagranicznych wyrobów bawełnianych, jedwabnych i wełnianych. Jakie mamy materiały, te udoskonalajmy; jakich nam brakuje, sprowadzajmy surowe, a wnieśmy różne fabryki użyteczne krajowi. Hodujmy jedwabniki, aby i ten produkt w kraju zaprowadzić, plantujmy rośliny farbiarskie, nie zaniebujmy uprawy roślin włóknistych, pomnóżmy je i wnieśmy raczej warsztaty płócienne, niż mamy wyroby takowe sprowadzać z zagranicy. Zgoła, jeżeli nie możemy nic albo mało co za produkta i wyroby nasze zyskiwać od obcych, starajmy się przynajmniej tak wznosić nasz przemysł, ażebyśmy nic od nich lub jak najmniej potrzebowali; a tak, jeżeli nie przyjdzie obcy pieniądz do kraju, niech przynajmniej własny nie wychodzi za granicę. I to także wiele pomoże do podniesienia się bogactwa krajowego, kiedy większa masa kapitałów, krążąc po kraju, handel wewnętrzny utrzymywać będzie, czego dotąd bardzo zaniebujemy“<sup>(78)</sup>.

Hrabia Łubieński, głosząc podobną zasadę uprzemysłowienia dóbr, wiąże ją z moralnym obowiązkiem dziedzica, który jako „jedyny kapitalista, a przy tym najwięcej mający i przemysłu, obójnym mógł być na los bytu włościan jego wsi... Pamiętać o nich, dostarczać im pracy, zarobku nie jest tylko jego łaską, lecz jest jego największym obowiązkiem... Dziedzic zaś nie może użytkować pra-



cy najemnika, jeśli sam nie posiada odpowiedniego stopnia przemysłu... przemysł więc i praca obowiązkiem jest dla dziedzica..."<sup>79</sup>).

Deklamacje moralne Łubieńskiego i pomysły Kołaczkowskiego nie wiązały się ze znajomością praw rozwoju ekonomicznego i z uwzględnieniem możliwości realizacyjnych. Były hasłem, programem solidaryzmu społecznego. Temu solidaryzmowi w obrębie dóbr miała towarzyszyć izolacja tych dóbr od państwa. Łubieński i inni wyraźnie odrzucali ingerencję i inicjatywę państwa w te sprawy. Ustrój miał funkcjonować sam, podstawową zaś jego komórką i składnikiem miała być właśnie wykoncypowana przez szereg szlacheckich myślicieli (Potocki, Trentowski, Rzewuski i in.) wspomniana gmina jako samodzielna jednostka gospodarczo społeczna i administracyjna, na czele — oczywiście — z dziedzicem dóbr<sup>80</sup>). Gmina miała właśnie urzeczywistnić hasła jedności narodowej i zapewnić przewodnictwo ziemian. Działalność pisemek ludowych miała zaś na celu stworzenie idealnego typu chłopca jako członka tych gmin.

Wejrzymy w obręb takiej gminy i zobaczymy, jak ma wyglądać współzycie pana i wsi i jaką rolę miała grać propinacja i karczma.

## 6. Patriarchalizm i karczma.

„Jeżeli nie będziecie pracować, dostaniecie baty; oto kara — jeśli będziecie, nie dostaniecie batów; oto nagroda“ — ten niewolniczy system rządzenia ludźmi za pomocą kar już w feudalizmie nie mógł być w pełni (i sam) stosowany, lecz musiał być czymś uzasadniany i nawet panu Koldunowiczowi, chociaż twierdził, że tylko tą metodą rządzi — chodziło o to, ały jego rozkazy były wykonywane nie pod obawą kary, lecz w nadziei nagrody i wzajemności.

Jak zachować nie uszczuplony zakres dotychczasowej władzy, a przynajmniej moc kierowania wolą innych ludzi (chłopów), kiedy znikły pańszczyzniano-prawne podstawy tej władzy? Jak w obrębie nawet władzy pańszczyznianej pogodzić ją z urzeczywistnieniem haseł solidaryzmu? — Oto poważny problem dla wszystkich właścicieli dóbr zarówno przed — jak i po uwłaszczeniu.

Znaleziono i tu wyjście w postaci nowego typu władzy patriarchalnej. Na czym ona polega?

Pan feudalny miał olbrzymi zakres władzy nad poddanymi. Mógł przecież stosować prawie bez ograniczeń przymus ekonomiczny i pozaekonomiczny. Z tego zakresu władzy po zniesieniu poddaństwa właściwie nie mogło pozostać nic. Stąd już w okresie spodziewanego zniesienia poddaństwa powstał u „myślącego“ ziemiaństwa problem: czym zastąpić tę formalną władzę, by móc nadal „panować“ nad chłopami?

Na jakich podstawach spodziewał się i starał się rządzić pan feudalny po zniesieniu czy na wypadek zniesienia poddaństwa i pańszczyzny?

Wspominany wielokrotnie hrabia Łubieński rozwija i tutaj swój system. „Polak (tzn. pan) — pisał — pojmował między głównymi swymi obowiązkami dawanie dobrego przykładu swej czeladzi i pilną ojcowską nad nią pieczę“. Takiej „ojcowskiej opieki“ brak było w innych krajach, natomiast w Polsce istniała ona od dawna. Bo „do utworzenia takich stosunków trzeba albowiem jedności wiary, jedności wspomnień, jedności wszystkich uczuć między panem a jego domowymi sługami... przejęcia się tym wszystkim, co się dobra jego tyczy...“ „Na Zachodzie — twierdzi Łubieński — w stosunkach najmu panuje częściej krótkookresowość i wyłączna tylko odpłatność“. Natomiast „patriarchalne życie, którym Polska przez kilka wieków starała się łagodzić szkodliwą instytucję poddaństwa, nauki światłej religii, przyczyniły się zarazem do rozszerzenia tych stosunków... Piękna ta solidarność rodowa nam jest szczególniejszej właściwa“<sup>81</sup>). To samo odnosi się nie tylko do sług, ale i wyrobników. Bowiem „jest między nimi a dziedzicem niejaki kontrakt *bona fide* (dobrej wiary), że pokaż jest jaki zarobek, przy równych warunkach oni mieć będą pierwszeństwo nad obcymi najemnikami oraz liczą na łaskawość państwa, że o nich w chorobie i biedzie pamiętać będzie. Moralne te powody tak są u polskich włościan przeważające, że mało widzimy tych istotnych rolniczych najemników, jakich mają Niemcy, Anglia i Francja... Te moralne rękojmie, oparte nie na kontraktowej umowie, lecz na cnocie i prawości polskich obywateli, nadzwyczaj wielką mają wartość w oczach ludu...“<sup>82</sup>). A dalej: „Arcymało jest takich panów, których by włościanie opuszczali dobrowolnie. A te wszystkie niemieckie publicysty, co się po gazetach nad barbarzyństwem naszym rozwodzą, niechajby do polskiej wsi zajechali i wypytali, ile ją opuściło ludzi w niej urodzonych, a jak mało w niej obcych. Leży to po części w tym przywiązaniu polskiego szczepu do ojczyznej

zagrody, lecz zależy także od znanej łagodności obywateli tej ziemi“<sup>83</sup>).

Mniejsza z tym, co w wywodach Łubieńskiego jest prawdą, a co nie. Bo całość jest bez wątpienia idealizacją, wybielaniem przeszłości, i trudno w tym odróżnić to, co podobno było, od tego co powinno być, co jest teraz pożądane. Jak te wszystkie wywody dziwnie zgodne są i z rolą parceli w najmie dworskim, i z troską o budżet najemnika, i z wychowaniem „wesołego i szczęśliwego kmiotka“! W tym wszystkim znajdujemy jedną podstawową koncepcję. Jest nią pomysł dobrego pana, a w tym i określony rodzaj nowej władzy pańskiej nad chłopami.

Koncepcja „dobrego pana“ nie była zresztą nowa. Zrodził ją u nas prąd literackiego romantyzmu, wysuwający hasło „ludowości“. Stąd szereg powieści z pierwszej połowy w. XIX ma za przedmiot właśnie takiego „dobrego pana“, który jest źródłem szczęścia dla wsi pańszczyźnianej<sup>84</sup>). Z powieści przedostaje się do broszur i pism dla ludu oraz do społeczno-programowych, politycznych i gospodarczych publikacji aż do końca w. XIX.

Oto jeden z przykładów.

Znany ówczesnie autor szeregu powieści i gawęd dla ludu, Jan Kanty Gregorowicz, w jednej z nich pisze (r. 1861):

„Dziedzic... niepoczciwych ludzi strasznie nie lubi, i o ile był dobrym dla poczciwych i pracowitych, o tyle złym dla hultaj i nicponiów“.

Kiedy dziedzic przyjechał z Warszawy, gdzie pół roku był za interesami, ludzie przysli do niego z różnymi sprawami. Wtenczas on powiedział do nich, aby w każdym interesie, w każdym zdarzeniu i potrzebie przychodzili po radę do dworu, bo dwór... „rad by każdy być dla was jak ojcowie dla dzieci...“ „...każdy dwór, nie tylko ja, ale każdy a każdy, rad by wam o ile można we wszystkim dopomagać, bo jeżeli chłopom dobrze z tym, gdy się we dworze dobrze dzieje, to i dworowi wiele na tym zależy, żeby i u chłopów biedy nie było, więc śmiałość do dworu powinniście mieć i nie wiercie nigdy tym, co was w tym inaczej pouczają, bo to są albo ludzie źli, albo głupi, gdyż chcą złego dla was“. Po takim przemówieniu chłopci przyrzekli, że będą udawali się do dworu z każdą sprawą, jak „dobre dzieci do swych ojców“<sup>85</sup>).

„Dobry pan“ to nie to samo, co każdy inny „dobry człowiek“. „Dobry pan“ to — powiedźmy od razu — nowy a bardzo ciekawy rodzaj władzy. Podstawy jego leżą nie tylko we wzbudzonym „dobrymi uczynkami“ poczuciu wdzięczności i oddania. W koncepcji „dobrego pana“ — właśnie z racji, że to „pan“ — leży ciekawe poią-

czenie szeregu elementów; obok „ludzkiej dobroci“ i innych osobistych zalet leży tu i promieniowanie „godności urodzenia“, a więc wyższości stanowej, i moc płynąca z rozporządzenia dobrami materialnymi, i tradycja dawnej goćności i władzy, i wreszcie resztki (co najmniej) władzy pana feudalnego. I gdyby nawet nie było w ogóle pozostałości formalnej władzy feudalnej, wszystkie te elementy w połączeniu z „dobrocią“ dają w efekcie olbrzymią możliwość panowania nad ludźmi — oczywiście ludźmi społecznie (klasowo) nieuświadomionymi. Aby zaś chłopci takimi byli, nad tym pracował już cały system wychowawczy dworu, plebanii, szkoły i całej akcji oświatowej.

Koncepcja „dobrego pana“ była zasadniczym elementem w solidaryzmie społecznym, tak jak on był pojmowany i praktykowany. Koncepcja „dobrego pana“ i solidaryzmu społecznego to najbardziej celowy program społeczny, wymyślony przez szlachtę w przejściu do początków kapitalizmu folwarcznego.

Ten „dobry pan“ miał w ciekawy sposób rozwiązywać sprzeczności propinacyjne.

Weźmy do ręki jedną z „książeczek dla ludu“<sup>86</sup>). Autor, Stanisław Kamiński, rzekomo spotkał się w Warszawie (1862) w bramie domu „z chłopem znad Sanu“, który przywiózł tu guwernantkę swego pana. Chłop szukał adresu celem odniesienia listu pańskiego. Napotkany „dobry pan“ nie tylko wskazał mu pożądaną adres, ale urzeczony piękną gwarą chłopca wdał się z nim w długą pogawędkę dokończoną aż w hotelu u pana. Cała książka (212 stron) jest niby dosłownym przedstawieniem rozmowy, której treścią są właśnie rzady we wsi nad Sanem takiego oto nowego „dobrego pana“.

Większość treści zajmują sprawy propinacyjne. We wsi rządził „wociec (ojciec) naszego pana“, który niejakiemu Jugwie wypuścił propinację w dzierzawę. Pan nie był zły, raczej niedołężny, nieporadny a naiwny, propinator zaś sprytny, przedsiębiorczy i bezwzględny w swych interesach. Ten to pół wsi zrobił swoją własnością i jeszcze „tyle panów pozagubiał w całej okolicy (okolice), bo tam mało wiele któremu ślachcicowi pościbił jakiego grosza, a za to jeno brał w przewidyj: propinacje, drwa na opał i na budowanie... co jeno dało się wziąć“.

Po Jugwie objął propinację Sywka. Ten „trzymał naszą propinację i dar chłopów za bełty, jak chciał“. Ponieważ, jak się okazało, nie miał konsensu na propinację (wyrabianie trunków), „najął se takiego

grubiarza (palacza w piecach, grubach), co to... miał konces na prepinatora". Ten to Kapolit (bo tak się propinator nazywał) przyjechał do wsi z rodziną jak dziad „a kobieta jego z dziewczką (z córką) powokracane derkami, co jeszcze koniem cuchły...“ „To jak se pan prepinator jeno puroku w naszej wsi pobyt, to już mu nie rzekni jak wrzodzi się zwał Kapolit, jeno zajedno trza go było zwać: panie Kacyski; a on do chłopu nijak nie rzek, jeno: chamie, ty nie boskie stworzenie, my was tu niedługo inaczej poucymy, tyło wygonimy waszego pana ze wsi, co się przezywa dziedzicem, coć nie jego wieś, jeno nasza, bośwa z panem Sywką już za nią zapłacili jeszcze jego wojcu... A nie przywieźno mi dREW suchych, to cię, chamie, ze skóry obedrę, wołał na chłopów pan prepinator.

I tak se, prosę jegomości, natrzęchali nad ludowiną, to Sywka, to prepinator Kapolit. A bywało, jak padła kolej na chłopu (na stróżowanie) do prepinatora, to go cierpki przechodziły, bo nie dosiadł przez calušką noc świętą i dzień Boży, kiedy trza było za dnia narąbać dREW, od karmników powygarniać gnój, nanieść kila zajdów trawy z pański łąki dla krów i wody ze stawu do robienia gorzałki we dwie beczki, co mu aże we krzyżu chrupało od dźwigu pod górę, a w nocy sieczkę żni i żni, a przeć mu się mało widziało. A choć przyszedł drugi świtanie na luzę, to luźnego dlatego pan prepinator nie puścił do domu, aż mu kiela pońnia, bo trza było pukopy tatarki abo i wowsa omlócić. Niech Bóg zachowa, jak se ludowina krzywdowała za tego prepinatora, na każdą rzecz.

Abo bywało, dodać, kiedy prepinatorka iszła ze swoją panną córką bez wieś, to się pawily odęte kieby w kłodach po kapuście, a już nie w derkach powokracane, jeno pod brożkami (pod parasolkami), kieby ich słonko nie piekło, a po zadziu tak zagartały kieckami ziemię, co lepiej dwóch bron stało“.

#### A oto jak propinator rozpijał chłopów i wiejskie baby:

„Kuźda też baba we wsi, co jeno se przyczyniła jaką garść lnu, to za pazuchę i do karczmy zajedno ciągnę, za perswają pani prepinatorki, a nie obyło się, kieby się nie jęła i do ziarna, bo chłop na pańskie, a baba do karczmy, to chołota (dzieci) same w chałupie, kęsa się nie skrećiła bez macierzy, bo to temu głód w brzuchu, a maluśkie, co to bez cycka nie ścierpi długo, na wypuk krzyczało. Które tam starsze i świadomsze drogi do karczmy, to zajedno po mać, kieby szła do małego. Ale, ...chołota ta i chołota, jak wlało do karczmy, ujęło się macierzy za fartuch, to i stojąło, bo mu mać dawała cykać z pukwaterka, abo i krzesna, to takiemu pół bidy, co potrafiło do karczmy, bo się spiło gorzałki, kukiołki abo i obarżanka ojadło, ale te niebożęta, co w chałupie, to Boże się ulituj. Toteż bywało, że rozczynę z dzieżki abo i ze szmatek nasienie ogórków i bani z kretesem wyjadły z ciężkiego głodu.

A jak się przytrafiło, że które zapieczne i zdłużało mać wyskwircyć z karczmy, to się i zabrała do chałupy, jak se zmyśliła, co tam maluśkie

bez cycka, już może dochodzi do krzyku. Oj bywało to, bywało, proszę jegomości, dodał mój chłop z ciężkim żalem, za tego Kapolita, co niech Przenajświętsza Matka zachowa, jak się baby porozpijały, bo jak nie stało co z ziarna do karczmy za gorzałkę, to pary nieczesne ucinały po kilka miar płótna z pusetka, a jak która już się roznaturzyła, to i cały pokrajała, a jak nie stało pusetka, to chusty nosiły abo i święteczne odziewadła, a wszystko za gorzałkę“.

Po kapitalnym opowiadaniu o bardzo szybkim dorobku wielu propinatorów i ich konkurencji przy wykupnie propinacji od panów (wskutek czego ceny dzierżaw podniosły się czterokrotnie) oraz równie kapitalnych metod rozpijania chłopów przez propinatorów i wyciągania z nich ostatniego grosza i dobytku, przychodzi kolej na zmianę i działalność młodego „dobrego pana“.

Oto „proszę jegomości... już u nas we wsi nie ma prepinatora, jeno pan na sie utrzymuje, i kuźdy chłop ze swoi wsi... idzie se do dwora, do swojego kochanego panusia, weźmie se gorzałki, kieby ze swoi komory, bo miareńka uściwa i żadnego fałszu nie ma, a jak padnie, że się i do karczmy pchnie z jaką cierepą (garnkiem) po kwaterkę, to ci ni kropieki nie zbraknie, bo na karczynie osadził pan nasz wogrodnika z jego kobitą, setnie uściwych ludzi“.

Karczma pańska we własnym zarządzie i bezpośrednio sprzedawki przez pana sprowadziła wprost cudowną zmianę. Oto dawniej:

„Jak się szło do kościoła świętego, to się naprzódzi wszyscy ze wsi zganiali do karczmy do pana prepinatora... a kiedy potem z karczmy szli drogą w kupie, to jak się poczęli pachać, to kiela człeka niby w gorzelni było słychno gorzałkę...“

Dziś w naszej karczynie nikiedy baby pijanej nie użrysz, a strzeż Bóże, kieby tam cholocie (dziecko) powiodła za sobą, to by ją wogrodnik tak śpieszno wyzenął z karczmy, jakby nierogaciznę ze swojego wogródka, bo ma taki nakaz od naszego pana...“

To jak bywa — dodał mój chłopek z pewną dumą — że nasz kochany panusiek przyjdzie do wsi, tak se jeno spancerkiem na wopotrupek, i natrafi kiela której chałupy na posadzone kwiatunie, to zaraz pyta: a która to taka ładna dziewczeczka, co je nasadziła?..“

Ot-że, proszę jegomości — dodał wesoło mój chłopek — co sie to zrobiło z naszym karczynie, kiedy już prepinatora nie stało. A jeszcze lepszym kuźdemu chłopu i to, co teraz nie ma w karczynie katarynki, jeno Jantek co niedzielę tnie swojego, co jak pójda chłopci do karczmy i każdy za swoją pojmie, to się zda wokiem, co i karczma z tobą kołuje, tak to wywijają...“

I gdy kiedyś chłopci brali i musieli brać dużo wódki z karczmy pańskiej, to potem mieli „strach pódć do pana po gorzałkę, kieby nie kazał

brać mało“, ale się już przyzwyczaili do tego, że pan sprzedaje im wódkę w ograniczonej ilości. Takich panów było podobno w okolicy opowiadającego „chłopa znanu“ więcej.

Do podanych wyjątków opowiadania nie trzeba wiele dodawać. Mamy w nich wszystko; niezbyt chwalebna propinacyjna przeszłość została bezpowrotnie zamknięta, przy czym — rzecz znamienita — winę za nią nie ponosi pan, który przecież tak samo jak i chłopci był w niewoli propinatora! „Czarny typ“ został — jak w powieści — unicestwiony. Pozostały rządy nowego, „dobrego pana“, a z nimi cudowna odmiana jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Pijaństwo znikło, nastąpiła powszechna szczęśliwość i to bez misyj i działalności przeciwalkoholowej, i — co więcej — przy pozostawieniu propinacji pańskiej. Szczęśliwość i zadowolenie ludu zostały uzyskane przy równoczesnym faktycznym zdobyciu przez pana rzeczywistej władzy nad wsią.

I rozczulające, i godne najwyższego podziwu! Co za wspaniałe program solidaryzmu społecznego i przykład władzy patriarchalnej. Jest to też przykład szlacheckiej koncepcji społeczeństwa.

## W NIEWOLI NĘDZY, TRADYCJI I KARCZMY

### 1. Rzeczywistość wsi popańszczyźnianej.

Poznaliśmy szerokie tło zagadnień feudalnego prawa propinacji i alkoholizmu oraz kształtowania się roli schyłkowofeudalnej i wczesnokapitalistycznej karczmy. Powiedzieliśmy na wstępie, że obraz naszych zagadnień nie byłby pełny, gdybyśmy nie przedstawili roli propinacji i wódki i nie opisali „życia karczmy“ przynajmniej w jednym przykładowym środowisku społecznym, w jednej zbiorowości ludzkiej, w jakiejś klasie społecznej. Za takie środowisko obieramy wieś, a za klasę — rzecz jasna — chłopstwo.

Będą tu dwa podstawowe zagadnienia: pierwsze, jakie były, skąd pochodziły i jaki był „mechanizm“ działania tych „sił“, które w społeczno-gospodarczym życiu polskiej wsi popańszczyźnianej podtrzymywały pełną rolę karczmy, a z tym i pijaństwo ludności wiejskiej, przedłużały niejako znaną pańszczyźnianą „niewolę karczmy“ oraz drugie, jak kształtowały się warunki stopniowego wyzwala-  
nia się ludności wiejskiej z wielowiekowego nałogu.

Już pobieżne choćby zapoznanie się z historią wewnętrznego życia wsi<sup>1)</sup> wskazuje na dwa okresy; jeden — mniej więcej ok. r. 1880 — w którym, mówiąc ogólnie, wieś tkwi w pełni w pofeudalnej niewoli karczmy, a po tym okresie drugi, w którym następuje rozpad dotychczasowych warunków podtrzymujących pełną rolę pofeudalnej karczmy, a w związku z tym częściowe wyzwolenie się



z pijaństwa. W ślad jednak za coraz większym wkraczaniem wsi w stosunki kapitalistyczne wyzwoleniu temu towarzyszy nowe uzależnianie się od karczmy kapitalistycznej.

W popańszczyźnianej wsi Galicji i Królestwa zmieniło się dużo. Chłopi zostali wyzwoleni z ciężarów pańszczyźnianych i otrzymali dzierżoną dotychczas ziemię na własność. Uwłaszczenie pozostawiło wieś galicyjską w bardzo niepomysłnej strukturze agrarnej: niezwykłemu rozdrobnieniu ziemi, dużej gęstości zaludnienia (ponad 60 ludzi na km<sup>2</sup>) i technice rolnej bodaj jeszcze z wieku XVI towarzyszyło istnienie około 1/3 ludności chłopskiej nie posiadającej ziemi przy równoczesnej dużej ilości małorolnych. Wieś w Królestwie wyszła na tym nieco lepiej. I tam jednak, chociaż przy mniejszym rozdrobnieniu i przy większym na ogół nadziale ziemi oraz przy (ważnym na później) obowiązywaniu ustawy o zakazie niedzielenia ziemi poniżej 6 morgów, i tam była również około 1/3 ludności bezrolnej jako głównie pozostałość „wolnościowego“ prawa napoleońskiego z r. 1807, które „dało chłopom wolność bez ziemi“. Wieś galicyjska została oddzielona od dworu, który zaczął stanowić odrębną jednostkę samorządową. Ciemnym masom chłopskim (analfabetyzm prawie w 100%) pozwolono wybierać „swoich“ posłów do parlamentu. I oni wybierali. Równocześnie jednak rządy krajem obejmuje najcięższy kaliber szlacheckiej reakcji, przesadzony niejako ze środka XVIII w środek wieku XIX. W Wiedniu uprawiano „wielką politykę“, chłopstwo w swej masie niewiele ona obchodziła, miało ono bliższe, swoje sprawy z dworem. Wielkiej polityce chłopi nie ufali, nie wierzyli ani cesarzowi, ani panom. Chłopi „są przekonani — notował współczesny *Dziennik Mód Paryskich* — że cesarz chwilowo pogniwał się na panów, każąc im opłacać robocizną chłopską na folwarku. Niech no się jednak przeproszą, a pańszczyzna w dawnej formie powróci“<sup>2</sup>). I mieli rację w tym sensie, że — nie zdając sobie z tego sprawy — żyli nadal w pańszczyźnie pod inną formą. Bowiem w związku z brakiem gotówki u chłopów popańszczyźnianych (potrzebnej, *nota bene*, jeszcze najczęściej na kupienie wódki pańskiej) wykształciła się tam zastępcza forma pańszczyzny, polegająca na tym, „że chłop pożyczka we dworze np. 30 złotych reńskich „na odrobek“; pieniądze potem musi oddać w gotówce, a tytułem pożyczonej porcji odrabia jeden dzień w tygodniu, dopóki nie spłaci całego kapitału“<sup>3</sup>).

Na wsi zrobiło się cicho, nawet dziwnie cicho. Uwolniono ludność od pańsko-rządowych mandatariuszy i justycjariuszy, a dwór obrabiony na chłopów zamknął się w sobie i gryzł własne kłopoty związane ze zdobyciem pieniędzy, robotnika folwarcznego i z zatargami ze wsią o serwituty. Zatargi te zamącały jedynie ciszę wsi Galicji i Królestwa. Stało się cicho tylko dlatego, że na długo przestano nawet przeprowadzania misji celem tworzenia bractw trzeźwości. Rzecz dziwna a znamienita. Właśnie u początków samodzielności społecznej chłopów, po wyjściu jego z wielowiekowej „opieki“ dworu pańskiego i gorzelni, zabrakło nagle „opiekunów“ i ucichło u ludzi „dobrej woli“ głośnie dotychczas zainteresowanie chłopskim pijaństwem. I to właśnie wtedy, gdy dwór, potrzebując pieniędzy na opłacenie robotnika, sięgnął do najłatwiejszych źródeł dochodów — karczmy i gorzelni!

Powszechnym zjawiskiem na wsi galicyjskiej był głód. W latach 1813—1857 był on prawie corocznym zjawiskiem na skutek nieurodzajów spowodowanych deszczami <sup>4)</sup>. Były też okresy nasilenia głodowego, specjalnie w latach 1847/48, 1848/49, 1853/54, 1871/72. Głód nie zawsze był spowodowany nieurodzajem czy klęskami elementarnymi. Wzmagała go częstokroć specjalna polityka gospodarcza wielkich właścicieli ziemskich.

Na Górnym Śląsku, gdzie — jak wiemy — położenie chłopów było szczególnie ciężkie i gdzie uwłaszczenie zostało przeprowadzone z największą szkodą dla chłopów, głód w latach 1847—1849 nie został spowodowany — jak na podstawie współczesnych źródeł podaje *Julian Marchlewski* — nieurodzajem, lecz ciężkimi polityką *raubritterów* — jak nazywano właścicieli ziemskich. Wódki jednak było pod dostatkiem i ta stanowiła główne „pożywienie“ chłopów.

„Siły ich wiodły — pisze *Marchlewski*. — Gorzałka podróżowała i stała się jeszcze gorsza, niż bywała. Szykarz, zwany też arendatorem, najczęściej Żyd, który za bajeczną dzierżawę siedział na karczmie i sprzedawał siwuchę jasnego pana chłopom, od dawna już przywykł rozwadniać wódkę, a dla opędzenia dzierżawy i swoich także pokaźnych zysków dolewał różnych ingrediencji, a przede wszystkim wiotrioleju. To zatrucie ludzi odbywa się od dawien dawna, a kiedy padła zaraza na kartofle, kwitło tym lepiej. Żołądki chłopskie, osłabione zupami na sianie i korzonkach, nie wytrzymały tego lekarstwa. Jeżeli zważy się dalej lichą odzież, brudne, zatęchłe izby, mrozy, brak zarobku i sił do pracy, wtedy łatwo już zrozumieć, jak przy takich stosunkach głodowych musiał

kubek w kubek jak w Irlandii powstać tyfus... Tak ich wysysali bez przerwy *raubryterzy* i państwo, że przy najmniejszym już powiększeniu swej nędzy ginąć musieli, jeżeli państwo i *raubryterzy* nie nieśli pomocy" 5).

Polityka gospodarcza wielkich właścicieli ziemskich polegała m. in. na tym, że nawet w latach najcięższego głodu produkowali bez ograniczeń wódkę, o ile tylko nie zabroniły tego wyższe zakazy państwa. A nawet i w tym wypadku opinia ziemiaństwa broniła mocno wolności produkcji.

Tak np. czynił to krakowski *Czas* w czasie głodu w r. 1865/66. M. in. K. L a n g i e umieścił wówczas 11 artykułów broniących wolności produkcji gorzałki. Podając szereg pomysłów zażegnania głodu, od zniesienia cła na zboże aż do ograniczenia spożycia o 1/3, Langie opowiada się przeciw zaprzestaniu palenia gorzałki z ziemniaków i ze zboża, podając m. in. racje:

„Nie bez racji również zwraca nauka uwagę na to, że przerób zboża i kartofli na wódkę nie niszczy, nie uszczupli nawet żywności, bo pozostałościami z tych płodów tuczy zwierzęta, a przeto za chleb daje mięso...“

Autor stara się nie widzieć, że chłopci mięsa wcale nie jadali.  
A dalej:

„W naszym wyjątkowym położeniu, zwłaszcza na wschodzie Galicji, gdzie gorzelnictwo (dobrze czy niedobrze — nie pora rozprawiać) stało się żywotną sprawą istnienia większych gospodarstw, nagłe zamknięcie gorzelni może by doprowadziło wreszcie nie tyle do zapobieżenia głodowi, ile raczej tylko do zamiany głodnych, a cóż by to pomogło, gdybyśmy ratując Piotra umorzyli Pawła!“ 6).

Pawłem u autora był chyba tylko ziemianin!

O takich machinacjach ziemiańskich chłop galicyjski nie wiedział. Ciężkie życie chłopskie przy stałym głodzie, rozpoczynającym się często już po Bożym Narodzeniu, a zazwyczaj po Wielkanocy, nie sprzyjało powstawaniu i rozszerzaniu wiedzy społecznej. „Opowiadała mi matka — pisze o swojej młodości prof. Stanisław Pigoń — że pamięta takie lata, kiedy ziemniaków u nich tyle zebrano, że starczyło za ledwie do sadzenia; do jedzenia przyniósł ojciec z piwnicy kilkanaście sztuk na przetaku raz tylko w roku: na wilię“ 7). Trudno sobie wyobrazić temu, kto tego nie przeszedł, jak wygląda świat, kiedy oszukuje się żołądek własnego dziecka pozorem gotowania strawy. Nieraz chyba i nie w jednej chacie po-

wtórzyła się praktyka stosowana przez matkę znanego pamiętnikarza, Ferdynanda Kurasia.

„Chcąc dać jakie takie pojęcie niedostatku w domu rodziców panującego, przytoczę choćby jeden przykład. Kiedy liczyłem cztery do pięć lat życia, w pewien jesienny wieczór przytulony do matki, trzymającej na łonie młodszego brata Franciszka, siedziałem przy kominku, na którym płonęły smolne szczapy. Kominek taki, zwany „świeczakiem“, posiadała wówczas każda na wsi chata, a zastępował on lampę. Na kominku owym przystawiła matka do ognia garnek, w którym gotować się miały na wieczereź ziemniaki. Byliśmy bardzo głodni, toteż wzrok miałem wlepiony w ów garnek, niecierpliwie czekając, rychłoli matusia tę tyle pożądaną wieczereź na misce poda. Niestety, godziny upływały, a ziemniaki jeszcze się nie gotowały, aż nareszcie znużeni i wyczerpani posnęliśmy na kolanach matki. Wtedy matka ostrożnie a cichutko przeniosła nas śpiących na łóżka i otuliwszy ogień na kominku zgasiała. W garnku owym prócz wody nie było nic, brakło bowiem w domu nawet ziemniaka, uciekła się przeto matka do podstępu, byle dzieciom płaczu oszczędzić“<sup>8)</sup>.

Nie chciałoby się pisać o nędzy w kolorach jaskrawych, bo wygląda to na tendencyjność, ale przecież trzeba oddać słuszną rzeczystwość. Jeżeli produkcja zboża na głowę ludności wynosiła w Anglii i Belgii 22 q, a w Galicji tylko 6 $\frac{3}{4}$ , jeżeli „z wyjątkiem kartofli, w konsumpcji których Galicja stoi na czele wszystkich krajów, konsumpcja przeciętna zboża i mięsa nie dochodzi ani do połowy konsumpcji w innych krajach“ — jak pisał Stanisław Szczepanowski — jeżeli przeciętna długość życia mężczyzny wynosiła 27 lat i była najniższa w Europie, i jeżeli „żaden kraj na kuli ziemskiej nie posiada inwentarza ludzkiego tak nędznie utrzymanego i zarazem tak kiepsko pracującego jak Galicja“<sup>9)</sup> — to już te dane mówią niezbić o „niewoli nędzy“, w jakiej tkwiła ludność wiejska. Powstało dziwne błędne koło: „Galicjanin mało pracuje, bo za mało je, nędznie się żywi, bo za mało pracuje, i wcześniej umiera, bo się nędznie żywi...“<sup>10)</sup>. Nędza spowszedniała, „że tak samo jak zdaje się nam całkiem naturalnym, że koń huculski ma wstręt do owsa, że inne jeszcze zwierzęta karmią się bodiakami, tak samo kartofle i kapusta bez omasty i podobne ochłapy są przyrodzonym pokarmem ludowym“<sup>11)</sup>.

Można uprawiać tu swego rodzaju „filozofię nędzy“ i domyślać się rzeczywistych jej skutków społecznych, można się pytać, czemu w takiej głodowej sytuacji nie dochodziło do poważniejszych ruchów

społecznych, kiedy zdawało się, że do ich powstania były już wszystkie zasadnicze warunki. Byłoby to ciekawe. Zadowolnijmy się jednak innym zestawieniem — nędzy i wódki. W tym samym okresie „nędzy galicyjskiej“ na zachodzie Europy panowało przekonanie o Polakach jako pijakach. Np. u ludności flamandzkiej znane było przysłowie: *drunken gelijk een Polak* (pić jak Polak)<sup>12</sup>). Tym-



*Transport wódki na rogatce miejskiej.*

J. F. Piwarski.

czasem Francuz wypijał przeciętnie 14 litrów spirytusu rocznie, Belgijczyk 13½, a Galicjanin 7¼<sup>13</sup>). Było to jednak u chłopca galicyjskiego picie z nędzy. „Potrzeba spirytusów — pisał Szczepanowski — okazuje się więc do pewnego stopnia jako następstwo nędznego wyżywienia“<sup>14</sup>). Był to charakterystyczny dla stosunków galicyjskich (i nie tylko tych) „współczynnik nędzy“ — jak go trafnie ocenia K. W y k a<sup>15</sup>). Wódka dla głodnego żołądka była — horrendum! — pożywieniem: „Przy ich nędznym odżywianiu się, przy lichym ubraniu — czytamy we współczesnym opisie ludu krakow-

skiego — wódka była prawdziwym kordialem na rozgrzanie kości i pokrzepienie sił; podług ich własnego opowiadania, niejedyn dawniej, gdy wypił półkwaterek, to się czuł tak syty, jak po dobrym obiedzie. Wobec takich warunków namiętność do wódki stała się u nich żywotną i dziedziczną nawet...“<sup>16</sup>). W takiej oto społeczno-gospodarczej i psychologicznej sytuacji broszury przeznaczone dla chłopów usiłowały odwozić ich od pijaństwa roztaczaniem przed nimi obrazu nędzy, powstałej na skutek pijaństwa. Czynił to nawet pocziwy Anczyca. Oto obraz obejścia i chaty pijaków:

„Chałupy ich się wałą, pluga porządnego ani całej brony nie ujrysz; konie, bydło ponędzone i wygłodzone. Grunt nie obsiany, ale za to gęsto chwastem zarosły, wszystko zawalane, zagnojone, a dziecińy w koszulicach brudnych i podartych jak dziadowskie sieroty biegają.

Zajrzyjmyż teraz do izby; tak tam pełno brudu i śmieci, że choćby łopata grzebał, jednego całego garnka, jednej porządnej miski nie znajdziesz. Na łóżku słomska i barlogu kupa, zdaje się, że to legowisko świni, a nie posłanie ludzkie. Gospodarz zamiast wstać przed świtem, zbudzić czeladkę i iść z nią do pracy, chrapie do południa, aż się chałupa trzęsie; bo i jakże nie ma chrapać, kiedy sobie do północks gorzałką głowę zalewał...“<sup>17</sup>).

Bylibyśmy w błędzie utrzymując, że nędzę okresu popańszczyźnianego cierpiały wszystkie warstwy ludności wiejskiej. Mówiąc o nędzy, musimy mieć na myśli tylko warstwy bezrolnej i średniego chłopstwa. Właśnie po pańszczyźnie zachodzi we wsi powszechny proces rozwarstwiania wsi. Powstaje wówczas nieliczna, ale wpływowa warstwa chłopów zamożnych, uzależniających od siebie ogół średniaków i biedniaków. Warstwa ta stoi poza zasięgiem nędzy. Co więcej, jak kiedyś za pańszczyźny ludność biedna uciekała się w okresie głodów i nędzy o pomoc do dworu, tak później o podobną pomoc biedniacka część wsi kołacze do chłopstwa bogatego. Znane są nawet z opowiadań ludności (w Galicji) wypadki, w których za udzielane wsparcie i wyżywienie kmięć zabierał grunt uboższego sąsiada.

Bardzo charakterystyczne zjawisko można zanotować z okresu tuż po uwłaszczeniu. Oto wśród uwłaszczonego bogatego chłopstwa powstała bardzo wyraźna tendencja do zaprowadzenia swego rodzaju stanów czy kast wiejskich. Bogate chłopstwo zaczyna uważać siebie za szlachtę, komorników zaś i zagrodników za podległych im

chłopów. Proces ten znalazł ciekawe odbicie w utworze scenicznym pt. *Chłopi arystokraci* wspomnianego ludowego pisarza i działacza, i późniejszego redaktora *Kmiotka*, Wł. L. Anczyca. Oto chłopci bogaci i od czasu, gdy „jakiś pan Rajkstag ślachtę skasował“ przestali



Na drodze.

*Kuba: Niech będzie pochwalony!... A gdzie to idzieta?*

*Magda: Na wieki wieków!... Po wódkę.*

Fr. Kostrzewski.

„Tygodnik Ilustrowany“, 1872.

pracować, spali do południa, a potem pili w karczmie jakby jacyś „galant ślachcice“. Stając się w swoim przekonaniu szlachtą, komorników i zagrodników traktują jako pewnego rodzaju swoich pańszczyźniaków. „Chłop... Chłop!... — powiada żona kmiecia, Katarzyna — co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Ten jest chłopem, co robi pańszczyznę: a więc pókiśwa odrabiali ślachcicowi, tośwa byli

chłopami, ale teraz jesteśmy gaiani ślachtą, jak oto ten, co siedzi we dworze“... „A czy to nie ma komorników, co nic nie mają? Toć oni są i będą chłopami, bo muszą na chleb robić, a my, że nie potrzebujemy się uganiać z robotą, przeto jesteście ślacheckiej kondycyi. Ja jestem pani, mój chłop jest pan, a ty jesteś pańską dziecko“ — mówi do syna. Piją jednak w karczmie wszyscy — i ci „galant ślachci-ce“, i ci komornicy z zagrodnikami. Pierwsi jednak piją z innego powodu niż drudzy.

Zaobserwowany przez Anczyca proces stanowego rozwarstwienia wsi był na pewno przejściowy. Odtąd jednak nabiera na żywotności proces gospodarczospołeczny rozwarstwienia, przy którym wódka i karczma — jak jeszcze zobaczymy — dla różnych warstw mają różne znaczenie. Dłuższym procesem jest właśnie to, że kmieca część wsi, która odtąd zaczyna się nawet wyodrębniać kulturalnie od reszty ludności, usiłuje piciem w karczmie podkreślać swą społeczną odrębność. Natomiast biedniacka część wsi pija z racji przygniotu życiowego, tak jak to pija za pańszczyzny, pija też i dlatego, że wódka uzupełniała brak pożywienia. Kmiecie piją głównie dlatego, że im tak „wypada“ z racji tego, że właśnie są kmieciami, biedota pije z konieczności. Można więc powiedzieć, że u bogatych chłopów popańszczyźnianych tkwienie w niewoli karczmy jest wyznaczone niewolą tradycji, natomiast niewola karczmy biedoty wiejskiej pokrywa się z niewolą nędzy. Nie dziwny się też, gdy *Encyklopedia Powszechna* S. Orgelbranda, stwierdzając szkodliwość nadmiernego używania alkoholu dla organizmu, kończy artykuł o alkoholizmie tendencyjnymi słowami: „Użycie alkoholu w małej ilości jest korzystne, dla klasy uboższej z wielu względów konieczne“.

Wyrosła w przekonaniu ludności do nieodwracalnego boskiego przeznaczenia niewola nędzy, z której może wybawić tylko „dobrośliwa śmierć“, była wzmocniana rzeczywistym tkwieniem w niewoli karczmy i w siłach karczmarza.

## 2. W kręgu działania karczmarza.

Wszystkie niemal tendencyjne opisy radykalnych ruchów społecznych, pozostawione przez stronnicych i wrogich im historyków oraz pamiętnikarzy, usiłują uczynić z wódki główny motor działaa-



ności mas<sup>18)</sup>. Świadomie ukrywając istotne — ekonomiczne i polityczne — przyczyny buntów wyzyskiwanych i uciskanych, opisy te zmierzają do ich zohydzenia, bo mają na celu zapobieżenie na przyszłość jakimkolwiek nawiązywaniu do postępowych ruchów społecznych. W ten sposób usiłuje się na karb żywiołowego alkoholizmu zrzucić odpowiedzialność za niezadowolenie mas, a narastający ópór i niezadowolenie pokryć frazesem o pijaństwie i destrukcyjnym działaniu alkoholu.

Tymczasem wódka działa natychmiast. Może ona wprawdzie chwilowo podniecać do działania, mobilizować psychikę człowieka, wzmacniać skierowaną już w pewnym kierunku wolę; używana jednak stale ma wybitne właściwości demobilizujące, rozkładające, przytłumiające. Jest to niewola nałogu. Nie bez racji okupant hitlerowski hojnie „obdarzał“ chłopów i całe zresztą nasze społeczeństwo wódką, celowo nic nie czynił dla pohamowania plagi bimbru, a pijakowi pozwalał swobodnie przejść w godzinach policyjnych. Leżał tu głęboki cel polityczny. Można przypuszczać, że ópór ziemiaństwa przeciw towarzystwom wstrzeźliwości nie wynikał tylko z pobudek ekonomicznych, ale też i politycznych.

Chłopi przez dziesiątki lat pańszczyzny wieku XIX i kilkadziesiąt lat po jej zniesieniu znajdowali się jakby w zaczarowanym kole karczmy. Nie chodzi tylko o to, że wódka była stałym towarzyszem chłopów przy wszelkich okazjach pracy, wytchnienia, życia rodzinnego, sąsiedzkiego, parafialnego itd. Chodzi o to, że korzystanie z karczmy było stałym, regularnie występującym jak pory dnia elementem życia chłopskiego.

Chłop galicyjski „nie dawał się zbyt długo opanowywać smutkowi — pisał badacz stosunków galicyjskich, S t. H u p k a — gdy opadła go ciężka troska, znajdował tylko jedną, ale dobrze wypróbowaną radę, mianowicie szukanie pocieszenia w nadmiernym użyciu gorzałki i upiciu się aż do utraty świadomości“. Zbiorowe zaś życie chłopskie obracało się w dwóch krańcowościach; z jednej strony w całkowitym zatraceniu się w zabawie i wesołości w upajającej atmosferze karczmy przy dźwiękach wiejskiej muzyki i ulubionym tańcu i śpiewie. Z drugiej w całkowitym oddaniu się ciężkiej pracy<sup>19)</sup>. Tak jak przedpołudniowe nabożeństwo niedzielne w kościele przy dźwiękach organów, zapachu kadzidła i powodzi jarzących się świec doprowadzało chłopca do dziwnego upojenia, tak popołudniowy i wieczorny pobyt w karczmie przy obowiązkowej mu-

zyce, tańcach, śpiewach, w oparach alkoholu dawał innego rodzaju oszołomienie. Nie bez racji też piosenka chłopów w Krakowskiem z połowy ub. wieku brzmiała:

Słoneczko, karczemka, dwa podarki boże,  
Bez tych żyć krakowiak na świecie nie może.  
Słoneczko go żywi, karczemka go bawi,  
Niech za to Cię, Boże! człowiek błogosławi<sup>20)</sup>.

„W wielu okolicach — pisał F r. B u j a k — chłop pił wódkę nieoczyszczoną przy jedzeniu, przy pracy i po pracy, w dni powszednie i świąteczne, w domu i w karczmie. Dodać trzeba, że pijaństwo po uwłaszczeniu w wielu okolicach wzrosło jeszcze bardziej. Jeszcze w roku 1863 wypadał jeden szynk na 200—300 głów, a więc na 30 do 50 chat. Co tydzień musiała być w każdej karczmie muzyka i tańce. Oczywiście nie brakowało też i bójek“<sup>21)</sup>.

Nie inaczej było wówczas w innych krajach. Uwłaszczony w r. 1861 chłop rosyjski niemniej od polskiego popadł w niewolę karczmy. F. D o s t o j e w s k i pisał w felietonach drukowanych w r. 1873:

„Położenie chłopu bezpośrednio po reformie uwłaszczeniowej maluje w bardzo ciemnych barwach. Położenie to — jak opowiadają i opisują — jest okropne: pijaństwo, rozbój, pijane dzieci, pijane matki, cynizm, nędma, nieuczciwość, bezbożność“.

„Obecnie w niektórych miejscowościach — pisze w innym felietonie — nawet w licznych miejscowościach szynki stworzono już nie dla setek mieszkańców, ale dla dziesiątków, co więcej, dla małych dziesiątków. Są miejscowości, w których na pół setki mieszkańców istnieje szynk, nawet mniej niż na pół setki...“

Matki piją, dzieci piją, cerkwie pustoszeją, ojcowie rozbijają. Rękę z brązu świętej figury odpitowali i zanieśli do szynku, a w szynku przyjęli“<sup>22)</sup>.

Opisy życia karczemnego chłopów popańszczyźnianych były w naszej literaturze pięknej zazwyczaj pogodne, pełne barwności, życia i „ludowości“. Być może, że było ono takie, ale tylko w momencie zabawy karczemnej, kiedy na scenierii życia karczemnego występowała cała wieś ze wszystkimi swymi typowymi cechami. Jednak poza tą teatralną, w pewnym sensie, rzeczywistością wsi była inna, różniąca się od niej, codzienna rzeczywistość. Kiedy w święta i zabawy główną rolę grała rozbawiona gromada chłopska, w życiu codziennym, w ciągu pozostałych sześciu dni tygodniowego cyklu

życia chłopskiego główną rolę wobec wszystkich chłopów grał karczmarz; wtedy panowała prawdziwa, bo nie zwyczajowo-obrządkowa, kulturowa, lecz społecznoekonomiczna niewola karczmy.

Kim był na wsi karczmarz?

Nie da się na to pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem. Karczmarz w polskiej (i nie tylko polskiej) wsi to była jedna z najciekawszych figur i najbardziej bodaj złożona pozycja społeczna. Dla chłopów był wszystkim: szynkarzem, sklepikarzem, kupcem, ban-



Przed karczmą.  
(Szkic humorystyczny).

L. Kunicki.

„Kłosa”, 1869.

kierem (lichwiarzem), przyjacielem, doradcą, zaufanym właściwym panem ich woli, lekarzem, sługą itd., itd. Równocześnie w swojej garści trzymał życie gospodarcze całej wsi. Chłop przy „szynkwasiu”, przy wódce i zabawie, traktował karczmarza lekceważąco. Karczmarz był przedmiotem żartów całej gromady. Równocześnie tenże sam karczmarz, który w mig spełniał życzenia wszystkich i do każdego umiał podejść inaczej, a na najbardziej ordynarnie wyzwiska i kpiny odpowiadał z uśmiechem, tenże sam karczmarz cieszył się

zaufaniem, szacunkiem i poważaniem wszystkich i był właściwym rządcą.

Słowa, które napisał w końcu w. XVIII o galicyjskim karczmarszu cudzoziemiec, administrator dóbr kameralnych E. B. K o r t u m, nie straciły nic na swej trafności w ciągu dalszych stu lat i mogą być zastosowane i do innych terenów. Bo życie karczmy wiejskiej wytworzyło w ciągu wieków jednolity typ karczmarza.

„Každy arendarz jest panem w swojej wsi — pisał K o r t u m — lecz wobec chłopów nie zdradza niczym swej wyższości. Przeciwnie, odgrywa wobec nich rolę łaskawcy i powiernika, a w wyjątkowych tylko razach ucieka się do władzy dzierzżonej z tytułu skarbnika dziedzica. W takich jednak wypadkach nie znosi on najlżejszego oporu ze strony poddanych. Umiarkowaniem i pozorną filantropią dopina tym pewniej zamierzonego celu. Chłop, traktowany z góry przez dziedzica, widzi w Żydzie jedyne go przyjaciela. Mówi z nim otwarcie, słucha jego rad, przyjmuje jego pomoc, ucieka się do jego protekcji. Nadto Żyd jest szafarzem wódki — pocieszycielki, odgrywającej w życiu wiościanina tak ważną rolę. Dzięki wóдке chłop zagłada częściej do Żyda, który z nim pogwarzy, wysłucha cierpliwie skargi, nie poskąpi rady, a często zapisze receptę lub krew puści... Ten sam wieśniak, który bez wyrzutów sumienia oszuka swego pana, przestrzega uczciwości w stosunku do Żydem, a podejrzliwy wobec wszystkich, z całym spokojem pozostawia Żydowi obliczenie swych długów“<sup>23)</sup>.

Było tak niezależnie od tego, czy karczmarzem był Żyd czy miejscowy chłop, jak to było przeważnie na ziemiach zaboru rosyjskiego. Typ karczmarza bowiem związany był z określoną jego rolą w życiu wsi w pewnym okresie jej rozwoju. W czasach, kiedy zwiększona produkcja gorzałki wymagała jak największej konsumpcji na miejscu, należyta funkcja karczmy zależała w głównej mierze od osobistych zalet karczmarza: obrotności, przedsiębiorczości, umiejętności dopasowywania się do różnych gustów, odgadywania cudzych słabych stron po to, aby schlebianie odnosiło skutek — a wszystko celem zachęcania do picia. Idealny typ karczmarza odmalował nam realistyczny powieściopisarz galicyjski z połowy w. XIX, W a l e r y Ł o z i ń s k i. Warto zapoznać się z rzadko spotykaną barwnością, plastycznością i trafnością opisu życia karczmenego i pracy zawodowej takiego idealnego karczmarza. Czytamy o karczmie i karczmarzu ryczychowskim:

„Karczma i arendarz tworzyli tu zresztą, jak nigdzie, jedną nieodzowną całość... Kłókolwiek zapamiętał karczme, musiał zaraz przypominać sobie i garbatego Chaima, zwanego Organistą...

Mogłeś przejeżdżać tamtędy we dnie czy w nocy, w powszednią czy świąteczną, jarmarczną czy odpustową dolą, zastałeś zawsze tłumno i pełno w sieniach i przed zajazdem, ludno i gwaro w szynkowni i w alkierzu“.

Organista umiał wabić wszystkich, nikt nie przejechał obok, aby się nie zatrzymać choć na chwilę.

„Garbaty Organista, wylany na wszystkich usługi, nigdy na godzinę nie opuścił domu, zawsze w każdej dobie i porze można było go zastać gotowym i ochoczym do rozmowy, a co główna, zawsze w najweselszym pod słońcem usposobieniu...“

„Garbaty Organista był inaczej dowcipny z chłopem, inaczej z przechodzącym małomieszczaninem lub szlachcicem chodackowym, inaczej z prywatnymi oficjalistami a śpieszącymi na wesela i odpusty popadankami. Wszystkich razem i każdego z osobna potrafił zabawić na umor...“

„W izbie szynkownej panuje niesłyszany hałas i wrzawa. Na popołudniową pogadankę świąteczną zesła się cała gromada ryczychowska do Organistyny i zajęła od końca do końca główny stół, co od przytulnego pod drzwiami szynkwasy ciągnął się aż po przeciwległą ścianę.

Na głównym miejscu oczywiście rozparł się wójt z należytą powagą, za nim rzędem podług wieku i mienia celniejsi zasiedli gospodarze.

Garbaty Organista z zwichniętą na bakier jarmuką, z swym jednostajnym zawsze na poły dobrodusznym, na poły szyderczym uśmiechem na ustach, snuje się z miejsca na miejsce i wnet temu, wnet owemu z sporej blaszanej przylewa manierki...“

Wszedł oto jakiś szlachcic, który „...przystępując z wolna do szynkwasy, zrobił zrozumiały znak Żydowi.

Organista skinął głową z uśmiechem i tuż zaraz pełny kieliszek wysunął zza kratki.

Nieznamy sięgnął ręką niedbale, wypróżnił do dna sporą miarkę i krzyknął z taką siłą, że aż kieliszki zadrżały na szynkwacie.

— *Repetatur* (powtórzyć)? — zapytał Organista, który czasami lubił popisywać się łaciną.

Nieznamy skinął głową na znak przyzwolenia, a po drugim kieliszku jeszcze silniej zakrzyknął niż po pierwszym.

— Jakoś to mówią *omne trinum perfectum* (do trzech razy sztuka) — zagadnął znów Organista.

— Pał cię diabli, dawaj! — odparł nieznamy silnym basowym głosem i znowu duszkiem trzecią wychylił miarkę...

— ...No, a teraz — ozwał się znowu z figlarnym uśmiechem — po moich własnych wirszów: wypije czwarty — kto nie uparty.

Nieznamy uśmiechnął się od niechcenia“ 24).

W czasach kiedy nie było na wsi żadnych innych instytucji zapokajających potrzeby chłopów (kasy pożyczkowej, sklepu itp.), wszystkie te funkcje spełniał karczmarz. Sprzedaż wódki była tyl-

ko jedną z jego licznych funkcji. To właśnie dawało mu olbrzymią przewagę we wsi i oddawało w jego ręce właściwą nad nią władzę. Przy tym wszystkim był pierwszym we wsi kapitalistą, pierwszym z tych, których Lenin nazywa „pijawkami wiejskimi“<sup>25</sup>). To była zasadnicza jego rola. Przy szeregu pełnionych funkcji właściwa rola „pijawki“ bywała jednak zamazywana, ukrywana. Sprzedaż gorzałki nie była tylko czystą ekonomiczną wymianą, tak jak jest nią dzisiaj kupienie butelki wódki w przeciętnym sklepie, lecz odbywała się przy równoczesnym pełnieniu licznych usług społecznych, kulturalnych, ekonomicznych i politycznych. Każdy karczmarz pełnił te wszystkie funkcje w mniej lub większej mierze gorliwie. Ten zespół funkcji, przy którym konsumpcja wódki odbywała się w takiej społecznej otoczce, stanowił trudną do rozdarcia sieć, jaką każdy karczmarz zarzucał na chłopów.

Był to typ karczmarza z szeregiem patriarchalnych cech. Wraz z powolnym rozwojem społeczno-gospodarczych stosunków na wsi, wraz z powstawaniem nowych instytucji, pełnionych dotychczas przez karczmarza, rola jego zaczyna się ograniczać (nigdy jednak wyłącznie) do roli „wiejskiej pijawki“. Staje się jednym z wielu, choć najważniejszym, drobnym wiejskim burżujem i wyzyskiwaczem, wraz z wiejskim sklepikarzem, chłopem-handlarzem (np. bydła, nierogacizny, zboża), chłopem-lichwiarzem, „pisarzem“ gminnym itp.

Wykształcenie się tych nowych kategorii „pijawek“ wiejskich i nową rolę szynkarza oddaje dosadnie Lenin, cytując ówczesne rosyjskie pisma:

„W obecnym czasie słowo pijawka wiejska ma inne znaczenie, a w większości guberni stało się już tylko szerszym pojęciem rodowym, którego się stosunkowo mało używa i zastępuje słowami: kulać, kosztan, kupiec, szynkarz, kosztanik, przedsiębiorca, lichwiarz itd. To rozbicie jednego słowa na kilka terminów, częściowo również nie nowych, częściowo zaś zupełnie nowych albo nie będących w obiegu u chłopów, świadczy przede wszystkim o tym, że w dziedzinie wyzysku ludu również nastąpił podział pracy, a następnie o szerokim wroście łupieżstwa i jego specjalizacji. Prawie w każdym siole i w każdej wiosce jest jeden lub kilku takich wyzyskiwaczy“<sup>26</sup>).

A oto czym był karczmarz we wsi rosyjskiej na tle innych pijawek, których „moralność... stoi poniżej najelementarniejszych wymagań, cała opiera się na rublu i sprowadza się do aforyzmów: ku-

piectwo — łowiectwo...". Oto przykład „szynkarza i lichwiarza, Wołkowa“, który zarabia kapitalnie na spaleniu własnej zaasekurowanej karczmy, mając wielki szacunek u nauczyciela, klechy, pisarza gminnego, agenta ziemskiego itd. „Jak jednak odnosi się do takich ludzi chłopstwo? — cytuje dalej Lenin. — Jeśli są to ludzie głupi, brutalni, bez serca i drobiazgowi jak Wołkow, to chłopci ich nie lubią i boją się ich... Jeśli jednak ci ludzie są mądrzejsi i przebieglejsi od Wołkowa, jeśli obdzieranie chłopów i wpędzanie ich w niewolę lichwiarską przyoblekają w przyzwoite formy, jeśli zagarniając rubla opuszczają grosz tak, by każdy o tym słyszał, jeśli nie żałują dodatkowego pół sztofu wódki... to cieszą się wśród chłopów szacunkiem, autorytetem i poważaniem jako żywicieli, jako dobroczyńcy biedaków, bez których ci ostatni bodaj że by zginęli“<sup>27</sup>).



„Karczma w lesie.“

W. Gumiński.

Nowa rola karczmarza występuje na tle kapitalistycznego rozwoju stosunków we wsi, który to rozwój powołuje do życia, obok karczmarza, szereg nowych „pijawek wiejskich“. Szynkarz jest jedną z największych. Szynkowanie wódki, często na kredyt, łączy się z lichwiarskim udzielaniem kredytu chłopom. Procent od kredytu wynosił na przykład w Galicji około 1880 roku nawet do 500

od sta na rok<sup>28</sup>). Z patriarchalnego staje się szynkarz coraz bardziej wyłącznie ekonomicznym władcą wsi, dzieląc tę władzę z szeregiem innych „plotek kapitalizmu“. Władza wódki i resztki poprzednich funkcji dają szynkarzowi przewagę nad innymi. Niewola karczmy trwa nadal. W wyniku tego szereg chłopów popadło w ruinę gospodarczą i całkowitą ekonomiczną zależność od lichwiarzy wiejskich, szczególnie szynkarza. Niejeden z chłopów, który popadł w nędzę, patrząc na karczmę, dziwił się, jak to się stało, że przez tak małe drzwi karczemne weszły jego zabudowania i cały grunt — jak to nadmieniały ówczesne kalendarze ludowe.

Krąg oddziaływania karczmarza wzmacniało nie byle jak położenie karczmy. W miasteczkach mieściły się one na rynku. We wsiach były jeszcze dłużej po pańszczyźnie — poza kościołem i dworem — najznacniejszym budynkiem. Położenie jej było znamienne: niezależnie od karczmem mieszczących się na skrzyżowaniach dróg i na pustkowiach (stojących tu ku „wygodzie“ podróżnych), także w centrum każdej wsi musiała być „obowiązkowo“ karczma. Można narysować szereg planów wsi, a zawsze w centrum znajdziemy kościół, dwór i karczmę. „Środek (wsi)... zajmował dwór, kościół (często na wywyższeniu, często ocieniony drzewami) i karczma; czasami znajdowała się w pobliżu kościoła lub też plebanii szkoła“ — tak charakteryzował wsie krakowskie W i n c e n t y P o l<sup>29</sup>).

Znajdujące się w centrum każdej wsi kościół, dwór i karczma to niejako symbole trzech władz, z których każda miała inne podstawy rządzenia wsią, a wszystkie trzy razem panowały nad chłopami niepodzielnie. Każdy fragment życia chłopskiego wiązał się przynajmniej z jedną z tych instytucji, a często z kilkoma na raz.

Z karczmą związana była większość życia dawnej wsi.

### 3. W zaczarowanym kole tradycji i wódki.

Przedziwne są właściwości wódki: pija się ją w chwilach smutku i radości, w chwilach przygnębienia i podniesłego nastroju, pija się ją w święta i na codzień, w zmęczeniu dla „odpoczynku“ i w czasie odpoczynku (chyba dla zmęczenia), pija się ją pojedynczo i zbiorowo. Pijanie wódki powiązało się w doskonały sposób z praktykowanymi odwiecznymi zwyczajów — rodzinnymi, sąsiedzkimi, zawodowymi, dorocznymi itp. — i odwrotnie, samo pijanie stworzyło własne



zwyczaje i własną sferę tradycji kulturowej. Tak było (i jest) w każdej warstwie i klasie społecznej, w każdym środowisku. Tak też było i na wsi polskiej.

Siła zwyczaju i obyczaju wiejskiego, którego przestrzegania gwarantowały twarde sankcje opinii wioskowej, była olbrzymia. Właściwie trudno by znaleźć czynności, które by w dawnej wsi nie były uregulowane i oznaczone zwyczajowo. Wszystko, począwszy od wstawania z łóżka, śniadania, pracy w domu i polu aż po jarmarkowe kontakty z miastami, było po prostu swego rodzaju zwyczajową ceremonią. Wódka i karczma grały w tych ceremoniach ściśle oznaczone role, a picie dodało tu ze swej strony swoje własne elementy kulturowe.

Trudno tu wyczerpać zagadnienie, które jest tak obszerne, że może być przedmiotem specjalnego opracowania. Znowu trzeba zrobić tu tylko „szkice“.

J a k u b S z y m k i e w i c z podawał, że „w czasie połogów między naszym pospółstwem jest zwyczaj od dawna przyjęty, traktowania położnic trojanką, która się składa z wódki, masła i miodu, pieprzu i imbiru, gotują to wszystko w naczyniu glinianym dobrze zamkniętym i traktują w połogu leżącą tak mocnym trunkiem“<sup>30</sup>). Ten rodzinno-obrządkowy zwyczaj leczniczy był powszechny. Prawie sto lat później pisał J a n S ł o m k a, jak to już po urodzeniu dziecka babka przepalała wódkę z miodem i smalcem i podawała położnicy ze słowami: „pijcie, pijcie, niech się napelni ten dołek, gdzie leżał pacholek — zaraz będzie wam lepiej“<sup>31</sup>). Gdy się urodziło dziecko, karczmarz posyłał zaraz dla babki i dla matki wódkę na tzw. „pępkowe“. „Babka się napiła — pisał W. W i a c e k — matkę napoiła, dziecku małemu ciemię natarła. czestowała kumów i każdego, kto przyszedł w odwiedziny do chorej matki“. Podobnie z chrzciniami. Z kościoła wstępowano do karczmy, pito „obowiązkowo“ solennie, potem pito cały wieczór i całą noc, następnie były poprawiny jedne, które urządzał kum, potem drugie, które sprawiała kumoszka. „Przez trzy dni więc pito i bawiono się wesoło. Czwarty raz goście robili „składkę“ na tak zwane zakończenie chrzcin. Znowu pili całymi dniami, ale to już w karczmie. Tam kobiety znosiły sery, placki, kielbasy, jedli i pili do upadłego“<sup>32</sup>). Była to dziwna przy „współczynniku nędzy“ pozostałość przeszłego na wieś szlacheckiego hono-ru — „zastaw się, a postaw się“. Stąd „biedni wyrobnicy szarpali się“, ażeby dorównać i „przekonać“ zamożniejszych gospodarzy. Były

wypadki, że biedak pożyczał sobie pieniędzy od drugich na chrzciny, by się potem pochwalić, że „spławił chrzciny“ sute, bo kupił np. 15 kwart wódki i 9 beczek piwa<sup>33</sup>). Nieraz stwierdzono, że po takich chrzcinach, a zwłaszcza weselu, gospodarz pozostawał całkowicie bez środków do życia.



*Zabawa w karczmie.*

Aleksander Orłowski.

Kontrastująca jaskrawo z codzienną „niewolą nędzy“, niemniej ciężka a silna „niewola honoru pijackiego“ miała swoje źródło — nie wahamy się twierdzić — w naśladowaniu szlacheckiego trybu życia. Jak niegdyś u szlachty „kto nie pił, nie częstował do upadłego w swym domu — pisał Ł u k a s z G o ł ę b i o w s k i — tego nazywano Francuzem, wędzikiszką, moderantem; po dworach trzymali panowie sławnych i doświadczonych pijaków“<sup>34</sup>). Tak było potem u chłopów:

„Każdy uważał sobie za wielki honor pić, leżeć w rowie, wóz połać, konie pokaleczyć, bić się w karczmie, na weselu czy na chrzcinach, a potem chwalić się wszędzie, „że tak się upił, iż nie wiedział, co robi“. Największy zaszczyt i chwała przed drugimi było, jeżeli kto więcej wypił, więcej zapłacił za wódkę, zgubił pieniądze, czapkę — a już najczęściej się chwalili ci, co się opili, a potem odchorowali. Tacy mówili z przechwałką: „wódka była mocna, bo do 7 dni głowa po niej bolała“.

„Uznawano powszechnie każdego, kto nie był pijany, że to „dziad“, że nie ma za co nawet kieliszka wypić, że to jest wyrobnik, parobek albo sknera, skąpiec. Trzeźwy musiał się wstydzić pomiędzy pijakami, a nawet wielu ludzi zupełnie trzeźwych musiało na chrzcinach, na weselach, na pogrzebach, na targach i jarmarkach udawać pijanych, ażeby uniknąć szyderstwa, wytykania palcami, że to sknery, „dziady“, żebracy, bo nie pijani“.

„Robili między sobą zakłady, ile który potrafi zjeść lub wypić. Jeden zakładał się, że może wypić na raz kwartę wódki i nawet nie skrzywi się ani nie zachłyśnie; drugi zakładał się, że litr wypije i nie opije się; inny znowu zakładał się, że ćwierć piwa wypije sam przez jedną noc, a jeszcze inny, że wypije dziesięć „halb“, tj. półkwart piwa po sobie i nic mu nie będzie.

Zakłady pijackie doszły do powszechnego zwyczaju i prawie nałogowego obrzędu pijackiego, bez którego nie było przyjemności w karczmach przy piciu...

Uciechy i radości a pijaństwa z tego powodu było dość przez cały dzień i noc. Niektórzy np. zakładali się, że wypiją wódkę z flaszki leżąc, wisząc albo bez brania flaszki w ręce itp.“<sup>35)</sup>.

Honornych sentencji wyrażających należyty szacunek do pijących i picia wódki było sporo. Urastały one nawet do typowych „mądrości ludowych“. Jeszcze Wł. St. Reymont w *Chłopach* wyraża szereg takich sentencji w rodzaju tej, jak: „mądre ludzie powiadają: rachuj kaszę, kiej ją sypiesz do garnka, paliców przy robocie nie oglądaj, ale kieliszków przy poczęstunku nie licz“. Ta mądrość i honorność była zawarta także w śpiewanych przy różnych okazjach piosenkach ludowych o wódce, karczmie, szynkareczce i piciu. Z piosenek tych można by stworzyć specjalną antologię w rodzaju *Antologii bachicznej* J. Tuwima. Tak np. apologię gorzałki zdaje się wyrażać piosenka z Łęczyckiego<sup>36)</sup>:

Gorzalecka dobry trunek,  
gorzalecka grunt, grunt,  
pijają ją na frasunek  
i tabacki funt.

Pijają ją panny, wdowy —  
boć to trunek bardzo dobry;  
gorzalecka grunt, grunt  
i tabacki funt.

Kiedy przegląda się utrwalone przez etnografów piosenki ludowe z tej serii, spostrzega się pewną wspólność motywów treściowych niekiedy na całym nawet terenie etnograficznym ziem polskich<sup>37)</sup>.

Przy specyficznej wędrowce wątków treściowych piosenek o karczmie, podobnych do wędrowek wątków bajkowych, można się zastanawiać nad tym, jaki jest stosunek treści śpiewanej piosenki do realnego życia tej zbiorowości społecznej, która ją śpiewa. Można powątpiewać, czy treść piosenki odzwierciedla w tych warunkach życie tej zbiorowości, czy treść, jaką wydostaje się z formalnej analizy piosenki, jest treścią życia społecznego czy społeczno-gospodarczego danej wsi czy okolicy, czy też nie jest ona „tylko piosenką”. Trudno na to w pełni odpowiedzieć bez bliższych badań. Jednak sądząc po zanikaniu tych piosenek w ślad za przemianami życia (a zanikały one właśnie w czasie, gdy je utrwalano) a pojawianiem się innych można twierdzić, że przynajmniej w pewnej mierze piosenki zawsze odbijały realne życie. Częściowe niepokrywanie się treści piosenki z życiem było zawsze. Np. weselne piosenki oczepinowe trwały dłużej aniżeli długie włosy u panny młodej, ale właśnie zaniżały wtedy, gdy nie można już było pannie młodej obcinać warkoczy, bo ich już nie miała. Stąd też po treści piosenek można wnosić o żywych postawach ludności. Przejdźmy zatem do podania kilku dalszych przykładów.

Apologię pijaństwa, a równocześnie bez troski stosunek do materialnych warunków codziennego życia, ubóstwa i nędzy w chacie wyrażały piosenki tego rodzaju:

Wedle stoła sobie skaczę,  
gdy w kieliszku dno zobaczę.

Oto to ja pan,  
i o nic nie dbam.

Kiej ja sobie w pałę wleję,  
z całego się świata śmieję.

Oto to ja pan, etc.

Drzwi bez zamka, puste mury,  
piec bez kafli, w oknach dury (dziury).

Oto to ja pan, etc.

A mam ci ja brata Żydka,  
u którego kredyt kredka.

Oto to ja pan, etc.<sup>35)</sup>

Podobnie pisał pańszczyźniany jeszcze poeta chłopski, Jan Rak z Husowa:

W ręce twoje! — Zdrów, kamracie!  
— Bieda piszczy w mojej chacie.

— To nie bieda, tylko myszy.  
— U mnie ich też nie usłyszysz:  
Mątwie, warzocho pożarły,  
Szczely, z głodu gdzieś wymarły.  
— Bracie, u mnie jest porządek,  
Nająłem świnie do grządek...<sup>39)</sup>

Będąc raz jako jeszcze chłopiec na weselu u sąsiada, słyszałem taką oto przyspiewkę muzykom pod melodię sztajerka:

Czyś ty, chłopie, oszalał,  
Czy ty nie masz rozumu,  
Karczma stoi przy drodze,  
A ty idziesz do domu!

Piosenki — jak piosenki — były różne. Znajdujemy żartobliwe, w których zarówno pijani chłopcy, dziewczęta jak i starsi są przedmiotem wyśmiewań, w rodzaju znanej bodaj w całej Polsce zwrotki:

Żebyś ja wiedziała,  
gdzie mój Jasio pije,  
zaniósłabym ja mu  
z waseczką pomyje.

Nie znajdujemy piosenek krytycznych, zwalczających zdecydowanie czy nawet już w sposób wyraźniejszy pijaństwo. Rzecz zrozumiała. Piosenki, które miały służyć zabawie — a zwłaszcza zabawie karczemnej — nie mogły tej zabawy zwalczać. Piosenki śpiewała głównie młodzież, a przecież u młodzieży w okresie zalotów wódka była niezbędna. Ale jest tu jeszcze szersze zagadnienie. Wódka i picie jej nie mogło być w ogóle na dawnej wsi krytykowane już choćby właśnie z racji obowiązującego honoru pijackiego. Poza tym wódka wiązała się z szeregiem innych stron życia. Konieczna była przede wszystkim przy pracy i przy najmie do niej. „Tak teraz nastąpiło między wyrobnikami nawet — pisał A n c z y c — że nie pójdzie ani do żniwa, ani do okopywania, tylko musisz mu dać wódki i to trzy razy na dzień... Nawet małe dzieci dziesięcioletnie domagają się, żeby im wódki dawać...“<sup>40)</sup>. Wódka panowała niepodzielnie przy kupnie w postaci „litkupu“, używano jej powszechnie jako lekarstwa na najprzeróżniejsze choroby. Picie doznawało zresztą szczególnej sublimacji, etycznego uzasadnienia przez tradycję związaną z wykonywaniem niektórych praktyk czy obrządków religijnych.

Jednym z takich obrządków charakteru religijnego było chodzenie po kolędzie. „W Poznańskim około Nowego Roku — podaje *Przyjaciel Ludu* — plebani lub ich wikariusze, otoczeni organistami, kościelnymi i dziatwą szkolną, chodzili od domu do domu, to jest po kolędzie, błogosławiąc swoim owieczkom. Wizytę tę nabożną zaczęli organiści pieśniami kantyczkowymi dziwnego układu i treści“. Jedną z takich piosenek zaczynała się zwrotką znaną i śpiewaną do dzisiaj przez chłopców-kolędników:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,  
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały  
Dobrej z alembika i do niej piernika,  
hej, kolęda, kolęda! 41).

Przy większości świąt kościelnych obchodzonych tradycyjnie w chatach chłopskich picie gorzałki stanowiło nieodzowną część obrządku. Tak np. po powrocie z rezurekcji „gospodarz nalewa wódkę w kieliszek i przypija do żony: „Boże ci daj zdrowie!“ — a żona mu odpowiada: „Pij z Panem Jezusem!“ Następnie żona przypija do syna lub córki najstarszej... Dalej piją inni kolejną w tenże sposób od najstarszego do najmłodszego“ 42). Stąd też jeszcze R e y m o n t w *Chłopach* opisywał, jak to wtedy słyhać tylko „w onej uroczystej cichości pożywiania, glamania, przysapki a bulgoty gorzałki“. Dawniej na mszę za zmarłych, na urodzaj czy inną intencję kończyło się zazwyczaj również w karczmie, do której gospodarz zapraszał „na podziękowanie“ tych, którzy na tej mszy uczestniczyli. A „każdy gospodarz zamawiał dwie lub trzy mszę św. do roku — pisał S ł o m k a — i po każdym nabożeństwie było poczęsne“. W niektórych okolicach uważano, że zmarły nie powinien rozstawać się z wódką nawet po śmierci. Tak np. w Galicji — jak podaje L. K r z y w i c k i — kładziono umarłemu do trumny kawałek kielbasy i butelkę wódki po to, aby miał się czym posilić w życiu zaziemskim 43). Będąc nieodzowną w życiu i po śmierci, wódka doznawała (jako pożywienie!) szczególnego uszlachetniania. Ta sublimacja gorzałki ujawnia się także w piosenkach. Np. taki oto krakowiaczek:

Pan Jezus się rozweselił,  
Beczkę wina kupił,  
Wszystkich świętych potraktował  
I sam się też upił.

Konsekwentnie też krakowiaczek ten daje wyraźne rozgrzeszenie pijakowi:

Póki żyję, to piję,  
Jak umrę, to zgniję.  
Dusza moja na sąd stanie,  
Śmiało powie: piłem, Panie!<sup>44</sup>).

Piosenek podobnych znajdujemy w materiałach etnograficznych dużo. Były takie między piosenkami i przyśpiewkami śpiewanymi na różnych etapach wesela, śpiewano je na chrzcinach, znajdowały się one między piosenkami zalotnymi, śpiewanymi zarówno przez chłopców jak i dziewczęta. Co więcej, wchodziły one nawet w repertuar szopek ludowych niezależnie od tego, czy występowała w nich figura karczmarza, czy nie. Szopki kończyły się zazwyczaj wezwaniem do gości lub publiczności, aby dawała grosze „na kieliszek wódki, na golenie bródki“ itp. Sublimację wódki znaleźć można łatwo w piosenkach dzisiejszych.

#### 4. W atmosferze życia karczemnego.

Bodaj że powszechnymi na ziemiach polskich były podania o zapadniętych kościołach, dzwonach i karczmach, na miejscu których wystąpiły potem jeziora, stawy czy bagna.

„Za pańskim lasem na Kozłówkach stała karczma za tych czasów, kiej to jesse muzyka grywała po niedzielach — czytamy w artykule Seweryna Udzieli. — Ludziska sie bawili, tańczyli, śpiewali, a muzyka grała. Jaz słyhać było zwónek. Jeden wyłoz z karczmy, a potem staje przede progim i woło:

— Książd z Panem Jezusem jedzie!

A ludziska na to:

— Kiej jedzie, to niech se ta jedzie!

I nie poklękali, ino sie bawili dali, a ten, co wyłoz z karczmy, klęknał przede progim. Jaz tu się zatrzęsła karczma, hukło okropnie i karczma sie zapadła ze wszyćkimi, ino ten ostoł, co klęknał przede progim, a na to miejsce wysła woda wielgo i tamok jes teraz bagno bardzo mętne. Kto by tam żyw sed, to nie wylezie, ino sie zapadnie, bo tam ciężko do sięgnąć dna. A na spodku tam ludziska te tańca do sądnego dnia, ino hucenie ze spodka słyhać, jagby kejsik basy grały. A po wirzchu to światelka chodzą“<sup>45</sup>).

Każda okolica, każda bodaj wieś miała tego rodzaju podania, które Udziela zalicza do najdawniejszych mitów przeszłości. Ale

nie to zastanawia. Oto zapadły się w podaniach karczmy w czasie zabaw pijackich na równi z kościołami w czasie nabożeństw. Zapadnięciu, jako natychmiastowej karze boskiej, nie winna była instytucja — kościół czy karczma — winni byli sami ludzie przez swe postęпки, do których nie wliczało się jednak picie i pijaństwo. Nie mamy w podaniach żadnej zapadniętej karczmy na skutek zbyt dużego pijaństwa. Czy nie znamienne? Przestrzegając zewnętrznej formy kultu religijnego można było hulać, pić, upijać się całymi dniami i nocami — to w pojęciach ludowych nie był grzech sam w sobie i nie czekała za to żadna kara, tym bardziej nagła. Nie dziwne. Pominąwszy już inne momenty trzeba zważyć, że przecież do takiego życia w karczmie wychowywano przez całe wieki i nawet — jak wiemy z *Wsi i karczmy* — także sam kościół. Nie spotykamy w opowiadaniach ludowych żadnego wypadku, aby pijaka spotkała kara boska za samo pijaństwo, tak jak spotykała np. krzywoprzy siężcę. Dopiero duchowieństwo w kazaniach misyjnych i broszurach próbowało taką karę boską na pijaków ustanowić, co jednak się nie przyjęło. Atakowano też samo życie karczemne, ale również bezskutecznie. Zbyt bowiem wiele stron zbiorowego życia wsi było z karczmą związanych, aby można było samą propagandą, nawet głoszoną z amfony, to życie karczemne zniszczyć. Karczma wiązała się z wielkością spraw codziennego i świątecznego, praktyczno-gospodarczego i społecznego życia dawnej wsi.

W ciężkim przygnioście i szarzyźnie codziennego życia chłopci szukali i korzystali z każdej okazji „jasnych dni“. Tymi w życiu wsi popańszczyźnianej były przede wszystkim dni jarmarków i odpustów. „W życiu cichym mieszkańca wioski — notują *Kłosa* za r. 1872 — dwie uroczystości są najważniejszymi chwilami: odpust w kościele i jarmark, czyli kiermasz“<sup>46</sup>). Jarmarków była taka ilość, że dwutygodnik warszawski *Niwa* rozpoczął jeszcze w r. 1884 polemikę w celu ich ograniczenia proponując m. in., aby z rocznej ich liczby 182 w powiecie ograniczyć je do 62<sup>47</sup>). Jarmarki nie były potrzebą gospodarczą. Potrzeby prymitywnej wymiany ustępowały przed potrzebami społecznymi, a szczególnie pobytu w karczmach. „Po cebrzyczek jechali 3 mile do Majdanu — pisał J. S ł o m k a — bo tam parę grajcarów taniej niż w pobliskim Tarnobrzegu“. Ale za to „po drodze z jarmarku wstępował każdy ze zwyczaju do którejś karczmy przydrożnej“<sup>48</sup>). Podobnie z odpustami. Stąd też notuje O. K o l b e r g: „Na wszystkich drogach prowadzących do mia-



steczka lub świętego miejsca napotkasz wózki i bryczki pełne pijanych, przed każdą karczmą po drodze obaczysz sceny śmieszne razem i rzewne: — kobiety siedzą na wózkach zlorzecząc chłopom, których nie podobna wyprowadzić z szynku, chyba nieprzytomnych — wygramoliwszy się przy ich pomocy na wasażek, puszczają się w dalszą drogę ku domowi wyciągniętym klusem, a czasem galopem, ścigając się po kujawskich wybojach i błocie<sup>49)</sup>.



W drodze na jarmark.

(Rysunek z natury.)

Przyszychowski.

„Tygodnik Ilustrowany“, 1866.

Chyba nie raz zdarzył się taki pogrzeb, jaki kazał sobie urządzić w r. 1837 ks. Jan Duszyński, proboszcz w Limanowej, który m. in. przeznaczył „na stypę dla księży i szlachty najlepszego woła i beczkę dobrego wina, dla organistów zaś i parafian tak miejskich jak wiejskich dobrej gorzałki beczkę największą<sup>50)</sup>”. Jak szlachcic i ksiądz w swoim zakresie zwyczajowym tak też i chłopci w swoim urządzali sute stypy po karczmach, przy czym zabawa i wódka były tu tradycyjnym obrządkiem i istotnie rozpraszały smutek.

## O. Kolberg notuje z Radomskiego:

„Częstokroć już nazajutrz po pogrzebie sprasza wdowa nieboszczyka (zwłaszcza jeśli młoda) sąsiadów na jadlo (zwane także: pogrzeb) do karczmy, gdzie też znajduje się i skrzypek. Zdarza się nawet, że ten i ów parobek, podpiwszy sobie, poprosi po obiedzie gospodynię do tańca: „No, chodźcie ino, Maćkowa!“ — Na które to wezwanie ta, niby wzdragając się, odpowiada: „Oj, dalibyście pokój, co mam ta chodzić, dyć nieboscyk jesce nie ostyg(ł)“. Gdy jednak parobek domaga się tego coraz natarczywiej, ulega ona wreszcie i idzie z nim w taniec, nadmieniając: „No, to chyba załobnego!“ 51).

Zdumiewające jest, jak powszechne były niektóre zwyczaje związane ze świętami kościelnymi i jak wszystkie, chociaż różniące się w szczegółach, były zgodne w tym, że musiały zahaczyć o karczmę. Takimi były szczególnie zwyczaje zapustne, zwłaszcza w środę popielcową, kiedy to głos miały „baby“ (mężatki) tańcząc i tradycyjnie wymuszając od innych pieniądze na gorzałkę — wszystko „na wzrost konopi“. Zwyczaj (pochodzący być może w prostej linii z czasów przedhistorycznych) powszechny, choć stracił z czasem swój pierwotny sens magiczny, a stał się zwyczajowym dniem pijackim, jednak z osnową „babską“.

„W środę popielcową skrzypki nie grały — bo grzech; kiełbas i sera nie jedli — bo grzech. Natomiast schodziła się cała wieś do karczmy „klina wybić“ po zapustach. Gdy były śniegi, to saniami; gdy nie było śniegów, to wozami młodzi parobczacy zwozili, ciągnąc sami do karczmy młode kobiety, które w mięsopusty „za chłopów się nie wydały“. W karczmie ustawił Żyd wielki kloc z topoli na środku. Młodą mężatkę stare kobiety powrozem żydowskim do tej kłody przywiązywały, aż się okupiła kwartą wódki, a jej mąż dwu kwartami. Starzy zaś gospodarze pletli ze słomy długie, grube baty, „harapy“, chodzili po wsi i bijąc starszych parobczaków pędzili ich do karczmy do okupienia wódką za to, że się w zapusty nie poženili. Stare baby i chłopci przebierali się rozmaicie i chodzili dom w dom, zbierali jajka i nieśli do karczmy, i pili wspólnie za to wódkę.

Zabawa zawsze trwała cały dzień w środę popielcową, a kończyła się o północy „gnieceniem sera twardego“ 52).

Ten zwyczaj picia „na wzrost konopi“ był — jak wskazują źródła etnograficzne — w różnych odmianach powszechny na terenie całych ziem polskich. Jako pozostałość z czasów dawnych miał on jeszcze sporo żywych treści magicznych, różnych w różnych okolicach. Jako taki był tego samego rodzaju, co inne zabiegi magiczne, praktykowane w życiu codziennym czy w szczególnych sytuacjach,

np.: aby krety nie sypały kopców na łące, nie należy nigdy kłaść czapki na stole; koń, żeby sam przychodził z pastwiska, trzeba mu dać owsa w portkach; panna młoda jadąc do ślubu obwiązuje sobie kolano lnem po to, aby się on jej rodził, a gdy wraca od ślubu, wkłada sobie tyle palców pod siedzenie, ile lat nie chce mieć dzieci, itd., itd. <sup>53</sup>).



*Powrót od ślubu.*

Juliusz Kossak.

Pominąwszy już wspomniane zwyczajowe a konieczne zahaczanie o karczmę przy urządzeniu wesel, chrzcin, pogrzebów oraz innych dorocznych i świątecznych oraz innego rodzaju uroczystości, karczma — podobnie jak za pańszczyzny — była centrum społecznego życia ludności całej wsi czy części wsi w wypadku, gdy wieś duża miała kilka karczem. Nieraz grupowała życie wsi sąsiadujących z sobą. Władysław Orkan słusznie pisał w powieści *Komornicy*: „Zysłowa karczma niemałą miała sławę w okolicy... Na niedziele i święta muzykę zamawiali dla uciechy młodzieży z obu granicznych wsi. Schodziło się tu bractwo na tańce i pohulanki. Poza tym karczma ta miała znaczenie polityczne, społeczne i wiele innych znaczeń“ <sup>54</sup>).

Życie karczmy pełne było atrakcyjnej treści nawet wówczas, gdy szereg elementów dawnego tradycyjnego życia społeczno-kulturowego wsi popańszczyźnianej uległ rozpadowi. Atrakcyjność — opisaną przez K. H a u r a karczmy pańszczyźnianej — leżała już w samej atmosferze zbiorowego życia karczemnego. Było w niej coś z niecodzienności, coś z odurzenia i przyjemnego stopienia się w masie, a równocześnie coś, co pozwalało niektórym na przodowanie tej masie. Karczma była też swego rodzaju *forum* publicznym, na które w niedziele i święta przenosiło się codzienne życie z opłotków i gdzie znajdował w pełni ujście we wzajemnych pogawędkach i doskonale odbicie w przyśpiewkach karczemnych.

Zrozumiałe jest, że taka atmosfera życia karczemnego znalazła niejednokrotnie pełne, choć różnorodne swoje odbicie w literaturze pięknej.

U J a n a K a s p r o w i c z a (zbiorek *Z chłopskiego zagonu*) w obrazie życia karczemnego na pierwszy plan występuje, zgodnie z jego *credo* literackim, indywidualność chłopska.

W karczmisku,  
Stojącym w środku wioszczyny,  
Na onym wzgórzu, skrytym w piasek siny,  
W karczmisku jakie wesele  
I życie!  
„Od ucha!  
Hejże od ucha, ty stary!  
Bo ci w te ślepie naleję opary —  
W te maślankowe gałki,  
Ze poznasz zucha!  
Bo ci potrzaskam te skrzypce,  
Jakem potrzaskal to szafsko w chałupie,  
Ze tydzień pewnie zbierałbyś kawalki!  
A wy, kaczmárko,  
Wleście tej rybee  
Co wej! na łokci mi leży,  
Kieliszek świeży!  
Szparko,  
Żyć już nie warto!... Graj dalej.  
Ty trupie!“  
I w tany  
Z rudą się Kašką potoczy,  
To tupnie nogą,  
To rześko wyskoczy,  
Aż mu się w górę podwieie

Skrzydło sukmany.

Za nim tłum chłopów jak dęby,  
Dziewek pękatych, jak nadrzeczne wierzby.  
Gdy się z niemi rozpasal, szaleje...

Wł. St. Reymont opisuje w *Chłopach* zamkniętą, odgrodzoną od świata wieś, a życie jej widzi ujęte w ramy odwiecznego, niezmiennego porządku społecznego, ruchy wszystkich mieszkańców bezwolne, raz na zawsze niejako odmierzone zwyczajami uświęconymi, w myśl podstawowej zasady tego porządku, wyrażonej w pouczeniach dawanych przez Borynę parobkowi Kucie: „pomiar-



W karczmie za stołem.

W. Grabowski.

„Kłosy“, 1878.

kuj, że co parobek, to nie gospodarz. Każden ma swoje miejsce i dla każdego co innego Pan Jezus wyznaczył. Wyznaczył ci Pan Jezus twoje, to się go pilnuj i nie przestępuj, na pierwsze miejsce się nie pchaj i nie wynoś nad drugie. bo grzeszysz ciężko. I sam dobrodziej powtórzy ci to samo, że tak być musi, by porządek na świecie był“.

Podkreślając stały hierarchiczny układ życia społecznego wsi Reymont nie dostrzega w nim klas i ich walki, stąd i życie kar-

czemne opisuje w spokojnych, godnych i tradycyjnych formach współzycia:

„Tymczasem do karczmy napływało coraz więcej ludzi, bo już mrok gęstniał, zapalili światło, muzyka raźniej się ozwała i gwar się podnosił; naród kupił się przy szynkwasie, pod ścianami albo i zgoła w środku izby, i rał, pogadywał, użalał się, a kto niekto i przepijał z drugimi, ale z rzadka, bo nie na pijaństwo przyszli, jeno tak sobie po sąsiedzku postać, pogwarzyć, skrzypiec posłuchać abo i basów...“.

Tymczasem życie każdej karczmy, biorące zazwyczaj w swój wir każdego ze wsi po równi, miało swoje chwile i okresy, w których na czoło występowały mniej lub więcej jaskrawo i długo przedziały klasowe wsi. Bowiem w izbie szynkarskiej streszczało się życie całej gromady, a niektóre jego elementy ulegały tu jeszcze wyraźnemu podkreśleniu, a do takich należała walka klasowa na wsi. Najbardziej wyraziście, choć tylko w jednym fragmencie, mamy ją oddaną u W. O r k a n a w początkowym, realistycznym okresie jego twórczości, do jakiego należy powieść *Komornicy* (1899).

Zobaczmy ten fragment.

„Siedzą w alkierzu i piją — sami porządni gospodarze. Nie brak i Złydaszyka, niby starego Chyby — zawdy on tu siaduje. Wójtowie oba koło niego i wiele setnych zagrodników. Poważną gwarę tu słychać i śmiechy niezbyt krzykliwe.

W izbie szynkowej za to zgiełk panuje niesłychany. Gwar, kłótnie, krzyki, śmiechy — tworzą chaos jakiś dziki i nieludzkie nerwy zdają się tętnić w tym tłumie... Kocie wrzaski, bek sarniąt urywany, krótki, małpie głosy, pisk, kwik, ryk i ciche skowyty... ponad tym rzenie koni i huk spędzanego tabuna.

Luź się bawi!

-----

Przy szynkwasie raczą się sąsiedzi.

- W ręce!
- Dej Boże!
- Na tę naszą biedę...
- Biedkę kochaną!...

-----

(Przychodzą Smreczaki, sławni na całą okolicę zawadiacy. Porębianie w obawie chyłkiem wynoszą się. Następuje taniec.) Muzykanci, pod oknem na ławie usadowieni, nie mogą się ograć poczęstunkom — tyłu ich raczy.

-----

W te razy Józek wszedł do karczmy.

Owiał go na wstępie gorąc i zaduch. Szukał, gdzieby siadł niewidzialny i mógł się przypatrywać z bliska,

Naraz muzyka zagrała skoczną nutę. Pary poczęły się ustawiać. Ruszyło i Józka, zrzucił płaszcz, stanął i szukał okiem tanecznicy...

Dojrzał go Sobek pośród innych, a on miał prowadzić wartki tańiec. Toż to rzucił się ku muzyce...

— Z dziadami tańcował nie będę! — zawołał groźnie.

— Masz recht! — wrzasnął Chyba. — Jeszcze tu komorników potrzeba! Dziadów krotnych!

— Psia kryminał, teromtete!!!

Powstał tumult i wrzawa. Z początku nie wiedzano, o co idzie. Spodziewano się bitki.

Józkowi krew uderzyła do głowy i złość ścisnęła za gardło.

— To karczma... la bogaczów? — wykrztusił wreszcie.

— Nie la komorników! — śmiał się Chyba, a za nim wszyscy w izbie.

— Psie krwie... — wyjąknął Józek.

Była chwila, że chciał się rzucić na wszystkich, bić, gryźć i targać bez pamięci!... Zawczasu jednak zmiarkował, że nie da rady. Ich tyłu, a on sam jeden.

Zarzucił chazukę na ramię i wypadł.

— Kozy paść! nie tańcować! — leciało za nim i śmiechy gonily go w pole“.

„Czasem się teraz usłyszy złośliwe powiedzenie — pisze w swoim pamiętniku wyrobница ze wsi Wielowieś, w powiecie tarnobrzeskim L. Gruszczyńska — że „wymyślono jakąś tam walkę klasową“, że tego niby przedtem nie było. U nas, na wsi istniała ona zawsze i odczuwało się ją na każdym kroku, tylko się tego nie nazywało walką klasową, nazywało się to: diod i bogoc. W tych słowach mieściło się wszystko“<sup>54</sup>). W tych słowach mieściła się też i treść walki klasowej w życiu karczemnym: niedopuszczanie „dziada“ — jak Józka Margoścynego — do tańca, niebranie do zbiorowo urządzanych przez młodzież zabaw („muzyk“), wnoszenie się możliwością częstowania innych, często otwarty afront córek bogaczy, a częściej bardziej ukryte, ale bolesne „dawanie do poznania“ we wszelkich okazjach, nawet wtedy, gdy „dziad“ tymi czy innymi zaletami wkraść się w grupę „bogocy“. To u młodych. Niemniej było różnic i ich uzewnętrzniania u starszych. Pokrzywdzona strona mściła się najczęściej złośliwymi śpiewkami, rzadziej pałką. Z tej atmosfery karczemnej powstała śpiewana do dziś dnia, przynajmniej w środkowej Małopolsce, śpiewka:

Turbujo sie kmiecie,  
Za co dziady pijo,  
Za krupy, za jagły,  
Torbami sie bijo!

## 5. Ku wyzwoleniu.

Zróbmy znów tylko szkice, bo zagadnienie jest za obszerne, jak na kilka stron, a poza tym wymagające specjalnych badań.

Chodzi o to, że od lat 80-tych ub. wieku masowe pijaństwo chłopów zaczęło się poważnie zmniejszać i chociaż alkoholizm jako zjawisko społeczne nie zaniknął, to jednak nasilenie jego osłabło do tego stopnia, że można mówić o względnym wyzwoleniu się z dotychczasowej „niewoli karczmy“.

O osłabnięciu w tym czasie nagminnego pijaństwa mówią pamiętnikarze: W. Wiącek, J. Słomka, F. Kuraś, Fr. Magryś. Recenzent książki D. G. Anuczyna o stanie ekonomicznym włościan w Królestwie Polskim, W. Z a ł ę s k i, nadmieniał w r. 1876 lakonicznie, że „podobno ludność wiejska coraz to mniej używa mocnych trunków“<sup>56</sup>). J a n Ś w i ą t e k, badacz ludności nadraabskiej, pisał w r. 1893: „opilstwo, i co za tym idzie, kłótnie, swary i bójki po karczmach, które jeszcze przed dwudziestu laty wśród nich silnie grasowały, ustąpiły miejsca trzeźwości, a załatwianie sporów i niesnasek odbywa się na drodze sądowej i nierzadko także na drodze pokojowej“<sup>57</sup>). Specjalne badania Z. D a s z y Ń s k i e j - G o l i Ń s k i e j w Galicji Zachodniej w r. 1902 wykazały, że zarówno w miasteczkach jak i wsiach stan był zgoła różny, na ogół we wsiach ok. 50% ludzi nie pijało wódki<sup>58</sup>). W odpowiedzi (jedynej zresztą i to dopiero po 15 latach!) na kwestionariusz ogłoszony w r. 1889 w Wiśle przez B. G r a b o w s k i e g o odnośnie „poglądów na pijaństwo“ korespondent zapewne z przesadą zaznacza, że w jego okolicy „na pijaka patrzą ze wstrętem. Pijaństwo w ogóle uważają za grzech i występki, ale bywa uwzględniane na weselu, chrzcinach i na zabawie“. Zaś „przesiadywanie w miejscu sprzedaży trunków uważa się za bardzo naganne, jako nieprzyzwoite i prowadzące do utraty zdrowia i ruiny majątkowej“ i że „ludzi uważających trzeźwość za obowiązek i krzewiących ją słowem i przykładem mamy coraz więcej; dawniej było ich niewiele“<sup>59</sup>).

Źródła, które mówią o przyczynach osłabnięcia pijaństwa, przypisują prawie wyłącznie zasługę misjom i bractwom wstrzeźliwości. Rzecz jasna, że to nie było tak proste. Autorom notatek, nie zastanawiającym się przecież więcej nad tym zagadnieniem, łatwiej było widzieć przyczynę tam, gdzie ona się sama narzucała — w bezpośredniej akcji wstrzeźliwości. Jednak jak nie można są-



dzić o podniesieniu się moralności po tym, że bezpośrednio po mśjach podrzuca się właścicielom skradzione rzeczy, tak nie można w podobnych sytuacjach twierdzić podobnie o trzeźwości. Do pijaństwa wraca się jak do grzechu po misyjnej spowiedzi. Owszem, tym oddziaływaniom nie można zaprzeczyć poważnego wpływu tam, gdzie przedsięwzięte postanowienia były potem konsekwentnie realizowane — jak to np. było we wsi Wiącka w Machowie. Ale przecież możemy łatwo znaleźć wsie, które podobnym akcjom nie podlegały, a w których również pijaństwo zmalało. Czemuż wreszcie misje nie dały trwałego rezultatu w r. 1844—46 i po r. 1860, a dopiero po r. 1870 czy 1880? Sprawa jest bowiem taka, że nie można przypisywać większego realnego znaczenia wychowawczego samej czynności moralizowania i słownego przekonywania. Większy znacznie wpływ wywiera wyśmiewanie, bo ono jest już związane z sytuacją. I właśnie chodzi o sytuację.

Nie można absolutnie znaleźć jednej tylko jedynej drogi prowadzącej z pijaństwa (masowego) do trzeźwości. Dróg było tyle, ile konkretnych historycznych sytuacji, i tyle, ile konkretnych historycznych ugrupowań ludzkich; inna będzie droga w warunkach ustroju socjalistycznego, inna u burżuazji, inna u proletariatu, inna była u szlachty, a inna u chłopstwa.

Spróbujmy wskazać na niektóre ważniejsze wyznaczniki drogi chłopstwa do względnego wyjścia z niewoli karczmy.

Wspomniane a tak podobno skuteczne misje trzeźwości zbiegają się w czasie z szeregiem zasadniczych zmian zarówno w obrębie społeczeństwa polskiego jak i wsi.

Jednym z najpoważniejszych zjawisk społecznych tego okresu była emigracja ludności wiejskiej do Niemiec, „na Saksy“, do Ameryki i Brazylii; rozpoczęta w Poznańskim po roku 1860, w Królestwie i Galicji po r. 1880, wyznaczona została od wewnątrz dużym wzrostem ludności na wszystkich ziemiach, istnieniem i powiększaniem się proletariatu wiejskiego (Poznańskie, Królestwo) oraz gwałtowną pauperyzacją na skutek działów rodzinnych (Galicja). W latach 1800—1910 wywędrowało z Galicji ponad 800.000 ludzi, a ubytek ludności (przy nadwyżce 14 na tysiąc!) wyniósł wówczas 1,13% ogólnej liczby, przy czym i tak gęstość zaludnienia wynosiła w roku 1900 93 na km<sup>2</sup>, co wynosi tyle, ile w krajach przemysłowych. Rzecz leży w tym, że z jednej strony jest tu milion 200 tys. ludzi

zbędnych w rolnictwie, a z drugiej — że ponad 400 tys. gospodarstw zmuszonych jest do uzupełniania dochodów zarobkowaniem wewnątrz kraju lub na emigracji. Stąd — jak to trafnie określił J. A. K r ó l — 100 tysięcy chłopów emigrantów podtrzymuje w kraju życie 5 milionów biedoty wiejskiej<sup>60</sup>). Rzecz także w tym, że emigracja nie jest tylko — jakby to określił H. Sienkiewicz — wędrówką „za chlebem“ — ale także wędrówką p o z i e m i ę; bo oto pieniądze z emigracji płyną do kraju szerokim strumieniem na zakup niezbędnego warsztatu i podstawy życia — skiby ziemi. Było w tym coś niezwykłego: pęd za zdobyciem skiby ziemi był tak ogromny, że wyśrubowane jej ceny czyniły całkowicie nierentownym wkładanie w nią pieniędzy. A jednak był to pęd powszechny. Główny napór szedł — rzecz jasna — na ziemię dworską. Sprzedaż ziemi chłopom zaczęła się dworom niegorzej opłacać od przypinacji. A chłopci — a szczególnie proletariat wiejski?

Chłopci musieli zacząć na dobre gospodarzkę pieniędzy. Była ona i przedtem. Pożyczano u miejscowego lichwiarza na sute wesela, na chrzciny i pogrzeby, a najczęściej... brano na kredyt u karczmarza. Długi rosły, procent (nawet do 500 rocznie od stu!) jeszcze więcej — i w rezultacie ziemia przechodziła do rąk lichwiarza. Właśnie obrót ziemią był (głównie w Galicji) przed rokiem 1880 bardzo duży, ale i bardzo dziwny. L. C a r o pisał w swoich *Studiach społecznych*: „Podczas kiedy dawniej chłop winien był arendarzowi za wódkę, a dziedzicowi za zboże, po latach dziesięciu rozpoczyna się na dobre walka między wierzycielem a dłużnikiem włościaninem o inwentarz i grunt<sup>61</sup>). Była to także walka o życie w oparciu o naukę z tego życia, o skutki pierwszych kapitalistycznych konsekwencji na wsi. Aby żyć, aby oprzeć się różnym „pijawkom wiejskim“, trzeba było zacząć umiejętnie gospodarować, a zatem przede wszystkim liczyć. Wyzwolenie z lichwy szło w parze z naporem (za pieniądze) na ziemię dworską, celem zdobycia jej dla tych, którzy dorastają lub którzy zabezpieczają sobie przyszłość na rodzinnej skibie w obcych kopalniach i fabrykach. Pieniądz zaczął mieć — i musiał mieć pod grozą nędzy — jasny i krótki cel: ziemia. Wyzwalanie się z nędzy musiało iść w parze z wyzwaniem się z niewoli karczmy. Nie można już było pysnić się krzywym ramieniem powstałym z noszenia zboża do karczmy — jak to opisywał S ł o m k a — bo zboże było potrzebne przede wszystkim dla żołądka. To była pierwsza twarda życiowa konieczność.

Druga leżała w powstałym rynku miejskim. Słomka wspomina, że po r. 1870 zaczęto ubierać się w materiały kupowane w sklepie; przedtem wszystko, prócz sukna na sukmanę (jedną na całe życie), wyrabiano w domu. Nie była to już jazda 3 mile do miasta po byle cebrzyczek, a właściwie gwoli częstych postojów w przydrożnych karczmach, lecz po konieczną potrzebę rodzinną, zaspokajaną „krwawicą“ — ciężko zdobytym groszem. Trzeba było też kupić w mieście pług, żelazo itp. Warunek polepszenia bytu — postęp techniczny — kosztuje, trzeba więc mieć na niego pieniądze.

Jeśli przezorny chłop (a przezorność była warunkiem utrzymania się na powierzchni życia w warunkach kapitalistycznych) dbał o przyszłość dzieci i nie zdawał się na „wolę boską“ (kiedyś to wystarczyło), musiał albo dokupywać ziemi, albo wysyłać dzieci do miasta, najczęściej do szkół. Z tą przezornością karczma nie dała się pogodzić. Mogli pić nadal bogacze, kmiecie. „Zaś bogaci chłopci — pisze wspomniana wyrobница z Wielowsi, L. Gruszczyńska — nawet nie umieli użyć swego bogactwa. Rozleniwieni, bo najemnicy na nich pracowali, zaniedbywali gospodarke i całymi dniami wysiadali w karczynie przy wódce“<sup>62</sup>). Takie typy maluje także Dygasiński we wspomnianej *Gorzałce*. Znamienne — jak alkoholizm powstał w klasowych uwarunkowaniach, tak i wyzwolenie z niego szło drogą klasową; pierwszą na niej była biedota wiejska.

Kmiecie byli jednak pierwsi do oświaty, do postępu technicznego, a byli (m. in.) dlatego, że na nich patrzył ksiądz, organista i nauczyciel przykładający się do zakładania Kółka Rolniczego czy też Czytelni Ludowej. Postęp ten szedł w parze z dążeniem do dorobku, do zamożności. Nic też dziwnego, że Wiącek, Słomka, ojciec Fr. Bujaka i tylu innych kmieci (także z dorobku) nie pili wódki.

Wyzwalaniu się z nagminnego pijaństwa sprzyjał w niebyle jakiej mierze stopniowy rozkład zwyczajów i obyczajów wiejskich, owej omawianej „niewoli tradycji“. Rzecz jasna, że rozpad ten był sam spowodowany właśnie tymi nowymi zdarzeniami historycznymi wewnątrz wsi. W wyniku tego wesele trwa potem już nie cztery, ale dwa dni (dzisiaj już tylko jeden) i przy tym w domu, a nie w karczynie; chrzciny trwają jeden wieczór, a na stypę idzie już tylko najbliższa rodzina (o ile w ogóle się ją urządza); choć zabiegi magiczne nie upadły od razu, ale „picie na len“ pozostało już tylko pozorną i nie pijacką formalnością itd., itd. Pozostała jeszcze na długo „at-

mosfera karczmy“, a do dzisiaj praktyki karczmarzy kapitalistycznych — i one to właśnie m. in. sprowadzają nawroty nałogu. Ale to już inne zagadnienie.

Nie bez znaczenia dla wyzwalań się chłopstwa miała samodzielna akcja samej wsi, trwająca zresztą do ostatnich czasów. Przykładem niech będzie działalność *Zarania* w pierwszym dziesiętku obecnego stulecia.

„Za jednego z najgroźniejszych wrogów oświaty ludu i postępu wsi uważali „zaraniarze“ „monopolkę“, którą starsza brać folwarczna produkowała w nadmiarze dla osobistego zarobku w licznych gorzelniach rozsianych gęsto po całym kraju. Istotnie, mimo pogłębiającej się z latami nędzy na wsi, notowano stały wzrost spożycia alkoholu z roku na rok“.

„Stanowisko „zaraniarzy“ było w tej sprawie jasne i zdecydowane: tępić wszelkimi sposobami pijaństwo, jako najgroźniejszego wroga rozwoju kulturalnego wsi, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze poświęcić na zakładanie szkół, kupno gazet i książek“.

„W związku z propagandą, szerzoną przez ziemian, by i chłopci podjęli budowę „spółkowych gorzelní“ dla podniesienia gospodarstw rolnych, kółka rolnicze im. Staszica, ideowo powiązane ściśle z „Zaraniem“, podjęły następującą uchwałę:

1) wytwórca gorzałki wytwarza truciznę dla ludzi, a to jest rzeczą niemoralną, nawet gdyby trucizny tej nie używali najbliżsi mi bracia, ale bodajby dzicy Murzyni albo koczownicze ludy Syberii;

2) nie gorzelnictwo jest dźwignią rolnictwa, ale przemysł rolny, przetwarzanie płodów ziemi, a ludzie na wyższym poziomie stojący starać się winni, by owoce przemysłu nie truciznę, lecz pożytek dawały. Stąd też pod każdym względem pożyteczniejszy jest przemysł cukrowniczy, hodowli cykorii, krochmalniarnie, stodownie itd. Gorzelnie zakładają ci, co na coś lepszego zdobyć się nie mogą“<sup>63</sup>).

Przykładowa działalność *Zarania* przeciw pijaństwu opierała się o świadomość klasową chłopstwa biednego i średniego, o poznanie, przynajmniej w najbliższym zasięgu, pijaństwa jako wyniku działania wroga klasowego i jego egoistyczno-materialnych i politycznych celów.

## W PŁASZCZYŹNIE DZIAŁANIA HASEŁ BURŻUAZYJNYCH

### 1. Oświata ludowa i karczmą.

W drugiej połowie w. XIX społeczeństwo polskie ulega poważnym zmianom strukturalnym i politycznym. Ten proces ujawnił się najbardziej wyraziście w Królestwie, stąd też tę dzielnicę będziemy tu mieli na oku.

Mówiąc ogólnie, widzimy przede wszystkim poważne zmiany układu klasowego; narastającym stosunkom kapitalistycznym, a zwłaszcza rozwijającemu się kapitalizmowi, towarzyszy tworzenie się burżuazji miejskiej oraz „za jej plecami“ powstawanie nowej klasy — proletariatu. W związku z tym ulega zmianom układ klasowo-polityczny, zmieniają się bowiem sojusze poszczególnych klas społecznych z sobą i będąca ich wykładnikiem ideologia społeczno-polityczna. Na „widowni polityczno-klasowej“ mamy — żeby tak powiedzieć — kilka czynników politycznych o różnej aktywności klasowej i „wadze“ politycznej: obszarnictwo kapitalistyczne, burżuazję, drobną szlachtę i mieszczaństwo oraz proletariat i chłopów. Mamy też jeszcze jeden czynnik — narastającą tymczasem inteligencję. Ta jednak nie przedstawia się klasowo jednolicie, a poszczególne jej odłamy wchodzą w polityczny i społeczno-kulturalny sojusz z różnymi klasami.

Okres po uwłaszczeniu do końca w. XIX ma co najmniej dwa etapy rozwojowe: do r. 1882, to jest etap narastającego kapitalizmu

aż do politycznego wystąpienia proletariatu i wybitnego zaostre-  
nia się walki klasowej, oraz drugi, do końca stulecia — etap rozwi-  
niętych stosunków kapitalistycznych, aż do wejścia w kapitalizm  
imperialistyczny. Czasy późniejsze mniej nas tu już obchodzą  
(1900—1914), to etap kapitalizmu imperialistycznego<sup>1)</sup>. W każdym  
z tych etapów mamy inny układ sił klasowych i inne ideologiczne  
kierunki. I nasze zagadnienia ulegają w poszczególnych etapach za-  
sadniczym zmianom, tak jak i chłopstwo znajduje różne swoje miej-  
sce w poszczególnych etapach układu polityczno-klasowego.

Warto będzie zaobserwować nasze zagadnienia od strony właś-  
nie warstwy inteligencji, a to z tych względów, że inteligencja, peł-  
niąc różne zadania w społeczeństwie, jako warstwa o nieokreślonym  
własnym położeniu klasowym wchodzi w ciągłe sojusze z innymi  
klasami i w postawach społeczno-politycznych jej odłamów można  
doskonale obserwować różne orientacje klasowe w poszczególnych  
etapach.

Wydawany w Warszawie od r. 1866 *Przegląd Tygodniowy* pod  
redakcją A d a m a W i ś l i c k i e g o niewiele zajmował się chłopa-  
mi. Był to organ młodych postępowców, pozytywistów walczą-  
cych o nowy, racjonalistyczny pogląd na świat; o wejście gospodar-  
stwa narodowego, a zatem i rolnictwa ziemiańskiego, na nowe, po-  
stępowe tory. Chłopi są tu sprawą uboczną<sup>2)</sup>. Niemniej jednak  
sprawa chłopska znalazła i tu swoje, bardzo charakterystyczne  
zresztą, odbicie.

Nr 10 *Przeglądu* z r. 1872 zawiera charakterystyczny artykuł  
nieznanego autora pt. *Karczma i oświata ludowa*. Zestawienie karcz-  
my z oświatą nie jest przypadkowe, narzuciło je bowiem samo życie.

Kiedy inni, szczególnie moralizatorzy i księża, zwalczali karcz-  
mę jako miejsce największego zepsucia ludu, zostaje ona tu wysu-  
blimowana do najważniejszej instytucji oświatowo-wychowawczej.  
Chodzi tylko o zmianę jej wewnętrzznego życia; właśnie dlatego, że  
była ona dotąd jedynym ośrodkiem życia społecznego całej wsi i je-  
dynym terenem kulturalnych zainteresowań chłopca, powinna być  
przemieniona przez inteligencję i ziemiaństwo na doskonały dom  
ludowy. Tu powinni gromadzić się starsi na narady gminne, tu mło-  
dzież mogłaby zajmować się pożytecznymi i kształcącymi zabawami  
i grami, tu powinna czytać czy słuchać czytania pożytecznych ksią-  
żek i pism ludowych. Tu „miejscowy nauczyciel lub ktoś inny z lu-

dzi inteligentnych tłumaczy jakiś fenomen natury lub objaśnia wiadomość przeczytaną. Następnie idą koleją tańce, a starsi gospodarze rozprawiają o gospodarstwie, w czym doświadczony rządca podsuwa im jakąś kwestię. Czarki piwa lub miodu krążą umiarkowanie, lud się posila, bawi, a wieczorem trzeźwy wraca do domowej zagrody<sup>4</sup>. Każdy dzierzawca karczny będzie miał narzucony przez właściciela obowiązek zakupywania dla karczmy-światlicy odpowiednich książek i pism, które wskaże sam właściciel.

Pomysł ten uważa autor za bardzo łatwy do zrealizowania, co więcej, wykonanie jego nie przyniesie większego a nawet żadnego uszczerbku na dochodzie pańskim!

„Niech przeto tylko — czytamy dalej — każda z jednostek wykształceńszych, a żyjących pomiędzy ludem, z głęboką wiarą w zacność i doniosłość celu z całą łagodną serdecznością, z pełną miłością dla tegoż ludu, stara się wytrwale o rozpowszechnienie pomiędzy nim społecznego i umysłowego wykształcenia, niech szerzenie w ten sposób oświaty postawi sobie za jedno z najważniejszych zadań działalności społecznej, a wtedy nikt się skarżyć nie będzie na lenistwo i obojętność naszego ludu, nikt nie zaprzeczy mu jego gorących pragnień światła, nikt wreszcie rzuconej tu myśli nie nazwie czczą, marzycielską utopią — lecz owszem, w trafnym zdrowo pojętym zastosowaniu onej — skutecznym prosto do celu prowadzącym środkiem“.

Można by ten projekt „młodego pozytywisty“ traktować jako mrzonkę, utopię, gdyby nie fakt, że oświata ludu zaczyna więcej aniżeli kiedykolwiek dotąd stanowić przedmiot zainteresowań nie tylko mieszczaństwa, ale nawet ziemiaństwa. Specjalnie zachodzi to w tym czasie w byłym zaborze pruskim i rosyjskim<sup>3</sup>).

Oświata ludu była stałym bodaj elementem przewijającym się poprzez dziesiątki lat dziejów społeczeństwa polskiego w wieku XIX, urastającym w pewnych okresach do poważnych zagadnień.

Nasz „młody pozytywista“ nie był na pewno ziemianinem. Zaden „rozsądny“ ziemianin posiadający swoją gorzelnię i „swoich“ chłopów, chociaż sprzyjający już oświacie ludowej, jak to właśnie wówczas było, nie będzie zamieniał swoich karczem w świetlice. Nie słyszymy też nigdzie, aby któryś z ziemian kiedykolwiek tak uczynił. Jedynym wyjątkiem to chyba krótkożywotna „kawiarnia ludowa“ pana na Posadowie w Poznańskim. Nasz autor jest reprezentantem nowych narastających sił polskiego pozytywizmu i propagatorem kapitalizmu. Naiwny bez wątpienia pomysł oświaty ludu poprzez nowy typ karczmy-światlicy był znamięm czasu.

Widzieliśmy, jaki sens społeczny miało oświecanie ludu poprzez znane nam książki i czasopisma w I połowie w. XIX. I jak tam dbanie o oświatę ludu nie było ani obiektywną dobroczynnością czy humanitaryzmem, ani bezstronnym dbaniem o postęp oświaty i kultury, tak i u pozytywistów oświecanie chłopów miało swój sens klasowy.

Po zniesieniu pańszczyzny nastąpiła u nas tzw. pruska droga do kapitalizmu w rolnictwie, polegająca na przekształcaniu się gospodarstw folwarczno - pańszczyźnianych na gospodarstwa kapitalistyczne przy uprawianiu burżuazyjnego sposobu wyzysku na miejscu pańszczyźnianego. Przy tym ziemiaństwo kapitalistyczne jest dalszym prostym ciągiem feudalnej szlachty wraz z jej wszystkimi cechami aż do naczelnej — hołdowania ziemiańskiemu społeczno-kulturalnemu stylowi życia z zasadniczą ideą dworku i z dalszą pretensją przewodnictwa społeczno-kulturalnego i politycznego w narodzie.

Temu obozowi ziemiaństwa folwarcznoego nie mogły przeciwstawić się słabe odłamy demokratycznej szlachty i mieszczan. „Kontrpartnery“ do spraw politycznych, społecznych i kulturalnych ziemiaństwa stają się narastająca coraz więcej burżuazja. Burżuazja nie stała się jednak u nas, jak na Zachodzie, ośrodkiem myśli rewolucyjnej, skierowanej przeciwko feudalizmowi, a to ze względów gospodarczych; kapitałów na rozbudowę powstającego przemysłu nie dał u nas rozkładający się feudalizm, lecz kapitał obcy oraz dodatkowa grabież ziemi chłopskiej. Nastąpiła, rzecz jasna, zgoda klasowa między burżuazją a ziemiaństwem. „Sojusz burżuazji z obszarnictwem spowodował — pisze Maria Janion — że na plan pierwszy pozytywizmu wysunęła się walka z relikami feudalizmu w dziedzinie obyczajowej i kulturalnej“<sup>4</sup>). Chodziło o zbliżenie szlacha do ideału kapitalistycznego obszarnika. Stąd pochodzi moralizowanie i pouczanie ziemian przez inteligencję pozytywistyczną celem przestawienia się na nową racjonalistyczną i mieszczańską kulturę i porzucenia dotychczasowych cech typowo szlacheckich. Ideologii dworku i przedłużaniu feudalnych stosunków i cech przeciwstawiała burżuazja przy pomocy inteligencji ideał nowego społeczeństwa, mianowicie kapitalistycznego.

Jak miało wyglądać to nowe społeczeństwo? Przedstawmy je słowami Adolfa Dygasińskiego, który jeszcze w okresie, gdy prąd pozytywizmu się przeżywał, kiedy opadły wybujałe



nadzieje pokładane w mającym nastąpić rozwoju kapitalizmu, bronił pozytywistycznej postawy do świata i pozytywistycznego społeczeństwa polskiego, z nową już jednak nutą „polityki chłopskiej“.

„Myśmy się powinni bogacić — pisał w r. 1886 — ażeby nie być proletariatem narodów, bo kiedy tym zostaniemy, przestaniemy wtedy być i społeczeństwem“.

„Każdy obywatel powinien być patriotą, lecz najpilniejszym jest patriotyzm chwili bieżącej, patriotyzm, który niewoli człowieka do pełnienia obowiązków będących na dobie, a przynoszących społeczeństwu realną korzyść. **T r z e b a m y ś l e ć o t y m, c o j e s t, n i e o t y m, c o b y ł o.** Trzeba tu pewnego zaniku pamięci o przeszłości, pamięci wyegzaltowanej kosztem teraźniejszości“.

„Chodzi o to, aby wielką politykę szlachecką zamienić na małą politykę chłopską, której celem najbliższym jest kawałek ziemi i na niej życie pracy. Na tym gruncie — wystąpi nowa inteligencja, nowa cywilizacja swojska...“<sup>5)</sup>.

Pozytywiści nie głosili jawnie haseł narodowo-politycznych. Chodziło im o „bogacące się“ społeczeństwo, do którego włączali także zamożnych chłopów. W nowym społeczeństwie chłopci mieli być też zamożni i oświeceni. Na drodze realizacji tego stała bez wątpienia karczmia, pijaństwo chłopskie i związana z tym w dużej mierze ciemnota ludu.

Z projektów nowego kapitalistycznego społeczeństwa, burżuazyjnej wiary w kapitalizm i postęp rodzi się konieczność oświaty ludu. Trzeba oświecać chłopów przede wszystkim w imię postępu. Burżuazja i inteligencja pozytywistyczna nakłada nawet na ziemiaństwo wyraźny obowiązek oświecania ludu, biorąc za przykład wzory zagraniczne. Badacz pism pozytywistycznych, S. S a n d l e r, pisze:

„Weźcie — mówią — przykład z lordów angielskich, z ich działalności opiekuńczej i filantropijnej, z ich ojcowskiej troski o chłopów, która przynosi wymarzoną harmonię między całą ludnością wiejską tamtego kraju. Zakładajcie szkoły, biblioteki, rozwijajcie ludową oświatę, rozszerzajcie „moralne wpływy“. Cały ciężar obowiązków w zakresie właściwego ułożenia stosunków między kapitalistycznym folwarkiem a popańszczyźnianą wsią musi wziąć na siebie „element oświeceniowy“, tj. obywatele ziemscy“<sup>6)</sup>.

Właśnie krytykowanie ziemiaństwa naprowadziło ideologów pozytywistycznych do stwierdzenia, że dokonane reformy włościańskie

(uwłaszczenie) zostały zaprzepaszczone z powodu niedojrzałości społecznej i umysłowej chłopstwa<sup>7)</sup>.

Dbanie o oświatę i postęp chłopstwa nie było bezinteresownym dążeniem do postępu. Klasowe rozwarstwienie chłopstwa popańszczyźnianego, narastający na sile proletariat wiejski, głównie folwarczny, i pierwsze poważniejsze konflikty robotników folwarcznych z kapitalistycznym dworem postawiły sprawę oświaty w wyraźnej służbie klasowej. Stąd autorzy artykułów pozytywistycznego pisma *Przeglądu Tygodniowego*, o którym pisze S a n d l e r — na pierwsze miejsce wysunęli... sprawę oświaty, bo tylko ona może „zabliźnić rozdział, jaki się ostro między niższymi i wyższymi warstwami zarysował“<sup>8)</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie piszący o aktualnych sprawach propinacyjnych w Galicji, J. K l e c z y ń s k i, obowiązek moralnej opieki nad chłopami — podobnie jak pozytywiści warszawscy — nakłada na duchowieństwo i ziemian właśnie z uwagi na pogłębiające się owe „rozdziały“ w społeczeństwie.

„Czuwać nad moralnością ludu — czytamy — winien jest ksiądz w pierwszym rzędzie, ale jeśli chodzi o wstrzeźliwość, jest on krepowany trudnością występowania przeciw interesowi kolatora; a odstąpienie od obowiązku w jednym czyni go obojętnym na całe życie ludu i na obywatelskie obowiązki. Propinacja staje zatem pomiędzy dworem i księdzem a ludem...“

„Jeżeli po jednej stronie staje — pisze w innym miejscu — rząd, dwór i ksiądz w pierwszym rzędzie, to po drugiej łatwo stanąć może agitator socjalista. Co więcej, stawać on nie potrzebuje; agitacja, niezadowolone i nieufność same się rodzą... jak to widzimy ciągle w naszym życiu“<sup>9)</sup>.

Troska o „moralność ludu“ przedstawiciela elity umysłowej inteligencji burżuazyjnej, jakim był Kleczyński, podyktowana była istotną obawą ruchów społecznych ze strony powstającej klasy proletariatu miejskiego i biednego chłopstwa. Był to także wyraz dość wczesnego rozczarowania, jakie powstało w wyniku pierwszych nieoczekiwanych skutków kapitalizmu, którego rozwój nie spełnił bynajmniej pokładanych w nim przez „organiczników“ nadziei. Przyznaje to nawet sam sztandarowy *Przegląd Tygodniowy*, który w r. 1887 pisał z poważną troską: „Mamy różne piękne choroby społeczne. Analfabetyzm, nędzę bezrolnych i robotników, wyzysk niezmierny pracujących dziewcząt, brak pomocy lekarskiej po

wsiach, przerażającą śmiertelność wśród dzieci... Głód, nędzę i choroby... zbrodnie, pijaństwo, niechlujstwo, prostytutkę najzupełniej europejską“.

Po rozczarowaniach i stopniowej utracie wiary w kapitalizm następuje w postawie inteligencji burżuazyjnej duża zmiana — rozbicie jej na kilka sprzecznych obozów. Większość spośród przedstawicieli owej inteligencji weszła w społeczno-kulturalny i polityczny sojusz z ziemiaństwem, przyjęła jego ideologię, a swoją ambicję przewodzenia narodowi ujawniała w idealizacji szlacheckiej przeszłości i w „snach o potęgę“. „Arystokracja ducha“ powiązała się z „arystokracją urodzenia“. Miejsce pozytywistycznych haseł i programu „pracy organicznej“ zajmuje sienkiewiczowski kult przeszłości szlacheckiej<sup>10</sup>).

To nowe zjawisko sojuszu inteligencko-ziemiańskiego i ucieczka we wspomnienia szlacheckiej przeszłości zachodzą w bardzo ciekawej sytuacji. Wystąpienie Sienkiewicza zbiega się z dwoma społecznymi „odkryciami“. Oto z jednej strony „odkryto“ proletariat wiejski i folwarczny, z drugiej zaś narastający proletariat przemysłowy.

Pojawienie się „na widowni“ dwóch nowych klas spowodowało — rzecz można — potrójny rozłam wśród inteligencji; jeden odłam — największy — pozostał całkowicie pod skrzydłami „arystokracji rodowej“, stwarzając — jak to określił Chałasiński — „getto inteligenckie“. Drugi odłam zwrócił się ku wsi, przenosząc jednak zainteresowania z proletariatu na chłopów. „Niepokojąca i żenująca sprawa proletariatu — pisze Żmigrodzka — znalazła rychło swą przeciwwagę: na arenę weszła „bajecznie kolorowa“, a u większych artystów „niezwyciężona“ lub „dostojna“ wieś kułacka i średniorolna. Rozpoczęło się „narodowe bałamuctwo“<sup>11</sup>). Odłam ten szukał oparcia w „chłopskiej krzepie“, w chłopskiej kulturze egzotycznej, w nowym micie siły chłopskiej. Trzeci odłam (Ludwik Krzywicki i inni) oparł się o klasę robotniczą, widząc w niej jądro zagadnienia narodowego.

Wraz z tymi zjawiskami pojawia się nowa fala ruchu przeciwalkoholowego. Jak powstanie i trwanie ruchu wiąże się z tymi zagadnieniami?

## 2. Elitaryzm, wstrzemięźliwość i lud.

Rzecz szczególna, że stworzony po r. 1880 ruch przeciwalkoholowy przestaje być masowym, obejmującym, jak poprzednio,

w formie bractw kościelnych rzesze ludności, głównie wiejskiej, staje się natomiast głównie ruchem inteligentkim względnie inteligentko-mieszczańskim. Zrzesza mianowicie członków warstwy inteligentkiej, o różnych zresztą kierunkach społeczno-politycznych, i niektóre odłamy mieszczaństwa.

Ruch ten wyrasta na tle ogólnoeuropejskiego (jeśli nie światowego) ruchu przeciwalkoholowego. Oto garść danych:

W Niemczech, gdzie ruch ten po r. 1848 również zamarł, powstaje w r. 1883 ogólnoniemiecki związek przeciw nadużywaniu alkoholu (*Deutsches Verein gegen den Missbrauch geistiger Getränke*), kierowany przez profesorów uniwersytetu. Założony w r. 1851 w Utica w stanie New York Zakon Dobrych Templariuszów (*Independent Order of Good Templars*), jako organizacja na wzór masońskiej, staje się po kilkudziesięciu latach ruchem międzynarodowym, obejmującym wszystkie kontynenty; w r. 1883 przez Skandynawię i Danię przedostaje się do Niemiec, a w r. 1899 dwie jego loże niemieckie skupiają ok. 100 tys. członków. W r. 1902 istniało w Niemczech 10 czasopism miesięcznych, poświęconych badaniu alkoholizmu, prócz tego kilkadziesiąt czasopism popularnych. Ilość naukowych i popularnych książek z dziedziny alkoholizmu w przeciągu 20 lat urosła tam do ok. 1500 pozycji. Prócz związku ogólnoniemieckiego powstało kilkanaście innych związków o różnych odcieniach politycznych i wyznaniowych. Przeprowadza się szerokie badania naukowe zarówno przez związki jak i uniwersytety z punktu widzenia różnych nauk (biologii, psychologii, psychiatrii, ekonomii, polityki społecznej, socjologii itd.).

Podobnie w innych krajach. W Belgii grupa lekarzy i filantropów zakłada w r. 1884 patriotyczny związek przeciwko alkoholizmowi. W Holandii istnieje od r. 1875 związek wstrzemięzliwych, od r. 1881 ogólny związek abstynencki, od r. 1898 katolicki ruch abstynencki itd. W Rosji powstaje w r. 1895 rosyjskie towarzystwo do walki o zdrowie narodu, złożone z naukowców i wyższych urzędników. Działalność jego polegała głównie na wygłaszaniu naukowych referatów na licznych komisjach i podkomisjach. W r. 1903 odbył się w Bremie IX międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi. W Stanach Zjednoczonych A. P. powstaje m. in. w r. 1895 liga przeciwalkoholowa (*Anti-Saloon League*)<sup>12)</sup>.

Niech nam to wystarczy. Międzynarodowy charakter tej drugiej fali kwestii alkoholizmu, podobnie jak i pierwszej, jest bez-

sporny. Można by się zastanawiać nad jego źródłami leżącymi bez wątplenia głęboko w rozwoju kapitalistycznych stosunków. Chodzi nam jednak o stosunki polskie.

Byłoby może ciekawym doszukiwanie się związków między polskim ruchem przeciwalkoholowym a ogólnym ruchem europejskim. Filiacje takie na pewno były; założenie dwóch lóż Dobrych Templariuszy w Bielsku (o innych nie wiemy) czy zakładanie ekskluzywnych inteligentkich towarzystw w rodzaju krakowskiej „Eleuterii“ stało niewątpliwie w ścisłym związku z ruchem ogólnoeuropejskim. Nie to jednak jest istotne. Ważne jest to, jak powstawanie polskiej kwestii alkoholizmu i odpowiednich stowarzyszeń oraz ich rola wiąże się z rozwojem stosunków na ziemiach polskich. Nie jest przypadkiem, że ruch jest z miejsca powszechny, istotnym jest jednak to, że każdy ruch wiąże się ze specyficznymi warunkami danego społeczeństwa narodowego; swoją specyfikę miał ruch niemiecki, rosyjski, miał ją także ruch polski.

W Polsce budzi się najwcześniej ośrodek poznański. W r. 1887 dr Z. Celichowski zakłada w Kórniku „Towarzystwo Szerzenia Wstrzemięźliwości“, przeniesione w dwa lata później do Poznania. W r. 1890 powstaje w Poznaniu drugie stowarzyszenie, mianowicie Towarzystwo Wstrzemięźliwości „Jutrzenka“, kierowane przez Fr. Wojciechowskiego, autora broszury *O piwie i innych gorących napojach*. Za sprawą „Jutrzenki“ powstało pięć takich stowarzyszeń w miasteczkach poznańskich i pomorskich (Lidzbark, Krotoszyn, Wierzenica, Kostrzyn, Grodzisk<sup>13</sup>). Towarzystwo w Kórniku uchwała, że będzie zmierzać do zakładania po miastach kawiarni ludowych, które by miały zastąpić szynki. „Trzeba w miejsce szynkowni — pisał Celichowski — które są dzisiaj ogniskiem zepsucia i upadku, postawić instytucje, które by dawały ludowi to, czego żądać ma potrzebę i prawo. Czytamy nawet o założeniu takich kawiarni<sup>14</sup>).

Skąpy był zorganizowany polski ruch przeciwalkoholowy do końca XIX w. Pewne ożywienie następuje z początkiem w. XX do wojny światowej.

W tym okresie powstaje w Poznaniu: abstynencki związek „Wyzwolenie“, posiadający do 1917 r. 33 czynne oddziały w kraju i na emigracji w Niemczech z własnym pismem *Przyjaciel Trzeźwości* oraz *Świt*. Obejmował swoją działalnością również i Galicję

(Kraków). W Krakowie powstaje Towarzystwo „Eleuteria“, mające oddziały w kilku miastach. Działalność przeciwalkoholowa była tylko jednym z jego celów. M. in. „Eleuteria“ urzędowała w różnych miejscowościach Galicji wiece i publiczne zgromadzenia narodowe, połączone zazwyczaj z propagandą przeciwalkoholową. W Królestwie istnieje również abstynenckie towarzystwo „Przyszłość“ z własnym organem tejże nazwy.

I to bodaj wszystko ważniejsze. Nie chodzi tu zresztą o szczególne i dokładne dane. Czym jest wymieniony zorganizowany ruch? Są to elitarne towarzystwa inteligencko-mieszczańskie, kierowane w dużej mierze przez duchowieństwo katolickie względnie doznające wyraźnej jego aprobaty. Powstawanie i działalność elitarnych inteligencko-mieszczańskich towarzystw wstrzemięźliwości jest zagadnieniem nader obszernym, aby go tu móc wyczerpująco omówić. Naszkicujemy tylko z grubsza ich zasadnicze społeczne płaszczyzny, kierunki, ich „korzenie“ społeczne. A było ich kilka: jeden kierunek leżał w powiązaniu inteligencji z mieszczaństwem czy drobnomieszczaństwem i duchowieństwem, drugi w sferze specyficznego życia inteligencji jako elity umysłowej, artystycznej, literackiej itp. Znajdujemy jeszcze dalsze powiązania zachodzące w płaszczyźnie stosunku inteligencji (już nie tylko elity) do zagadnień społeczno-politycznych i narodowych.

Poznański, a także i warszawski ośrodek elitarnego ruchu przeciwalkoholowego charakteryzowały się może najbardziej wyraźnym powiązaniem z mieszczaństwem i duchowieństwem. Przedstawiciele tych warstw zawarli tu niejako pewien sojusz, którego podłożem stała się religia. Krzewienie u innych i wyrabianie w sobie „cnoty“ wstrzemięźliwości, umiarkowania i innych jeszcze zalet moralnych, samo w sobie wartościowe społecznie, bywało tu oparte o moralny autorytet religii, która z jednej strony nakazuje wyrabianie w sobie takich cnót i prozelickie nastawienie do innych ludzi, z drugiej zaś zaleca filantropijną działalność. Walka o własną i cudzą trzeźwość, o własną i cudzą moralność była równocześnie walką o przywrócenie religijnego poglądu na świat. Chodziło o to, żeby ideologiczną mistyką, odwróceniem się od spraw tego świata ku wewnątrzduchowym przeżyciom i przez umoralnianie siebie i innych hamować coraz dalej idące konflikty klasowe społeczeństwa. Jest to zresztą proces szerszy. Właśnie pod koniec w. XIX, już w procesie

istotnych sprzeczności kapitalizmu, następuje w literaturze i sztuce ucieczka od nieprzyjemnej rzeczywistości, od realizmu, ku psychologizmowi, symbolizmowi, impresjonizmowi, formalizmowi i mitologizowaniu. Była to chęć przeciwdziałania rozwojowi rzeczywistości przez tworzenie o niej fałszywych obrazów. Burżuazja przestała przy tym reprezentować interesy narodowe, a zaczęła się wciągać w służbę dla światowego kapitału<sup>15</sup>). Na odwrocie medalu leżały drobnomieszczańskie zalety i wartości życiowe — skromność, pracowitość, oszczędność i rygor moralny jako franklinowska „droga do bogactwa“.

Zatrzymajmy się nieco dłużej nad drugim źródłem elitarnych towarzystw wstrzemięźliwości, którego najlepszym przykładem będzie dla nas Kraków. Może jest przypadkiem, a może i nie, że ruch ten powstaje tu bodaj w jedynym w historii tego miasta okresie czegoś w rodzaju „dyktatury“ inteligencji twórczej i jej stylu życia nad życiem całego miasta. Przecież to okres „Młodej Polski“ i „Zielonego Balonika“. Poza murami sędziwej (i zacofanej) Alma Mater, pod opiekuńczymi skrzydłami poważnego, konserwatywnego *Czasu*, w którym królowali starzy stańczycy i „młodzi starcy“, w owej „stolicy dziwnego nabożeństwa“ i „pańskim Krakowie“ — jak mówi *Boy-Zeleński* — rządzonym przez nieliczną kastę arystokracji z hrabiami i profesorami Tarnowskim, Mycielskim, Koźmianem i innymi na czele, powstaje nagle silna, aktywna i wywracająca cały dotychczasowy porządek życia grupa skupiona dokoła Stanisławskiego, Przybyszewskiego i innych.

Z tego źródła, tzw. „wierzgającej“ inteligencji, wyrosły zgoła dwie przeciwstawne postawy i style życia. Przedstawicielem jednego to Wincenty Lutosławski i „Eleuteria“, drugiego Stanisław Przybyszewski i jego grupa cyganerii. „W owej bujnej epoce — pisze dalej *Boy* — naprzeciw „czarnym mszom“ Przybyszewskiego szerzy się magia biała: wszystkie sale są za ciasne, aby pomieścić słuchaczy mistrza Wincentego; musi przemawiać na błoniach. W przepelnionej sali Teatru Ludowego sfanatyzowani mężczyźni i kobiety ślubują poczwórną wstrzemięźliwość“... „Byli i inni apostołowie“<sup>16</sup>). W tym czasie, kiedy profesor uniwersytetu, „mistrz Wincenty“ demonstrował publicznie jeden styl życia „poczwórnej wstrzemięźliwości“ i apostował innym, drugi, Przybyszewski, twórca i przywódca „Młō-

dej Polski“, doszedł do perfekcji w innej ceremonii w swoim gronie cyganerii.

„Stach nigdy nie pił bez motta — czytamy znów u B o y a — każdy dzień, każda godzina — niemal każdy kieliszek — miały swoje motto. Zależnie od tekstu, wódka zmieniała swój smak. Każdy przyzna, że inaczej pije się na: *les payons blancs*.. inaczej na: *nie sah ich die Nacht beglänzter*, a inaczej znów na: „oto jest święto zboża, oto święto chleba“, motto, które, nawiasem mówiąc, idealnie nadawało się do kieliszka żytniówki... Motto dawało piciu charakter na przemian mistyczny, filozoficzny, marzący, szyderczy, żartobliwy, irracjonalny, absurdalny, powtarzało się niby refren, skandowało flaszkę na kieliszki niby wiersz na trocheje i jamby“<sup>17</sup>).

W tym samym zaś czasie mieszczanin i kupiec, Gabryelski, właściciel składu fortepianów, wpatrzony z uwielbieniem w tego rodzaju styl życia i malując go tworzy w swoim gabinecie galerię słoików z fetusami jako płody jego „autorstwa“.

To była atmosfera inteligenckiego „wolnego ducha“, hołdująca z jednej strony alkoholizmowi w wysubtelnionej i wyrafinowanej postaci, z drugiej zaś apostołująca „poczworną wstrzemięźliwość“. Bowiem i jeden, i drugi „styl życia“ należał do „oryginalności“, do pewnej inteligenckiej mody, dochodzącej czasem do zbiorowej histerii. Jak jeden inteligent mógł być oryginalnym, poza swoją twórczością i w moralnym o nią oparciu, w hołdowaniu uciechom życia, tak inny właśnie w dumnym obnoszeniu się z „czterema cnotami“. Zarówno jeden jak i drugi rodzaj działalności elity inteligenckiej to tylko dwie postacie jaskrawego snobizmu inteligenckiego w atmosferze wyizolowania się tej warstwy społecznej od konkretnego życia i jego zadań. Czyż można przypisywać większe realne znaczenie temu ruchowi przeciwalkoholowemu, skoro prowadzenie go należało do tego samego rodzaju działalności „pięknoduchów“, co właśnie wysubtelnione i wystylizowane pijaństwo?

Ale to jeszcze nie wyczerpuje źródeł ówczesnego ruchu przeciwalkoholowego. W tym okresie powstawały również koncepcje, które dotyczą „ludu“.

Kierunek ludowy to przede wszystkim dalszy ciąg ludomaniństwa czy chłopomaniństwa, mający już swą przeszłość i zmieniający swoje oblicze w ślad za zmianą politycznej sytuacji.



Chłopomaństwo miało co najmniej dwie odmiany. Jedna to czysto etnograficzno-kulturalne i uczuciowe zainteresowanie się chłopami i ich kulturą. Ta odmiana nie starała się zmienić w życiu chłopskim; karczma jako budynek, życie karczemne, pijaństwo weselne itp. — były tylko przedmiotami literacko-naukowego opisu, względnie tylko rejestracji jako „zanikające“ cechy kulturowe „ludu“. Temu kierunkowi mamy do zawdzięczenia tylko zgromadzenie dużej ilości cennych dzisiaj materiałów. Nie będziemy też więcej się tu nim zajmowali.



*Wyjście z chaty do ślubu w Krakowskiem.*

W. Szerner.

Druga odmiana chłopomaństwa była natury politycznej. To też długi i ciekawy nurt historii społecznej. Zaczęło się od zbliżonych do etnograficznych zachwytów nad chłopami, wpierv z okazji powstań narodowych, a po kapitulacji powstańczo-rewolucyjnej, z okazji świąt narodowych, kiedy to np. demokraci w Galicji „musieli połączyć w jednej głowie codzienną pogardę dla chłopą z paradowymi zachwytami nad ludem, a raczej ludkiem czy też kmiotkami. To było jednak tylko we święta narodowe“<sup>18)</sup>.

Z tego źródła powstały poezje — programy polityczno-narodowe. Maria Konopnicka głosiła:

Siła — to dłoń ta, co sochy się bierze  
I lemiesz kuje, i skiby nam kraje,  
To ta siermięga, ta chłopska sukmana,  
W którą jest Polska Piastowa odziana.

Jeszcze wyraźniej wyraził to Jan Kasprówic w wierszu *Excelsior*, napisanym przed pierwszą wojną światową:

Jest w ludzkiej siła niespożyta,  
Zbawienie leży pod siermięgą,  
Jak ta w popiele skra ukryta:  
Choćby ostatnią płuc potęgą  
Dmuchałmy w tę iskrę bożą, aż łun spłonie wstęgą.

Ten kierunek chłopomanstwa musiał widzieć w chłopskim pijaństwie i w jego niewoli karczmny niebezpieczeństwo dla tej „siły niespożytej“.

Chłopomanstwo tej odmiany, mające bardzo silne odbicie w literaturze pięknej, w swoich założeniach lub przynajmniej w konsekwencjach zmierzało do tego, by poprzez wytwarzanie sztucznej różnicy kulturalnej między chłopstwem z jednej a proletariatem z drugiej strony nie dopuszczać do ewentualnego między tymi klasami sojuszu klasowego. Inteligenckie burżuazyjne programy ludomańskie stawiały na chłopca bogatego jako na sojusznika klasowego<sup>19)</sup>.

Zagadnienie zmienia się nieco wraz z przekształceniem się tego kierunku na coraz więcej polityczno-patriotyczny w związku z dojrzeniem nadziei odrodzenia państwowego. Ks. A. Koleński, reprezentujący zresztą chrześcijańsko-ludowy kierunek, pisał w broszurze dla chłopów w r. 1912: „Naród, który chce powstać, musi przedtem odrodzić się duchowo, a do tego prowadzi trzeźwość i wstrzemięźliwość, za którą postępuje pracowitość sumienna, rzetelność i oszczędność...“<sup>20)</sup>.

Przed i po wybuchu pierwszej wojny światowej towarzystwa przeciwalkoholowe często wiązały (o ile mogły to jawnie czynić) sprawę patriotyczno-narodową z trzeźwością w rodzaju tej notatki: „Walka z alkoholizmem to czyn patriotyczny, od którego żaden Polak ani Polka pod żadnym pozorem uchylić się nie powinna...“. Karczma i pijaństwo nie pozwoli „położyć siebie jako ofiarę na ołtarz“.

rzę ojczyzny“, bo duszna atmosfera karczemna nie wychowa ludzi ofiarnych i energicznych, którzy by wyciężali swe siły dla dobra narodu<sup>21</sup>).

Nawet jeden z prelegentów krakowskiej „Eleuterii“ wygłaszał w czasie wojny referaty pod (naiwnym mocno) tytułem: „czy wstrzeźliwość od alkoholu i tytoniu wystarczy dla odrodzenia naszego?“<sup>22</sup>).

Te programy polityczno-narodowe w przededniu pierwszej wojny światowej przypominają mocno „stawianie na lud“ w okresie ruchów Wiosny Ludów i powstań narodowych.

Tego rodzaju chłopomania nie miała w rzeczywistości prawie żadnego wpływu na sprawy chłopskiego pijaństwa, nawet gdy przybrała formę bezpośredniej działalności politycznej.

Ruch przeciwalkoholowy w końcu XIX w. nie sprowadza się jednak tylko do istnienia zorganizowanych towarzystw, które miały za zadanie wyłącznie jego zwalczanie. Sprawa jest żywa także w innych zorganizowanych grupach, np. politycznych, oraz u jednostek nie zorganizowanych.

Stała się ona na przełomie XIX i XX w. także społeczno-politycznym programem polskiego ruchu socjalistycznego. Socjaldemokracja Galicji jako pierwsza ze stronnictw wywiesiła w dniu 1 Maja 1902 r. sztandar z napisem: „Precz z alkoholizmem!“ O co tu chodziło? W propagandowej broszurze, napisanej przez nieznanego autora pod pseudonimem *Anty Al-Koholika*, czytamy:

„Chodzi o wyswobodzenie samych siebie i całej ludzkości, pokolenia dzisiejszego i następnych od trucizny, która obniża nasze zdolności umysłowe, osłabia zdrowie i odbiera siły“.

Klasa robotnicza musi zerwać z trunkiem, bo „jest to nieodzowny warunek wyswobodzenia klasy robotniczej i zmiany dzisiejszego ustroju. Zrozumiały to w latach ostatnich stronnictwa robotnicze różnych krajów i oto widzimy, że hasło „precz z alkoholem!“ widnieje na sztandarach stronnictwa socjalistycznego w Belgii. Doroczne kongresy socjalnej demokracji niemieckiej i austriackiej uchwały zająć się sprawą alkoholizmu“.

Uchwała austriackiej socjaldemokracji z dn. 6 listopada 1901 r. stwierdziła m. in.: „Zjazd wychodzi przy tym z założenia, że o ile byłoby możebnym powstrzymać dziś używanie trunków, już uzyskaloby się stąd wzmocnienie bojowej siły proletariatu“<sup>23</sup>).

Jak jeszcze zobaczymy, stanowisko socjaldemokracji w sprawie alkoholizmu opiera się nie tylko o zrozumienie jego szkodliwości dla klasy robotniczej i jej ruchu, ale także o naukowe tłumaczenie źródeł tego zjawiska. Tu obchodzi nas na razie źródło polityczne kwestii. Aby go lepiej uchwycić, przytoczymy krótką wypowiedź wspomnianego już ks. Koleńskiego.

Stawia on walkę z alkoholizmem na płaszczyźnie solidarności klasowej ze względu na to, że zjawisko to jest złem nękającym wszystkie „stany“. Píše bowiem: „Sprawa wstrzemięźliwości jest nie tylko, jak niektórzy sądzą, sprawą kościelną, ale obywatelską, narodową, wysoce patriotyczną, ona powinna być łącznikiem wszystkich stanów. Plaga dotyka wszystkie stany, więc wszyscy do walki stanąć musimy“.

Temu się nie można dziwić, zaciekawia natomiast dalsze jego twierdzenie:

„Trzeźwość i wstrzemięźliwość będą też najdzielniejszym czynnikiem w walce z biedą socjalną i przewrotnymi hasłami socjalizmu. Każdy przeto, co kocha swój naród, kto pragnie zdrowego i na chrześcijańskich zasadach opartego postępu i rozwoju stosunków społecznych, a chce walczyć skutecznie przeciw zgubnym teoriom rewolucji, powinien wstępować w szeregi idei wstrzemięźliwości“ (24).

Powstaje retoryczne pytanie — kto miał rację: ks. Koleński, który twierdził, że pijaństwo ludu sprzyja rozszerzeniu się socjalizmu, czy socjaldemokrata głoszący, że alkoholizm osłabia siłę klasy robotniczej?

## KAPITALIZM I KARCZMA

## 1. Idea produkcji i „Gorzalka“ A. Dygasińskiego.

Po r. 1864 opanowała społeczeństwo polskie znana idea „pracy organicznej“, „pracy od podstaw“, budowania ekonomicznych podstaw bytu społecznego i narodowego. Hołdowało tej idei nie tylko mieszczaństwo, lecz także „obywatele ziemscy“. Rzucili się oni gwałtownie do produkcji, handlu, a nawet większych operacyj finansowych. Różne to jednak miało nasilenie i różny charakter w każdym z zaborów. Najbardziej zbliżone tu były: zabór pruski i rosyjski.

O sytuacji w Poznańskim tak czytamy w korespondencji do *Przeglądu Tygodniowego* z r. 1879 (notatka dotyczy lat po r. 1863):

„A pracą organiczną nazywano: zakładanie banków, garbarni, sprytowni, gorzelnii, porzucanie zawodów niepraktycznych i chwytnie się rzemiosł, przemysłu i fachów donośnych. Kto chciał uchodzić za mądrego, za postępowca, wołał na całe gardło: przypasujcie fartuchy, rozbijajcie sklepy kupieckie i bankierskie, bądźcie praktycznymi, do kupców przyszłość należy. Więc co żyło, zachorowało od razu na pracę organiczną, jak to zwykle u nas bywa — bez miary i rozwagi. Szlachcic sprzedawał ziemię, aby piekarnię albo gorzelnię założyć, mieszczanin puszył się, boć teraz dopiero pracy jego doniosłość zrozumiano, pisma wszystkie akompaniowały, dzieciaki szkolne marzyły tylko o «zarobkach, o złocie, o eleganckim życiu...». I rzeczywiście wyrosły na łanach poznańskich banki, garbarnie, młyny, a bruk samego Poznania zbijały setki nowych „zbawców“, „proroków“, czyli kupczyków

w najpospolitszym tego słowa znaczeniu. W czasach grynderskich widział Poznań cały legion szlacheckich dzieci, które się pokumały z łokciem i kwartą, z pulpitem kupieckim...“<sup>1)</sup>.

Fala wkrótce opadła, nastąpił krach i bezrobocie w związku choćby z pierwszym wielkim kryzysem światowym<sup>2)</sup>. W rolnictwie odbywał się jednak ciągły postęp przemysłowy z głównym jego ośrodkiem — gorzelnią. „Uprzemysłowienie wsi ma miejsce tylko w działach tradycyjnych: przede wszystkim powstają nowe gorzelnie, po nich krochmalnie i zakłady przemysłu leśnego“<sup>3)</sup>. Przemysł gorzelniczy stanowił dotychczas zasadniczą pozycję gospodarczą w folwarkach. Widzieliśmy, jak już raz przeżył „gorączkę“ produkcji, wywołaną uprawą ziemniaka i postępem technicznym. Nie była to jedyna „gorączka“ w dziejach tego przemysłu. W latach 80-tych i 90-tych powstaje nowa, już może nie tyle gorączka, co „idea produkcji gorzelniczej“. Ujawnia się ona już w nowej kapitalistycznej szacie i w płaszczyźnie nie tylko gospodarstwa wiejskiego, ale ogólnonarodowego czy nawet międzynarodowego. W grę wchodzi już nawet kapitał finansowy.

Warto się temu bliżej przyjrzeć, gdyż dopiero wtedy zrozumiemy rzeczywistą niemoc i bezsilność działalności towarzystw przeciwalkoholowych.

Ukazała się wtedy na półkach księgarskich książka *A d o l f a D y g a s i ń s k i e g o* pt. *Gorzalka*. Ta 4-tomowa powieść ma swoją historię. Zaczęto ją drukować najpierw (od 1891 r. do 1894) w tygodniowych odcinkach warszawskiego *Przeglądu Tygodniowego*. Wydanie książkowe pojawiło się w r. 1894, następne w r. 1910, trzecie w r. 1927, czwarte w zbiorowym wydaniu pism Dygasińskiego (bez daty) w „Bibliotece Polskiej“ jako tom 20 i 21. Wydanie współczesne (1951) byłoby zatem piąte.

*Gorzalka* nie jest powieścią fikcyjną. Na zebranie do niej materiałów wprost z życia strawił Dygasiński trzy lata. „Zebrałem materiał — pisał autor do wydawcy — w gorzelniach, destylarniach, szynkach i handlach w celu wykazania rozkoszy i cierpień, które alkohol sprawia jednostkom, rodzinie i społeczeństwu“<sup>4)</sup>. W rezultacie długich badań i obserwacji powstała jedna z najlepszych powieści realistycznych końca XIX w., odzwierciedlająca wiernie rozwój ówczesnych stosunków gorzelniczo-karczemych.

„Bohaterowie powieści — pisał w brulionie przedmowy sam Dygasiński — są to przemysłowcy starszej i nowszej daty, gorzelniani, destylatorowie, kupcy, szynkarze, robotnicy (w ogóle producenci i pośrednicy) z jednej strony, z drugiej — konsumenci. Czynność wyprodukowania i spożywania alkoholu nie ustaje ani w dzień, ani w nocy, uwydatnią to więc fabryczne obrazy i sceny w wiejskich szynkach, w handlach i knajpach miasta“<sup>(5)</sup>.

W czym leży dla nas wartość *Gorzałki*? Indywidualne nieszczęście ludzi z różnych stanów i zawodów, popadłych w nałóg a poprzez niego w zbrodnie, idą w parze z nieszczęściami całych rodzin.

Nie to jest jednak ważne. Dygasiński nie ma tendencji ani do moralizowania, ani do wykazywania tylko świata psychicznych przeżyć ludzi związanych z produkcją i konsumcją gorzałki.

Losy bohaterów powieści są tylko odzwierciedleniem rozwoju stosunków w wytwórczości spirytusu i sprzeczności między kapitałem przemysłowym, handlowym i finansowym.



*Kapitał i praca.*

Franciszek Kostrzewski.

„Kłosy“, 1878.

Do czego może doprowadzić gorzałka, widzimy z losów życiowych Ksawerego Strumskiego. Zdolny i wykształcony syn znanego ziemianina-gorzelnika traci przez lekkomyślność i pijaństwo cały majątek, stacza się na dno nędzy, staje się złodziejem i przestępcą i jako nędzarz zostaje pochowany pod obcym nazwiskiem na warszawskim cmentarzu. Takich losów życiowych mamy w powieści więcej. To jedna strona medalu — konsumpcja gorzałki.

Druga strona leży w produkcji. Brat Ksawerego — Walery Strumski, odziedzicza po ojcu gorzelnię. Jest to człowiek praktyczny, zimny, wyrachowany, umiejący chodzić koło swoich interesów. Podstawą jego dorobku i znaczenia jest gorzelnia, którą stale ulepsza produkując coraz to lepiej i więcej gorzałki. Zwycięża wszelkie przeszkody: prowadzoną przez miejscowego księdza propagandę wstrzemięźliwości, kradzieżę, pożar gorzelni, szkodliwą działalność brata i jego współpracowników, wrogię do niego nastawienie syna i córki, owianych ideami społecznego radykalizmu i humanitaryzmu. Co więcej, zakłada wspólnie z innymi ziemianami pierwsze ziemiańskie Towarzystwo Spirytusowe, celem pozbycia się szkodliwego pośrednictwa handlowego i powiązania kapitału przemysłowego z finansowym. Chociaż na skutek zawiści i konkurencji destylatorów oraz własnych błędów Towarzystwo upada, pozostaje to jednak bez wpływu na samą produkcję. Na miejscu dawnej, powstaje nowa gorzelnia, większa i ulepszona, w sąsiedztwie druga, trzecia i czwarta, w końcu własna destylarnia. Zwycięża nie tylko produkcja; pełny triumf odnosi także i d e a produkcji gorzałki. Oto syn Walerego August, jako zradykalizowany w środowisku warszawskim student filozofii \*) niegdyś wypowiedział ojcu, jako producentowi gorzałki, zdecydowaną walkę. Z czasem jednak nie tylko pogodził się z ojcem i rodziną, ale przewyższył go jeszcze w wyrachowaniu, umiejętności i sprycie jako właśnie producent gorzałki. Nie jest to tylko pozorna kapitulacja ze społeczno-filozoficznych zasad na rzecz konieczności życiowych. To świadoma idea produkcji gorzałki. Tę ideę wyraża Dygasiński w zakończeniu powieści ustami przedstawiciela czwartego pokolenia gorzelników — synka Augusta noszącego również imię August:

„Matka przykładała nieraz swą alabastrową dłoń do rumianych policzków Gucia i z pieśczętą zapytywała:

— Czy i ty, chłopcze, będziesz robił gorzałkę?

A on, wstrząsając włoskami, które złotem połyskiwały, odpowiadał:

— Kiedy dorosnę, będę taki jak tatuś i dziadzio!”



Zbyt „nagą“ produkcję gorzałki, zbyt bezpośrednie i utylitarne stanowisko swego ojca, rażące jaskrawością żądzy zysku, August Strumski — jako wykształcony Europejczyk, a nie ziemianin z zabitej deskami wsi, jak wielu jego sąsiadów — pokrywa filozoficzną i ekonomiczną teorią „słuszności“:

„August rozważał jeszcze inną, bardziej szczegółową kwestię. Cyfry mówiły mu, że Polacy, mimo opinii pijaków, zajmują jednak jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem ilości zużytego przez siebie alkoholu. Na jednego bowiem mieszkańca w naszym kraju przypada średnio około dziewięćciu kwart rocznie spirytusu, mającego czterdzieści tralessów. Tymczasem przeciętny Niemiec wypija około jedenastu kwart, Duńczyk — jakie dwadzieścia, a Holender — pięćdziesiąt i to z mocą pięćdziesięciu tralessów. Przy tym nie liczy się wina, piwa, porteru, absyntu.

W Belgii oblicza się jeden szynk na pięćdziesięciu mieszkańców, we Francji — na stu, w Anglii — na stu czterdziestu, u nas — na czterystu itd.

Cóż z tego znowu wynika? — Oto, że krajowy gorzelnik ma przed sobą bardzo jeszcze rozległe pole działania i że apostołowie wstrzemięźliwości niepotrzebnie robią tak wiele hałasu (podkreślenie nasze — J. B.). Faktem jest, że narody pijące są krzepkie, energiczne i wytrzymałe w ekonomicznej walce o byt. Ciężki jest zarobek na chleb, a jednak człowiek do tego wielkiego brzemienia pracy dorzuca jeszcze ciężarek nowy, aby mieć przyjemność wychylenia czarki alkoholu.

Tak myślał syn pana Walerego Strumskiego. Nie wiemy, czy dzieło jego wyjdzie kiedykolwiek z druku, ale to pewne, że w tej chwili, gdy tę pracę swą prowadzi, ma już osobistą zasługę podniesienia produkcji krajowego alkoholu“.

Rzeczywistość wsi i dworu, mimo wszelkie burze, jakie przeszły nad gorzelnią i karczmą, pozostała mniej więcej ta sama. Produkcji gorzelnii odpowiadała konsumcja w karczmie. Pośrodku stał kościół, którego pasterz zrezygnował z walki z dworem o trzeźwość chłopów.

„W Grodowicach na oko niewiele się zmieniło (po ośmiu latach). Gorzelnia po staremu stanowiła środkowy punkt obrotu ekonomicznych usiłowań tego dominium, jako źródło napoju rozweselającego ludzi i zarazem — fabryka wywarów, pokarmu dla zwierząt domowych. Kościół stanowił centrum idealnych pragnień i dążeń mieszkańców tego mrowiska ludzkiego, ale tylko w dni świąteczne, albowiem w dni po-

wszednie i w celach przeważnie praktycznych ludność ześrodkowywała się w karczmie“.

„— Gwałtu, a cóż oni też narobią tej gorzalki! Czy to ludzie wypić potrafią?... A jegomość nie przeciwi się teraz gorzelni? — pytał karczmarza po powrocie z więzienia dawny gorzelany.

— O, wyrabiał on tu z nami cudeńka! Ale się ustatkował i siedzi cicho, jakby go nie było“.

Można by mieć do Dygasińskiego pretensję za takie zakończenie powieści. Chciałoby się widzieć przynajmniej Augusta jako konsekwentnego i wiernego herolda walki nie tylko ze skutkami, ale i ze źródłami gorzalki — z jej wytwórczością. Wydaje się na pozór, że Dygasiński załamał w drugiej części powieści swoją linię i moralny sens. Powieść jednak, jak powiedzieliśmy, nie jest moralizatorska. Jeśli jest kapitulacją, to w tym sensie, że wychowawczo-moralizatorskie dążności autora ustępują wobec realiów życia. Nie mógł zwyciężyć społecznik i filozof — August, ani jego siostra — filantropka Mara. Zwyciężyć musieli Walerowie i Augustowie Strumscy — choćby na trupach braci, synów i gromady stale rozpitych chłopów i mieszczańskiego plebsu, bo taka była droga rozwoju krajowego gorzelnictwa aż do najnowszych czasów. Taka była droga rozwoju gorzelnictwa w ogóle w społeczeństwach kapitalistycznych. Taka też była rola idei produkcji.

## 2. Kapitalizm gorzelniczy.

Opisy Dygasińskiego dotyczyły tylko jednej strony związków kapitalizmu z karczmą, mianowicie kapitalizmu rozwiniętego w obrębie wielkich gospodarstw rolnych. Jaki był ten kapitalizm, z grubsza już widzieliśmy; był to zespół równoczesnych najróżnorodniejszych zjawisk, nie zawsze zharmonizowanych, a często wręcz z sobą sprzecznych. To z jednej strony pierwotna akumulacja kapitału pod postacią zagarniania chłopskiej ziemi w wyniku rugów chłopskich i regulacji feudalnych, jeszcze „czekowy obrót“ pieniędzy z chłopami poprzez kwitki do karczmy. Z drugiej pożeranie mniejszego kapitału przemysłowego przez większy, tj. upadek małych a rozwój większych i wielkich gorzelni, stąd zwiększenie produkcji i typowo kapitalistyczna nadprodukcja i kryzysy. Z niewygodnego uzależnienia od kapitału przemysłowego wylania się tendencja stwo-

rzenia własnych finansowych ośrodków w postaci akcyjnych towarzystw zbytu. Tu kapitał rolniczy staje się ekspansywny, zdobywczy.

Bez tendencji do wyczerpania zagadnienia, rzućmy jeszcze kilka „szkiców węglem“.

W doskonałym artykule „Wódka pruska w niemieckim parlamencie ogłoszonym w r. 1876 Fryderyk Engels daje kapitalną analizę praktyk i skutków kapitalizmu rolniczego a szczególnie gorzelnictwa junkrów pruskich. Od czasu rozszerzonej produkcji wódki a potem (od lat 40-tych) spirytusu z kartofli, centrem produkcji gorzelniczej stały się ziemie pruskie. Wódka pruska zalała całe Niemcy, a szczególnie dała się poznać w okręgach przemysłowych. Centrami wywozu wódki i spirytusu stał się Hamburg oraz Szczecin. Jednak tylko część spirytusu mogła być wywieziona za granicę, większość zaś została użyta w Hamburgu i w Berlinie do sporządzania fałszowanych trunków. Dotychczas porty te sprowadzały oryginalny rum z Indii Zachodnich. Kupcy i przemysłowcy hamburscy wpadli na pomysł „fabrykowania“ rumu z pruskiego spirytusu z niewielką domieszką oryginalnego rumu jamajskiego. Tak sfabrykowany rum wędrował do Danii, Szwecji, Norwegii i Rosji oraz z powrotem do Prus przez Szczecin i Łabę, a stąd kontrabandą do Austrii i polskich ziem. „Kupcy hamburscy — pisze Engels — nie ograniczyli się do fałszowania rumu (...). Za rumem poszedł koniak, który wymagał już bardziej wymyślnego obchodzenia się. Wkrótce zaczęli rozcieńczać spirytusem wino i na koniec doszli do tego, że przygotowywali portwejn i wina hiszpańskie... zupełnie bez wina: ze spirytusu, wody i roślinnych soków; ostatnie często zastępowali preparatami chemicznymi“. Wkrótce jednak Hamburg przestał być monopolistą w fałszowaniu napojów. Po rewolucji 1848 r. „francuscy przemysłowcy i kupcy zaczęli rozumieć, jakie cudowne siły drzemały w beczce pruskiego spirytusu kartoflanego. Zaczęli fałszować swój koniak już u siebie w domu zamiast tego, aby posyłać go za granicę jako oryginalny“. Oczywiście, wyrabiali go na pruskim spirytusie. Koniak stał się tani, a stąd poszło zwiększenie pijaństwa. Po umowie z 1861 r. francuskie wina znalazły szeroki dostęp do Anglii. A ponieważ Anglicy lubili wina mocne, „czyż więc można było znaleźć na świecie — pisze dalej Engels — coś lepszego od spirytusu pruskiego dla tego, aby zrobić je mocnymi i gorącymi?“ Centrum fabrykacji nie tylko win francuskich,

ale także hiszpańskich i włoskich stało się Bordeaux (Bordo). Na skutek wzmożonego eksportu wina do Francji ceny jego w Hiszpanii i we Włoszech podniosły się i stąd napój ten stał się niedostępny dla szerokich mas. „Zamiast wina piją one wódkę, a główna składowa część wódki — oto jednak znów pruski spirytus ziemniaczany“. — „Gdzie się tylko nie obrócić — pisze nadal Engels — wszędzie napotykamy pruski spirytus.

Pruski spirytus rozprzestrzenia się nieporównanie dalej aniżeli ręka niemieckiego rządu cesarskiego. I wszędzie, gdzie tylko ten spirytus znajdujemy, służy on przede wszystkim dla falsyfikacji. Staje się on środkiem, dzięki któremu południowo-europejskie wina nadają się do transportu morzem i tym samym odbiera się je miejscowej ludności pracującej. I podobnie jak włócznia Achillea leczy rany przez niego zadane, pruski spirytus podsuwa klasie robotczej na miejsce odjętego jej wina — fałszowaną wódkę! Spirytus ziemniaczany jest dla Prus tym samym, czym żelazo i towary bawełniane dla Anglii: jest to towar, który ją reprezentuje na rynku światowym“. Co więcej! Spirytus stał się podstawą pruskiej monarchii. Bez fabrykacji spirytusu junkierstwo pruskie — stanowiące kadre oficerską armii pruskiej — upadłoby. „Mówiąc krócej — kończy Engels — jeżeli Prusy były w stanie pomalutku strawić pochłonięte w 1815 r. terytoria na zachodnim brzegu Łaby, w 1848 r. zdusić rewolucję w Berlinie, w 1849 r. bez względu na reńsko-westfalskie powstania stanąć na czele niemieckiej reakcji, w 1866 r. przeprowadzić wojnę z Austrią, w 1871 r. poddać całe małe Niemcy kierownictwu tej najbardziej zacofanej, najbardziej wstecznej, ciemnej, jeszcze na wpół feudalnej części Niemiec, jeśli Prusy mogły dokonać tego wszystkiego, to czemu one to zawdzięczały? — Gorzelnictwu“<sup>6a</sup>).

Oto kapitalnie uwidoczniony przez Engelsa łańcuch konsekwencji rozwoju uprawy kartofli i pruskiego przemysłu gorzelniczego, sięgającego głęboko w stosunki międzynarodowe. Łańcuch ten — jak widzieliśmy — na skutek wcześniej zapoczątkowanego rozwoju kapitalizmu rolnictwa pruskiego, nie doznał żadnych zahamowań, rozwinął się klasycznie. Na ziemiach polskich przebieg rozwoju kapitalizmu rolniczego i jego konsekwencje nie były tak klasyczne i tak wyraźne.

Tenże kapitalizm rolniczy ze swoim zasadniczym ośrodkiem i podstawą w postaci produkcji gorzałki dobrze się czuje nawet

w obrębie monopolu państwowego, który wyprowadza produkcję na spokojne wody nie podrywając wcale jej podstaw. W r. 1910 np. monopol państwowy odbiera na sam wywóz poza granice Królestwa 62,2% ogólnej produkcji spirytusu, podczas gdy na miejscu spożywano zaledwie 26,2%, co jednak stanowiło 3.877.000 wiader wódki. Równocześnie wzrasta ilość skonsumowanej wódki na głowę: jeśli w r. 1898 wynosiła ona 0,34 wiadra, to w r. 1908 już 0,76<sup>7</sup>). Produkcja „na głowę ludności“ zostaje zwiększana o popierany premiami państwowymi eksport zagraniczny dopóty, dopóki sprzeczności w łonie międzynarodowego kapitalizmu imperialistycznego nie położy kresu (nigdy jednak w zupełności) tej przedziwnej praktyce.

Tenże rolniczy kapitalizm przemysłowy potrafi się pogodzić z operującym poza obrębem rolnictwa kapitalizmem finansowym i razem czynią nacisk na państwo w kierunku pomyślnego, względnie nieszkodliwego dla siebie ustawodawstwa. Co więcej, wpływa także na praktykę w obrębie ustawy czy poza jej zasięgiem; w czasie największego nasilenia towarzystw przeciwalkoholowych w roku 1845 i 1846 w Poznańskim, które doprowadziło chwilowo do obniżki zbytu wódki prawie o połowę, czyni na administrację i biskupa, a poprzez niego na duchowieństwo, silny nacisk celem pohamowania zbyt dużej gorliwości<sup>8</sup>). Czyni to zresztą pod sprytną formą likwidowania niebezpieczeństwa narodowego, jakie powstało podobno w postaci zrzyszonych w bractwach chłopów i drobnomieszczaństwa! Kiedy w Galicji Wschodniej w okresie nasilenia ruchu przeciwalkoholowego przy okazji debat i polemiki nad ustawą przeciw pijaństwu oraz nad ustawą mającą znieść propinację ludność zaprzestawała naprawdę pić wódkę, wówczas zachodziły dziwne rzeczy. Współczesne lwowskie pismo *Hasło* podawało w r. 1875 charakterystyczne wypadki. Oto gdy ludność nie wstępowała do karczmy, „wtedy przybywały komisje powiatowe i sądowe, które sporządzały protokoły, dla czego zaprzestano pić wódkę“<sup>9</sup>). Czyniły to chyba nie z własnej inicjatywy.

Nacisk kapitalizmu gorzelniczego na ustawodawstwo dochodził niekiedy do szczytu bezczelności, co zależało od stopnia jego zaborczości i charakteru samych stosunków kapitalistycznych. Najlepszym chyba przykładem będzie tu kapitalizm Stanów Zjednoczonych A. P.

Zatrzymajmy się tu na chwilę. Prawdziwość poniższych wiadomości kładziemy na głowę i sumienie I r v i n g a F i s h e r a,

profesora ekonomii politycznej w Yale University (USA), inicjatora i bohatera ustawy prohibicyjnej z r. 1917, o którą walczył szereg lat. Kiedy w roku 1917 zapoczątkował w Izbie Reprezentantów dyskusję nad wprowadzeniem wojennej prohibicji i „suchej zony“ dokoła koszar wojskowych, właściciele gorzelni i browarów „wymierzili natychmiast swoje karabiny maszynowe przeciwko członkom Rady Obrony Narodowej“. Jeden z członków parlamentu otrzymał w jednym dniu 50 telegramów z groźbami. I przez dłuższy czas „interes prywatny browarników zwyciężył nad wspólnym interesem narodu“. Walka trwała dalej. Ażeby móc wpływać na opinię, jeden z gorzelników, C. Feigenspan, zakupił w ciągu jednej nocy duży dziennik stołeczny „Washington Times“. Dzięki niemu dwukrotnie unieвозмоżliwił uchwalenie ustawy prohibicyjnej. Kiedy mimo silnego oporu ustawę w dniu 18 grudnia 1917 r. uchwalono, ten sam kapitał gorzelniczy rozwinął olbrzymią propagandę za jej zniesieniem. Oto „Narodowe Biuro Wiadomości Browarników“ zaopatrywało swymi wiadomościami 5300 spośród 12.000 tygodników całego kraju. Zaopatrywane wiadomościami tygodniki miały łącznie 5.300.000 abonentów a ok. 15 milionów czytelników. W okresie do 1926 r. liczba artykułów i notatek danych przez gorzelników do prasy jest przez nich samych liczona na 431 i pół miliona r o c z n i e! Z tej liczby 156 milionów artykułów (rocznie) miało za temat „wolność osobistą“ jako główny przedmiot ich argumentów.

Iście „po amerykańsku“, prawda? Na tym jednak nie koniec. Ci sami gorzelnicy i browarnicy organizowali robotników w opozycji do prohibicji — również w imię tej samej „wolności osobistej“. Już do roku 1923 założyli około 40 organizacji przeciwko stosowaniu w życiu ustawy prohibicyjnej.

Interes jednak szedł dalej. Ponieważ nie mogli (jawnie) produkować wódki, wyrabiali dozwolone niskoprocentowe piwo. To piwo reklamowali jako „przyjaciela robotników“ oraz jako „płynny chleb<sup>10)</sup>“.

Dopiero po zapoznaniu się z tą wiadomością zrozumiałem, dlaczego pewnego razu jeden z robotników reemigrantów amerykańskich, idąc do karczmy po flaszkę wódki, powiedział mi: „Idę kupić kieliszek chleba“.

Nie chodzi tu o słuszność czy niesłuszność prohibicji jako metody walki z alkoholizmem. Chodzi o praktyki „kapitalizmu gorzalczanego“.

### 3. Karczma kapitalistyczna.

Praktyki „kapitalizmu gorzałczanego“ nie są właściwe tylko rozwiniętemu kapitalizmowi. Spotykamy je w okresie manufakturowym, fabryczno-przemysłowym, spotykamy je też u pierwocin chro-mego kapitalizmu polskiego. Dworsko-feudalna i kapitalistyczna gorzałka czyhała na robotników już w werbunku do pracy fabrycznej i innej, była ważnym elementem w najmie fabrycznym, towarzyszyła robotnikom w ich codziennym życiu, w robotniczych „dzielnicach nędzy“ itd.

Kiedy w Rosji rozpoczęto w r. 1866 koncesjonowane roboty kolejowe, przedsiębiorcy i agenci sięgnęli po taniego robotnika na wieś. Aby go uzyskać, urządzali po karczmach i szynkach wiejskich prawdziwe orgie pijackie, podczas których zawierano z upitymi chłopami kontrakty najmu<sup>11</sup>).

Pierwsze wędrowniki sezonowe proletariatu wiejskiego na ziemiach polskich — bandoskie, flisackie i „balarnicze“ (prace przy wycięciu lasów) — miały zazwyczaj swój początek w karczmie wiejskiej. Karczmarz bywał zwykle agentem werbunkowym względnie pośrednikiem między agentem a robotnikami. W mojej rodzinnej wsi np. agentem na całą okolicę był niejaki Beller, brat dzierżawcy pańskiego folwarku, gorzelni i właściciela kilku karczem; w karczmie otrzymywali chłopci zamówienie na pracę, tu dostawali pierwsze zaliczki i konieczny „litkup“, czyli poczęstunek wódką. Robotnik sezonowy nie uwalniał się od karczmy w ciągu całej swojej pracy. Szczególną zaś rolę grała ona w powrotnych wędrowniach flisaków. Odbywały się one w większości pieszo, a etapami dziennych podróży były oczywiście karczmy. „W dzień my szli, a w nocy nocowaliśmy po karczmach i szynkach“ — opowiadał mi kiedyś były flisak. Tu, w karczmie, starzy, doświadczeni „oryle“ wykazywali swoją przewagę nad młodymi „frycami“, będącymi po raz pierwszy na flisie. „Bo taki stary oryl, jak się napił — słyszymy z tego samego źródła — to frycowi brał buty lub jaką lachę i ciskał szynkarzowi za zapłatę“. Tu wreszcie, w dużej ilości karczem-noclegów, wsiąkała większość ciężko zarobionego grosza. „W Leżajsku miałem jeszcze 7 ryńskie, ale my jeszcze 3 przepieli i wszystkie do domu przywiezem cztery ryńskie“. Byli tacy, którzy aby nie przyjść do domu dosłownie „bez centa“, przynosili z sobą akurat tyle. W jednej z flisackich biografii czytamy: „Kiedy wszyscy byli ciekawi, co z podróży przy-

wiózł, to flisak, oczywiście pijany, wyjmował z kieszeni centa, mówiąc: Cicho, cicho! Jo bez cynta nie przyszoł! — i na dowód wyjmował tego centa z kieszeni<sup>(12)</sup>).

Rozwój nowoczesnych manufaktur w XVIII w. wymagał dopływu sił roboczych. Chodziło o wdrożenie ludzi do pracy w fabrykach. Wymagało to radykalnej zmiany w życiu robotników. Wódka okazała się tu doskonałym środkiem. Gdy Benjamin Franklin pracował jako młodzieniec w londyńskiej drukarni, zauważył, że płace robotnicze były tak regulowane, aby dać sposobność robotnikom do swobodnego upijania się. „Rzeczywiście, wiele z pierwszych fabryk wydawało specjalne dodatki wódczane<sup>(13)</sup>).

Kiedy w Stanach Zjednoczonych A. P. budowano pierwsze transkontynentalne linie kolejowe, zatrudniające dziesiątki tysięcy robotników, to „co parę mil rozbijano obozowiska, a były to miejsca występku i rozpusty — pisze współczesny znany pisarz amerykański Howard Fast w historycznej powieści pt. *Amerikanin*. — Każdej sobotniej nocy obdzierano robotników z tego, co zarobili w ciągu tygodnia, pracując od świtu do nocy. Kieliszek spirytusu kosztował dolara, dziewczęta — dwadzieścia razy tyle, a ruletka i hazardowe gry wszelkiego typu zabierały resztę“.

W tejże samej powieści Fasta mamy zgoła kapitalny przykład niszczyielskiej roli szynków, otwieranych w ośrodkach robotniczych przez wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Oto w dolinie Appalachian i Monongahela w stanie Pensylwania mieszkali do r. 1860 sami farmerzy. Mieli się dobrze. Po tym czasie odkryto tu bogate złoża węglowe. Towarzystwa kopalniane wykupiły grunty od farmerów, zamieniając tych na górników. Zbudowały dla nich sznury drewnianych, czynszowych domów przy kopalniach. Tak powstało szybko duże osiedle górnicze. Ale oto dalej:

„Nikt się więc nie zdziwił — czytamy — gdy towarzystwo zbudowało domek, w którym otworzono szynk, wytwornie urządzone, na wzór miejskich saloonów — restauracji. Były tu wprawdzie od dawna dwie karczmy, gdzie można było dostać mocnego jablecznego wina, czasami i wódki, pędzonej z żyta, ale to był pierwszy prawdziwy „saloon“.

Pijało się i dawniej tutaj, ale tylko przy specjalnych okazjach, na imieninach lub ślubach, tylko niektórzy lubili wychylić kieliszek przed obiadem. Wiara, w której od wieków trwali ci ludzie, zabraniała pijaństwa, a mocne trunki nie licowały z pracą na roli. Jednak teraz gór-



nicy powiadali, że po dziesięciu lub dwunastu godzinach pracy w ciemnych sztolniach, w kopalnianych szybach, było się albo tak wściekle głodnym, że kieliszek czegoś mocnego zaspokajał głód, albo odwrotnie praca w zaduchu tak zabijała apetyt, że trzeba go było podniecić kieliszkiem. Nikt więc nie protestował zbytnio, gdy towarzystwo z początku otworzyło jeden saloon, później drugi i trzeci...

„Któż by jednak mógł obarczać winą za to towarzystwo kopalniarne? — czytamy nieco dalej. — W ciągu pierwszych dwóch czy trzech lat towarzystwo zrobiło dużo dobrego dla wszystkich. Weźmy dla przykładu te saloony, czyli zwyczajnie mówiąc: szynki! Niejednemu trudno było przyznać się żonie, że niekiedy w ciągu wieczoru przepijał dolara lub nawet dwa, więc też górnicy byli bardzo wdzięczni, gdy w saloonach zaprowadzono specjalne książki, do których wpisywano rachunek, i wystarczyło go tylko podpisać, a można było pić, ile się tylko chciało. Nawet najbardziej bogobojni nie protestowali zbyt gorąco, gdy towarzystwo sprowadziło dziewczęta i przy każdym takim saloonie zainstalowano niewielkie domy publiczne. Parę tysięcy rodzin mieszkało już w drewnianych domkach, stojących długimi szeregami pośród zielonych dolin, i chociaż zarobki były niezłe, coraz trudniej było związać koniec z końcem“.

Wspomniany już działacz z Machowa w powiecie tarnobrzeskim i poseł chłopski na sejm wiedeński W. Wiącek tak pisał o tych emigrantach ze wsi, którzy poszli do krajowych albo austriackich fabryk:

„Ci zaś, którzy poszli do fabryk, to wyszli najgorzej, bo przy każdej fabryce jest szynk, zwany „kantyną“, w takiej kantynie sprzedaje wódkę zwykle jakiś krewny właściciela fabryki i on wypłaca kwitki za pracę. Kwitki te zamienia zwykle robotnikom za wódkę, piwo i rum.“

Przy fabrykach bywają pijacy, którzy nie są stałymi robotnikami z powodu pijaństwa. Masy te są objęte przez karczmarza. On ich ma pod swoją opieką, on ich utrzymuje i na dniówki potrzebne wysyła. Za każdego takiego pijaka brał dniówkę po 4—5 koron od fabryki naprzód i jeżeli który przez opicie nie mógł pracować, to budził innego pijaka, który się wytrzeźwił, i pędził go do roboty. Za to dziennie płacił stale pijakom tylko jedną bułkę chleba za 20 halerzy i kwartę rumu. Ludzie ci żyli jak zwierzęta. W lecie spali pod gołym niebem na ziemi bez pościeli, a w zimie na strychu karczmy. Z mojej gminy było kilku takich rezerwowych pijaków w Morawskiej Ostrawie. Jeden najsilniejszy wytrwał o chlebie i rumie przez dziesięć lat<sup>(14)</sup>.

Istnieje zjawisko w przyrodzie żywej, które się zwie symbiozą. Przykładem — charakterystyczna współpraca życiowa mrówek i mszyc; za opiekę i łaskotanie mszyce stają się „dojnymi krowami“

mrówek. „Symbioza“ karczmarza fabrycznego i jego „dojnych krów“ — stale upitych robotników przeszła wszelkie przykłady z przyrody.

Podobnie było w naszym chałupnictwie w początkach kapitalizmu. „W system kwitów niektórzy nakładcy — pisze J. R u t k o w s k i — starali się wciągać karczmarzy, którzy zresztą sprzedawali nie tylko wódkę i piwo, ale także artykuły spożywcze i inne. Mianowicie niektórzy nakładcy wypłacali chałupnikom kwitami do karczmarzy. Praktyka ta została jednak w Królestwie stanowczo zakazana przez władze państwowe w 1844 r.“<sup>15</sup>).

Zakaz zakazem, a życie swoją drogą. Każdy zakaz można było obejść. I obchodzono. Poza tym praktyka szynkarska, jak każda praktyka kupiecko-przemysłowa, ma swoje metody postępowania, które doskonale zastępują formalne przekazy do karczmarzy: wystawa, ogłoszenie, reklama, grzeczność, usłużność, „wszystko dla klienta“ itp. — częstokroć lepiej aniżeli kwitek wciągają ludzi do otwartego „interesu“. Reklama doskonale sobie radzi nawet w okresach restrykcji alkoholowych. Kiedy w r. 1844—45 rozgorzała w Poznańskim dość ostra walka z alkoholem i nie można było reklamować handlu wódką (który, nawiasem mówiąc, nie potrzebuje zbytnej reklamy), sprytni szynkarze i kupcy dawali tego rodzaju ogłoszenia w pismach:

„W celu zniweczenia picia wódki przedaje się w destylacji mojej przy Szerokiej ulicy nr 29 obok apteki szklanka wyborowego groku lub ponczu po 1 sgr. 3 fen. z przydaniem precla gratis. Dostać także można dobrego wina krajowego i miodu syconego. F. G. Elwanger“.

Lub inne ogłoszenie:

„Na żądanie wielu członków towarzystwa wstrzemięźliwości polecam tymże (osobliwie, którzy wina grzanego pić nie mogą lub nie chcą), chcąc ich od zaziębnienia żołądka i boleści wewnętrznych uwolnić, jeszcze dotąd nieznaną a nawet Lapończykom nie szkodzący trunki i nie trujący pod nazwiskiem Echoral, którego po 6 fen. kieliszek sprzedaję.

S. G. Haacke  
przy Wrocławskiej ulicy nr 3<sup>16</sup>).

Właściciel jakiegoś „interesu“, stojący w drzwiach swego lokalu i zapraszający przechodniów do wejścia i kupna (albo chociaż do obejrzenia) zachwalanego towaru, nie jest tylko cechą orientalnej kultury kupieckiej. Jest to cecha kapitalistycznego „sektora“

usługowego w ogóle przy zasadzie wolnej konkurencji. Wabienie klienteli nie zawsze ma miejsce u wejścia. Tą zasadą przepojona jest cała praktyka usługowa, także i szynkowa. „Gospodarz używa wszystkiego swego czasu i całej swej pomysłowości po to, aby zwać gości do swej restauracji. W Ameryce otrzymuje się *free lunch* (bezpłatne śniadanie), jeśli tylko weźmie się do niego alkohol. Takim samym wabikiem jest muzyka i *variété*, a szynk stał się w dzisiejszym społeczeństwie potężną instytucją. Tak to pijaństwo z indywidualnego przekształciło się w zbiorowe<sup>(17)</sup>.”

Tę praktykę przynęty stosowali zarówno karczmarze - Żydzi jak i inni. Mówiliśmy już o tym, jak w związku z narastaniem drobnomieszczaństwa nastąpił ustawowy i faktyczny nacisk na karczmarzy-Żydów w celu ich usunięcia z zajmowanych pozycji. Teraz mamy znów nową płaszczyznę tego ataku. Jest nią rywalizacja nie tylko o placówkę gospodarczą, ale i formę jej funkcjonowania — sposób reklamy. Oba czynniki wzmocniły ten atak do rozstrzygającego poziomu. Walka na tym polu trwała do ostatnich czasów i była dość długa. Nie jest znów chyba przypadkiem, że kwestia żydowska narasta w Królestwie właśnie w okresie narastającego kapitalizmu, powstającego drobnomieszczaństwa i wzmoczonego gorzelnictwa, odrysowanego przez Dygasińskiego. W kwestii tej zabiera głos wielu pisarzy i działaczy. W związku z dyskusją w zgromadzeniu biegłych w Petersburgu w r. 1881 w sprawie wyrzucenia Żydów z karczem **A l e k s a n d e r Ś w i ę t o c h o w s k i** nie radzi tego czynić. Zamiast wyrzucania radzi oddziaływanie celem zatarcia odrębności kulturalnych Żydów<sup>(18)</sup>. Sprawa rywalizacji o placówki gospodarcze jasno wychodzi u **D y g a s i ń s k i e g o**. Polemizując z redaktorem **R o l i J e l e ń s k i m** (założenie wówczas antyżydowskiej **R o l i** właśnie jest znamienne), pisał w **Wędrowcu**: „Skąd się wzięła kwestia żydowska? Faktycznie wywołała ją potrzeba krajo-wa sporządzenia budżetu. Dopóki się miało dużo, łatwo było dużo stracić, bo i tak dużo pozostawało. Przyszły czasy, w których już nie stracić nie można. To jest grunt kwestii żydowskiej u nas. Mamy tak niewiele, iż, nie zebrząc, żyć jeszcze możemy“<sup>(19)</sup>. Dygasiński daje tu próbę wytłumaczenia zaostrzonej wówczas kwestii żydowskiej, uderza we właściwą strunę, chociaż zbyt wąsko.

Taką płaszczyznę istnienia kwestii żydowskiej podkreśla także ks. **K o l e ń s k i**, pisząc:

„Nasze miasta i miasteczka to już nie nasze, ale obce — nasze to jeszcze zaułki i boczne uliczki. Rządy miast i miasteczek niby nasze, w rzeczy samej są to rządy propinacji, bo wpływ propinacyjny wszędzie jest dominujący. Dobrowolnie — niebacznością, lekkomyślnością, słabością woli u siebie staliśmy się istnymi niewolnikami! Żydzi swoją trzeźwością w spokojnej walce ekonomicznej nad nami niewstrzeżliwymi odnieśli stanowcze zwycięstwo“<sup>20</sup>).

Prąd antyżydowski w czasach nowożytnych, a zwłaszcza w najnowszych, nie da się wytłumaczyć względami religijnymi, narodowymi, kulturalnymi i innymi dotąd, dopóki nie weźmie się pod uwagę drobnomieszczańskiej konkurencji kapitalistycznej. Można by próbować uzasadnić to na tle rozwoju drobnomieszczańsko-kapitalistycznych stosunków w Europie, ale to już kwestia uboczna.

#### 4. Kłopoty wódeczane państwa kapitalistycznego.

Sprzeczności na tle posiadania i funkcji karczmy w społeczeństwie kapitalistycznym są znacznie szersze. Kapitalizm gorzałczany, oparty o zasady własności prywatnej, wolności osobistej, wolnej konkurencji i „idei produkcji“, z miejsca prawie wpadł w ślepa uliczkę, zagrażającą jego podstawom.

W słabo zaludnionej Szwecji już w r. 1829 było 173.124 gorzelnie, tak że jedna wypadała na 17 mieszkańców. Na głowę wypadało tam wówczas 46 litrów wypitej wódki rocznie<sup>21</sup>). Powstała konieczność wybrnięcia ze ślepej uliczki. Dzieje kwestii alkoholizmu od początku jej istnienia w społeczeństwach kapitalistycznych — to z jednej strony badanie skutków nadmiernej konsumpcji alkoholu i próby ich złagodzenia, z drugiej zaś próby wybrnięcia ze ślepej uliczki produkcji i dystrybucji kapitalistycznej. Dużo by trzeba pisać, aby móc przedstawić wszystkie podejmowane próby. Zobaczymy pokrótce choćby niektóre z nich, stosowane w różnych krajach.

Ta sama Szwecja zdobywa się w r. 1865 na pomysł tzw. „systemu gotenburskiego“ (od miasta Gothenburg, gdzie powstał), który powszechnie został zastosowany w krajach Północy. Polegał on na tym, że produkcję i wyszynk zorganizowano w społecznych towarzystwach akcyjnych (*Bolags*). Karczmarz nie był tu zainteresowany w powiększaniu sprzedaży, gdyż zysk z niej wpływał do kasy gminnej lub towarzystwa dobroczynności. Przy tym ograniczono czas sprzedawania (np. podawano wódkę tylko przy obiedzie), nie

udzielano kredytu, łączono karczmy z czytelniami i świetlicami itp. Zaczęło to dawać dobre wyniki i w r. 1898 pozostało już tylko 132 gorzelników, a konsumpcja spadła do 8 litrów na głowę rocznie<sup>22)</sup>. W 1913 roku dr Bratt uwspółcześnił ten system, nazywając go „systemem Bratta“<sup>23)</sup>. Polega on m. in. na tym, że wódkę dostaje się tylko na kartki wydawane głowie rodziny. Na kartkę obecnie można tam dostać 4 litry wódki miesięcznie (bynajmniej nie mało). W wyniku konsumpcja najpierw spadła o 30%, a następnie zwyżkowała. W r. 1946 kartki otrzymywało 1,7 miliona rodzin, a liczba chronicznych alkoholików zwiększyła się z 31.300 w r. 1938 na 43.800 w r. 1943<sup>24)</sup>.

Na wartość takich pomysłów jak system gotenburski i Bratta nie można patrzeć tylko z obrębu gospodarstwa narodowego, jak to się zazwyczaj czyni podając kraje skandynawskie jako wzór trzeźwości. Sytuacja bynajmniej nie była różowa. Nie należy zapominać, że systemy te działały w obrębie międzynarodowego kapitalizmu imperialistycznego. Ten zaś gnębił (i gnębi) narodowe gospodarstwa państw Północy z dwóch stron: przez oficjalny nacisk kapitału międzynarodowego i przez uprawiany na wielką skalę szmugiel. Przykład. Kiedy Norwegia chciała w r. 1921 wprowadzić ostre prawa przeciwalkoholowe, natrafiła na zdecydowany opór ze strony Francji, Hiszpanii i Portugalii; państwa te zgodziły się na zakup norweskiej ryby, ale tylko za trunki. Norwegia ustąpiła udzielając im daleko idących koncesji. Poważnym konkurentem dla obydwu stron była kontrabanda. W jednym 1922 r. zdołano skonfiskować w Szwecji 91 tys. litrów wódki. W obronie przed kontrabandą państwa Północy zainicjowały w r. 1925 tzw. konwencję helsingforską, do której przystąpiły: Finlandia, Norwegia, Szwecja, Dania, Niemcy, Polska i jeszcze kilka państw europejskich. W r. 1926 Finlandia, Szwecja i Polska zjednoczyły się dla celów „badania handlu trunkami, a szczególnie szmuglu“, do czego przystąpiły wkrótce Dania, Belgia i Czechosłowacja. Na skutek kontrabandy Finlandia musiała w r. 1932 znieść przeciwalkoholowe rygory ustawowe, jakie od szeregu lat usiłowała utrzymać<sup>25)</sup>.

To były jedne z wielu trudności, jakie powstały w łonie kapitalizmu jako konsekwencja rozwiniętych stosunków w produkcji i konsumpcji gorzałczanej.

Przyjrzyjmy się pokrótce niektórym ciekawym wynikom praktyki amerykańskiej. Szereg stanów już od połowy w. XIX zapro-

wadził u siebie prohibicję, przy czym zdarzało się, że stan prohibicyjny był otoczony stanami o wolności alkoholowej. Pod koniec w. XIX sporo ze stanów prohibicyjnych przywróciło wolność. Jaki miało to skutek dla rozwoju gospodarczego danego stanu? Poniższe cyfry podajemy na odpowiedzialność źródła, gdyż wątpliwe się wydaje, aby sam już zakaz czy brak jego miał aż tak daleko sięgające skutki.

W stanach, które utrzymują prohibicję, wzrost ludności na 1 milę zaznaczył się w sposób następujący:

ogólnie	w miastach o ludności ponad 8 tysięcy
w r. 1850 liczono 18 głów	w r. 1850 liczono 4 głowy
w r. 1890 liczono 23 głowy	w r. 1890 liczono 40 głów

W stanach, które zniosły prohibicję, wzrost ten przedstawiają cyfry:

ogólnie	w miastach o ludności ponad 8 tysięcy
w r. 1850 liczono 44 głowy	w r. 1850 liczono 14 głów
w r. 1890 liczono 98 głów	w r. 1890 liczono 726 „

Autor dowodzi, że w stanach prohibicyjnych nie ma (w r. 1901) żadnego miasta liczącego ponad 50 tys. ludności; natomiast w stanach, które zniosły prohibicję, są miasta liczące do 3,5 miliona mieszkańców. Stan Maine, gdzie panuje prohibicja, w wyniku „jest stanem wyłącznie o gospodarce rolnej, drzewnej i rybackiej; tylko 11% mieszkańców stanowią robotnicy fabryczni“<sup>26)</sup>). Zapewne nie tylko prohibicja wpłynęła na tak różny rozwój stanów, ale mimo to wynik ten mocno zaciekawia.

Celem wyjścia z trudności kilka państw już w XIX w. wprowadziło monopol spirytusowy (Szwajcaria, Rosja). Aczkolwiek było to podyktowane głównie względami fiskalnymi, to jednak grała tu rolę również dążność przynajmniej częściowego opanowania alkoholizmu. W wyniku wprowadzenia monopolu konsumpcja zwiększyła się znacznie. Monopol wprowadził polepszył higienę, uregulował ceny itp., ale zarazem zakładał punkty sprzedaży tam, gdzie ich dotychczas nie było. Tak np. w Rosji przed wprowadzeniem monopolu szereg wsi zniosło u siebie (uchwałą własnej zwierzchności gminnej) karczmy i zakazało sprzedaży wódki. Monopol zaś poza-

kładał wszędzie sklepy z wódką, nie pytając się o zgodę gmin, której zresztą nie potrzebował będąc właśnie „państwowym“<sup>27)</sup>.

Monopol spirytusowy, budżet i pijaństwo „ludu“ — to błędne koło każdego państwa kapitalistycznego; takie samo, jakie istniało w obrębie feudalnej gospodarki folwarcznej. Nie trzeba przywozić cyfr dla wykazania, jak wielki procent każdego budżetu państwa kapitalistycznego zajmowały i zajmują dochody z wytwórczości gorzelniczej — obojętne, czy w formie opłat od produkcji, czy pod postacią monopolowej sprzedaży i opłat konsumcyjnych. Znacomity rosyjski pisarz i satyryk, Sałtykow-Szczedrin, słusznie sobie dworował, że podporą caratu jest policja i żandarmeria, a reszta to buntownicy „bez czci i wiary“. Ale pijaków trzeba szanować, bo oni i tylko oni są filarami budżetu państwowego „Cesarstwa Wszechrosji“<sup>28)</sup>. Pod naciskiem opinii publicznej, po długiej zresztą walce, sejm polski uchwalił w dniu 23 kwietnia 1920 r. ustawę, która zezwalała gminom wiejskim i miejskim na uchwalanie całkowitego zakazu sprzedaży napojów alkoholowych. Rozporządzenie prezydenta jednak z r. 1934 zniósło to prawo gminne<sup>29)</sup>. Dlaczego? Chyba z uwagi na należyte funkcjonowanie monopolu państwowego. Temu funkcjonowaniu służyły też znane w okresie międzywojennym „setki“ czy „bączki“ spirytusu, aby ktoś posiadający już jeden złoty i pięć groszy mógł także poprzeć monopol.

Ruchy i akcje przeciwalkoholowe w państwach kapitalistycznych musiały i muszą wyglądać tak jak zieleń rośliny wyrosłej w miejscu, gdzie nie dochodzi promień światła.

W związku z funkcjonowaniem miejsc sprzedaży napojów wyśkokowych warto sobie uświadomić, jakie nazwy stworzyło tu życie społeczne na oznaczenie tych miejsc. W niniejszej pracy używamy zaledwie dwóch nazw — karczmy i szynku. To tak dla uproszczenia. Jest jednak tych nazw więcej: restauracja, gospoda, hotel, gościniec, sztuba, knajpa itd., nie mówiąc już o pięknych imionach własnych pod różnymi wezwaniami.

Znacznie bogatszy w nazwy jest tu język niemiecki — język „narodu piwoszów“: *Gasthof* (*Furmann-*, *Auswanderergasthof*), *Schenke* (*Schiffer-*, *Hafen-*, *Flosser-*, *Stromschiffer-*, *Wein-*, *Bierschenke*), *Keller* (*np. Rathauskeller*), *Krug* (*Räuberkrug*), *Stube*

(Gast-, Rats-, Gerichts-, Trink-, Zunftstube), Kneipe (Schiffer-, Küperkneipe), Kretschams (Gemeinde-, Gerichtskretschams), Wirtshaus, Taberne (dawniej), Zapfer, Garküchen, Trakteurs, Lebzelter, Methgürten, Hofbräuhaus, Wirtschaft, Bar<sup>30</sup>). Wystarczy. Można — jak Przybyszewski — zachwycać się dowolnie tymi nazwami i pod każdą z nich ułożyć odpowiednie „motto do kieliszka“.

Wróćmy jeszcze do roli alkoholu i alkoholizmu w społeczeństwie kapitalistycznym, a szczególnie w jego stosunkach klasowych.

## 5. Praktyka i teoria.

Mamy tu dwa powiązane z sobą zagadnienia: 1) faktycznie pełnioną przez alkohol rolę w życiu klasy robotniczej i w układaniu się stosunków między tą klasą a klasami panującymi oraz 2) źródła alkoholizmu i ich odbicie w teoriach klas panujących i w świadomości klasy robotniczej.

Kapitalizm zarówno w swojej fazie manufakturowej, chałupniczej jak i wielkoprzemysłowej uczynił los robotników podobnym — niezależnie od miejsca na kuli ziemskiej. Jeśli zestawimy książkę Fryderyka Engelsa o położeniu klasy robotniczej w Anglii z książką, dajmy na to, K. Pażitnowa o położeniu klasy robotniczej w Rosji (*Die Lage der arbeitenden Klasse in Russland*, 1907), z jakimkolwiek innym nie fałszowanym opisem współczesnego położenia klasy robotniczej, np. w Indiach czy gdzie indziej, to otrzymamy obrazy w swej treści mocno zbliżone: ciężkiej pracy, niskim zarobkom i nędzy towarzyszą złe warunki mieszkaniowe itp., temu wszystkiemu znów... pijaństwo. Obraz, jaki mamy w książce Engelsa o położeniu robotników w połowie XIX w. w wysokoprzemysłowych miastach Wielkiej Brytanii (Manchester, Edynburg, Liverpool, Londyn), nie różni się wiele od obrazu położenia drobnych rzemieślników w r. 1900 w Moskwie i Petersburgu, jaki dali w swych odczytach moskiewskich prof. D. A. Dril i dr N. J. Grigoriew, którzy na pewno nie brali przykładu z Engelsa. Jak tam, tak i tu ciężkim warunkom mieszkaniowym, w których jeden pokój służył całej rodzinie (a często kilku na raz) za sypialnię, kuchnię, mieszkanie i w dodatku także za miejsce pracy (do 20 osób nawet), towarzyszyły skandalicznie niskie zarobki, stąd nędzne odżywianie, a przy tym „wódka (była) jedynym środkiem do przeżycia troski, zmartwienia i wyczerpania“<sup>31</sup>).



Do klasycznych opisów Englsa, dotyczących związku losów życiowych robotnika z jego pijaństwem, nie potrzeba nic dodawać.

Oto jeden z nich:

„Wszystkie pokusy, wszystkie zdarzenia składają się na to, żeby uczynić robotnika pijakiem. Wódka jest dla niego prawie jedynym źródłem radości i wszystko pcha go do tego źródła. Robotnik wraca z pracy do domu zmęczony i wycieńczony. Przychodzi do swego nieprzytulnego, wilgotnego, niemiłego i brudnego mieszkania. Potrzebuje gwałtownie jakiejś rozrywki, potrzeba mu jest *czegokolwiek*, dzięki czemu warto by pracować i co dałoby mu znośną perspektywę jutrzejszego ciężkiego dnia. Jego zmęczenie, niezadowolenie i ponury nastrój wywołane po części złym stanem jego zdrowia, mianowicie niestrawnością żołądka, potęguje się do ostatecznych granic wszystkimi pozostałymi warunkami jego życia, myślami o niepewności egzystencji, o zależności od wszelkich możliwych przypadków i niemożliwości uczynienia samemu czegokolwiek dla polepszenia swojej sytuacji. Ciało jego osłabione złym powietrzem i nędznym pożywieniem potrzebuje gwałtownie jakiegokolwiek podniecia z zewnątrz. Potrzebę towarzystwa może zaspokoić tylko w szynku, nie ma innego miejsca, gdzieby mógł spotkać swoich przyjaciół. Jak więc może w takich warunkach wytrwać przeciw pokusie i nie iść do szynku? Wobec tego zachodzi moralna i fizyczna konieczność, że w takich warunkach większa część robotników *musi* oddać się pijaństwu. Lecz pomimo tych raczej fizycznych przyczyn zmuszających robotnika do pijaństwa wpływa tu jeszcze przykład większości, niedbałe wychowanie, niemożliwość uchronienia młodzieży od pokus, w wielu wypadkach bezpośredni wpływ oddających się pijaństwu rodziców, którzy sami dają wódkę dzieciom, przekonanie, że pod wpływem oparów alkoholowych zapomnisz na kilka godzin o nędzy i ciężkim brzemieniu życia, jak i setki innych okoliczności; dlatego pociąg robotników do wódki istotnie nie jest czymś dziwnym. Pijaństwo przestało tu być występny *nałogiem*, za który można obwiniać tego, kto jest nim dotknięty: staje się ono koniecznym zjawiskiem, nieuniknioną konsekwencją określonych warunków wpływających na ten bezwolny obiekt — bezwolny przynajmniej w tych warunkach. Niech za to odpowiadają ci, którzy uczynili robotnika takim obiektem“<sup>32</sup>).

Ten znakomity opis Englsa nie jest tylko opisem. Jest on równocześnie wytłumaczeniem genezy alkoholizmu w klasie robotniczej. Tłumaczenie źródeł robotniczego pijaństwa jest tu jasne i przekonujące. Leżą one niedwuznacznie w codziennych, ciężkich warunkach jego życia, w niezawinionej a nieuniknionej w stosunkach kapitalistycznych nędzy robotniczej; są prostym następstwem tej sytuacji życiowej. Ale jest tu jeszcze coś więcej; alkoholizm

klasy robotniczej jest wynikiem całej społecznoekonomicznej struktury społeczeństwa kapitalistycznego, w której położenie klasy robotniczej musi być właśnie takie.

Przypominają się tu trafne uwagi T. M., autora artykułu w *Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego* z 1844 r., który genezę pijaństwa chłopskiego wywodził wprost z ucisku pańszczyźnianego, podobnie jak to już Stanisław Staszic czynił.

Dzieje takiej teorii alkoholizmu klasy pracującej są bardzo ciekawe. Stała się ona przedmiotem ataku innych teorii, wyrosłych w klasie panującej. Poza takimi idealistycznymi teoriami, jak Monteskiusza i Reida, które tłumaczyły panujący w społeczeństwach alkoholizm zimnym klimatem i tzw. „doborem alkoholowym“, tj. koniecznością przejścia każdego społeczeństwa przez okres alkoholizmu, podobnie jak dziecko przez okres ząbkowania — panowało w praktyce i teorii przekonanie o moralno-obyczajowym źródle alkoholizmu. Inni znów kładli wyłączny nacisk na stronę biologiczną. Najczęściej zaś podawano szereg różnorodnych i nie związanych ze sobą przyczyn. W r. 1899 dwaj autorzy angielscy, J. R o w n t r e e i A. S h e r w e l l wydali około 800-stronicową książkę o zagadnieniu wstrzemięźliwości i reformie społecznej, w której na zadane sobie pytanie: „jakie przyczyny powodują w tym lub innym kraju pijaństwo?“ — odpowiadali bez ogródek: „klimat, rasa, dziedziczność, zwyczaje, rodzaj trunków oraz brak łatwo dostępnych rozrywek“<sup>33</sup>). Jakby odpowiednikiem tej książki i teorii jest na ziemiach polskich rozprawa dra E. D a n i e l e w i c z a *O opilstwie i sposobie prowadzonej z nim dotychczas walki* (1894), w której tłumaczy on alkoholizm następująco: „Do rozwinięcia się opilstwa przyczynić się może: wiek, płeć, zawód, klimat, zaraźliwe choroby, zmienność losu i zaraźliwość moralna; rozstrzygającym czynnikiem zaś jest samo doświadczenie błogich skutków alkoholu“<sup>34</sup>).

Takie tłumaczenia źródeł „opilstwa“ mają jedną cechę znamieną: do tych „przyczyn“ można jeszcze dodać pięć, dziesięć i więcej dalszych, a zjawisko pozostanie i nadal ciemne jak dotychczas. Jak bowiem można je wyjaśnić, jeśli z jednej strony bierze się „alkoholizm w ogóle“, z drugiej zaś „ludzi w ogóle“, przy czym włącza się pod jeden mianownik wszystkie możliwe i n d y w i d u a l n e „drogi do nałogu“. Tymczasem nie ma takich w y ł ą c z n i e



Nędza.

Ksawery Pillati.

indywidualnych dróg do nałogu. Alkoholizm czy pijaństwo jest przede wszystkim zjawiskiem społecznym a dopiero wtórnie indywidualnym. Każda indywidualna droga do nałogu zachodzi zawsze w jakiejś otoczce społecznej. Biorąc historycznie — a tak tylko można podchodzić do wytłumaczenia tego zjawiska — alkoholizm jest przede wszystkim zjawiskiem klasowym.

Wróćmy do zasadniczego twierdzenia w książce *Wieś i karczma*. Widzieliśmy, że „zupełnie inny charakter miał fakt, że piła szlachta czy duchowieństwo, a zupełnie innym było „pijaństwo“ chłopów pańszczyźnianych. Pijaństwo ówczesnej szlachty czy duchowieństwa

było fantazją, wybrykiem czy modą klas uprzywilejowanych. Pijaństwo chłopów było koniecznością<sup>35</sup>). Inny charakter miało też „opilstwo“ klasy robotniczej, a inny „alkoholizm“ w klasie kapitalistów, burżujów. Nie chodzi tylko o różny rodzaj trunków używanych przez te dwie klasy, jak np. w Anglii, gdzie w 1899 r. sytuacja była następująca<sup>36</sup>):

klasa robotnicza piła:	średnie i wyższe klasy piły:
75% wódki i piwa,	25% piwa i wódki,
10% wina;	90% wina.

Chodzi o to, że indywidualna droga do opilstwa u kapitalisty a u robotnika zachodziła w innej społeczno-gospodarczej i kulturalnej sytuacji. Z jednej strony kapitalista produkował dla proletariatu tanie wódki po to, aby robotnik już w XVIII wieku, jak tam mówiono, *could get drunk for a penny; dead drunk for tuppence*<sup>37</sup>) (mógł upić się za pensa a zapić się na śmierć za dwa pensy), sam zaś kapitalista miał dla siebie szlachetne gatunki win. Tania wódka dla robotników to nie tylko wynik kapitalistycznej konkurencji cen, lecz także osiągany przez nią społeczny cel: jak szlachta rządziła pańszczyźnianymi chłopami poprzez karczmę, tak kapitaliści panowali nad klasą robotniczą poprzez wyszynk taniej wódki. Tą drogą łatwo dochodzono do moralno-ideologicznego rozbijania klasy robotniczej. Z drugiej strony sięganie robotnika po butelkę wódki, a kapitalisty po kielich wina, chociaż z pozoru takie same, były z gruntu innymi społeczno-psychicznymi i kulturalnymi zjawiskami, tak jak inny charakter ma w warstwie *high life*'u np. obiad czy małżeństwo; u robotnika obiad jest prostym zaspokojeniem głodu, u „elity“ zaś zaspokojenie głodu jest zawsze formą towarzyskiego zebrania i zespołem licznych form kodeksu „dobrego tonu“. Jeżeli małżeństwo robotnika i chłopca jest prostą wspólnotą dwóch osób dla ułatwienia sobie życia i pracy, to małżeństwo burżuja jest formalno-towarzyskim związkiem i — jak to określił K. M a r k s — zalegalizowaną prostytutką. Upicie się burżuja nie wynika ani z „zmienności losu“, ani z „koniecznych i nieuniknionych następstw określonych warunków“, lecz z nakazu towarzyskich form zachowania się albo z nie skrepowanej warunkami bytu fantazji życiowej. I można znów powiedzieć, że burżuj m o ż e się bawić, hulać i pić dlatego, że robotnik pracuje i żyje w takich właśnie warunkach i że m u s i pić!



*Powrót taty.*

Franciszek Kostrzewski

„Kłosa”, 1870.

Dopiero w tych ogólnych ramach społeczno-gospodarczych i kulturalnych uwarunkowań występuje — już wtórnie — działanie dalszych czynników natury psycho-fizjologicznej. Ale to zagadnienie nas tu nie obchodzi.

Wyjaśnienie klasowych źródeł masowego zjawiska alkoholizmu klas pracujących było wysuwane później tylko w obrębie klasy robotniczej i socjalistycznych partii robotniczych. Socjaliści wyrażali to w krótkim aforyzmie: „alkohol jest to oliwa utrzymująca w biegu maszynię dzisiejszego ustroju społecznego”<sup>(38)</sup>. Teoria, która uważała alkoholizm za jeden z objawów nędzy, do której doprowadził ludzkość ustrój kapitalistyczny, bywała przez klasy posiadające albo niedostrzegana, albo też zastępowana — jak widzieliśmy — innymi. Przy tym nieuniknione tu zagadnienie nędzy odwracano

zupełnie, tłumacząc powszechnie, że właśnie alkoholizm p r o w a-  
dzi robotnika do nędzy. Na służbie tego tłumaczenia stała  
stworzona przez kapitalizm polityka społeczna jako nauka (i prak-  
tyka) mająca usuwać zbyt niebezpieczne dla ustroju problemy spo-  
łeczne. Tłumaczyła ona zjawiska podobnie jak każdy kapitalista,  
który — jak mówił S t. R y c h l i Ń s k i — „rzucające się w oczy  
objawy niedostatku panującego wśród proletariatu gotów jest  
przypisywać pijaństwu i wrodzonej nieudolności życiowej, nie zaś  
niskości płac, które płaci, ani bezwzględności systemu, z którego  
czerpie zyski<sup>439</sup>).

Powiedzmy za *Encyklopedią Radziecką*: „Skuteczna walka z al-  
koholizmem, tj. likwidacja jego jako zjawiska społecznego, możli-  
wa jest tylko wraz z likwidacją ustroju kapitalistycznego“<sup>440</sup>).

## ROZDZIAŁ I

1. Zob. Bobrzyński M., *Prawo propinacji w dawnej Polsce*. — Szkice i studia historyczne, t. II, Kraków 1922, str. 232 i n.
2. Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, t. II. Poznań 1950, str. 82.
3. *Tamże*, str. 82—85.
4. *Tamże*, str. 86.
5. *Tamże*, str. 84, 87—88.
6. Gąsiorowska N., *Sytuacja gospodarczo-społeczna na Zachodzie i Wschodzie Europy w połowie XIX stulecia* — w dziele *Wiosna Ludów na ziemiach polskich*, PIW 1948, t. I, str. 20.
7. Rutkowski, *op. cit.*, str. 84
8. Dunin Rodryk, *Gorzelnictwo w W. Księstwie Poznańskim*, Poznań 1918, str. 61.
9. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, 1845, nr 103, str. 818.
10. Np. ustawy z dn. 1.XII. 1820, 10.I. 1824, 16.VI. 1838 i inne aż do roku 1920. Por. Dunin, *op. cit.*, str. 61—86.
11. Działała tu również i konkurencja przemysłu pruskiego. W wyniku mieliśmy w Poznańskim w 1820 r. 740 browarów, w 1851 r. już tylko 243. Podobnie z gorzelniami. W 1816 r. było ich tu 1173, w 1831 r. już 533, zaś w 1846 tylko 285. — Zob. Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, t. II, str. 98.
12. Dunin; *op. cit.*, str. 94.
13. *Gazeta Kościelna*, Poznań 1844, str. 264.
14. Okowita liczyła do 80<sup>o</sup> alkoholu.
15. Marchlewski J. B., *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów-Warszawa 1903. str. 51.
16. *Die Handwerker, die Bauern und die Tagelöhner oder wie ist die sogenannte letzte Classe von der herrschenden Neigung zum Trunke und zum Diebstahl abzubringen... Mit besonderer Beziehung auf Posen*, Leipzig 1838.

17. Zjawisko organizowania się miejskich (a nawet wiejskich) szynkarzy Poznańskiego w związki wstrzemięźliwości jest jeszcze do dzisiaj dość tajemnicze. Kształtowało się niewątpliwie na płaszczyźnie nacisku administracyjnego z jednej strony a wpływu duchowieństwa ewangelickiego z drugiej. Odgrywały tu dużą rolę i zagadnienia narodowe, organizacje szynkarzy były bowiem zrzeszeniami niemieckimi. Ruch w każdym razie był dość duży; w miasteczku Książ w 1836 r. należało do związku 17 szynkarzy. Ok. 1840 r. organizacje takie istniały w ok. 50 miastach Poznańskiego. Upadły jednak po paru latach, nie bez nacisku ze strony producentów. Zob. Laubert M., *Die Anfänge der Mässigkeitbewegung in der Provinz Posen*. — „Aus dem Posener Lande“, 3 Jahrg., Leszno 1910, str. 513—522.

18. *Tamże*, str. 520.

19. Opłaty wynosiły 7,5—15 kopiejek, a nawet 30 kop. Tę ostatnią wysokość płaciły gorzelnie produkujące ponad 30 tys. garncy wódki rocznie. Zob. Rutkowski, *op. cit.*, str. 218.

20. *Tamże*, str. 218.

21. Wg oryginalnego przedruku współczesnego ustawy, str. 5--6.

22. Rutkowski, *op. cit.*, str. 97.

23. Oto kilka orientacyjnych cyfr:

rok	ilość gorzelń	ilość wyprodukowanego spirytusu
1844/45	2 094	3 865 000 wiader
1850/51	—	4 251 000 „
1851/52	2 947	— „
1854/55	1 769	3 368 344 „
1863/64	ok. 1500	3 957 000 „
1865/66	1 451	— „

Źródła: Czarnowski Stefan, *Opodatkowanie spirytusu i wpływ jego na gorzelnictwo w Królestwie Polskim*, „*Ekonomista*“, t. 18, Warszawa 1918, str. 150 i n. Grabski Władysław, *Historia Towarzystwa Rolniczego*, t. I, Warszawa 1904, str. 227.

24. „Prawodawca, nie chcąc zbyt obciążać gorzelń pod względem technicznym gorzej postawionych, ustanowił dwie normy wypędu: 1) mniejszą, według której pud żyta miał dać 32<sup>o</sup> spirytusu bezwodnego; 2) większą... 34<sup>o</sup>“. Dla wypędu wódki z kartofli normy te miały wynosić 8<sup>o</sup> i 10<sup>o</sup>. — Czarnowski, *op. cit.*, str. 153.

Państwowa polityka akcyzowa była wyznaczona względami fiskalnymi. Rządowi chodziło o to, aby akcyza dawała co najmniej trzecią część dochodów państwa. W tendencji zwiększania dochodu państwowego zwiększano co pewien czas opłaty akcyzowe. I tak, jeśli w 1866 r. od wiadra spirytusu płacono 2 r. 50 kop., a w 1869 r. 4 r., to w 1885 r. już 9 rubli. W wyniku polityki akcyzowej nastąpiło poważne przesunięcie w kategoriach gorzelń. Jak notuje „Biblioteka Warszawska“ z r. 1885, ilość gorzelń małych (o rocznym wypędzie do 10 tys. wiader spirytusu), stanowiących w 1865 r. 85,08%, spadła w 1884 r. na 63,94%, ilość gorzelń średnich (do 40 tys. wiader) wzrosła w tym samym czasie z 13,06% na 28,54%, zaś wielkich z 1,32% na 7,52%. Nie pomagały skargi i żale drobnych gorzelników. Powołana specjalna komisja eksper-



tów opowiedziała się za dużymi gorzelniami i za utrzymaniem minimum objętości kadzi zacierowych na 540 wiader.

25. Jeśli w 1863/64 r. ok. 1500 gorzelní wyprodukowało 3 957 000 wiader spirytusu, to w 1895/96 r. istniejące już tylko 355 gorzelní wyprodukowało 7 840 000 wiader. W pierwszej dacie na 1 gorzelní wypadło przeciętnie 2 037 wiader, w drugiej 22 100(!). — Zob. Czarnowski, *op. cit.*, str. 150—154.

26. *Tamże*, str. 153—156.

27. Grabski, *Historia Tow. Roln.*, t. I, str. 228. Czarnowski podaje na 1863 r. 1,25 wiadra na głowę, zaś na 1885 rok 0,61 wiadra.

28. Czarnowski, *op. cit.*, str. 149.

29. *Tamże*, str. 162.

30. *Tamże*, str. 154.

Szereg współczesnych artykułów w różnych pismach skarży się mocno na panującą w gorzelnictwie spekulację uprawianą przez „specjalistów“ — wielkich kupców. Ci bowiem opanowali założone ziemiańskie towarzystwa gorzelnicze (warszawskie i mińskie) i, nie licząc się wcale z interesem ziemiaństwa a mając w rękę faktyczny monopol skupu, bojkotowali całe okręgi a specjalnie te, w których istniała nadprodukcja spirytusu czy wódki. Wskutek tego doprowadzali gorzelnie do ruiny, a spirytus zakupywali potem za bezcen, zdobywając łatwo kolosalne dochody. Jest to jaskrawy przykład początkowego przynajmniej konfliktu między osobnym kapitałem przemysłowym a kapitałem handlowym na terenie Królestwa.

31. *Tamże*, str. 168.

32. Kołaczkowski A. H., *Sposoby polepszenia bytu rolników przez zapobieżenie upowszechniającej się demoralizacji i ogólnemu wyniszczeniu ludności z pijaństwa powstającym*, Warszawa 1844, str. 7.

33. Reinhard Karol G., *O pijaństwie*, „Biblioteka Warszawska“ 1842, t. II, str. 14.

34. Kołaczkowski, *op. cit.*, str. 7.

35. W tej sprawie czytamy w współczesnej gazecie z Poznańskiego następująco: „Od dnia 19 czerwca (1 lipca) br. nie jest wolno żadnemu Żydowi bez względu na płeć po wsiach dzierżawić propinacji tudzież fabrykować, destylować lub szynkować trunków krajowych czy to pod własnym, czy pod cudzym imieniem, czy na własny czy na cudzy rachunek, jak to: pod nazwiskiem kompanistów, faktorów, pomocników, pisarzy prowentowych, służących i wyrobników, czy wreszcie pod jakimkolwiek innym tytułem. Nie jest wolno również mieszkać Żydom po karczmach, szynkach, gorzelniach lub browarach“. — *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, 1845, str. 930.

36. Ok. 1875 r. jeden szynk w Królestwie przypadał na 292 mieszkańców. Zob. Kleczyński J., *Stosunki propinacyjne w Galicji*, „Rocznik Statystyczny Galicji“ 1875, str. 170.

37. Kalinka W., *Galicja i Kraków*, Kraków 1898, str. 59.

38. Burszta J., *Wieś i karczma*, Warszawa 1950, str. 88.

39. Czyni to ustawa z dn. 7 września 1848 r., uchylająca przymus pobierania z dworu piwa i wódki, potwierdzona dekretem z 10.VI. 1849 oraz pa-

tentem cesarskim z 20.XII. 1859 r. — Zob. Kleczyński J., *Stosunki propinacyjne*, str. 60.

40. Kalinka, *op. cit.*, str. 39—40.

41. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, II, str. 223.

42. Kleczyński, *op. cit.*, str. 67.

43. Był to dekret z dnia 31.XII. 1843. *Tamże*, str. 67.

44. Kleczyński, *op. cit.*, str. 59. Kapitulacja ujawniła się w 1848 r., kiedy to monopol propinacyjny został uchylony, co jednak nie zostało wprowadzone w życie. — Zob. Wyka Kazimierz, *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849—1869*, IBL, Wrocław 1951, str. 51.

45. Ustawa ta znosiła z 1875 rokiem wyłączność zarówno pańskiego wyrobu jak i wyszynku trunków w obrębie pańskich dóbr. Każdy mógł zakładać browary i gorzelnie, opłacając tylko 2.000 złr., a od miodosytni 100 złr. W obrębie dóbr pańskich mogły powstawać również karczmy niepańskie, były to tzw. szynki koncesjonowane, powstające na podstawie prawa przemysłowego. Ustawa z 1875 r. nie znosiła jednak wszystkich uprawnień pańskich. Dawała mianowicie państwu prawo trzymania we wsi jednego szynku przez dalsze 35 lat (do 1910 r.), prowadzenia nadal własnych browarów i gorzelnii. Poza tym ustawa dawała ziemiaństwu odszkodowanie za zniesione prawo wyłączności ze specjalnie tworzonego funduszu propinacyjnego. — Kleczyński J., *Propinacja i szynkarstwo*, Kraków 1888, str. 12—22.

46. Kalinka, *op. cit.*, str. 112. Kleczyński, *Propinacja i szynkarstwo*, str. 16.

47. Kalinka, *op. cit.*, str. 112.

48. Nie wdając się bliżej w analizę tego ciekawego zjawiska należy zaznaczyć, że drobnomieszczaństwo Poznańskiego wykazywało niejednolite postawy. Dość długo stało pod urokiem dworku szlacheckiego, co uwidoczniło się w dążności do kupowania posiadłości ziemskich. Jednym z wielu przykładów, jakie tu można dać, był ojciec Karola Marcinkowskiego, który „wiedziony tradycyjnym u nas pociąganiem do rolnictwa, dorobiwszy się jakiejś fortunki (m. in. na karczmarstwie — przyp. J. B.), poszedł szukać szczęścia w dzierżawie ziemskiej“. — Zob. Zielewicz J., *Żywoć i zasługi Doktora Karola Marcinkowskiego*, Poznań 1891, str. 3.

49. Kleczyński, *Stosunki propinacyjne*, str. 96, 103, 109.

50. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, II, str. 102.

51. *Tamże*, str. 102.

52. Kleczyński, *op. cit.*, str. 117.

53. Kalinka, *op. cit.*, str. 60.

54. Kleczyński, *op. cit.*, str. 175.

55. *Tamże*, str. 70—71.

56. Kleczyński, *Propinacja i szynkarstwo*, str. 16.

57. Kleczyński, *Stosunki propinacyjne*, str. 71.

58. Kleczyński, *Stosunki*, str. 169. W późniejszych czasach w związku z ze wzrostem ludności sytuacja zmieniła się nieco na lepsze. W 1882 r. jeden szynk w Galicji wypadał na 302, w 1893 na 328 mieszkańców. Zob.

Daszyńska-Golińska, *Badania nad alkoholizmem w Galicji Zachodniej*, Lwów 1902, str. 8.

59. Kleczyński, *Stosunki*, str. 153.

60. *Tamże*, str. 175.

61. Węgliński M. G., *Państwowy Monopol Spirytusowy. — Księga Pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej“*, Warszawa 1938, t. I, str. 341.

## ROZDZIAŁ II

1. Grabski, *Historia Tow. Roln.*, I, str. 72.

2. *Tamże*, str. 72—77.

3. Grzymała-Jabłonowski R., *Złote czasy i wywczaszy*, Lwów 1920, str. 44.

4. *Tamże*, str. 45.

5. *Tamże*, str. 45.

6. *Tamże*, str. 46.

7. Reinhard K. G., *O pijaństwie, o jego szkodliwych skutkach, i sposobach zaradzenia*, „Biblioteka Warszawska“, 1842, t. II, str. 11. Świadectwem wzmoczenia produkcji gorzelniczej i powszechnego zainteresowania się nią jest powstała wówczas obszerna literatura techniczna zarówno w postaci przekładów z języków obcych, głównie niemieckiego, jak i rodzima. Oto niektóre tytuły: Dorn J. Fr., *Nauka poznania najważniejszych działań w piwowarstwie i gorzelnictwie*, Berlin 1811; Dunin na Skrzynnie A., *Wykład teoretyczno-praktyczny sztuki wyrabiania i pędzenia spirytusu*, Warszawa 1822; Janowski C., *Praktyczna nauka gorzelnictwa*, Lwów 1822; Korotkiewicz A., *Najtańszy i najdogodniejszy sposób pędzenia gorzałki*, Lwów 1824; Kasperowski A., *O gorzelniach parowych drewnianych*, Lwów 1828; Kurowski J. N., *Wypalanie wódki według najnowszych odkryć*, t. I, Warszawa 1829; Gall L., *Sposób wyrabiania najskuteczniejszego siodu do użytku w gorzelnii*, Warszawa 1830; Neuhof F., *O wypalaniu wódki*, Lwów 1838; Koncewicz, *Praktyczny wykład sztuki gorzelniczej*, Warszawa 1841 itp.

8. Grabski, *op. cit.*, I, str. 225.

9. Kołaczkowski A. H., *Sposoby polepszenia bytu rolników*, Warszawa 1844, str. 9—10.

10. *Tamże*, str. 13.

11. Współczesny Wypis z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Pol., str. 1.

12. Magryś Franciszek, *Żywot chłopca działacza*. Lwów 1932, str. 34.

13. *Sprawozdania stenograficzne Galicyjskiego Sejmu Krajowego z roku 1865*, str. 731. Cytuję za K. Wyką, *Teka Stańczyka*, str. 55.

14. *Gazeta W. X. Poznańskiego*, 1845, str. 882.

15. *Tamże*, str. 882.

16. Reinhard, *op. cit.*, str. 19.

17. *Historia Tow. Roln.*, II, str. 235—239.

18. *Stenograficzne Sprawozdania Galicyjskiego Sejmu Krajowego z r. 1865*, str. 731. Cytuję za K. Wyką, *op. cit.*, str. 53. Podobne dane napotykałyśmy jeszcze 10 lat później. W okresie gorącej dyskusji w związku z ustawą propinacyjną *Dziennik Polski* z dn. 25.IX. 1874 w długim artykule proponuje m. in. kary „na pracodawców, którzy gorzałką likwidują swoje zobowiązania względem pracującego i wypłatę wynagrodzenia za robotę skuteczniają czekami na arendarza tak dalece, że karczma odgrywa rolę jakiegoś *clearinghouse* do wyrównywania interesów pieniężnych wszelkiego rodzaju“. (W. Wach, *Z dziejów galicyjskiej ustawy przeciwalkoholowej*, „Trzeźwość“, 1937, str. 311.

19. Kamiński St., *Lud polski i jego gawędy*, Warszawa 1862, str. 59—60.

20. Magryś, *op. cit.*, str. 5.

21. Kołaczkowski, *op. cit.*, str. 17—18.

22. Józef Gluziński w rozprawie *Włościanie polscy mówi o sytuacji na wsi lubelskiej w r. 1845* następująco: „Szczególne pomysły mechaników i rzadców dóbr ziemskich wprowadziły nie tylko doskonałość, ale i obfitość wódki ze zboża i kartofli wyrabianej. ...Ubiegają się o przyprawę trunku, aby był powabniejszy; zniżają ceny nad sąsiednie, aby nie tylko w swoim obrębie, ale i obce ubieganie się pijaków ściągnąć dla swych korzyści“. „Rządy majątków ziemskich... wystawiają na ich (chłopów) zgubę przepyszne gorzelnie i karczmy jak gdyby pałace, jak gdyby dlatego, ażeby tym szczególnego rodzaju przepychem usprawiedliwić chcieli potomności, że okradają terazniejszość dla spodlenia i zubożenia przyszłości“. — Cytuję za O. Kolbergiem, *Lud*, Serya XVI, Kraków 1883, str. 26—27.

23. Grabski, *Historia Tow. Roln.*, I, str. 225.

24. *Tamże*, str. 226.

25. Zob. anonimową broszurę ziemianina z Poznańskiego pt. *Die Handwerker, die Bauern, etc.*, str. 8—9.

26. Grabski, *op. cit.*, II, str. 422.

27. Wydany w tymże samym roku carski ukaz w sprawie produkcji i sprzedaży gorzałki (z 5 (17) lipca 1844 r.) szedł w poprzek dążeń ziemiańskich. Nakładał na producentów i właścicieli karczem dość wysokie opłaty skarbowe bądź roczne, bądź od konsensów długoterminowych, uzależniał otwarcie nowych gorzeln i karczem od wysokich opłat, ograniczał liczbę karczem, np. we wsiach jedną na 300 głów (stawka i tak zdumiewająca), zarówno produkcję jak i konsumcję poddawał dość ostrej kontroli, wszystko pod sankcją sùrowych kar.

Ukaz dyktowany był interesem skarbu państwowego, nie miał zaś większego wpływu na zmniejszenie pijaństwa. Wprawdzie wódka podrożała, ale nie z zyskiem dla ziemian. Być może, dużo jest prawdy w wspomnieniach Jana Popiela, który pisał: „Gorzelnictwo z wprowadzeniem dużej akcyzy (Popiel miał na myśli ustawę z 1866 r.), bardzo surowo egzekwowanej, spowodowało zamknięcie większej połowy gorzeln i zyski z niej odpady; wielu właścicieli przez nieumiejętną fabrykację na gorzelniach ogromnie potraciło, a reszcie szkodziło bardzo rozgałęzione przemysłnictwo okowity i wódki z Ga-

licji, czego rząd ukrócić nie umiał czy nie chciał, a trwał ten stan rzeczy, tzw. szwarc, przeszło dwadzieścia lat, tj. aż do zaprowadzenia monopolu" (1898). — Popiel J., *Wieś dawna a dzisiejsza*, „Przegląd Polski“ 1910, Rocznik 44, cz. IV, str. 306.

28. Rutkowski, *Historia gospod. Polski*, II, str. 37.

29. Miller I. S., *Sprawa chłopska w wydarzeniach rewolucyjnych roku 1846*, „Zeszyty Historyczne «Nowych Dróg»“, nr 3, 1951, str. 73.

30. Kostołowski E., *Studia nad kwestią włościańską*, Lwów 1938, str. 70.

31. Ogłoszona w „Bibliotece Warszawskiej“ 1861, t. I, str. 268—303.

32. Postanowienie głosiło, że „prawo propinacji, polowania, rybołówstwa służy wyłącznie właścicielom, o ile z mocy przywilejów lub nadań do osadników nie należy, albo z osnowy zawartego z nimi kontraktu przelane na osadników nie zostało“. — *Tamże*, str. 285.

33. Tak zresztą postanawiało prawo z 4.V. 1848 r., które ściętność propinację do dóbr ziemskich, uczyniło ją terytorialną i podatek ustalało wg ilości dusz w dobrach. Taki charakter prawa stał w sprzeczności z naturalnym rozwojem stosunków produkcyjnych, gdyż gorzelnie stawały się coraz więcej przemysłem kapitalistycznym, nie związanym z ciasnym terytorium wsi czy dóbr. Ta sprzeczność świadczy najlepiej o wstęcznym charakterze ówczesnego ustawodawstwa.

34. A. K., *Uwagi w sprawie propinacji i jego rozciągłości w naszym kraju*, „Biblioteka Warszawska“, 1861, T. I, str. 300.

35. Krzeczunowicz K., *Kwestya propinacyjna w Galicji*, Lwów 1869. — Krzeczunowicz był szlachcicem dość bojowym, gdy chodziło o obronę szlachty. Za korzystnym dla ziemian rozwiązaniem sprawy propinacji kruszył kopie przez lat dziesięć. Kiedy zaś po zniesieniu pańszczyzny w Galicji powstała trudna sprawa znalezienia dla folwarków robotników najemnych i kiedy powstało w tej sprawie szereg pomysłów, Krzeczunowicz był między projektodawcami. W 1849 r. proponował mianowicie, aby wszystkie serwituty przydzielić wyłącznie dworom, aby chłopcy byli zmuszeni pracować we dworze za drzewo i paszę. — Zob. Kostołowski, *op. cit.*, str. 192.

36. Darski E., *Uwagi nad zdaniem Komisji przez Wysoki Wydział Krajowy powołanej w sprawie wykupna propinacji...*, Tarnów 1869.

37. Kleczyński, *Stosunki propinacyjne w Galicji*, str. 176.

38. *Szczutek*, Pismo satyryczno-polityczne, Lwów, nr 42, 1874.

39. Dane wg artykułu Wł. Wacha, *Z dziejów galicyjskiej ustawy przeciwalkoholowej*, „Trzeźwość“, nr 6 i 7, 1937, str.: 301—318, 450—463.

40. *Głos szlachcica polskiego*, Lwów 1880, str. 224—225.

41. Starzyński, St., *Zniesienie propinacji w Galicji*. „Bibliot. Warsz.“ 1890, III, str. 46.

42. Starzyński, *op. cit.*, „Bibliot. Warsz.“ 1890, IV, str. 375.

43. Czerwiński M. ks., *Sprawa wódczana ze strony życiowej*, „Przegląd Powsz.“ 1889, t. 22, str. 195.

44. *Tamże*, str. 40.

45. *Księga Pamiątkowa na 75-lecie «Gazety Rolniczej»*, t. I, str. 342.

## ROZDZIAŁ III

1. Badania archeologiczne stwierdzają używanie trunków w odległych epokach. (Zob. *Lud*, rocznik IV, Lwów 1898, str. 327). Podobnie napojów alkoholowych używają dzisiejsze ludy, żyjące na stopniu wspólnoty pierwotnej.
2. *Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, t. XVI, str. 567—570.
3. Rothe A., *Aus dem russischen Gesellschaft zum Schutze der Volksgesundheit*, III, „Der Alkoholismus“, 3 Jahrg., Leipzig 1902, str. 41.
4. Szymkiewicz J., *Dzieło o pijaństwie...*, Wilno 1818, str. 306—320.
5. *Pisma polityczne XVI, XVII i XVIII w.*, wyd. K. J. Turowskiego, Kraków 1858, str. XVI, 176.
6. Oto np. jak królewicz Ammon, syn Dawidowy, w pijaństwie „był szkaradnie zabity przez pachołęta Absalonowe“, jak Ela, król izraelski, w pijaństwie został pokonany, jak to Dariusz pobił podczas uczyty króla chaldejskiego, Baltazara, pijanemu Holofernesowi ucięto głowę, itd. Jako godne wzory stawia Platona, prawa Solona, Likurga oraz szereg przykładów z Pisma św. — *Tamże*, str. 124—126.
7. Wydana również przez K. J. Turowskiego w *Pismach politycznych* w 1858 r.
8. *Pedagogika*, pod red. prof. I. Kairowa, Warszawa 1950, str. 10.
9. Bystron J. St., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*. Wiek XVI—XVIII, Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, str. 178.
10. Nałęcz — Ostrowska Szymańska H., *Z dziejów obyczaju w Polsce*, Warszawa 1937, str. 26.
11. Podają wg Nałęcz - Ostrowskiej Szymańskiej, *op cit.*, str. 32.
12. *Tamże*, str. 56—57.
13. Zob. Skwarczyński Z., *Chłop i sprawa chłopska w romansie stanisławowskim*, Łódź 1950, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, str. 70—74.
14. *Dzieło o pijaństwie przez Jakóba Szymkiewicza, Nauk wyzwolonych Filozofii, Medycyny i Chirurgii Doktora, Nadwornego Konsyliarza Jego Imperatorskiej Mości, członka honorowego Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego, Towarzystw: Medycznego wileńskiego, królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie, Akademii Medycznej, Towarzystwa medycznego praktycznego, emulacji i galwanicznego w Paryżu członka*. W Wilnie u Alexandra Żółkowskiego. W Drukarni XX. Pijarów, 1818. Oto pełny tytuł dzieła.
15. Szymkiewicz pisze o pijaństwie szlachty na równi z pijaństwem „pospółstwa“, tj. mieskiego plebsu i chłopów, zresztą nie na naczelnym miejscu. Społeczno-gospodarcza strona pijaństwa obchodzi go nie więcej niż filologiczne dociekania z historii napojów, a znacznie mniej niż chemiczne roztrząsanie o możliwych i faktycznych fałszowaniach trunków.
16. Śniadecki Jędrzej, *O pokarmach, napojach i sposobie życia w ogólności we względzie lekarskim*. „*Wiadomości Lekarskie*“ 1815 r. Cytuje wg artykułu. J. Szymańskiego w „*Trzeźwości*“, nr 5—7, 1938, str. 149.
17. *Tamże*, str. 151.

18. Chodźko W., *Stulcie zorganizowanej walki z alkoholizmem w Polsce*. „Trzeźwość“, nr 11—12, 1937, str. 641.
19. Wołk — Gumpłowiczowa W., *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny“, T. VII, 1939, str. 238.
20. Zob. Kutrzebianka A., *Rozwój etnografii i etnologii w Polsce*, Kraków 1948, str. 5—10.
21. W pracy zbiorowej *O sytuacji w historii literatury polskiej*, PIW, 1951, str. 195.
22. Por. *Encyklopedia Rolnicza*, Warszawa 1890, T. I, str. 74.
23. Helēnius Matti, *Kwestia alkoholizmu. Badanie socjologiczno-statystyczne*, tłum. J. Kostrzewski, W. Marcinkowski, Poznań 1910, str. 28—29.
24. Hechel Fryderyk B., *O pijaństwie, o jego szkodliwych skutkach i o środkach zapobieżenia cnemu*, Kraków 1844, str. 121—133.
25. *Tamże*, str. 29, 125.
26. Gieczys Kazimierz ks., *Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w latach 1858—1864*, Warszawa 1937, str. 1.
27. *Tamże*, str. 1.
28. *Tamże*, str. 1.
29. Chodźko W., *op. cit.*, str. 642—643.
30. Laubert M., *Die Anfänge der Mässigkeitbewegung in der Provinz Posen*, *op. cit.*, str. 513—514.
31. *Tamże*, str. 516—519.
32. *Orędownik Naukowy*, Poznań 1844, nr 11, str. 87.
33. *Gazeta Kościelna*, Poznań 1846, nr 2, str. 16.
34. Kieniewicz St., *Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846—1848 w pracy Wiosna Ludów na ziemiach polskich*, PIW, 1948, I, str. 50.
35. Laubert, *op. cit.*, str. 379—384.
36. Spotykamy się tu z trzema Wężykami: wspomniany Franciszek — tłumacz *Eneidy* Wergiliusza i autor kilku broszur w sprawie sporu między obozem szlacheckim a mieszczańskim oraz założyciel towarzystwa wstrzeźliwości, o którym pisze Hechel, dalej Aleksander — członek i działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Krakowie oraz Władysław — lekarz na Śląsku w okresie tyfusu głodowego 1847 r. pochodzący również z Krakowa. — Por. Limanowski B., *Historia demokracji polskiej*, Warszawa 1922, I, str. 64; K. Piwarski, *Historia Śląska*, Wrocław 1947, str. 312; Grabowski A., *Wspomnienia*, Kraków 1909, II, str. 146—148. Byłoby znamienym, gdyby ci wszyscy Wężykowie byli braćmi.
37. Hechel Fr., *Kraków i ziemia krakowska w okresie Wiosny Ludów*, *Pamiętniki*, Wrocław 1950, wstęp H. Barycza, str. X.
38. *Tamże*, str. 103—104.
39. Kostołowski, *Studia*, str. 12.
40. *Tamże*, str. 44.
41. Limanowski B., *Historia demokracji*, 1922, I, str. 68.
42. Kostołowski, *Studia*, str. 72.
43. Limanowski B., *op. cit.*, str. 137.

44. *Wiosna Ludów*, I, str. 359.
45. *Przemski L.* Zagadnienie wojny partyzanckiej w przededniu *Wiosny Ludów*. — *Wiosna Ludów*, I, str. 405—410.
46. *Świętóchowski A.*, *Historia chłopów polskich*, Poznań 1928, II, str. 110—111.
47. *Limanowski*, *op. cit.*, str. 84.
48. Cytata użyczona mi przez Henryka Syskę z rękopisu jego opowieści o Edwardzie Dembowskiim pt. *Czerwony Kasztelaniec*.
49. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, rok 1844, str. 125, 126, 133, 142.
50. *Chałasiński J.*, *Genealogia inteligencji polskiej*, „Czytelnik“ 1946, str. 33.
51. *Kostołowski*, *Studia*, str. 71. Zob. też *Limanowski*, *Historia demokracji*, I, str. 68, 71, *passim*.
52. *Tobiasz M.*, *Śląsk w latach 1846—1848*. — *Wiosna Ludów na ziemiach polskich*, I, str. 221.
53. *Tamże*, str. 224.
54. *Tamże*, str. 230.
55. Cytuję za *Tobiaszem*, *op. cit.*, str. 246.
56. *Piwar ski*, *Historia Śląska*, str. 295—298, 301—307.
57. *Tobiasz*, *op. cit.*, str. 245—46; *Chociszewski J.*, *Słowno o ruchu wstrzeźliwości*, Poznań 1891, str. 2.
58. *Chodźko*, *Stulecie*, *op. cit.*, str. 643—644.

#### ROZDZIAŁ IV

1. *Goral W.*, *O motywy religijne w akcji przeciwalkoholowej*, „Świt“, rocznik 26, Poznań 1929, str. 17.
2. *Bergman Johan*, *Geschichte der Antialkoholbestrebungen*, tłum. ze szwedzkiego *R. Kraut*, Hamburg 1903, str. 2.
3. *Tamże*, str. 41—44.
4. Zaznaczyć należy, że nie zawsze antyalkoholowe nastawienie danego wyznania religijnego wynika z interpretacji zasad teologicznych, z określenia stosunku człowieka do Boga. Tak np. w islamie mamy do czynienia z rygorystycznymi zakazami konsumpcji wina (kiedyś jedyne tam trunku) nie ze względów ascetycznych czy etycznych, lecz raczej ze względów użytecznych — szkodliwości alkoholu dla wyznawców jako zbiorowości społecznej.
5. *Por. Bergman*, *op. cit.*, str. 74—83.
6. W Niemczech i sąsiednich krajach przykładem może być, wydana w połowie XVI w., anonimowa ulotka pt. *Wider die Trunkenbolde* czy też współczesna jej broszurka *Mateusza Fridericusa*. Oba pisma oparte były w treści o wskazania Biblii. Dalej, działalność szwedzkiego arcybiskupa *Abrahama Angermannusa* z końca XVI w. czy kilku niemieckich kaznodziej i pisarzy z XVII w. w rodzaju *Baltazara Schuppa* czy *Abrahama Santa Clara* z Wiednia. — *Por. Bergman*, *op. cit.*, str. 76, 77, 85.



7. Kiedy panuje alkoholizm, podnoszenie przez dane wyznanie jego kwestii powinno być logicznym następstwem stosowania zasad religijnych w życiu.

8. M i k o s z e w s k i K. ks., *Kazania o pijaństwie*, Warszawa 1863, str. 132. Na Żmudzi pierwsze związki powstały podobno tuż po otrzymaniu z pism polskich wiadomości o działalności Teobalda Mathew. — Zob. G i e z y s, *op. cit.*, str. 15—16.

9. *Gazeta Kościelna*, Poznań 1844, str. 310. Cytowanym pismem jest, jak czytamy, „*Gazeta Państwa Pruskiego*“ nr 170.

10. *Gazeta Kościelna*, Poznań 1844, str. 357.

11. W a c h W ł a d y s ł a w, *Z dziejów galicyjskiej ustawy przeciw-alkoholowej z r. 1877*, „*Trzeźwość*“ nr 7, 1937, str. 459.

12. *Der Alkoholismus*, I, 1900, str. 127.

13. *Tamże*, III, 1902, str. 377—378.

14. R o t h e A., *Aus dem russischen Gesellschaft zum Schutze der Volksgesundheit*, IV, „*Der Alkoholismus*“, III, 1902, str. 292.

15. *Tamże*, str. 40.

16. S i w i c k i X., *Rzecz o pijaństwie i wstrzeźliwości*, Poznań 1845. Jest to jedna ze współczesnych broszur oddająca wiernie zarówno treść kazania jak i przebieg całej uroczystości.

17. Treść ślubowania przedstawiała się następująco (wg Siwickiego): „Ja... przed Bogiem, Św. Aniołem stróżem moim i ludźmi, wyrzekam się uroczyście za pomocą Boga, wszystkich palonych napojów, jako to: gorzałki, wódki, araku; a w innych napojach obiecuję zachować mierność i do tego wszystkimi siłami każdego zachęcać, przyjmując na siebie wszelką hańbę w społeczności ludzkiej, gdybym kiedy w czymkolwiek tej uroczystej obietnicy mojej nie dotrzymał. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.

18. L a u b e r t M., *Die Anfänge*, str. 583.

19. W i ą c e k W., *Sodoma i Gomora, czyli Dzieje karczmy w jednej wsi*, wyd. III, Warszawa 1927, str. 64—71.

20. *Nagana pijaństwa a pochwała wstrzeźliwości*, Bochnia 1862, str. 6, 21.

21. A n c z y c W. L., (G ó r a l c z y k), *Pijaństwo, zguba i nędza włościan*, Warszawa 1867. O jej popularności świadczy choćby to, że została w 1869 r. wydana w języku ukraińskim w nakładzie 12 tys. egzemplarzy.

22. *Szkółka Niedzielna*, Leszno 1840, nr 30, str. 120; nr 34, str. 134—135.

23. Zob. B u r s z t a, *Wieś i karczma*, str. 182—187.

24. S i w i c k i, *op. cit.*, str. 1—2.

25. *Kultura okresu pozytywizmu*, pod red. J. K o t t a, oprac. M. J a n i o n, t. I, *Mieszczanństwo*, Warszawa 1949, „*Książka i Wiedza*“ str. 105.

26. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, Poznań 1846, str. 173 i in.

27. S t a l i n J., *Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna*, Warszawa 1949, „*Książka i Wiedza*“, str. 17.

28. S t a c h P. ks., *Duchowieństwo w walce z pijaństwem w okresie rzezi galicyjskiej*, „*Wieś i Państwo*“, nr 6, 1946, str. 419.

29. M a r t i u s W., *Die Mitarbeit der evangelischen Kirche an der Bekämpfung des Alkoholmissbrauches im Jahre 1899*, „Der Alkoholismus“ I, 1900, str. 126.

30. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, 1845, str. 174.

31. *Tamże*, str. 174.

32. *Tamże*, str. 351.

33. *Tamże*, str. 102.

34. Prawo propinacji odebrała duchowieństwu w Królestwie ustawa z dn. 5 (17) lipca 1844, orzekając: „Dochody pobierane przez duchowieństwo z karczem i domów szynkowych leżących wpośród własności prywatnej wiejskiej lub w obrębie miast zamienione być mają na kompetencję duchowną”. —Wg współczesnego druku ustawy.

35. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, 1845, str. 351.

36. G i e c z y s, *Bractwa trzeźwosci*, str. 165. Oto przykład intryg i interwencji: w drugiej połowie października 1858 r. sędzia powiatowy, Korewa, złożył naczelnikowi posterunku żandarmerii relację, że z powodu bractw trzeźwości ziemianie zaczynają się obawiać podobnych wypadków, jakie miały miejsce w Galicji w 1846 r.

Poza tym ziemianie opozycjoniści skierowali do ministra spraw wewnętrznych dwie skargi na biskupa i duchowieństwo, podpisane przez niejakiego Jana Antonowicza, dymisjonowanego kapitana: „Najpokorniej i najuniżeniej prosimy Waszą Ekscelencję przeasięgnąć środki dla ukrócenia samowolnej akcji biskupa diecezji telszewskiej...” — *op. cit.*, str. 165—167.

37. *Tamże*, str. 154.

38. R o t h e A., *Aus dem russischen Gesellschaft*, *op. cit.*, str. 296—297.

39. *Tamże*, str. 296.

40. L e n i n W. I., *Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu*, *Dzieła Wybrane*, 1948, t. I, str. 67.

## ROZDZIAŁ V

1. *Pisma J a n a L a m a*, wyd. jubileuszowe 1938, t. I, *Koroniarz w Galicji*, str. 216—217.

2. K u l a W., *Historia gospodarcza Polski 1864—1918*, Warszawa 1947 str. 15.

3. Do 1846 r. w dobrach prywatnych oczynszowano ok. 30% osad. W dobrach rządowych oczynszowanie przeprowadzono na większą skalę wcześniej. Zob. R u t k o w s k i, *Historia gospodarcza Polski*, II, str. 70—72.

4. L e n i n W. I., *Razwitiije kapitalizma w Rossiji*, 1950, str. 151—153.

5. L e n i n, *op. cit.*, str. 153.

6. *Tamże*, str. 153.

7. L e n i n, *op. cit.*, str. 153—154.

8. L e n i n, *op. cit.*, str. 154—155.

9. Dla Królestwa na rok 1859 Ludwik Górski podaje za *Kalendarzem Astronomicznym*: ludności rolniczej ogółem 2 972 000, w tym ludności wyrobniczej 1 168 000.

Ludność wyrobnicza stanowiłaby zatem ok. 39% ogółu ludności wiejskiej. (Por. Górski L., *Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskim*, „Rocznik Gospodarstwa Krajowego“, t. 41, 1860, str. 258.)

W Poznańskim za lata 1842-43 Lengerke podaje ponad 57.500 rodzin bezrolnych, co stanowiłoby ok. 3.000 głów, zatem ok. 1/3 ogółu ludności wiejskiej. (Por. Lengerke A., *Entwurf einer Agricultur Statistik des preussischen States...*, Berlin 1847, str. 39, 42.)

Wzrost ludności bezrolnej w Królestwie datuje się od znanej napoleońskiej ustawy „wolnościowej“, która „dała chłopom wolność bez ziemi“. Stąd już w okresie od r. 1810 do 1827 ludność bezrolna w Królestwie wzrosła przeszło o połowę. (Por. Kirkor-Kiedroniowa Z., *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912, str. 106.)

10. Zagadnienie to było przedmiotem pracy N. Assorodobraj pt. *Początki klasy robotniczej*, „Czytelnik“, 1946.

11. Wyka K., *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1848-1869*, Wrocław 1951, str. 25.

12. Kostołowski E., *Studia nad kwestią włościańską*, str. 188.

13. *Ziemianin*, *Dodatek rolniczy do Dziennika Poznańskiego*, nr 30. 27.VII. 1861 r.

14. Kostołowski E., *Studia*, str. 186—195.

15. Janion M., *U źródeł pozytywizmu*, „Kuźnica“, nr 7, 1950.

16. Lenin W. I., *Dzieła*, t. I, Warszawa, „Książka i Wiedza“ 1950, str. 494.

17. Balzac H., *Chłopi*, „Książka“ 1948, str. 367—368.

18. Kostołowski, *op. cit.*, str. 209.

19. (Łubieński P.), *O chłopach*, Lipsk 1847, str. 59.

20. *O chłopach*, str. 60.

21. Gołuchowski J., *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i Rossji w r. 1850*, Poznań 1851, str. 175.

22. *O chłopach*, str. 111.

23. Grabski Wł., *Historja Tow. Roln.*, I, str. 472—473.

24. *O chłopach*, str. 94—95.

25. *O chłopach*, str. 102—104.

26. Łoziński Bronisław, *Szkice z historii Galicji w XIX wieku*, Kraków 1913, str. 45.

27. *O chłopach*, str. 117.

28. Lenin W. I., *Dzieła*, t. I, str. 220.

29. Lenin W. I., *Razwitiye kapitalizma w Rossiji*, str. 158.

30. Kautsky K., *Die Agrarfrage*, Stuttgart 1899, str. 162, 334.

31. W rzeczywistości wydzielono w folwarkach niewielkie kawałki gruntu tylko stałej służbie folwarcznej, mianowicie robotnikom na ordynarii (rzemieślnicy folwarczni i furmani). Zob. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, II, str. 289—290.

Postulat nadziewania najemników folwarcznych parcelą względnie umożliwienia im nabycia roli w wyniku pracy w najmie folwarcznym był długo żywy. Postulat ten stawia m. in. Wł. Grabski jeszcze 1906 r. „Ci, co sta-

nowią główny czynnik w produkcji rolnej w folwarkach — pisał — ...od których dbałości, dobrej chęci i umiejętności zawisło całe powodzenie gospodarstwa — muszą być tak wynagradzani i w takich postawieni warunkach, by czuli oni podniecie do gorliwej i chętej pracy w poczuciu pełnego zadowolenia... Tu potrzeba czynnika natury nie tyle ekonomicznej, co socjalnej, potrzeba podniecia duchowej, której im brak. Tym czynnikiem socjalnym może się stać jedynie perspektywa dojścia po wysłużeniu pewnej liczby lat do jakiegoś upragnionego celu... jest jeden tylko dla bezrolnych i bezdomnych cel... perspektywa posiadania roli... W swoim bycie dążyłby on (robotnik) do największej oszczędności i gospodarności, myśląc o swej przyszłej gospodarce, w służbie zaś byłby stały i wierny, boby go ani zarobki w mieście, ani w Prusach nie nęciły, nie szedłby on za byle jaką namową, gdyż nieprędko dałby się odwieść od celu, który by raz miał przed sobą — celu nabycia gruntu". — Grabski Wł., *Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1906, str. 90.

32. *Die Handwerker, die Bauern, etc.*, str. 3—5.

33. Grabski, *Historia Tow. Roln.*, I, str. 154.

34. *Tamże*, str. 121.

35. Kołaczkowski, *Sposoby*, str. 13.

36. *Tamże*, str. 14.

37. Grabski, *op. cit.*, II, str. 24.

38. Grabski, *op. cit.*, II, str. 20—21.

39. *Tamże*, str. 84.

40. *Tamże*, str. 64.

41. *Tamże*, str. 235.

42. *Tamże*, str. 83.

43. *Tamże*, str. 84.

44. *Tamże*, str. 85.

45. *Tamże*, str. 231.

46. Społeczna funkcja teorii i metody Le Playa była zdecydowanie reakcyjna. W swej teorii daje Le Play koncepcję urządzenia społeczeństwa na zupełnie przeciwnych zasadach, aniżeli czyniły to współczesne teorie socjalistyczne, z którymi jego teoria miała konkurować. Podstawą ustroju społecznego miała być u niego własność prywatna jako przeciwstawienie socjalistycznej własności. Ekonomiczną organizację społeczeństwa miała stanowić kooperacja „pracodawców i pracobiorców“, a gwarancją ustroju miały być zasady chrześcijańskiej moralności, cierpliwości i posłuszeństwa autorytetowi, bo gdzie te zasady są żywe, tam panuje pokój społeczny i ekonomiczny dobrobyt! Wyzwolenie klas uciśnionych ma być zadaniem klas wyższych.

W metodzie naukowej Le Playa, jako inżynier z wykształcenia, zajmuje stanowisko przyrodnicze, przy którym — jak w naukach przyrodniczych — podstawową metodą badawczą ma być obserwacja faktów. Tak jak nauki przyrodnicze za podstawę obserwacji biorą jakąś podstawową jednostkę; np. pierwiastek chemiczny, tak i w nauce społecznej musimy również obserwować taką jednostkę. Tą zaś może być rodzina. Rodzinę zaś najlepiej zbadać na podstawie analizy budżetu. Stąd Le Play opracował specjalny formularz

do badania budżetów rodzin, za pomocą którego zbadał tysiące budżetów „prze-  
ciętych“ rodzin robotniczych, w swojej zaś pracy „Robotnicy europejscy“ po-  
daje w pełni analizę 36-ciu najbardziej typowych budżetów robotniczych.

W analizie budżetu robotnika rolnego leży — jak zobaczymy — tajem-  
nica rozwiązania, jakie znalazł Górski.

Pojawienie się teorii i metody Le Playa było dla ziemiaństwa polskiego  
wydarzeniem bardzo pożądanym. Dawało ono bardzo rozsądne wyjście z sy-  
tuacji. Z jednej strony było moralnym potwierdzeniem dążności ziemiaństwa  
(pokój społeczny, ziemiaństwo jako klasa kierująca i „wyzwalająca klasy ucio-  
nione“, gwarancja własności prywatnej itp), a z drugiej dawało tym dążeniom  
oparcie naukowe. Przecież Francuska Akademia Nauk dając Le Playowi za  
tę pracę pierwszą nagrodę zaznaczyła, że „metoda przyjęta przez Le Playa  
jest najlepszym środkiem obserwacji naukowej“.

Nie dziwimy się, gdy poważne czasopismo naukowe polskie, jakim był  
„*Ekonomista*“, jeszcze w 1916 r. przypomina czytelnikom metodę Le Playa  
i zaznacza, że Kasa im. J. Mianowskiego jest w posiadaniu stypendiów na pra-  
ce pisane tą metodą. (Zob. M a c h n i c k i, *Fryderyk Le Play*, „*Ekonomi-  
sta*“ 1916, t. III i IV, str. 205.) Przy tak klasowym charakterze, jaki nosiła  
metoda Le Playa, jest to zrozumiałe. We Francji kierunek leplayowski jest  
do dzisiaj żywą metodą badawczą. (Zob. P. Descamps, *La sociologie  
expérimentale*, Paris 1933.) W Londynie istnieje do dzisiaj instytucja badaw-  
cza pod nazwą „Le Play House“, założona w 1920 r.

47. G ó r s k i L., *Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich*,  
*op. cit.*, str. 263, 271.

48. G ó r s k i, *op. cit.*, str. 266.

49. G ó r s k i, *op. cit.*, str. 294.

50. G ó r s k i, *op. cit.*, str. 277.

51. G ó r s k i L., *Dodatek do rozprawy: Uwagi nad obecnym stanem  
robotników wiejskich w Królestwie Polskim*, „*Roczniki Gospodarstwa Krajo-  
wego*“, t. 42, Warszawa 1861, str. 377.

Przekonanie o wielkim wpływie religii i moralności na pracowitość na-  
jemnika było u ziemiaństwa wówczas powszechne. Górski stawia wprost for-  
malne żądanie pod adresem duchowieństwa o wpływanie na lud celem wy-  
chowania moralnego, a przez to zaszczepienia w nim ducha przeczności  
i oszczędności. (G ó r s k i, *Uwagi*, str. 322.)

52. G ó r s k i, *Dodatek do rozprawy*, str. 378.

53. Jest to zresztą jedyny budżet, jaki z dzieł Le Playa został dotych-  
czas przetłumaczony i wydany w języku polskim.

54. G ó r s k i, *Dodatek do rozprawy*, str. 383.

55. W ł. G r a b s k i oceniał naukową i społeczną działalność Gór-  
skiego bardzo dodatnio i zdumiewał się jego „głębią poczucia humanitarnego  
i nie zabarwionego klasowo poczucia sprawiedliwości“ (*Hist. Tow. Roln.*, II,  
str. 242). Na tle różnych Kołdunowiczów czy nawet Gołuchowskich, Górski wy-  
chodzi postępowo, nie oznacza to jednak, aby jego poglądy nie były klasowe  
i to bardzo. Że tego nie widział Grabski, co więcej, że twierdził, jakoby głos  
Górskiego 50 lat później nic nie stracił na ważności, jest już odrębnym zagad-  
nieniem.

56. Kołaczkowski, *Sposoby polepszenia*, str. 41—42.
57. K. *Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej*, „Biblioteka Warszawska“, 1842, t. III, str. 3. Obrońcy pańszczyzny twierdzili znów wręcz przeciwnie, że właśnie chłop wolny stanie się jeszcze większym pijakiem.
58. Zob. A s s o r o d o b r a j N., *Elementy świadomości klasowej mieszczaństwa*, „Przegląd Socjologiczny“, t. X. Łódź 1949, str. 139—190.
59. *Tamże*, str. 183.
60. *Tamże*, str. 140.
61. *Tamże*, str. 140.
62. Wyjątki z ich pism wydał S e w e r y n h r. U r u s k i w dwutomowym dziele pt. *Sprawa włościańska*, Warszawa 1860, 1861.
63. Por. I. S. Miller, *Sprawa chłopska w wydarzeniach rewolucyjnych roku 1846*. — *Zeszyty Historyczne «Nowych Dróg»*, nr 3, 1951, str. 79, 83.
64. Fr. Engels, *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, „Książka i Wiedza“ 1950, str. 35.
65. Gołuchowski J., *Rozhór kwestyi włościańskiej*, Poznań 1851, str. 166—172.
66. Gołuchowski J., *Kwestya włościańska*, str. 31.
67. Kalinka W., *Galicja i Kraków*. 1898, str. 71.
68. Słotwiński Konstanty L., *Katechizm poddanych galicyjskich*, Lwów 1832, str. 3—4.
69. A. K., *Uwagi o sprawie propinacji*, „Biblioteka Warszawska“, 1861, t. I, str. 271.
70. Kalinka, *op. cit.*, str. 128—129.
71. Zob. Syska Henryk, *Od „Kmiotka“ do „Zarania“*, Warszawa 1949, str. 25—66.
72. Syska, *op. cit.*, str. 13.
73. *Pielgrzym w Dobromilu, czyli Nauki wiejskie*, wydanie 1852, Warszawa, str. 98, 294.
74. Ignar Stefan, „*Gazeta Świąteczna*“ i jej korespondent spod Łodzi, „Przegląd Socjologiczny“, t. X, Łódź 1949, str. 203.
75. Estkowski E., *Nauki wiejskie tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka*. Poznań 1861, str. 48—50.
76. Wyka K., *Teka Stańczyka*, s. 26 Na uwagę zasługuje podtrzymywanie twierdzenia, że słaby rozwój gospodarczy Galicji nie jest winą rządu austriackiego, jak dawniej twierdzono, lecz szlachty, która miała możliwość rozwoju przemysłowego Galicji w ramach wydawanych ustaw i rozporządzeń, jednak była rozwojowi przemysłowemu niechętna, względnie swoją nieporadnością i niezaradnością doprowadzała do upadku zakładanych w najlepszej wierze przedsiębiorstw przemysłowych.
77. Cytuję za Wyką, *op. cit.*, str. 26.
78. Kołaczkowski, *Sposoby polepszenia*, str. 44—45.
79. O *chłopach*, str. 99—100. Łubieński przeciwstawia się kategorycznie emigracji ludności wiejskiej do przemysłu, jaka miała miejsce na Zachodzie. Całą nadwyżkę ludności radzi zatrudnić na wsi w cukrowniach, gorzelniach, cegielniach, dalej w pracach nie dających specjalnego zysku, ale za to zatrudnienie, jak okopywanie granic i pól, sadzenie drzew owo-

ceowych, leśnych zapustów, osuszanie bagien, irygacja itp. W ten sposób można zatrudnić do 2 000 ludzi na milę kw. (str. 101—102).

Było sporo ziemian usiłujących urzeczywistnić hasła uprzemysłowienia dóbr. Do nich należał np. właściciel Sztabina, Karol Brzostowski, który na piaskach założył hutę szkła, kasę oszczędności i fabrykę trunków. (Kostołowski, *Studia*, str. 213.)

Hasłom industrializmu hołdował też Górski. Inni rzucali konkretne pomysły związania robotników z przedsiębiorstwami. Wybitny ekonomista, autor m. in. 2-tomowego dzieła *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* (1862, 1865), J. Supiński, wychodząc z pojęcia wielkiej własności jako własności narodu, chce dopuścić robotników do udziału w zyskach z przedsiębiorstwa, bo wówczas nastąpi „skojarzenie zasobów z pracą żyjącą, czeladzi z przedsiębiorcami, chaty z dworem, ludzi ze szlachtą”. (Supiński, *Pisma*, t. IV, str. 222. Cytuję wg Kostołowskiego, *Studia*, str. 238). Podobnie filozof August Cieszkowski w pracy *Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande*, Berlin 1846, chce dopuścić służbę i oficjalistów do dochodów z majątku w postaci remuneracji lub tantiem.

80. Zasada takiej gminy została po części wprowadzona w życie na terenie Królestwa, gdzie przed uwłaszczeniem wójtów gminy (zbiorowej) stawał zazwyczaj dziedzic. W Poznańskim faktycznym zwierzchnikiem gminy i duchowym jego kierownikiem był również dziedzic przy pomocy proboszcza. W Galicji po zniesieniu pańszczyzny gminy wiejskie oddzielono (podobnie jak w Poznańskim) od obszarów dworskich, zresztą na życzenie ziemian. Było to dziwnie sprzeczne wyjście z prób solidaryzmu społecznego.

81. *O chłopach*, str. 84—86.

82. *Tamże*, str. 95—96.

83. *Tamże*, str. 107—108.

84. Zob. Wołk-Gumpłowiczowa W., *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny”, t. VII, 1939, str. 211—328.

85. Gregorowicz K., *Gawędy księdza proboszcza pod lipami*, wyd. II, Warszawa 1861, str. 97—99.

86. Kamiński St., *Chłop polski i jego gawędy w dosłownym orzeczu ludu naszego nad Sanem*, Warszawa 1862.

## ROZDZIAŁ VI

1. Będziemy tu mieli na myśli stosunki we wsiach Galicji i Królestwa. Procesy we wsi wielkopolskiej kształtowały się nieco inaczej ze względu na inne warunki życia gospodarczego tamtej dzielnicy (szczególna rola prowincji w wielkokapitalistycznym systemie gospodarki niemieckiej).

2. Kostołowski E., *Stanowisko społeczno-polityczne włościan w połowie XIX w.* — „Wieś i Państwo”, 1938, str. 363.

3. Wereszczycki H., *Historia Polski 1864—1918*, „Wiedza”, Warszawa 1948, str. 24.

4. Langie K., *O sprawie głodowej w Galicji*, Kraków 1866, str. 4.
5. Marchlewski J. B., *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów-Warszawa 1903, str. 111.
6. Langie, *O sprawie głodowej*. Jest to książeczka, w której zebrano wszystkie artykuły Langiego zamieszczone w „Czasie“.
7. Pigoń J. St., *Z Komborni w świat*, Kraków 1946, str. 23.
8. Kuraś Ferdynand, *Przez ciernie żywota*. Z przedmową Stefana Żeromskiego, Częstochowa 1925, str. 18—19.
9. Szczepanowski Stanisław, *Nędza Galicji w cyfrach*, wyd. II, Lwów 1888, str. 7, 24, 48.
10. *Tamże*, str. 24.
11. *Tamże*, str. 48.
12. *Lud*, rocznik IV, Lwów 1898, str. 441.
13. Szczepanowski, *op. cit.*, str. 26.
14. *Tamże*, str. 27.
15. Wyka K., *Teka Stańczyka*, str. 56.
16. Ulanowska St., *Wśród ludu krakowskiego*, „Wisła“, t. I, 1887, str. 69.
17. Góralczyk K., *Pijaństwo zguba i nędza włościan*, str. 10—11.
18. Stach P. ks., *Duchowieństwo w walce z pijaństwem w okresie rzezi galicyjskiej*, „Wieś i Państwo“, nr 6, Kraków 1946, str. 415—427.
19. Hupka St., *Entwicklung der westgalizischen Dorfstände*, Cieszyn 1911, str. 75—76.
20. Kolberg O., *Lud*, Serya V, *Krakowskie*, Kraków 1871, str. 167.
21. Bujak Fr., *Z odległej i bliskiej przeszłości*, Warszawa 1924, str. 146.
22. Dostojewski F., felietony: *Marzenia i widzenia i Włas*, drukowane w piśmie „Grażdanin“ w 1873 r. Cytuję wg artykułu M. Sokalówny w „Trzeźwości“, nr 1—4, 1933, str. 30—31.
23. Schnür-Peplowski St., *Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841)*, Kraków 1898, str. 50—51.
24. Łoziński Walery, *Zaklęty dwór*, Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza 1926, str. 3—14.
25. Lenin W. I., *Dzieła*, t. I, „Książka i Wiedza“ 1950, str. 403.
26. Lenin, *op. cit.*, str. 403—404. Przykład takiego wyzyskiwacza podaje Bujak: „Opowiadano mi — pisze — że jeszcze przed 2—3 laty pewien kupiec zobowiązywał chłopów do wypasania przez całe lato około 80 cieląt tytułem procentu, którzy mu byli winni jakieś drobne kilkunastoguldene nowe kwoty, przeważnie za zborgowane na przednówku zboże“. B u j a k. *Limanowa, miasteczko powiatowe w Galicji*, Kraków 1902, str. 115.
27. Lenin, *op. cit.*, str. 406.
28. Caro L., *Studia społeczne*, wyd. II, Kraków 1908, str. 132.
29. Podaje Kolberg O., *Lud*, Serya V, *Krakowskie*, str. 139.
30. Szymkiewicz J., *Dzieło o pijaństwie*, str. 211.
31. Słomka J., *Pamiętniki włościanina*, Kraków 1912, str. 116.
32. Wiącek, *Sodoma i Gomora*, str. 31.



33. *Tamże*, str. 31—32.
34. Gołębiowski L., *Domy i dwory*, Warszawa 1830, str. 118
35. Wiącek, *op. cit.*, str. 29—30, 34—35.
36. Kolberg, *Lud, Łęczyckie*.
37. Tak np. piosenka o okradzeniu karczmarki przez trzech pijących powtarza się w różnych wariantach na terenie prawie całej Polski i weszła nawet do repertuaru piosenek ludzich. Por. *Lud*, tomy I—XVI.
38. Kolberg, *Lud, Kujawy*, str. 40.
39. Seweryn Tadeusz, *Twórczość chłopca pańszczyźnianego*, „Przegląd Socjologiczny“, t. VI, 1938, str. 489.
40. Góralczyk, *Pijaństwo zguba i nędza*, str. 19—20.
41. *Przyjaciel Ludu*, Leszno 1842, nr 10.
42. Kolberg, *Lud, Serya IX, Poznańskie*.
43. Krzywicki L., *Rozwój kultury materialnej, więzi społecznej i poglądu na świat*. — „Świat i Człowiek“, zeszyt III, Warszawa 1912, str. 2.
44. Kolberg, *Lud, Krakowskie*.
45. Udziela S., *O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach*, „Lud“, 1899, str. 228.
46. *Kłosy*. Pismo ilustrowane tygodniowe, Warszawa 1872, t. XIV, str. 258.
47. *Niwa*. Dwutygodnik, t. 26, Warszawa 1884, str. 937.
48. Słomka, *Pamiętniki*.
49. Kolberg, *Lud, Serya III, Kujawy*, str. 52—53.
50. Bujak, *Limanowa*, str. 25—26.
51. Kolberg, *Lud, Radomskie*.
52. Wiącek, *op. cit.*, str. 37—38.
53. *Wisła*, t. IV, Warszawa 1901, str. 177—181. Dane ze wsi Turowa w pow. radzyńskim.
54. Orkan Wł., *Komornicy*. Powieść, Kraków 1932, str. 67.
55. Gruszczyńska L., *Była walka. Fragment pamiętnika*. „Wieś“ nr 44, 1950.
56. *Ateneum*, zeszyt I, 1876, str. 114.
- Zmniejszanie się spożycia wódki na głowę ludności można wykazać na materiałach statystycznych. W broszurze przeciw pijaństwu *Czas życia krótki, kropnijmy wódki*, Antoni Rząd, opierając się na danych urzędowych z Królestwa, podaje następujące cyfry spożycia wódki (w litrach) na głowę ludności:
- |          |        |          |       |
|----------|--------|----------|-------|
| rok 1869 | — 19,8 | rok 1882 | — 7,7 |
| „ 1870   | — 14,8 | „ 1895   | — 5,8 |
| „ 1875   | — 9,1  | „ 1900   | — 4,9 |
- Trudno jest stwierdzić, w jakiej mierze cyfry powyższe są prawdziwe.
57. Świętek Jan, *Lud nadrański, Obraz etnograficzny*, Kraków 1893, str. 57.
58. Daszyńska-Golińska Z., *Badania nad alkoholizmem*, str. 16—18.
59. *Wisła*, t. VIII, 1904, str. 337—63.

60. *Więś*, nr 19, 1947.
61. Caro, *Studia społeczne*, str. 133.
62. Gruszczyńska, op. cit., „*Więś*“ nr 44, 1950.
63. R. M., „*Zaranie*“ w walce o postęp na wsi. „*Myśl Chłopska*“, zeszyt 3—4, 1949, str. 39—40. Wg „*Zarania*“, 1911, nr 29.

## ROZDZIAŁ VII

1. Por. Baculewski J. i Kulczycka-Saloni J., *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu pozytywizmu* w książce *O sytuacji w historii literatury polskiej*, PIW, 1951, str. 227.
2. Zob. Kulczycka-Saloni, *Sprawa chłopska w publicystyce wczesnego pozytywizmu*, „*Więś*“, nr 44, 1948.
3. Galicja ma tu swoją odrębność. Jeszcze kilkanaście lat potem galicyjskie ziemiaństwo na forum sejmowym broni wszelkimi siłami *status quo* w zakresie oświaty ludowej, a właściwie ludowej ciemnoty. Inne były jednak warunki polityczne tej dzielnicy. Znaczenie oświaty ludowej występuje tu później, a szczególnie w okresie przed I wojną światową.
4. Janion Maria, *U źródeł pozytywizmu*, „*Kuźnica*“, nr 7, 1950.
5. Dygasiński A., *Krajowa praca*, w czasopiśmie „*Wędrowiec*“, nr 19, 1886, str. 217—218.
6. Sandler S., *Aleksander Świętochowski w latach 1867—80*. Książka zbiorowa *Pozytywizm*, IBL, Wrocław 1950, str. 203—204.
7. *Tamże*, str. 203.
8. *Tamże*, str. 204.
9. Kleczyński, *Propinacja i szynkarstwo*, str. 14—15.
10. Zob. Chałasiński J., *Společna genealogia inteligencji*, str. 61—75.
11. Żmigrodzka M., «*Kwestia chłopska*» Elizy Orzeszkowej, w książce *Pozytywizm*, str. 128.
12. *Der Alkoholismus*, I, 1900, str. 110, 126; II, 1901, str. 46, 161, 198; III, 1902, str. 1—16, 395. — *Die Alkoholfrage*, I, Dresden 1904, str. 51—53. — *Encyclopaedia of the Social Sciences*, 1948, vol. XIV, str. 568. — „*Trzeźwość*“, nr 8, 1937, str. 494—496.
13. Chociszewski J., *Słowo o ruchu wstrzemięźliwości*.
14. Celichowski Z., *Kawiarnie ludowe*, Poznań 1890, str. 8. O założonej kawiarni ludowej czytamy następująco: „W Posadowie zbudował i urządził dziedzic salę, do której zbierają się jego dominialni ludzie w niedzielę i święto na rozrywkę i zabawę stosowną, nie potrzebując udawać się wcale do karczmy. Z początku odbierają bezpłatnie w czasie zimowym ciepłą kawę lub herbatę, latem zaś piwa szklanekę; dla starszych są książki do czytania, pisma ludowe, aby dając taką zabawę odciągnąć lud od gorzałki“ (str. 13). Jak widzimy, zainteresowanie trzeźwością robotników rolnych nie było bezinteresowne.
15. Por. Wyka Kazimierz, *Literatura doby imperializmu. O sytuacji w historii literatury polskiej*, str. 295—300.

16. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj? (Cyganeria Krakowska)*, Biblioteka Boya, Warszawa 1932, str. 112. Lutosławski był jednym z założycieli „Eleuterii” i m. in. autorem broszury przeciwalkoholowej pt. *Z dziejów wstrzeźliwości*, w której jako jedyny w Polsce propaguje elitarne towarzystwo wstrzeźliwości pod nazwą Zakon Dobrych Templariuszów, jako organizację masońską.

17. Boy-Żeleński, *op. cit.*, str. 132.

18. Zamorski J., *Ksiądz Stanisław Stojalowski i warunki jego działalności*, „Wieś i Państwo”, nr 1, 1938, str. 52.

19. Por. Wojnarowski E., *O twórczości Władysława Orkana*. „Życie Literackie”, nr 12, 1951.

20. Koleński A., *O współudziale Kólek Rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi*, Wyd. Tow. Kólek Roln., Rok XIV, z. 60, Lwów 1912, str. 22.

21. *Świt*, 1916, str. 55, 153.

22. *Tamże*, str. 155.

23. Anty-Al-Koholik, *Pijaństwo nasz wróg*, „Latarnia”, grudzień 1902, str. 33—34. W tym czasie antyalkoholowy ruch w obrębie socjaldemokracji był powszechny. „Socjaliści angielscy, szwajcarscy, belgijscy, holenderscy a w ostatnim czasie i austriaccy podjęli już walkę z alkoholem” — pisał w tym czasie M. Helenius, *Kwestya alkoholizmu*, str. 318.

24. Koleński, *op. cit.*, str. 21—22.

#### ROZDZIAŁ VIII

1. *Przegląd Tygodniowy*, nr 17, 1879, str. 209.

2. Zob. Kula W., *Historia gospodarcza Polski*, str. 96.

3. *Tamże*, str. 100.

4. Dygasiński Adolf, *Gorzalka*, przypisy wydawcy do wydania „Biblioteki Polskiej”, IV, str. 289.

5. *Tamże*, str. 291.

6. W okresie 1887—1894 panował istotnie duży radykalizm społeczny i polityczny wśród młodzieży uniwersyteckiej.

6a. Engels Fryderyk, *Pruskaja wodka w germańskim reichsta-ge*. — K. Marks i F. Engels, *Soczinienia*, T. XV., Moskwa 1933, str. 297—307.

7. Janicki St., (red.), *Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego*, Warszawa 1918, str. 471—472.

8. Zob. Laubert M., *Die Anfänge der Mässigkeitsbewegung*, *op. cit.*, str. 583—584.

9. Wach Wł., *Z dziejów galicyjskiej ustawy przeciwalkoholowej*, *op. cit.*, str. 312.

10. Dane z 10-tego wydania niemieckiego książki Irvinga Fishera pt. *Die Krisis der Prohibition*, Berlin 1929, Neuland-Verlag, str. 10—15, 111—116 i *passim*. (Pierwsze wydanie niemieckie ukazało się w 1926 r.)

11. Rothe A., *Aus dem russischen Gesellschaft*, *op. cit.*, 1902, str. 39.

12. Podaję wg maszynopisu mej pracy, opartej o badania terenowe nad zagadnieniem ruchliwości ludności wsi małopolskiej, przeprowadzone w latach 1937—1940.
13. Mc Connel, *Temerance Movement*, „Encyclopaedia of the Social Sciences”, New York 1950, vol. XVI, str. 568.
14. Wiącek W., *Sodoma i Gomora, czyli Dzieje karczmy*, 3 wyd. 1927, str. 45—46.
15. Rutkowski, *Historia gospodarza Polski*, II, str. 110. Rutkowski ma tu zapewne na myśli znaną nam ustawę z 5(17) lipca 1844 r.
16. Zob. *Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego*, rok 1845, str. 416, 542.
17. Böhmert V., *Die Alkoholfrage in der Vergangenheit und Gegenwart*, „Der Alkoholismus”, 4 Jahrg., 1903, str. 375.
18. *Prawda*, R. I, 26.XI. 1881, artykuł: *Żyd w karczmie i Żyd w szkole*.
19. *Wędrowiec*, R. 1886, str. 87. Artykuł Dygasińskiego *Myśli luźne o konserwatyzmie i postępie*.
20. Koleński, *O współludziale*, str. 8.
21. Lagin J. v., *Das Temperenzproblem und die soziale Reform*, „Der Alkoholismus”, II Jahrg., 1901, str. 68.
22. *Tamże*, str. 68.
23. Bratt I., *Die Leitgedanken des Systems Bratt*, „Die Alkoholfrage”, IX Jahrg., 1913, str. 225—226.
24. *Bolszaja Sowietskaja Encyklopedia*, t. II, Moskwa 1950, str. 117.
25. Dane wg *Bolszaja Sowietskaja Encyklopedia*, II, str. 117, oraz *Encyclopaedia of the Social Sciences*, IX, str. 502—509.
26. Lagin, *op. cit.*, str. 62—63.
27. Rothe A., *Aus dem russischen Gesellschaft*, *op. cit.*, II, 1901, str. 48.
28. Sałytkow-Szczedrin w wierszu *Współczesna idylla*. Podaje za artyk. M. Sokalówny w „Trzeźwości”, nr 1-4, 1938, str. 32.
29. Padacz W. ks., Cząstka A. ks., *Polskie ustawodawstwo przeciwalkoholowe*, Kraków 1949, str. 5.
30. Zob. Rauers Fr., dr, *Kulturgeschichte der Gaststätte*, 2 Auflage, Berlin 1942, t. I, II. Samo wydanie tej książki w dużym formacie, objętości ponad 1500 stron, z tysiącami ilustracyj, na kredowym papierze i to w ograniczeniach wojennych świadczy o swego rodzaju drobnomieszkańskim kulcie knajpy.
31. Rothe, *op. cit.*, II, 1901, str. 249.
32. K. Marks i F. Engels, *Soczinienia* pod red. A. Razanowa, Moskwa 1929, str. 395—6.
33. Wg omówienia powyższej książki przez J. Lagina, *Das Temperenzproblem*, *op. cit.*, II, 1901, str. 58.
34. Danielewicz E., *O opilstwie i sposobie prowadzonej z niem dotychczas walki*, Poznań 1894, str. 6—7.

35. Burszta, *Wież i karczma*, str. 13—14.
36. Lagin, *op. cit.*, str. 59.
37. Mc Connel, *Temperance Movement*, „Encyclopaedia of the Social Sciences“, XIV, str. 568.
38. Helenius, *Kwestya alkoholizmu*, str. 334.
39. Rychliński St., *Polityka społeczna*, „Wiedza i Życie“, 1938, z. 4, str. 210.
40. *Bolszaja Sowietskaja Encykłopedija*, II, str. 117.

# S P I S T R E Ś C I

Od Autora . . . . .	5
Zagadnienia wstępne . . . . .	7
Rozdział I. Regulacje prawne stosunków propinacyjnych na ziemiach polskich . . . . .	17
Rozdział II. W obronie propinacji i karczmy . . . . .	36
Rozdział III. Od króla do nowoczesnego zagadnienia „pijań- stwa ludu“ . . . . .	65
Rozdział IV. Charakter społeczny bractw trzeźwości . . . . .	95
Rozdział V. U progu kapitalizmu . . . . .	122
Rozdział VI. W niewoli nędzy, tradycji i karczmy . . . . .	162
Rozdział VII. W płaszczyźnie działania haseł burżuazyjnych	199
Rozdział VIII. Kapitalizm i karczma . . . . .	215
Przypisy . . . . .	241